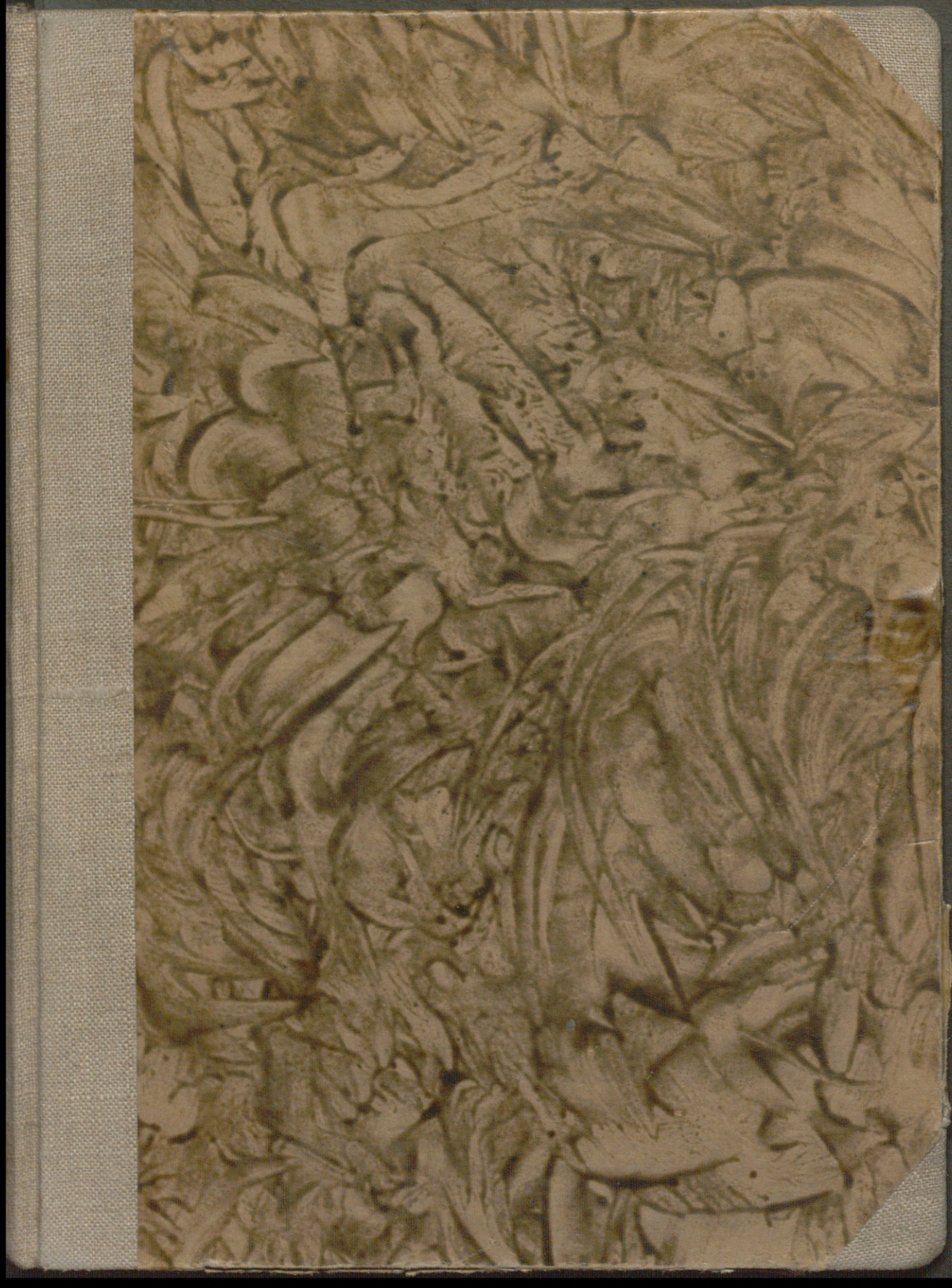

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM



GABINET NAUKOWY [illegible] HISTORII
POWSZECHNEJ

PIOTR KROPOTKIN

W I E L K A REWOLUCJA FRANCUSKA

GABINET NAUKOWY KATEDRY HISTORII
POWSZECHNEJ

PIOTR KROPOTKIN

WIELKA REWOLUCJA FRANCUSKA

1789 – 1793

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY
Z FRANCUSKIEGO

NAKŁADCY:
„CZYTELNIK" SPÓŁDZIELNIA PRACY I UŻYTKOWNIKÓW
„SŁOWO" SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

KRAKÓW — 1948 — ŁÓDŹ

Okładkę projektował
MIECZYSŁAW PORĘBSKI

Gab. C

319/2

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved
Copyright by Spółdzielnia
Pracy i Użytkowników
„Czytelnik" Kraków
Spółdzielnia Wydawnicza
„Słowo" Łódź
Printed in Poland
— Marzec 1948 —

5.200 egz. 70×100: Kl. V, 80 gr. 3.800 egz., kl. VII, 70 gr., kl. V, 70 gr. 1.400 egz.

M-31841 — Państw. Krak. Zakł. Graf. Kraków, Wielopole 1. — Zam. 1231 - X. 47 r.

OD WYDAWCÓW

O Wielkiej Rewolucji napisano już całe bilblioteki. Znakomita większość prac o niej wyszła spod pióra przedstawicieli klas posiadających. Dopiero jednak historycy i pisarze proletariatu dają nam poznać nie jej mieszczańską legendę, lecz rzeczywisty przebieg wydarzeń, od których zaczęły się najnowsze dzieje świata.

Wśród proletariackich prac o Rewolucji Francuskiej książka Piotra Kropotkina jest jedną z najlepszych. On bodajże pierwszy uwydatnił w sposób wyraźny i stanowczy udział i rolę w Rewolucji Francuskiej — mas ludowych. Wykazał, iż to lud francuski, zorganizowany w sekcjach i klubach, których znaczenia historycy mieszczańscy nie umieli dostrzec, lub je zlekceważyli — był właściwym inspiratorem i krzewicielem wszystkich, naprawdę rewolucyjnych ówczesnych tendencyj, nawet tych, które leżały również w interesie burżuazji. Pod tym względem książka Kropotkina jest niezastąpiona i dopiero jej znajomość odsłania przed nami istotne oblicze Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Z chaosu i pozornego bezsensu zwalczających się w Rewolucji dążeń, szaleńczej chwilami władzy motłochu, ginących na szafocie jej twórców i przywódców — wyłoniły się zręby nowej rzeczywistości społecznej. Zrodziły się idee, nie tylko mieszczańskie.

Bez zrozumienia Wielkiej Rewolucji Francuskiej nie można też należycie pojąć społeczno-politycznych dziejów XIX wieku, który żył pod jej przemożnym wpływem ideologicznym. Co więcej, nie podobna zdać sobie w pełni sprawy z przełomowej dla naszego stulecia Październikowej Rewolucji Rosyjskiej.

Co dała nam Wielka Rewolucja Francuska?

Pomimo jej upadku, lat Napoleona, czasów Restauracji, białego terroru, przedrewolucyjna rzeczywistość nie wróciła do władzy. Drogą pełną załamań i nawrotów zwyciężyła przecież we Francji wkońcu Republika. Wielka Rewolucja dała Francji ustrój gospodarki kapitalistycznej i polityczną demokrację parlamentarną, choć była to tylko demokracja formalna — ale dzięki Wielkiej Rewolucji nastąpiły przeobrażenia społeczno-polityczne w Europie XIX wieku.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w naszym stuleciu Wielka Rewolucja Rosyjska odegrała, i w dalszym ciągu odgrywa dla całego świata tę doniosłą rolę, którą w ubiegłym wieku odgrywała Francuska Rewolucja.

Jest właściwością człowieka przeciętnego, że z trudnością pojmuje on i ocenia trafnie wypadki, których jest uczestnikiem i naocznym widzem. Można to zrozumieć, lecz nie podobna usprawiedliwić. Jest faktem oczywistym, że dzięki Rewolucji Rosyjskiej 1917 roku, pierwszej w dziejach świata rewolucji socjalistycznej, my w Polsce, po latach trzydziestu od historycznego października w Rosji, możemy realizować ustrój Demokracji Ludowej.

Do zrozumienia takich powiązań historycznych w dziejach Europy bardzo może zbliżyć wydana przez nas książka Piotra Kropotkina. Ponadto uczy ona pojmować sens i logikę wszelkiej gwałtownej zmiany w strukturze społecznej, ukazuje konstruktywną rolę mas ludowych, kiedy one tworzą swe organizacje i są motorem głębokich przemian.

Mamy nadzieję, iż książka wielkiego rewolucjonisty i uczonego przysłuży się sprawie walczących dziś w Polsce — o szczęśliwe jutro dla wszystkich ludzi pracy.

* * *

„Wielka Rewolucja Francuska" P. Kropotkina przełożona została na język polski i wydana przez Spółdzielnię Księgarską „Książka" w roku 1923. Przekładu z oryginału francuskiego dokonał R. Thorn. Na nim przeważnie opiera się przekład, który dziś wydajemy. Po upływie ćwierć wieku wymagał on zmian i uzu-

pełnień. Tekst skorzystałby niewątpliwie wiele, gdybyśmy byli na czas otrzymali, dokonany przy udziale samego autora w r. 1921, przekład rosyjski. Nie dostaliśmy go dosyć wcześnie, ażeby skorzystać ze wszystkich redakcyjnych zmian dokonanych przez autora, jednak jeszcze na czas, by móc wprowadzić istotniejsze poprawki w treści i przełożyć zamieszczony na końcu „Dodatek".

Kraków—Łódź, marzec 1948 r.

W S T Ę P

Im więcej badamy Rewolucję Francuską, tym bardziej się przekonujemy, jak jeszcze niezupełną jest historia tej wielkiej epopei, ile zawiera luk i punktów wymagających oświetlenia.

Wielka Rewolucja, która w przeciągu kilku lat wszystko poruszyła, wszystko obaliła i wszystko zaczęła budować na nowo, była całym światem czynu. I jeżeli studiując dzieła pierwszych historyków tej epoki, szczególnie Michelet'a, podziwiamy niesłychaną pracę, którą pomyślnie wykonało kilku ludzi, chcących rozwikłać tysiączne sploty faktów i ruchów równoległych, z jakich się Rewolucja składa, to stwierdzimy jednocześnie ogrom pracy, której jeszcze należy dokonać.

Badania, podjęte w ciągu ostatnich trzydziestu lat przez szkołę historyczną, której przedstawicielami są Aulard i Towarzystwo Rewolucji Francuskiej, dostarczyły niewątpliwie cennego materiału, rzucającego światło na akty Rewolucji, na jej historię polityczną i walkę partyj, ścierających się między sobą o władzę. Należy jednak przeprowadzić jeszcze badania Rewolucji i jej walk ze stanowiska ekonomicznego i, jak to bardzo słusznie zauważył Aulard, nie starczyłoby całego życia na dokonanie tego trudu, bez którego — przyznać należy — historia polityczna pozostaje niezupełna i często niezrozumiała. Cały szereg zagadnień nowych, głębokich i zawiłych, narzuca się historykowi, skoro tylko przystępuje on do tej strony zawieruchy rewolucyjnej.

Próbując rozwiązać niektóre z tych zagadnień, zabrałem się już w roku 1886 do studiów monograficznych nad początkami ludowej Rewolucji, nad powstaniami chłopów w r. 1789, nad walkami o zniesienie praw feudalnych, nad prawdziwymi przyczynami ruchu z dnia 31 maja itd. Niestety, musiałem się w studiach ograniczać do drukowanych zbiorów — zresztą bardzo obfitych — Muzeum Brytyjskiego, a nie miałem możności poświęcić się badaniom we francuskim Archiwum Narodowym.

Ponieważ jednak czytelnik nie mógłby się zorientować w tego rodzaju studiach, gdyby nie miał ogólnego poglądu na całokształt rozwoju Rewolucji, przeto postanowiłem dać mniej więcej spójny

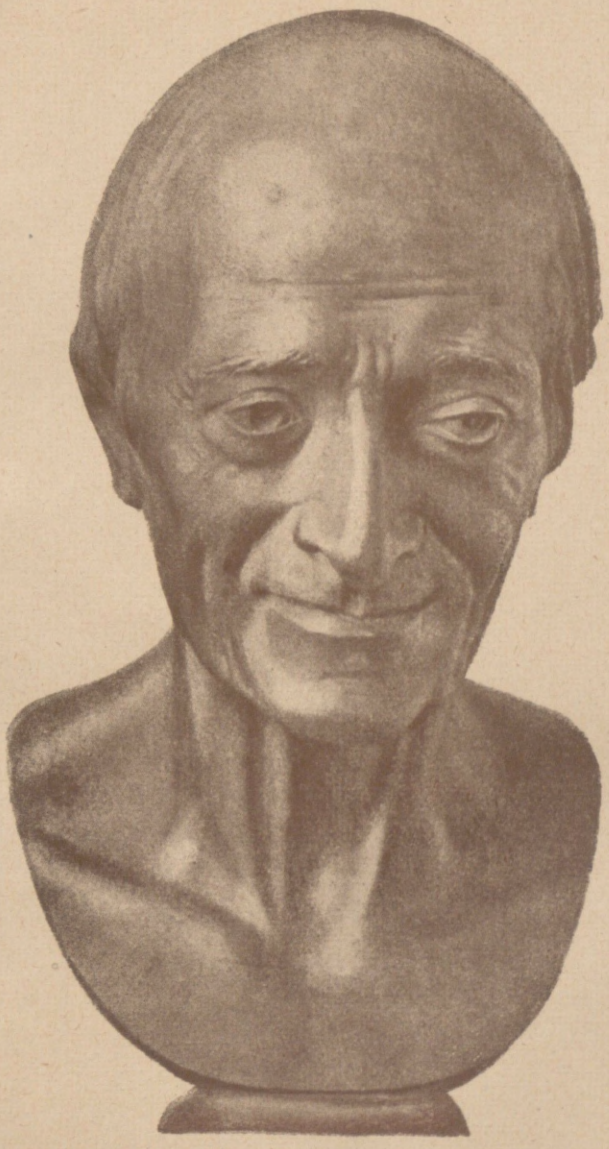
opis jej wydarzeń. Nie miałem zamiaru powtarzać w tym opisie strony dramatycznej wspaniałych tych epizodów, które już tyle razy opowiedziano; chciałem głównie zużytkować badania nowoczesne, aby oświetlić wewnętrzną łączność i sprężyny różnych wypadków, których całość tworzy wielką epopeję wieńczącą wiek osiemnasty.

Metoda, polegająca na oddzielnym przedstawieniu Rewolucji w różnych częściach jej dzieła, nastręcza bezsprzecznie niedogodności; pociąga za sobą konieczność powtarzania się. Wolałem jednak ściągnąć na siebie taki zarzut, gdyż spodziewam się, iż zdołam tym sposobem lepiej wyryć w umyśle czytelnika potężne prądy myśli i działania, ścierające się podczas Rewolucji francuskiej — prądy, które stoją w tak ścisłej łączności z naturą ludzką, że w przyszłych wypadkach historycznych siłą rzeczy znowu je napotkamy.

Ktokolwiek zna historię Rewolucji, wie, jak trudno jest uniknąć faktycznych błędów w przedstawieniu szczegółów namiętnych walk, których rozwój pragnie się skreślić. Każdemu więc, kto wskaże mi błędy, jakie tu i ówdzie mogłem popełnić, będę bardzo wdzięczny. Przede wszystkim wyrażam serdeczne podziękowanie moim przyjaciołom, Jamesowi Guillaume i Ernestowi Nys, którzy z wielką uprzejmością raczyli przeczytać mój rękopis i korekty, oraz wspomagali w tej pracy swą obszerną wiedzą i krytycznym umysłem.

Piotr Kropotkin

15 marca 1909.



Voltaire

ROZDZIAŁ PIERWSZY

DWA WIELKIE PRĄDY REWOLUCJI

Dwa wielkie prądy przygotowały i przeprowadziły Rewolucję. Pierwszy, prąd *ideowy* — fala nowych idei o reorganizacji politycznej państw — wychodził z mieszczaństwa. Drugi, prąd *działania,* wychodził z mas ludowych — chłopów i proletariuszy miejskich, którzy w swym położeniu ekonomicznym pragnęli osiągnąć natychmiastowe i konkretne polepszenie. Gdy oba te prądy spotkały się we wspólnym z początku dążeniu, wspomagając się przez czas pewien wzajemnie — doszło do Rewolucji.

Z dawna już filozofowie osiemnastego wieku podkopali podstawy porządku społecznego, w którym władza polityczna, jako też olbrzymia część bogactw należały do arystokracji i duchowieństwa, podczas gdy masa ludności pozostawała bydłem roboczym możnych. Zwiastując zwierzchnictwo rozumu, głosząc zaufanie do natury ludzkiej i oświadczając, że ta, zepsuta urządzeniami, które w ciągu dziejów zakuły człowieka w niewolę, odzyska mimo to wszystkie swe właściwości, jeżeli na powrót zdobędzie wolność, filozofowie otwarli ludzkości nowe widnokręgi. Głosząc równość wszystkich ludzi bez różnicy pochodzenia i domagając się od każdego obywatela — czy to króla, czy chłopa — posłuszeństwa dla prawa wyrażającego według ich mniemania (o ile prawo to będzie ustanowione przez przedstawicieli ludu) wolę narodu; żądając wreszcie swobody umów między wolnymi ludźmi oraz zniesienia ciężarów feudalnych; stawiając wszystkie te żądania, związane ze sobą duchem doktryny i metodą, charakteryzującą myślenie francuskie — przygotowali oni bez wątpienia upadek dawnego ustroju, przynajmniej w umysłach.

Lecz to samo jedno nie mogło wystarczyć do sprowadzenia wybuchu Rewolucji; trzeba było jeszcze przejść od teorii do działania, od ideału snującego się w wyobraźni do praktycznego ucieleśnienia go we faktach. Co więc głównie i przede wszystkim historia powinna dziś zbadać, to okoliczności, które pozwoliły

ludowi francuskiemu uczynić ten wysiłek i rozpocząć wcielanie ideału w życie.

Z drugiej strony, jeszcze dość dawno przed r. 1789 Francja weszła w okres powstań. Wstąpienie na tron Ludwika XVI w 1774 r. było hasłem do całego szeregu rozruchów głodowych. Trwały one do 1783 r. Potem nadszedł okres względnego uspokojenia. Lecz od r. 1786, a szczególnie od r. 1788, powstania chłopskie rozpoczęły się z nową energią. Głód był głównym motywem pierwszych rozruchów. Wprawdzie i teraz brak chleba był wciąż jeszcze jedną z przyczyn buntów, głównie jednak parło chłopów do powstania pragnienie nie świadczenia więcej powinności feudalnych. Do 1789 r. liczba rozruchów wzrastała ustawicznie, a wreszcie w r. 1789 rozlały się one po całym, zarówno północnym, jak i południowym wschodzie Francji.

Tak rozkładał się dotychczasowy jej ustrój społeczny. Wszelako wojna chłopska nie jest jeszcze rewolucją, choćby nawet przybrała formy tak straszliwe jak powstanie chłopów rosyjskich w 1773 r. pod sztandarem Pugaczowa. Rewolucja — to nieskończenie więcej niż szereg ruchów powstańczych na wsi i w miastach. Ona jest czymś więcej niż zwykłą, choćby nawet bardzo krwawą, walką stronnictw, bitwą uliczną, a wiele więcej niż prostą zmianą rządu, jaka nastąpiła we Francji w 1830 i 1848 r. Rewolucja jest szybkim, w ciągu paru lat następującym obaleniem urządzeń, które wymagały stuleci, aby się zakorzenić, a wydawały się tak trwałe i niewzruszone, że najgwałtowniejsi reformatorzy ledwo się odważyli napadać na nie w swych pismach. Rewolucja — to zapadnięcie się, to szybkie zgruchotanie w ciągu lat paru wszystkiego, co stanowiło dotychczas istotę życia społecznego, religijnego, politycznego i gospodarczego pewnego narodu, to obalenie nabytych pojęć i powszechnych wyobrażeń o tych wszystkich tak zawikłanych stosunkach zbiorowiska ludzkiego.

Rewolucja nareszcie — to rozwój nowych idei równościowych o stosunkach między obywatelami — idei, które wkrótce stają się rzeczywistością, a wtedy zaczynają promieniować na sąsiednie narody, przekształcają świat oraz narzucają następnemu stuleciu swoje piętno, swe zagadnienia, naukę, kierunek rozwoju ekonomicznego, politycznego i moralnego.

By mogło dojść do tak potężnej rewolucji, jaka wybuchła w latach 1648 do 1688 w Anglii, a w 1789—1793 r. we Francji, nie wystarcza ruch ideowy wśród klas wykształconych, chociażby sięgał on jak najgłębiej; nie wystarcza również, ażeby wybuchały

powstania w łonie ludu, bez względu na to, jak byłyby one liczne i rozlewne. Trzeba, aby *działanie rewolucyjne*, wychodzące z ludu, zlewało się z *myśleniem rewolucyjnym*, wychodzącym z warstw wykształconych. Konieczne jest połączenie obydwu tych dążeń.

Oto dlaczego Rewolucja francuska, zupełnie tak samo jak Rewolucja angielska poprzedniego wieku, powstała w chwili, kiedy mieszczaństwo, czerpiąc hojnie ze źródła filozofii swych czasów, nakreśliło nowy plan organizacji politycznej i, silne swą wiedzą, żądne przeprowadzenia swych planów, poczuło się na siłach zawładnąć sterem rządów, wydzierając go z rąk szlachty dworskiej doprowadzającej państwo do zupełnej ruiny. Ale o własnych siłach mieszczaństwo i klasy wykształcone nic by nie były dokonały, gdyby wskutek całego szeregu okoliczności masa chłopów nie była się także wzburzyła i szeregiem powstań, trwających cztery lata, nie umożliwiła niezadowolonym spośród klas średnich pokonania króla oraz dworu, obalenia starych urządzeń tudzież zupełnej zmiany ustroju politycznego królestwa.

Historię tego podwójnego ruchu należy dopiero napisać. Dzieje Wielkiej Rewolucji omawiano ciągle ze stanowiska najróżnorodniejszych partyj; lecz dotychczas historycy zajmowali się głównie opowiadaniem historii politycznej, historii zwycięstw mieszczaństwa nad stronnictwem dworu i obrońcami instytucji starej monarchii. Dlatego znamy ruch umysłowy poprzedzający Rewolucję. Znamy zasady, które przeważały w Rewolucji, a swój wyraz znalazły w jej dziele prawodawczym; zachwycamy się wielkimi ideami, które rzuciła w świat i które wiek dziewiętnasty usiłował później urzeczywistnić w krajach cywilizowanych. Słowem, dzieje parlamentarne Rewolucji, jej wojny, jej politykę i dyplomację zbadano i opowiedziano we wszystkich szczegółach. Ale historię *ludową* Rewolucji należy dopiero napisać. Nigdy nie zbadano ani nie przedstawiono dokładnie roli, jaką odegrał lud na wsi i w miastach. Z dwóch prądów, które dokonały Rewolucji, prąd myśli jest znany, lecz prądu drugiego, *działania ludu*, nawet nie naszkicowano.

Do nas, potomków tych, których ówcześni nazywali „anarchistami", należy zbadać ten prąd ludowy i uwydatnić przynajmniej najgłówniejsze jego rysy.

ROZDZIAŁ DRUGI

IDEA

Aby zrozumieć dobrze ideę, jaką natchnione było mieszczaństwo z roku 1789, należy ocenić ją według jej wyników — państw nowoczesnych.

Państwa konstytucyjne, które widzimy dzisiaj w Europie, zarysowywały się dopiero z końcem osiemnastego wieku. Centralizacja władz, za dni naszych funkcjonująca, nie dosięgła była jeszcze ani doskonałości, ani jednostajności, jaką spostrzegamy dzisiaj. Ten straszny mechanizm, który na rozkaz wydany z jakiejś stolicy wprawia w ruch wszystkich mężczyzn w narodzie i uzbrojonych rzuca w wir wojny, aby szerzyli spustoszenie na polach, a żałobę w rodzinach; kraje, pokryte siecią urzędników administracyjnych, których osobowość jest wskutek ich biurokratycznego poddaństwa zupełnie zatarta i którzy mechanicznie słuchają rozkazów, wychodzących od jakiejś centralnej woli; ta bierna uległość obywateli wobec prawa i ten kult prawa, parlamentu, sędziego i jego pomocników; ta hierarchiczna piramida karnych funkcjonariuszy; ta sieć szkół, utrzymywanych i kierowanych przez państwo, gdzie uczą kultu władzy i ślepego posłuszeństwa; ten przemysł, którego koła miażdżą oddanego mu przez państwo na pastwę robotnika; ten handel, nagromadzający niesłychane bogactwa w ręku monopolistów ziemi, kopalń i dróg komunikacyjnych, handel, z którego żyje również i państwo; ta wiedza wreszcie, która oswobadza wprawdzie myśl i stokrotnie powiększa siły produkcyjne ludzkości, lecz równocześnie usiłuje poddać je prawu silniejszego i państwu — wszystko to nie istniało przed Rewolucją.

Wszakże na długo jeszcze zanim pierwsze pomruki Rewolucji zapowiedziały nadciąganie przewrotu, burżuazja francuska, stan trzeci wytworzył był już sobie pojęcie o tym organiźmie politycznym, który miał się rozwinąć na gruzach królestwa feudalnego. Jest bardzo prawdopodobne, że Rewolucja angielska przyczyniła się do zrozumienia roli, do której w kierowaniu życiem społecz-

GABINET NAUKOWY ... HISTORII POWSZECHNEJ

nym powołana była burżuazja. I to jest też pewne, że rewolucja w Ameryce pobudziła energię mieszczańskich rewolucjonistów we Francji. Lecz już od początku osiemnastego wieku badanie państwa i konstytucji społeczeństw politycznie rozwiniętych, opartych na wyborach przedstawicieli, stało się dzięki Hume'owi, Hobbesowi, Monteskiuszowi, Rousseau'wi, Wolterowi, Mably'emu, d'Argensonowi itd. zajęciem ulubionym, a Turgot i Adam Smith połączyli z tym badanie kwestii ekonomicznych i roli własności w politycznym ustroju państwa.

Dlatego to na długo przed wybuchem Rewolucji ideał państwa scentralizowanego i dobrze uporządkowanego, rządzonego przez klasy posiadające własność gruntową lub przemysłową albo też oddające się zawodom wyzwolonym, był zwiastowany i opisywany w wielkiej liczbie książek i broszur, z których ludzie czynu czerpali później podczas Rewolucji natchnienie, energię i argumentację.

Dlatego to francuskie mieszczaństwo w chwili wstąpienia w roku 1789 w okres rewolucyjny wiedziało dobrze, do czego zmierza. Zapewne, nie było ono republikańskim; przecież i dzisiaj nim nie jest. Niemniej wszakże nie chciało samowolnej władzy króla, rządów książąt i dworu, przywilejów szlachty, która zawładnęła była najlepszymi stanowiskami w rządzie, lecz umiała tylko ograbiać państwo, jak ograbiała swe olbrzymie dobra zamiast je zagospodarować. Było ono republikańskie w swych uczuciach, najlepsi pragnęli prostoty republikańskiej w obyczajach — jak w powstających właśnie rzeczachpospolitych Ameryki — ale stało ono przede wszystkim na stanowisku panowania klas posiadających.

Było raczej wolnomyślne niż ateistyczne i nie miało żadnej odrazy do kultu katolickiego. Nienawidziło natomiast kościoła z jego hierarchią, biskupami, których interes był ten sam co książąt, i z jego proboszczami, którzy stali się uległym narzędziem w ręku szlachty.

Mieszczaństwo z r. 1789 zrozumiało, że nadeszła we Francji chwila — jak sto czterdzieści lat przedtem w Anglii — w której stan trzeci może zagarnąć władzę wymykającą się z rąk króla; wiedziało ono, co chciało z niej uczynić.

Ideałem jego było nadanie Francji konstytucji wzorowanej na angielskiej. Król miał być jeno organem kontrolującym, miał trzymać w równowadze nieraz rozbieżne siły, lecz głównie — symbolizować jedność narodową. Co się tyczy władzy rzeczywistej,

to miała ona być poruczona pochodzącemu z wyborów parlamentowi, w którym wykształcone mieszczaństwo, reprezentujące czynną i myślącą część narodu, miałoby przewagę nad resztą.

Zarazem ideałem mieszczaństwa było zniesienie wszystkich lokalnych lub specjalnych władz stanowiących odrębne jednostki autonomiczne, ześrodkowanie całej potęgi rządowej w ręku centralnej władzy wykonawczej, ściśle nadzorowanej przez parlament, a mającej ślepy posłuch w całym państwie; władza ta miałaby w swym ręku wszystko: podatki, sądy, policje, wojskowość, szkolnictwo, regulowanie ogólne handlu i przemysłu — wszystko! Zresztą miano ogłosić zupełną wolność umów handlowych, a zarazem dać przedsiębiorstwom przemysłowym wolną rękę w zakresie eksploatacji bogactw naturalnych jako też wyzyskiwania robotników zdanych odtąd na łaskę i niełaskę tego, kto by zechciał dać im pracę.

Wszystko to miało być poddane pod nadzór państwa, które by sprzyjało bogaceniu się jednostek prywatnych i gromadzeniu wielkich majątków. Temu ówczesne mieszczaństwo z konieczności przypisywało doniosłe znaczenie, albowiem nawet zwołanie Stanów Generalnych miało na celu zapobieżenie ruinie finansowej państwa.

Co się tyczy kwestyj ekonomicznych, to idea mężów stanu trzeciego i w tym kierunku była jasna. Mieszczaństwo francuskie czytało i studiowało Turgota i Adama Smitha, twórców ekonomii politycznej. Wiedziało ono, że w Anglii już od dawna stosowano ich teorię i zazdrościło swym sąsiadom z nad przeciwnego brzegu Kanału zarówno ich potężnej organizacji ekonomicznej jak i władzy politycznej. Marzyło ono o nabyciu przez wielką i drobną burżuazję gruntów, o eksploatacji bogactw ziemi, która w ręku szlachty i duchowieństwa dotychczas pozostawała nieprodukcyjną. W dążeniu tym miało za sprzymierzeńca drobną burżuazję wiejską, potężną już na wsi, zanim jeszcze Rewolucja powiększyła jej liczbę. Przewidywało też szybki rozwój przemysłu oraz masowej produkcji towarowej przy pomocy maszyn, handel z dalekimi krajami, tudzież zamorski wywóz produktów przemysłowych: rynki na wschodzie, wielkie przedsiębiorstwa i — olbrzymie majątki.

Mieszczaństwo wiedziało, że chcąc to osiągnąć, należało naprzód zerwać pęta przywiązujące chłopa do wsi. Konieczne było, aby mógł on opuszczać swobodnie swą chatę i aby nawet musiał to czynić: emigrować do miast, szukać pracy i zmieniając pana

wnosić złoto do przemysłu, zamiast czynszów, które płacił przedtem obszarnikowi; czynsze te były dla chłopa uciążliwe, choć dla pana na ogół skąpy stanowiły dochód. Trzeba było wreszcie uporządkować finanse państwa, wprowadzić podatki, które by przynosiły więcej, chociaż łatwiej byłoby je płacić.

Słowem, konieczne było to, co ekonomiści nazywali wolnością przemysłu i handlu, a co oznaczało z jednej strony oswobodzenie przemysłu spod szykanującego i morderczego nadzoru państwa, z drugiej — osiągnięcie wolności wyzyskiwania robotnika pozbawionego swobód. Żadnych związków zawodowych, żadnych stowarzyszeń czeladniczych, żadnych cechów ani majsterstw, które by mogły być jakimkolwiek hamulcem przeciwko wyzyskiwaniu najmity; również żadnego nadzoru ze strony państwa krępującego przemysł; żadnych ceł wewnętrznych, żadnych ustaw prohibicyjnych. Zupełna wolność umów dla przedsiębiorców — a surowy zakaz „koalicji" robotników. Jednym dać nieograniczoną swobodę ekonomiczną, drugim uniemożliwić zrzeszanie się!

Taki był ów podwójny plan, który miało mieszczaństwo na oku. Skoro więc nadarzyła się sposobność urzeczywistnienia tego planu, silne swą wiedzą, jasnością swych dążeń tudzież swą sprawnością do „interesów", przystąpiło ono do przeprowadzenia tych poglądów w prawodawstwie nie wahając się ani co do ogólnych, ani szczegółowych kwestii. A zabrało się do tego ze świadomością i konsekwencją, jakiej lud nie posiadał nigdy, bo nie wyrobił sobie ideału, który by mógł przeciwstawić ideałowi panów ze stanu trzeciego.

Pewnie — niesłusznie byłoby, gdybyśmy powiedzieli, że mieszczaństwo z r. 1789 kierowało się wyłącznie małoduszno-egoistycznymi względami. Gdyby tak było, nie spełniłoby ono nigdy pomyślnie swego zadania. Aby się wielkie przekształcenia udały, trzeba zawsze odrobiny ideału. Najlepsi przedstawiciele stanu trzeciego pili w rzeczy samej z tego wzniosłego źródła, jakim była filozofia osiemnastego wieku nosząca w zarodku wszystkie te wielkie idee, które się następnie wyłoniły. Wybitnie naukowy duch tej filozofii; jej charakter — mimo wyszydzania konwencjonalnej moralności — z gruntu moralny; jej ufność w rozum, siłę i wielkość wolnego człowieka, który żyć będzie w otoczeniu równych; jej nienawiść ku instytucjom despotycznym — wszystko to odnajdujemy u rewolucjonistów z owej epoki. Skądże by, jeśli nie z niej, czerpali oni siłę przekonania i poświęcenie, których dowody złożyli w walce. Należy również przyznać, że

między tymi nawet, którzy najbardziej pracowali nad urzeczywistnieniem programu wzbogacenia mieszczaństwa, znajdowali się i tacy, co szczerze wierzyli, iż wzbogacenie prywatnych jednostek jest najlepszym środkiem wzbogacenia narodu jako całości. Najwybitniejsi ekonomiści ze Smithem na czele głosili to przecież z przekonania.

Lubo wszakże abstrakcyjne idee wolności, równości i swobodnego postępu, jakimi natchnieni byli prawdziwi szermierze mieszczaństwa z lat 1789—1793, były wzniosłe, jednak oceniać je musimy według ich programu *praktycznego*, według *stosowania* tych teorii w życiu. Poprzez jakie fakty idea abstrakcyjna wciela się w życie realne — to jest prawdziwym jej miernikiem.

Jeżeli więc słuszność każe przyznać, że mieszczaństwo z r. 1789 natchnione było ideałami wolności, równości (wobec prawa), wyzwolenia politycznego i religijnego — to przecież również jest prawdą, że idee te, przybierając kształty realne, znajdowały dokładny swój wyraz w naszkicowanym właśnie przez nas podwójnym programie, w którego skład wchodziła wolność korzystania z dóbr naturalnych we wszelkiej formie, celem osobistego wzbogacenia się, jako też swoboda eksploatacji pracy ludzkiej, bez jakiejkolwiek rękojmi dla ofiar wyzysku, tudzież organizacja przypadłej mieszczaństwu władzy politycznej, zapewniająca mu zupełną swobodę tego wyzysku. Niebawem zaś zobaczymy, jakie to okropne walki wywiązały się w roku 1793, gdy pewna część rewolucjonistów chciała wyjść poza ten program.



Rousseau

ROZDZIAŁ TRZECI

DZIAŁANIE

A lud? Jaką była jego idea?

Lud również uległ w pewnej mierze wpływowi filozofii wieku. Tysiącem pośrednich sposobów wielkie zasady wolności i wyzwolenia przeniknęły aż do wsi i dzielnic robotniczych wielkich miast. Poważanie godności królewskiej i arystokracji zaczynało zanikać. Idee równości przedzierały się do najskrytszych zakątków. Myśl o buncie snuła się po umysłach. Nadzieja bliskiej zmiany kazała nieraz bić silniej sercom nawet najpokorniejszych. „Nie wiem, co się stanie, lecz coś się stać musi — i to wkrótce", mówiła w 1787 roku jakaś stara kobieta do Artura Younga, który w przededniu Rewolucji podróżował po Francji. To „coś" musiało przynieść pewną ulgę nędzy ludu.

W ostatnich czasach roztrząsano pytanie, czy ruch poprzedzający Rewolucję i sama Rewolucja zawierały pierwiastek socjalistyczny. W każdym razie słowo „socjalizm" nie istniało, gdyż datuje się ono dopiero od połowy dziewiętnastego wieku. Idea kapitalizmu państwowego, do którego odłam socjalno-demokratyczny wielkiego obozu socjalistycznego usiłuje obecnie ograniczyć socjalizm, nie przeważała zaiste w tym stopniu jak dzisiaj, gdyż twórcy socjalno-demokratycznego „kolektywizmu", Vidal i Pecqueur pisali dopiero między rokiem 1840 a 1849. Lecz gdy czytamy dzisiaj dzieła pisarzy, którzy byli zwiastunami Rewolucji, uderza nas okoliczność, jak bardzo pisma te przesiąknięte są ideami stanowiącymi istotę nowoczesnego socjalizmu.

Dwie podstawowe myśli: równość wszystkich obywateli w ich prawach do ziemi i to, co dziś jest znane pod nazwą *komunizmu* — znajdowały zdecydowanych zwolenników wśród encyklopedystów oraz najpopularniejszych pisarzy wieku, jak Mably, d'Argenson i tylu innych mniej ważnych. Zupełnie jest naturalne, że myśl filozofów, a później rewolucjonistów osiemnastego stulecia zwracała się ku *wspólnemu posiadaniu* ziemi, ponieważ wielki przemysł znajdował się jeszcze w powijakach, a kapitałem w ca-

łym tego słowa znaczeniu i głównym narzędziem eksploatacji pracy ludzkiej była wtedy *ziemia*, nie zaś fabryka, która dopiero znajdowała się w zawiązku. Przecież jeszcze Mably, który wywarł wpływ większy niż Rousseau na ludzi Rewolucji, domagał się już w 1768 r. (*Doutes sur l'ordre naturel et essentiel des sociétés*. — Myśli nad przyrodzonym i istotnym porządkiem społeczeństw) równego prawa wszystkich do ziemi i komunistycznego jej posiadania. Również prawo narodu do całej własności gruntowej, jako też do wszystkich naturalnych bogactw — lasów, rzek, wodospadów itd. — było ulubioną ideą zwiastunów Rewolucji i lewego skrzydła rewolucjonistów ludowych w czasie samej tej zawieruchy dziejowej.

Niestety, te dążenia komunistyczne nie przybrały jasnej, konkretnej formy u myślicieli, którzy pragnęli dobra ludu. Podczas gdy u wykształconego mieszczaństwa idee wyzwolenia znajdowały swój wyraz w zupełnym programie organizacji politycznej i gospodarczej, ludowi idee wyzwolenia ekonomicznego i reorganizacji przedstawiono jeno w formie nieokreślonych dążeń. Często chodziło tylko o zwykłe negacje. Ci, co przemawiali do ludu, nie starali się określić konkretnej formy, w której by te życzenia, czy te negacje, mogły się objawiać. Sądzić by można, że unikali ich formułowania. Świadomie, czy nie, zdawali się mówić: „Pocóż opowiadać ludowi o sposobie, w jaki się później zorganizuje? Ochłodziłoby to jego energię rewolucyjną. Niech tylko ma on siłę zaczepną, aby kroczył do szturmu na zmurszałe instytucje. Później zobaczymy, jak to urządzić".

Iluż to socjalistów i anarchistów postępuje jeszcze dzisiaj w ten sam sposób! Pragnąc niecierpliwie przyśpieszenia dnia buntu uważają za usypiającą wszelką teorię, wszelką próbę rzucenia nieco światła na to, co Rewolucja będzie musiała wprowadzić.

Należy także zaznaczyć, że ignorancja pisarzy — większej części mieszczuchów i książkowców — przyczyniła się wiele do tego. I tak w całym tym zbiorowisku ludzi uczonych i biegłych w „interesach", z jakich składało się Zgromadzenie Narodowe — prawników, dziennikarzy, kupców itd. — znajdowało się tylko dwóch czy trzech członków znających prawo feudalne; wiemy zaś, że w Zgromadzeniu było bardzo mało przedstawicieli chłopstwa obeznanych z własnego doświadczenia z potrzebami wsi.

Z tych to wszystkich przyczyn idea ludowa wyrażała się głównie w zwykłych negacjach. „Spalmy księgi gruntowe, w któ-

rych są spisane powinności feudalne! Precz z dziesięcinami! Precz z panią Veto! *). Na latarnie z arystokratami!" Lecz do kogo ma należeć wolna ziemia? Do kogo dziedzictwo zgilotynowanych arystokratów? Do kogo władza państwowa, która wymykała się z rąk pana Veto *), ale w ręku mieszczaństwa stawała się jeszcze straszniejsza niż za dawnych rządów?

Ten brak jasności w wyobrażeniach ludu o tym, czego się mógł spodziewać po Rewolucji, wycisnął swe piętno na całym ruchu. Podczas gdy mieszczaństwo kroczyło krokiem pewnym i stanowczym do ustanowienia swej władzy politycznej w państwie, które zamierzało ukształtować według swych planów — lud był niezdecydowany. Szczególnie w miastach lud początkowo nie bardzo, zdaje się, wiedział, co ma począć ze zdobytą władzą, aby ją na swą korzyść obrócić. A gdy później idee o ustawie agrarnej i zrównaniu majątków zaczęły się precyzować, rozbiły się one o przesądy w kwestii własności, którymi byli przesiąknięci nawet szczerzy stronnicy sprawy ludowej.

Ten sam konflikt zachodził w wyobrażeniach o organizacji politycznej państwa. Spostrzegamy go przede wszystkim w walce, która wywiązała się między przesądami ówczesnych demokratów o rządach a wychodzącymi z łona mas ideami decentralizacji politycznej i przeważającej roli, jaką lud chciał zapewnić swym zarządom miejskim, sekcjom w wielkich miastach oraz zgromadzeniom wiejskim. Stąd cały szereg krwawych zatargów wybuchających w Konwencie. Stąd także niepewność wyników Rewolucji dla wielkiej masy ludu, z wyjątkiem chyba tego, co dotyczy gruntów zabranych świeckim i duchownym panom a uwolnionych od ciężarów feudalnych.

Lecz jeżeli idee ludu były nieokreślone pod względem pozytywnym, to z drugiej strony były częstokroć bardzo jasne w swych negacjach.

Naprzód nienawiść biedaka ku tej całej leniwej, bezczynnej, zepsutej arystokracji, która nim rządziła, podczas gdy czarna nędza panowała na wsi i w ponurych zaułkach wielkich miast. Następnie nienawiść ku duchowieństwu skłaniającemu się sympatiami swymi raczej do arystokracji niż do ludu, który je karmił. Nienawiść ku wszystkim instytucjom dawnej Francji, które czyniły biedę jeszcze cięższą, odmawiając ubogiemu przyznania praw ludzkich. Nienawiść ku systemowi feudalnemu i jego powin-

*) Nazwą pana i pani Veto oznaczano króla i królowę. (Przyp. Tłum.)

nościom stawiającym chłopa w stosunek poddańczy wobec pana, lubo niewola osobista już nie istniała. A wreszcie rozpacz chłopa, który w latach okropnej drożyzny przypatrywać się musiał, jak ziemia w ręku pana pozostaje nieuprawiona lub służy mu za miejsce rozrywki, podczas gdy głód sroży się na wsi.

Nienawiść ta dojrzewająca od długiego czasu, w miarę jak egoizm bogaczy uwydatniał się coraz bardziej w ciągu osiemnastego wieku, i ten głód *ziemi*, i ten krzyk chłopa wygłodzonego i burzącego się przeciw panu broniącemu mu do niej dostępu — obudziły ducha buntu już w r. 1788. Ta sama nienawiść i ta sama potrzeba — z nadzieją powodzenia — wywoływały w latach 1789—1793 nieustanne bunty chłopskie — bunty, które umożliwiły mieszczaństwu obalenie dawnych rządów i zorganizowanie swej potęgi państwowej pod nową formą rządów ustroju parlamentarnego.

Bez tych powstań; bez tej zupełnej dezorganizacji władz na prowincji, dokonującej się wskutek nieustannie wznawianych rozruchów; bez tej gotowości ludu Paryża i innych miast do zbrojenia się i ruszania na warownie królestwa, ilekroć rewolucjoniści do niego się odwołali — mieszczaństwo z pewnością niczego nie byłoby dopięło. Lecz temu to właśnie zawsze żywotnemu źródłu Rewolucji — ludowi, gotowemu chwycić za broń — nie oddali jeszcze historycy Rewolucji sprawiedliwości, jaką mu jest dłużna historia cywilizacji.

ROZDZIAŁ CZWARTY

LUD PRZED REWOLUCJĄ

Zbyteczne byłoby zatrzymywać się tutaj na wyczerpującym opisie położenia chłopów i ludności ubogiej w miastach w przededniu 1789 r. Przedmiotowi temu poświęcili wszyscy historycy Wielkiej Rewolucji bardzo wymowne wywody. Lud jęczał pod jarzmem podatków z góry przez państwo ściąganych, czynszów płaconych panu, dziesięcin pobieranych przez duchowieństwo i robocizn, którymi go wszystkie te trzy czynniki obciążyły. Cała ludność w wielu okolicach skazana była na żebractwo i przebiegała gościńce w liczbie pięciu, dziesięciu, dwudziestu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci w każdej prowincji: milion sto tysięcy żebraków stwierdzono urzędowo w 1777 r. Na wsi głód przeszedł w stan chroniczny; powracał po krótkich przerwach i dziesiątkował całe prowincje. Wtedy chłopi uciekali tłumnie ze swych dzielnic w nadziei, zawodzącej ich zresztą wkrótce, że gdzie indziej znajdą warunki pomyślniejsze. Równocześnie liczba ubogich w miastach wzrastała z roku na rok. Stale brakło w nich chleba, a ponieważ zarządy miejskie absolutnie nie były w stanie zaopatrzyć rynków w artykuły spożywcze, przeto rozruchy głodowe, którym towarzyszyły zawsze rzezie, stawały się trwałym zjawiskiem w życiu królestwa.

Po drugiej stronie była wyrafinowana arystokracja osiemnastego wieku wydająca w wyuzdanym, niedorzecznym zbytku kolosalne majątki — setki tysięcy i miliony franków rocznie. Wobec życia, jakie prowadziła, może dzisiaj chyba jakiś Taine w zachwyt wpaść, gdyż zna je tylko z daleka, z odległości stulecia, i to z książek, ale w rzeczywistości poza zewnętrznymi formami uregulowanymi przez tancmistrzów i poza krzyczącym marnotrawstwem ukrywała się najgrubsza zmysłowość, brak wszelkiego zainteresowania, wszelkiej myśli, ba, nawet prostych uczuć ludzkich. Dlatego to w każdej chwili nuda pukała do drzwi tych bogaczy i ci napróżno, rozumie się, szukali przeciw niej jakich bądź środków, nawet najgłupszych i najdziecinniejszych. Zresztą do-

kładnie się przekonano, co warta była ta arystokracja, gdy wybuchła Rewolucja i gdy arystokraci, nie wiele się troszcząc o „swojego" króla i „swoją" królową, w największym pośpiechu wyemigrowali i wzywali najazd obcy, aby ich bronił przed zbuntowanym ludem. Miano sposobność oceniać ich wartość i „szlachetność" charakteru w koloniach wychodźców, które tworzyły się w Koblencji, Brukseli, Mitawie.

Te krańcowości zbytku i nędzy, tak częste w osiemnastym wieku, zostały doskonale opisane przez wszystkich historyków Wielkiej Rewolucji. Lecz należy tutaj dodać jeden rys, którego szczególna doniosłość uwydatnia się zwłaszcza teraz, w przededniu wielkiej rewolucji rosyjskiej, gdy bada się położenie chłopów w Rosji.

Nędza wielkiej masy chłopów francuskich była niewątpliwie straszna. Pogarszała się nieustannie od panowania Ludwika XIV, w miarę jak wydatki państwa wzrastały a zbytek panów stawał się coraz bardziej wyrafinowany przybierając charakter wybryków, o czym tak dobitnie świadczą niektóre pamiętniki z owej epoki. Szczególnie ta okoliczność czyniła zdzierstwa panów nieznośnymi, że wielka część szlachty, w rzeczywistości zrujnowana, lecz ukrywająca swą biedę pod pozorami zbytku, zawzięła się, aby możliwie jak najwięcej wycisnąć z chłopów. Żądała od nich najdrobniejszych nawet opłat i świadczeń w naturze ustanowionych niegdyś przez zwyczaj i za pośrednictwem intendentów obchodziła się z nimi z surowością iście lichwiarską. Zubożenie szlachty miało ten skutek, że ludzie ci stali się w stosunkach ze swymi poddanymi jakby chciwymi pieniędzy mieszczanami; jednak oprócz wyzyskiwania starych przywilejów, pozostałości epoki feudalnej, nie umieli wyszukać innych źródeł dochodu. Dlatego to w niektórych dokumentach znajdujemy niezaprzeczone ślady zaostrzenia się zdzierstw panów podczas piętnastu lat panowania Ludwika XVI, poprzedzających rok 1789.

Lecz jeżeli historycy Wielkiej Rewolucji słusznie kreślą bardzo ponure obrazy położenia chłopów, błędem byłoby wnosić z tego, że inni dziejopisarze (jak np. Tocqueville), mówiąc o polepszeniu się stosunków na wsi w tych samych latach przed Rewolucją, nie mają racji. Faktem jest, że zachodziło wówczas na wsi podwójne zjawisko: masowe zubożenie chłopów i polepszenie się losu niektórych z nich. Spostrzegamy to samo wyraźnie dzisiaj w Rosji od czasu zniesienia poddaństwa.

Masa ludności chłopskiej ubożała. Z roku na rok byt jej stawał się coraz bardziej niepewny; najmniejsza posucha pociągała za sobą drożyznę i głód. Lecz równocześnie tworzyła się nowa klasa chłopów, zamożniejszych i ambitniejszych — głównie tam, gdzie rozbicie majątków szlacheckich dokonywało się szybciej. Na widowni ukazywał się zamożny włościanin; on to za zbliżaniem się Rewolucji pierwszy występował przeciw prawom feudalnym i domagał się ich zniesienia. On to podczas czterech czy pięciu lat Rewolucji żądał uporczywie usunięcia ciężarów feudalnych *bez wykupu* — tj. konfiskaty dóbr i ich rozparcelowania. On to występował najzajadlej w 1793 r. przeciw tzw. *„cidevant"*, dawnym szlachcicom, byłym panom gruntowym.

Na razie, za zbliżaniem się Rewolucji, dzięki pojawieniu się tego chłopa odgrywającego pewną rolę w swej wsi, nadzieja wstąpiła w serca i dojrzewał duch buntu.

Rysy tego budzenia się są widoczne, albowiem od 1786 r. bunty stawały się coraz częstsze. A zaznaczyć należy, że jeżeli rozpacz nędzy parła lud do rozruchów, to nadzieja osiągnięcia jakiejś ulgi doprowadziła go do rewolucji.

Jak wszystkie rewolucje, tak też i rewolucja 1789 roku wywołana została nadzieją dojścia do pewnych doniosłych rezultatów.

ROZDZIAŁ PIĄTY

DUCH BUNTU · ROZRUCHY

Jak każde nowe panowanie, tak też i panowanie Ludwika XVI zaczęło się od kilku reform. W dwa miesiące po swym wstąpieniu na tron król powołał na ministra Turgota, a w miesiąc później zamianował go generalnym kontrolerem finansów. Zatrzymywał go nawet z początku wbrew gwałtownej opozycji, jaką Turgot, ekonomista, oszczędny mieszczanin oraz wróg bezczynnej arystokracji, musiał z konieczności napotkać u dworu.

Wolność handlu zbożem, ogłoszona we wrześniu 1774 *), zniesienie pańszczyzny w roku 1776, usunięcie starych korporacji i cechów miejskich, które służyły jeszcze tylko do utrzymywania pewnej arystokracji przemysłowej — kroki te musiały wzbudzić w ludzie pewną nadzieję reform. Widząc, jak upadały rogatki pańskie, którymi była najeżona cała Francja i które hamowały wolny obieg zboża, soli oraz innych najniezbędniejszych artykułów, uradowali się biedni, że wreszcie zaczęto naruszać nienawistne przywileje panów. Zamożniejsi chłopi cieszyli się także, że usunięto solidarną odpowiedzialność wszystkich czynszowników **). Nakoniec w sierpniu 1779 zniesiono prawo martwej ręki i osobiste poddaństwo w dobrach króla, a następnego roku zdecydowano się usunąć tortury, które stosowano do owej chwili w postępowaniu karnym w najostrzejszych formach ustanowionych rozporządzeniem z 1670 roku ***).

Zaczęto również mówić o rządzie reprezentacyjnym — takim, jaki Anglicy zaprowadzili byli u siebie po swojej rewolucji i jakiego pragnęli pisarze filozoficzni. Turgot przygotował już nawet

---

*) Przedtem dzierżawca nie mógł sprzedawać swego zboża przez trzy miesiące po żniwach. Czynić to mógł jedynie pan gruntowy: był to przywilej feudalny, który mu pozwalał sprzedawać swe zboże po wygórowanej cenie.

**) Usunięto ją niedawno także w Rosji (1906).

***) Deklaracja z 24 sierpnia 1780. Kara łamania kołem istniała jeszcze w 1785 r. Mimo wolterianizmu epoki i ogólnego złagodzenia obyczajów parla-

w tym celu plan zgromadzeń prowincjonalnych, które miały poprzedzać zaprowadzenie rządów reprezentacyjnych w całej Francji oraz zwołanie parlamentu wybieranego przez klasy posiadające. Ludwik XVI cofnął się przed tym projektem i dał dymisję Turgotowi, lecz odtąd cała wykształcona Francja zaczęła mówić o konstytucji i przedstawicielstwie narodowym *).

Zresztą było już niemożliwe pominąć kwestię przedstawicielstwa narodowego, a kiedy w lipcu 1777 r. powołano Neckera na ministra skarbu, weszła ona znowu na porządek dzienny. Necker, umiejący odgadywać myśli swego pana i usiłujący jego autokratyczne poglądy pogodzić z potrzebami finansów, próbował lawirować proponując z początku tylko zgromadzenie prowincjonalne, a możliwość przedstawicielstwa narodowego stawiał przed oczyma dopiero w przyszłości. Lecz jego także spotkała ze strony Ludwika XVI stanowcza odmowa. — „Czyż nie byłoby to piękne", pisał ten przebiegły finansista, „gdyby Wasza Królewska Mość stał się pośrednikiem między swymi stanami a swymi poddanymi i gdyby autorytet Jego występował jeno po to, aby oznaczać granice między surowością a sprawiedliwością?" Na to Ludwik XVI odpowiedział: *„Nie jest istotą mojego autorytetu być pośrednikiem, ale stać na czele"*. Dobrze jest zapamiętać te słowa, aby nie dać się omamić czułostkowościom, jakimi w ostatnich czasach historycy obozu reakcyjnego częstują swoich czytelników. Ludwik XVI nie był wcale osobą obojętną, niewinną, dobroduszną, zajętą tylko polowaniem, jaką chciano z niego uczy-

---

menty pozostały zagorzałymi obrońcami tortur, które zniosło ostatecznie dopiero Zgromadzenie Narodowe. Godne jest uwagi (E. Seligman, *La justice en France pendant la Révolution*, str. 97, uwagi), że Brissot, Marat i Robespierre przyczynili się swoimi pismami do ruchu za reformą kodeksu karnego.

*) Argumenty, na których opierał się Ludwik XVI są bardzo zajmujące. Streszczam je według E. Semichona *(Les réformes sous Louis XVI: Assemblées provinciales et parlements.* Paryż 1876, str. 57). Projekty Turgota wydawały się niebezpiecznymi Ludwikowi XVI, który pisał: „Chociaż projekt konstytucji wyszedł od człowieka, mającego dobre zamiary, sprowadziłby jednak obalenie obecnego państwa". A dalej: „Klasowy system wyborczy nadaje się do tego, aby uczynić nieposiadających niezadowolonymi, a jeżeli pozwoli się na ich zgromadzenia, zasieje się ziarno buntu". — „Przejście od dotychczasowej formy rządów do takiej, jaką proponuje obecnie p. Turgot, zasługuje na uwagę; widzi się dobrze, co jest, ale tylko w myśli się widzi to, co będzie; *nie należy tedy puszczać się na niebezpieczne przedsięwzięcia, których końca się nie dostrzega*". Patrz w dodatku u Semichona bardzo interesującą listę głównych ustaw wydanych za Ludwika XVI w latach 1774—1789.

nić; potrafił on przez *piętnaście lat* — aż do 1789 — sprzeciwiać się coraz bardziej naglącej i coraz więcej dającej się odczuwać potrzebie nowych form politycznych, którymi należało zastąpić despotyzm królewski i grozę dawnego ustroju.

Główną bronią Ludwika XVI był podstęp; ustępował on tylko przed strachem; a posługiwał się zawsze tą samą bronią — podstępem i obłudą — nie tylko do r. 1789, lecz aż do ostatnich chwil życia, nawet na stopniach szafotu. W każdym razie w r. 1778, w chwili kiedy było już widoczne dla umysłów mniej lub więcej bystrych, jak Turgot i Necker, że samowładztwo króla przestało odgrywać rolę i że wybiła godzina, aby je zastąpić jakąś formą przedstawicielstwa narodowego, — można było nakłonić Ludwika XVI tylko do drobnych ustępstw. Zwołał on zgromadzenia prowincjonalne w Berry i Haute-Guyenne (1778—1779). Lecz wobec opozycji ze strony uprzywilejowanych zaniechano planu rozszerzania tych zgromadzeń na inne prowincje i w r. 1781 Necker otrzymał dymisję.

Tymczasem rewolucja amerykańska przyczyniła się też wówczas do obudzenia umysłów, natchnęła je uczuciem wolności i demokracji republikańskiej. Czwartego lipca 1776 kolonie angielskie Północnej Ameryki ogłosiły swą niepodległość, a nowe Stany Zjednoczone uznane zostały przez Francję w 1778 r. — co sprowadziło wojnę z Anglią, trwającą do 1783 r. Wszyscy historycy mówią o wrażeniu, jakie wojna ta wywarła na umysły. W rzeczy samej jest pewne, że powstanie zbrojne kolonii angielskich i konstytucja Stanów Zjednoczonych oddziałały głęboko na Francję i przyczyniły się w wielkiej mierze do obudzenia ducha rewolucyjnego. Wiadomo także, że deklaracje praw wydane w młodych Stanach amerykańskich wpłynęły silnie na rewolucjonistów francuskich. Można by również twierdzić, że wojna amerykańska, w której Francja musiała od razu wybudować całą flotę, aby przeciwstawić ją angielskiej, zrujnowała całkiem finanse rządu francuskiego i przyśpieszyła upadek reżymu. Lecz tak samo jest pewne, że wojna ta była zarówno początkiem okropnych wojen, jakie Anglia niebawem rozpętała przeciwko Francji, jak i koalicyj, które później doprowadziła do skutku przeciw Republice. Skoro tylko Anglia ochłonęła ze swych klęsk i spostrzegła, że Francja wskutek wewnętrznych walk jest osłabiona, wzniecała przeciw niej wszelkimi środkami, jawnymi i tajnymi, wojny, które srożyły się od r. 1793 do 1815.

Należy koniecznie wskazać wszystkie te przyczyny Wielkiej Rewolucji, gdyż była ona, jak każde zdarzenie doniosłe, wynikiem ogółu przyczyn zbiegających się w danym momencie i stwarzających ludzi, którzy ze swej strony przyczynili się do wzmocnienia skutków tych przyczyn. Lecz należy także zaznaczyć, że mimo całej inteligencji i ambicji burżuazji, ta — zawsze rozważna i roztropna — długo jeszcze byłaby czekała, gdyby lud nie był przyśpieszył wypadków: bunty ludowe, wzrastające i zwiększające się liczebnie w rozmiarach nieprzewidzianych, były pierwiastkiem nowym, który użyczył mieszczaństwu siły zaczepnej, jakiej dotychczas mu brakło.

Lud znosił cierpliwie nędzę i ucisk za panowania Ludwika XV; lecz skoro tylko w r. 1774 król umarł, lud, który wie zawsze, iż ilekroć nowy pan wstępuje na tron, przychodzi nieuniknienie pewne osłabienie autorytetu władzy, począł się zaraz burzyć. Cały szereg rozruchów wybuchł w latach 1775—1777.

Były to rozruchy głodowe powściągane dotychczas tylko siłą. Żniwo 1774 roku było złe, brakło chleba. Potem wybuchł bunt w kwietniu 1775 r. W Dijonie lud zawładnął domami monopolistów; zniszczył ich sprzęty i zburzył ich młyny. Przy tej sposobności dowódca miasta — jeden z przedstawicieli tej pięknej, wyrafinowanej kultury, o której Taine z takim uwielbieniem mówi — wyrzekł do ludu te fatalne słowa, które później tyle razy powtarzano podczas Rewolucji: *Trawa już wyrosła, idźcie na łąki i żryjcie!*

Auxerre, Amiens, Lille poszły za przykładem Dijonu. Kilka dni później „rabusie" — tak bowiem większość historyków nazywa zgłodniałych powstańców — zgromadzeni w Pontoise, Passy i St. Germain udali się do Wersalu w zamiarze ograbienia składów mąki. Ludwik XVI musiał się zjawić na balkonie zamku, przemówić do nich i zapowiedzieć, że obniży cenę chleba o dwa *sous*, czemu naturalnie Turgot, jako prawdziwy ekonomista, się sprzeciwił i chleb nie staniał. Tymczasem „bandyci" weszli do Paryża, ograbili piekarzy i rozdali wszystek chleb, jaki tylko zdołali zabrać. Wojsko ich rozprószyło. Na placu de Grève powieszono dwóch buntowników, którzy umierając wołali, że giną za lud; odtąd zaczyna się już szerzyć legenda o „zbójcach" przebiegających Francję — legenda, która w 1789 r. pociągnęła za sobą ten poważny skutek, iż posłużyła burżuazji miast za protekst do uzbrojenia się. Od owego czasu zaczęto rozlepiać w Wersalu

plakaty lżące króla i jego ministrów tudzież obiecujące zamordować go nazajutrz po koronacji lub też sprzątnąć całą rodzinę królewską, jeżeli chleb nie stanieje. Wtedy to również rozpuszczano na prowincji sfałszowane edykty rządowe. Według jednego z nich rada ministrów miała obniżyć cenę sesteru pszenicy na dwanaście liwrów.

Rozruchy te naturalnie stłumiono, ale miały one bardzo głębokie następstwa. Rozpętały się walki między różnymi stronnictwami; zaczął się potop broszur, z których jedne oskarżały ministrów, drugie mówiły o spisku książąt przeciwko królowi, trzecie podkopywały władzę królewską. Słowem, wobec już podnieconego stanu umysłów, bunt ludu był iskrą, która padła na prochy. Mówiono teraz o ustępstwach na rzecz ludu, o jakich dotąd nigdy nie myślano: rozpoczęto roboty publiczne; zniesiono podatek na mąkę — co sprawiło, iż lud w okolicy Rouen twierdził, że wszystkie prawa feudalne są zniesione i postanowił (w lipcu) żadnych danin już więcej nie składać. Widoczne jest, słowem, że niezadowoleni nie tracili czasu i korzystali ze sposobności, aby wzniecać powstania ludowe.

Brak jest źródeł do opowiedzenia o całym szeregu buntów ludowych za panowania Ludwika XVI: dziejopisarze mało się tym zajmują; nie badano jeszcze dokumentów w archiwach; przypadkowo tylko dowiadujemy się, że tu i tam były „niepokoje". W Paryżu na przykład po zniesieniu cechów (1776) tudzież prawie w całej Francji w ciągu tego samego roku przyszło do dość poważnych rozruchów z powodu szerzonych pogłosek o zniesieniu wszystkich robocizn i danin pańszczyźnianych. Jednak z drukowanych dokumentów, które badałem, wynika, że w latach 1777—1783 liczba tych buntów była mniejsza — może wojna amerykańska nieco się do tego przyczyniła.

W 1782 i 1783 r. rozruchy wszczęły się na nowo i odtąd aż do Rewolucji były coraz częstsze. Poitiers burzyło się w 1782, Vizille w 1786 r.; od 1783 do 1787 roku wybuchają zamieszki w Cévennes, Vivarais i Gévaudan. Niezadowoleni, których nazywano *„mascarats"*, chcąc ukarać „adwokatów" siejących niezgodę między chłopami, aby wywoływać procesy, wdarli się do sal sądowych, do lokali notariuszy i prokuratorów i spalili wszystkie akta i umowy. Powieszono trzech prowodyrów, innych zesłano do robót przymusowych, ale zaburzenia wszczęły się znowu, gdy zamknięcie parlamentu dostarczyło nowego po temu

powodu *). W roku 1786 zrywa się Lyon (Chassin, *Génie de la Révolution*). Tkacze jedwabiu strajkują; obiecują im podwyższenie płac — i sprowadzają wojsko; wywiązuje się walka i trzech przywódców wieszają. Od tego czasu Lyon pozostanie aż do Rewolucji ogniskiem buntu, w r. 1789 powstańcy z 1786 r. zostaną (w prawyborach) obrani wyborcami.

Powstania te albo noszą charakter religijny, albo chodzi w nich o opór przeciwko poborowi do wojska, — każdy taki pobór sprowadzał rozruchy, mówi gdzieś Turgot — albo lud buntuje się przeciw podatkowi solnemu, albo też wzbrania się płacić dziesięciny. W każdym razie przez cały ten czas trwają zamieszki; wybuchają one głównie na wschodzie — południowym i północnym — w przyszłych ogniskach Rewolucji. I jest ich coraz więcej, aż wreszcie w r. 1778 wskutek rozwiązania trybunałów, tak zwanych parlamentów, które zastąpiono „trybunałami mocodawczymi", zaburzenia te rozlewają się prawie po całej Francji.

Oczywiście dla ludu nie było wielkiej różnicy między parlamentem a „trybunałem mocodawczym". Jeżeli parlamenty odmawiały nieraz zarejestrowania edyktów wydanych przez króla lub jego ministrów, to z drugiej strony nie okazywały żadnej troskliwości o lud. Ale wystarczyło, że parlamenty robiły opozycję przeciw dworowi królewskiemu; kiedy emisariusze mieszczaństwa i parlamentów szukali poparcia u ludu, ten burzył się chętnie, aby w ten sposób zademonstrować przeciw dworowi i bogaczom.

W czerwcu 1787 r. parlament paryski stał się popularny, albowiem odmówił pieniędzy dworowi. Ustawa wymagała, by edykty króla rejestrował parlament, i parlament paryski wciągnął chętnie do rejestrów niektóre rozporządzenia odnoszące się do handlu zbożem, zwołania zgromadzeń prowincjonalnych i pańszczyzny. Lecz odmówił zarejestrowania edyktu wprowadzającego nowe podatki — nowy podatek gruntowy i nową opłatę stemplową. Wówczas król zarządził tak zwane posiedzenie „poduszkowe" (lit de justice) i przemocą rozkazał wciągnąć rozporządzenia te do rejestrów. Parlament zaprotestował i zyskał sobie w ten sposób sympatię mieszczaństwa i ludu. Przy każdym posiedzeniu stały u wejścia do pałacu tłumy: to urzędnicy, pisarczyki, ciekawi,

---

*) Patrz C. de Vic i J. de Vaissette, *Histoire générale de Languedoc*, kontynuowane przez du Mège'a, 10 tomów 1840—1846.

ludzie z gminu zbierali się, by radosnymi okrzykami witać członków parlamentu. Chcąc temu położyć kres, król wygnał parlament do Troyes — i odtąd w Paryżu rozpoczęły się burzliwe manifestacje. Nienawiść ludu zwracała się — już wtedy — głównie przeciwko książętom (przede wszystkim przeciw księciu d'Artois) i królowej, która otrzymała przezwisko „pani Deficytowej".

Wyższy sąd podatkowy w Paryżu, poparty buntem ludu, jako też wszystkie prowincjonalne parlamenty i trybunały zaprotestowały przeciw temu aktowi władzy królewskiej, a wobec coraz bardziej wzmacniającego się wzburzenia, król zmuszony był 9 września przywołać wygnany parlament, co wywołało w Paryżu nowe manifestacje, podczas których spalono wizerunek ministra Calonne'a.

Rozruchy te powstawały głównie w łonie drobnego mieszczaństwa. Lecz w innych okolicach przybrały one charakter bardziej ludowy.

W roku 1788 wybuchły bunty w Bretanii. Gdy komendant miasta Rennes i intendent prowincji udali się do pałacu, aby parlamentowi bretońskiemu oznajmić rozporządzenie, na mocy którego został on zniesiony, całe miasto wyległo wkrótce na ulicę. Tłum przybrał wobec obu urzędników groźną postawę i popychał ich to tu to tam. W gruncie rzeczy lud nienawidził intendenta Bertranda de Moleville, a mieszczanie skorzystali z tego i rozpuścili pogłoskę, że intendent wszystkiemu jest winien: „To potwór, którego należy udusić" — mówiła jedna z ulotek rozrzuconych między tłum. Gdy więc intendent wyszedł z pałacu, obrzucono go kamieniami i kilka razy usiłowano zarzucić mu pętlę na szyję. Groził wybuch walki; lecz gdy już młodzież miała się zetrzeć z wojskiem, oficer rzucił szpadę i dał przykład zbratania się z ludem.

Jedne po drugich wybuchały podobne zamieszki w innych miastach Bretanii, a chłopi ze swej strony powstali również z okazji wyładowywania zboża w Quimper, Saint Brieuc, Morlaix, Port-l'Abbé, Lamballe itd. Godną uwagi jest czynna rola, jaką w ruchawkach tych odegrali studenci z Rennes, którzy bratali się ze zbuntowanymi *).

W Delfinacie, mianowicie też w Grenoble, ruch powstańczy przybrał charakter jeszcze poważniejszy. Skoro komendant Cler-

---

*) Du Châtelier, *Histoire de la Révolution dans les départements de l'ancienne Bretagne*, 6 tomów, 1836, część II., str. 60—70, 161, itd.

mont-Tonnerre ogłosił tu rozporządzenie rozpuszczające parlament, lud w Grenoble powstał. Uderzono na trwogę i wnet rozległy się również dzwony po wsiach: chłopi przybiegli gromadnie do miasta. Przyszło do krwawej utarczki i wielu było zabitych. Straż dowódcy była bezsilna — splądrowano jego pałac. Clermont-Tonnerre, pod groźbą siekiery wzniesionej nad jego głową, musiał odwołać rozporządzenie królewskie.

To działał lud — a głównie kobiety. Co do członków parlamentu, to tych z ledwością zdołał lud odszukać: ukryli się i pisali do Paryża, że bunt wszczął się wbrew ich woli. A gdy ich lud w końcu w moc swą dostał, zatrzymał ich jako jeńców, albowiem ich obecność dawała pozór prawności powstaniu. Kobiety odbywały straż przy zatrzymanych członkach parlamentu, nie chcąc ich nawet powierzyć mężczyznom, z obawy by ich nie wypuszczono.

Burżuazja w Grenoble przestraszyła się naturalnie tego powstania ludowego i zorganizowała tejże nocy swą milicję obywatelską. Ta zajęła bramy miasta jako też pozycje wojskowe, które niebawem ustąpiła żołnierzom. Przeciw powstańcom skierowano armaty, parlament skorzystał z ciemności i umknął. Od 9-go do 14 czerwca tryumfowała reakcja, ale 14-go dowiedziano się, że w Besançon przyszło do buntu i że Szwajcarzy wzbraniali się strzelać do ludu. To ożywiło na nowo umysły i była nawet mowa o zwołaniu Stanów prowincjonalnych. Ponieważ jednak z Paryża nadeszły świeże oddziały wojska, fala buntu stopniowo się cofnęła. Wszelako wrzenie, podtrzymywane przede wszystkim przez kobiety, trwało jeszcze przez czas pewien. (Vic i Vaissète, t. X, str. 637).

Oprócz tych dwóch powstań, — o których wspomina przeważna część historyków — wybuchło w tym samym czasie wiele innych: w Prowansji, Langwedocji, Roussillon, Béarn, Flandrii, Franche-Comté i Burgundii. Tam nawet, gdzie nie było właściwych buntów, korzystano ze wzburzonego nastroju, aby podtrzymywać wrzenie i urządzać manifestacje.

W Paryżu przyszło do licznych demonstracyj z okazji dymisji arcybiskupa z Sens. Pont-Neuf — Nowego Mostu — strzegło wojsko i zaszło kilka starć między żołnierzami a ludem, którego przywódcy, jak zauważa Bertrand de Moleville (str. 136), „byli tymi samymi, którzy później brali udział we wszystkich ruchach ludowych Rewolucji". Zresztą należy przeczytać list Marii Antoniny do hrabiego de Mercy z 24 sierpnia 1788 r., w którym donosi

mu ona o swych obawach oraz zawiadamia go o ustąpieniu arcybiskupa z Sens i o krokach, jakie podejmuje, aby powołać na powrót Neckera, a wówczas zrozumie się wrażenie, jakie zbiegowiska te sprawiły na dworze. Królowa przewiduje, „że to powtórne powołanie Neckera zechwieje powagą króla"; obawia się, „że trzeba będzie zamianować prezesa ministrów"; ale „czas nagli". Zachodzi konieczna potrzeba, by Necker nie odmówił" *).

Kiedy w trzy tygodnie później (14 września 1788) dowiedziano się o ustąpieniu Lamoignona, przyszło do nowych zbiegowisk. Tłum rzucił się na domy ministrów Lamoignona, Bienne'a, jako też Dubois chcąc je spalić. Wezwano wojsko i na ulicach Mêlée i Grenelle „urządzono okropną rzeź między nieszczęśliwymi, którzy się nawet nie bronili". Dubois uciekł z Paryża. — „W przeciwnym razie lud wymierzyłby sobie sam sprawiedliwość", piszą *„Dwaj Przyjaciele Wolności"*.

Gdy jeszcze później w październiku 1788 r., przywrócono parlament, wygnany do Troyes, „pisarczyki i motłoch" przez kilka kolejnych wieczorów urządzali iluminacje na placu Delfińskim. Żądali pieniędzy od przechodniów, aby palić sztuczne ognie. Zmuszali panów do wysiadania z powozów i kłaniania się posągowi Henryka IV. Palili lalki, wyobrażające Calonne'a, Breteuila, księżnę de Polignac. Zamierzano także spalić wizerunek królowej. Stopniowo zbiegowiska te zaczęły się tworzyć i w innych dzielnicach; wysłano wojsko, aby je rozproszyć. Na placu de la Grève polała się krew, wielu było zabitych i rannych; ale ponieważ sędziowie parlamentu sądzili ujęte osoby, otrzymały one tylko lekkie kary.

Tak budził się i szerzył duch rewolucyjny za zbliżaniem się wielkiej Rewolucji **). Inicjatywa wychodziła bez wątpienia z mieszczaństwa — głównie z drobnego; lecz biorąc ogólnie mieszczanie unikali kompromitacji, a liczba tych spośród nich,

---

*) J. Feuillet de Conches. Listy Ludwika XVI, Marii Antoniny i Pani Elżbiety, Paryż 1864, t. I., str. 214—216. — „Opat napisał do Pana wczoraj wieczorem i oznajmił Panu me życzenie", pisze królowa. „Wierzę niezłomnie, że czas nagli i że jest konieczne, aby on (Necker) przyjął. Król jest zupełnie tego samego zdania, co i ja, przyniósł mi właśnie kartkę, na której spisał swe myśli; odpis ich przesyłam Panu". Nazajutrz pisała znowu: „Nie można dłużej zwlekać; najlepiej byłoby, gdyby jutro zabrał się do pracy. Sprawa jest bardzo nagła. Obawiam się, że zajdzie konieczność zamianowania prezesa ministrów".

**) Szczegółowsze informacje znajdują się w książce Feliksa Roquain, *L'Esprit révolutionnaire avant la Révolution*, Paryż, 1878.

którzy przed zwołaniem Stanów Generalnych potrafili mniej lub więcej otwarcie stawić czoło dworowi, była bardzo szczupła. Gdyby istniały tylko ich skąpe akty oporu, Francja czekałaby długie jeszcze lata na obalenie królewskiego despotyzmu. Na szczęście, tysiąc okoliczności parło masy ludowe do buntu; a mimo że każdemu rozruchowi towarzyszyły wieszania bez ceregieli, masowe aresztowania, a nawet tortury uwięzionych, lud doprowadzony nędzą do rozpaczy oraz podniecony z drugiej strony nieokreślonymi nadziejami, o których owa stara kobieta mówiła Arturowi Youngowi, burzył się. Buntował się przeciw intendentom prowincji, przeciw poborcom podatkowym, przeciw dzierżawcom podatku solnego, przeciw samemu nawet wojsku i wprawiał w ten sposób w zamieszanie całą machinę rządową.

Od r. 1788 powstania chłopskie tak się rozpowszechniły, że niemożliwym stało się opędzić wydatki państwowe; Ludwik XVI, który przez czternaście lat wzbraniał się zwołać przedstawicieli narodu z obawy, aby powaga króla na tym nie cierpiała, widział się wreszcie zniewolony zwołać z początku — dwa razy z kolei — Zgromadzenie notablów i w końcu Stany Generalne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ZWOŁANIE STANÓW GENERALNYCH — NIEUNIKNIONE

Dla każdego, kto znał stan Francji, było rzeczą oczywistą, że nieodpowiedzialne rządy dworu dłużej już trwać nie mogły. Nędza na wsi zwiększała się coraz bardziej, a z każdym rokiem stawało się trudniejsze ściągać podatki i zmuszać równocześnie chłopa do płacenia panu czynszów oraz do świadczenia rozlicznych robocizn rządowi prowincjonalnemu. Same podatki pochłaniały przeszło połowę, a nawet często więcej niż dwie trzecie tego, co chłop mógł w ciągu roku zarobić. Żebractwo z jednej strony, a zaburzenia z drugiej, stawały się stanem normalnym na wsi. A następnie — nie sam tylko chłop protestował i buntował się. Mieszczaństwo również objawiało głośno swe niezadowolenie. Ciągnęło ono niewątpliwie zyski ze zubożenia chłopów, gdyż zatrudniało ich w przemyśle i korzystało z demoralizacji administracji i z nieładu w finansach, aby zawładnąć wszelkimi monopolami i wzbogacić się na pożyczkach państwowych.

Lecz to nie wystarczyło burżuazji. Przez pewien czas może się ona bardzo dobrze przystosowywać do despotyzmu królewskiego i rządów dworu. Jednak nadchodzi chwila, kiedy zaczyna się obawiać o swoje monopole, o pieniądze, które pożyczyła państwu, o własność gruntową, którą nabyła, o przemysł, który założyła — a wtedy popiera powstania ludu, aby złamać rządy dworu i stworzyć swą własną władzę polityczną. Widzimy doskonale, jak się to odbywało w pierwszych trzynastu czy czternastu latach panowania Ludwika XVI, od r. 1774—1788.

Konieczność głębokiej zmiany w całym ustroju politycznym Francji narzucała się każdemu od razu; ale Ludwik XVI i dwór opierali się tej zmianie i sprzeciwiali się tak długo, aż nadeszła chwila, iż kiedy król zdecydował się wreszcie uczynić pewne ustępstwa poza skromnymi reformami, które by bardzo chętnie przyjęto na początku jego panowania, a nawet w r. 1783 i 1785, myśl narodu od dawna poza to wybiegła. Podczas gdy w 1775 r. mieszana forma ustroju autokratycznego i przedstawicielstwa na-

rodowego zadowoliłaby mieszczaństwo. dwanaście czy trzynaście lat później znalazł się król wobec opinii publicznej, która nie chciała więcej słyszeć o kompromisie i domagała się rządów reprezentacyjnych z wypływającym z nich ograniczeniem władzy królewskiej.

Widzieliśmy, jak Ludwik XVI odrzucił bardzo skromne propozycje Turgota. Wzdrygnął się na samą myśl o uszczupleniu władzy królewskiej. Reformy Turgota — zniesienie resztek pańszczyzny, zniesienie cechów i nieśmiała próba obłożenia kilkoma podatkami dwóch klas uprzywilejowanych, szlachty i duchowieństwa — nie przyniosły nic konkretnego. W państwie wszystko zawsze trzyma się powiązane z sobą w jedną całość — raz naruszona, dawna Francja, rozsypywała się teraz w gruzy.

Necker, który nastąpił zaraz po Turgocie, był raczej finansistą niż mężem stanu; posiadał on ograniczony umysł finansistów zapatrujących się na wszystko ze swego ciasnego stanowiska. Znajdował się w swym żywiole, gdy chodziło o operacje pieniężne i pożyczki; lecz wystarcza tylko przeczytać jego książkę o „Władzy wykonawczej", aby poznać, jak mało jego umysł (przyzwyczajony do rozumowania nad teoriami rządu, a pozbawiony jasnego poglądu na ścieranie się namiętności ludzkich i żądań objawiających się w społeczeństwie w danej chwili) nadawał się do zrozumienia tego ogromnego problemu politycznego, ekonomicznego, religijnego i społecznego, przed którym w r. 1789 stanęła Francja *).

Necker również nie ośmielał się wobec Ludwika XVI mówić otwarcie, jasno, bezwzględnie i poważnie, jak tego wymagało po-

---

*) *Du pouvoir exécutif dans les grands Etats.* (O władzy wykonawczej w wielkich państwach), 2 tomy, r. 1792. Idea tego dzieła jest następująca: Jeśli Francja przechodziła w 1792 r. przesilenie rewolucyjne, przyczyna tego tkwiła w tym, że Zgromadzenie Narodowe zaniedbało wyposażyć króla w silną władzę wykonawczą. „Wszystko wzięłoby obrót mniej lub więcej pomyślny, „gdyby troskliwie zajęto się nadaniem nam władzy opiekuńczej", powiada Necker w przedmowie do tego dzieła; wyłuszcza więc w swoich dwóch tomach, w jakie to rozległe prawa należało wyposażyć władzę królewską. W książce swej ogłoszonej w 1776 r. *„Sur la législation et le commerce des grains"*. (O ustawodawstwie i handlu zbożem) rozwinął wprawdzie — chcąc zaprotestować przeciw systemowi wolnego handlu zbożem, za jakim występował Turgot — idee sympatyzujące z ubogą ludnością; żądał interwencji państwa dla ustalenia cen zboża na korzyść ubogich; lecz na tym kończy się jego państwowy „socjalizm". Najważniejszym dla niego było państwo silne, tron poważny i otoczony w tym celu wysokimi dostojnikami oraz potężna władza wykonawcza.

łożenie. Wspominał tylko bardzo trwożliwie o rządzie reprezentacyjnym i ograniczył się do reform, które nie mogły ani rozwiązać trudności chwili ani zadowolić nikogo, podczas gdy wszystkim dawały uczuć konieczność gruntownej zmiany.

Zgromadzenia prowincjonalne, do których Necker — poza wprowadzonymi przez Turgota — dodał jeszcze osiemnaście, a po których nastąpiły natychmiast zgromadzenia okręgowe i parafialne — zmuszone były roztrząsać najdrażliwsze kwestie i obnażać straszne rany zadane Francji przez absolutną władzę królewską. A ponieważ rozstrząsanie tych spraw przenieść się musiało na wieś, przyczyniło się więc niewątpliwie potężnie do upadku dawnych rządów. Tak zgromadzenia prowincjonalne, które by w r. 1776 mogły służyć za piorunochron, w r. 1788 przyczyniły się już do powstania. Tak samo słynne sprawozdanie o stanie finansów, które Necker ogłosił w r. 1781, w parę miesięcy przed ustąpieniem, było potężnym ciosem zadanym despotyzmowi. I, jak się to zdarza zawsze w podobnych okolicznościach, Necker, przyczyniwszy się w ten sposób do jeszcze silniejszego wstrząśnienia już zapadającym się ustrojem państwowym, nie potrafił zapobiec, by wstrząśnienie to nie stało się rewolucją: tej prawdopodobnie nawet nie przewidywał.

Po pierwszej dymisji Neckera nastąpiła w latach 1781—1787 ruina finansowa. Finanse znajdowały się w tak opłakanym stanie, że długi państwa, prowincji, ministeriów, a nawet domu królewskiego wzrastały w sposób zatrważający. W każdej chwili mogło nastąpić bankructwo państwa — bankructwo, do którego teraz mieszczaństwo, zainteresowane jako wierzyciel, za żadną cenę dopuścić nie chciało. A nadto lud już był tak zubożały, że nie mógł dalej płacić podatków: nie płacił więc ich i burzył się na domiar. Co się tyczy duchowieństwa i szlachty, to odmawiały one stanowczo poniesienia jakiejkolwiek ofiary na rzecz państwa. W tych warunkach bunty chłopów przyśpieszały w wysokim stopniu nadejście Rewolucji. Wśród takich to trudności minister Calonne zwołał do Wersalu na 22 lutego 1787 Zgromadzenie notablów.

Zgromadzenie notablów było właśnie tym, czego w owej chwili zarządzać nie należało: właśnie ten półśrodek sprawiał, że z jednej strony Zgromadzenie Narodowe stało się nieuniknione, a z drugiej — wzbudzało ono nieufność do dworu i nienawiść ku dwom stanom uprzywilejowanym, szlachcie i duchowieństwu. Dowiedziano się w rzeczy samej, że dług narodowy dosięgał mi-

liarda sześciuset czterdziestu sześciu milionów — cyfry na owe czasy okropnej — i że roczny niedobór wynosił sto czterdzieści milionów — w kraju tak zrujnowanym, jakim była Francja! Dowiedziano się o tym; cały świat o tym mówił; a gdy już wszyscy podali to sobie z ust do ust, notablowie, wybrani z łona klas wyższych i reprezentujący zgromadzenie *ministerialne,* rozeszli się 25 maja nic nie uczyniwszy ani nie uchwaliwszy. Podczas ich obrad zastąpiono Calonne'a przez arcybiskupa z Sens, Loménie de Brienne, lecz ten swymi intrygami i próbami surowości potrafił tylko wzbudzić parlamenty, a skoro chciał je rozpuścić, wywołał prawie wszędzie rozruchy i wrogo usposobił przeciw dworowi opinię publiczną. Gdy otrzymał dymisję, 25 sierpnia 1788 r., ustąpienie jego wywołało wielką radość w całej Francji. Lecz ponieważ tak doskonale wykazał niemożliwość rządów despotycznych, nie pozostało dworowi nic innego, jak tylko się poddać. Ósmego sierpnia 1788 r. Ludwik XVI zmuszony był wreszcie ogłosić zwołanie Stanów Generalnych i wyznaczyć ich otwarcie na dzień 1 maja 1789 r.

Lecz teraz znowu dwór i powołany w r. 1788 na powrót na ministra Necker zachowaniem swym wywołali ogólne niezadowolenie. Panowała we Francji opinia, aby w Stanach Generalnych, w których trzy stany miały być oddzielnie reprezentowane, stan trzeci posiadał podwójne przedstawicielstwo i aby głosowanie odbywało się według głów. Lecz Ludwik XVI i Necker sprzeciwili się temu i zwołali nawet (6 listopada 1788 r.) drugie Zgromadzenie notablów; byli oni pewni, że odrzuci ono podwojenie stanu trzeciego i głosowanie według głów. Nastąpiło to istotnie; lecz mimo to opinia była tak urobiona na korzyść trzeciego stanu przez zgromadzenia prowincjonalne, że Necker i dwór musieli się przecież zgodzić na to ustępstwo. Stan trzeci otrzymał podwójną reprezentację, — to znaczy, że spośród tysiąca posłów stan trzeci otrzymywał tyle, ile kler i szlachta razem. Słowem, dwór czynił wszystko, co tylko służyć mogło do nieprzychylnego usposobienia przeciwko niemu opinii publicznej, nic na tym nie zyskując. Opór dworu przeciw zwołaniu przedstawicielstwa narodowego był zupełnie bezowocny. Piątego maja 1789 r. w Wersalu zebrały się Stany Generalne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

BUNTY CHŁOPSKIE W PIERWSZYCH MIESIĄCACH 1789 R.

Nie byłoby nic błędniejszego, jak sądzić lub wyobrażać sobie, jakoby Francja w przededniu 1789 r. była narodem bohaterów, a Quinet rozwiał całkiem słusznie tę legendę, którą usiłowano rozpowszechniać. Oczywista — jeżeli zestawimy na paru stronicach różne fakty, nie bardzo zresztą liczne, otwartego oporu mieszczaństwa przeciwko absolutnym rządom, — jak np. opór d'Epresmenila — można nakreślić dosyć uderzający obraz. Lecz gdy weźmiemy pod uwagę całą Francję, zastanowi nas przede wszystkim *brak poważnych protestów, silnego akcentowania swej indywidualności*, i że tak powiem, *nawet serwilizm mieszczaństwa*. „Nikt się nie wybija na czoło, nikt się nie daje poznać," mówi bardzo słusznie Quinet. Nie ma się nawet sposobności poznać samego siebie (*La Révolution*, wydanie z 1869 r., część I. str. 15). I pyta on: Co czynili Barnave, Thouret, Sieyès, Vergniaud, Guadet, Roland, Danton, Robespierre i tylu innych, którzy niebawem staną się bohaterami Rewolucji?

W prowincjach, w miastach panowała martwota i cisza. Władza centralna musiała dopiero wzywać ludzi do wyborów i zachęcać ich, żeby głośno mówili to, co sobie w cichości szeptali, i aby stan trzeci mógł ułożyć swe słynne kajety. A i one cóż znaczą! Jeżeli w niektórych memoriałach znajdujemy śmiałe słowa buntu — to przeważnie ileż się w nich mieści uległości, ile trwożliwości, jaka skromność żądań! Poza domaganiem się prawa noszenia broni i kilku ustawowych gwarancji przeciwko samowolnym aresztowaniom, w kajetach stanu trzeciego chodzi głównie o nieco wolności w sprawach zarządu miast*). Dopiero później,

*) O żądaniach, które doprowadzą później do wściekłości burżuazyjnych właścicieli, należy zaznaczyć rzecz następującą: Lyon, Troyes i Châlons domagają się otaksowania chleba i mięsa według przeciętnych cen. Rennes żąda, „aby co pewien czas w miarę potrzeb wyrobników regulowano płacę", kilka zaś miast domaga się zapewnienia pracy wszystkim zdolnym do niej biedakom. Co się tyczy konstytucyjnych rojalistów, — a było ich wielu — widać z pro-

gdy przedstawiciele stanu trzeciego ujrzą, że są wspierani przez lud paryski i gdy odezwie się pomruk buntu chłopskiego, przybiorą oni wobec dworu śmiałą postawę.

Na szczęście lud zaczyna się wszędzie burzyć, począwszy od ruchów spowodowanych przez parlamenty podczas lata i jesieni 1788 r., a fala wzbiera ciągle aż do wielkiego powstania wsi w lipcu i sierpniu 1789 r.

Powiedzieliśmy już, że położenie chłopów i ludu w miastach było takie, iż jedno złe żniwo wystarczyło, aby sprowadzić olbrzymią podwyżkę cen chleba w miastach, a głód na wsi. Chłopi nie byli już poddanymi, gdyż poddaństwo zostało — przynajmniej w dobrach prywatnych — zniesione od dłuższego czasu. Odkąd Ludwik XVI zniósł je w domenach królewskich (w 1779 r.), istniało w Jurze w 1788 r. tylko 80.000 dóbr podległych martwej ręce, a najwyżej 1.500.000 w całej Francji — może nawet mniej niż milion; a nawet podlegający martwej ręce nie byli w ścisłym tego słowa znaczeniu poddanymi. Wielka masa chłopów francuskich dawno przestała być niewolną. Lecz opłacali oni nadal swą wolność osobistą pieniędzmi i pracą — oraz robociznami. Świadczenia te były nadzwyczaj uciążliwe i różnorakie, lecz nie były nakładane samowolnie: miały one stanowić opłatę za prawo posiadania ziemi — czy to zbiorowe-gminne, czy też prywatne lub wreszcie za dzierżawę; każdy grunt miał swoje powinności, rozmaite i liczne — spisane troskliwie w księgach gruntowych.

Nadto sądownictwo było zastrzeżone dla pana. Na obszarze pewnej ilości dóbr pan sam pozostawał sędzią lub też mianował sędziów; a na mocy tej tradycyjnej prerogatywy z góry pobierał wszelkie możliwe daniny od swych byłych poddanych*). Gdy baba zapisywała swej córce jedno lub dwa drzewa i kilka sta-

---

jektu „Kajetu ogólnego", z którego treścią zaznajamia nas Chassin *(Les élections et les Cahiers de Paris en 1789.* Część III, 1889, str. 185), że chcieli oni ograniczyć obrady Stanów Generalnych do kwestii finansowej, oszczędności w wydatkach domu królewskiego i książąt.

*) W znakomitej broszurce *„Les fléaux de l'agriculture, ouvrage pour servir à l'appui des Doléances des Campagnes"* przez D., 10 kwietnia 1789 r., znajdują się wyłuszczone przyczyny, które krępowały rozwój rolnictwa: przede wszystkim olbrzymie podatki, ciągle wzrastające dziesięciny „zwyczajne", wielkie szkody, wyrządzane przez zwierzynę, z powodu wyłącznie panu przysługującego prawa polowania, szykany tudzież nadużycia sądów pańskich. Wynika stąd, „że za pomocą związanych z lennem praw stali się panowie despotami i trzymają wieśniaków w więzach niewoli".

rych sukien (na przykład „moją czarną, watowaną spódnicę" — widziałem takie zapisy), „jasny, miłościwy pan", lub „jasna, miłościwa pani baronowa" pobierała tyle a tyle od tego zapisu. Chłop płacił także za prawo ożenku, chrztu i pogrzebu; płacił również za każdy zawarty kontrakt kupna lub sprzedaży, a jego prawo sprzedawania swoich zbiorów czy swojego wina było ograniczone: nie mógł sprzedawać wcześniej od pana. Wreszcie wszekiego rodzaju opłaty — za używanie młyna, tłoczni, pieca piekarskiego, pralni, dróg, brodów — zachowały się od czasów paddaństwa, nie mniej jak daniny w orzechach laskowych, grzybach, płótnie, przędzy, które niegdyś uważano za podarki składane z okazji zjawienia się nowego pana we dworze.

Robocizny obowiązkowe były nieskończenie rozmaite: roboty na polach pana, prace w jego parkach, ogrodach, roboty dla zaspokojenia wszelkich jego kaprysów... W niektórych wsiach istniał nawet obowiązek bicia w stawy podczas nocy, aby żaby nie przeszkadzały panu w czasie snu.

Osobiście lud uzyskał wolność, ale cała ta sieć powinności i wyciskanych danin, jakie zakorzeniły się powoli w ciągu wieków poddaństwa wskutek chytrości panów i ich zarządców — cała ta sieć otaczała chłopa nadal.

Do tego dołączało się państwo ze swoimi podatkami pogłównymi, podatkami gruntowymi, podatkiem dwudziestego grosza i swymi ustawicznie wzrastającymi robociznami; a państwo zupełnie tak samo jak intendent pański było zawsze pochopne do łamania sobie głowy nad wyszukaniem jakiegoś nowego pozoru do nałożenia jakiejś nowej formy podatku.

Wprawdzie od czasów reform Turgota nie składali już chłopi niektórych opłat feudalnych, a kilka gubernatorów prowincjonalnych nie chciało nawet uciekać się do gwałtu, aby ściągać pewne świadczenia, które uważali za szkodliwe zdzierstwa. Lecz najważniejsze świadczenia feudalne związane z gruntem musiały być w całości uiszczane; a stawały się one tym uciążliwsze, im bardziej wzrastały podatki państwowe i prowincjonalne, które się do nich przyłączały. Dlatego nie ma nawet ani słowa przesady w ponurych obrazach życia wiejskiego, jakie nam każdy historyk Rewolucji maluje. Nie mniej nie ma też przesady, gdy mówią nam, że w każdej wsi znajdowało się kilku chłopów, którzy stworzyli sobie pewien dobrobyt, i że ci przede wszystkim pragnęli strząsnąć ze siebie wszystkie ciężary feudalne i zdobyć swobody osobiste. Oba typy przedstawione przez Erckmann-Chatriana

w „Historii pewnego chłopa" — typ zamożnego włościanina i chłopa przygniecionego brzemieniem nędzy — są prawdziwe. Oba istniały. Pierwszy dał siłę polityczną stanowi trzeciemu; natomiast bandy powstańców, które w zimie 1788—1789 r. zaczęły zmuszać szlachciców do zrzeczenia się powinności feudalnych spisanych w księgach gruntowych, rekrutowały się z biedaków wiejskich posiadających jeno lepiankę za mieszkanie, kasztany i plony pokłosia — za pożywienie.

To samo stosuje się do miast. Prawa feudalne rozciągały się tak na miasta, jak i na wsie; uboga ludność miast uginała się tak samo pod ciężarem świadczeń feudalnych jak chłopi. Sądownictwo pana zachowało się w pełnej mocy w wielu osadach miejskich, a domki rzemieślników i robotników płaciły te same daniny na wypadek sprzedaży lub dziedziczenia, co i chaty chłopów. Parę miast płaciło nawet stały haracz jako wykup ze swego dawnego poddaństwa feudalnego. Nadto większość miast składała królowi „datek dobrowolny" za zatrzymanie cienia niezawisłości gminnej, a brzemię podatków uciskało głównie ubogą ludność. Jeżeli się doda do tego uciążliwe podatki królewskie, daniny prowincjonalne i robocizny, podatek od soli itd., a prócz tego samowolę władz, wysokie koszty sądowe i niemożliwość, iżby prosty człowiek, a nawet bogaty mieszczanin uzyskał sprawiedliwość przeciw szlachcicowi — jeżeli pomyśli się o tych najróżnorodniejszych formach ucisku, o upokorzeniach i przykrościach, jakim musiał ulegać rzemieślnik, wówczas nabierze się wyobrażenia o położeniu klas ubogich w przededniu 1789 r.

Z tej to właśnie ubogiej ludności wychodził bunt miast i wsi, który użyczył przedstawicielom stanu trzeciego w Stanach Generalnych tyle śmiałości, że stawili opór królowi i ogłosili się Zgromadzeniem Konstytucyjnym.

Wskutek posuchy żniwo 1788 roku wypadło niepomyślnie, a zima była bardzo ostra. Prawda — i przedtem były prawie tak samo ostre zimy, takież złe żniwa i zaburzenia ludowe. Corocznie w jakiejś części Francji panował niedostatek i obejmował często czwartą lub trzecią część królestwa. Lecz tym razem zbudziły *nadzieję* poprzednie wydarzenia, jako to: zgromadzenia prowincjonalne, zebrania notablów, bunty w miastach z powodu parlamentów ogarniające także wieś (jak to widzieliśmy przynajmniej w Bretanii). Toteż rozruchy 1789 roku przybrały wnet wielkie rozmiary i miały groźny przebieg.

Dowiaduję się od profesora Karejewa, który badał skutki, jakie wywarła wielka Rewolucja na chłopów francuskich, że w Archiwum Narodowym znajdują się całe stosy dokumentów odnoszących się do powstań chłopskich przed zburzeniem Bastylii *).

Ja zaś, chociaż nie miałem nigdy możności badania archiwów francuskich, opierając się wszakże na pewnej liczbie prowincjonalnych historii owej epoki **) doszedłem już w poprzednich swych pracach do wniosku ***), że rozruchy na wsi wybuchały już w styczniu 1789, a nawet w grudniu 1788 r. W niektórych prowincjach położenie z powodu drożyzny było okropne i wszędzie duch buntu z siłą dotychczas nieznaną ogarniał ludność. Na wiosnę rozpoczęły się coraz częstsze bunty w Poitou, Bretanii, Turenii, Orleanii, Normandii, Ile-de-France, Pikardii, Szampanii, Alzacji, Burgundii, Nivernii, Owernii, Langwedocji i Prowansalii.

Prawie wszystkie te zaburzenia miały ten sam charakter. Chłopi, uzbrojeni w noże, kosy i pałki, zbiegali się do miasta, zmuszali robotników i dzierżawców, którzy przywieźli zboże na rynek, do sprzedania go po pewnej „uczciwej" cenie (na przykład 3 liwry za korzec) lub też szukali zboża u handlarzy płodów rolnych i „rozdzielali je między siebie po zniżonej cenie" obiecując za nie zapłacić zaraz przy najbliższym żniwie. Gdzie indziej zniewalali pana do zrzeczenia się danin w mące na przeciąg dwóch miesięcy lub zmuszali zarząd miejski do ustalenia cen chleba, a niekiedy „do podwyższenia dziennej płacy o cztery *sous*". Gdzie głód bardziej dokuczał, zabierali robotnicy miejscy (np. w Thiers) zboże po wsiach. Często włamywano się do spichrzów bractw zakonnych, lichwiarzy lub prywatnych osób i dostarczano mąki piekarzom. Nadto tworzyły się już wówczas

---

*) Wiadomo dzisiaj, że Taine, który badał sprawozdania intendentów o tych powstaniach, opierał się tylko na 26 sprawozdaniach z 1770 roku, jak to wykazał Aulard w książce *„Taine, historien de la Révolution Française"*, 1907 r.

**) Jura przez Sommiera, Langwedocja przez Vica i Vaissè'ta, Castres przez Combesa, Bretania przez Du Châtelliera, Franche-Comté przez Clerca, Owernia przez Dulaure'a, Berry przez Reynala, Limousin przez Leymarie'a, Alzacja przez Strobla itd.

***) *La Grande Révolution*, broszura, Paryż 1890; *The Great French Revolution and its Lesson*, artykuł na uczczenie rocznicy, umieszczony w angielskim czasopiśmie *Nineteeth Century*, czerwiec 1889 r. Artykuł o Rewolucji w „La Révolte" z 1889 r.

bandy, składające się z chłopów, drwali, a nieraz i z przemytników, którzy szli od wsi do wsi, przenocą zabierali zboże i niekiedy zaczynali też palić księgi gruntowe i znieważać panów do zrzeczenia się praw feudalnych; bandy te w lipcu 1789 r. dały mieszczaństwu pretekst do stworzenia zbrojnej swej milicji.

Od stycznia słyszano też podczas owych zaburzeń okrzyki „Vive la Liberté! — Niech żyje wolność!", i odtąd, a jeszcze widoczniej od marca, zdarzało się, że tu i ówdzie chłopi odmawiali płacenia dziesięcin i danin feudalnych, a niekiedy nawet podatków. Oprócz trzech prowincji, Bretanii, Alzacji i Delfinatu (wzmiankowanych przez Taine'a), znajdujemy ślady podobnych ruchów prawie w całej wschodniej Francji.

Na południu, w Adge, podczas zaburzeń 19, 20 i 21 kwietnia „lud wobec rzekomej woli króla co do równości stanów zachowywał się jak wściekły, jak gdyby był wszystkim i mógł wszystko", mówią mer i ławnicy. Lud groził miastu ogólnym splądrowaniem, gdyby nie zniżono ceny wszystkich środków żywności i nie zniesiono podatków prowincjonalnych na wino, ryby i mięso; dalej — i tu widać już zdrowy zmysł *komunalistyczny* mas ludowych we Francji — „chcą oni mianować ławników, którzy by wyszli z ich klasy"; żądania te przyjęto *). W trzy dni później zażądał lud, aby opłata od mąki została zniżona o połowę, na co się również zgodzono.

To powstanie jest obrazem stu innych. Kwestia chleba była głównym motywem ruchu. Lecz wnet przyłączyły się do tego żądania w dziedzinie, w której warunki ekonomiczne stykają się z organizacją polityczną — w dziedzinie, w której ruchy ludowe działają zawsze z największą pewnością siebie i osiągają natychmiastowe rezultaty.

W Prowansji, jeszcze w marcu i kwietniu 1789 r., przeszło czterdzieści miast i miasteczek, między nimi Aix, Marsylia i Tulon, usunęły podatek mączny, a prawie wszędzie lud plądrował domy urzędników, wyznaczonych do pobierania opłat od mąki i skór, tudzież do ściągania opłat rzeźniczych. Obniżono i ustalono ceny artykułów żywności; a gdy panowie z wielkiej burżuazji protestowali, tłum gotował się do ukamienowania ich lub też wykopywano w ich oczach dół, gdzie mieli być pochowani — nieraz z góry już przynoszono trumnę, aby bardziej nastraszyć opornych, wobec czego ci oczywiście śpiesznie skłaniali się do ustępstw.

*) Taine II, 22, 23.

Wszystko to odbywało się wówczas (kwiecień 1789) bez najmniejszego rozlewu krwi. Jest to rodzaj wojny „wypowiedzianej właścicielom i własności", mówią sprawozdania intendentów i zarządów miast; „lud nadal oświadcza, że nie chce nic płacić, ani danin, ani długów *).

Już wtedy — w kwietniu — chłopi zaczęli plądrować zamki i zmuszać panów do zrzekania się swych praw. W Peinier zniewolili pana „do wystawienia dokumentu, na mocy którego zrzeka się on wszelkich swych praw pańskich" (list w Archiwum); w Riez domagali się, aby biskup spalił swe archiwa. W Hyères i gdzie indziej palili stare papiery dotyczące ciężarów feudalnych i podatków. Słowem, w Prowansji dostrzegamy już w kwietniu początek wielkiego buntu chłopskiego, który zmusi szlachtę i duchowieństwo do uczynienia pierwszych ustępstw 4 sierpnia 1789 roku.

Łatwo pojąć, jaki wpływ zamieszki te i to wrzenie wywarły na wybory do Zgromadzenia Narodowego. Chassin *(Génie de la Révolution)* powiada, że w niektórych okolicach szlachta miała wielki wpływ na wybory i że w tych miejscowościach wyborcy chłopscy nie ośmielili się na nic uskarżać. Gdzie indziej, przede wszystkim w Rennes, szlachta skorzystała nawet z obrad Stanów Generalnych Bretanii (koniec grudnia 1788 i styczeń 1789 r.) i próbowała podburzyć zgłodniały lud przeciwko mieszczanom. Ale co mogły zdziałać te ostatnie podrygi szlachty wobec wzbierającej fali ludowej? Lud widział, że w ręku szlachty i duchowieństwa przeszło połowa gruntów pozostaje nieuprawiona i rozumiał lepiej, niżby mu to statystycy mogli wykazać, że dopóki chłop nie obejmie tych gruntów pod uprawę, głód będzie trwał ustawicznie.

Sama konieczność utrzymania się przy życiu podburzała chłopa przeciw wielkiej własności. Podczas zimy 1788—1789 r., powiada Chassin, nie minął dzień w Jurze, żeby nie grabiono transportów zboża. Tylko najwyższe sfery wojskowe domagały się wystąpienia przeciwko ludowi z całą bezwzględnością, lecz sądy wzbraniały się skazywać, a nawet sądzić zgłodniałych buntowników. Oficerzy nie chcieli strzelać do ludu. Szlachta skwapliwie otworzyła spichrze: obawiano się, że zamki zaczną płonąć (było to z początkiem kwietnia 1789 r.). — Wszędzie, mówi Chas-

*) Listy w Archiwum Narodowym, H. 1453, cytowane przez Taine'a t. II., str. 24.

sin (str. 163), wybuchały podobne rozruchy, na północy i południu, na zachodzie i wschodzie.

Wybory wniosły na wieś dużo ożywienia i obudziły wiele nadziei. Wszędzie pan wywierał duży wpływ; lecz skoro tylko znalazł się na wsi jaki mieszczanin, lekarz lub adwokat, który czytał Woltera albo tylko broszurę Sieyèsa; gdy jeno znajdował się jaki tkacz lub murarz, umiejący pisać lub czytać, choćby tylko drukowane — wszystko się zmieniało i chłopi śpieszyli wylewać swe żale na papier. Co prawda, większa część ich skarg ograniczała się do rzeczy podrzędniejszych; ale prawie wszędzie przebija się (jak w powstaniu chłopów niemieckich 1525 roku) myśl, że panowie *powinni udowodnić swe prawa* do zdzierstw feudalnych *).

Po wręczeniu kajetów chłopi czekali cierpliwie. Lecz powolność Stanów Generalnych oraz Zgromadzenia Narodowego wprawiła ich w gniew, a skoro przyszła straszna zima z roku 1788 na 1789, skoro tylko powróciły słoneczne dni, a z nimi nadzieja bliskiego żniwa, zaburzenia wszczęły się znowu, głównie po robotach wiosennych.

Oczywiście wykształcone mieszczaństwo skorzystało z wyborów do rozkrzewiania idei Rewolucji. Utworzył się „Klub Konstytucyjny", a jego liczne rozgałęzienia ogarnęły najmniejsze nawet miasta. Obojętność w miastach wschodnich, która tak zdumiała Artura Younga, istniała bezsprzecznie; atoli w innych prowincjach mieszczaństwo wyciągnęło wszelką możliwą korzyść z ruchu wyborczego. Widać nawet, że wypadki, które wydarzyły się w czerwcu w Wersalu, w Zgromadzeniu narodowym, były przygotowane już od paru miesięcy w prowincjach. Tak więc np. w Delfinacie stany prowincjonalne przyjęły pod naciskiem buntów lokalnych już w sierpniu 1788 r. połączenie trzech stanów i głosowanie według głów.

Jednak nie należy sądzić, jakoby mieszczanie występujący podczas wyborów byli co najmniej rewolucjonistami. Byli to umiarkowani, „pokojowi buntownicy", jak powiada Chassin. To raczej lud mówi o środkach rewolucyjnych, albowiem tworzą się tajne stowarzyszenia wśród chłopów, a jakieś nieznane osobistości wzywają lud, aby nie płacił więcej podatków, lecz kazał je płacić szlachcicom. Albo też rozchodzą się wieści, iż szlachta zgodziła się już na płacenie wszystkich podatków, ale że jest to tylko

*) Doniol. *La Révolution française et la féodalité.*

podstęp z jej strony. „Lud genewski już się oswobodził... Drżyjcie, panowie!". Wychodzą także broszury zwracające się do chłopów i rozpowszechniane potajemnie (na przykład „Rada dla włościan" w Chartres). Słowem, wzburzenie na wsi było tak silne, mówi Chassin — a ten niewątpliwie lepiej od kogokolwiek innego zbadał tę stronę Rewolucji — że, gdyby nawet 14 lipca Paryż został pokonany, *nie można by było przywrócić wsi do stanu, w jakim znajdowały się w styczniu 1789 r.* Musianoby każdą wieś zdobywać osobno. Od marca nikt nie płacił więcej danin (str. 167 i nast.).

Zrozumiałe jest znaczenie tego głębokiego wrzenia na wsi. Chociaż wykształcone mieszczaństwo korzysta z zatargu między dworem a parlamentami, by wywołać agitację polityczną; chociaż pracuje czynnie nad szerzeniem niezadowolenia, mimo to jednak tylko powstanie chłopskie, przenoszące się także do miast, stanowi rzeczywistą podstawę Rewolucji; ono to dyktuje posłom stanu trzeciego uchwałę, którą powezmą wkrótce w Wersalu: zreformowanie całego systemu rządowego Francji i przedsięwzięcie głębokiego przewrotu w rozdziale bogactw!

Gdyby nie powstanie chłopskie, które wszczęło się zimą i do r. 1793 wzmagało się coraz bardziej, obalenie despotyzmu królewskiego nie dokonałoby się nigdy tak gruntownie; nie towarzyszyłyby mu nigdy tak głębokie zmiany polityczne, gospodarcze i społeczne. Francja prawdopodobnie byłaby miała parlament, jak go miały na pośmiewisko Prusy w 1848 roku — atoli ta innowacja nie przybrałaby charakteru rewolucji; zostałaby powierzchowna, tak jak zmiany po r. 1848 w państwach niemieckich.



Wnętrze Bastylii

ROZDZIAŁ ÓSMY

ZABURZENIA W PARYŻU I OKOLICY

Rzecz zrozumiała, że wśród tego rodzaju okoliczności Paryż nie mógł pozostać spokojny. Głód srożył się na wsi w okolicach tego wielkiego miasta tak samo jak gdzie indziej; w Paryżu brakło środków żywności tak jak i w innych miastach; a napływ biedaków szukających pracy mógł tylko wzrastać, zwłaszcza w przededniu wielkich wydarzeń, których przyjście każdy przeczuwał.

Ku końcowi zimy (marzec i kwiecień) sprawozdania intendentów w Orleanie, Cosnes, Rambouillet, Jouy, Pont-Saint-Maxence, Montlhéry itd. wspominają o rozruchach głodowych i rabunkach zboża. W innych częściach okręgu, w lasach w pobliżu Paryża, chłopi tępili w marcu króliki i zające; wyrąbywano nawet drzewo opactwa Saint-Denis i zabierano je w obliczu i za wiedzą wszystkich.

Paryż wprost połykał rewolucyjne pisma ulotne, ukazywały się one codziennie w ilości po dziesięć, dwanaście, dwadzieścia — i z rąk bogaczy szybko przechodziły do rąk biedaków. Wyrywano sobie broszurę Sieyèsa: „Czym jest stan trzeci?". „Rozważania nad interesami trzeciego stanu" Rabauda de Saint-Etienne, posiadające lekkie zabarwienie socjalistyczne, „Prawa Stanów Generalnych" d'Entraiguesa i setki innych mniej słynnych, ale często jeszcze ostrzejszych. Cały Paryż unosił się namiętnością przeciw dworowi i szlachcie; w najuboższych przedmieściach, w najbardziej osławionych spelunkach za miastem szukała burżuazja ramion i pik, których potrzebowała, aby stanowczy cios zadać władzy królewskiej — i wnet je znalazła. Tymczasem 28 kwietnia wybuchł bunt, który nazwano później „sprawą Réveillona" i który był jednym ze zwiastunów wielkich dni rewolucyjnych.

Dwudziestego ósmego kwietnia zebrały się zgromadzenia wyborcze w Paryżu i zdaje się, że podczas układania kajetów na przedmieściu św. Antoniego przyszło do zatargu między mieszcza-

nami a robotnikami. Robotnicy przedstawili swe żale, a mieszczanie odpowiedzieli im grubiaństwami. Réveillon, fabrykant papieru i tapet, niegdyś sam robotnik, stawszy się dzięki zręcznemu wyzyskowi przedsiębiorcą zatrudniającym trzystu robotników, odznaczał się szczególnym grubiaństwem w swych mowach... Od owego czasu nie jeden raz słyszano te słowa: *Robotnik może się żywić czarnym chlebem i grochem, nie dla niego pszenica*, itd.

Czy jest co prawdy w zestawieniu, uczynionym później przez bogaczy podczas badania sprawy Réveillona, między samym buntem a okolicznością wspomnianą przez urzędników celnych, którzy stwierdzić mieli, że „olbrzymia masa" obdartych i niebezpiecznie wyglądających nędzarzy weszła w owych dniach do Paryża? W kwestii tej można snuć tylko domysły dość bezpłodne. Stan umysłów i pomruk buntu w okolicy Paryża wystarczają przecież do wyjaśnienia tego, co wskutek takiego zachowania się Réveillona wobec robotników stało się nazajutrz.

Dwudziestego siódmego kwietnia lud, rozjątrzony oporem i mowami tego bogatego fabrykanta, zaniósł jego wizerunek na plac de la Grève, aby go osądzić i stracić. Na placu Królewskim rozchodzi się pogłoska, że stan trzeci skazał właśnie Réveillona na śmierć. Zapada jednak wieczór i tłum rozprasza się siejąc wśród bogaczy postrach okrzykami, jakie wydaje podczas nocy. Wreszcie następnego rana, dnia 28, tłum przybywa do fabryki Réveillona, zmusza robotników do porzucenia pracy, po czym oblega dom fabrykanta i zabiera się do plądrowania. Zjawia się wojsko, lud stawia opór, rzuca kamienie, dachówki, sprzęty z okien i dachów. Żołnierze strzelają, a lud broni się zajadle przez parę godzin. Wynik: dwunastu żołnierzy zabitych i osiemnastu rannych; dwunastu ludzi zabitych, trzystu rannych po stronie ludu. Robotnicy zabierają trupy swych braci i obnoszą je po ulicach przedmieść. W kilka dni potem tworzy się w dzielnicy Villejuif zbiegowisko 300 do 600 ludzi: chcą oni wyważyć bramy więzienia Bicêtre.

Oto pierwszy konflikt między ludem paryskim a bogaczami — konflikt, który wywarł głębokie wrażenie. Po raz pierwszy widziano, jak wygląda lud doprowadzony do ostateczności; a widok ten podziałał silnie na wybory: reakcjoniści przepadli.

Zbyteczne zaznaczać, że panowie z burżuazji usiłowali przedstawić to zaburzenie jako wypadek inscenizowany przez wrogów Francji. Jakże mógłby się grzeczny lud Paryża zbuntować przeciw fabrykantowi? „To pieniądze angielskie popchnęły ich do

buntu", mówili jedni, — „pieniądze książąt", mówili burżuazyjni rewolucjoniści; a nikt nie chciał przyznać, że lud zbuntował się tylko dlatego, że cierpiał nędzę i że dość już miał zuchwalstwa bogaczy, którzy go jeszcze w tej nędzy poniżali*). Widać, jak to już wtedy tworzy się legenda, która później będzie się starała ograniczyć Rewolucję do jej dzieła parlamentarnego i przedstawić wszystkie powstania ludu podczas czterech lat Rewolucji jako „zajścia": jako dzieło rozbójników lub ajentów opłacanych bądź przez Pitta, bądź przez reakcję. Później tę legendę zanotują historycy. „Zaburzenie to mógł wziąć dwór za pretekst do odroczenia zwołania Stanów Generalnych, *a więc* mogło ono pochodzić tylko od reakcji". Ileż to razy powtarzano podobne rozumowanie w naszych czasach!

A zatem dnie od 24 do 28 kwietnia są zwiastunami dni 11, 12, 13 i 14 lipca. *Lud* odtąd czynem stwierdza swój duch rewolucyjny, którego głównym źródłem jest niezadowolenie warstw robotniczych przedmieść. Obok Pałacu Królewskiego, ogniska rewolucyjnego mieszczaństwa, zrywają się przedmieścia — ośrodki powstania ludowego. Odtąd Paryż staje się głównym oparciem Rewolucji, a Stany Generalne zbierające się w Wersalu będą miały oczy zwrócone na Paryż, aby tu szukać siły mogącej wzmocnić je i pobudzić do kroczenia naprzód w ich porachunku i walce z dworem.

---

*) Droz (Historia panowania Ludwika XVI), historyk reakcyjny, uczynił już bardzo trafne spostrzeżenie, że pieniądze, znalezione u kilku zabitych, mogły pochodzić z grabieży.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

STANY GENERALNE

Dnia 4 maja 1789 r. tysiąc dwustu posłów Stanów Generalnych zebranych w Wersalu udało się do kościoła św. Ludwika, aby wysłuchać mszy inauguracyjnej, nazajutrz zaś w obecności licznych widzów król zagaił ich obrady. Już na tym pierwszym posiedzeniu zarysowała się tragiczna i nieunikniona droga, którą pójść musiała Rewolucja.

Król okazywał teraz już tylko nieufność przedstawicielom narodu, których był zwołał. Pogodził się w końcu z faktem ich zwołania, ale wobec samych tych zwołanych właśnie i przedstawicieli żalił się na „niespokojność umysłów", na wrzenie ogólne, jakby ta niespokojność była sztuczna, a nie uzasadniona samym stanem Francji; jak gdyby zgromadzenie to było zbytecznym i kapryśnym naruszeniem praw królewskich.

Francja, pozbawiona od dawna reform, uczuła wreszcie potrzebę zupełnej rewizji swych urządzeń, a tu król wspomniał jeno o kilku drobnych reformach finansów, do których urzeczywistnienia pewna tylko oszczędność w wydatkach państwowych byłaby już wystarczająca. Żądał „zgody stanów", kiedy zgromadzenia prowincjonalne już wykazały, że istnienie oddzielnych stanów było dla umysłów czymś przestarzałym, było martwym balastem, przeżytkiem przeszłości. I kiedy należało wszystko przekształcić — jak w dzisiejszej Rosji*) — król wyrażał głównie obawy przed „innowacjami"! Tak to już w tej mowie inauguracyjnej zapowiadała się walka na śmierć i życie, do jakiej przyjść miało między samowładztwem królewskim a władzą reprezentacyjną.

Co się tyczy przedstawicieli narodu, to już ich podział wskazywał na głęboki rozłam, który trwać miał przez całą Rewolucję — między tymi, którzy kurczowo trzymali się swych przywilejów, a tymi, którzy usiłowali je obalić i zniszczyć.

---

*) Pisane w 1909 r. — przyp. wyd.

Prócz tego, przedstawicielstwo narodowe wykazywało już główną swą wadę. Lud nie był w nim wcale reprezentowany; chłopów tam nie było. Mieszczaństwo podjęło się przemawiać za ludem w ogólności; a co się tyczy sprawy chłopskiej, to w całym tym zgromadzeniu prawników, notariuszy, adwokatów nie było może nawet pięciu czy sześciu ludzi, którzy by znali rzeczywisty albo choćby prawny stan ogromnej masy chłopskiej. Jako mieszczuchy, umieją oni dobrze bronić mieszkańca miasta; ale o tym, co chłopu dolega i co mu może szkodzić, nie mają najmniejszego pojęcia.

Wojna domowa zarysowuje się w zarodku już w owej sali, w której król, otoczony szlachtą, przemawia w wyniosłym tonie do stanu trzeciego i wymawia mu swe „dobrodziejstwa". Wielki kanclerz Barentain, mimowoli zdradzając prawdziwe zamiary króla, podniósł z naciskiem rolę, do której Stany Generalne muszą się ograniczyć; zbadają one podatki, które podda się im pod głosowanie. Debatować będą nad reformą prawodawstwa cywilnego i karnego. Uchwalą ustawę prasową celem zgniecenia swobód, które niedawno przywłaszczyła sobie prasa — i na tym koniec. Żadnych niebezpiecznych reform. „Słuszne żądania zostały uwzględnione; król nie dał się odwieść od swego zdania przez lekkomyślne szemrania; w pobłażliwości swej raczył na nie nie zwracać uwagi; *przebaczył nawet, że była mowa o rzeczach błędnych i przesadnych, dla których chciano by niewzruszone podwaliny monarchii zastąpić zgubnymi mrzonkami. Panowie odrzucą z oburzeniem te niebezpieczne innowacje*".

Wszystkie walki następnych czterech lat tkwiły już w tych słowach, a mowa Neckera, następująca po mowach króla i wielkiego kanclerza — trwała ona trzy godziny — nie dodała nic, ani dla poparcia wielkiej kwestii rządu reprezentacyjnego interesującej mieszczaństwo, ani kwestii rolnej i ciężarów feudalnych, która zajmowała chłopów. Chytry minister finansów potrafił mówić przez trzy godziny nie kompromitując się ani w oczach dworu, ani ludu. Król, wierny ideom, które przedstawił był Turgotowi, nie rozumiał powagi chwili i zostawił królowej i książętom troskę, by ci intrygami przeszkodzili ustępstwom, których domagano się od niego.

Lecz Necker także nie zrozumiał, że chodziło tu o przezwyciężenie bardzo głębokiego przesilenia politycznego i społecznego, nie tylko finansowego, — i że w tych warunkach polityka lawirowania między dworem a stanem trzecim musiałaby być fatalna:

że, jeżeli nie jest już za późno zapobiec Rewolucji, należałoby przynajmniej spróbować swobodnej, otwartej polityki ustępstw tyczących się formy rządu; że należało by już w głównych zarysach zająć się niezmiernie ważną *kwestią rolną*, od której zawisła była nędza albo dobrobyt całego narodu.

Również ani dwa stany uprzywilejowane, ani stan trzeci, ani nawet posłowie nie pojęli rozmiaru zagadnienia, przed którym stała Francja. Szlachta marzyła o odzyskaniu wpływu na koronę; kler myślał jeno o utrzymaniu swych przywilejów; a chociaż stan trzeci doskonale zrozumiał drogę, którą należało postępować, aby zdobyć władzę na rzecz mieszczaństwa, nie zauważył jednak, że istnieje inny problem, nieskończenie ważniejszy do rozwiązania — problem oddania ziemi chłopu, aby ten, posiadając grunt uwolniony od uciążliwych praw feudalnych, mógł podwoić i potroić produkty tego gruntu i w ten sposób położyć kres chronicznej drożyźnie, która podkopywała siły narodu francuskiego.

Jakież mogło być inne wobec tych warunków wyjście, jeżeli nie starcie i walka? Bunt ludu, wojna chłopska tudzież powstanie robotników i w ogóle biednych po miastach! Słowem rewolucja ze wszystkimi jej walkami i nienawiścią, z jej strasznymi konfliktami i zemstą!

Przez pięć tygodni posłowie stanu trzeciego usiłowali za pomocą rokowań skłonić deputowanych dwóch innych stanów do wspólnego obradowania, podczas gdy komitety rojalistyczne pracowały ze swej strony nad utrzymaniem rozdziału trzech stanów. Konferencje nie doprowadzały do niczego. Lecz z dnia na dzień lud paryski przybierał coraz groźniejszą postawę. W Paryżu Palais-Royal, który stał się klubem pod gołym niebiem, dokąd każdy miał dostęp, burzył się coraz bardziej. Broszury sypały się jak grad i po prostu z rąk je sobie wyrywano. „Co godzinę powstaje broszura", mówi Artur Young; „dziś ukazało się ich trzynaście, wczoraj szesnaście, a dziewięćdziesiąt dwie w zeszłym tygodniu. Dziewiętnaście na dwadzieścia występuje za wolnością. Wrzenie przechodzi wszelkie pojęcie". Mówcy przemawiający pod gołym niebem, na ulicy, z krzesła przed kawiarnią mówią już o zawładnięciu pałacami i zamkami. Rozlegają się już groźby terroru, podczas gdy w Wersalu lud gromadzi się codziennie przed drzwiami Zgromadzenia, aby obelgami obrzucać arystokratów.

Posłowie stanu trzeciego widzą, że mają poparcie. Stają się coraz śmielsi i wreszcie 17 czerwca ogłaszają się *Zgromadzeniem*

Narodowym. Pierwszy krok ku obaleniu klas uprzywilejowanych został w ten sposób uczyniony, a lud Paryża powitał go hucznymi oznakami radości. Ośmielając się coraz bardziej Zgromadzenie uchwaliło, że ustanowione podatki, jako nieprawne, można pobierać tylko prowizorycznie i to jedynie przez czas obrad Zgromadzenia. Zamianowano komitet do zwalczania głodu, a z drugiej strony uspokojono kapitalistów konsolidując dług publiczny. Był to akt wielkiej roztropności w chwili, kiedy należało trwać za wszelką cenę i rozbroić potęgę kapitalisty-wierzyciela, który stałby się groźnym, gdyby połączył się z dworem.

Ale był to bunt przeciwko władzy królewskiej. Dlatego też książęta (d'Artois, Kondeusz, de Conti) w porozumieniu z wielkim kanclerzem zabrali się natychmiast do zainscenizowania zamachu stanu. W oznaczonym dniu król miał udać się z wielką pompą do Zgromadzenia. Tam miał osobiście unieważnić jego wszystkie uchwały, nakazać rozdzielenie stanów i sam ustalić kilka reform, które powinny były uchwalić następnie trzy obradujące oddzielnie stany.

A cóż chciał przeciwstawić Necker, — ów doskonały przedstawiciel ówczesnego mieszczaństwa — temu gwałtowi, temu zamachowi stanu przygotowanemu przez dwór? Kompromis! I on również pragnął gwałtu, pragnął posiedzenia królewskiego, na którym król miał zezwolić w sprawach podatkowych na głosowanie według głów, bez różnicy stanów; ale wszędzie tam, gdzie chodziło o przywileje szlachty i duchowieństwa, stany miały być utrzymane i obradowałyby wtedy oddzielnie. Oczywista, środek ten był jeszcze trudniejszy do przeprowadzenia, aniżeli plan książąt. Nie ryzykuje się zamachu stanu dla półśrodka, który zresztą nie mógłby się dłużej utrzymać nad jakie dwa tygodnie. Jak zreformowanoby skarbowość nie naruszając przywilejów obu wyższych stanów?

Wtedy to, 20 czerwca, posłowie trzeciego stanu, zachęceni coraz groźniejszą postawą ludu Paryża, a nawet Wersalu, postanowili oprzeć się planom rozwiązania Zgromadzenia i związać się w tym celu wzajemną i uroczystą przysięgą. Widząc swą salę zebrań zamkniętą z powodu czynionych w niej przygotowań do posiedzenia królewskiego udali się zwartym pochodem do pewnej sali prywatnej — sali Gry w Piłkę. Masa ludu towarzyszyła temu pochodowi maszerującemu z Bailly'm na czele przez ulice Wersalu. Żołnierze ofiarowali się z własnej woli towarzyszyć

im jako straż przyboczna. Entuzjazm otaczającego tłumu umacniał posłów w ich postawie.

Przybywszy do sali Gry w Piłkę, wzruszeni i ogarnięci szlachetnym porywem, poprzysięgli wszyscy z wyjątkiem jednego, że się nie rozdzielą, dopóki nie dadzą Francji konstytucji.

Niewątpliwie, były to tylko słowa. Było nawet coś teatralnego w tej przysiędze. Ale cóż z tego? Są chwile, kiedy trzeba właśnie takich słów, które by w drżenie wprawiały serca. A przysięga złożona w sali Gry w Piłkę ujęła serca rewolucyjnej młodzieży całej Francji. — Biada parlamentom, które nie potrafią się zdobyć nawet na takie słowa, nawet na taki gest.

Dzielny ten czyn Zgromadzenia miał swe natychmiastowe konsekwencje. W dwa dni później przybyli do posłów stanu trzeciego, zmuszonych obradować w kościele św. Ludwika, deputowani duchowieństwa, aby przyłączyć się do ich pracy.

Próba pokrzyżowania ich planów na posiedzeniu królewskim nastąpiła nazajutrz 23 czerwca; atoli skutek jego w niwecz już obróciła przysięga w sali Gry w Piłkę i posiedzenie w kościele św. Ludwika. Król stanął przed posłami. Oznajmił, że wszystkie uchwały Zgromadzenia, albo raczej stanu trzeciego, są nieważne. Nakazał utrzymanie stanów; określił granice reform, które należało przeprowadzić; zagroził Stanom Generalnym rozwiązaniem, gdyby nie były posłuszne. Rozkazał posłom na razie rozdzielić się; — szlachta i duchowieństwo usłuchały i opuściły salę. Lecz deputowani stanu trzeciego pozostali na swych miejscach. I w tej to właśnie chwili wygłosił Mirabeau ową piękną i słynną mowę, w której powiedział deputowanym, że król jest jeno ich mandatariuszem; że władzę swą otrzymali z rąk ludu i że złożywszy przysięgę mogą się rozejść dopiero po uchwaleniu konstytucji. — „Są tu z woli ludu i chyba przemoc bagnetów zdoła ich rozpędzić".

Tej władzy jednak dwór już nie posiadał. Jeszcze w lutym Necker powiedział z całą słusznością, że na posłuszeństwo nigdzie już liczyć nie można, a nawet wojsko jest niepewne.

Co się zaś tyczy ludu Paryża, przekonano się już 27 kwietnia, jakie jest jego usposobienie. W Paryżu nieustannie lękano się ogólnego powstania ludu przeciw bogaczom, a kilku zapalonych rewolucjonistów nie zawahało się z pewnością pójść na ponure przedmieścia i szukać tam pomocy przeciwko dworowi. W samym Wersalu w przededniu królewskiego posiedzenia lud o mało nie uśmiercił deputowanego duchowieństwa, opata Maury, jako

też d'Eprésmenila, posła trzeciego stanu, który przeszedł był na stronę szlachty. W dniu posiedzenia królewskiego wielki kanclerz i arcybiskup paryski zostali tak „wygwizdani, wyszydzeni, oplwani, ośmieszeni, że ginęli ze wstydu i wściekłości", a sekretarz króla, Passeret, towarzyszący kanclerzowi „tego samego dnia umiera ze wzburzenia". 24-go biskup z Beauvais został zraniony niemal śmiertelnie w głowę. 25-go czerwca tłum wygwizdał przedstawicieli szlachty i duchowieństwa. W pałacu arcybiskupa paryskiego wybito wszystkie szyby. „Żołnierze byliby się wzbraniali strzelać do ludu", mówi z całą stanowczością Artur Young. Groźba króla straciła w ten sposób wszelkie znaczenie. Postawa ludu była zbyt groźną, aby dwór miał próbować uciekania się do pomocy bagnetów. Wtedy to zawołał Ludwik XVI: „Do stu piorunów! Niechże tam już sobie zostaną"!

Lecz czyż i samo zgromadzenie stanu trzeciego nie obradowało pod okiem i groźbami ludu zajmującego galerie? Już 17-go czerwca, kiedy stan trzeci ukonstytuował się jako Zgromadzenie Narodowe, pamiętne to postanowienie powzięto wśród oklasków galerii i dwóch czy trzech tysięcy osób otaczających salę posiedzeń! Lista *trzynastu* posłów trzeciego stanu, którzy sprzeciwili się temu i stanęli po stronie ultra-rojalisty Marleta, obiegała Paryż i była nawet mowa o spaleniu ich domów. A kiedy podczas przysięgi w sali Gry w Piłkę Martin Dauch oponował, Bailly, prezydent Zgromadzenia, był na tyle roztropny, że kazał mu się wymknąć bocznymi drzwiami, aby go nie zauważył lud zebrany przy drzwiach sali; przez kilka dni musiał się on ukrywać.

Gdyby nie ten nacisk ludu na Zgromadzenie, odważni posłowie stanu trzeciego, o których historia zachowała wdzięczne wspomnienie, najprawdopodobniej nie byliby nigdy przezwyciężyli oporu swych bojaźliwych kolegów.

A tymczasem lud w Paryżu gotował się otwarcie do buntu, aby nim odpowiedzieć na wojskowy zamach stanu, który przygotowywał dwór przeciw Paryżowi na dzień 16 lipca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

PRZYGOTOWANIA DO ZAMACHU STANU

Znana wersja o 14 lipca da się streścić mniej więcej w następujących słowach: — Zgromadzenie Narodowe obradowało. Z końcem czerwca, po dwóch miesiącach rokowań i wahań, trzy stany połączyły się wreszcie. Władza wymykała się z rąk dworu. Wówczas dwór uknuł zamach stanu. Wezwano wojsko i zgromadzono je koło Wersalu; miało ono rozpędzić Zgromadzenie i nauczyć Paryż rozumu.

Jedenastego lipca — mówi dalej ta znana wersja — dwór postanowił działać. Necker został usunięty z ministerstwa i skazany na wygnanie. Paryż dowiaduje się o tym 12-go i obywatele tworzą pochód, który przeciąga ulicami, niosąc posąg obalonego ministra. W Palais-Royal rzuca Kamil Desmoulins okrzyk: do broni! Przedmieścia powstają i w 36 godzin wykuwają 30.000 pik; 14-go lud maszeruje na Bastylię, która wkrótce spuszcza mosty i poddaje się... Rewolucja odniosła swe pierwsze zwycięstwo.

Taką jest zwykła wersja, którą powtarzają zawsze podczas uroczystych ochodów Republiki. Jednakże jest ona tylko w połowie prawdziwa. Dokładnie bowiem przytaczając suchy szereg głównych faktów, nie mówi wszakże tego, co należy powiedzieć o roli ludu w powstaniu i o prawdziwym stosunku między dwoma pierwiastkami ruchu: ludem i mieszczaństwem. W rzeczywistości w powstaniu Paryża około 14 lipca istniały, jak w całej rewolucji, dwa oddzielne prądy o różnym początku: ruch polityczny mieszczaństwa i ruch ludowy. Oba podawały sobie ręce w pewnych chwilach, w wielkich dniach Rewolucji, dla zawarcia przejściowego przymierza i odnosiły wielkie zwycięstwa nad starym porządkiem. Ale mieszczaństwo zachowywało się zawsze nieufnie wobec swego chwilowego sprzymierzeńca — wobec ludu. Tak było również w lipcu 1789 r. Mieszczaństwo zawarło przymierze niechętnie; jakoż zaraz nazajutrz po 14 lipca, a nawet już podczas ruchu skwapliwie zorganizowało się, aby trzymać na wodzy buntowniczy lud.

Od sprawy Réveillona zgłodniały lud Paryża, któremu coraz bardziej brakowało chleba, oszukiwany pustymi obietnicami, usiłował się zerwać do walki. Widząc jednak, że nie jest popierany nawet przez tych spośród mieszczaństwa, których walka przeciwko władzy królewskiej wysunęła na plan pierwszy, daremnie wyrywał się z nałożonych sobie cugli. Lecz oto partia dworska skupiająca się dokoła królowej i książąt postanawia wykonać wielki zamach, aby załatwić się ze Zgromadzeniem i wrzeniem ludowym w Paryżu. Gromadzą wojska i wszelkimi środkami starają się podsycić przywiązanie ich do króla i królowej; przygotowują otwarcie zamach stanu przeciw Zgromadzeniu i Paryżowi. Widząc się zagrożonym daje wówczas Zgromadzenie wolną rękę tym ze swoich członków i przyjaciół w Paryżu, którzy chcą „odwołania się do ludu", tj. powstania ludowego. A ponieważ lud przedmieść niczego nie pragnie goręcej, odpowiada na ten apel. Nie czeka na usunięcie Neckera, lecz zaczyna zrywać się już 8 lipca, a nawet 27 czerwca. Korzysta z tego mieszczaństwo i popycha lud do jawnego buntu, pozwala mu się zbroić uzbrajając się równocześnie samo, aby opanować prąd ludowy i przeszkodzić mu, by nie posunął się „za daleko". Powstanie wzmaga się coraz bardziej, fala ludu zdobywa — wbrew woli mieszczan — Bastylię, symbol i warownię królestwa, po czym mieszczaństwo, zorganizowawszy tymczasem swą milicję, jak najszybciej stara się ująć z prowrotem w karby zbrojnych w piki powstańców.

Tym to podwójnym ruchem zajmiemy się obecnie.

Widzieliśmy, że posiedzenie królewskie z 23 czerwca zmierzało do niedwuznacznego oświadczenia Stanom Generalnym, że nie są potęgą, jaką by być chciały; że władza absolutna króla pozostaje; że Stany Generalne nic w tym nie mogą zmienić *), oraz, że dwa uprzywilejowane stany, szlachta i duchowieństwo, mają same określić, jakie ustępstwa uważają za wskazane dla sprawiedliwszego rozkładu podatków. Dobrodziejstwa, które by przyznano ludowi, miały *pochodzić osobiście od króla*, a mianowicie: zniesienie pańszczyzny (dokonane już w znacznej części), martwej ręki i należności za wolne lenno, ograniczenie prawa polowania, zastą-

*) Pierwotny projekt Neckera nadawał Zgromadzeniu prawo skierowania rewolucji na tory prowadzące do ustanowienia Karty na wzór angielskiej; Ludwik Blanc powiada: „pośpieszono wyłączyć spod wszelkich wspólnych obrad *formę konstytucji, którą miały ustanowić najbliższe Stany Generalne*". (*Histoire de la Révolution française*, wydanie 4, Cz. I., str. 120).

pienie losowania regularnym poborem wojskowym, usunięcie słowa *taille* (tak nazywał się podatek, od którego szlachta i duchowieństwo były uwolnione), wreszcie nowa organizacja władz prowincjonalnych. Atoli wszystko to nie wychodziło poza puste obietnice zasługujące tylko z tytułu na miano reform, gdyż całą zawartość tych reform, całą treść tych zmian miano dopiero obmyśleć; a jakże miano tego dokonać nie przykładając topora do przywilejów obu wyższych stanów? Lecz najważniejszym punktem mowy królewskiej — cała bowiem rewolucja miała się niebawem dokoła tego obracać — było oświadczenie dotyczące nietykalności praw feudalnych. Król oznajmił, że dziesięciny, czynsze, renty, prawa feudalne i pańskie są *własnością bezwarunkowo i na zawsze nietykalną!* Obietnicą tą zamierzał widocznie król przeciągnąć na swoją stronę szlachtę przeciwko stanowi trzeciemu. Ale danie tak doniosłej obietnicy równało się takiemu ograniczeniu z góry Rewolucji, iżby była bezsilna do zreformowania czegokolwiek w finansach państwa i w całej wewnętrznej organizacji Francji. Oznaczało to: utrzymanie w całości dawnej Francji, dawnego porządku. A zobaczymy później, że w całym przebiegu rewolucji *władza królewska i utrzymanie praw feudalnych* — dawny polityczny i dawny ekonomiczny porządek rzeczy — będą w umyśle narodu nierozerwalnie z sobą złączone.

Przyznać należy, że manewr dworu do pewnego stopnia udał się. Po posiedzeniu królewskim szlachta urządziła na zamku owację królowi, a zwłaszcza królowej, a nazajutrz tylko 47 szlachciców połączyło się z dwoma innymi stanami. Dopiero w kilka dni później, kiedy gruchnęła wieść, że sto tysięcy paryżan maszeruje na Wersal — wskutek więc ogólnego popłochu panującego na zamku po otrzymaniu tej wiadomości, i na rozkaz króla potwierdzony przez królową wśród płaczu (szlachta bowiem nie liczyła już więcej na króla) — główna część szlachciców połączyła się z duchowieństwem i z panami stanu trzeciego. Nawet i teraz z trudem tylko ukrywali oni nadzieję, że zobaczą wkrótce, jak buntownicy ci przemocą będą rozpędzeni.

Atoli o wszystkich tych manewrach dworu, o wszystkich jego knowaniach, a nawet mowach wygłoszonych przez tego lub owego księcia czy szlachcica wiedzieli niebawem rewolucjoniści; o wszystkim donoszono Paryżowi za pomocą tysiącznych, tajemnych i misternie przygotowanych sposobów, a wieści nadchodzące z Wersalu służyły do podsycania wrzenia w stolicy. Zdarzają się chwile, kiedy możni nie mogą dłużej już liczyć nawet na swoich

lokajów; do tego doszło właśnie w Wersalu. Podczas gdy szlachta pocieszała się drobnym sukcesem osiągniętym na posiedzeniu królewskim, kilku rewolucjonistów mieszczańskich założyło w samym Wersalu „klub Bretoński", który stał się wnet wielkim punktem zbornym, zawiązkiem późniejszego klubu jakobinów. Do klubu tego przychodziła nawet służba króla i królowej i donosiła, co mówiono na dworze przy zamkniętych drzwiach. Kilku deputowanych bretońskich, między innymi Le Chapelier, Glezen, Lanjuinais, byli założycielami owego klubu Bretona; w skład jego wchodzili m. in. Mirabeau, książę d'Aiguillon, Sieyès, Barnave, Pétion, opat Grégoire i Robespierre.

Odkąd w Wersalu zebrały się Stany Generalne, w Paryżu panowało bardzo wielkie ożywienie. Palais-Royal ze swym ogrodem i kawiarniami stał się klubem pod gołym niebem, gdzie dziesięć tysięcy osób z różnych warstw ludności schodziło się, aby wzajemnie udzielać sobie nowin, rozprawiać nad broszurami dnia, znajdować w zjednoczeniu nowe siły do przyszłej akcji, poznawać się i porozumiewać. O wszystkich pogłoskach, o wszystkich nowinach zebranych w Wersalu przez klub Bretoński donoszono natychmiast temu falującemu klubowi ludu paryskiego. Stąd rozchodziły się one do przedmieść robotniczych, a jeżeli nieraz legenda wyprzedzała rzeczywistość, to była ona, jak to się często dzieje z legendami ludowymi, prawdziwsza od samej prawdy, bo była jej antycypacją, uwydatniała pod formą legendarną tajemne motywy działań i częstokroć intuicją osądzała ludzi i rzeczy trafniej od niejednego mądrego człowieka. Bo i któż lepiej od nieznanych mas z dzielnic robotniczych osądził Marię Antoninę, księżnę Polignac, zdradzieckiego króla i książąt? Kto odgadnął ich lepiej od ludu?

Nazajutrz po posiedzeniu królewskim stolica pałała już duchem buntu. Ratusz wystosował powinszowanie do Zgromadzenia, a Palais-Royal wręczył mu adres ułożony w wojowniczym tonie. Dla ludu, głodzonego i otaczanego dotychczas pogardą, triumf Zgromadzenia zawierał promyk nadziei, powstanie zaś przedstawiało się jego oczom jako jedyny środek do zaopatrzenia się w chleb, którego mu brakło. Kiedy drożyzna stawała się coraz sroższa i ciągle brakowało nawet tej złej, ciemnej i stęchłej mąki, jaką przechowywano dla biedaków, lud jednocześnie wiedział, że w Paryżu i jego okolicy znajduje się tyle chleba, iż można by nim wszystkich wyżywić, — i otóż ci biedacy powiedzieli sobie, że jeśli

nie podniosą powstania, lichwiarze nigdy nie przestaną głodzić ludu.

W miarę jednak, jak wzburzenie biedaków w ponurych zaułkach miasta wzmagało się, mieszczaństwo paryskie i posłowie w Wersalu lękali się powstania coraz bardziej. Raczej już nawet król i dwór aniżeli bunt ludu!*) W samym dniu połączenia się trzech stanów, 27 czerwca, po pierwszym zwycięstwie stanu trzeciego, Mirabeau, który dotąd powoływał się na lud, odgrodził się ostro od niego i w mowie swej nawoływał posłów do odłączenia się od ludu. Ostrzegł ich, aby się mieli na baczności przed „wichrzycielskim sprzymierzeńcem". Teraz widać już zarysowujący się w Zgromadzeniu przyszły program Żyrondy. Mirabeau chce, aby Zgrowadzenie Narodowe „przyczyniało się do utrzymania porządku, spokoju publicznego, powagi praw i ich stróżów". Posuwa się on nawet dalej. Chce, aby Zgromadzenie skupiło się dokoła króla, gdyż ten pragnie dobra wszystkich; a jeśli nawet wyrządza czasem komu krzywdę, przyczyna tkwi w tym, że go oszukują i niedobrze mu doradzają!

Mowę tę Zgromadzenie oklaskuje. „Prawdą jest", mówi bardzo trafnie Ludwik Blanc, „że mieszczaństwo nie zamierzało wcale obalić tronu, natomiast starało się uczynić z niego ochronę dla siebie. Kiedy szlachta wyparła się Ludwika XVI, *ten znalazł najwierniejsze i najgorliwsze sługi w łonie Gmin*, niedawno tak buntowniczych. Przestawał być królem szlachty, *a stawał się królem posiadaczy*.

Ten początkowy błąd Rewolucji będzie ciążył na niej — jak zobaczymy — przez całe jej trwanie, aż do przyjścia epoki reakcji.

Atoli nędza w stolicy wzmagała się z każdym dniem. Necker przedsięwziął wprawdzie środki do zapobieżenia niebezpieczeństwu drożyzny. Siódmego września 1788 r. zakazał wywozić zboże, a import jego popierał nagrodami; wydano siedemdziesiąt milionów na zakup zboża za granicą. Następnie obwieścił wszędzie uchwałę Rady królewskiej z 23 kwietnia 1789 r. pozwalającą sę-

---

*) Mówcy przemawiający podczas rocznych obchodów Rewolucji wolą zazwyczaj milczeć o tej drażliwej sprawie i prawią nam o wzruszającej jednomyślności, jaka panować miała między ludem i jego przedstawicielami. Atoli już Ludwik Blanc podkreślił znakomicie strach mieszczaństwa w dniach przed 14 lipca, a nowoczesne badania potwierdzają jeno takie zapatrywanie. Przytoczone tu przeze mnie fakty, dotyczące dni 2—12 lipca, wskazują również, że powstanie ludu w Paryżu szło aż do 12 odrębnym torem, nie mającym nic wspólnego z dążeniami panów z trzeciego stanu.

dziom i urzędnikom policji wglądać do spichlerzy osób prywatnych, spisywać ich zapasy i wysyłać w razie potrzeby zboże na rynki. Lecz wykonanie tych środków powierzono dawnym władzom — a to mówi już o wszystkim! Rząd dawał nagrody przywożącym zboże do Paryża; ale przywiezione zboże odwożono pokryjomu z powrotem, aby je przywieźć powtórnie i po raz drugi pobrać nagrodę. W prowincjach lichwiarze skupowali zboże gwoli tej spekulacji: kupowano nawet przyszłe żniwo na pniu.

Wtedy to wyszedł na jaw prawdziwy charakter Zgromadzenia Narodowego. Było ono wprawdzie godne podziwu podczas przysięgi w sali Gry w Piłkę, ale wobec ludu pozostało przede wszystkim burżuazyjnym. Czwartego lipca, na podstawie sprawozdania komitetu do wyżywienia ludu, Zgromadzenie debatowało nad powzięciem środków celem zapewnienia ludowi chleba i pracy. Mówiono przez całe godziny, stawiano wniosek za wnioskiem. Pétion zaproponował pożyczkę, inni wnieśli, aby upoważnić zgromadzenia prowincjonalne do wydania odpowiednich zarządzeń — ale nic nie uchwalono, nic nie uczyniono: ograniczono się do ubolewań nad ludem. A kiedy jeden z członków podniósł sprawę spekulantów zbożowych i ujawnił nazwiska kilku z nich, miał całe Zgromadzenie przeciw sobie. Dwa dni później, 6 lipca, Bouche oznajmił, że znani są winowajcy, a formalne wyjawienie ich nastąpi nazajutrz. „Ogólny popłoch ogarnął Zgromadzenie", pisze Gorsas w założonym przez siebie „Kurierze Wersalu i Paryża". Ale nadszedł dzień następny i ani słowem nie wspomniano o tej sprawie. Między jednym a drugim posiedzeniem zatarto ją bez śladu. — Dlaczego? Z obawy — jak wypadki to wykażą — przed kompromitującymi odkryciami.

W każdym razie Zgromadzenie tak dalece lękało się buntu ludu, że kiedy 30 czerwca przyszło do zaburzeń w Paryżu z powodu uwięzienia jedenastu gwardzistów francuskich, którzy wzbraniali się nabić karabiny ostrymi nabojami, uchwaliło ono adres do króla ułożony w wyrazach najbardziej służalczych i zapewniło go o swym „głębokim przywiązaniu do władzy królewskiej" *).

---

*) „Zgromadzenie Narodowe ubolewa głęboko nad zamieszkami, które w tej chwili niepokoją Paryż... Do króla wysłana będzie deputacja z usilną prośbą, aby użyć raczył dla przywrócenia porządku niezawodnych środków łagodności i dobroci, tak naturalnych jego sercu, tudzież zaufania, na które jego dobry lud zawsze zasługiwać będzie".

Gdyby król zgodził się na przyznanie mieszczaństwu choćby najdrobniejszego udziału w rządach, połączyłoby się ono z nim i wspierałoby go całą potęgą swej organizacji, aby utrzymać lud na wodzy. Ale — niech będzie to nauką w przyszłych rewolucjach — istnieje w życiu jednostek, stronnictw jak i instytucji pewna logika, której żadna wola zmienić nie może. Despotyzm królewski nie mógł paktować z mieszczaństwem, które domagało się od niego udziału we władzy państwowej. Z logicznej konieczności musiał je zwalczać, a skoro raz walka się wywiązała, musiał ulec i ustąpić miejsca rządom reprezentacyjnym — formie najlepiej mieszczaństwu odpowiadającej. Nie mógł też nie zdradzając swego naturalnego sprzymierzeńca, szlachty, układać się z demokracją ludową i wytężał wszystkie swe siły, by bronić panów i ich przywilejów — chociażby nawet później miał ujrzeć, że jest zdradzany przez tych samych uprzywilejowanych z urodzenia.

Tymczasem wieści o knowaniach dworu docierały ze wszystkich stron do zwolenników księcia Orleańskiego, zbierających się w Montrouge, jako też do rewolucjonistów spotykających się w klubie Bretońskim. Wojsko było skoncentrowane w Wersalu i na drodze z Wersalu do Paryża. W samym Paryżu zajęło ono najważniejsze punkty w kierunku na Wersal. Mówiono o 35.000 żołnierzy zgromadzonych na tej przestrzeni, do których miało się dołączyć w ciągu kilku dni jeszcze 20.000. Książęta i królowa zmówili się, że rozwiążą Zgromadzenie, zgniotą Paryż w razie powstania, uwiężą i zgładzą nie tylko głównych przywódców wraz z księciem Orleańskim, ale także tych spośród członków Zgromadzenia, którzy, jak Mirabeau, Mounier, Lally-Tollendal, chcieli uczynić Ludwika XVI królem konstytucyjnym. Dwunastu członków, mówił później Lafayette, było upatrzonych na ofiarę. Powołano barona de Breteuil oraz marszałka de Broglie do wykonania tego planu — obaj rwali się do czynu. — „Jeżeli trzeba będzie spalić Paryż", mówił pierwszy, „to się go spali". Marszałek zaś de Broglie napisał do księcia Kondeusza, że salwa artylerii „rozpędziłaby zaraz tych rezonerów i *przywróciłaby władzę absolutną, która zanika, na miejsce ducha republikańskiego, który się rodzi*" *).

Nie należy sądzić, jak twierdziło kilku reakcyjnych historyków, że są to tylko baśnie. Odnaleziony później list księżny Polignac z datą 12 lipca do przełożonego cechu kupieckiego Flesselesa, gdzie wszystkie osoby, które miano na względzie, oznaczono

*) Ludwik Blanc, Historia Rewolucji francuskiej.

umówionymi znakami, dostatecznie dowodzi spisku uknutego przez dwór na dzień 16 lipca. Gdyby jeszcze można było mieć choćby najmniejszą wątpliwość co do tej sprawy, to słowa skierowane przez księżnę de Beuvron 10 lipca w Caen do Dumourieza w obecności przeszło sześćdziesięciu triumfujących szlachciców wystarczają, aby to udowodnić.

— „A więc, Panie Dumouriez", mówiła księżna, „nie wie pan o wielkiej nowinie? Pański przyjaciel Necker wypędzony; król wstępuje teraz znowu na tron, Zgromadzenie rozwiązane; przyjaciele pańscy — w liczbie czterdziestu siedmiu — są już może zamknięci w Bastylii wraz z Mirabeau, Turgotem i setką tych zuchwalców z trzeciego stanu; a marszałek de Broglie znajduje się napewno w Paryżu z trzydziestu tysiącami ludzi". (Pamiętniki Dumourieza, cz. II, str. 35). Myliła się księżna: Neckera usunięto dopiero 11-go, a Broglie strzegł się wkroczenia do Paryża.

Ale co czyniło w tym czasie Zgromadzenie? Czyniło to, co zawsze czyniły i zawsze czynić będą wszystkie parlamenty. Nie powzięło żadnego postanowienia.

Właśnie w dniu, kiedy lud Paryża wszczynał powstanie, tj. 8 lipca, Zgromadzenie poleciło Mirabeau, swemu trybunowi, ułożenie pokornej petycji do króla z prośbą, aby Ludwik XVI odwołał żołnierzy, i zasypując go pochlebstwami, mówiło mu o ludzie, który czule kocha swego króla i błogosławi niebo za podarunek, jaki mu ono w swej miłości ku niemu zesłało! I z tymi samymi słowami, z tymi samymi pochlebstwami zwracali się nieraz jeszcze w ciągu Rewolucji przedstawiciele ludu do króla!

Rewolucja byłaby niezrozumiała, gdybyśmy nie zaznaczyli nieustannie wznawianych przez klasy posiadające wysiłków zmierzających do przeciągnięcia króla do ich obozu i uczynienia z niego tarczy przeciwko ludowi. Wszystkie tragedie rozgrywające się w 1793 r. w Konwencie tkwią już w zarodku w tej petycji Zgromadzenia Narodowego ułożonej na kilka dni przed 14 lipca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

PARYŻ PRZED 14 LIPCA

Prawie wszyscy historycy skupiają swą uwagę wyłącznie na Zgromadzeniu. Zdaje się im, że przedstawiciele ludu zebrani w Wersalu są uosobieniem Rewolucji — ich najmniejsze słówka, ich gesty zbierają z największym pietyzmem. Jednak nie Zgromadzenie Narodowe było sercem i duszą Rewolucji podczas tych dni lipcowych. Był nim Paryż.

Bez Paryża, bez jego ludu, Zgromadzenie byłoby niczym. Gdyby obawa przed buntem Paryża nie powstrzymała dworu, byłby zapewne rozpędził Zgromadzenie, jak to odtąd tyle razy się zdarzało: 18 brumaire'a i 2 grudnia we Francji, a w najnowszych czasach dopiero co na Węgrzech i w Rosji. Bez wątpienia, posłowie byliby zaprotestowali; wypowiedzieliby niewątpliwie kilka pięknych słów, a niektórzy z nich usiłowaliby nawet podburzyć prowincje... Ale bez ludu przygotowanego do powstania, bez pracy rewolucyjnej dokonanej w masach ludowych, bez apelu wzywającego lud do buntu i rozchodzącego się od człowieka do człowieka, a nie tylko za pomocą manifestów — zbiorowisko posłów jest czymś bardzo mało znaczącym wobec zorganizowanego rządu z jego siecią władz i armią.

Na szczęście Paryż czuwał. Podczas gdy Zgromadzenie Narodowe dało się ukołysać urojoną wizją bezpieczeństwa i 10 lipca spokojnie podejmowało na powrót dyskusję nad projektem konstytucji, lud Paryża, do którego odwołali się wreszcie najodważniejsi i najbystrzejsi spośród mieszczaństwa, gotował się do powstania. Powtarzano sobie na przedmieściach szczegóły zamachu wojskowego, który knuł dwór na 16-go; wiedziano o wszystkim — nawet o groźbie króla, że usunie się do Soissons i odda Paryż na pastwę armii — i dzielnice tego wielkiego ogniska buntu organizowały się, aby gwałtem odpowiedzieć na gwałt. „Buntowniczych sprzymierzeńców", którymi Mirabeau groził dworowi, rzeczywiście powołano do czynu i w ponurych podmiejskich knajpach

Paryż biedaków, Paryż obdartusów roztrząsał środki „ocalenia ojczyzny". Zbroił się, jak tylko mógł.

Setki agitatorów politycznych — „nieznanych" naturalnie — wytężało wszystkie siły, aby utrzymać wzburzenie i wyciągnąć lud na ulicę. Żabki i w ogóle ognie sztuczne, mówi Artur Young, były jednym z ulubionych środków; sprzedawano je za pół darmo, a gdy tłum zbierał się, by się przypatrzyć ogniom sztucznym, puszczanym z rogu jakiejś ulicy, ktoś zaczynał przemawiać do ludu i opowiadać mu wiadomości odnoszące się do spisków dworu. Do rozproszenia tych zbiegowisk „wystarczyłaby pierwej kompania Szwajcarów; dzisiaj trzeba by już całego pułku, za dwa tygodnie trzeba będzie całej armii" mówi Artur Young w dniach przed 14 lipca.

W rzeczy samej już z końcem czerwca lud paryski doszedł do szczytu wzburzenia i dojrzał do powstania. Już z początkiem czerwca oczekiwano rozruchów z powodu drożyzny zboża, mówi księgarz angielski Hardy, a jeżeli Paryż pozostał spokojnym do 23 czerwca, to przyczyna tkwiła w tym, że aż do posiedzenia królewskiego spodziewano się ciągle, iż Zgromadzenie coś uczyni. Lecz 23-go Paryż zrozumiał, że prócz powstania nie ma już żadnej innej nadziei.

Część paryżan ruszyła na Wersal i miała zamiar wywołać starcie z wojskiem. W samym Paryżu tworzyły się wszędzie zbiegowiska, „skłonne posunąć się do najokropniejszych ostateczności", czytamy w tajnych notach zwracających się do ministra spraw zagranicznych; (ogłosił je Chassin w dziele: *„Les élections et les cahiers de Paris"*, Paryż 1889, t. III, str. 453). „Lud przez całą noc był w ruchu, palił ognie na znak radości i dał niezliczoną ilość strzałów przed Palais-Royal i urzędem nadkontrolerskim". Wołano: „Niech żyje książę Orleański!"

W tym samym dniu 23-ym żołnierze gwardii opuszczali koszary i bratali się z ludem, ciągnęli z nim przez różne dzielnice wznosząc okrzyki: „Precz z klechami!"

Tymczasem „dystrykty" Paryża (tj. zgromadzenia prawyborcze), głównie dzielnic robotniczych, zbierały się regularnie i przedsiębrały środki celem zorganizowania oporu w Paryżu. „Dystrykty" utrzymywały pomiędzy sobą ciągły kontakt, a przedstawiciele ich czynili nieustanne usiłowania, aby konstytuować się w samodzielną korporację miejską. 23-go Bonneville na zgromadzeniu wyborców wzywał już do broni i postawił wyborcom wniosek, by się ukonstytuowali jako „Komuna", przy czym dla uzasad-

nienia swej propozycji powoływał się na historię. Nazajutrz zebrali się przedstawiciele dystryktów naprzód w muzeum na ulicy Delfińskiej, a w końcu przenieśli się do ratusza. Pierwszego lipca odbyli już drugie posiedzenie; (protokół jego znajduje się we wyżej wzmiankowanym dziele, część trzecia, str. 439—444, 458, 460). Tym sposobem stworzyli „Komitet nieustający", który obradował podczas 14 lipca.

Trzydziestego czerwca drobne zdarzenie — aresztowanie jedenastu żołnierzy gwardii, których osadzono w więzieniu wojskowym za to, że nie chcieli nabić karabinów ostrymi nabojami — wystarczyło, aby wywołać zaburzenia w Paryżu.

Gdy Loustalot, redaktor „Rewolucyj paryskich", wszedł na stołek w Palais-Royal naprzeciw kawiarni Foy'a i przemówił w tej sprawie do tłumu, cztery tysiące ludzi ruszyło natychmiast do więzienia wojskowego i uwolniło aresztowanych żołnierzy. Dozorcy więzienni zobaczywszy nadciągający tłum zrozumieli, że opór ich na nic by się nie zdał i wydali więźniów ludowi; a gdy dragoni przypędzili co koń wyskoczy i już wpaść mieli na lud, w ostatniej chwili zawahali się, schowali szable do pochew i zbratali się z ludem. Kiedy nazajutrz Zgromadzenie Narodowe dowiedziało się, że wojsko trzymało z uczestnikami rozruchu, ogarnęło je przerażenie. „Czyż mamy stać się trybunami rozpętanego ludu?" pytali się ci panowie.

Płomień buntu tlił się już również i w miasteczkach w pobliżu Paryża. W Nangis lud odmówił płacenia podatków, dopóki nie zatwierdzi ich Zgromadzenie; a ponieważ brakło chleba (nikomu nie sprzedawano więcej pszenicy aniżeli dwa korce), obstawiono rynek dragonami. Jednakże mimo obecności wojska przyszło do zaburzeń w Nangis i w innych małych miastach okręgowych. Sprzeczka między ludem a piekarzami powstała w mgnieniu oka, a wówczas, jak mówi Young (str. 225), zabierano przemocą wszystek chleb nic zań nie płacąc. 27-go czerwca *„Mercure de France"* donosi nawet o usiłowaniach żęcia zielonego jeszcze zboża w różnych miejscowościach, przeważnie w okolicy Saint-Quetin; tak wielki był głód.

W Paryżu już 30 czerwca patrioci zapisywali się w kawiarni *Caveau* do powstania; a kiedy nazajutrz dowiedziano się, że dowództwo nad armią objął Broglie, ludność — mówią tajne sprawozdania — rozgłaszała wszędzie, że „jeżeli wojsko da choćby jeden strzał, wszystko zamienione zostanie w krew i pożogę... Mówiono

jeszcze o innych, o wiele ostrzejszych rzeczach... Ostrożni ludzie nie odważają się już pokazywać na ulicy", dodaje ajent.

Drugiego lipca zwraca się gniew ludności przeciwko księciu d'Artois i rodzinie Polignac. Mówią, że ich zabiją, a pałace ich zrównają z ziemią. Mówią także, że zawładną wszystkimi armatami, które ustawiono w różnych punktach Paryża. Zbiegowiska stają się coraz liczniejsze, a „wściekłości ludu nic nie potrafi opisać", mówią te same sprawozdania. W tym samym dniu, mówi księgarz Hardy w swym czasopiśmie, niewiele brakowało, by „wściekły tłum o godzinie ósmej wieczorem ruszył z ogrodu Palais-Royal", celem oswobodzenia posłów trzeciego stanu; rozpowiadano bowiem, że szlachta chce ich wymordować. Już w tym dniu istniał zamiar zabrania broni z pałacu Inwalidów.

Oburzenie na dwór szło w parze z rozjątrzeniem spowodowanym przez drożyznę. Jakoż 4-go i 5-go spodziewano się plądrowania piekarń; patrole gwardii krążyły po ulicach, powiada Hardy, i miały nadzór nad rozdzielaniem chleba.

Ósmego lipca rozegrał się pierwszy akt powstania w samym Paryżu — w obozie 20.000 bezrobotnych, których rząd zatrudniał przy robotach ziemnych w Montmartre. Dwa dni później — 10-go — popłynęła już krew, w tym samym dniu zaczęły płonąć rogatki. Podpalono rogatkę na Chaussée-d'Antin i lud skorzystał z tego, aby wprowadzić bez opłaty artykuły żywności i wino.

Czy Kamil Desmoulins wzywałby 12 lipca lud do broni, gdyby nie był pewny, że wezwanie to znajdzie posłuch — gdyby nie wiedział, że Paryż już się zrywa, że dwanaście dni przedtem Loustalot podburzył lud do buntu wskutek małoważnego zdarzenia i że teraz przedmieścia Paryża oczekują jego sygnału, inicjatywy, aby wszcząć powstanie?

Nacisk ze strony książąt, pewnych zwycięstwa, przyspieszył zamach stanu uknuty na 16-go i król był zmuszony działać, zanim posiłki wojskowe zdążyły nadejść do Wersalu *).

Neckera usunięto 11 lipca; książę d'Artois pokazał mu przed nosem pięść, w chwili gdy minister zamierzał udać się na naradę ministerialną; król ze zwykłą sobie przewrotnością udawał, że o niczym nie wie, chociaż dekret dymisji był już podpisany.

*) Patrz listy posła saskiego Salmoura do Stutterheima z 19 lipca i 20 sierpnia w Archiwum drezdeńskim przytoczone przez Flammermonta, *La journée du 14 juillet 1789*. Publikacja Towarzystwa Historii Rewolucji Francuskiej, 1892.

Necker poddał się rozkazowi swego pana nie mówiąc ani słówka. Przystał nawet na jego plany i potrafił tak potajemnie przygotować swój wyjazd do Brukseli, że w Wersalu niczego się nie domyślano.

Paryż dowiedział się o tym dopiero następnego dnia, 12-go w niedzielę, około południa. Spodziewano się już tej dymisji: miała ona być początkiem zamachu stanu. Powtarzano już sobie słowa księcia de Broglie, który dowodząc trzydziestu tysiącami żołnierzy nagromadzonymi między Paryżem a Wersalem, „ręczył za Paryż", a ponieważ złowrogie wieści o rzezi przygotowanej przez dwór krążyły od samego rana, „cały Paryż rewolucyjny" udał się masowo do Palais-Royal. Tam to przybył kurier przynosząc wiadomość o wygnaniu Neckera. Dwór zdecydował się zatem rozpocząć kroki nieprzyjacielskie... I wtedy Kamil Desmoulins wychodząc z pewnej kawiarni w Palais-Royal — kawiarni Foy'a — ze szpadą w jednej ręce, a pistoletem w drugiej, wskoczył na stołek i wezwał do broni. Łamiąc gałąź, przybrał jak wiadomo, zielony liść za kokardę i odznakę, po której patrioci mieli się poznawać. A jego okrzyk: *Nie ma chwili do stracenia; do broni!* rozbrzmiewał we wszystkich przedmieściach.

Po południu olbrzymi pochód z popiersiami księcia Orleańskiego i Neckera okrytymi krepą (mówiono, że książę Orleański również został wygnany) przeciąga przez Palais-Royal, wzdłuż ulicy Richelieu i kieruje się ku placowi Ludwika XV (dziś Plac Zgody) obsadzonemu przez wojsko: Szwajcarów, piechotę francuską, huzarów i dragonów, pod rozkazami markiza de Besenval. Żołnierzy otacza wnet lud; usiłują odeprzeć go szablami, strzelają nawet; lecz wobec niezliczonego tłumu, który ciśnie się dokoła nich, popycha ich, wypiera i osacza przełamując ich szeregi, zmuszeni są do odwrotu. Na dobitkę rozchodzi się wieść, że gwardziści dali kilka strzałów do wiernego królowi pułku „Royal Allemand"— i że Szwajcarzy wzbraniali się strzelać do ludu. Wówczas Besenval, który, jak się zdaje, nie miał wielkiego zaufania do dworu, cofa się przed wzbierającą falą ludu i rozbija obóz na polu Marsowym *).

---

*) „Gwardia przyłączyła się do motłochu, strzelano do oddziału pułku „Royal Allemand", ustawionego na bulwarze pod moimi oknami. Zastrzelono dwóch ludzi i dwa konie", pisał Simolin, poseł Katarzyny II w Paryżu do kanclerza Ostermana 13 lipca dodając: „Przedwczoraj i wczoraj wieczorem spalono rogatkę Blanche i rogatkę przedmieścia Poissonnière". (Conches, *Lettres de Louis XVI*, etc. str. 223).

Wywiązała się zatem walka. Lecz jaki będzie jej wynik, jeżeli wojsko, które zostało wierne królowi, otrzyma rozkaz ruszenia na Paryż? Teraz rewolucjoniści mieszczańscy decydują się chwycić — aczkolwiek z niechęcią — ostatecznego środka, apelu do ludu. W całym Paryżu dzwon alarmowy bije na trwogę, przedmieścia zbierają się do wykuwania pik *). Zbrojne tłumy zaczynają powoli wylegać na ulicę. Przez całą noc ludzie z gminu zmuszają przechodniów, by dawali im pieniądze na zakupno prochu. Rogatki płoną. Podpalono wszystkie rogatki na prawym brzegu, od przedmieścia św. Antoniego aż do św. Honoriusza, jako też rogatki św. Marcelego: środki żywności i wino dowożą swobodnie do Paryża. Całą noc dzwon bije na trwogę, a burżuazja drży o swoją własność, albowiem ludzie uzbrojeni w piki i pałki rozpraszają się po wszystkich dzielnicach, grabią domy kilku nieprzyjaciół ludu, spekulantów zbożowych i pukają do bram bogaczy żądając od nich chleba i broni.

Nazajutrz, 13-go lud udaje się głównie tam, gdzie znajduje się chleb, przede wszystkim do klasztoru św. Łazarza; przypuszcza do niego szturm wśród okrzyków: Chleba! chleba! Ładuje mąką pięćdziesiąt dwie taczki, nie rozgrabia ich na miejscu, lecz zawozi do hal targowych, aby każdy mógł zaopatrzyć się w chleb. Również do hal targowych znosi lud zapasy żywności, które bez opłaty dostały się do Paryża **).

Równocześnie zajął lud więzienie śledcze La Force, gdzie przebywali aresztowani za długi; uwolnieni więźniowie przeciągali przez Paryż dziękując ludowi. Atoli stłumiony został bunt więźniów w Châtelet, prawdopodobnie przez mieszczan, którzy zbroili się w największym pośpiechu i wysyłali swe patrole na ulice. Utworzona już milicja obywatelska udała się faktycznie o godzinie szóstej na ratusz, a o dziesiątej wieczorem, powiada Chassin, rozpoczęła służbę.

---

*) Wyrobiono ich 30.000, nie licząc „różnego rodzaju drobniejszych broni", i to kosztem miasta, powiada Dusault (*L'Oeuvre de sept jours*, str. 23).

**) Przyprowadzono ze wszystkich stron na ratusz olbrzymią ilość powozów, pojazdów, taczek, które zatrzymano przy bramach miasta i naładowano różną żywnością, naczyniami, sprzętami itd. „Lud, żądny tylko broni i amunicji... przybywał do nas tłumnie i z minuty na minutę stawał się coraz natarczywszy". Było to 13 lipca (Dusaulx, *L'Oeuvre de sept jours dans Mémoires sur la Bastille*, Linguet — Dusaulx, ogłoszone przez H. Monina. Paryż 1889, str. 197).

Taine oraz jemu podobni, wierne echa trwogi burżuazji, usiłują nas przekonać, że 13-go Paryż był „w ręku rabusiów". Atoli temu fałszywemu twierdzeniu kłam zadają wszystkie świadectwa owej epoki. Bez wątpienia uzbrojeni w piki mężczyźni zatrzymywali przechodniów żądając od nich pieniędzy na zakupno broni: a w nocy z 12-go na 13-go oraz z 13-go na 14-go ludzie uzbrojeni pukali czasem do drzwi bogaczy i domagali się jedzenia i picia lub też broni i pieniędzy. Prawdą jest również, że zaszło kilka wypadków grabieży, albowiem wiarogodni świadkowie twierdzą, że w nocy z 13-go na 14-go stracono kilka osób za tego rodzaju usiłowania *). Jednakże tak samo w tym miejscu jak i gdzie indziej Taine stanowczo przesadza.

Niechaj się dzisiejsi burżuazyjni republikanie nie oburzają, że rewolucjoniści z r. 1789 odwołali się „do kompromitujących posiłków", o których wspominał Mirabeau. Szukali ich w norach przedmiejskich dzielnic. A choć zaszło kilka wypadków grabieży, to jednak te „hufce posiłkowe" rozumiejąc powagę położenia używały broni raczej dla dobra sprawy ogólnej aniżeli dla nasycenia osobistej nienawiści lub ulżenia swej nędzy.

Pewne jest również, że wypadki grabieży były bardzo rzadkie. Owszem, nastrój uzbrojonych tłumów, gdy dowiedziały się o walce, jaka wywiązała się między wojskiem a mieszczanami, stał się bardzo poważny. Zbrojni w piki ludzie uważali się widocznie

---

*) Cytaty, które Juliusz Flammermont przytacza w uwadze do swego dzieła o 14 lipca (*La journée du 14 juillet 1789, de L. G. Pitra*, ze wstępem i uwagami, Paryż, 1892), są decydujące w tym względzie — bardziej niż jego tekst, który moim zdaniem stoi w pewnej sprzeczności ze stronicami CLXXXI i CLXXXII. „Po południu", mówi hrabia de Salmour, „już utworzona gwardia obywatelska zaczęła rozbrajać włóczęgów. Czujność jej i uzbrojonych obywateli ocaliła jeszcze na tę noc Paryż... Noc przeszła spokojnie i w zupełnym porządku; chwytano złodziei tudzież podejrzanych osobników i za cięższe wypadki natychmiast wieszano". (List hrabiego de Salmour z 16 lipca 1789, archiwum drezdeńskie). Następujące miejsce z listu Dra Rigby, przytoczone przez Flammermonta w uwadze na str. CLXXXIII, które tutaj przekładam dosłownie, powiada to samo: „Kiedy noc zapadła, widziano bardzo niewielu spośród tych, którzy uzbroili się przeszłego wieczora. Natomiast kilku osobników nie chciało złożyć broni; udowodnili oni w ciągu nocy, jak słuszne były obawy mieszkańców co do nich; zabrali się bowiem do grabieży. Atoli było już za późno, by móc to czynić bezkarnie; wykryto i ujęto ich zaraz, a nazajutrz rano dowiedzieliśmy się, że kilku tych nędzników pochwyconych na gorącym uczynku powieszono". (*Dr Rigby's Letters*, str. 55—57). Czytając te miejsca przyznać musimy, że mieści się pewna prawda w opowiadaniu Morelleta, wedle którego „w nocy z 13-go na 14-go popełniono wykroczenia przeciw osobom i własności".

za obrońców miasta, na których ciążyła wielka odpowiedzialność. Marmontel, notoryczny wróg Rewolucji, mimo to podnosi ten rys znamienny: „Zbójcy sami, zdjęci ogólnym strachem (?), nie wyrządzali żadnej szkody. Tylko sklepy rusznikarzy kazano sobie otworzyć i zabrano z nich tylko samą broń", mówi w swych pamiętnikach. A kiedy lud zabrał na placu de la Grève powóz księcia de Lambesc, aby go spalić, odniósł kufer i wszystkie przedmioty znalezione w powozie do ratusza. U łazarzystów lud nie tknął pieniędzy i zabrał tylko mąkę, broń i wino zanosząc je na plac de la Grève. Nic nie tknięto w tym dniu, ani w skarbie państwowym, ani w Kasie eskontowej, zaznacza ambasador angielski w swym doniesieniu.

Prawdą jest, że przerażenie burżuazji na widok tych mężczyzn i kobiet w łachmanach, wygłodzonych i uzbrojonych w pałki tudzież piki „różnego rodzaju", strach przed tymi widmami głodowymi, które zeszły na ulicę, był tak wielki, że burżuazja nigdy z niego ochłonąć nie mogła. Później, w latach 1791 i 1792, ci nawet spośród mieszczaństwa, którzy chcieli obalić władzę królewską, woleli raczej reakcję aniżeli ponowny apel do rewolucji ludu. Drżeli na samo wspomnienie o zgłodniałym i uzbrojonym ludzie, który zobaczyli w dniach 12-ym, 13-ym i 14-ym lipca 1789 roku.

„Broni!" taki był okrzyk ludu, gdy znalazł już trochę chleba. Szukano jej wszędzie, ale bez skutku, podczas gdy dniem i nocą kuto na przedmieściach najróżnorodniejsze piki z żelaza, które miano pod ręką.

Tymczasem mieszczaństwo nie tracąc ani chwili zajmowało się zorganizowaniem swej władzy publicznej ustanawiając swój zarząd miejski w ratuszu i swoją milicję.

Jak wiadomo, wybory do Zgromadzenia Narodowego były pośrednie; ale po wyborach wyborcy stanu trzeciego, do których przyłączyło się kilku wyborców duchowieństwa i szlachty, zbierali się nadal w ratuszu — od 27 czerwca za zezwoleniem wydziału miasta i ministra Paryża. Wyborcy ci dali inicjatywę do zorganizowania milicji obywatelskiej. Widzieliśmy, że już 1 lipca odbyli swe drugie posiedzenie. Dwunastego lipca ustanowili Komitet nieustający, któremu przewodniczył przełożony cechu kupieckiego Flesselles, i postanowili, że każdy z sześćdziesięciu dystryktów ma wybrać dwustu znanych i zdolnych do broni obywateli, którzy dla czuwania nad bezpieczeństwem publicznym utworzyli milicję złożoną z 12.000 ludzi. Milicja ta miała być w przeciągu czterech

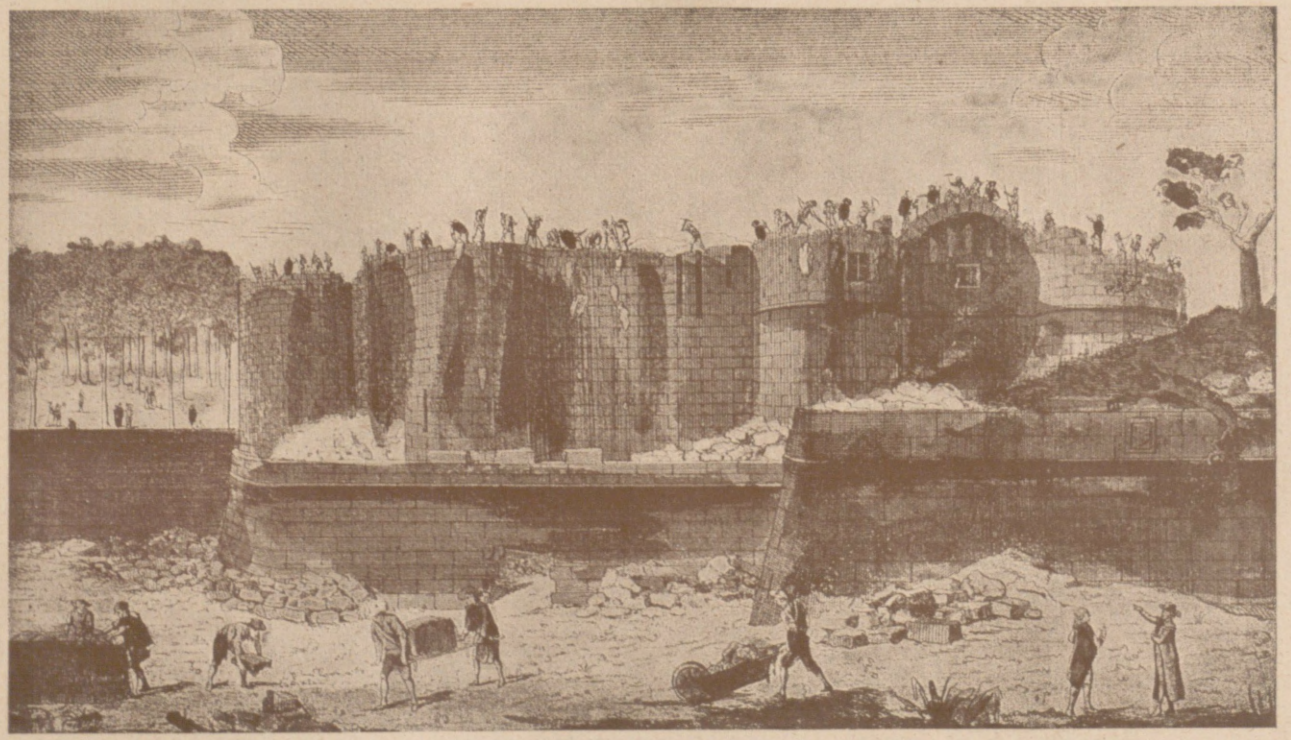
dni podniesioną do ogólnej cyfry 48.000 ludzi, a przez ten czas Komitet miał starać się o rozbrojenie ludu.

„W ten sposób", mówi bardzo słusznie Ludwik Blanc, „utworzyła sobie burżuazja gwardię pretoriańską w sile 12.000 ludzi. Chociaż zachodziło niebezpieczeństwo zwycięstwa dworu, chciano mimo to rozbroić lud".

Zamiast zielonej barwy pierwszych dni milicja ta miała nosić teraz czerwono-niebieską kokardę, a Komitet nieustający podjął środki, aby lud nie wtargnął w jej szeregi. Rozporządził, że kto by nosił broń i kokardę czerwono-niebieską *nie będąc wciągniętym do listy jednego z dystryktów,* oddany będzie pod sąd Komitetu. Komitet nieustający zamianował w nocy z 13 na 14 lipca naczelnego dowódcę tej gwardii narodowej: był nim szlachcic, książę d'Aumont. Ponieważ ten nie przyjął wyboru, objął zamiast niego naczelne dowództwo inny szlachcic, markiz de la Salle, zamianowany już przedtem drugim komendantem.

Słowem, podczas gdy lud kuł piki i zbroił się, gdy przedsiębrał środki, aby nie wywieziono prochu z Paryża, zabierał mąkę i znosił ją do hal targowych lub na plac de la Grève, podczas gdy 14-go stawiał barykady, aby przeszkodzić wkroczeniu wojska do Paryża, podczas gdy zabierał broń z pałacu Inwalidów i nadciągał tłumnie pod Bastylię, by ją zmusić do kapitulacji, — mieszczaństwo czuwało, aby władza nie wymknęła mu się z rąk. Ustanowiło ono Komunę burżuazyjną Paryża, która usiłowała zahamować ruch ludowy, a na czele tej Komuny postawiło Flessellesa, przełożonego cechu kupców, który korespondował z księżną Polignac, jak by tu nie dopuścić w Paryżu do powstania. Wiadomo, że 13-go, kiedy lud żądał od niego broni, kazał sobie przynieść skrzynie zawierające starą bieliznę, a nie karabiny; nazajutrz zaś użył całego swego wpływu, aby przeszkodzić ludowi w zdobyciu Bastylii.

Tak to po stronie zręcznych przywódców mieszczaństwa rozpoczął się system zdrad, które — jak zobaczymy — powtarzały się w ciągu całej Rewolucji.



Burzenie Bastylii

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ZDOBYCIE BASTYLII

Od rana 14-go lipca uwaga powstania paryskiego zwrócona była na Bastylię — na tę ponurą twierdzę o grubych, wysokich, grozę wzbudzających wieżach, która wznosiła się wśród domów ludnej dzielnicy, przy wejściu na przedmieście św. Antoniego. Jeszcze dzisiaj pytają się historycy, kto skierował uwagę ludu w tę stronę: niektórzy twierdzili, że to Komitet nieustający w ratuszu, który chcąc dać cel powstaniu zwrócił je przeciwko temu symbolowi władzy królewskiej. Nic jednak nie potwierdza tego przypuszczenia, gdy tymczasem kilka ważnych faktów przeciwko niemu przemawia. To raczej instynkt ludzi zrozumiał już 12-go czy 13-go, że w planie dworu zmierzającego do zgniecenia ruchu paryskiego Bastylia miała odegrać ważną rolę; postanowił przeto ją opanować.

W rzeczy samej wiadomo, że na zachód od Paryża dwór posiadał trzydzieści tysięcy ludzi Besenvala rozłożonych obozem na polu Marsowym; na wschodzie zaś miał za punkt oparcia wieże Bastylii, której armaty skierowane były na rewolucyjne przedmieście św. Antoniego i jego główną ulicę jako też na inną wielką arterię komunikacyjną: ulicę św. Antoniego prowadzącą do ratusza, Palais-Royal i Tuileriów. Znaczenie Bastylii było więc aż zbyt jasne, toteż od rana 14-go lipca — jak piszą „Dwaj Przyjaciele Wolności" — „słowa: Do Bastylii! krążyły z ust do ust, z jednego krańca miasta do drugiego" *).

Co prawda, załoga Bastylii nie przenosiła 114 ludzi, mianowicie 84 inwalidów i 30 Szwajcarów, a gubernator nic nie uczynił,

---

*) Już w paru kajetach domagali się wyborcy, „żeby z Bastylii kamień na kamieniu nie został". Kajety dystryktów: Halles, Mathurins, Cordeliers, Sépulere itd. przytoczone u Chassina „Les Élections et les cahiers de Paris", (t. II, str. 449 i nast.). Wyborcy mieli słuszność, albowiem jeszcze podczas sprawy Réveillona wydano rozkaz uzbrojenia Bastylii. Także w nocy 30-go czerwca była już mowa o zawładnięciu tą twierdzą. (*Récit de pélargissement... des gardes-françaises*, cytowane przez Chassina, str. 452, uwaga).

by zaopatrzyć ją w żywność; ale dowodzi to tylko, że myśl o poważnym napadzie na twierdzę uważano za niedorzeczną i niemożliwą. Ludowi jednak było wiadomo, że spiskowcy królewscy liczyli na twierdzę; dowiedział się zaś od mieszkańców dzielnicy, że w nocy z 12-go na 13-y zapasy prochu zostały przywiezione z arsenału do Bastylii. Spostrzeżono także, że komendant, markiz Delauney już rano 14-go zatoczył armaty, by móc strzelać do ludu, gdyby ten w masach napływał ku ratuszowi.

Należy również zaznaczyć, że lud zawsze nienawidził więzień w rodzaju Bicêtre, wieży w Vincennes, Bastylii. Kiedy podczas rozruchów 1783 roku szlachta zaprotestowała przeciw samowolnym aresztowaniom, minister Breteuil postanowił znieść więzienie w Vincennes; osławioną tę wieżę zamieniono na magazyn zboża, a chcąc pochlebić opinii publicznej Breteuil pozwolił zwiedzać te straszne lochy skazanych na wieczne więzienie. Opowiadano wiele, mówi Droz*), o okropnościach, które wówczas można było ujrzeć, i, rzecz prosta, mówiono między sobą, że w Bastylii musi być jeszcze gorzej.

W każdym razie jest pewne, że już 13-go wieczorem oddziały uzbrojonych paryżan przechodzące obok twierdzy tudzież jej obrońcy wymienili między sobą kilka strzałów oraz, że 14 lipca od wczesnego ranka silniej lub słabiej uzbrojone tłumy przepędziwszy całą noc na ulicy zaczęły gromadzić się na drogach prowadzących do Bastylii. Już poprzedniej nocy krążyła wieść, że wojska królewskie zbliżają się od strony rogatki du Trône na przedmieście św. Antoniego, i tłumy ciągnęły na wschód zagradzając ulice na północny wschód od ratusza.

Uwieńczony powodzeniem atak na pałac Inwalidów dostarczył ludowi broni i armat. Jeszcze poprzedniego dnia obywatele wysłani przez dystrykty udali się do pałacu Inwalidów i żądali broni mówiąc, że domom ich grozi ograbienie przez rabusiów, a baron de Besenval, dowódca wojsk królewskich w Paryżu, znajdujący się w pałacu Inwalidów obiecał im broń, jeśli marszałek de Broglie udzieli na to swego pozwolenia. Pozwolenie nie nadeszło jeszcze, a już 14-go o siódmej godzinie rano — gdy inwalidzi pod dowództwem Sombreuila stali przy swych działach z lontami w ręku, gotowi do strzału — tłum z siedmiu do ośmiu tysięcy ludzi złożony wysunął się nagle szybkim biegiem z trzech sąsiednich ulic. Pomagając sobie wzajemnie przebył w oka mgnieniu rów

*) Droz, *Histoire du règne de Louis XVI*, t. I., str. 417.

osiem stóp głęboki i dwanaście szeroki, który otaczał plac pałacu Inwalidów, wtargnął na ten plac i zdobył tam dwanaście dział (dwudziestocztero-, osiemnasto- i dziesięciofuntowych), oraz jeden moździerz. Inwalidzi, przejęci już „duchem buntu", nie bronili się, a tłum rozbiegając się na wszystkie strony wdarł się niebawem do podziemi i kościoła, gdzie było ukrytych 32.000 karabinów i pewna ilość prochu *). Te karabiny i armaty jeszcze tego samego dnia posłużyły do zdobycia Bastylii. Już poprzedniego dnia wyłapał lud trzydzieści sześć beczek prochu, które miały być wysłane do Rouen: przewieziono je do ratusza; przez całą noc rozdzielano proch między zbrojący się lud.

Wynoszenie karabinów z pałacu Inwalidów odbywało się bardzo powoli; wiadomo, że o godzinie drugiej tłum jeszcze się z tym nie uporał. Miano by więc dość czasu na sprowadzenie wojska i rozpędzenie ludu, tym bardziej że piechota, konnica, a nawet artyleria stały już w pobliżu w Szkole wojskowej i na Polu Marsowym. Atoli oficerowie tych wojsk nie mieli zaufania do swych żołnierzy, a zresztą sami drżeć musieli na widok tego niezliczonego mrowia osób wszelkiego wieku i stanu, które w liczbie przeszło 200.000 od dwóch dni zalewały ulice. Przedmieścia uzbrojone w nieliczne karabiny, piki, młoty, siekiery lub nawet w zwykłe pałki rzeczywiście wyległy na ulice i olbrzymie tłumy cisnęły się na plac Ludwika XV (dziś plac Zgody), w pobliżu ratusza i Bastylii oraz na boczne ulice. Sama burżuazja paryska przeraziła się widząc na ulicach te masy uzbrojonych ludzi.

Dowiedziawszy się, że przejścia do Bastylii zalane są ludem, Komitet nieustający na ratuszu, o którym wyżej wspominaliśmy, już rano 14-go wysłał parlamentariuszy do gubernatora twierdzy Delauneya z prośbą, by cofnął armaty skierowane na ulice i nie czynił żadnych wrogich kroków przeciwko ludowi; w zamian za to Komitet uzurpując sobie władzę, której nie posiadał, obiecywał, że lud „nie porwie się na żadne niebezpieczne przedsięwzięcie przeciwko twierdzy". Delegaci przyjęci bardzo dobrze przez gubernatora zabawili u niego na śniadaniu do samego południa. Delauney starał się prawdopodobnie zyskać na czasie, oczekując dokładnych zleceń z Wersalu. Nie otrzymywał ich jednak, gdyż lud rano je przejął. Podobnie jak i inni dowódcy Delauney przewidywał, że trudno mu będzie stawić czoło ludowi Paryża, który ma-

*) Trzymam się tutaj ściśle listu hrabiego de Salmour jako też Mateusza Dumas cytowanych przez Flammermonta.

sowo wyległ na ulice; przeto zwlekał. Na razie rozkazał cofnąć armaty o cztery stopy i aby lud nie widział ich przez strzelnice, kazał ich otwory zabić deskami.

Około południa dystrykt Saint-Louis-la-Culture wysłał dwóch delegatów, którzy w jego imieniu mówić mieli z gubernatorem: jeden z nich, adwokat Thuriot de la Rosière, otrzymał od markiza Delauneya przyrzeczenie, że nie rozkaże strzelać, jeśli nie będzie atakowany. Dwie nowe deputacje wysłał Komitet nieustający do gubernatora około godziny pierwszej i trzeciej; nie zostały jednak przyjęte. Obie domagały się od gubernatora, aby oddał twierdzę milicji obywatelskiej, która by strzegła jej wraz z żołnierzami i Szwajcarami.

Na szczęście wszystkie te układy lud udaremnił; rozumiał on doskonale, że za wszelką cenę musi owładnąć Bastylią. Był panem karabinów i armat z pałacu Inwalidów, więc entuzjazm jego wzmagał się coraz bardziej. Tłumy zalewały ulice prowadzące do Bastylii jako też podwórza otaczające twierdzę. Niebawem wywiązała się strzelanina pomiędzy napadającym ludem a inwalidami stojącymi na wałach. Podczas gdy Komitet nieustający usiłował ostudzić zapał ludu i czynił przygotowania do ogłoszenia na placu de Grève, że pan Delauney obiecał nie strzelać, jeśli nie zostanie zaatakowany, tłumy z okrzykiem: „Chcemy Bastylii! Spuścić mosty!“ parły ku twierdzy.

Powiadają, że gubernator o mało nie zemdlał, gdy ujrzał z murów, na które wstąpił z Thuriotem, przedmieście św. Antoniego i sąsiednie ulice czerniące się od mrowia ludzi maszerujących na Bastylię. Zdaje się nawet, że miał zamiar oddać twierdzę Komitetowi milicji, ale sprzeciwiali się temu Szwajcarzy *).

Pierwsze zwodzone mosty zewnętrznej części Bastylii zwanej Avancée, rychło spuszczone zostały dzięki jednemu z tych aktów odwagi nielicznych jednostek, jakich w podobnych okolicznościach nigdy nie brakuje. Ośmiu czy dziesięciu ludzi wspomaganych przez znanego ze swej wesołości kramarza Pannetiera, człowieka o wysokiej i silnej postawie, wdrapało się przez dom stykający się z Avancée na mur; posuwali się po nim okrakiem aż do budki strażnika znajdującej się obok małego mostu zwodzonego w Avancée i stąd skoczyli na pierwszy dziedziniec właściwej Bastylii — dziedziniec Gubernatorski, na którym stał dom gubernatora. Dzie-

*) List pana de Hue do swych braci, po niemiecku, przytoczony u Flammermonta, str. CXCVIII, w uwadze.

dziniec ten był nieobsadzony, gdyż po odejściu Thuriota inwalidzi cofnęli się z Delauneyem do właściwej twierdzy. Ośmiu czy dziesięciu ludzi zeszedłszy na to podwórze uderzeniami siekiery spuściło najpierw mały zwodzony most w Avancée rozbijając bramę, a następnie — wielki; po czym więcej niż trzystu ludzi wpadło na dziedziniec Gubernatorski biegnąc ku dwom innym mostom zwodzonym, które przez szeroki rów prowadziły do samej twierdzy. Oba te mosty były naturalnie podniesione.

Tu zaszedł wypadek, który do ostateczności doprowadził ludność paryską i był w następstwie przyczyną śmierci Delauneya. Kiedy tłum wtargnął na dziedziniec Gubernatorski, obrońcy Bastylii zaczęli strzelać z góry, a niektórzy z nich usiłowali nawet podnieść na powrót most zwodzony w Avancée, aby przeszkodzić tłumowi opuścić dziedziniec Gubernatorski i w ten sposób wziąć go w niewolę lub wyrżnąć *). Tak to właśnie w chwili, kiedy Thuriot i Corny ogłaszali na placu de la Grève, że gubernator przyrzekł nie strzelać, żołnierze stojący na wałach prażyli dziedziniec Gubernatorski ogniem muszkietowym, a armaty Bastylii zionęły gradem kul na pobliskie ulice. Po wszystkich tych rokowaniach, które odbyły się rano, ogień skierowany na lud tłumaczono sobie oczywiście jako akt zdrady ze strony Delauneya, którego lud oskarżał, że sam kazał spuścić dwa pierwsze mosty zwodzone w Avancée, aby zwabić lud pod ogień z wałów **).

Była wtedy godzina blisko pierwsza. Wiadomość, że z armat Bastylii strzelano do ludu, rozeszła się po całym Paryżu i wywo-

---

*) Próba ta została podjęta, jak to dzisiaj twierdzą, nie na rozkaz Delauneya, ale z własnej woli kilku inwalidów, którzy wyszedłszy po zakup żywności, wracali do twierdzy. Wydaje mi się bardzo nieprawdopodobne, żeby trzech czy czterech żołnierzy gubiących się wprost wśród tego tłumu miało coś podobnego uczynić. A następnie — po cóż by odcięto ten tłum, jeśli nie w tym celu, aby go użyć jako zakładników przeciwko ludowi?

**) Różnie tłumaczono to nagłe rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich. Ponieważ lud wdarłszy się na podwórze de l'Orme i dziedziniec Gubernatorski zabrał się do plądrowania domu komendanta i budynków zamieszkiwanych przez inwalidów, obrońcy Bastylii postanowili otworzyć ogień. Jednakże ze stanowiska wojskowego szturm na Avancée i zdobycie jej, które dawało ludowi dostęp do mostów zwodzonych twierdzy i samych jej bram — były już dostateczną do tego przyczyną. Ale możliwe jest także, że w tej chwili wręczono Delauneyowi rozkaz, aby bronił Bastylii do ostatniej kropli krwi. Wiadomo, że jeden z takich rozkazów przejęto, co jednak nie dowodzi, że żaden inny nie doszedł do niego. Sądzą nawet, że w istocie Delauney otrzymał takie polecenie.

łała dwojaki skutek. Komitet nieustający milicji paryskiej wysłał co rychlej do komendanta nową deputację z zapytaniem, czy skłonny jest przyjąć w mury twierdzy oddział milicji, który by w porozumieniu z wojskiem strzegł Bastylii. Atoli deputacja nie dostała się do komendanta, gdyż przez cały ten czas trwała nieustająca strzelanina między inwalidami a atakującymi, którzy ukryci z murami strzelali głównie do żołnierzy obsługujących armaty. Lud rozumiał zresztą, że deputacje tylko przeszkadzają w szturmie: „nie chcą już żadnej deputacji; oblegają Bastylię; chcą zburzyć to straszne więzienie, domagają się głośno śmierci gubernatora" — donoszą po swym powrocie delegaci

Nie przeszkodziło to Komitetowi na ratuszu wysłać trzeciej deputacji. Jeszcze raz polecono Ethisowi de Corny, prokuratorowi króla i miasta, oraz kilku innym obywatelom ostudzić zapał ludu, pohamować atak i parlamentować z Delauneyem, aby przyjął w mury twierdzy milicję Komitetu. Zamiar przeszkodzenia ludowi w opanowaniu Bastylii był oczywisty *).

Skoro tylko wieść o strzelaninie rozeszła się po mieście, lud przystąpił do działania bez niczyich rozkazów, wiedziony jedynie swym instynktem rewolucyjnym. Armaty zdobyte u Inwalidów zawiózł do ratusza, a kiedy około godziny trzeciej powracała deputacja Corny'ego chcąc złożyć sprawozdanie o swym niepowodzeniu napotkała blisko trzystu gwardzistów francuskich i pewną liczbę uzbrojonych mieszczan, którymi dowodził stary żołnierz, nazwiskiem Hulin. Szli na Bastylię prowadząc ze sobą pięć armat. Strzelanina trwała już przeszło trzy godziny. Lud nie zrażał się wielką liczbą zabitych i rannych **); oblegał dalej ucie-

---

*) „Mieli polecenie wezwać wszystkich tych, którzy znajdowali się w pobliżu Bastylii, do cofnięcia się do swych dystryktów, aby ich tam natychmiast przyjęto do milicji paryskiej; przypomnieć panu Delaunay przyrzeczenie, jakie dał panom Thuriot de la Rosière i Bellon..." (Flammermont, wyżej wymienione dzieło, str. CLVIII). Przybywszy na dziedziniec Avancée zapełniony ludźmi uzbrojonymi w karabiny, siekiery itd. deputacja przemówiła do inwalidów. Ci zażądali naturalnie, aby przede wszystkim lud ustąpił z dziedzińca Gubernatorskiego, po czym deputacja rozkazała ludowi cofnąć się, (Boucheron, cytowany przez Flammermonta, str. CCXIV, w uwadze). Na szczęście lud nie myślał wcale zastosować się do jej życzeń. Szturmował dalej. Tak był przeświadczony, iż nie czas już na rokowania, że znieważył czynnie panów z deputacji; była nawet mowa, aby ich zabić, jako zdrajców. (Boucheron dzieło cytowane, str. CCXVI), uwaga, tudzież „Protokół wyborców".

**) 83 poległych, 15 zmarłych wskutek ran, 13 ciężko rannych, lżej rannych 60.

kając się do różnych środków taktycznych; przywieziono na przykład dwa wozy słomy i gnoju, aby pod osłoną dymu ułatwić sobie szturm na dwie bramy wchodowe (od małego i wielkiego mostu zwodzonego). Budynki na dziedzińcu Gubernatorskim zaczęły już płonąć.

Armaty nadeszły właśnie w stosownej chwili. Zaciągnięto je na dziedziniec Gubernatorski i zatoczono naprzeciw najważniejszych mostów zwodzonych i bram, w odległości zaledwie trzydziestu metrów.

Można sobie łatwo wyobrazić, jakie wrażenie te armaty — w rękach ludu — musiały wywrzeć na oblężonych! Nie ulegało wątpliwości, że zwodzone mosty wkrótce opadną, a bramy zostaną wysadzone. Tłum, coraz groźniejszy, napływał w coraz gęstszych masach.

Wówczas nadeszła chwila, w której obrońcy zrozumieli, że opierać się dłużej znaczyłoby tyle, co wydać się na niechybną rzeź. Delauney zdecydował się kapitulować. Widząc, że w żaden sposób nie podołają całemu Paryżowi, który ich oblega, inwalidzi od niejakiego czasu doradzali kapitulację, — a około czwartej, czy też między godziną czwartą a piątą, komendant rozkazał wywiesić białą chorągiew i dał znak zaprzestania ognia i zejścia z baszt.

Załoga poddawała się i żądała dla siebie wolnego wyjścia z bronią w ręku. Możliwe, że Hulin i Elie stojący naprzeciw wielkiego mostu zwodzonego zgodzili się na to we własnym imieniu, ale lud nie chciał o tym ani słyszeć. Okrzyk: Spuścić mosty! rozlegał się z coraz większą zaciekłością. Wtedy to o godzinie piątej komendant kazał rzucić przez strzelnicę przy małym moście zwodzonym kartkę z następującymi słowami: „Mamy dwieście centnarów prochu; wysadzimy w powietrze całą dzielnicę wraz z załogą, jeśli nie przyjmiecie naszej kapitulacji". Gdyby zamierzał tę groźbę wykonać, załoga nigdy by się na to nie zgodziła, a zresztą faktem jest, że sam Delauney dał klucz, aby otworzono bramę od małego mostu zwodzonego... Lud wtargnął natychmiast do twierdzy, rozbroił Szwajcarów i inwalidów, wziął w niewolę Delauneya i prowadził go do ratusza. Po drodze tłum, rozjątrzony jego zdradą, znieważał go na wszelki sposób: poniósłby dwadzieścia razy śmierć, gdyby nie bohaterskie wysiłki Cholata i jakiegoś innego człowieka *), którzy go zasłaniali własnym ciałem. O kilkaset kroków od ratusza wyrwano go im z rąk i ścięto na miejscu. De Hue,

*) Czy był to Maillard? Wiadomo, że to on pojmał Delauneya.

dowódca Szwajcarów, ocalił życie, oświadczając, że poddaje się miastu i narodowi, oraz pijąc za ich zdrowie. Atoli trzej oficerzy ze sztabu Bastylii i trzej inwalidzi zostali zabici. Fleselles, przełożony cechu kupieckiego, który utrzymywał stosunki z Besenvalem i księżną Polignac, i — jak to wynika z jednego z jego listów — miał do ukrywania wiele tajemnic bardzo kompromitujących królową już miał być sądzony przez lud, gdy wtem jakiś nieznajomy wystrzałem z pistoletu położył go trupem. — Czyż nieznajomy ten sądził, że tylko umarli nie mówią?

Zaledwie spuszczono mosty Bastylii już lud, wpadłszy na dziedzińce zaczął przeszukiwać twierdzę, aby uwolnić więźniów zagrzebanych w podziemnych lochach. Wzruszył się i wylewał łzy żalu na widok tych mar wychodzących ze swych grobów, oślepionych blaskiem światła, zmieszanych dźwiękiem tylu głosów, którymi do nich wołano; wiódł w triumfie przez ulice Paryża tych męczenników despotyzmu królewskiego. Wnet szał radości ogarnął całe miasto na wieść, że Bastylia znajduje się w rękach ludu; zdwojono gorliwość ,aby zabezpieczyć swą zdobycz. — Zamach stanu dworu nie udał się.

Tak rozpoczęła się Rewolucja. Lud odniósł swe pierwsze zwycięstwo. Takie faktyczne zwycięstwo było mu potrzebne. Rewolucja musiała walczyć i z walki tej wyszła zwycięsko. Lud okazał swą siłę, wzbudził poważanie u swych wrogów, natchnął odwagą całą Francję i parł wszędzie do buntu, do zdobycia wolności.



Danton

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

SKUTKI 14-GO LIPCA W WERSALU

Kiedy jakaś rewolucja wybuchnie, to każde jej zdarzenie streszcza w sobie nie tylko tę drogę, którą już przebyła, ale tkwią też w nim główne pierwiastki wypadków przyszłych; tak że gdyby współcześni mogli byli wyzwolić się spod chwilowych wrażeń i oddzielić w tym, co przeżyli, rzecz istotną od przypadkowej, mogliby już nazajutrz po dniu 14 lipca przewidzieć drogę, którą miała pójść w przyszłości cała Rewolucja.

Jeszcze 13-go wieczorem dwór nie zdawał sobie sprawy z doniosłości ruchu w Paryżu.

Wieczoru tego odbyła się uczta w Wersalu. Tańczono w Oranżerii, wychylano kielichy na cześć bliskiego zwycięstwa nad zbuntowaną stolicą, a królowa, jej przyjaciółka Polignac i inne piękności dworu, książęta i księżne przymilały się bez miary do obcych żołnierzy w koszarach, chcąc wzniecić w nich zapał do walki *). W swej szalonej, wprost niepojętej lekkomyślności, w tym świecie złudzeń i kłamstw konwencjonalnych, właściwym każdemu dworowi, nie domyślano się nawet, że za późno już uderzyć na Paryż: że sposobność ku temu minęła. Ludwik XVI był poinformowany nie lepiej niż królowa i książęta. Kiedy Zgromadzenie Narodowe przerażone powstaniem ludu pośpieszyło do niego 15-go wieczorem i w służalczych słowach błagało, aby powołał napowrót b. ministrów i wycofał wojska, odpowiedział im wyniośle będąc pewnym zwycięstwa. Ufał planowi, który mu doradzono, aby wiernych wodzów postawić na czele milicji obywatelskiej i przy jej pomocy opanować lud; po czym ograniczyłby się do wydania dwuznacznych zarządzeń w sprawie cofania wojsk. Taki był ten sztuczny świat raczej złudy niż rzeczywistości, w którym żyli

*) Wynikałoby z mowy Mirabeau wygłoszonej na posiedzeniu Zgromadzenia rozpoczętym 15-go o ósmej godzinie rano, że uczta ta wydana została dnia poprzedniego. Odbyła się ona jednak 13-go.

król i dwór i w którym mimo krótkich chwil ocknienia nadal płynęło ich życie, aż przyszła chwila wstąpienia na stopnie szafotu...

Jakże plastycznie występują już wówczas charaktery! Król — zahipnotyzowany swą władzą absolutną i wskutek tego właśnie zawsze pochopny do kroków, które sprowadzą katastrofę. A potem, gdy ta już nadchodzi, on przeciwstawia jej swą bezwładność — samą tylko bezwładność — aż w końcu ustępuje formalnie, i to w chwili kiedy sądzą, że gotów jest stawiać zacięty opór. Albo królowa: występna, zepsuta aż do najskrytszych zakątków swego serca — serca władczyni absolutnej: prze do katastrofy, chwilowo gwałtownie opiera się wypadkom, następnie z rezygnacją nagle ustępuje i zaraz znowu powraca do dziecinnych zabaw życia dworskiego. A książęta? Podżegają króla do najzgubniejszych postanowień, opuszczają go przy pierwszym niepowodzeniu, emigrują, uciekają z Francji natychmiast po zdobyciu Bastylii i intrygują w Niemczech lub we Włoszech. Z jaką plastycznością występują nagle wszystkie te charaktery w paru dniach, od 8 do 15 lipca!

A po przeciwnej stronie widać lud we wzniosłym porywie, pełen zapału i szlachetności. Oddaje on ochoczo swe życie za zwycięstwo Wolności, a gotów jest zarazem, by nim kierowano, by nim rządzili nowi panowie, którzy ustanowili swą władzę w ratuszu. Pojmując tak jasno podstępy dworu, przenikając lepiej od najbystrzejszych umysłów spisek dojrzewający od końca czerwca, lud pozwala się równocześnie oplątać nowym spiskiem, spiskiem klas posiadających, które niebawem odeślą w nędzne przedmiejskie zaułki tych wygłodzonych, zbrojnych w piki ludzi, których wezwano na kilka godzin, gdy chodziło o to, aby potędze armii przeciwstawić siłę powstania ludowego.

Jeśli wreszcie weźmiemy pod uwagę zachowanie się mieszczaństwa, zobaczymy już w tych pierwszych dniach zarysowujące się przyszłe wielkie wypadki Rewolucji. Czternastego lipca, w miarę jak władza królewska traci stopniowo swój charakter, lud wzbudza postrach w przedstawicielach trzeciego stanu zebranych w Wersalu i mimo gwałtownych słów wypowiedzianych przez Mirabeau z okazji uczty w Oranżerii wystarcza, że król zjawi się w Zgromadzeniu, uzna władzę posłów i obieca im nietykalność, aby ci przedstawiciele ludu wybuchnęli radością i uniesieniem i pośpieszyli tworzyć przy nim straż honorową, a cały Wersal rozbrzmiewał ich okrzykami: „Niech żyje król!“ I to w chwili kiedy w Paryżu mordują lud w imieniu tego samego króla, a w Wersalu

tłumy grożą królowej i księżnej Polignac i pytają, czy król nie popełnia znowu jednego ze zwykłych swych szalbierstw.

W Paryżu lud nie dał się ująć obietnicą wycofania wojsk. Nie uwierzył w to ani na chwilę. Wołał zorganizować się w wielką komunę powstańczą, a komuna ta podobnie jak miasto średniowieczne przedsięwzięła odpowiednie środki obrony przeciwko królowi. Na ulicach wznoszono barykady i przekopy, a przez miasto przeciągały patrole, gotowe za najmniejszym alarmem uderzyć w dzwon na trwogę.

Odwiedziny króla w Paryżu nie podziałały zbyt uspokajająco na lud. Ujrzawszy 17-go, że jest pokonany i opuszczony, Ludwik XVI postanowił przybyć do Paryża na ratusz, aby pojednać się ze swą stolicą, a mieszczaństwo usiłowało uczynić z tego ostentacyjny akt pogodzenia się z królem. Mieszczańscy rewolucjoniści, których bardzo wielka część należała do wolnomularzy, przywitali króla przybywającego na ratusz skrzyżowanymi szpadami, znakiem „stalowego sklepienia", a Bailly zamianowany burmistrzem Paryża przypiął mu do kapelusza trójbarwną kokardę. Wśród mieszczan istniał nawet zamiar wzniesienia Ludwikowi XVI posągu na placu zburzonej Bastylii; mimo to jednak lud trwał dalej w wyczekującej i podejrzliwej postawie, która nie znikła nawet po odwiedzinach w ratuszu. Król burżuazji — może, ale nie król ludu!

Dwór ze swej strony zrozumiał już zupełnie, że po powstaniu 14 lipca nie mogło być pokoju między królestwem a ludem. Księżnę Polignac nakłoniono — mimo łez Marii Antoniny — by wyjechała do Szwajcarii; następnego dnia zaczęli również emigrować książęta. Ci, którzy byli duszą chybionego zamachu stanu — książęta i ministrowie — coprędzej teraz opuścili Francję. Hrabia d'Artois umknął nocą, a tak dalece obawiał się o swe życie, że odbywszy w przebraniu drogę przez miasto kazał się odprowadzić całemu pułkowi wraz z dwiema armatami. Król przyrzekł, że przy najbliższej sposobności podąży za swymi kochanymi emigrantami i wtedy to powstał plan, by król uciekł za granicę i powrócił do Francji na czele niemieckiego najazdu.

Rzeczywiście 16 lipca wszystko było przygotowane do jego wyjazdu. Król miał udać się do Metzu, stanąć na czele wojsk i wyruszyć na Paryż. Już były zaprzężone powozy, które miały zawieźć Ludwika XVI do armii skoncentrowanej między granicą a Wersalem. Ale Broglie nie chciał towarzyszyć królowi do Metzu, a książęta zbyt się śpieszyli z ucieczką; wobec tego Ludwik XVI —

jak sam później opowiadał — widząc się opuszczonym przez książąt i szlachtę zrezygnował z planu zbrojnego oporu, który mu nasunęła historia Karola I. Udał się do Paryża i skapitulował.

Kilku rojalistycznych historyków usiłowało podać w wątpliwość zamach stanu, przygotowany przez dwór przeciwko Zgromadzeniu Narodowemu i Paryżowi. Atoli dokumenty udowadniające istnienie tego spisku są nader obfite. Mignet, znany ze swych umiarkowanych poglądów i mający tę wyższość, że pisał wkrótce po wypadkach, nie miał co do tego najmniejszej wątpliwości, a późniejsze badania potwierdziły jego zapatrywanie. Trzynastego lipca król miał ponowić swe oświadczenie z 23-go czerwca i Zgromadzenie Narodowe miało być rozwiązane. Czterdzieści tysięcy egzemplarzy tego oświadczenia było już wydrukowane i miało być rozpowszechnione w całej Francji. Dowódca armii skoncentrowanej między Wersalem a Paryżem otrzymał nieograniczone pełnomocnictwo do urządzenia rzezi wśród ludu w Paryżu i do wystąpienia w razie oporu z całą bezwzględnością przeciwko Zgromadzeniu.

Sfabrykowano na potrzeby dworu sto milionów pieniędzy papierowych nie pytając o to Zgromadzenia Narodowego. Wszystko było gotowe, kiedy więc 12-go dowiedziano się, że Paryż się burzy, dwór uważał to powstanie tylko za zaburzenie sprzyjające jego planom. Nieco później, kiedy się przekonano, że bunt coraz bardziej się wzmaga, król gotował się jeszcze do wyjazdu powierzając swym ministrom troskę o rozpędzenie Zgromadzenia przy pomocy wojsk obcych. Ministrowie jednak, widząc, że fala wzbiera, nie odważyli się wykonać tego planu. Dlatego to po 14 lipca ogarnęła dwór tak wielka panika, skoro dowiedziano się o zdobyciu Bastylii i straceniu Delauneya; wówczas rodzina Polignaków, książęta i tylu innych szlachciców będących duszą spisku jak najśpieszniej opuściło Francję bojąc się denuncjacji.

Ale lud czuwał. Domyślał się, czego szukali emigranci po drugiej stronie granicy, i chłopi zatrzymywali zbiegów. W ich liczbie znajdowali się Foullon i Bertier.

Mówiliśmy już o nędzy panującej w Paryżu i okolicy oraz o spekulantach zbożowych, których zbrodni Zgromadzenie Narodowe nie chciało zbadać. Pomiędzy tymi, którzy spekulowali na nędzy biedaków, wymieniano zwłaszcza Foullona, który jako finansista, a następnie jako intendent armii i marynarki zebrał ogromny majątek. Znano też jego nienawiść do ludu i Rewolucji. Broglie chciał go mieć za ministra, gdy przygotowywał zamach

stanu na 16 lipca, lecz ten wyrafinowany spekulant odrzucił to stanowisko przewidując już połączone z nim niebezpieczeństwa. Atoli dobrych rad nigdy nie skąpił. Proponował, aby za jednym zamachem pozbyć się tych, którzy zyskali wpływ w obozie rewolucyjnym.

Dowiedziawszy się po zdobyciu Bastylii, jak obnoszono głowę Delauneya po ulicach, zrozumiał, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko pójść za przykładem książąt i emigrować. Ponieważ jednak wobec czujności dystryktów nie było to już tak łatwe, skorzystał z okoliczności, że umarł mu służący, by rozpuścić pogłoskę o swej śmierci i pogrzebie; tymczasem opuścił Paryż i uciekł do Fontainebleau, do swego przyjaciela.

Tam odkryli go i pojmali chłopi. Pomścili się oni na nim za swe długie cierpienia i nędzę. Z wiązką siana na plecach — aluzja do siana, które wedle jego słów powinni jeść paryżanie — rozjątrzony lud sprowadził podłego lichwiarza do Paryża. W ratuszu Lafayette próbował go ocalić. Ale doprowadzony do ostateczności lud powiesił Foulona na latarni.

Zięć jego Bertier, intendent armii Brogliego, wtajemniczony w zamach stanu, ujęty został w Compiègne i zaprowadzony również do Paryża, gdzie miano go powiesić na latarni; ten usiłował walczyć o swe życie i został przy tym zabity.

Innych współwinowajców, którzy udali się w drogę ku granicy, zatrzymano na północy i północnym wschodzie Francji i z powrotem sprowadzono do Paryża.

Można sobie wyobrazić, jakie przerażenie wywołały w rodzinach na dworze te stracenia dokonane przez lud i ta czujność chłopów. Złamana została ich zuchwałość i opór przeciw Rewolucji. Myślano tylko o tym, aby utonąć w niepamięci. Stronnictwo reakcji poniosło klęskę, z której nie zdołało się już podźwignąć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

POWSTANIA LUDOWE

Udaremniając zamachy dworu Paryż zadał cios śmiertelny autorytetowi króla. Z drugiej zaś strony, pojawienie się na ulicach ludu w łachmanach jako siły bojowej Rewolucji nadawało całemu ruchowi nowy charakter, nowy kierunek, kierunek ku równości. Bogaci, możni pojęli doskonale znaczenie tego, co dokonało się w tych paru dniach w Paryżu, a emigracja z początku książąt, a następnie faworytów królewskich i lichwiarzy, bardziej jeszcze uwydatniła zwycięstwo. Dwór począł już szukać poparcia zagranicy przeciwko Francji rewolucyjnej.

Gdyby jednak powstanie ograniczyło się tylko do stolicy, nigdy by Rewolucja nie posunęła się tak daleko, iżby w krótkim czasie doprowadziła do obalenia starych przywilejów. Bunt w centrum był konieczny, aby uderzyć w rząd centralny, zachwiać go, zdemoralizować jego obrońców. Lecz aby zniszczyć siłę rządu w prowincjach, uderzyć w dawny porządek państwowy w jego atrybucjach władzy i jego przywilejów gospodarczych, trzeba było szeroko rozlanego powstania ludowego w miastach, miasteczkach i na wsi. A właśnie to stało się w ciągu lipca na rozległych obszarach Francji.

Wszyscy historycy trzymali się ściśle, świadomie czy nie, „Dwóch Przyjaciół Wolności", przedstawili przeto ruch ten w miastach i na wsi jako następstwo zdobycia Bastylii: na wieść o zdobyciu zerwały się wsie. Zaczęto palić zamki, a to powstanie chłopskie wywołało tak wielki postrach, że 4-go sierpnia szlachta i duchowieństwo zrzekły się swych praw feudalnych.

Wszelako to powszechne zapatrywanie jest tylko na pół prawdziwe. Co się tyczy miast, rzeczywiście wielka liczba powstań miejskich wszczęła się pod wpływem zdobycia Bastylii. Jedne, jak powstanie w Troyes, 18-go lipca, w Strassburgu 19-go, w Cherbourgu 21-go, w Rouen 24-go, w Maubeuge 27-go, nastąpiły natychmiast po powstaniu Paryża, podczas gdy inne wybuchły ich śladem w ciągu najbliższych trzech czy czterech miesięcy — aż

wreszcie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ustawę municypalną z 14-go grudnia 1789 r., legalizującą ustanowienie burżuazyjnego zarządu miejskiego, cieszącego się bardzo wielką niezawisłością od rządu centralnego.

Atoli co się tyczy chłopów, to jasną jest rzeczą, że wobec powolności komunikacji w owej epoce, dwadzieścia dni, które upłynęły między 14 lipca a 4 sierpnia, zupełnie nie wystarczają do wyjaśnienia, jaki wpływ wywarło zdobycie Bastylii na wieś i jak oddziałały bunty chłopskie na uchwały Zgromadzenia Narodowego. Zaprawdę, tak pojmować wypadki znaczy tylko obniżać olbrzymią doniosłość ruchu na wsi.

Powstanie chłopów o zniesieniu praw feudalnych i odzyskanie ziem gminnych zabranych gminom wiejskim od siedemnastego wieku przez panów świeckich i duchownych *jest jądrem i istotą Wielkiej Rewolucji.* Było ono główną podporą burżuazji w jej walce o prawa polityczne. Gdyby nie ono, nigdy by Rewolucja nie doszła do takiej głębokości, jaką osiągnęła we Francji. To wielkie powstanie wsi, które wszczęło się już w styczniu 1789 r. (a nawet już w 1788) i *trwało przez lat pięć,* umożliwiło Rewolucji dokonanie tej olbrzymiej pracy burzenia, jaką jej zawdzięczamy. Dzięki niemu mogła ona wbić swe pierwsze słupy równości, rozwinąć we Francji ducha republikańskiego, którego zdławić nikt odtąd nie zdołał, tudzież zwiastować wielkie zasady *komunizmu rolnego,* jakie wyłonią się w r. 1793. To powstanie wreszcie decyduje o właściwym charakterze Rewolucji francuskiej i odróżnia ją od rewolucji, która w latach 1648—1657 dokonała się w Anglii.

Tam mieszczaństwo obaliło również w ciągu lat dziesięciu władzę absolutną króla i przywileje polityczne kamaryli dworskiej. Lecz obok tego charakterystyczny rys Rewolucji angielskiej stanowią walki o prawo każdej jednostki do wyznawania dowolnej religii, tłumaczenia sobie biblii wedle własnego poglądu, wybierania własnych duchownych — słowem, prawo jednostki do swobodnego rozwoju umysłowego i religijnego; nadto chodziło tam jeszcze o prawo każdej parafii, a zatem całej ludności miejskiej, do autonomii. Atoli chłopi angielscy nie powstali tak powszechnie, jak to miało miejsce we Francji, aby usunąć ciężary feudalne i dziesięciny lub odzyskać ziemie gminne; a chociaż bandy Cromwella zburzyły pewną liczbę zamków stanowiących istne warownie feudalizmu, to jednak nie targnęły się, niestety, na feudalne roszczenia panów do ziemi ani nawet na sądownictwo feudalne, które obszarnicy sprawowali nad ludnością od nich zależną. Stąd

to pochodzi, że Rewolucja angielska, jakkolwiek zdobyła cenne prawa dla jednostki, nie obaliła feudalnej władzy pana: złagodziła ją tylko pozostawiając mu jego prawa do ziemi — prawa istniejące jeszcze w czasach dzisiejszych.

Rewolucja angielska ustanowiła wprawdzie polityczną władzę mieszczaństwa; ale władzę tę osiągnęło ono tylko dlatego, że podzieliło się nią z arystokracją gruntową. A chociaż Rewolucja przyniosła mieszczaństwu angielskiemu erę pomyślności dla jego handlu i przemysłu, to jednak pomyślność tę osiągnięto pod warunkiem zachowania przywilejów gruntowych szlachty. Mieszczaństwo nawet pomagało szlachcie, aby wartość tych przywilejów, przynajmniej pod względem materialnym, jeszcze się wzmogła. Pomagało panom zagrabić w drodze ustawodawczej ziemie gminne za pomocą odgrodzenia *(Enclosure Acts)*, co doprowadziło ludność wiejską do nędzy, zdało ją na łaskę i niełaskę obszarnika i zmusiło wielką jej część do wyemigrowania do miast, gdzie kapitaliści przemysłowi systematycznie wyzyskiwali tych proletariuszy. Mieszczaństwo angielskie pomogło nadto szlachcie stworzyć z jej ogromnych dóbr nie tylko źródło bajecznych nieraz dochodów, lecz również środek władzy politycznej i źródło sądownictwa lokalnego dzięki temu, iż pod nowymi formami zostało przywrócone dawne sądownictwo pańskie. Pomogło wreszcie szlachcie pomnożyć dziesięciokrotnie jej dochody przyznając jej (na mocy prohibitywnego ustawodawstwa o sprzedaży gruntów) monopol na posiadanie ziemi, której potrzeba dawała się odczuwać ludności w coraz to wyższym stopniu wskutek ustawicznie wzrastającego przemysłu i handlu.

Wiadomo dzisiaj, że mieszczaństwo francuskie, zwłaszcza wielkie mieszczaństwo przemysłowe i handlowe, chciało w swej rewolucji naśladować mieszczaństwo angielskie. Ono także chętnie układałoby się z królem i szlachtą, aby dojść do władzy. Nadzieja ta jednak zawiodła, gdyż podstawa rewolucji we Francji była na szczęście o wiele szersza, aniżeli w Anglii. We Francji ruch rewolucyjny nie był tylko powstaniem o zdobycie swobody religijnej dla jednostki lub o wolność handlu i przemysłu albo tylko o to, by zdobywszy samorząd miejski, złożyć go w ręce kilku bogaczy. Było to przede wszystkim *powstanie chłopów:* ruch ludowy o zdobycie ziemi i oswobodzenie jej z ciążących na niej powinności feudalnych; a chociaż tkwił w tym potężny pierwiastek indywidualistyczny — pragnienie indywidualnego posiadania ziemi — istniał przecież także element *komunistyczny: prawo ca-*

łego narodu do ziemi: klasy ubogie będą się tego głośno domagały w roku 1793.

Dlatego to dziwnie obniżono by znaczenie powstania chłopskiego z lata 1789 roku, gdyby chciano przedstawić je jako krótkotrwały epizod wywołany entuzjazmem z powodu zdobycia Bastylii.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

MIASTA

W osiemnastym wieku instytucje samorządu miejskiego były pogrążone w zupełnym upadku wskutek tych wszystkich prześladowań i ograniczeń, jakim musiały podlegać w ciągu dwustu lat ze strony władzy królewskiej. Odkąd zniesione zostało zgromadzenie ludowe ludności miejskiej, które sprawowało dawniej nadzór nad wymiarem sprawiedliwości i administracją, w sprawie wielkich miast zaznaczał się coraz większy upadek *). Urzędy „radców miejskich", zaprowadzone w osiemnastym wieku, musiały być kupowane od gminy, a często urząd był dożywotni (Babeau, La ville sous l'ancien régime, str. 153 i nast.). Zebrania radnych odbywały się coraz rzadziej — w niektórych miastach raz na pół roku — i do tego jeszcze nie brano w nich regularnie udziału. Wszystko zależało od pisarza miejskiego, który zazwyczaj przy każdej sposobności kazał interesantom suto sobie płacić. Prokuratorzy i adwokaci, a zwłaszcza intendent prowincji, wkraczali ustawicznie, aby zdusić wszelki objaw samorządu miejskiego.

W tych warunkach sprawy miast dostawały się w ręce pięciu lub sześciu rodzin, dla których wszystkie dochody miejskie były źródłem osobistych korzyści. Dochody patrymonialne zachowane w kilku miastach, zyski z ceł, handel miejski, podatki — wszystko to służyło ku ich wzbogaceniu. Nadto zwykle tylko merowie i syndycy trudnili się handlem zbożem i mięsem, a przeto wnet stali się lichwiarzami. Ludność robotnicza zawsze ich nienawidziła. Służalczość syndyków, radnych i ławników wobec „Pana Intendenta" była tak wielka, że spełniano każdy jego kaprys. Zasiłki miast na mieszkanie intendenta lub też w celu zwiększenia jego poborów, podarunki dla niego, dary chrzestne dla jego dzieci wzra-

*) O życiu samodzielnych miast średniowiecznych — o tym niesłychanie ważnym okresie historycznym — wiele wiadomości znaleźć można w książce mojej „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju" (przekład polski, wyd. drugie, Łódź — Warszawa 1946).

stały ciągle — nie mówiąc już o podarunkach, które musiano posyłać corocznie pewnym wpływowym osobom w Paryżu.

W miastach jak i na wsi prawa feudalne zachowały całą swą moc. Przywiązane były do własności. Biskup pozostał panem feudalnym, a panowie świeccy lub duchowni — jak np. pięćdziesięciu kanoników katedralnych w Brioude — zachowali nie tylko prawa honorowe lub prawo brania udziału w mianowaniu ławników, lecz w niektórych miastach również sądownictwo. W Angers istniało szesnaście sądownictw pańskich, Dijon posiadał prócz sądownictwa miejskiego sześć sądownictw kościelnych: „biskupstwo, kapitułę, mnichów św. Benedykta, Sainte-Chapelle Chartreuse i komturstwo św. Magdaleny". Wszystko to tuczyło się pośród na wpół wygłodzonego ludu. W Troyes istniało dziewięć takich sądownictw, a nadto „dwa królewskie merostwa". Policja również nie zawsze podlegała miastu; niekiedy podlegała tym, którzy sprawowali sądownictwo. Słowem wciąż jeszcze był to ustrój feudalny *).

Gniew ludności miejskiej budziła głównie ta okoliczność, że wszelkiego rodzaju podatki feudalne, pogłówne, dwudziesty grosz, często „taille" i „datki dobrowolne" (nałożone 1758, a zniesione dopiero w 1789 r.), jako też opłaty ściągane przez pana terytorium od zależnej ludności w razie zawierania aktów kupna lub sprzedaży, ciążyły na domach mieszczan, a zwłaszcza rzemieślników. Choć może nie tak wysokie jak na wsi, dawały się jednak, obok innych podatków i opłat miejskich, bardzo we znaki.

Podatki te stawały się przez to jeszcze bardziej znienawidzone, iż setki uprzywilejowanych, gdy miasto przystępowało do rozkładu podatków, rościło sobie prawo, aby uzyskać od nich zwolnienie. Kler, szlachta, oficerowie armii byli wolni od nich już na mocy prawa; również „dygnitarze królewscy" — rycerze honorowi i inni, którzy kupili sobie te „urzędy" bez obowiązków, aby schlebić swej próżności i uwolnić się od podatków. Kto umieścił na drzwiach swych tytuł, mógł miastu nic nie płacić. Można sobie wyobrazić, jaką nienawiścią pałał lud ku tym uprzywilejowanym.

Cały system zarządu miejskiego należało więc przekształcić. Lecz kto wie, jak długo byłby on trwał jeszcze, gdyby troskę

*) Patrz Babeau, *La ville*, str. 323, 331 itd. — Rudolf Reuss, *L'Alsace pendant la Révolution*, t. I., przytacza bardzo ciekawy pod tym względem kajet wyborczy Strassburga, ułożony przez stan trzeci.

o reformy pozostawiono Konstytuancie. Jednak lud sam wziął na siebie to zadanie i to tym bardziej, że w ciągu lata 1789 r. do tych wszystkich przyczyn, któreśmy wyliczyli, przyłączyła się nowa. Była to drożyzna, niesłychane ceny na chleb i brak chleba, od którego cierpiała uboga ludność przeważnej części miast. Tam nawet, gdzie zarząd miejski dokładał wszelkich starań, aby obniżyć cenę przez zakup zboża lub jej ustalenie, ustawicznie brakowało chleba; zgłodniały lud wystawał przed piekarniami w długich szeregach.

Ale w wielu miastach mer i ławnicy szli za przykładem dworu i książąt i sami spekulowali na drożyźnie. Wskutek tego, skoro tylko rozeszła się na prowincji wieść o zdobyciu Bastylii i straceniu Foullona i Bertiera, lud miejski zaczął się burzyć we wszystkich prawie miejscowościach. Przede wszystkim domagał się ustalenia cen na chleb i mięso; burzył domy głównych lichwiarzy — którymi byli często urzędnicy magistraccy; opanowywał ratusz i mianował w drodze głosowania ludowego nowy zarząd miejski nie troszcząc się wcale o przepisy ustawy, ani o ustawowo zagwarantowane prawa dawnych władz municypalnych, ani wreszcie o „urzędy" kupione przez „radnych". A zatem dokonywał się tutaj ruch o nader wielkiej doniosłości rewolucyjnej, albowiem miasto okazywało nie tylko swą samodzielność, lecz także wolę wzięcia czynnego udziału w rządach ogólnych. Był to więc, jak bardzo trafnie zauważył Aulard *), ruch komunalistyczny posiadający olbrzymie znaczenie; w ruchu tym prowincja naśladowała Paryż, który, jak widzieliśmy, 13 lipca ustanowił swą Komunę. Niewątpliwie ruch ten nie był wcale powszechny. Z większą siłą zaznaczył się tylko w pewnej liczbie większych i mniejszych miast — przeważnie we wschodniej części Francji. Atoli wszędzie władze miejskie starego porządku musiały się ugiąć przed wolą ludu lub przynajmniej przed wolą miejscowych zgromadzeń wyborczych. W ten sposób dokonała się — najprzód faktycznie — w lipcu i sierpniu rewolucja gminna, którą później Konstytuanta zatwierdziła ustawami municypalnymi z 14 grudnia 1789 i 21 czerwca 1790 r. Ruch ten wniósł oczywiście do Rewolucji potężny element życia i siły. Cała potęga Rewolucji skoncentrowała się w latach 1792 i 1793 — jak to później zobaczymy — w tych samorządowych korporacjach miast i wsi, dla których wzorem była rewolucyjna Komuna paryska.

*) *Histoire politique de la Révolution française*, wydanie drugie, 1903.

Hasło do tej innowacji wyszło od Paryża. Nie czekając na ustawę municypalną, którą dopiero kiedyś uchwaliłoby może Zgromadzenie, Paryż sam nadał sobie Komunę. Zamianował swą radę miejską, swego burmistrza, Baillyego i komendanta gwardii narodowej, Lafayette'a. Co więcej, zorganizował sześćdziesiąt swych dystryktów — „sześćdziesiąt republik", wedle szczęśliwego wyrażenia Montjoie'a: dystrykty te bowiem, poruczając władzę zgromadzeniu przedstawicieli Komuny i merowi, zatrzymały ją równocześnie dla siebie. „Moc jest wszędzie", mówił Bailly, nie ma zaś żadnej władzy centralnej. „Każdy dystrykt jest niezawisłym tworem", biadają zwolennicy jednego szablonu nie rozumiejąc, że właśnie w taki sposób dokonywają się rewolucje.

Kiedyż na przykład Zgromadzenie Narodowe, które tak mozolne czyniło zabiegi, by go nie rozwiązano, które miało tyle spraw do załatwienia, mogło rozpocząć dyskusję nad ustawą o reorganizacji postępowania sądowego? Zaledwie po dziesięciu miesiącach było ono w stanie przystąpić do tej sprawy. Ale dystrykt „Małych Augustynów" już 18 lipca uchwala, „całkiem sam z siebie" — jak mówi Bailly w swych pamiętnikach — „ustanowienie sędziów pokoju" i bezzwłocznie przystępuje do ich wyboru. Inne dystrykty i inne miasta (zwłaszcza Strassburg) czynią to samo, a gdy nadejdzie noc czwartego sierpnia, gdy panowie będą musieli zrzec się swego sądownictwa terytorialnego, w wielu miastach jest to już faktem dokonanym, nowych sędziów mianuje już lud, a Konstytuancie pozostanie tylko wcielić fakt ten do Konstytucji z 1791 r.

Taine i wszyscy inni zwolennicy administracyjnego porządku ospałych ministerstw są naturalnie nader niezadowoleni z tych dystryktów, które uchwałami swymi wyprzedzają Zgromadzenie Narodowe dając mu swymi postanowieniami do poznania wolę ludu: ale tak rozwijają się instytucje, gdy nie są wytworem biurokracji. Tak powstały wszystkie wielkie miasta i jeszcze dzisiaj w ten sposób powstają. Tutaj grupa domów i kilka sklepików obok: to będzie ośrodek przyszłego miasta; tam ścieżka uwydatniająca się coraz bardziej — to jedna z przyszłych pierwszorzędnych ulic. Oto ewolucja anarchiczna, jedyna, jaka w wolnej przyrodzie istnieje. Tak samo ma się sprawa i z instytucjami, gdy są organicznym wytworem życia; dlatego to rewolucje posiadają tak olbrzymie znaczenie w życiu społeczeństw: pozwalają bowiem ludziom zabrać się do tej organicznej, konstrukcyjnej pracy nie

krępując ich żadnym autorytetem władzy, który siłą rzeczy reprezentuje zawsze minione stulecia.

Przypatrzmy się więc niektórym z tych gminnych rewolucyj.

Wiadomości rozszerzały się w roku 1789 z powolnością, którą dziś zaledwie możemy sobie wyobrazić. I tak 12 lipca w Château-Thierry, 27-go w Besançon, nie znalazł Artur Young ani jednej kawiarni, ani jednej gazety. Nowiny, które omawiano, były sprzed dwóch tygodni. W Dijon, w dziewięć dni po wielkim powstaniu w Strassburgu i obsadzeniu ratusza przez powstańców, nikt jeszcze o tym nie wiedział. Ale wiadomości z Paryża, jeśli nawet przybierały charakter legendarny, musiały popychać lud do buntu. Opowiadano, że wszystkich posłów wtrącono do Bastylii; a o „okropnościach", które miała popełnić Maria Antonina, mówili wszyscy z zupełną pewnością.

W Strassburgu zamieszki rozpoczęły się 19-go lipca, skoro tylko rozeszła się po mieście wieść o zdobyciu Bastylii i straceniu Delaunaya. Lud gniewał się już na magistrat z powodu powolności, z jaką zawiadamiał „przedstawicieli ludu", to jest wyborców, o wynikach swych obrad nad kajetem skarg ułożonym przez biedaków. Tłum rzucił się na dom burmistrza Lempa i zdemolował go.

Za pośrednictwem „Zgromadzenia mieszczan" domagał się lud (cytuję dosłownie): zarządzeń „celem zapewnienia obywatelom równości politycznej i wpływu na wybór urzędników zarządzających majątkiem gminnym oraz sędziów wolno obieranych"*). Żądał, by nie zwracano uwagi na ustawę i wybrano nowy zarząd miejski i nowych sędziów w drodze powszechnego głosowania. Magistrat nie chciał o tym ani słyszeć i „przeciwstawiał proponowanej zmianie postępowanie sprzed kilku wieków". Wobec tego lud obległ ratusz — grad kamieni posypał się do sali, w której odbywały się rokowania magistratu z przedstawicielami Rewolucji. Magistrat ustąpił.

Skoro zamożne mieszczaństwo ujrzało nędzarzy wylegających na ulicę, zaczęło się zbroić przeciwko ludowi i udało się do komendanta prowincji, hrabiego Rochambeau, „chcąc uzyskać od niego pozwolenie, by lojalne mieszczaństwo mogło się uzbroić i połączyć z wojskiem dla utrzymania porządku". Atoli sztab pul-

---

*) List przedstawicieli mieszczan do posłów Strassburga w Wersalu z 28 lipca 1789 (R. Reuss; *L'Alsace pendant la Révolution française*, Paryż, 1881, dokumenty XXVI). Tłumaczę dosłownie.

kowy, przesiąknięty ideami arystokratycznymi, wręcz propozycję tę odrzucił — tak, jak uczynił to Delauney w Bastylii.

Nazajutrz rozeszła się po mieście pogłoska, że magistrat ustępstwa swe odwołał. Lud znowu przypuścił szturm do ratusza domagając się zniesienia ceł i podatków spożywczych. Ponieważ stało się to już w Paryżu, można to było uczynić również w Strassburgu. O godzinie szóstej masy „robotników uzbrojonych w siekiery i młoty" ruszyły trzema ulicami na ratusz. Wyłamano siekierami bramy, zerwano sklepienie i zaczęto z dziką zaciekłością niszczyć wszystkie stare papiery nagromadzone w biurach. „Dopuszczono się wściekłego barbarzyństwa na papierach, wszystkie zniszczono i wyrzucono przez okna", pisze nowy magistrat. Aby spalić stare dokumenty, rozbito podwójne drzwi wszystkich archiwów, a w nienawiści swej do magistratu lud połamał nawet sprzęty ratuszowe i wyrzucił je na ulicę. Zapisane papiery sądowe i izbę, w której złożone były pieniądze procesujących się stron, spotkał ten sam los. W kancelarii Kasy Podatkowej wybito drzwi i splądrowano kasę. Wojsko stojące naprzeciw ratusza było bezsilne: lud robił, co chciał.

Przerażony magistrat obniżył co prędzej cenę mięsa i chleba: sześciofuntowy bochenek miał kosztować dwanaście *sous* *). Następnie wszedł w przyjazne układy z dwudziestu „trybusami" czyli gildiami miasta w celu wypracowania nowej organizacji zarządu miejskiego. Czas naglił, gdyż w Strassburgu i w sąsiednich okręgach zaburzenia nie ustawały; lud złożył tu z urzędu „ustanowionych" wójtów gminnych i według swej woli mianował innych na ich miejsce, stawiał „żądania co do lasów i innych praw stojące w jaskrawym przeciwieństwie z legalnie nabytym prawem posiadania. W tej chwili każdy sądzi, że jest w stanie przywrócić sobie rzekome prawa", mówi magistrat w liście z 5 sierpnia.

Zaraz potem, 11 sierpnia, nadchodzi do Strassburga wieść o nocy czwartego sierpnia w Zgromadzeniu Narodowym i rozruchy przybierają jeszcze groźniejszy charakter, tym bardziej że armia brata się ze zbuntowanymi.

Wtedy dawny magistrat decyduje się złożyć swe urzędy (Reuss, *L'Alsace*, str. 147). Następnego dnia, 12 sierpnia, trzystu ławników złożyło również swe „urzędy" lub raczej swe przywileje.

*) Za worek zboża płacono wówczas 19 liwrów. Ceny podniosły się z końcem sierpnia na 28 i 30 liwrów, tak że zabroniono piekarzom wypiekać ciastka, chleb na mleku itd. Liwr był prawie równy obecnemu frankowi.

Nowi zaś ławnicy zamianowali ze swej strony sędziów. Tak ukonstytuował się 14 sierpnia nowy magistrat, tymczasowy senat mający kierować sprawami miasta tak długo, aż Zgromadzenie w Wersalu nie wprowadzi nowej konstytucji miejskiej. Nie czekając na tę konstytucję Strassburg ustanowił sobie według własnego uznania Komunę i sędziów.

Tak runęły stare rządy w Strassburgu, a 17 sierpnia Dietrich powitał nowych ławników następującymi słowy:

„Panowie, rewolucja, jaka dokonała się w tych dniach w naszym mieście, będzie epoką powrotu zaufania, które powinno jednoczyć obywateli tej samej gminy. Szanowne to zgromadzenie otrzymało właśnie wyraz swobodnej woli swych współobywateli, by było ich przedstawicielstwem. Pierwszym użytkiem, jaki uczyniliście ze swej władzy, było zamianowanie waszych sędziów... Jaka potęga zrodzi się z tego zjednoczenia!".

I Dietrich zaproponował, by miasto corocznie uroczyście obchodziło 14 sierpnia jako dzień rewolucji w Strassburgu.

Ważny fakt zasługuje w tej rewolucji na specjalną uwagę. Mieszczaństwo strassburskie oswobodziło się z feudalizmu. Nadało sobie demokratyczny zarząd miejski. Atoli nie miało ono wcale zamiaru zrzec się praw feudalnych (patrymonialnych) przysługujących mu na kilku okolicznych włościach. Kiedy w nocy 4 sierpnia w Zgromadzeniu Narodowym na dwóch deputowanych ze Strassburga inni deputowani nalegali, by zrzekli się swych praw, ci wręcz odmówili.

Później zaś, gdy jeden z tych dwu deputowanych (Schwendt) zaklinał mieszczan sztrasburskich, aby nie opierali się prądowi Rewolucji, wyborcy jego mimo to obstawali przy żądaniu utrzymania swoich praw feudalnych. Widać zatem, jak w mieście tym tworzy się już w 1789 r. partia, która skupi się dokoła króla, „najlepszego z królów", „najbardziej pojednawczego z monarchów" — aby zachować swe prawa do „bogatych dóbr pańskich" należących do miasta za prawa feudalnego. Ogłoszony przez Reussa list, w którym drugi deputowany ze Strassburga, Türckheim, po ucieczce z Wersalu 5 października składa swój mandat, stanowi pod tym względem najbardziej interesujący dokument: widzimy już w nim, w jaki sposób i dlaczego Żyronda skupi pod swym burżuazyjnym sztandarem „obrońców własności" oraz rojalistów.

* * *

Wypadki w Strassburgu dają dość dokładny obraz tego, co się działo i w innych wielkich miastach. I tak w Troyes, o którym również mamy dość dokładne dokumenty, ruch składa się z tych samych żywiołów. Lud, poparty przez okolicznych chłopów zrywa się do buntu już 18 lipca — gdy tylko dowiaduje się, że w Paryżu zostały spalone strażnice celne. Dnia 20 lipca chłopi uzbrojeni w widły, kosy i cepy, przybywają do miasta, prawdopodobnie w tym celu, aby zawładnąć zbożem, którego brakuje, a które lichwiarze zbożowi nagromadzili w swych składach. Atoli mieszczaństwo organizuje się w gwardię narodową i odpiera chłopów — których już teraz nazywa „rabusiami". Podczas dziesięciu czy piętnastu następnych dni burżuazja korzystając z szerzącej się paniki (mówią, że pięciuset „rabusiów" nadciąga z Paryża i chce wszystko spustoszyć) organizuje swą gwardię narodową, a wszystkie mniejsze miasta czynią to samo. Ale lud staje się już niezadowolony. Ósmego sierpnia, prawdopodobnie na wieść o nocy czwartego sierpnia, domaga się broni dla *wszystkich* ochotników oraz ustalenia cen chleba. Władza miejska zwleka. Wskutek tego 19 sierpnia zrzucono ją z urzędu i postąpiono tak jak w Strassburgu: wybrano nowy zarząd miejski.

Lud wdziera się do ratusza, chwyta broń i rozdziela ją między siebie. Wyłamuje drzwi magazynu solnego, nie rabuje jednak: „rozdaje sól po cenie sześciu *sous*". Wreszcie 9 września rozruchy trwające od 19 sierpnia dosięgają szczytu. Tłum porywa mera Hueza, którego obwinia, że wziął w obronę lichwiarskich handlarzy — i zabija go. Demoluje dom jego tudzież domy notariusza, dawnego komendanta Saint-Georgesa, który przed dwoma tygodniami kazał strzelać do ludu, naczelnika żandarmerii, który podczas poprzednich zaburzeń kazał powiesić pewnego człowieka — oraz grozi (jak w Paryżu po 14 lipca), że zdemoluje jeszcze wiele innych domów. Po tych wypadkach na jakie dwa tygodnie burżuazję ogarnia panika. Wszelako udaje się jej tymczasem zorganizować gwardię narodową i 26 września uzyskuje w końcu przewagę nad bezbronnym ludem.

Ogólnie biorąc zdaje się, że oburzenie ludu zwracało się zarówno przeciwko przedstawicielom burżuazji zagarniającym artykuły spożywcze, jak i przeciw panom gruntowym, którzy zagrabili ziemię. I tak w Amiens, podobnie jak w Troyes, zbuntowany lud o mało nie zabił trzech kupców — wskutek czego burżuazja uzbroiła jak najśpieszniej swą milicję. Można nawet twierdzić, że formowanie milicji po miastach, jakie w sierpniu i wrześniu

wszędzie się dokonywało, prawdopodobnie nie byłoby nastąpiło, gdyby powstanie ludowe ograniczyło się tylko do wsi i zwróciło się jedynie przeciw panom gruntowym. Mieszczaństwo zagrożone przez lud w swym stanie posiadania, nie czekając na uchwały Zgromadzenia Narodowego urządziło na wzór paryskiej Rady Trzystu swe zarządy miejskie, do których siłą rzeczy musiało dopuścić przedstawicieli zbuntowanego ludu.

W Cherbourgu 21 lipca, w Rouen 24-go oraz w wielu innych pomniejszych miastach przyszło do podobnych zaburzeń. Wygłodzony lud buntuje się wznosząc okrzyki: „Chleba! Śmierć lichwiarzom! Precz z rogatkami!" (znaczy to: wolny przywóz środków żywności ze wsi). Zmusza władze miejskie do zniżenia ceny chleba albo też wdziera się do składów spekulantów zbożowych i zabiera zboże, demoluje domy ludzi znanych ze spekulacji na drożyźnie. Mieszczaństwo korzysta z tego ruchu i pozbywa się dawnego feudalnego zarządu miejskiego mianując nowy, wybrany na podstawie demokratycznej. Korzystając równocześnie z paniki, wywołanej powstaniem „młotłochu" w miastach i „rabusiów" na wsi, zbroi się i organizuje swą gwardię miejską. Potem przywraca „porządek", skazuje na śmierć przywódców ludowych — i bardzo często zaprowadza także „ład" na wsi, gdzie stacza walki z chłopami i każe wieszać — nic jeno wieszać — „prowodyrów" zbuntowanych chłopów.

Po nocy czwartego sierpnia owe bunty miejskie szerzą się coraz bardziej. Wybuchają niemal wszędzie. Opłat miejskich — cel, podatku spożywczego, podatku od soli itd. — nikt już więcej nie płaci. Dzierżawcy podatku „taille" znajdują się w rozpaczliwym położeniu, mówi Necker w sprawozdaniu z 7 sierpnia. W dwóch zbuntowanych okręgach podatkowych wymuszono zniżenie ceny soli do połowy, podatek spożywczy nie wpływa już — i tak dalej. „Olbrzymia ilość miejscowości" jawnie się zbuntowała przeciwko skarbowi. Lud nie chce już płacić podatku pośredniego; co się zaś tyczy podatków bezpośrednich, to nie odmawia wprawdzie ich płacenia, lecz stawia pewne warunki. W Alzacji na przykład „wszędzie lud odmówił płacenia czegokolwiek, dopóki wszyscy uwolnieni i uprzywilejowani nie będą także wciągnięci do rejestrów podatkowych".

Tak to *o wiele wcześniej* aniżeli Zgromadzenie narodowe lud dokonuje rewolucji na miejscu, w drodze rewolucyjnej nadaje sobie nową administrację miejską, odróżnia podatki, na które się zgadza od takich, których płacenia odmawia, i określa sposób

równego rozkładu podatków, jakie ma państwu czy gminie uiszczać w przyszłości.

Tylko wówczas, gdy badamy, jak to lud w opisany tu sposób faktycznie działał, a nie wtedy, gdy wpatrujemy się tylko w dzieło ustawodawcze Zgromadzenia Narodowego, rozumiemy ducha Wielkiej Rewolucji francuskiej — ducha w gruncie rzeczy wszystkich przeszłych i przyszłych rewolucyj.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

POWSTANIE CHŁOPSKIE

Powiedzieliśmy już wyżej, że od zimy 1788, a zwłaszcza od marca 1789 r., lud nie składał już panom żadnych opłat. Wielka to prawda, że do tego zachęcili go mieszczańscy rewolucjoniści: między mieszczaństwem z 1789 r. znajdowało się wiele osób, które rozumiały, że bez powstania ludu nie obalą nigdy rządów absolutnych. Naturalnie, dyskusje Zgromadzeń Notablów, w czasie których omawiano kwestię zniesienia ciężarów feudalnych, sprzyjały powstaniu, a ułożenie kajetów żądań i skarg (będących dla przedstawicieli drogowskazem przy pierwszych wyborach) działało w tym samym duchu. Rewolucje nie są nigdy rezultatem rozpaczy, jak to zwykle sądzą młodzi rewolucjoniści przypuszczający bardzo często, że z nadmiaru zła może wyłonić się dobro. Przeciwnie, lud w 1789 r. dostrzegł promyk bliskiego wyzwolenia, przeto pełen nadziei tym bardziej zrywał się do buntu. Lecz nie wystarcza spodziewać się — trzeba działać; należy w pierwszych buntach poprzedzających rewolucję oddawać swe życie; tak też uczynił lud francuski.

Chłopi burzyli się już wtedy, kiedy każdy bunt karano jeszcze pręgierzem, torturą i szubienicą. Już w listopadzie 1788 r. pisali intendenci do ministra, że nie byłoby już możliwe stłumić siłą wszystkich buntów. Wzięty z osobna, żaden z nich nie miał wielkiego znaczenia, razem — podkopywały podwaliny państwa.

W styczniu 1789 r. układano kajety zażaleń, zajmowano się wyborami i odtąd zaczęli chłopi odmawiać panu i państwu robocizn. Tworzyły się między nimi tajne związki, tu i ówdzie powstańcy chłopscy mordowali pana. Tu przyjęli poborców podatkowych pałkami, tam zajmowali i uprawiali grunty pańskie.

Z miesiąca na miesiąc mnożyły się te zaburzenia. W marcu ogarnął już bunt całą wschodnią Francję. Zapewne, ruch ten nie był ani ciągły, ani powszechny. Ruch agrarny nigdy taki nie jest. Jest to nawet bardzo prawdopodobne, że — jak to zawsze się zdarza z buntami chłopskimi — podczas robót polnych w kwiet-

niu, a następnie z początkiem żniw zaburzenia słabły. Skoro jednak w drugiej połowie lipca 1789 r. i w sierpniu ukończono pierwsze żniwa, powstania wybuchły ze wznowioną siłą, zwłaszcza na północnym i południowym wschodzie Francji.

Brak dokładnych dokumentów o tym powstaniu. Te, które ogłoszono, są bardzo niedokładne, a przeważnie noszą na sobie piętno partyjności. Jeśli zwrócimy się do „Monitora", który — jak wiadomo — zaczął wychodzić 24 listopada 1789 r. i którego 93 numery, od 8 maja do 23 listopada, sfabrykowano później w roku IV *), znajdziemy w nim tendencję zmierzającą do wykazania, że cały ten ruch był dziełem wrogów Rewolucji: ludzi bez serca korzystających z ciemnoty ludu wiejskiego. Inne zaś źródła twierdzą nawet, że to szlachcice, panowie albo też Anglicy podburzyli chłopów. Dokumenty zaś ogłoszone przez komitet śledczy w styczniu 1790 r. chcą znowu przedstawić całą sprawę jako nieporozumienie: rabusie pustoszyli wsie, a więc mieszczaństwo uzbroiło się przeciwko nim i wycięło ich w pień!

Dziś rozumiemy, jak błędny jest ten sposób przedstawiania wypadków, i niewątpliwie, jeśli kto zada sobie trud zbadania znajdujących się tam dokumentów, dokona pracy bardzo cennej, tym konieczniejszej, że bunty chłopskie trwały aż do zniesienia praw feudalnych przez Konwent w sierpniu 1793 r., do chwili kiedy gminy wiejskie otrzymały prawo ponownego objęcia w posiadanie ziem gminnych zagrabionych im w ciągu poprzednich stuleci. Na razie, ponieważ tych badań archiwalnych dotychczas nie przeprowadzono, musimy czerpać wiadomości z kilku historii lokalnych, niektórych pamiętników i kilku autorów, przy czym powstanie z 1789 r. przedstawiamy w takim świetle, jakie rzucają na ten pierwszy wybuch dokładniej poznane ruchy lat następnych.

Że głód, drożyzna odgrywały wielką rolę w tych zaburzeniach — to pewne. Lecz główną ich przyczyną było dążenie do zniesienia powinności feudalnych spisanych w księgach gruntowych, do zniesienia dziesięcin, tudzież pragnienie zawładnięcia ziemią.

Nadto pewien charakterystyczny rys cechuje te bunty. Z wyjątkiem Bretanii występują one w odosobnieniu w środkowej Francji, na południu i zachodzie. Natomiast bardzo powszechne są na wschodzie. Zwłaszcza Delfinat, Franche-Comté, Mâcon-

*) Nadto numery od 24 listopada 1789 do 3 lutego 1790 r. zostały również w roku IV przerobione na nowo.

nais są nim objęte. We Franche-Comté spalono prawie wszystkie zamki *), mówi Doniol (*La Révolution française et la féodalité*, str. 48); trzy zamki na pięć zniszczono w Delfinacie. Drugie miejsce zajmuje Alzacja, Nivernais, Beaujolais, Burgundia, Owernia. W ogóle — jak to już zauważyłem gdzie indziej — jeśli zaznaczymy na mapie miejscowości, w których wybuchły powstania, wykaże ona uderzające podobieństwo z mapą „trzystu sześćdziesięciu trzech okręgów" wydaną w 1877 r. po wyborach, które umocniły trzecią Republikę. Głównie wschodnia część Francji walczyła za sprawę Rewolucji i ta jeszcze i dzisiaj jest bardziej niż inne postępową.

Bardzo słusznie zauważył Doniol, że źródło tych powstań tkwiło już w kajetach ułożonych przed wyborami z 1789 r. Ponieważ powiedziano chłopom, aby spisali swe krzywdy, byli pewni, że coś się dla nich uczyni. *Wiara*, że król, do którego zwrócili się ze swymi skargami, Zgromadzenie albo też jakaś inna siła przybędzie im z pomocą i naprawi ich krzywdy lub przynajmniej pozostawi im swobodę, gdyby to zadanie sami wzięli na siebie, — oto co zaraz po wyborach parło ich do buntu, zanim jeszcze zebrało się Zgromadzenie. Kiedy Stany Generalne zaczęły obradować, wieści, nadchodzące z Paryża, jakkolwiek niejasne, siłą rzeczy skłaniały chłopów do uwierzenia, że przyszła już chwila, by domagać się zniesienia praw feudalnych i odzyskać ziemię.

Najmniejsze poparcie, jakie znajdowali oni czy to u rewolucjonistów, czy orleanistów, czy jakichkolwiek agitatorów, starczyło, aby podburzyć całe wsie — kiedy doszły już podżegające wiadomości z Paryża i innych zbuntowanych miast. Nie ulega również najmniejszej wątpliwości, że na wsi posługiwano się imieniem króla lub Zgromadzenia Narodowego; b. wiele dokumentów mówi o fałszywych dekretach króla lub Zgromadzenia rozpowszechnianych po wsiach. We wszystkich powstaniach we Francji, Rosji, Niemczech, zawsze usiłowali chłopi porwać za sobą niezdecydowanych — powiem więcej: przekonać samych siebie, że jest jakaś siła, gotowa ich wspierać. Nadawało to ruchowi więcej spoistości, a w razie klęski i prześladowań można się było zawsze jeszcze jakoś usprawiedliwić. Chłopi sądzili, — a przeważna ich część wierzyła w to szczerze — że działają w myśl

*) „Zamkami" nazywano wówczas zarówno prawdziwe zamki z wieżami i fosami jako też i po prostu dwory pańskie.

życzeń, jeśli nie rozkazów króla lub Zgromadzenia. Przeto, skoro tylko załatwiono w lecie 1789 r. z pierwszym żniwem, skoro tylko na wsi zaczęto znowu jeść do syta, a wieści nadchodzące z Wersalu i Paryża natchnęły serca otuchą, chłopi podnieśli bunt. Ruszyli na zamki, aby zniszczyć archiwa, papiery, dokumenty; palili zamki, jeśli panowie nie zrzekali się dobrowolnie praw feudalnych zapisanych w archiwach, papierach itd.

W okolicach miast Vesoul i Belfort wojna przeciw zamkom rozpoczęła się już 16 lipca; w tym dniu napadnięto na zamek Sancy, a następnie na Lure, Bithaine i Molans. Wnet zerwała się cała Lotaryngia. „Chłopi, przekonani, że rewolucja sprowadzi równość majątków i stanowiska społecznego, zwrócili się głównie przeciw obowiązkom", pisze „Kurier Francuski" (str. 242 i nast.). W Saarlouis, Forbach, Sarreguemines, Pfalzburgu i Thionville wypędzono urzędników podatkowych, a biura ich ograbiono i spalono. Sól sprzedawano po trzy *sous* funt. Okoliczne wsie poszły za przykładem miast.

W Alzacji powstanie chłopskie było niemal powszechne. Stwierdzono, że w końcu lipca w tydzień zniszczono trzy opactwa, zburzono jedenaście zamków, inne zaś splądrowano; chłopi zabrali i zniszczyli wszystkie księgi gruntowe. Wszystkie rejestry podatków feudalnych, robocizn i danin wszelkiego rodzaju również zabrano i spalono. W niektórych miejscowościach tworzyły się latające kolumny chłopów w sile kilkuset, a nieraz nawet kilku tysięcy ludzi. Przybywali oni z sąsiednich wsi, szli na najsilniejsze zamki, oblegali je, zabierali wszystkie papiery i palili z nich ognie radości. Demolowano i plądrowano opactwa z tej samej przyczyny, co domy bogatych kupców w miastach. W opactwie w Murbach, które prawdopodobnie stawiało opór, wszystko zostało zniszczone*).

We Franche-Comté już 19 lipca utworzyły się w Louis-le-Saunier pierwsze zbiegowiska, gdy dowiedziano się o przygotowaniach do zamachu stanu i o usunięciu Neckera; atoli, jak powiada Sommier**), nic jeszcze nie wiedziano o zdobyciu Bastylii. Wnet przyszło do zbiegowisk — burżuazja uzbroiła w tym samym dniu

---

*) Według Strobla *(Vaterländische Geschichte des Elsass)* powstanie miało zazwyczaj następujący przebieg: wieś burzyła się, po czym tworzyła się banda złożona z mieszkańców różnych wsi, którzy wspólnie napadali na zamki. Nieraz bandy te musiały ukrywać się w lasach.

**) *Histoire de la Révolution dans le Jura 1846, str. 22.* Z ładnej piosnki umieszczonej w kajecie z Aval wnosić można, jaki był nastrój umysłów w Jurze.

swą milicję (noszącą trójbarwną kokardę) chcąc stawić opór „napadom rozbójników grasujących po królestwie“ (str. 24—25). Niebawem wszczęło się powstanie na wsi. Chłopi dzielili między siebie pańskie łąki i lasy. Gdzie indziej zmuszali panów do zrzeczenia się praw do gruntów, które dawniej należały do gmin. Albo też bez żadnych formalności obejmowali znowu w posiadanie lasy, które były dawniej własnością gminną. Wszystkie uroszczenia, jakie opactwo bernardynów miało względem sąsiednich gmin, zostały odrzucone (Edouard Clerc, *Essai sur l'histoire de la Franche-Comté,* wydanie drugie, Besançon 1870). W Castres wszczęły się bunty po 4 sierpnia. W mieście tym pobierano podatek w naturze — pewną ilość od sestera — od wszelkiego zboża przywożonego do tej prowincji spoza niej. Było to prawo feudalne, które król wydzierżawił prywatnym osobom. Przeto, skoro tylko 19-go dowiedziano się w Castres o nocy czwartego sierpnia, zerwał się lud domagając się zniesienia tego prawa; natychmiast burżuazja, która już 5 sierpnia utworzyła gwardię narodową w sile 600 ludzi, zajęła się „przywróceniem porządku“. Ale na wsi bunt ogarniał jedną wieś po drugiej, a zamki w Gaix, Montlédier, klasztor Kartuzów we Faix, opactwo w Vielmour itd. zostały splądrowane, a księgi dzierżawne zniszczone *).

W Owernii chłopi stosowali wiele środków ostrożności, aby mieć prawo po swej stronie, a kiedy przybywali na zamek, by spalić księgi dzierżawne, nigdy nie omieszkali oświadczyć panu, że czynią to z rozkazu króla **). Atoli we wschodnich prowincjach nie bali się chłopi otwarcie głosić, że nadeszła już chwila, kiedy stan trzeci nie pozwoli już więcej panować szlachcicom i mnichom. Władza tych dwóch klas trwa już za długo — przy-

*) Anacharsis Combes, *Histoire de la ville de Castres et de ses environs pendant la Révolution française,* Castres 1875.

**) Xavier Roux, który ogłosił w 1891 r. pod tytułem: *Mémoire sur la marche des brigandages dans le Dauphiné, en 1789,* (Memoriał o rozbojach w Delfinacie w 1789) dokładne zeznania, złożone w r. 1789 podczas śledztwa nad tą sprawą, przypisuje cały ruch agitatorom. „Gdyby usiłowano wezwać lud do buntu przeciwko królowi, nie osiągnięto by celu“, mówi ten autor. „Dopięto go jednak drogą pośrednią. Na całym obszarze prowincji powzięto i wykonano nader śmiały plan. Da się on streścić w następujących słowach: chciano w imieniu króla podburzyć lud przeciw panom; natychmiast po ich obaleniu rzucić się na tron, pozbawiony obrońców i zdruzgotać go“. (Str. IV Wstępu). Słowom tym przeciwstawiamy wyznanie samego Rouxa: Żadne badania nie doprowadziły „do wykrycia nazwiska ani jednego nawet agitatora“. (Str. V). Cały lud brał udział w tym „sprzysiężeniu“.

szedł wreszcie czas, by ustąpiły. Wielu zubożałym panom, osiadłym na roli i może lubianym w okolicy, okazywali zbuntowani chłopi dużo osobistych względów. Nie wyrządzali im żadnej krzywdy; nie tykali ich skromnej posiadłości osobistej; ale względem ksiąg gruntowych i dokumentów własności feudalnej byli nieubłagani. Palili je zmusiwszy poprzednio pana, aby zaprzysiągł, że zrzeka się swych praw.

Podobnie jak burżuazja miejska, która dobrze wiedziała, do czego zmierza i czego oczekuje od Rewolucji, tak też i chłopi wiedzieli doskonale, do czego zmierzają: ziemie zabrane gminom mają im być zwrócone, a wszystkie ciężary wypływające z feudalizmu mają zniknąć. Myśl, że wszyscy bogacze muszą zniknąć, wtedy już może zabłysła w umysłach; jednakże na razie wojna chłopska ograniczała się tylko do *rzeczy,* a jeśli nieraz zdarzały się wypadki występowania przeciwko *osobom,* to były one odosobnione i zazwyczaj chodziło w nich o pana obwinianego o lichwiarstwo, o spekulowanie na drożyźnę. Jeśli księgi gruntowe wydano lub jeśli doszło do skutku zrzeczenie, odbywało się wszystko w jak największym spokoju; palono księgi gruntowe, sadzono we wsi drzewo wolności, wieszano na jego gałęziach godła feudalne*) i tańczono dokoła niego. Jeśli jednak natrafiono na opór, jeżeli pan albo jego zarządca wezwał żandarmerię lub kazał strzelać, wówczas wszystko w zamku rozbijano, a sam zamek częstokroć spalono. Tak w Delfinacie naliczono trzydzieści splądrowanych lub spalonych zamków; blisko czterdzieści we Franche-Comté; siedemdziesiąt dwa w Mâconnais i Beaujolais; tylko dziewięć w Owernii, zaś dwanaście klasztorów i pięć zamków w Viennois.

Zaznaczymy mimochodem, że chłopi nie zważali wcale na przekonania polityczne panów; napadali więc zarówno na zamki „patriotów", jak i „arystokratów".

* * *

Cóż wobec tych powstań czyniło mieszczaństwo?

Chociaż w Zgromadzeniu Narodowym znajdowała się pewna liczba ludzi rozumiejących, że powstanie chłopskie było w owej

*) W południowej Francji umieszczano nieraz na nim następujący napis: „Z rozkazu króla i Zgromadzenia Narodowego ostateczne skwitowanie czynszów" (Mary Lafon *Histoire politique du Midi de la France,* 1842—1845, t. IV, str. 377).

chwili czynnikiem rewolucyjnym, to jednak masa mieszczańska na prowincji widziała w nim niebezpieczeństwo, przeciw któremu należało się uzbroić. To, co wówczas nazywano „wielkim strachem", rzeczywiście ogarnęło sporą liczbę miast w okolicy tych powstań. W Troyes na przykład wieśniacy uzbrojeni w kosy i cepy wkroczyli do miasta i byliby prawdopodobnie zdemolowali domy spekulantów zbożowych, gdyby burżuazja — „wszystkie uczciwe elementy mieszczaństwa" (*Moniteur*, I, 378) — nie uzbroiła się przeciw tym „rabusiom" i nie odparła ich. Ten sam fakt zachodził w wielu innych miastach. Panika ogarnęła mieszczan. Spodziewano się „rozbójników". Miano ich widzieć maszerujących w sile „sześciu tysięcy", aby wszystko zrównać z ziemią — i burżuazja zabierała broń, jaką znajdowała na ratuszu lub u płatnerzy, i ograniczała swą gwardię narodową z obawy, aby uboga ludność nie trzymała z „rabusiami" i nie targnęła się na bogaczy.

W Péronne, głównym mieście Pikardii, mieszkańcy zbuntowali się w drugiej połowie lipca. Podpalili rogatki, wrzucili do rzek urzędników celnych, zawładnęli kasami urzędów państwowych i oswobodzili wszystkich więźniów. Wszystko to działo się przed 28 lipca. W nocy 28 lipca — pisał mer Peronny — Hainault, Flandria i cała Pikardia chwyciły za broń na wieść o wypadkach w Paryżu; dzwony biły na alarm we wszystkich miastach i wsiach. Trzysta tysięcy ludzi straży obywatelskich pozostawało nieustannie pod bronią, — a to na przyjęcie dwóch tysięcy „rabusiów", którzy, jak mówiono, szli od wsi do wsi i palili zboże. W gruncie rzeczy — jak to ktoś bardzo słusznie powiedział do Artura Younga — wszyscy ci „rabusie" byli to poprostu poczciwi chłopi, którzy rzeczywiście powstali, uzbroili się w widły, drągi i kosy, zmuszali panów do zrzeczenia się swych praw feudalnych i zatrzymywali przechodniów pytając się ich, czy są za „narodem". Mer Peronny również bardzo trafnie powiedział: „*Chcemy* być w strachu. Dzięki tym strasznym pogłoskom możemy trzymać pod bronią trzymilionową armię mieszczan i chłopów w całej Francji".

Adrien Duport, powszechnie znany członek Zgromadzenia Narodowego i klubu Bretońskiego, chełpił się nawet, że w ten sposób uzbroił obywateli w bardzo wielu miastach. Miał on dwóch czy trzech ajentów, „ludzi energicznych, ale nieznanych", którzy unikali miast, przybywszy jednak do wsi ogłaszali, że „zbliżają się rabusie". Idzie ich — mówili ci emisariusze — pięciuset, ty-

siąc, trzy tysiące — w całej okolicy spalili wszystkie zbiory, chcą lud wygłodzić... Uderzano wówczas w dzwony na trwogę. Chłopi zbroili się. Wieść rozrastała się, w miarę jak bicie dzwonów rozchodziło się od wsi do wsi, było sześć tysięcy rabusiów, gdy złowroga wieść dochodziła do wielkiego miasta. Widziano ich niedaleko, o milę drogi w tym i tym lesie — i ludność, a zwłaszcza burżuazja, zbroiła się i wysyłała swe patrole do lasu, gdzie nie znajdowano nikogo. Wszyscy jednakże byli uzbrojeni i — strzeż się, królu! Kiedy w 1791 r. będzie on chciał uciec, zobaczy na swej drodze uzbrojone chłopki.

Można sobie wyobrazić, jaki postrach powstania te rozniosły po całej Francji; pojmujemy, jakie wrażenie wywarły w Wersalu; opanowane tym strachem, zebrało się Zgromadzenie Narodowe wieczorem 4 sierpnia, aby omówić środki celem stłumienia buntów chłopskich.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

NOC CZWARTEGO SIERPNIA I JEJ SKUTKI

Noc 4-go sierpnia jest jedną z wielkich dat Rewolucji i podobnie jak 14 lipca i 5 października 1789 r., 21 czerwca 1791 r., 10 sierpnia 1792 r. i 31 maja 1793 r. — oznacza ona jeden z wielkich etapów ruchu rewolucyjnego tudzież określa charakter następnego okresu.

Legenda historyczna lubowała się w upiększaniu tej nocy, a prawie wszyscy historycy, idąc ślepo za opowiadaniem podanym przez kilku ówczesnych ludzi, przedstawiają ją jako noc pełną entuzjazmu i świętej ofiarności.

„Ze zdobyciem Bastylii" — tak mówią nam ci historycy — „Rewolucja odniosła pierwsze swe zwycięstwo. Wieść ta obiega prowincję wzniecając wszędzie podobne do siebie powstania. Dociera do wsi, a chłopi, podburzeni przez różne podejrzane elementy, napadają na swych panów i palą ich zamki. Wówczas patriotyczny zapał ogarnia duchowieństwo i szlachtę; widzą, że nic jeszcze nie uczyniły dla chłopów i zrzekają się tej pamiętnej nocy swych praw feudalnych. Szlachta, duchowieństwo, najubożsi proboszczowie i najbogatsi panowie feudalni, miasta, prowincje — wszyscy chcą złożyć odwieczne swe przywileje na ołtarzu ojczyzny. Entuzjazm ogarnia całe Zgromadzenie, wszyscy śpieszą ze swą ofiarą. „Posiedzenie było świętą uroczystością, trybuna — ołtarzem, sala obrad — świątynią" — mówi jeden z historyków, znany zwykle ze swego spokoju. „Była to dla własności noc św. Bartłomieja", powiadają inni. „A kiedy nazajutrz pierwsze światło słońca zabłysło nad Francją — stary ustrój feudalny przestał już istnieć. Spaliwszy na stosie wszystkie nadużycia swoich klas uprzywilejowanych Francja stała się krajem odrodzonym".

Jest to jednak legenda. Prawda, że entuzjazm ogarnął Zgromadzenie, kiedy dwaj panowie, wicehrabia de Noailles i książę d'Aiguillon, zażądali zniesienia praw feudalnych jako też różnych przywilejów szlachty i kiedy dwaj biskupi (z Nancy i Chartres) przemawiali za zniesieniem dziesięcin. Prawda, że entuzjazm

wzmagał się coraz bardziej, że można było widzieć, jak podczas tego posiedzenia nocnego po kolei zjawiali się na trybunie szlachcice i duchowni, jak dobijali się o głos chcąc zrezygnować ze swego sądownictwa pańskiego; słyszano, jak uprzywilejowani domagali się wolnego, bezpłatnego i równego wymiaru sprawiedliwości dla wszystkich; widziano panów świeckich i duchownych zrzekających się praw do polowania... Entuzjazm porwał Zgromadzenie... I w entuzjazmie tym nie zauważono nawet warunku *wykupu* praw feudalnych i dziesięcin, który do swych mów wpletli obaj panowie i ci dwaj biskupi; był to warunek straszny, właśnie przez swą niejasność, mógł on bowiem oznaczać wszystko albo nic — przesunął on, jak to zobaczymy, zniesienie praw feudalnych na cztery lata, do sierpnia 1793 r. Jednakże któż z nas przy czytaniu pięknego opisu tej nocy, podanego nam przez ówczesnych — któż z nas nie był również przejęty zapałem? I któż z nas nie przeczytał tych zdradliwych słów: wykup wynoszący trzydziestokrotny dochód roczny, nie rozumiejąc ich strasznej doniosłości! Tak też było i we Francji w r. 1789.

Przede wszystkim więc, posiedzenie wieczorne 4 sierpnia zaczęło się paniką, a nie entuzjazmem. Widzieliśmy przed chwilą, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni spalono i splądrowano cały szereg zamków. Powstanie chłopskie, które wybuchło na wschodzie, rozszerzało się ku południowi, północy i centrum: w każdej chwili mogło stać się powszechne. W niektórych miejscowościach chłopi wystąpili z dziką zaciekłością przeciw swoim panom; przy tym wieści nadchodzące z prowincji przedstawiały wypadki w przesadnym świetle. Panowie spostrzegli z przerażeniem, że nie ma nigdzie siły, która by potrafiła powstrzymać ruch powstańczy.

Posiedzenie zaczęło się tedy od odczytania wniosku domagającego się oświadczenia przeciw tym powstaniom. Wezwano Zgromadzenie, ażeby potępiło ostro buntowników i nakazało głośno poważanie własności, feudalnej czy niefeudalnej, *bez względu na jej źródło,* dopóki Zgromadzenie sprawy tej w drodze ustawowej nie ureguluje.

„Widać, że wszelka własność staje się łupem najbardziej zbrodniczych rozbojów" — mówi Komitet sprawozdawczy. „Wszędzie palą zamki, burzą klasztory, dobra dzierżawne oddają na pastwę grabieży. Nie płacą podatków, danin pańskich, wszystko obracają w niwecz. Ustawy są bez siły, władze — bez powagi"... Sprawozdanie domaga się, aby Zgromadzenie ostro potępiło roz-

ruchy i oświadczyło, „że dawne ustawy (feudalne) pozostają w mocy, dopóki władza narodu nie uchyli ich lub nie zmieni; że wszystkie daniny i świadczenia oparte na prawie zwyczajowym muszą być i nadal uiszczane, póki Zgromadzenie nie wyda w tej sprawie odmiennego rozporządzenia".

„To nie rabusie to robią!" — woła książę d'Aiguillon. — W wielu prowincjach lud cały łączy się, aby burzyć zamki i pustoszyć pola *), a zwłaszcza by zawładnąć archiwami, gdzie przechowywane są dokumenty praw i własności feudalnej". Słowa te nie wyrażają chyba entuzjazmu — raczej trwogę.

Zgromadzenie miało zatem prosić króla, by chwycił się surowych środków przeciw zbuntowanym chłopom. Była już o tym mowa na dzień przedtem, 3 sierpnia. Jednakże od kilku dni garstka szlachciców, którzy mieli nieco bardziej postępowe poglądy od reszty swych kolegów i trafniej osądzali wypadki — wicehrabia de Noailles, książę d'Aiguillon, książę de la Rochefoucauld, Aleksander de Lameth i kilku innych — porozumiała się już potajemnie, jakie zająć stanowisko wobec powstania chłopskiego. Rozumieli oni, że jedynym środkiem ocalenia praw feudalnych jest poświęcenie praw honorowych i mniej ważnych przywilejów oraz zażądanie od chłopów *wykupu* ciężarów feudalnych *przywiązanych do ziemi i posiadających wartość rzeczywistą*. Rozwinięcie tych myśli w Zgromadzeniu poruczyli księciu d'Aiguillon. Tak więc wicehrabia de Noailles i książę d'Aiguillon spełnili to zadanie.

Od początku Rewolucji ludność wiejska żądała *zniesienia* praw feudalnych **). Teraz — mówili ci dwaj rzecznicy liberalnej szlachty — chłopi, niezadowoleni, że od trzech miesięcy nic dla nich nie uczyniono, zbuntowali się; nie można ich już powściągnąć — w tej chwili należy wybierać „między zagładą społeczeń-

---

*) Pustoszenie pól oznaczało prawdopodobnie, że w niektórych miejscowościach chłopi żęli pańskie zboże — „jeszcze zielone", jak mówią sprawozdania. Było to zresztą z końcem lipca, zboże było prawie że dojrzałe — i lud, który nie miał co jeść, zabierał pańskie plony.

**) „Objawy zapału i szlachetnych uczuć, jakich z godziny na godzinę coraz żywszy i ruchliwszy obraz przedstawiało Zgromadzenie, nie pozostawiły dość czasu na szczegółowe omówienie i określenie roztropnych środków, którymi te zbawienne projekty mogłyby być należycie zrealizowane — projekty *uchwalone już przez tyle memoriałów, przez tyle wzruszających opinij i gorących żądań wypowiedzianych na zgromadzeniach prowincjonalnych i okręgowych oraz wszędzie tam, gdzie obywatele mogli się zbierać od osiemnastu miesięcy*".

stwa a kilku ustępstwami". Ustępstwa te sformułował wicehrabia de Noailles w następujący sposób: równość wszystkich wobec podatku płaconego w stosunku do dochodu; wszystkie ciężary publiczne mają być ponoszone przez wszystkich; „wszystkie prawa feudalne mają być wykupione przez gminy" (wiejskie) według przeciętnego dochodu rocznego; a w końcu „usunięcie robocizn pańskich, martwej ręki i innych osobistych powinności bez odszkodowania" *).

Należy też zaznaczyć, że od pewnego czasu chłopi nie pełnili już powinności osobistych. Dowodzą tego bardzo jasno oświadczenia intendentów. Po buncie lipcowym było już widoczne, że powinności tych chłopi wcale świadczyć już nie będą — bez względu na to, czy panowie zrzekliby się swych praw czy nie.

Te ustępstwa zaproponowane przez wicehrabiego de Noailles ograniczyli bardziej jeszcze szlachcice i mieszczanie, spośród których bardzo wielu posiadało własność gruntową wraz z przywiązanymi do niej roszczeniami feudalnymi. Książę d'Aiguillon, który wstąpił na trybunę po panu de Noailles i którego wyżej wspomniani szlachcice wybrali na swego rzecznika, mówił z sympatią o chłopach: usprawiedliwiał ich powstanie — lecz pocóż to czynił? Aby dodać: „Reszta barbarzyńskich ustaw feudalnych obowiązujących jeszcze we Francji jest — i to musi być zaznaczone — *własnością, a każda własność jest święta. Słuszność zabrania żądać od kogokolwiek zrzeczenia się własności bez przyznania stosownego odszkodowania właścicielowi.* Z tego powodu książę d'Aiguillon osłabił wyrażenie pana de Noailles odnoszące się do podatków mówiąc, że wszyscy obywatele muszą je ponosić odpowiednio do „swej możności". A co się tyczy praw feudalnych, żądał by *wszystkie* te ciężary — zarówno osobiste, jak

*) „Wszystkie prawa feudalne mają być wykupione przez gminy w pieniądzach lub drogą zamiany", powiedział wicehrabia de Noailles. „Wszyscy bez wyjątku mają ponosić wszystkie ciężary publiczne, wszystkie podatki", mówił d'Aiguillon. „Domagam się wykupna za grunta kościelne", mówił Lafare, biskup z Nancy, „a żądam, żeby wykupno nie wyszło na korzyść pana duchownego, lecz aby dochód z niego obrócono na użyteczne fundacje dla biednych". Biskup z Chartres żąda zniesienia prawa polowania i zrzeka się tego co do swej osoby. Wówczas szlachta i duchowieństwo powstają ze swych miejsc i przyłączają się do nich. De Richer domaga się nie tylko usunięcia sądownictwa pańskiego, lecz także bezpłatnego wymiaru sprawiedliwości. Kilku proboszczów żąda, by im pozwolono zrzec się dochodów ubocznych oraz by dziesięciny zastąpić opłatą w gotówce.

i inne — chłopi *wykupili*, „jeśli sobie tego życzą" za trzydziestokrotny dochód, to znaczy za kwotę daniny opłacanej wówczas rocznie, a powiększonej trzydziestokrotnie! Znaczyło to uczynienie wykupu iluzorycznym, gdyż dla rent gruntowych już 25-krotny wykup jest bardzo uciążliwy, a w handlu renta gruntowa kapitalizuje się zazwyczaj 20-krotnie lub nawet tylko 17-krotnie.

Obie te mowy przyjęli panowie stanu trzeciego z entuzjazmem; przeszły one do potomnych jako akty wzniosłej ofiarności ze strony szlachty, podczas gdy w rzeczywistości Zgromadzenie Narodowe, idąc za programem nakreślonym przez księcia d'Aiguillon, stworzyło przez to właśnie zarzewie owych strasznych walk, które uczyniły Rewolucję tak krwawą. Kilku chłopów znajdujących się w tym Zgromadzeniu nie zabrało głosu, by wykazać małą wartość tych „zrzeczeń" szlachty; a masa deputowanych stanu trzeciego, przeważnie mieszczan, miała bardzo mgliste pojęcie o całokształcie praw feudalnych jako też o sile powstania chłopskiego. Dla nich zrzeczenie się praw feudalnych, nawet z warunkiem wykupu, było już wzniosłą ofiarą złożoną Rewolucji.

Le Guen du Kérangall, poseł bretoński, „ubrany po chłopsku", wypowiedział wówczas piękne i wzruszające słowa. Słowa te, kiedy mówił o „przeklętych pergaminach" zawierających zobowiązania do świadczeń osobistych, te przeżytki poddaństwa, porywały i jeszcze dzisiaj porywają serca. Lecz i on również nie zwalczał *wykupu* ciężarów feudalnych obejmujących te same „przeklęte" powinności nałożone „w czasach niewiedzy i ciemnoty", których niesprawiedliwość tak wymownie odsłonił.

Nie da się zaprzeczyć, że widok, jaki owej nocy 4 sierpnia przedstawiało Zgromadzenie Narodowe, musiał być piękny, albowiem widziano deputowanych szlachty i duchowieństwa rezygnujących z przywilejów, które przez wieki bez protestu wykonywali. Były to wspaniałe gesty i słowa, kiedy panowie zrzekali się swych przywilejów podatkowych, kiedy księża powstali ze swych miejsc i zrzekli się dziesięcin, najubożsi proboszcze — swych ubocznych dochodów, wielcy panowie — swego sądownictwa patrymonialnego, a wszyscy — prawa polowania, domagając się usunięcia gołębników, na które tak uskarżali się chłopi. Pięknie również było widzieć, jak całe prowincje zrzekały się przywilejów, które nadawały im wyjątkowe stanowisko w państwie. W ten sposób usunięto stanowe prowincje i zniesiono przywileje miast, z których kilka posiadało w okolicznych włościach prawa feudalne. Deputowani Delfinatu (gdzie, jak widzieliśmy,

powstanie wystąpiło z większą siłą i było bardziej powszechne) zapoczątkowali zniesienie tych różnic między prowincjami, a inni poszli w ich ślady.

Wszyscy świadkowie tego pamiętnego posiedzenia z entuzjazmem opisują tę noc. Kiedy szlachta przyjęła w zasadzie wykupno praw feudalnych, wezwano duchowieństwo, aby wypowiedziało się w tej kwestii. Duchowieństwo zgadza się zupełnie na wykup kościelnych powinności feudalnych — pod warunkiem, by cena wykupu nie stwarzała majątków osobistych w jego łonie, lecz aby cały dochód przeznaczono na dzieło ogólnego użytku. Następnie pewien biskup przedstawia szkody, jakie sfory psów pańskich wyrządzają na polach chłopskich, i domaga się zniesienia przywileju polowania — natychmiast szlachta potężnym, pełnym zapału okrzykiem objawia na to swą zgodę. Entuzjazm dosięgnął swego szczytu; a kiedy o drugiej godzinie w nocy Zgromadzenie się rozchodzi, każdy czuje, że założono podwaliny nowego społeczeństwa.

Daleka jest od nas myśl obniżenia doniosłości tej nocy. Trzeba takiego zapału, ażeby przyśpieszyć wydarzenia. Trzeba go jeszcze będzie w Rewolucji społecznej. W rewolucji bowiem ważną jest rzeczą wywołać entuzjazm, wygłaszać słowa przemawiające do serca. Sam fakt, że szlachta, duchowieństwo i wszelkiego rodzaju uprzywilejowani uznali na tym nocnym posiedzeniu postępy Rewolucji, że postanowili poddać się zamiast przeciw niej się zbroić — sam ten fakt był już zwycięstwem ducha ludzkiego. A był nim tym bardziej, że zrzeczenie się nastąpiło wśród entuzjazmu. Prawda — przy łunie gorejących zamków; ale jakże często podobna łuna popychała uprzywilejowanych jeno do zaciętego oporu, do nienawiści i rzezi! W noc 4 sierpnia dalekie te łuny wywołały inne słowa — słowa sympatii dla zbuntowanych, — i inne akty — akty uspokojenia.

Pochodziło to stąd, że od 14 lipca ruch Rewolucji — rezultat całego tego wrzenia, jakie wytworzyło się we Francji — unosił się nad wszystkim, co żyło i czuło; a duch ten, wynik woli milionowych rzesz ludzkich, użyczał im wzlotu, którego w zwykłych czasach nam brakuje.

Atoli po wskazaniu pięknych skutków entuzjazmu, jakie tylko Rewolucja była w stanie wywołać, historyk musi rzucić jeszcze spokojne spojrzenie na wypadki i zaznaczyć, dokąd posunął się entuzjazm i jakiej granicy nie odważył się przekroczyć; musi wskazać, co ten zapał dał ludowi, a czego mu przyznać nie chciał.

Ogólny rys charakterystyczny wystarczy już do wskazania tej granicy. Zgromadzenie usankcjonowało tylko i uogólniło to, czego lud sam dokonał w niektórych miejscowościach. Nie posunęło się ono dalej.

Przypomnijmy sobie, co lud zdziałał już w Strassburgu i w innych miastach. Opodatkował, jak widzieliśmy, wszystkich obywateli, szlachtę i mieszczan, tudzież proklamował podatek od dochodu: Zgromadzenie przyjęło to w zasadzie. Zniósł urzędy honorowe — szlachta zrzekła się tego 4 sierpnia: zatwierdziła więc ów akt rewolucyjny. Lud usunął też sądownictwo pańskie i sam w drodze wyborów mianował swych sędziów: Zgromadzenie i to także przyjęło. W końcu lud obalił przywileje miast i rogatki celne prowincji — zaszło to na wschodzie — a teraz Zgromadzenie podniosło do ogólnej zasady ten fakt dokonany już w pewnej części królestwa.

Co do wsi, kler zgodził się w zasadzie na wykupienie dziesięciny; ale w ilu miejscowościach lud jej już wcale nie płacił! A kiedy Zgromadzenie zażąda niebawem, żeby ją płacił aż do 1791 r., wówczas trzeba będzie uciec się do groźby szubienicy, aby zmusić chłopów do posłuszeństwa.

Zapewne — należy cieszyć się, iż kler poddał się zniesieniu dziesięcin w drodze wykupu; atoli powiedzmy także, uczyniłby nieskończenie lepiej, gdyby nie obstawał przy wykupie. Ile walk, ile nienawiści, ile krwi przelanej byłby zaoszczędził, gdyby zrezygnował z dziesięciny, a dla zapewnienia sobie środków utrzymania zwrócił się do ofiarności narodu lub jeszcze lepiej — do swych parafian! Co się zaś tyczy praw feudalnych — ilu uniknięto by walk, gdyby Zgromadzenie, zamiast przyjąć wniosek księcia d'Aiguillon, już 4 sierpnia zgodziło się na tę w gruncie rzeczy bardzo skromną propozycję pana de Noailles: na zniesienie ciężarów osobistych bez wykupu, a tylko na wykup czynszów, przywiązanych do ziemi! Ile krwi przelano w ciągu trzech lat, aż w 1792 r. cel ten osiągnięto, nie mówiąc już o zaciętych walkach, jakie musiano toczyć, aby przeprowadzić w 1793 r. zupełne zniesienie praw feudalnych.

Lecz czyńmy na razie, jak czynili ludzie w 1789 r. Wszyscy byli upojeni radością po tym posiedzeniu. Wszyscy składali sobie życzenia z powodu tej nocy — nocy św. Bartłomieja dla nadużyć feudalnych. To dowodzi nam, co znaczy w rewolucji uznać lub przynajmniej ogłosić *nową zasadę*. W rzeczy samej, kurierzy z Paryża zanieśli do najodleglejszych zakątków Francji tę wielką

nowinę: „Wszystkie prawa feudalne zniesione!" Tak bowiem zrozumiał uchwały Zgromadzenia lud i tak był ułożony pierwszy artykuł uchwały z 5 sierpnia! Wszystkie prawa feudalne zniesione! Nie ma już dziesięcin! Nie ma już czynszów, nie ma opłat przy kupnie i sprzedaży, nie ma snopowego, nie ma robocizn, nie ma pogłównego! Nie ma prawa polowania! Precz z gołębnikami! Wszelka zwierzyna należy do każdego! Nie ma już wreszcie panów ani nikogo uprzywilejowanego; wszyscy są równi przed sędzią wybranym przez wszystkich!

Tak przynajmniej zrozumiano na prowincji noc 4 sierpnia; o wiele wcześniej, zanim uchwały z 5 do 11 sierpnia ułożone zostały przez Zgromadzenie i zanim przeprowadzono granicę między tym, co nakazano wykupić, a co już od razu zostało zniesione, o wiele wcześniej zanim jeszcze akty te i zrzeczenia sformułowano w artykuły ustaw, już kurierzy zwiastowali chłopu dobrą nowinę. Od tej chwili — chociażby mu nawet grożono rozstrzelaniem — nic już nie będzie chciał płacić.

Bunt chłopski nabiera wówczas nowej siły. Ogarnia prowincje, które, jak Bretania pozostały dotychczas spokojne. A jeśli właściciele domagają się jakichkolwiek danin, chłopi zdobywają ich zamki i palą wszystkie archiwa oraz księgi gruntowe. Nie chcą poddać się dekretom sierpniowym *i odróżnić praw podlegających wykupowi od zniesionych,* mówi Châtelier *). Wszędzie, w całej Francji burzą gołębniki i tępią zwierzynę. Na wsi najedzono się wtedy do syta. Obejmowano w posiadanie ziemie niegdyś gminne, zagarnięte przez panów.

Wówczas to we wschodniej Francji zaszedł fakt, który następnie tak często zaznaczał się w ciągu dalszych dwóch lat rewolucji: mieszczaństwo zwróciło się przeciwko chłopom. Liberalni historycy pomijają to milczeniem, lecz jest to fakt największej doniosłości, który musimy tu podnieść.

Widzieliśmy, że powstanie chłopskie było najsilniejsze w Delfinacie i w ogóle na wschodzie. Bogacze i obszarnicy uciekali, a Necker narzekał, że w ciągu dwóch tygodni musiał 6000 paszportów wystawić bogaczom. Zalali całą Szwajcarię.

Atoli średnia burżuazja pozostała, uzbroiła się i zorganizowała swe milicje, a Zgromadzenie Narodowe uchwaliło niebawem (10 sierpnia) drakońską ustawę przeciw zbuntowanym chło-

---

*) *Histoire de la Révolution dans les départements de l'ancienne Bretagne,* 6 tomów, część I, str. 422.

pom *). Pod pozorem, że powstanie jest dziełem rozbójników, upoważniło ono zarządy miejskie do wzywania wojska, odbierania broni ludziom nie mającym stałego zawodu i zamieszkania, rozbijania band i sumarycznego skazywania ich na śmierć. Mieszczaństwo Delfinatu w całej pełni robiło użytek z tych praw. Kiedy gromada powstańców chłopskich zbliżała się od strony Burgundii paląc po drodze zamki, burżuazja miast i wsi połączyła się przeciwko nim. Jedna z tych band, piszą „Dwaj Przyjaciele Wolności", pobita została 27 lipca pod Cormatin — poległo tam 20 ludzi, a 60 wzięto do niewoli. Pod Cluny było 100 zabitych i 160 jeńców. Władze miasta Mâcon prowadziły prawdziwą wojnę z chłopami, którzy nie chcieli płacić dziesięciny — dwudziestu z nich powiesiły. W Douai dwunastu chłopów zginęło na szubienicy. Burżuazja Lionu w walce z chłopami zabiła 80, a 60 wzięła do niewoli. Naczelny wójt Delfinatu przeciągał przez cały kraj i wieszał zbuntowanych chłopów (Buchez i Roux, II, 244). „W prowincji Rouergue miasto Milhaud wezwało sąsiednie miasta na pomoc polecając im uzbroić się przeciw rabusiom i tym, którzy nie chcą płacić danin". (Courrier parisien, posiedzenie z 19 sierpnia 1789, str. 1729 **).

Słowem, widać z powyższych faktów, których z łatwością mógłbym przytoczyć znacznie więcej, że tam, gdzie powstanie chłopskie wystąpiło z największą gwałtownością, mieszczaństwo starało się je stłumić; i niewątpliwie powiodłoby mu się to

*) Buchez i Roux, *Histoire parlementaire*, t. II, str. 234.

**) Po klęsce dwóch wielkich band chłopskich, z których jedna zagrażała zamkowi Cormatin, a druga miastu Cluny i po przesadnie surowych karach, mówią Bucher i Roux, wojna trwała dalej, ale zamieniła się w partyzantkę. „Tymczasem Wydział nieustający Mâconu bezprawnie narzucił się jako trybunał: skazał na śmierć dwudziestu nieszczęśliwych chłopów, których wina polegała na tym, że byli głodni i że zbuntowali się przeciw dziesięcinie i prawom feudalnym" (str. 244). Wszędzie powstanie zostało ostatecznie wywołane przez małoważne fakty: spory z panami albo z kapitułą o łąkę lub źródło, — lub też wskutek tego, że na zamku, do którego należało wyższe i niższe sądownictwo, powieszono paru chłopów za rabunki itd. Pisma ulotne owej epoki zbadane przez Bucheza i Roux donoszą, że parlament w Douai kazał stracić dwunastu przywódców wypraw chłopskich; komitet (obywatelski) wyborców Lyonu kazał wyruszyć lotnej kolumnie ochotników gwardii narodowej. Jedna z ulotek ówczesnych zapewnia, że ta mała armia w jednej tylko potyczce „zabiła 80 spośród tych, których nazywano rabusiami, i przyprowadziła 60 jeńców". Naczelny wójt Delfinatu, poparty przez mieszczański korpus milicji, przeciągał przez wsie i wieszał (Buchez i Roux, II, 245).

w wielkiej mierze, gdyby wieści nadchodzące z Paryża po 4 sierpnia nie dodawały nowej siły powstaniu.

Powstanie chłopskie osłabło dopiero, jak się zdaje, we wrześniu lub październiku, być może z powodu robót polnych; atoli w styczniu 1790 r., jak to wynika ze sprawozdania Komitetu prawa feudalnego, bunty chłopskie wybuchły ze wznowioną energią, prawdodobnie dlatego że domagano się opłat. Chłopi nie chcieli zastosować się do różnic, jakie Zgromadzenie Narodowe ustanowiło między ciężarami przywiązanymi do ziemi, a powinnościami osobistymi, i powstali, by już nic więcej nie płacić.

Powrócimy do tego ważnego przedmiotu w jednym z najbliższych rozdziałów.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

PRAWA FEUDALNE POZOSTAJĄ

Gdy dnia 5 sierpnia zebrało się Zgromadzenie Narodowe, aby w formie uchwał ułożyć zrzeczenia poczynione w historycznej nocy dnia Czwartego, można było poznać, jak dalece parlament ten sprzyjał własności; jak starał się bronić wszelkiej korzyści pieniężnej związanej z tymi samymi przywilejami feudalnymi, z których zrezygnował przed kilku godzinami.

Istniały jeszcze we Francji pod nazwą martwej ręki, terytorialnych praw zakazowych itd. resztki dawnego poddaństwa. We Franche-Comté, Nivernais, Bourbonnais znajdowali się chłopi podlegający martwej ręce. Byli to poddani we właściwym tego słowa znaczeniu; nie mogli sprzedawać swych dóbr ani przekazywać ich w spuściźnie, chyba tylko tym ze swoich dzieci, które mieszkały razem z nimi. A więc wraz ze swym potomstwem byli oni przykuci do gleby. Nie znamy dokładnie ich liczby, jednakże cyfrę trzysta tysięcy, podana przez Boncerfa uważa się za najprawdodobniejszą. (*Sagnac, La Législation civile de la Révolution française*, str. 59, 60).

Oprócz tych chłopów pańszczyźnianych było też jeszcze bardzo wielu wolnych — i to nie tylko chłopów, ale nawet mieszkańców miast, którzy mimo to pozostawali pod przymusem zobowiązań osobistych czy to względem swych byłych panów, czy też panów tych gruntów, które kupili lub objęli w dzierżawę *).

Oceniają, że uprzywilejowani — szlachta i duchowieństwo — posiadali ogółem połowę ziem wszystkich wsi, atoli oprócz gruntów będących ich własnością zachowali jeszcze różne prawa feudalne na ziemiach, które posiadali chłopi. Drobni właściciele

---

*) Przykucie do gleby stanowi istotę poddaństwa. Wszędzie tam, gdzie poddaństwo trwało już parę wieków, panowie otrzymali od państwa także prawa do *samej osoby* poddanego, co zbliżało poddaństwo (w Rosji na przykład od osiemnastego stulecia) do stanu niewoli. Tym się to tłumaczy, że w potocznej mowie miesza się poddaństwo z niewolą.

są już wówczas bardzo liczni we Francji; tak mówią nam ci, co badali tę kwestię. Jednakże niewielu jest takich, powiada Sagnac, „którzy posiadają ziemię wolną, którzy nie są zobowiązani do płacenia panu choćby czynszu lub jakiejś innej daniny będącej charakterystyczną cechą zwierzchownictwa gruntowego". Prawie wszystkie grunty płacą coś panom czy to w gotówce, czy w pewnej części zbiorów lub też w robociźnie.

Zobowiązania te były bardzo rozmaite, dzieliły się zaś na pięć kategoryj: 1. Zobowiązania osobiste, często nader poniżające — pozostałości poddaństwa (w niektórych miejscowościach musieli na przykład chłopi bić w stawy podczas nocy, aby żaby nie przeszkadzały panu we śnie); 2. daniny w pieniądzach i wszelkiego rodzaju świadczenia w naturze lub pracy, należne za rzeczywiste lub domniemane odstąpienie ziemi: była to martwa ręka i pańszczyzna rzeczowa*), czynsz lenny, snopowe, renta gruntowa, daniny przy kupnie i sprzedaży; 3. różne opłaty wynikające z monopolów pańskich; to znaczy, że panowie pobierali pewne cła, daniny lub podatki od tych, którzy używali magazynów lub miar pańskich, pańskiego młynu, tłoczni, pieca piekarskiego itd. 4. należności sądowe, pobierane przez pana tam, gdzie sądownictwo do niego należało, opłaty, grzywny itd.; a w końcu 5. pan posiadał wyłączne prawo polowania na własnej ziemi i gruntach sąsiednich chłopów jako też prawo utrzymywania gołębników i królikarń, które stanowiły bardzo poszukiwany przywilej honorowy.

Wszystkie te prawa były w najwyższym stopniu dokuczliwe: kosztowały chłopa wiele, chociaż często mało albo prawie nic nie przynosiły panu. A faktem jest (podnosi to z naciskiem Boncerf w swym godnym uwagi dziele: *Les inconvénients des droits féodaux*, str. 32), że od roku 1776 całkiem zubożali panowie, a zwłaszcza ich zarządcy zaczęli jak najwięcej wyciskać z dzierżawców, czynszowników i w ogóle chłopów. W 1786 r. przyszło nawet do dość powszechnej rewizji ksiąg gruntowych celem zwiększenia danin feudalnych.

Otóż Zgromadzenie opowiedziawszy się w zasadzie za zniesieniem przeżytków ustroju feudalnego cofnęło się, gdy chodziło o nadanie tym zrzeczeniom formy ustaw konkretnych: stanęło po stronie właścicieli.

---

*) „Rzeczowa" w przeciwieństwie do „osobistej" oznacza tutaj powinność przywiązaną do *rzeczy*, tj. do posiadania pewnego oznaczonego gruntu.

Tak na przykład sądzić by można, że skoro panowie poświęcili martwą rękę, to już o tym więcej mowy być nie powinno: należało tylko ująć to zrzeczenie w formę dekretu. Ale nawet nad tą kwestią wszczęły się debaty. Starano się ustanowić różnicę między martwą ręką *osobistą*, którą by usunięto bez odszkodowania, a *rzeczową* (przywiązaną do ziemi i przenoszoną za pomocą dzierżawy albo kupna gruntu), którą musiano by wykupywać. A kiedy Zgromadzenie zdecydowało się wreszcie znieść bez odszkodowania wszystkie prawa i obowiązki, zarówno feudalne jak i czynszowe, „należące do rzeczowej lub osobistej martwej ręki i osobistych powinności", umiano jeszcze i tutaj wprowadzić pewne wątpliwości — mianowicie też we wszystkich tych przypadkach, gdzie trudno było oddzielić prawa *martwej ręki* od praw *feudalnych* w ogólności.

To samo niezdecydowane stanowisko dało się zauważyć w kwestii dziesięcin kościelnych. Wiadomo, że te „dziesięciny" wynosiły bardzo często piątą lub nawet czwartą część wszystkich zbiorów i że duchowieństwo dopominało się nawet o swój udział w sianie, orzechach laskowych itd. Dziesięciny te były bardzo uciążliwe dla chłopów, zwłaszcza dla ubogich. Otóż czwartego sierpnia oświadczyło duchowieństwo, że zrzeka się wszystkich dziesięcin w naturze — pod warunkiem, iż zostaną *wykupione* przez tych, którzy je dotąd płacili. Ponieważ jednak nie ustalono ani warunków wykupu, ani reguł postępowania, według którego wykup ten miał się odbywać, zrzeczenie to było w rzeczywistości tylko zwykłą obiecanką. Duchowieństwo przyjmowało wykup, pozwalało chłopom wykupywać dziesięciny, jeśli tego chcieli, i układać się o ceny z ich posiadaczami. Lecz kiedy 6 sierpnia przystąpiono do ułożenia uchwały o dziesięcinach, natrafiono na pewną trudność.

Istniały dziesięciny, które kler sprzedawał w ciągu wieków prywatnym osobom; nazywały się one świeckimi czyli sfeudalizowanymi. Wykup tych dziesięcin uważano za rzecz bezwarunkowo konieczną, aby zachować prawo własności ostatniego nabywcy. Gorzej jeszcze. Dziesięciny, które chłopi płacili duchowieństwu, nawet niektórzy mówcy Zgromadzenia przedstawili jako *podatek*, płacony przez naród dla utrzymania swego duchowieństwa; i zwolna przeważyła w dyskusji opinia, że o wykupie tych dziesięcin wtedy dopiero może być mowa, kiedy naród zobowiąże się dawać regularną pensję klerowi. Dyskusja ta trwała pięć dni, aż do 11 sierpnia; w tym dniu kilku proboszczów, za którymi

poszli arcybiskupi, oświadczyło, że składa dziesięciny w ofierze ojczyźnie zdając się na sprawiedliwość i szlachetność narodu.

Uchwalono zatem że dziesięciny, płacone duchowieństwu zostają zniesione, atoli nim wyszukane zostaną inne środki na opędzenie wydatków kościelnych, *należy dziesięciny płacić nadal w sposób dotychczasowy*, a sfeudalizowane — w ogóle tak długo, dopóki ich się nie wykupi!

Można sobie wyobrazić, jak okropnym rozczarowaniem była ta uchwała dla chłopów i jakie sprowadziła niepokoje. W teorii usunięto dziesięciny, ale w rzeczywistości kazano je płacić jak dawniej. „Jak długo jeszcze?" — pytali się chłopi. Odpowiadano im: „Aż wynajdzie się inne środki na opłacanie duchowieństwa!". A ponieważ z finansami królestwa było coraz gorzej, chłop pytał się słusznie, czy dziesięciny w ogóle kiedykolwiek będą zniesione. Zastój w pracy i zawierucha rewolucyjna tamowały oczywiście wpływ podatków, podczas gdy wydatki na nowe sądownictwo i nową administrację z konieczności zwiększały się. Reformy demokratyczne są drogie i dopiero po dość długim czasie naród przechodzący rewolucję jest w stanie pokryć ich koszta. Tymczasem zaś musiał płacić dziesięciny, a do roku 1791 domagano się ich od niego z całą surowością. Ponieważ jednak chłop nie chciał ich już płacić, Zgromadzenie uchwalało przeciw niepłacącym ustawę za ustawą, kary za karami.

To samo należy zauważyć o prawie polowania. W nocy 4 sierpnia szlachta zrzekła się tego prawa. Skoro jednak chciano sformułować treść tego zrzeczenia, spostrzeżono, że oznacza ono *nadanie prawa polowania wszystkim*. Zgromadzenie przestraszyło się tego i rozszerzyło prawo polowania tylko na *wszystkich właścicieli* albo raczej na posiadaczy gruntów i to „na ich ziemiach". Jednak i tu jeszcze pozostawiono pewną niejasność w formule, na jaką zdecydowano się ostatecznie. Zgromadzenie zniosło *wyłączne* prawo polowania i posiadania otwartych ogrodzeń, królikarni, oświadczyło wszakże, że „każdy właściciel ma prawo tępić lub nakazać tępienie wszelkiej zwierzyny tylko na swoim dziedzictwie". Czy to pozwolenie odnosiło się również do dzierżawców? Było to wątpliwe. Chłopi jednak nie chcieli czekać ani wdawać się z wywołującymi pieniactwo adwokatami. Bezpośrednio po 4 sierpnia zaczęli polować wszędzie na pańską zwierzynę. Widząc przez długie lata, jak zwierzyna niszczyła ich zbiory, sami tępili szkodniki nie czekając na pozwolenie.

Co się tyczy wreszcie rzeczy głównej — wielkiej kwestii praw feudalnych, trzymającej w naprężeniu dwadzieścia milionów Francuzów — Zgromadzenie, formułując uchwały o zrzeczeniu się przywilejów nocy czwartego sierpnia, ograniczyło się jeno do wyrażenia samej gołosłownej zasady.

„Zgromadzenie Narodowe znosi cały ustrój feudalny", brzmiał pierwszy artykuł uchwały z 5 sierpnia. Atoli dalszy ciąg artykułów w uchwałach od 5 do 11 sierpnia wyjaśniał, że tylko powinności *osobiste*, jako uwłaczające, w całości znikają. *Wszystkie inne ciężary, bez względu na ich pochodzenie i naturę, pozostają w mocy.* Kiedyś będzie można je wykupić, w uchwałach sierpniowych nie wskazywano jednak, kiedy ani pod jakimi warunkami będzie to mogło nastąpić. Nie oznaczono żadnego terminu. Ani jednym słówkiem nie wspomniano o ustawowym postępowaniu, za pomocą którego wykup mógł się dokonać. Nic, nic prócz *zasady*, prócz *pobożnego życzenia*. A tymczasem chłop musiał płacić wszystko — jak dawniej.

Jeszcze coś gorszego tkwiło w uchwałach sierpniowych z r. 1789. Utorowały one drogę zarządzeniu, wskutek którego wykup stał się iluzorycznym. Albowiem w siedem miesięcy później, w lutym 1790 r., Zgromadzenie nałożyło na chłopa solidarny wykup wszystkich rent gruntowych i w ten sposób sprawiło, że wykup był dla niego wprost niedostępny. Sagnac zaznaczył (na str. 90 swego znakomitego dzieła), że już 6 czy 7 sierpnia podobne zarządzenie zapronował Demeunier. A Zgromadzenie, jak to zobaczymy, wydało w lutym ustawę, wskutek której stał się niemożliwy wykup ciężarów przywiązanych do *gruntu* bez równoczesnego wykupywania powinności *osobistych* zniesionych już przecież 5 sierpnia 1789 r.

Porwani zapałem, z jakim Paryż i Francja przyjęły wiadomość o posiedzeniu 4 sierpnia, historycy nie uwydatnili w dostatecznym stopniu doniosłości ograniczeń, które dodało Zgromadzenie do pierwszego paragrafu swej uchwały na następnych posiedzeniach od 5 do 11 sierpnia. Nawet Ludwik Blanc, który w rozdziale „Własność i Rewolucja" (Księga II, rozdz. I) dostarczył potrzebnych danych do oceny treści uchwał sierpniowych, zdaje się wahać, czy rozwiać ową piękną legendę, i napomyka zaledwie o ograniczeniach lub nawet stara się je usprawiedliwić mówiąc, że „logika faktów w historii nie jest wcale tak szybka jak logika idei w głowie myśliciela". Faktem jest jednak, że ta niejasność, te wątpliwości, ta zwłoka, którą narzuciło Zgromadze-

nie chłopom, gdy ci domagali się jasnych i stanowczych środków celem zniesienia odwiecznych nadużyć, stały się przyczyną tych okropnych walk, jakie podczas następnych czterech lat toczyły się we Francji. Dopiero po wypędzeniu żyrondystów podjęto na nowo całą kwestię praw feudalnych i rozwiązano ją w myśl artykułu pierwszego uchwały z 4 sierpnia *).

Dziś, po przeszło stu latach, nie chodzi o oskarżanie Zgromadzenia Narodowego. Istotnie, uczyniło ono wszystko, czego można się było spodziewać od zgromadzenia burżuazyjnych właścicieli i zamożnych mieszczan; być może, że uczyniło nawet więcej. *Rzuciło w świat zasadę* i przez to zachęciło niejako innych ludzi, by posunęli się dalej. Atoli ważną jest rzeczą zdać sobie dobrze sprawę z powyższych ograniczeń, albowiem biorąc dosłownie artykuł zapowiadający doszczętne zburzenie ustroju feudalnego narażamy się na zupełne niezrozumienie całego następnego czterolecia Rewolucji, a już tym bardziej walk, które wybuchły w Konwencie w r. 1793.

* * *

Przeszkody, na które uchwały napotykały, były ogromne. Mimo że wcale nie mogły one zadowolić chłopów i że stały się hasłem do silnego wzmożenia się buntów chłopskich, panowie, wyższe duchowieństwo i król widzieli w tych uchwałach ograbienie kleru i szlachty. Od owego dnia zaczęła się podziemna agitacja, która bez ustanku i z coraz to większą gwałtownością zwraca się przeciw Rewolucji. Zgromadzenie sądziło, że zabezpiecza prawa własności gruntowej. W zwykłych czasach podobna ustawa osiągnęłaby może ten cel. Atoli chłopi zrozumieli, że noc 4 sierpnia zadała potężny cios wszystkim prawom feudalnym i że uchwały

---

*) Buchez i Roux (*Histoire parlementaire de la Révolution française*, część II., str. 243) widzą w zrzeczeniach czwartego sierpnia tylko ustępstwa, nieuniknione wskutek debat nad Deklaracją Praw Człowieka. Ponieważ uzyskano większość dla tej deklaracji, uchwalenie jej pociągnęłoby z konieczności zniesienie przywilejów. Interesujące jest także, jak siostra króla, Elżbieta donosiła swej przyjaciółce pani de Mombelles o nocy 4 sierpnia: „Szlachta", pisała ona, „zrzekła się z zapałem, godnym serca francuskiego, wszystkich praw feudalnych i prawa polowania. Sądzę, że odnosi się to także do rybołówstwa. Również duchowieństwo zrezygnowało z dziesięcin, ubocznych dochodów i możności posiadania kilku beneficjów. Uchwałę tę rozesłano do wszystkich prowincyj. *Spodziewam się, że położy to kres paleniu zamków*, których spalono już siedemdziesiąt". (Conches, dzieło cytowane, str. 238).

sierpniowe pozbawiły panów tych praw, choć nakazywały ich wykup. Wszystkie te uchwały, między nimi zniesienie dziesięcin, prawa polowania i innych przywilejów, wskazywały ludowi, *że interesy ludu są wyższe od praw własności nabytych w ciągu dziejów.* Zawierały one potępienie w imię sprawiedliwości wszystkich po feudalizmie odziedziczonych przywilejów. I nic odtąd nie potrafiło tym prawom przywrócić powagi w oczach chłopa.

Chłop zrozumiał, że ciężary te zostały potępione, i nie chciał już ich wykupywać. Poprostu przestał je płacić. Atoli Zgromadzenie, nie mając odwagi ani znieść w zupełności praw feudalnych, ani oznaczyć sposobu wykupu dostępnego dla chłopów, stworzyło przez to właśnie te dwuznaczne stosunki, które miały się stać zarzewiem wojny domowej w całej Francji. Chłopi zrozumieli, że nie należy nic wykupywać ani płacić, ale trwać dalej w Rewolucji, aby przeprowadzić zniesienie praw feudalnych bez wykupu. Natomiast dla bogaczy było rzeczą jasną, że uchwały sierpniowe nic nie postanowiły, że faktycznie nic jeszcze nie zaszło, z wyjątkiem chyba zrzeczenie się martwej ręki i praw polowania, i że skupiając się dokoła kontrrewolucji i króla jako jej przedstawiciela, uda się im może jeszcze utrzymać prawa feudalne i zachować ziemie zabrane przez nich i ich przodków gminom wiejskim.

Król, prawdopodobnie pod wpływem swych doradców, pojął bardzo dobrze rolę, jaką mu wyznaczała kontrrewolucja: zrozumiał, iż tron ma skupić dokoła siebie obrońców przywilejów feudalnych. Co prędzej więc napisał do arcybiskupa z Arles, że nie udzieli nigdy, chyba pod naciskiem gwałtu, sankcji uchwałom sierpniowym. „Ofiara (dwóch wyższych stanów) jest piękna — pisał on — ale mogę ją tylko podziwiać; za żadną cenę nie zgodzę się na ograbienie mojego duchowieństwa, mojej szlachty. Nigdy nie udzielę sankcji dekretom zmierzającym do ich ograbienia...".

I tak długo odmawiał swej zgody aż — jako jeńca — sprowadził go lud do Paryża. A nawet wtedy, kiedy jej udzielił, to w porozumieniu z posiadającymi, duchowieństwem, szlachtą i mieszczaństwem czynił wówczas wszystko, aby oświadczenia jego nie przybrały formy ustawy, ażeby pozostały wiecznie martwą literą.

Przyjaciel mój James Guillaume raczył uprzejmie przeczytać mój rękopis i ułożyć w sprawie sankcji uchwał z 4 sierpnia przypisek, który tutaj w całości podaję:

„Zgromadzenie Narodowe sprawowało równocześnie władzę urządzającą *(pouvoir constituant)* i ustawodawczą *(pouvoir legislatif)*; oświadczało nieraz, że akty jego jako władzy urządzającej są niezawisłe od autorytetu królewskiego; tylko ustawy wymagały sankcji króla (nazywały się one przed sankcją dekretem, zaś po sankcji ustawą).

Akty z 4 sierpnia były natury urządzającej: Zgromadzenie ułożyło je w formie uchwał, nie pomyślało jednak ani na chwilę, że konieczne jest zezwolenie króla, aby uprzywilejowani zrzekli się swych przywilejów. Charakter tych uchwał — albo tej uchwały, mówi się bowiem o tym już to w liczbie mnogiej, już to w pojedynczej — określa artykuł ostatni, dziewiętnasty, który opiewa: „Zgromadzenie Narodowe zajmie się natychmiast po konstytucji redakcją ustaw, koniecznych celem dalszego rozwinięcia zasad ustalonych niniejszą uchwałą, którą panowie deputowani roześlą niezwłocznie do wszystkich prowincji" itd. — Jedenastego sierpnia przyjęto ostatecznie redakcję tych uchwał; równocześnie Zgromadzenie uchwaliło nadać królowi tytuł „odnowiciela wolności francuskiej" i zarządziło odśpiewanie *Te Deum* w kaplicy zamkowej.

Dwunastego przybywa przewodniczący (Le Chapelier) do króla z zapytaniem, kiedy zechce przyjąć Zgromadzenie na *Te Deum;* król odpowiada, że 13-go w południe. Trzynastego całe Zgromadzenie udaje się na zamek; przewodniczący wygłasza mowę: nie domaga się wcale sankcji; tłumaczy królowi, co Zgromadzenie uczyniło i uwiadamia go o tytule, który mu nadało; Ludwik XVI odpowiada, że przyjmuje tytuł z wdzięcznością; składa życzenia Zgromadzeniu i wyraża mu swe zaufanie. Po czym *Te Deum* odśpiewane zostaje w kaplicy.

Nic to nie znaczy, że król w tajnym piśmie do arcybiskupa z Arles dał wyraz odmiennemu uczuciu: tu chodzi tylko o jego akty publiczne.

Zatem z początku ze strony króla nie było nawet najmniejszej opozycji przeciwko uchwałom z 4 sierpnia.

Atoli kiedy w sobotę 12 września omawiano zamieszki wstrząsające Francją, stronnictwo patriotyczne uznało za stosowne, celem ich stłumienia, proklamować uroczyście uchwały z 4 sierpnia; w tym celu większość postanowiła, aby uchwały te przedłożono sankcji królewskiej, mimo opozycji wrogów Rewolucji, którym byłoby przyjemniej, gdyby o uchwałach tych wcale nie było więcej mowy.

Już w poniedziałek 14 września, patrioci spostrzegli, że słowo „sankcja" może wywołać nieporozumienie. Debatowano właśnie nad zawieszającym veto; Barnave przemawia w tym samym duchu: „Uchwały z 4 sierpnia ułożone są przez władzę *urządzającą*, a zatem nie mogą podlegać sankcji. Uchwały z 4 sierpnia nie są ustawami, lecz zasadami i podstawami konstytucyjnymi. Jeżeli zatem wysłaliście akty z 4 sierpnia do sankcji królewskiej, podaliście je tylko do obwieszczenia *(promulgation)*. Chapelier proponuje istotnie odnośnie do tych uchwał zastąpienie słowa „sankcja" słowem „obwieszczenie" i dodaje: „Twierdzę, że zbyteczne jest uzyskanie sankcji królewskiej dla uchwał, które Jego Królewska Mość niewątpliwie zatwierdziła zarówno listem wystosowanym do mnie, gdy miałem zaszczyt być organem Zgromadzenia (jako przewodniczący), jak i uroczystym nabożeństwem dziękczynnym i *Te Deum* odśpiewanym w kaplicy królewskiej". Zgłoszono wniosek, aby Zgromadzenie uchwaliło odroczenie swego porządku dziennego (sprawa veta) aż do obwieszczenia

przez króla artykułów z 4 sierpnia. Wrzawa. Przerywa się obrady nie powziąwszy żadnego postanowienia.

Piętnastego nowa dyskusja bez rezultatu. Dnia 16-go i 17-go omawia się inne sprawy, m. in. kwestię następstwa tronu.

Wreszcie 18-go nadchodzi odpowiedź króla. Ogółem pochwala on ducha artykułów z 4 sierpnia, dodaje jednak, że znajduje się między nimi kilka, na które może zgodzić się tylko warunkowo; kończy następującymi słowy: „Pochwalam więc przeważną część tych artykułów, a użyczę im sankcji, skoro zostaną ułożone w formie ustaw". Ta zwlekająca odpowiedź wywołała wielkie niezadowolenie; powtarzano, że domagają się od króla tylko urzędowego obwieszczenia, a od tego nie może się on uchylić. Postanowiono, aby przewodniczący udał się do króla z prośbą o niezwłoczne zarządzenie obwieszczenia. Wobec groźnych słów mówców Zgromadzenia Ludwik XVI zrozumiał, że musi ustąpić, ale czyniąc ustępstwa chwytał jeszcze za słowa; 20 września wieczorem wysłał na ręce przewodniczącego (Clermonta Tonnerre) następującą odpowiedź: „prosiliście mnie Panowie o użyczenie sankcji uchwałom z 4 sierpnia... Zwróciłem już Wam uwagę na myśli, jakie mi te uchwały nasunęły... Prosicie mnie teraz o obwieszczenie *(promulgation)* tychże uchwał: obwieszcza się tylko ustawy... Jednakże powiedziałem już Panom, że pochwalam ogólny duch tych uchwał. Zarządzę ich ogłoszenie *(publication)* w całym państwie... Nie wątpię, że będę mógł udzielić sankcji wszystkim ustawom, które uchwalicie *(décréterez)* o różnych przedmiotach zawartych w tych uchwałach".

Jeśli uchwały z 4 sierpnia zawierają tylko zasady, teorie, jeśli w nich napróżno szukamy konkretnych środków, to pochodzi to stąd, że takim właśnie miał być charakter tych uchwał, zaznaczony tak jasno przez Zgromadzenie w artykule 19-ym. Czwartego sierpnia ogłoszono w zasadzie zburzenie ustroju feudalnego i dodano, że Zgromadzenie wyda ustawy dla zastosowania tej zasady, a to dopiero po wykończeniu konstytucji. Może ktoś, jeśli chce, wyrzucać Zgromadzeniu tę metodę, przyznać wszakże należy, że nie wprowadzało ono w błąd nikogo i nie łamało słowa, nie stanowiąc ustaw natychmiast, gdy obiecało wydać je dopiero po konstytucji. Skoro jednak we wrześniu 1791 r. konstytucja była już gotowa, musiało się Zgromadzenie Urządzające rozejść, ustępując miejsca Zgromadzeniu Prawodawczemu.

Ten przypisek Jamesa Guillaume rzuca nowe światło na taktykę Zgromadzenia Urządzającego. Kiedy wojna przeciwko zamkom wysunęła kwestię praw feudalnych, Zgromadzenie Narodowe miało przed sobą dwie drogi. Albo mogło wypracować projekty *ustaw* o prawach feudalnych — projekty, których rozstrząsanie wymagałoby miesięcy lub nawet lat całych, a wobec rozbieżnych co do tego przedmiotu zdań posłów doprowadziłoby jeno do rozłamu Zgromadzenia, (błąd ten popełniła Duma rosyjska przy kwestii rolnej) — lub też Zgromadzenie Narodowe mogło ograniczyć się tylko do ustanowienia kilku zasad przewodnich, które by służyły za podstawę do redakcji przyszłych ustaw. Zgromadzenie

obrało tę drugą drogę. Z możliwym pośpiechem ułożyło na kilku posiedzeniach *uchwały* konstytucyjne, które król zmuszony był wreszcie ogłosić. Te deklaracje Zgromadzenia wywarły na wieś taki wpływ i tak głęboko wstrząsnęły ustrojem feudalnym, iż w cztery lata później mógł już Komitet uchwalić zupełne zniesienie praw feudalnych bez wykupu. Czy chciano tego świadomie czy nie, w każdym razie taktyka ta była lepszą od poprzedniej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA

W kilka dni po zdobyciu Bastylii, komitet Zgromadzenia Narodowego powołany do ułożenia konstytucji rozpoczął dyskusję nad „deklaracją praw człowieka i obywatela". Myśl podobnej deklaracji, pochodząca od słynnej deklaracji niezawisłości Stanów Zjednoczonych, była bardzo słuszna. Ponieważ dokonywała się rewolucja, a wynikiem jej musiało być głębokie przekształcenie stosunków między różnymi warstwami społeczeństwa, dobrze więc było określić pewne ogólne zasady tego przewrotu, zanim by one znalazły swój wyraz w terminologii konstytucji. W ten sposób pokazano by masom ludu, jak mniejszości rewolucyjne pojmowały rewolucję, w imię jakich nowych haseł wzywały lud do boju.

Nie byłyby to tylko piękne słowa; miał to być poryw w przyszłość, którą zamierzano zdobyć; a w uroczystej formie deklaracji praw złożonej przez cały lud ów poryw nabrałby znaczenia przysięgi narodowej. Zasady, które chciano wcielić w życie, miały być wyrażone w krótkich słowach i w ten sposób napełnić serca otuchą. Jeno idee rządzą światem, a wielkie idee ujęte w jędrne wyrażenia zawsze zdobywały umysły. W rzeczy samej, skoro tylko republiki północno-amerykańskie zrzuciły z siebie jarzmo Anglii, zaraz ogłosiły one podobne deklaracje i od tego czasu deklaracja niezawisłości Stanów Zjednoczonych stała się kartą, powiedziałbym nawet — dziesięciorgiem przykazań młodego północno-amerykańskiego narodu *).

*) „Gdy bieg ludzkich wypadków" — brzmi Deklaracja niezawisłości Stanów Zjednoczonych — „stawia lud jakiś w konieczności zerwania więzów politycznych łączących go dotąd z innym ludem i zajęcia między potęgami ziemi oddzielnego miejsca i równego rzędu, do czego ma prawo na mocy praw przyrody i praw Boga tej przyrody, wówczas poszanowanie rodu ludzkiego nakazuje mu wyłuszczyć i oświadczyć wobec całego świata motywy, które go do tego rozłączenia zmuszają".

„Uważamy za niezbite i oczywiste następstwa prawdy: wszyscy ludzie rodzą się równi; Stwórca wyposażył ich w pewne prawa niewyzbywalne;

Przeto, skoro tylko Zgromadzenie Narodowe zamianowało (9 lipca) Komitet do pracy przygotowawczej nad konstytucją, zaczęto mówić o ułożeniu praw człowieka, a po 14 lipca zabrano się do dzieła. Za wzór wzięto deklarację niezawisłości Stanów Zjednoczonych słynącą już od roku 1776 jako demokratyczne wyznanie wiary *). Ale naśladowano także ich błędy: iż podobnie jak członkowie amerykańskiego kongresu urządzającego w Filadelfii, Zgromadzenie wyłączyło ze swej deklaracji wszelką wzmiankę o ekonomicznych stosunkach między obywatelami i ograniczyło się do zaznaczenia równości wszystkich wobec ustaw, prawa narodu do nadania sobie dowolnego rządu oraz konstytucyjnych swobód jednostki. Co się zaś tyczy własności, deklaracja pośpieszyła z oświadczeniem, że jest „nietykalna i święta", dodając, że „nikogo nie można jej pozbawić, z wyjątkiem przypadków, kiedy konieczność publiczna, *stwierdzona w myśl ustawy*, wyraźnie się tego domaga i to pod warunkiem, że się *z góry* dokładnie oznaczy *należne* odszkodowanie". Tym otwarcie zaprzeczono chłopom prawa do ziemi i do zniesienia danin pochodzenia feudalnego.

Mieszczaństwo ogłosiło więc tylko swój liberalny program równości prawnej wobec ustaw i rządu podlegającego narodowi i istniejącego tylko z jego woli. A jak ze wszystkich minimalnych programów, tak też i z tego wynikało, że naród nie powinien posunąć się dalej: nie powinien naruszyć praw własności ustanowionych przez feudalizm i despotyczną władzę króla.

———————

w pierwszym rzędzie należy do tych praw zaliczyć życie, wolność i poszukiwanie szczęścia; chcąc zabezpieczyć sobie używanie tych praw, ustanowili ludzie pomiędzy sobą rządy, których prawowita władza wypływa ze zgody rządzonych; *ilekroć forma jakiegokolwiek rządu staje się zgubną dla celów, do których ją ustanowiono, lud ma prawo zmienić ją lub obalić* i zaprowadzić nowe rządy, zakładając je na zasadach i organizując ich władze w formie, w jakiej mu się wydadzą najwłaściwsze do przysporzenia mu bezpieczeństwa i szczęścia". (Deklaracja ułożona w Filadelfii, 4 sierpnia 1776 r.) — Deklaracja ta stanowczo nie odpowiada komunistycznym pragnieniom objawionym wówczas przez liczne grupy obywateli, ale wyrażała i określała dokładnie ich idee o formie politycznej, jaką chcieli sobie nadać i natchnęła powstańców amerykańskich dumnym duchem niezawisłości.

*) James Guillaume przypomniał w swej pracy „*La Déclaration des droits de l'homme et de citoyen*", Paryż 1900, str. 9, że sprawozdawca komitetu konstytucyjnego wspomniał o tym fakcie. Dla przekonania się należy zresztą porównać tylko teksty projektów francuskich i deklaracji amerykańskich, podanych w pracy Guillaume'a.

W dyskusjach nad brzmieniem deklaracji praw człowieka wygłaszano prawdopodobnie idee o charakterze społecznym i równościowym — musiano je jednak usunąć. W każdym razie nie znajdujemy ani śladu ich w deklaracji z 1789 r.*). Nawet toku myśli uwidocznionego w projekcie Sieyèsa, że: „chociaż ludzie nie są równi pod względem *środków*, tj. bogactwa, ducha, siły itd., nie wynika stąd jednak, iżby nie byli równi pod względem praw"**) — nawet tej tak skromnej myśli nie odnajdujemy w deklaracji Zgromadzenia Narodowego: zamiast tych słów Sieyèsa ułożono artykuł pierwszy deklaracji w sposób następujący: „Ludzie rodzą się wolni i w prawach równi i takimi pozostają. *Różnice społeczne mogą być oparte tylko na pożytku ogólnym (utilité commune)*". Wywołuje to wrażenie, jak gdyby różnice społeczne wprowadzone zostały przez prawo *w interesie powszechnym*, wskutek czego fikcja ta toruje drogę wszelkiej nierówności.

W ogóle, czytając dzisiaj deklarację praw człowieka i obywatela z roku 1789, zapytać się pragniemy, czy Deklaracja ta rzeczywiście wywarła na umysły ówczesne wpływ, jaki przypisują jej historycy. Oczywista, że artykuł 1. tej deklaracji, ogłaszający równość wszystkich w obliczu prawa, artykuł 6. zaznaczający, że ustawy muszą być „równe dla wszystkich" i że „wszyscy obywatele mają prawo osobiste lub przez swych zastępców współdziałać w ich stanowieniu", artykuł 10., na mocy którego nie wolno nikogo niepokoić z powodu jego zapatrywań i wierzeń religijnych, byleby tylko objawienie ich nie zagrażało uświęconemu prawem porządkowi", a wreszcie artykuł 12. oświadczający, że władzę publiczną „ustanowiono dla dobra wszystkich, a nie dla osobistej korzyści tych, którym ją powierzono" — oczywista, że twierdzenia te rzucone w społeczeństwo, w którym istniały jeszcze ciężary feudalne i gdzie rodzina królewska uważała się za właścicielkę Francji, dokonały prawdziwej rewolucji w umysłach.

Atoli pewne jest również, że deklaracja z 1789 r. nie wywołałaby nigdy skutku jaki sprawiła później w ciągu dziewiętnastego wieku, gdyby Rewolucja poprzestała na wyrazach tego wyznania

---

*) W Ameryce lud niektórych Stanów domagał się, by ogłoszono wspólne prawo narodu do całej jego ziemi, ale idee tę, odrażającą ze stanowiska burżuazji, wyłączono z Deklaracji niezawisłości.

**) Artykuł 16-ty projektu Sieyèsa (*La Dèclaration des droits de l'homme et du citoyen* przez James'a Guillaume, str. 30).

wiary liberalizmu burżuazyjnego. Rewolucja wszakże posunęła się dalej. Kiedy dwa lata później, we wrześniu 1791 r. Zgromadzenie Narodowe wykończyło konstytucję, dodało do deklaracji praw człowieka wstęp do konstytucji, który zawierał już następujące słowa: „Zgromadzenie Narodowe znosi nieodwołalnie urządzenia krzywdzące wolność i równość praw". A dalej: „Nie ma już szlachty, godności parów, różnic dziedzicznych ani stanowych, *ustroju feudalnego, sądownictwa patrymonialnego*, żadnych tytułów, nazw i przywilejów z nich wypływających, żadnego zakonu rycerskiego, żadnych korporacji ani odznak honorowych, dla których wymagano dawniej dowodów szlachectwa albo które opierały się na różnicach urodzenia, *nie ma innego pierwszeństwa, oprócz pierwszeństwa urzędników publicznych w wykonywaniu ich urzędu*. Nie ma już cechów ani żadnych korporacji zawodowych, artystycznych ani rzemieślniczych (ideał burżuazyjnego państwa wszechwładnego przebija się w tych dwóch ostatnich zdaniach). *Ustawa nie uznaje już żadnych ślubowań religijnych ani żadnego innego zobowiązania, sprzecznego z prawami przyrodzonymi i konstytucją!*".

Gdy się pomyśli, że to wyzwanie rzucono Europie pogrążonej w mrokach wszechwładzy królewskiej i ciężarów feudalnych, zrozumiałe będzie, dlaczego deklaracja praw człowieka, którą mieszano często z następującym po niej wstępem do konstytucji, takim zapałem przejmowała ludy podczas wojen Republiki i czemu w XIX stuleciu stała się hasłem postępu dla wszystkich narodów Europy. Ale nie należy zapominać, że to nie Zgromadzenie Narodowe ani nawet nie mieszczaństwo z 1789 r. wyrażało swe pragnienia w tym Wstępie. To rewolucja ludowa zmusiła je stopniowo do uznania praw ludu i zerwania z feudalizmem — zobaczymy niebawem, za cenę jakich ofiar.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

DNIE 5-GO I 6-GO PAŹDZIERNIKA 1789 R.

W oczach króla i dworu deklaracja praw człowieka była naturalnie niedającym się przebaczyć zamachem na wszystkie prawa boskie i ludzkie. Król przeto wprost odmówił jej swej sankcji. Wprawdzie, podobnie jak uchwały z 4 do 11 sierpnia, deklaracja była tylko stwierdzeniem pewnych zasad; miała ona, jak mówiono wówczas, charakter „urządzający" i dlatego nie wymagała sankcji królewskiej; król powinien był ją tylko ogłosić.

Tego jednak nie chciał on uczynić, zasłaniając się różnymi pretekstami. Piątego października pisał jeszcze do Zgromadzenia, że zanim udzieli swej sankcji deklaracji, chce naprzód widzieć, jak zasady jej będą stosowane*).

Widzieliśmy, że tę samą odmowną odpowiedź przeciwstawił on uchwałom z 4—11 sierpnia o zniesieniu praw feudalnych; można sobie zatem wyobrazić, jaką broń ukuło sobie Zgromadzenie z tych obu odrzuceń. „Cóż to! Zgromadzenie zniosło ustrój feudalny, świadczenia osobiste i szkodliwe przywileje panów, ogłosiło natomiast równość wszystkich w obliczu prawa, i oto król, a zwłaszcza książęta, królowa, dwór, rodziny Polignaków, Lambele'ów i jak się tam oni wszyscy nazywają, sprzeciwiają się temu! Gdybyż to chodziło tylko o mowy, choćby najbardziej rewolucyjne, których wygłaszaniu by przeszkodzono! Ależ nie, całe Zgromadzenie — ze szlachtą i biskupami — zgodnie wydało ustawy na rzecz ludu i zrzekło się wszystkich przywilejów (dla ludu, nie troszczącego się o wyrażenia prawnicze, uchwały te były ustawami), a oto na zawadzie stanęła jakaś siła, aby ustawy te nie otrzymały mocy obowiązującej! Król byłby je jeszcze przy-

---

* „Nie wchodzę bliżej w deklarację praw człowieka: zawiera ona bardzo dobre myśli przewodnie, nadające się do kierowania waszymi pracami. Jednakże mieszczą się w niej zasady, które można wyjaśniać, a nawet tłumaczyć rozmaicie; wtedy dopiero będzie je można osądzić trafnie, kiedy rzeczywiste ich znaczenie określą ustawy, którym Deklaracja posłuży za podstawę. — Podpisano: Ludwik".

jął: przecież po 14 lipca przybył do Paryża i zbratał się z ludem: ale dwór, książęta, królowa nie chcą, aby Zgromadzenie uszczęśliwiło lud".

Tak więc w wielkim pojedynku między władzą królewską a burżuazją ostatnia potrafiła przez swą zręczną politykę i talent ustawodawczy przeciągnąć lud na swoją stronę. Teraz lud występował już z całą zaciekłością przeciw książętom, królowej i wysokiej szlachcie, a za Zgromadzeniem, którego prace zaczął śledzić z wrastającym zainteresowaniem.

Równocześnie zaś sam lud wpływał na nie w duchu demokratycznym.

Tak na przykład Zgromadzenie przyjęłoby może system dwuizbowy na wzór angielski. Ale lud nie chciał tego za żadną cenę. Zrozumiał instynktownie, co uczeni prawnicy później tak dobrze wyjaśnili, że w rewolucji izba wyższa jest niemożliwa: może ona dopiero funkcjonować, kiedy siła rewolucji już się wyczerpie i nastaną czasy reakcji.

Tak samo lud występował przeciwko vetu królewskiemu z daleko większą gwałtownością, aniżeli posłowie w Zgromadzeniu. I tutaj zrozumiał on doskonale sytuację; albowiem w czasie normalnego biegu rzeczy kwestia, czy panujący może wstrzymać uchwałę parlamentu, czy nie, jest może małoważna — natomiast w czasach rewolucyjnych jest wprost przeciwnie. Nie dlatego, iżby władza panującego z biegiem czasu stawała się mniej niebezpieczna; lecz w zwykłym czasie parlament, narzędzie uprzywilejowanych, nie uchwala w ogóle nic, czemu by panujący musiał w interesie uprzywilejowanych przeszkodzić; natomiast w epoce rewolucyjnej uchwały parlamentu, powzięte właśnie pod wpływem górującego ducha ludowego, starają się uświęcić obalenie starych przywilejów i dlatego z konieczności napotykają na opór panującego. Robi on więc wtedy użytek ze swego veta, jeśli ma po temu prawo i siłę. Tak też było i z uchwałami sierpniowymi, a nawet z samą deklaracją praw.

Mimo to istniało w Zgromadzeniu liczne stronnictwo, które chciało veta absolutnego, to znaczy chciało dać królowi możność legalnego przeszkodzenia wszelkiej poważnej reformie. Po długich debatach przyszło do kompromisu: Zgromadzenie odrzuciło veto absolutne, przyjęło jednak wbrew życzeniu ludu veto zawieszające, pozwalające królowi zawiesić uchwałę na pewien czas, nie dając mu jednak władzy jej unieważnienia.

Po stu latach historyk naturalnie idealizuje chętnie Zgromadzenie Narodowe i wyobraża je sobie jako korporację, gotową walczyć za sprawę Rewolucji. Należy jednakże mierzyć je mniejszą miarką, jeśli chcemy rzecz przedstawić zgodnie z rzeczywistością. Faktem jest, że nawet najpostępowsi posłowie Zgromadzenia nie stali bynajmniej na wysokości wymagań chwili. Zgromadzenie musiało czuć swą niemoc; nie było ono wcale jednolite: znajdowało się w nim przeszło trzystu, według innych czterystu deputowanych, tj. więcej niż trzecia część Zgromadzenia, którzy o wszystko chętnie układali by się z władzą królewską. A następnie, nie mówiąc już o tych, którzy znajdowali się na żołdzie króla — bo i takich było kilku — iluż obawiało się o wiele bardziej rewolucji aniżeli samowoli królewskiej! Ale rewolucja szła naprzód, a oprócz bezpośredniego nacisku ludu i strachu przed jego nienawiścią istniała owa atmosfera duchowa, która podbija bojaźliwych, a ostrożnych zmusza do postępowania za śmielszymi. Przede wszystkim zaś lud nie zmienił swej groźnej postawy, a pamięć o Delauneyu, Foullonie i Bertierze świeżo jeszcze tkwiła w umysłach. Mówiono nawet na przedmieściach Paryża, że należy zamordować tych członków Zgromadzenia, których podejrzewano o tajne konszachty z dworem.

Tymczasem w Paryżu panowała wciąż jeszcze ogromna drożyzna. Było to we wrześniu; zbiory niedawno sprzątnięto, a jednak mimo to brakło chleba. Lud wystawał tłumnie przed piekarniami i po godzinach czekania biedacy wracali często do domu bez chleba. Brakowało mąki. Mimo zakupów płodów rolnych poczynionych przez rząd za granicą, mimo premij rozdawanych tym, którzy przywozili zboże do Paryża, brakowało chleba zarówno w stolicy jak i we wszystkich miastach i miasteczkach w okolicy Paryża. Środki zaprowiantowania były niewystarczające, a oszustwo paraliżowało nieliczne wydane zarządzenia. Cały stary porządek, całe państwo scentralizowane, tak jak ono wyrosło od szesnastego stulecia, objawiło się w tej kwestii chleba. *W wyższych sferach społeczeństwa wyrafinowany zbytek dosięgnął najwyższego szczytu, ale masy ludowe, uginające się pod ciężarem olbrzymich i samowolnie nakładanych podatków doszły do tego, że nie mogły już wytworzyć dla siebie dostatecznej ilości pożywienia na bogatej ziemi i przy pomyślnym klimacie Francji!*

Poza tym okropne oskarżenia krążyły przeciw książętom rodziny królewskiej i wysokim dostojnikom na dworze. Mówiono, że przywrócili monopol zbożowy i spekulowali na cenach głodo-

wych. W pogłoskach tych tkwiło wiele prawdy — jak to przekonano się później z papierów Ludwika XVI znalezionych w Tuileriach.

W końcu ciągle jeszcze wisiała nad głowami groźba bankructwa państwowego. Długi państwa wymagały punktualnego płacenia procentów, wydatki wzrastały, a skarb był pusty. W Rewolucji nie ważono się uciekać do wstrętnych środków, którymi dawne rządy posługiwały się przy ściąganiu podatków, zabierając po prostu chłopu wszystko; chłop zaś podatków nie płacił oczekując sprawiedliwszego ich rozkładu, a bogacz nienawidzący Rewolucji cieszył się w duszy, że nic nie płaci rządowi. Necker powołany 17 lipca na powrót do ministerstwa daremnie łamał sobie głowę nad wyszukiwaniem środków celem uniknięcia bankructwa — nie znalazł żadnych. Jakżeż bowiem mógł on zapobiec bankructwu nie decydując się na ściąganie przymusowej pożyczki od bogaczy lub na zajęcie dóbr duchowieństwa? Mieszczaństwo wnet oswoiło się z tą myślą. Pożyczyło ono bowiem pieniądze swe państwu i wcale nie chciało ich stracić. Ale czy król, dwór, wysokie duchowieństwo zgodzą się kiedykolwiek na tę państwową konfiskatę swej własności?

Dziwne uczucie ogarnąć musiało umysły w tych miesiącach, w sierpniu i wrześniu 1789 r. Oto wreszcie ziściło się pragnienie po tylu latach nadziei. Oto Zgromadzenie Narodowe dzierży w swym ręku władzę ustawodawczą. I Zgromadzenie to, które — jak już dało tego dowody — potrafi przejąć się duchem demokratycznym i reformatorskim, skazane jest teraz na bezsilność i na pośmiewisko. Może ono pobierać uchwały w celu zapobieżenia bankructwu, atoli odmówią im swego zatwierdzenia król, dwór, książęta — niby te upiory mające jeszcze siłę dławić przedstawicielstwo ludu francuskiego, paraliżować jego wolę, trzymać je ustawicznie w stanie niepewności.

Co więcej: upiory te przygotowują się do wielkiego uderzenia. Układają w otoczeniu króla plany jego ucieczki: król ma się udać niebawem do Rombouillet, do Orleanu lub też stanąć na czele armii na zachód od Wersalu i zagrozić stamtąd Wersalowi i Paryżowi. Albo wreszcie niechaj ucieknie na granicę wschodnią i tam oczekuje przybycia armii niemieckich i austriackich, których pomoc obiecują mu emigranci. Tak to na zamku krzyżują się wszelkie możliwe wpływy: plan księcia Orleańskiego, który marzy o objęciu tronu po wyjeździe Ludwika, plan „Monsieur" (brata Ludwika XVI), który byłby niezmiernie ucieszony, gdyby

jego brat królewski, jako też Maria Antonina, do której czuł osobistą nienawiść, raz na zawsze zniknęli.

Od września przemyśliwał dwór nad ucieczką; rozstrząsano wszelkie możliwe plany, jednakże nie odważono się na żaden. Bardzo to prawdopodobne, że Ludwik XVI, a zwłaszcza jego małżonka, nosili się z myślą powtórzenia historii Karola I i stoczenia regularnej bitwy z parlamentem — ale z większym od tamtego powodzeniem. Historia tego króla angielskiego nie dawała im ani chwili spokoju: twierdzą nawet, że jedyną książką, jaką Ludwik XVI kazał sobie przywieźć po 6 października ze swej biblioteki wersalskiej do Paryża, była historia Karola I. Historia ta jakby jakąś siłą magiczną przykuwała ich do siebie; ale czytali ją jak więźniowie romans kryminalny. Nie wysnuli z niej żadnej nauki o konieczności ustąpienia we właściwym czasie; mówili sobie tylko: „Tu należało stawić opór, tam użyć podstępu, a tam znowu odważyć się na śmiałe przedsięwzięcie!". Czyż nie w ten sposób czyta dzisiaj *) car rosyjski historię Ludwika XVI i Karola I? I układali plany, których ani oni sami, ani ich otoczenie nie miało odwagi wykonać.

Z drugiej zaś strony Rewolucja wywierała na nich swój czar: widzieli potwora, który chciał ich pochłonąć, a nie śmieli ani poddać się, ani bronić. Paryż, gotujący się już do marszu na Wersal, przejmował ich strachem i paraliżował ich siły. A jeśli wojsko w chwili decydującej, kiedy wywiąże się walka, zawiedzie? Jeśli wodzowie zdradzą króla, jak tylu innych już uczyniło? Cóż pozostałoby wówczas innego niż dzielić los Karola I?

Mimo to jednak nie przestawali spiskować. Ani król, ani jego otoczenie, ani klasy uprzywilejowane nie mogły zrozumieć, że czas kompromisów już minął: że należy teraz poddać się bezwzględnie nowej potędze i poruczyć się jej opiece, albowiem Zgromadzenie niczego gorącej nie pragnęło jak otoczyć króla swą pieczą. Zamiast to uczynić knuli spiski i w ten sposób parli bardzo umiarkowanych członków Zgromadzenia do przeciwnych spisków, do akcji rewolucyjnej. Tym się tłumaczy, że Mirabeau i inni, którzy by chętnie byli pracowali przy wprowadzeniu monarchii choćby tylko w skromnej mierze konstytucyjnej, przyłączyli się do opinii grup radykalnych. I dlatego to umiarkowani, jak Duport, utworzyli „związek klubów", za pomocą którego trzymali

---

*) Pisane w 1909 r. — Wyd.

lud w naprężeniu, gdyż wiedzieli, że wkrótce będzie on im potrzebny.

Pochód na Wersal nie był tak samorzutny, jak to chciano przedstawić. Nawet w rewolucji każdy ruch ludowy musi być przygotowany przez mężów spośród ludu. Swych zwiastunów ma on w nieudałych próbach. I tak już 30 sierpnia chciał markiz de Saint-Huruge, jeden z mówców ludowych Palais-Royal, z 1500 ludźmi maszerować na Wersal i tam domagać się wypędzenia „głupich, przekupionych i podejrzanych posłów", broniących zawieszającego veta króla. Tymczasem grożono im, że spali się ich zamki, i zawiadomiono ich, że dwa tysiące listów rozesłano w tym celu na prowincję. Zbiegowisko to rozprószono, ale myśl raz rzucona była rozstrząsana dalej.

Trzydziestego pierwszego sierpnia Palais-Royal wysłał pięć deputacji na ratusz; jedną z nich prowadził republikanin Loustalot. Miały one skłonić zarząd miejski Paryża do wywarcia nacisku na Zgromadzenie i przeszkodzenia przyjęciu veta królewskiego. Z członków tych deputacji jedni wygrażali się posłom, inni gorąco ich prosili. W Wersalu tłum ze łzami w oczach błagał Mirabeau, by wpłynął na odrzucenie veta absolutnego, robiąc tę słuszną uwagę, że król gdyby mu prawo to przysługiwało, nie potrzebowałby już Zgromadzenia Narodowego. (Buchez i Roux, str. 368 i nast.; Bailly, II, str. 326, 341).

Wtedy to zrodzić się musiała myśl, że dobrze byłoby mieć króla i Zgromadzenie przy sobie w Paryżu. Rzeczywiście, już w pierwszych dniach września głoszono pod gołym niebem w Palais-Royal, że należy sprowadzić króla i „Pana Delfina", następcę tronu do Paryża; w tym celu wzywano wszystkich dobrych obywateli do marszu na Wersal. „Merkury Francuski" wspomina o tym w numerze z 3 września, na stronicy 84, a Mirabeau mówił o kobietach, chcących maszerować na Wersal, dwa tygodnie przedtem, nim to istotnie nastąpiło.

Uczta oficerów gwardii 3 października i knowania dworu przyśpieszyły wypadki. Wszystko wskazywało na to, że dwór przygotowuje się do wielkiego zamachu. Reakcja znowu podnosiła głowę; paryska rada miejska, złożona przeważnie z żywiołów burżuazyjnych, pozwalała sobie na coraz śmielsze zapędy reakcyjne. Rojaliści organizowali swe siły, nie tając się z tym zbytnio. Drogę z Wersalu do Metzu obsadzono wojskiem; mówiono głośno, że uprowadzi się króla i przez Szampanię lub Verdun zawiezie do Metzu. Markiz de Bouillé, dowódca wojsk wschodnich, de Bre-

teuil i de Mercy porozumieli się z sobą w tej sprawie, a w ręku Breteuila spoczywało kierownictwo przedsięwzięcia. W tym celu ściągnięto zewsząd jak najwięcej złota, a o 5 października mówiono jako o dacie prawdopodobnego zamachu stanu. W tym dniu król miał wyjechać do Metzu i powierzyć się opiece markiza de Bouillé. Tam miał powołać do siebie szlachtę i wojska, które pozostały mu wierne i ogłosić Zgromadzenie za zbuntowane.

W przewidywaniu tego kroku podwojono na zamku wersalskim liczbę przybocznych gwardzistów (wybranych spośród młodzieży arystokratycznej), którzy sprawowali straż zamkową, tudzież sprowadzono pułk flandryjski i dragonów. Pierwszego października gwardziści wydali wielką ucztę na cześć pułku flandryjskiego, na którą zaproszono oficerów dragonów i Szwajcarów, stojących załogą w Wersalu.

Podczas bankietu Maria Antonina, damy dworskie i król dokładali wszelkich starań, aby wzniecić w oficerach zapał rojalistyczny. Damy rozdawały własnoręcznie białe kokardy, a kokardy narodowe rzucano na ziemię i deptano. W dwa dni później odbyła się znowu podobna uczta.

Bankiety te przyśpieszyły wydarzenia. Wieść o nich doszła do Paryża, być może znacznie przesadzona po drodze, i lud zrozumiał, że jeśli natychmiast nie ruszy na Wersal, to Wersal ruszy na Paryż.

Dwór gotował się najwidoczniej do zadania ciosu Rewolucji. Skoro by tylko raz się udało królowi wyjechać i schronić się gdzieś między swoimi wojskami, nie byłoby nic łatwiejszego, jak rozwiązać Zgromadzenie lub zmusić je do powrócenia do trzech stanów, tj. do sytuacji przed posiedzeniem królewskim z 23 czerwca. W rzeczy samej, czyż nie istniało w samym Zgromadzeniu Narodowym stronnictwo w sile 300 do 400 członków, którego przywódcy naradzali się z Malouetem nad przeniesieniem Zgromadzenia do Tours, na dostateczną odległość od rewolucyjnego ludu paryskiego? Ale gdyby plan dworu powiódł się, musianoby wszystko zaczynać na nowo. Stracone byłyby owoce 14 lipca; stracone rezultaty powstania chłopskiego i paniki z 4 sierpnia. Cóż więc należało uczynić dla zapobieżenia tej katastrofie? — *Ni mniej ni więcej, tylko wezwać lud do powstania!* I zaznaczmy to na wieczną chwałę rewolucjonistów wysuniętych w owej krytycznej chwili na czoło ruchu, że zrozumieli oni tę prawdę, wobec której truchleją zazwyczaj rewolucjoniści burżuazyjni. Wezwać

do powstania lud — te ponure i wynędzniałe masy ludowe Paryża — oto na co z nieugiętą stanowczością zdecydowali się rewolucjoniści 4 października. Danton, Marat i Loustalot, których nazwiska już wspominaliśmy, byli najżarliwsi w tej pracy. Nie zwalcza się armii garstką spiskowców: nie można reakcji pokonać gromadką ludzi, choćby najbardziej zdecydowanych. Armii należy przeciwstawić armię lub też w braku armii lud, lud cały, setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci wielkiego miasta. Oni jedni mogą zwyciężyć, oni jedynie zwyciężyli armie demoralizując je, paraliżując ich brutalną siłę.

Piątego października wybuchło powstanie w Paryżu. Na ulicach rozległy się okrzyki: „Chleba! Chleba!". Odgłos bębna, w który biła jakaś młoda dziewczyna, był dla kobiet sygnałem do gromadzenia się. Wnet tworzy się pochód kobiet: ciągną na ratusz, wyważają bramy domu gminnego, domagają się chleba i broni, a ponieważ od kilkunastu dni już o tym mówiono, okrzyk: „Do Wersalu!" był wnet na ustach wszystkich. Maillard, znany w Paryżu ze swego udziału przy oblężeniu Bastylii, zostaje uznany za wodza pochodu i kobiety ruszają w drogę.

Tysiące różnych myśli krzyżowało się niewątpliwie w ich głowach, lecz chleb na pewno był myślą naczelną. Tam, w Wersalu spiskowano przeciw szczęściu ludu, tam spekulowano na cenach głodowych, tam stawiano przeszkody zniesieniu praw feudalnych — i kobiety pomaszerowały na Wersal. Bardzo to prawdopodobne, że lud wyobrażał sobie króla, podobnie jak lud rosyjski cara, jako człowieka dobrodusznego, pragnącego dobra ludu. Uczucie monarchiczne było głęboko zakorzenione w sercach. Lecz już w 1789 r. nienawidzono królowej. Wyrażano się o niej okropnie. — „Gdzie jest ta przeklęta ladacznica? — Ta wstrętna k.... — Trzeba tę podłą szmatę dostać w ręce i łeb jej ukręcić" — mówiły do siebie kobiety, i wprost zadziwia nas ta gorliwość, a nawet ta przyjemność, z jaką podczas śledztwa w Châtelet notowano te słowa. Lud wszakże nie bez przyczyny tak się odnosił do królowej. Kiedy to król, dowiedziawszy się o fiasku posiedzenia królewskiego z 23 czerwca, powiedział: „Do stu piorunów! Niechże tam już zostaną!" — Maria Antonina była tym nadzwyczaj oburzona. Z najwyższą wzgardą przyjęła króla „motłochu mieszczańskiego", gdy powrócił on 17 lipca z trójbarwną kokardą ze swych odwiedzin w Paryżu — i odtąd stała się duszą wszystkich spisków. Korespondencja, którą prowadziła później z Fersenem, by sprowadzić najazd obcy na Paryż, bierze począ-

tek z tych czasów. Albowiem właśnie tej nocy, 5 października, gdy kobiety wtargnęły do pałacu — tej samej nocy, jak mówi bardzo reakcyjna pani Campan królowa przyjmowała Fersena w swojej sypialni.

Lud wiedział o tym wszystkim, po części od samych służących na zamku, a tłum, duch zbiorowy ludu paryskiego zrozumiał, co jednostki pojmowały z taką trudnością: że Maria Antonina posuwa się w swej nienawiści do ostateczności; że chcąc przeszkodzić tym wszystkim spiskom należy mieć króla i jego rodzinę, a także Zgromadzenie Narodowe w Paryżu pod okiem ludu.

W pierwszej chwili po przybyciu do Wersalu, kobiety — śmiertelnie wyczerpane zmęczeniem i głodem, przemoknięte wskutek ulewnego deszczu — domagały się tylko chleba. Gdy wtargnęły do Zgromadzenia, upadły osłabione na ławy posłów; lecz już przez swą obecność kobiety te odniosły swe pierwsze zwycięstwo. Zgromadzenie skorzystało z ich obecności, aby uzyskać od króla zatwierdzenie Deklaracji praw człowieka.

Po kobietach wybrali się w drogę i mężczyźni — wówczas to, o siódmej godzinie wieczorem, wyruszył Lafayette na czele gwardii narodowej do Wersalu, chcąc zapobiec jakiemuś nieszczęściu na zamku.

Przestrach ogarnął dwór. Czy to może cały Paryż maszeruje na zamek? Dwór odbył naradę, lecz — jak zwykle — nie powziął żadnej decyzji. Tymczasem kazano już wyprowadzić powozy, aby umożliwić wyjazd królowi i jego rodzinie — zauważył je jednak oddział gwardii narodowej i rozkazał zatoczyć je z powrotem do stajni.

Przybycie obywatelskiej gwardii narodowej, wysiłki Lafayette'a, a głównie może ulewny deszcz, rozprószyły zwolna tłum, zapełniający ulice Wersalu, Zgromadzenie i dostępy po pałacu. Atoli około piątej czy szóstej rano znaleźli w końcu mężczyźni i kobiety z ludu otwartą kratę, przez którą nie namyślając się wiele weszli do pałacu. W jednej chwili odkryli sypialnię królowej, która ledwo zdążyła schronić się u króla; w przeciwnym razie wybiłaby jej ostatnia godzina. Gwardzistom przybocznym groziło już to samo niebezpieczeństwo, gdy wtem Lafayette przypędził na koniu i zdołał ich jeszcze ocalić.

Fakt, że lud wtargnął do pałacu, był jednym z tych ciosów, które dobiły umierające już królestwo. A choć Lafayette nakłonił lud do oklaskiwania króla, gdy ten zjawił się na balkonie, a nawet do powitania w ten sam sposób królowej, doprowadziw-

szy ją do tego, że z synem ukazała się na balkonie, a on z uszanowaniem ucałował jej rękę — rękę królowej, którą lud nazwie wnet „Medici“ *) ...to jednak wszystko to było tylko marnym efektem teatralnym. Lud poznał swą siłę — i wyzyskał natychmiast swe zwycięstwo zmuszając króla do udania się w drogę do Paryża. Daremnie mieszczaństwo urządzało przy tym powrocie wszelkie możliwe sceny — lud zrozumiał, że od tej chwili król będzie jego jeńcem, a Ludwik XVI wstępując do Tuileriów opuszczonych od panowania Ludwika XIV nie oddawał się żadnym złudzeniom. — „Niech każdy się ulokuje jak chce!“ to były jego słowa — i kazał sobie ze swej biblioteki przynieść... historię Karola I.

Wielkie królestwo Wersalu dosięgło swego kresu. Później byli wprawdzie królowie burżuazji lub cesarze, którzy doszli do tronu oszustwem... Państwo królów z łaski bożej dobiegało końca.

Jeszcze raz, jak 14 lipca, *lud* swą masą i działaniem bohaterskim zadał potężny cios dawnym rządom. Rewolucja zrobiła olbrzymi krok naprzód.

---

*) Katarzyna de Medici, żona Henryka II, urządziła rzeź hugonotów, „krwawe wesele“, w nocy św. Bartłomieja 1572. — (Przyp. Tłum.).

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

PRZESTRACH MIESZCZAŃSTWA · NOWA ORGANIZACJA ZARZĄDU MIEJSKIEGO

Znowu można było sądzić, że teraz rewolucja wolną już potoczy się drogą. Reakcja królewska pokonana, pan i pani Veto poskromieni i jako jeńcy trzymani w Paryżu — a więc Zgromadzenie Narodowe zapewne wzniesie topór na las odwiecznych nadużyć, obali feudalizm, urzeczywistni wielkie hasła, jakie ogłosiło w Deklaracji praw człowieka — tej Deklaracji, która takim wzruszeniem przejmowała serca.

Stało się jednak inaczej. Zaledwie można w to uwierzyć; a jednak po 5 października rozpoczyna się reakcja; organizuje się ona i umacnia coraz bardziej aż do czerwca 1792 r.

Lud w Paryżu wraca do swych nędznych domostw; burżuazja rozpuszcza go — nie potrzebuje go już więcej. I gdyby nie powstanie chłopskie, które szło dalej swoim torem aż do faktycznego zniesienia praw feudalnych w lipcu 1793 r., gdyby nie bunty na prowincji, które nieprzerwanym ciągiem następowały po sobie i nie pozwalały umocnić się rządom mieszczaństwa, byłaby reakcja triumfowała już w 1791, a nawet już w 1790 r.

„Król jest w Luwrze, Zgromadzenie narodowe w Tuileriach, kanały cyrkulacji gospodarczej znowu zostają otwarte, hala zbożowa przepełniona, kasa państwowa napełnia się, młyny idą, zdrajcy uciekają, kler rozbity i obalony, arystokraci wydają ostatnie swe tchnienie" — pisał Kamil Desmoulins w pierwszym numerze swej gazety (z 28 listopada). Atoli w rzeczywistości reakcja znowu wszędzie podnosiła głowę. Podczas gdy rewolucjoniści triumfowali sądząc, że rewolucja jest już prawie ukończona — reakcja zrozumiała, iż teraz właśnie ma się rozpocząć prawdziwa, wielka walka między starym a nowym porządkiem w każdym mieście prowincjonalnym, wielkim czy małym, w każdej wiosce i że teraz nadeszła dla reakcjonistów chwila, aby się uporać na dobre z rewolucją.

Reakcja rozumiała nie tylko to jedno. Widziała ona, że burżuazja, która szukała dotychczas poparcia u ludu, by zdobyć prawa konstytucyjne i pokonać wysoką szlachtę, teraz kiedy uczuła i ujrzała siłę ludu, czyniła wszystko, aby lud opanować, rozbroić go i znów ujarzmić.

Ten strach przed ludem dał się zauważyć w Zgromadzeniu zaraz po 5 października. Przeszło dwustu posłów nie chciało udać się do Paryża i zażądało paszportów chcąc wrócić do domu. Odmówiono im tego, traktowano ich jak zdrajców, jednak niektórzy posłowie mimo to złożyli mandaty: nie chcieli posuwać się aż tak daleko! Nastąpiła teraz, jak po 14 lipca nowa emigracja, ale tym razem już nie dwór dał do niej hasło, lecz Zgromadzenie.

Jednakże Zgromadzenie posiadało także w swym łonie poważną większość przedstawicieli mieszczaństwa, którzy potrafili wykorzystać pierwsze chwile, aby oprzeć potęgę swej klasy na trwałych podwalinach. Jeszcze przed udaniem się do Paryża 19 października Zgromadzenie uchwaliło odpowiedzialność ministrów i urzędników administracyjnych wobec przedstawicielstwa ludowego oraz nakładanie podatków przez Zgromadzenie — dwa najważniejsze warunki rządów konstytucyjnych. Król miał teraz nosić tytuł króla Francuzów.

Podczas gdy Zgromadzenie skorzystało z ruchu 5-go października, by stwierdzić swe zwierzchnictwo, burżuazyjny zarząd miejski Paryża, to znaczy Rada Trzystu, która narzuciła swą władzę po 16 lipca, skorzystała również z wypadków, ażeby swój wpływ utrwalić. Sześćdziesięciu radców administracyjnych wybranych z Rady Trzystu i podzielonych na osiem wydziałów (aprowizacja, policja, roboty publiczne, szpitale, wychowanie, domeny i dochody, podatki i gwardia narodowa) przywłaszczyło sobie wszystkie te władze i stało się wielką potęgą, tym bardziej że mogli oprzeć się na sześćdziesięciu tysiącach ludzi gwardii narodowej, wybranych tylko z łona zamożnych obywateli.

Bailly, mer Paryża, a zwłaszcza Lafayette, dowódca gwardii narodowej, stali się nader wpływowymi osobistościami. Co się zaś tyczy policji, to burżuazja mieszała się do wszystkiego: do zebrań, gazet, kolportażu, obwieszczeń, by zdusić wszystko co było jej wrogie. A w końcu korzystając z zamordowania jakiegoś piekarza (21 października), Rada Trzystu zwróciła się do Zgromadzenia, aby wydało ustawę o stanie oblężenia, którą ono co rychlej też uchwaliło. Odtąd, z chwilą gdy urzędnik miejski rozwinął czerwoną chorągiew, następował stan wyjątkowy; każde

zbiegowisko stawało się wówczas zbrodnią, a wojsko wezwane przez urzędnika miejskiego, mogło — po trzykrotnym wezwaniu — dać ognia do ludu. Jeśli lud rozszedł się spokojnie bez oporu przed ostatnim wezwaniem, wówczas tylko podżegacze byli odpowiedzialni i karani trzyletnim więzieniem — o ile tłum działał bez broni; jeśli natomiast był uzbrojony, skazywano ich na śmierć. Ale jeśli lud dopuścił się gwałtów, wówczas wszyscy, którzy brali w nich udział, mieli być karani śmiercią. Śmierć czekała również każdego żołnierza lub oficera gwardii narodowej, który by wzywał do zbiegowisk albo je popierał.

A więc jedno morderstwo, popełnione na ulicy było dostatecznym powodem do wydania tej ustawy, a w całej prasie paryskiej, jak to bardzo słusznie zauważył Ludwik Blanc, jeden tylko głos, głos Marata, zaprotestował przeciwko tej okrutnej ustawie zaznaczając, że w czasie rewolucyjnym, kiedy naród zrywa jeszcze swe pęta i ofiarną przeciwko wrogom swym prowadzi walkę, ustawa o stanie oblężenia nie ma racji bytu. W Zgromadzeniu Narodowym nie zaprotestował nikt prócz Robespierre'a i Bozota; ale i ci także nie z zasady! Nie należało — mówili oni — proklamować ustawy o stanie wyjątkowym przed ustanowieniem trybunału mającego sądzić tych, którzy obrazili majestat narodu.

Korzystając więc z rozprzężenia, które z konieczności musiało nastąpić u ludu po ruchu 5 i 6 października, mieszczaństwo przystąpiło do zorganizowania nowej władzy klasy średniej zarówno w Zgromadzeniu jak i w zarządzie miejskim, przy czym nie obeszło się naturalnie bez starć między ambitnymi dążnościami jednostek zwalczających i intrygujących wzajemnie przeciw sobie.

Dwór ze swej strony nie widział żadnego powodu do ustąpienia; on również spiskował, walczył i korzystał z trudnego położenia finansowego i ambicji niektórych wybitnych członków Zgromadzenia, jak np. Mirabeau, aby zaciągnąć ich w swą służbę.

Książę Orleański, skompromitowawszy się w ruchu 6 października, który potajemnie popierał, popadł w niełaskę dworu i został wysłany jako ambasador do Anglii.

Wówczas „Monsieur", brat króla, hrabia Prowansji zaczyna intrygować, aby króla — tego „kloca", jak pisał do jednego ze swoich przyjaciół — nakłonić do wyjazdu; natychmiast bowiem po jego ucieczce mógłby postawić swą kandydaturę do tronu francuskiego. Mirabeau, który od 23 czerwca uzyskał potężny wpływ w Zgromadzeniu i ustawicznie znajdował się w kłopotach

pieniężnych, intrygował również, aby ministrem zostać, a kiedy Zgromadzenie unicestwiło jego plany uchwaliwszy, że żaden z jego członków nie może piastować godności ministra, rzucił się w objęcia hrabiego Prowansii w nadziei, że przy jego pomocy dojdzie do władzy. W końcu zaprzedał się królowi i otrzymał od niego pensję — od razu za 4 miesiące, w kwocie 50.000 franków miesięcznie — oraz przyrzeczenie ambasady, w zamian za co pan Mirabeau zobowiązał się „wspierać króla we wszystkim swym rozumem, znaczeniem i wymową, ilekroć uzna, że leży to w interesie państwa i króla". O tym wszystkim dowiedziano się jednak dopiero później w 1792 r. po szturmie na Tuilerie, a tymczasem Mirabeau cieszył się aż do śmierci (2 kwietnia 1791 r.) sławą obrońcy ludu.

Nigdy się nie rozwikła całej tej sieci intryg, które prowadzono wówczas w Luwrze i w pałacach książąt, na dworach w Londynie, Wiedniu, Madrycie jako też różnych księstw niemieckich. Dokoła ginącej monarchii krzątali się wszyscy. A w łonie samego Zgromadzenia — ileż ambitnych dążności do zdobycia władzy! Lecz wszystko to — to tylko epizody bez wielkiego znaczenia. Służą one do wyjaśnienia niektórych faktów, lecz w niczym nie zmieniają biegu wypadków, kierowanych samą logiką sytuacji i sił w grę wchodzących.

Zgromadzenie Narodowe reprezentowało wykształcone mieszczaństwo w trakcie zdobywania i organizowania władzy wymykającej się z rąk dworu, wysokiego duchowieństwa i szlachty. A znajdowali się w nim ludzie kroczący do tego celu prosto, z inteligencją i pewnego rodzaju śmiałością wzrastającą coraz bardziej, ilekroć lud odniósł jakieś nowe zwycięstwo nad monarchią absolutną. Istniał przecież w Zgromadzeniu tak zwany „triumwirat", złożony z Duporta, Karola de Lameth i Barnave'a, a w Paryżu oczy wszystkich zwrócone były na burmistrza Bailly'ego i dowódcę gwardii narodowej Lafayette'a. Atoli rzeczywista moc mieszczaństwa spoczywała wówczas w zwartych siłach Zgromadzenia, które wypracowywało ustawy celem umocnienia rządów klas średnich.

Do dzieła tego Zgromadzenie przystąpiło z zapałem, skoro tylko po przesiedleniu się do Paryża mogło z pewnym spokojem podjąć nowe swe prace.

Prace te rozpoczęto, jak widzieliśmy, zaraz po zdobyciu Bastylii. Widząc ten lud, który uzbroił się w ciągu kilku dni, palił strażnice celne, zabierał środki żywności, gdzie je tylko znajdował,

równie wrogo usposobiony ku bogatym mieszczanom jak i ku arystokratom — mieszczaństwo przeraziło się. Więc samo uzbroiło się jak najśpieszniej, zorganizowało swą gwardię narodową — „czapki niedźwiedzie" przeciwko „czapkom wełnianym" i pikom — aby stłumić powstania ludowe. 5-go października uchwaliło czym prędzej ustawę o zbiegowiskach, o której dopiero co mówiliśmy.

Równocześnie pośpieszyło też mieszczaństwo z wydaniem ustaw, mających zapobiec, aby władza polityczna wymykająca się z rąk dworu nie przeszła w ręce ludu. Tak już w osiem dni po 14 lipca Sieyès, słynny rzecznik stanu trzeciego zgłosił w Zgromadzeniu wniosek, aby podzielić Francuzów na dwie kategorie, z których jedna tylko — obywatele *czynni* — współdziałałaby w rządach, podczas gdy druga, obejmująca pod nazwą obywateli *biernych* wielkie masy ludu, byłaby pozbawiona wszystkich praw politycznych. W pięć tygodni później Zgromadzenie przyjęło ten podział za podstawę konstytucji. Tak więc deklaracja praw człowieka, której pierwszą zasadą była równość praw wszystkich obywateli — ledwie co ogłoszona — w ten sposób została zdeptana.

Podejmując na nowo prace nad organizacją polityczną Francji Zgromadzenie usunęło dawny podział feudalny na prowincje, z których każda zachowała dotychczas pewne przywileje feudalne szlachty i duchowieństwa; podzieliło Francję na departamenty; zniosło dawne „parlamenty", to znaczy dawne trybunały, które także posiadały przywileje sądowe, i przystąpiło do zorganizowania całkiem nowej i jednolitej administracji — kierując się zasadą wyłączenia ubogiej ludności od rządów.

Zgromadzenie narodowe, wybrane jeszcze za monarchii absolutnej, wyszło wprawdzie z wyborów pośrednich, ale głosowanie było niemal powszechne. To znaczy, że w każdym okręgu wyborczym zwołano kilka zgromadzeń prawyborczych składających się prawie z wszystkich dorosłych mężczyzn danej miejscowości. Ci zamianowali wyborców tworzących w każdym okręgu zgromadzenia wyborcze, które z kolei wybierało przedstawiciela do Zgromadzenia Narodowego. Zauważyć należy, że po wyborach zgromadzenia wyborcze zbierały się nadal, prowadząc ze swymi posłami korespondencję i nadzorując, jak głosują.

A teraz zdobywszy władzę, mieszczaństwo uczyniło dwie rzeczy. Rozszerzyło zakres działania zgromadzeń wyborczych, powierzając im wybór dyrektorów każdego departamentu, sędziów

i niektórych innych urzędników. W ten sposób nadało im bardzo wielką władzę. — Równocześnie jednak wyłączyło ono ze zgromadzeń wyborczych masy ludowe pozbawiając je przez to wszystkich praw politycznych. Dopuściło do nich tylko obywateli czynnych, tj. tych, którzy płacili w podatkach bezpośrednich przynajmniej trzy dni robocze *). Inni stali się obywatelami biernymi. Nie mogli już brać udziału w zgromadzeniach prawyborczych, wskutek czego nie mieli prawa ani mianowania wyborców, ani swego zarządu gminnego, ani w ogóle żadnej władzy departamentalnej. Nie wolno im było również należeć do gwardii narodowej **).

Nadto, ażeby być wyborcą, trzeba było płacić w podatkach bezpośrednich dziesięć dni roboczych. Wskutek tego zarządzenia, zgromadzenia stały się korporacjami na wskróś burżuazyjnymi. (Kiedy później, po rzezi na polu Marsowym reakcja stała się śmielszą, Zgromadzenie ustanowiło nawet dalsze jeszcze ograniczenie: kto chciał zostać wyborcą, ten musiał posiadać własność gruntową). Zaś tylko ten był wybierany przedstawicielem ludu do Zgromadzenia Narodowego, kto płacił podatki bezpośrednie w wysokości marki srebra, tj. 50 liwrów.

Co więcej: nieustające posiedzenia zgromadzeń wyborczych zostały zakazane. Po wyborach zgromadzenia te nie mogły się już odbywać. Skoro raz zamianowano już władców burżuazyjnych, nie należało ich zbyt poważnie kontrolować! Niebawem odebrano zgromadzeniom wyborców nawet prawo petycji i objawiania życzeń. „Głosujcie — i siedźcie cicho!".

Wsie zachowały, jak widzieliśmy, za monarchii absolutnej aż do Rewolucji prawie w całej Francji ogólne zgromadzenia ludności — odpowiadające rosyjskiemu „mirowi". Do tych zgromadzeń należało prowadzenie spraw gmin tudzież podział i zarząd ziem gminnych, pół uprawnych, łąk, lasów jako też gruntów leżących odłogiem. Otóż te ogólne zgromadzenia gminne zakazane zostały ustawą municypalną z 22—24 grudnia 1789 r. Odtąd tylko zamożni chłopi-obywatele czynni mieli prawo zgromadzać się *raz*

*) Każdy zarząd gminny oznaczał wartość pieniężną dnia roboczego; za podstawę brano zazwyczaj dzień roboczy wyrobnika dziennego.

**) Ustawa municypalna z 14 grudnia 1789 r. nie tylko nie dopuszczała obywateli biernych do żadnych wyborów władz gminnych (§§ 5, 6, 8 itd.), ale zabraniała także zbierać się zgromadzeniom wyborczym „według rzemiosł, zawodów lub korporacji". Wolno im było tylko zbierać się według dzielnic lub okręgów.

do roku dla zamianowania wójta (mera) i rady gminnej złożonej z trzech lub czterech majętnych włościan. Ten sam samorząd nadano miastom — obywatele czynni zbierali się celem wybrania rady miejskiej i zarządu gminnego — to znaczy, że miasto otrzymało władzę prawodawczą i wykonawczą, nadzór nad policją lokalną i dowództwo nad gwardią narodową.

Tak więc ruch, który w lipcu dokonał się w miastach, polegający na tym, że miasta te nadały sobie w drodze rewolucyjnej zarząd gminny — i to w chwili kiedy ustawy dawnych rządów nie uznające takiego prawa jeszcze pod wszelkim względem obowiązywały — ruch ten uświęciła ustawa municypalna i administracyjna z 22 grudnia 1789 r. Dzięki temu rewolucja zyskała, jak to jeszcze zobaczymy, olbrzymią siłę: już w samych początkach ruchu wytworzyło się 30.000 ośrodków samorządowych, niezawisłych od rządu centralnego w tysiącznych sprawach i zdolnych do działania rewolucyjnego, skoro tylko rewolucjonistom udało się je opanować. Co prawda, burżuazja zabezpieczała się wszelkimi możliwymi środkami ostrożności, aby władza w zarządzie miejskim pozostała w ręku zamożnej części klasy średniej. A na domiar zarząd gminny poddany był radzie departamentalnej, która wyszedłszy z wyborów pośrednich reprezentowała majętne mieszczaństwo i w ciągu całego dalszego trwania Rewolucji była podporą i bronią wrogów ruchu rewolucyjnego.

Również sam zarząd gminny, wybierany tylko przez czynnych obywateli, reprezentował raczej burżuazję aniżeli masy ludowe, a w niektórych miastach, jak Lyon i wiele innych, stał się ośrodkiem reakcji. Ale mimo to zarządy gminne nie były narzędziem władzy królewskiej i należy przyznać, że ustawa municypalna z grudnia 1789 r. przyczyniła się w wyższym stopniu aniżeli jakakolwiek inna do zwycięstwa Rewolucji. Podczas powstania chłopskiego przeciwko panom feudalnym, w sierpniu 1789 r. widzieliśmy, jak zarządy miejskie Delfinatu wyruszyły do walki przeciwko chłopom i bez miłosierdzia wieszały powstańców chłopskich. Atoli w miarę rozwoju Rewolucji udało się ludowi dostać stopniowo pod swój wpływ władze miejskie. Stąd to widzimy, że im Rewolucja porusza szersze koło problemów, w tym wyższym stopniu rewolucjonizują się również zarządy miejskie: — w latach 1793 i 1794 staną się one prawdziwymi ośrodkami akcji rewolucjonistów ludowych.

Dalszy bardzo ważny dla Rewolucji krok uczyniło Zgromadzenie znosząc dawne sądownictwo parlamentów i wprowadza-

jąc wybór sędziów przez lud. Na wsi każdy kanton złożony z pięciu lub sześciu parafij sam za pośrednictwem swych obywateli czynnych mianował swoich sędziów; w wielkich miastach nadano to prawo zgromadzeniom wyborców. Dawne parlamenty walczyły naturalnie o utrzymanie swych przywilejów. Na południu, w Tuluzie 80 członków parlamentu wraz z 89 szlachcicami stanęło nawet na czele ruchu, mającego na celu przywrócenie monarsze jego prawowitej władzy i jego „wolności", a religii — jej „pożytecznego wpływu". W Paryżu, Rouen, Metzu i Bretanii parlamenty nie chciały poddać się niwelującej władzy Zgromadzenia i knuły spiski na rzecz dawnych rządów.

Ale parlamenty nie zostały poparte przez lud i, chcąc nie chcąc musiały poddać się dekretowi z 3 listopada 1789 r., na mocy którego zostały rozpuszczone aż do dalszego zarządzenia. Opór ich wywołał tylko nowy dekret (z 11 stycznia 1790 r.), w którym oświadczono, że opór władz miasta Rouen przeciw ustawie „czyni władze te niezdolnymi do wykonywania praw obywateli czynnych, dopóki na ich prośbę wniesioną do ciała ustawodawczego nie zostaną one dopuszczone do przysięgi na wierność konstytucji uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe i przyjętej przez króla".

Jak widać, Zgromadzenie umiało zmuszać obywateli do szanowania jego postanowień, dotyczących nowej administracyjnej organizacji Francji. Atoli nowa ta organizacja napotkała na straszny opór ze strony wysokiego duchowieństwa, szlachty i wielkiej burżuazji: trzeba było lat całych i rewolucji głębszej niż ta, której życzyło sobie duchowieństwo, aby dawną organizację zdruzgotać i wprowadzić nową.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

TRUDNOŚCI FINANSOWE. · SPRZEDAŻ DÓBR DUCHOWIEŃSTWA

Najcięższym dla Rewolucji było to, iż musiała torować sobie drogę wśród strasznych stosunków ekonomicznych. Bankructwo państwa wisiało groźnie nad głowami tych, którzy podjęli się rządzenia Francją, a gdyby ono istotnie nastąpiło, musiałoby wywołać bunt całego zamożnego mieszczaństwa przeciwko Rewolucji. Chociaż deficyt był jedną z głównych przyczyn, które zmusiły władzę królewską do poczynienia pierwszych ustępstw konstytucyjnych i dodały mieszczaństwu odwagi, by poważnie domagało się swego udziału w rządach, to jednak ten sam deficyt jak zmora ciążył przez całą Rewolucję na tych, którzy kolejno dochodzili do władzy.

Wprawdzie w owej epoce pożyczki państwowe nie były jeszcze międzynarodowe, a zatym Francja nie potrzebowała się obawiać, że obce narody wystąpią jako jej wierzyciele, porozumieją się z sobą i zabiorą jej prowincje, jak byłoby to dzisiaj, gdyby jakieś państwo europejskie znajdujące się w stanie rewolucji ogłosiło swe bankructwo. Lecz należało pomyśleć o wierzycielach wewnętrznych, a gdyby Francja zawiesiła była wypłaty, sprowadziłoby to ruinę tylu majątków mieszczańskich, że Rewolucja miałaby przeciwko sobie całą wielką i średnią burżuazję — słowem wszystkich z wyjątkiem robotników i najuboższych chłopów. Dlatego to Konstytuanta, Zgromadzenie Ustawodawcze, Konwent, a później Dyrektoriat musiały przez cały szereg lat czynić niesłychane wysiłki, aby tego bankructwa uniknąć.

Rozwiązanie, na które zdecydowało się Zgromadzenie z końcem 1789 r., polegało na tym, aby skonfiskować dobra kościelne, sprzedać je, a wzamian za to wypłacać duchowieństwu stałą pensję. Dochody Kościoła szacowano w 1789 r. na 120 milionów w dziesięcinach, 80 milionów w innych dochodach z różnych posiadłości (domów, nieruchomości, których wartość obliczano na przeszło 2 miliardy) i około 30 milionów w opłatach dodawanych

co roku przez państwo; razem na 230 milionów rocznie. Dochody te były niewątpliwie w najniesprawiedliwszy sposób rozdzielane między różnych członków duchowieństwa. Biskupi żyli w wyrafinowanym zbytku, a co się tyczy wydatków, to mogli nawet współzawodniczyć z bogatymi panami gruntowymi i książętami, podczas gdy proboszcze w miastach i na wsi otrzymujący tylko niewielką pensję wprost nędzny wiedli żywot. Przeto już 10 października Talleyrand, biskup z Autun, zaproponował, aby w imieniu państwa objąć w posiadanie wszystkie dobra kościelne; sprzedać je; wypłacać dostateczne pensje duchowieństwu (1200 liwrów rocznie każdemu duchownemu, a nadto bezpłatne mieszkanie), a resztą pokryć część długu państwowego, który wynosił 50 milionów rent dożywotnich, a 60 milionów rent stałych. Przez to zarządzenie pokryto by deficyt, zniesiono istniejący jeszcze częściowo podatek solny i nie musiano by już czerpać dochodu z „urzędów", posad oficerskich i urzędniczych kupowanych od państwa. Przez sprzedaż dóbr kościelnych chciano również stworzyć nową klasę wieśniaków zrośniętych z ziemią, która stałaby się ich własnością.

Projekt ten wywołał naturalnie wielkie obawy u właścicieli ziemskich. — „Prowadzicie nas do prawa agrarnego!" — powiedziano Zgromadzeniu. — „A wiedzcie, że ilekroć sięgniecie do początków własności, naród sięgnie tam wraz z wami!" Było to przyznanie się, że *u podstawy wszelkiej własności gruntowej tkwi niesprawiedliwość, gwałt, oszustwo lub kradzież.*

Ale mieszczaństwo nie posiadające własności gruntowej było tym projektem zachwycone. W ten sposób unikano bankructwa, mieszczanie zaś mieli sposobność nabycia gruntów. A ponieważ słowo „ekspropriacja" przestraszało pobożne dusze właścicieli ziemskich, znaleziono środek, aby go uniknąć. Powiedziano, że dobra duchowieństwa oddane zostają do rozporządzenia narodu i postanowiono, aby część tych dóbr, wartości 400 milionów, sprzedać natychmiast. Drugi listopada 1789 r. był tym pamiętnym dniem, w którym wspaniałe to wywłaszczenie zostało uchwalone przez Zgromadzenie 568 głosami przeciw 346. Przeciw trzystu czterdziestu sześciu głosom! A opozycja ta, stawszy się od tej chwili zaciętym wrogiem Rewolucji, wnet poruszy ziemię i niebo, aby rządom konstytucyjnym, a później Republice możliwie jak największe wyrządzić szkody.

Ale mieszczaństwo znajdujące się pod wpływem encyklopedystów z jednej strony, z drugiej zaś ścigane widmem nieuchron-

nego bankructwa, a zwłaszcza zakony zaczęły intrygować przeciw wywłaszczeniu dóbr kościelnych. Zgromadzenie 12 lutego 1790 r. uchwaliło *zniesienie ślubów wieczystych i zakonów klasztornych obojga płci*. Miało jednak tę słabość, że nie tknęło na razie zakonów poświęcających się nauczaniu publicznemu i pielęgnowaniu chorych. Zniesiono je dopiero 18 sierpnia 1792 r. po szturmie na Tuilerie.

Łatwo pojąć, jaką nienawiść dekrety te wywołały u duchowieństwa oraz u tych wszystkich, którzy znajdowali się pod jego wpływem; liczba zaś tych ostatnich, zwłaszcza na prowincji była olbrzymia. Jednakże dopóki duchowieństwo i zakony spodziewały się jeszcze, że zatrzymają zarząd swych ogromnych posiadłości, które uważano by wówczas tylko jako zabezpieczenie pożyczek państwowych, dopóty nie okazywały one całej swej nienawiści. Ale sytuacja taka nie mogła trwać zbyt długo. Skarb był pusty, podatki nie wpływały. Pożyczka trzydziestomilionowa, uchwalona 9 sierpnia 1789 r. nie udała się; inna, osiemdziesięciomilionowa, uchwalona 27-go tegoż miesiąca przyniosła bardzo niewiele. Wreszcie po słynnej mowie Mirabeau uchwalono 26 września nadzwyczajny podatek w wysokości czwartej części dochodu. Lecz podatek ten pochłonęła natychmiast otchłań procentów od dawnych pożyczek i wówczas to Zgromadzenie wpadło na myśl asygnat o przymusowym obiegu, których wartość zabezpieczałyby skonfiskowane duchowieństwu dobra narodowe; asygnaty te miano spłacać w miarę uzyskiwanych ze sprzedaży tych dóbr pieniędzy.

Można sobie wyobrazić, do jakich kolosalnych spekulacyj dała powód ta sprzedaż dóbr narodowych na wielką skalę i emisja asygnat. Łatwo odgadnąć, jaki element dwa te zarządzenia wniosły do Rewolucji. A jednak jeszcze i dzisiaj pytają się ekonomiści i historycy, czy nie było innego środka na zaspokojenie naglących potrzeb państwa. *Zbrodnie, szaleństwa, kradzieże, wojny monarchii absolutnej obarczały Rewolucję*. Rozpoczęta pod olbrzymim brzemieniem długów, jakie przekazały jej dawne rządy, Rewolucja musiała ponieść wszystkie następstwa tego. Zagrożona wojną domową, straszniejszą jeszcze od tej, która się już rozpętała — w obawie utracenia sympatii mieszczaństwa, które dążąc do swych celów pozwalało wprawdzie ludowi uwolnić się od jego panów, ale zwróciłoby się przeciwko wszelkiej próbie wyzwolenia, gdyby kapitały, które umieściło w pożyczkach, były zagrożone — postawiona między tymi dwoma niebezpieczeństwami,

Rewolucja przyjęła projekt asygnat zabezpieczonych na dobrach narodowych.

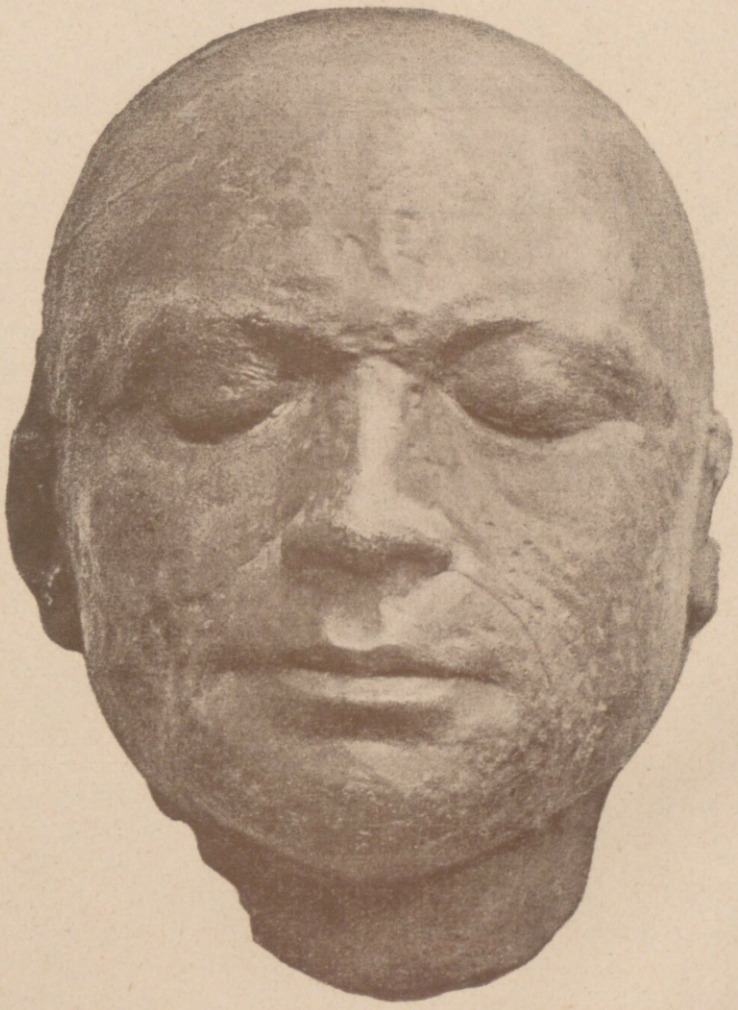
Dwudziestego dziewiątego grudnia 1789 r., na propozycję dystryktów Paryża (patrz rozdział XXIV), poruczono zarząd dóbr kościelnych władzom gminnym, które część tych dóbr wartości 400 milionów miały sprzedać. Wielkiego tego kroku wkrótce dokonano. I od tej chwili duchowieństwo z wyjątkiem nielicznych proboszczów wiejskich, którzy sprzyjali ludowi, zaprzysięgło Rewolucji śmiertelną nienawiść — nienawiść klerykalną, a kościoły zawsze umiały nienawidzieć. Zniesienie ślubów klasztornych jeszcze bardziej rozjątrzyło tę nienawiść. Odtąd kler staje się w całej Francji duszą spisków mających na celu przywrócenie rządów absolutnych i ustroju feudalnego. Pozostał on duchownym przywódcą i duszą reakcji, która zjawi się w latach 1790 i 1791 usiłując zdusić rewolucję.

Mieszczaństwo wszakże walczyło i nie zeszło z obranej drogi. W czerwcu i lipcu 1790 r. Zgromadzenie rozpoczęło dyskusję nad wielką sprawą organizacji kościoła we Francji. Ponieważ duchowieństwo otrzymywało teraz pensję od państwa, ustawodawcy powzięli więc myśl uniezależnienia go od Rzymu i poddania w zupełności konstytucji. Postanowiono, że biskupstwa mają ściśle odpowiadać nowym departamentom; wskutek tego liczbę ich zmniejszono, a oba okręgi — diecezję i departament administracyjny — zlano w jedno. Można to jeszcze było przebaczyć; ale nowa ustawa powierzyła wybór biskupów wyborcom — tym samym, którzy wybierali posłów, sędziów i zarządy gminne.

Przez to pozbawiono biskupa jego charakteru kapłańskiego i zamieniono go w urzędnika państwowego. Wprawdzie w dawnym kościele biskupów i księży wybierał lud; ale zgromadzenia wyborcze, w których wybierano przedstawicieli politycznych i urzędników, nie były dawnymi ludowymi zgromadzeniami wiernych. Słowem, wierzący widzieli w tym zamach na stare dogmaty kościoła, a księża nie omieszkali wyzyskać tego niezadowolenia dla swoich celów. Duchowieństwo podzieliło się na dwa wielkie stronnictwa: na kler konstytucyjny, który poddał się — przynajmniej formalnie — nowym ustawom i złożył przysięgę na konstytucję, i na kler niezaprzysiężony, który odmówił przysięgi i stanął otwarcie na czele ruchu kontrrewolucyjnego. Wskutek tego w każdej prowincji, w każdym mieście, w każdej wsi, w każdej zagrodzie mieszkańcy stanęli przed pytaniem, czy oświadczyć się za Rewolucją, czy też przeciwko niej wystąpić? Za czym w naj-

mniejszej nawet miejscowości musiały nastąpić najstraszniejsze walki, mające rozstrzygnąć, która z obu partyj uzyska przewagę. Tak więc Rewolucja została przeniesiona z Paryża do najdrobniejszych wiosek. Nie pozostała rewolucją parlamentarną, ale stała się rewolucją *ludową*.

Dzieło, którego dokonała Konstytuanta, było bez wątpienia dokonane w interesie burżuazji. Wprowadzając wszakże do zwyczajów narodu *zasadę równości politycznej*, usuwając przeżytki praw jednego człowieka względem osoby drugiego, budząc poczucie równości dokonała ona olbrzymiego zadania, czynu olbrzymiej doniosłości. Pamiętać tylko należy, co już zaznaczył Ludwik Blanc, że do rozpalania i podsycania tego ogniska rewolucyjnego, którym było Zgromadzenie Narodowe, konieczny był „wiatr, wiejący wówczas z ulicy". „Nawet zaburzenia — dodaje Ludwik Blanc — wyłaniały ze swego zgiełku w owych niezrównanych dniach tyle genialnych myśli! *Każde powstanie było tak bogate w idee*"! Innymi słowy, ulica, lud na ulicy zmuszał przez cały czas Zgromadzenie, aby posuwało się ciągle dalej w swej pracy tworzenia. Nawet parlament rewolucyjny lub taki, który jak Konstytuanta przynajmniej zakrawał na rewolucyjny, nie byłby nic dokonał, gdyby lud nie popychał go naprzód i przez swe liczne powstania nie przełamał oporu wrogów rewolucji.



Robespierre
(Maska pośmiertna)

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ŚWIĘTO FEDERACJI

Z przesiedleniem króla i Zgromadzenia z Wersalu do Paryża kończy się pierwszy okres — można powiedzieć, okres bohaterski Wielkiej Rewolucji. Zebranie się Stanów Generalnych, posiedzenie królwskie z 23 czerwca, przysięga w sali Gry w Piłkę, zdobycie Bastylii, bunt miast i wsi w lipcu i sierpniu, noc czwartego sierpnia, wreszcie pochód kobiet na Wersal i ich powrót triumfalny z królem-jeńcem, oto jakie były główne etapy tego okresu.

Z przeniesieniem Zgromadzenia i króla — „władzy ustawodawczej i wykonawczej" — do Paryża zaczyna się okres głuchej walki między gasnącą władzą królewską a nową potęgą konstytucyjną, która umacnia się powoli dzięki pracy ustawodawczej Zgromadzenia i w trudzie konstytucyjnym dokonywanym na miejscu, w każdym mieście i w każdej wsi.

Francja posiada teraz w Zgromadzeniu Narodowym władzę konstytucyjną, którą król zniewolony jest uznawać. A chociaż istotnie oficjalnie ją uznaje, widzi w niej jednak ciągle uzurpację i zniewagę dla swego autorytetu królewskiego, do którego osłabienia dopuścić nie chce. Łamie więc sobie głowę nad wyszukiwaniem tysięcznych środków i półśrodków, aby Zgromadzenie upokarzać i spierać się z nim o najdrobniejszą cząstkę władzy. I aż do ostatniej chwili nie traci nadziei, że tę nową władzę zmusi kiedyś do posłuszeństwa, i żałuje, że jej nie zdusił w zarodku.

W walce tej król nie przebiera w środkach. Wie z doświadczenia, że wszyscy ludzie z jego otoczenia są przedajni — jednych kupić można tanio, drugich za sutą zapłatę — i stara się usilnie, pożyczając w Londynie, o zdobycie pieniędzy, jak największych pieniędzy, aby móc przekupić przywódców stronnictw w Zgromadzeniu i gdzie indziej. Doskonale udaje mu się to z jednym z tych, którzy stoją na szańcach Rewolucji, mianowicie z Mirabeau, który za wielkie sumy stał się doradcą dworu i obrońcą króla i spędził ostatnie swe dni w najbardziej wyrafinowanym przepychu. Ale nie tylko w Zgromadzeniu znajduje monarchia

swych służalców: poza nim ma ich ona jeszcze więcej. Ma ich wśród tych, których Rewolucja pozbawia przywilejów, szalonych pensji i kolosalnych majątków przyznanych im dawniej; wśród duchowieństwa, które widzi znikający swój wpływ; wśród panów, którzy wraz z prawami feudalnymi tracą swe uprzywilejowane stanowisko; wśród mieszczan, którzy obawiają się o swoje kapitały, umieszczone w przemyśle, handlu i pożyczkach państwowych; pośród samych mieszczan, którzy podczas Rewolucji i dzięki Rewolucji dochodzą do bogactw. A takich, którzy widzą w Rewolucji wroga, jest bardzo wielu. Zaliczają się do nich wszyscy ci, co żyli pierwej z wysokiego duchowieństwa, z wysokiej szlachty i z uprzywilejowanych pośród wielkiego mieszczaństwa: jest to przeszło połowa tej całej czynnej i myślącej części narodu, która stanowi o jego życiu historycznym. A chociaż w ludzie Paryża, Strassburga, Rouen i wielu innych wielkich i małych miast Rewolucja znajduje najżarliwszych swych obrońców, to jednak ileż to miast jest takich, gdzie jak w Lyonie odwieczny wpływ duchowieństwa i zależność ekonomiczna rzemieślnika i robotnika są tak wielkie, że sam lud wraz ze swym duchowieństwem zwróci się niebawem przeciw Rewolucji; ileż to takich miast jak wielkie porty, Nantes, Bordeaux, Saint-Malo, gdzie wielcy kupcy i cała od nich zawisła masa ludzka z góry już podaje ręce reakcji.

A nawet pośród chłopów, w których interesie leżałoby trzymanie z Rewolucją, iluż drobnych właścicieli czuje przed nią obawę; nie mówiąc już o całych prowincjach, odstręczonych błędami samych rewolucjonistów od tej wielkiej sprawy. Za wielcy teoretycy, za wielcy wielbiciele jednostajności, jednego szablonu; niezdolni wskutek tego do zrozumienia wielorakich form własności gruntowej wynikających z prawa zwyczajowego, z drugiej zaś strony zbyt zaciekli wolterianie, aby mieli być wyrozumiali dla przesądów mas oddanych na pastwę nędzy; *a przede wszystkim zbyt wielcy politycy, aby zrozumieć, jakie znaczenie ma dla chłopa kwestia ziemi* — sami rewolucjoniści podburzyli przeciwko sobie chłopów w Wandei, w Bretanii, na całym południowym wschodzie.

Kontrrewolucja potrafiła wyzyskać wszystkie te elementy. Wielki dzień, taki jak 14 lipca lub 6 października, może wprawdzie podkopać stanowisko rządu; ale rewolucja miała jeszcze dokonać się w 36.0000 gmin Francji, w duchu i działaniu tych gmin, a to wymagało już pewnego czasu. Czas ten zdołała wyzyskać na swą korzyść kontrrewolucja zdobywając dla swej sprawy

wszystkich niezadowolonych z pomiędzy klas wyższych, których liczba wynosiła na prowincji legion. Albowiem, jak z jednej strony radykalne mieszczaństwo dało Rewolucji olbrzymią ilość umysłów nadzwyczajnych (rozwiniętych przez samą Rewolucję), tak z drugiej — nie brakowało również inteligencji, a zwłaszcza chytrości i zręczności szlachcie prowincjonalnej, kupcom, przede wszystkim zaś klerowi i ci wszyscy razem nadali władzy królewskiej znaczną i groźną siłę odporną.

Ta głucha walka wzajemnych spisków i knowań, powstań częściowych w prowincjach i walk parlamentarnych w Konstytuancie, a później w Zgromadzeniu Ustawodawczym — ta skryta walka trwała prawie przez trzy lata, od października 1789 do czerwca 1792 r., kiedy to Rewolucja nowego wreszcie nabrała rozmachu. Jest to okres ubogi w wydarzenia o doniosłości historycznej — w tym okresie zasługuje na wzmiankę tylko wzmożenie się powstania chłopskiego w styczniu i lutym 1790 r., święto Federacji 14 lipca 1790 r., rzeź w Nancy (31 sierpnia 1790 r.), ucieczka króla 20 czerwca 1791 r. i masakra ludu paryskiego na Polu Marsowym (17 lipca 1791 r.).

O powstaniach chłopskich pomówimy w jednym z następnych rozdziałów. Tutaj zaś należy choćby w kilku słowach wspomnieć o święcie Przymierza. Streszcza ono w sobie cały pierwszy okres Rewolucji. Pełne entuzjazmu i zgody, pokazuje, czym by mogła być Rewolucja, gdyby warstwy uprzywilejowane i król zrozumieli, że dokonywająca się zmiana była nieunikniona, gdyby dobrowolnie poddali się temu, czemu przeszkodzić już nie mogli.

Taine wyraża się w lekceważącym tonie o uroczystościach Rewolucji i rzeczywiście — uroczystości z 1793 i 1794 r. były często zbyt teatralne. Urządzane były *dla ludu,* a nie *przez* lud. Ale święto z 14 lipca 1790 r. było jedną z najpiękniejszych uroczystości, jakie historia zapisała na swych kartach.

Przed 1789 r. Francja nie była ściśle zjednoczona. Była to całość historyczna, ale różne jej części mało się znały z sobą nie będąc złączone żadnym ściślejszym węzłem sympatii. Jednak po wypadkach z 1789 r. i po przetrzebieniu lasu przeżytków feudalnych, po pięknych chwilach przeżytych wspólnie przez przedstawicieli wszystkich części Francji wytworzyło się poczucie jedności i solidarności między prowincjami, które historia luźnie połączyła. Europa entuzjazmowała się słowami i czynami Rewolucji — jakżeż by więc prowincje, które w nich współdziałały,

mogły się oprzeć poczuciu jedności w pochodzie w lepszą przyszłość? Symbolem tego miało być święto Przymierza.

Inny jeszcze rys charakterystyczny posiadała ta uroczystość. Ponieważ w celu przygotowania jej były konieczne pewne roboty ziemne jako to wyrównanie ziemi na polu Marsowym, zbudowanie łuku triumfalnego itp., a na tydzień przed uroczystością stało się rzeczą oczywistą, że piętnaście tysięcy robotników zajętych przy tej pracy nie skończy jej na czas — cóż uczynił Paryż? Jakiś nieznajomy rzucił myśl, by wszyscy całym miastem wyruszyli do pracy na Pole Marsowe i wszyscy — biedni i bogaci, artyści i rzemieślnicy, mnisi i żołnierze — ochoczo zabrali się do dzieła. Francja reprezentowana przez tysiące delegatów przybyłych z prowincji znalazła swą jedność narodową wzruszając ziemię — symbol tego, co sprowadzi kiedyś równość i braterstwo ludzi i narodów.

Przysięga, którą tysiączne tłumy złożyły na „Konstytucję uchwaloną przez Zgromadzenie Narodowe, a zatwierdzoną przez króla", przysięga złożona przez króla, do której królowa przyłączyła się samorzutnie w imieniu swego syna — wszystko to nie miało wielkiego znaczenia. Każdy składał ją z jakimś tajnym zastrzeżeniem, każdy dołączał do niej pewne swe warunki. Król złożył przysięgę w następujących słowach: „Ja, król Francuzów, przysięgam, że użyję całej władzy zastrzeżonej mi aktami konstytucyjnymi państwa, by utrzymać konstytucję uchwaloną przez Zgromadzenie Narodowe, a zatwierdzoną przeze mnie". Oznaczało to już, iż ma on wprawdzie zamiar utrzymać konstytucję, ale — oby ją złamano, a on oby nie miał siły przeszkodzić temu. W istocie, nawet w chwili gdy król składał swą przysięgę, myślał tylko, jakby wydostać się z Paryża — pod pozorem podróży dla odbycia przeglądu wojsk. Zastanawiał się, jakich by tu użyć środków, aby przekupić wpływowych członków Zgromadzenia, i myślał o pomocy z zagranicy dla powstrzymania zapędów Rewolucji, którą sam rozpętał swym oporem przeciw koniecznym zmianom i swą nieuczciwością w stosunkach ze Zgromadzeniem Narodowym.

Przysięgi te nie miały wielkiej wartości. Ale oprócz powstania nowego *narodu* o wspólnym ideale znamionuje tę uroczystość zdumiewająca dobroduszność Rewolucji. W rok po zdobyciu Bastylii, w czasie kiedy całkiem słusznie pisał Marat: „Skąd te głupie objawy wesołości? *Rewolucja była dotychczas tylko sennym marzeniem, bolesnym dla ludu!*" w czasie kiedy nic jeszcze nie

uczyniono, by ulżyć niedoli ludu roboczego, lecz przeciwnie wszystko (jak to zaraz zobaczymy), aby przeszkodzić rzeczywistemu zniesieniu nadużyć feudalnych, kiedy lud wszędzie swym życiem i okropną nędzą okupywał postępy rewolucji politycznej — pomimo tego wszystkiego lud wybuchał radosnym uniesieniem wobec nowych demokratycznych urządzeń zatwierdzonych podczas tej uroczystości. Podobnie jak w pięćdziesiąt osiem lat później, w lutym 1848 r., lud Paryża ofiaruje Republice trzy miesiące nędzy, tak samo i teraz lud gotów był wszystko znosić, byle tylko konstytucja obiecała mu ulgę w cierpieniach jego, byle tylko okazała choć odrobinę dobrej woli.

Jeżeli w trzy lata później ten sam lud, tak gotowy do poprzestania na małym i tak cierpliwy, stał się dzikim i zaczął zaciekle tępić wrogów Rewolucji, to uciekł się do tego jako do ostatecznego środka, ażeby ocalić przynajmniej *pewną część dzieła Rewolucji* — albowiem widział, że *zagraża jej śmierć, w chwili gdy nie sprowadziła ona jeszcze żadnej istotnej zmiany w położeniu ekonomicznym ludu.*

W lipcu 1790 r. nic nie wskazywało na ten ponury i dziki charakter w przyszłości. „Rewolucja była dotychczas tylko marzeniem sennym, bolesnym dla ludu!" Nie dotrzymała ona jeszcze swych obietnic. To nic! Lecz idzie naprzód! I to wystarcza. Lud oddaje się wszędzie nieopisanej radości.

Ale reakcja jest już pod bronią: za miesiąc lub dwa pokaże się w całej swojej sile. Przy najbliższej rocznicy 14-go lipca, 17 lipca 1791 r., będzie już tak silna, że odważy się na mordowanie ludu na tym samym Polu Marsowym.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

DYSTRYKTY I SEKCJE PARYŻA

Widzieliśmy, że Rewolucja już w pierwszych miesiącach roku 1789 rozpoczęła się powstaniami ludowymi. Jednakże, aby rewolucja dokonała się, nie wystarcza, by wybuchały mniej lub więcej zwycięskie powstania ludowe. Trzeba, ażeby po tych powstaniach pozostało coś nowego w instytucjach, co by nowym formom życia pozwoliło wykształcić się i utrwalić.

Lud francuski doskonale rozumiał tę konieczność, a tą inowacją, którą już w swych pierwszych powstaniach wprowadził do życia Francji, była Komuna ludowa. Centralizm rządowy zjawił się później, ale Rewolucja zaczęła od stworzenia komuny, a instytucja ta nadała jej, jak to zobaczymy, olbrzymią siłę.

W istocie, na wsi tylko komuna chłopska domagała się wszędzie zniesienia ciężarów feudalnych, a niepłacenie tych ciężarów uczyniła stanem prawnym; ona to odbierała panom gminne niegdyś ziemie, opierała się szlachcie, walczyła przeciw księżom, broniła patriotów, a później sankiulotów; ona zatrzymywała powracających emigrantów — schwytała zbiegłego króla.

W miastach komuna miejska kształtowała na nowo całe życie publiczne, przywłaszczyła sobie prawo mianowania sędziów, zmieniła z własnej inicjatywy rozkład podatków, a następnie w miarę jak Rewolucja w rozwoju swym posuwała się dalej, stała się bronią sankiulotów w walce przeciwko monarchii, spiskowcom rojalistycznym i niemieckiemu najazdowi. Jeszcze później w roku II, tylko komuny zabierały się naprawdę do zrównania bogactw.

Komuna paryska wreszcie, jak wiadomo, obaliła króla, a po 10 sierpnia stała się prawdziwym ogniskiem i rzeczywistą potęgą Rewolucji, która to Rewolucja dopóty zachowała swą siłę, dopóki żyła Komuna.

Duszą Wielkiej Rewolucji były więc komuny, a bez tych ognisk rozsianych po całym kraju, nigdy by Rewolucja nie zdo-

łała obalić dawnego porządku, odeprzeć najazdu niemieckiego i odrodzić Francji.

Nic jednakże nie było by błędniejszego, jak wyobrażać sobie ówczesne Komuny jako nowoczesne ciała administracyjne, którym obywatele po kilkudniowym gorączkowym zajęciu się wyborami poruczają naiwnie prowadzenie swych spraw, nie troszcząc się już o nic więcej. *To szalone zaufanie do rządów reprezentacyjnych charakteryzujące naszą epokę nie istniało podczas Wielkiej Rewolucji.* Komuna, która wyłoniła się z ruchów ludowych, nie oddzielała się od ludu. Przez swe dystrykty, sekcje, „trybusy" utworzone jako organy administracji ludowej, nie przestawała ona być ludem i to właśnie stanowiło potęgę rewolucyjną komun.

Ponieważ najlepiej znamy ustrój i życie dystryktów i sekcyj w Paryżu, pomówimy tutaj o tych organach tego miasta, tym bardziej że badając życie jednej sekcji Paryża poznamy w przybliżeniu życie tysiąca komun na prowincji.

Skoro tylko Rewolucja wybuchła, a w szczególności odkąd wydarzenia w przededniu 14 lipca zbudziły inicjatywę Paryża, lud ze swym cudownym zmysłem organizacji rewolucyjnej zorganizował się już w sposób trwały do walki, którą miał stoczyć i której doniosłość natychmiast zrozumiał.

Dla wyborów podzielono Paryż na sześćdziesiąt okręgów czyli dystryktów, które miały wybierać wyborców. Po ich zamianowaniu dystrykty miały być zniesione. Ale pozostały one i zorganizowały się z własnej inicjatywy jako nieustające organy administracji miejskiej przywłaszczając sobie różne zadania i funkcje, które dawniej należały do policji, sądów lub nawet za monarchii absolutnej do różnych ministerstw.

Nie dały się więc wyprzeć, a w chwili kiedy przed 14 lipca cały Paryż znajdował się w stanie wrzenia rewolucyjnego, zaczęły uzbrajać lud i działać jako władze niezawisłe, tak że Komitet nieustający utworzony na ratuszu przez wpływowe mieszczaństwo (patrz rozdział XII) musiał zwołać dystrykty, aby się z nimi porozumieć. Dystrykty rozwinęły nader żywą działalność, aby uzbroić lud, powołać do życia gwardię narodową, a zwłaszcza by postawić Paryż na stopie obronnej przeciwko zbrojnemu atakowi Wersalu.

Po zdobyciu Bastylii dystrykty występują już jako uznane organy zarządu miejskiego. Każdy dystrykt mianuje dla prowadzenia swych spraw wydział obywatelski z 16 do 24 członków. Zresztą, jak to bardzo słusznie zauważył Zygmunt Lacroix

w swym wstępie do pierwszego tomu *Actes de la Commune de Paris pendant la Révolution* (t. I, Paryż 1894, str. VII), każdy dystrykt organizuje się sam, jak uważa za stosowne. Organizacja ich odznacza się nawet wielką różnorodnością. Pewien dystrykt „wyprzedzając zamiary Zgromadzenia Narodowego w sprawie organizacji sądów mianuje swych sędziów pokoju i pojednania". Jednakże celem wzajemnego porozumiewania się „tworzą one centralne biuro korespondencyjne, gdzie schodzą się specjalni delegaci i komunikują się ze sobą". Pierwsza więc próba Komuny idzie *z dołu i zmierza do góry*, przez zrzeszanie się organizacji dystryktów, które wyłoniło się w sposób rewolucyjny z inicjatywy ludowej. Komuna rewolucyjna z 10-go sierpnia rozwija się więc już w owym czasie, a zwłaszcza od grudnia 1789 r., kiedy delegaci dystryktów usiłowali utworzyć w pałacu arcybiskupim komitet centralny.

Przy pomocy tych dystryktów udało się później Dantonowi, Maratowi i tylu innym natchnąć masy ludowe Paryża duchem buntu, a masy te przyzwyczaiły się do obywania się bez ciał reprezentacyjnych, do posługiwania się rządami bezpośrednimi *).

Natychmiast po zdobyciu Bastylii dystrykty poleciły swym posłom, aby w porozumieniu z burmistrzem Paryża, Bailly'm wypracowali projekt samorządu miejskiego, który następnie miał być przedłożony samym dystryktom. Do tego czasu jednak dystrykty postępowały tak, jak to uważały za wskazane powiększając same zakres swej działalności.

Kiedy Zgromadzenie Narodowe rozpoczęło dyskusję nad ustawą o samorządzie miejskim, postępowało, jak tego należało się spodziewać po korporacji złożonej z tak sprzecznych elementów, z nieznośną powolnością. „Po dwóch miesiącach, mówi Lacroix, nie był jeszcze napisany pierwszy artykuł nowego projektu samorządu miejskiego" (*Actes*, t. II, str. XIV). Nic więc dziwnego, że „powolność ta wydała się podejrzana dystryktom", i odtąd objawia się coraz bardziej widoczna nienawiść ze strony pewnej części wyborców ku Zgromadzeniu przedstawicieli Komuny. Ale przede wszystkim podnieść należy, że choć dystrykty usiłują nadać formę prawną zarządowi miejskiemu, mimo to starają się jednak zachować niezawisłość własną. Jedność działania osiągają

---

*) Zygmunt Lacroix, *Actes de la Commune*, t. III, str. 625; Mellié, *Les sections de Paris pendant la Révolution*, Paryż, 1898, str. 9.

nie przez poddanie dystryktów Komitetowi centralnemu, lecz przez swe połączenie federacyjne.

„Kierunek duchowy dystryktów znamionuje bardzo silne poczucie jedności gminnej i nie mniej silne dążenie do rządów bezpośrednich", mówi Lacroix (t. II, str. XIV i XV). „Paryż nie chce być federacją sześćdziesięciu republik, na które na chybił-trafił podzielono jego terytorium; Komuna jest całością jednolitą złożoną z ogółu wszystkich dystryktów... Nigdzie nie znajdujemy dystryktu, który by chciał żyć w odosobnieniu od innych... Ale obok tej niezaprzeczonej zasady zaznacza się jeszcze inna: Komuna chce sama nadawać sobie prawa i sama — o ile możności *bezpośrednio* — kierować swym zarządem; rządy reprezentacyjne powinny być jak najbardziej ograniczone; o wszystkich sprawach, które Komuna może wprost załatwić, powinna albo stanowić sama bez żadnego pośrednictwa, bez delegatów, albo też przez delegatów spełniających tylko rolę specjalnych pełnomocników działających pod nieustanną kontrolą swych zleceniodawców... Dystryktom w końcu, obywatelom zbierającym się na ogólnych zgromadzeniach dystryktów przysługuje prawo wydawania ustaw dla Komuny i kierowania jej zarządem".

Tak to zasady anarchistyczne, które w kilka lat później wyłuszczył w Anglii Godwin, datują się już od roku 1789, a źródło swe znajdują nie w teoretycznych spekulacjach, lecz w *faktach* Wielkiej Rewolucji francuskiej.

Co więcej: istnieje pewien uderzający fakt — zaznaczony przez Lacroix — wykazujący, do jakiego stopnia dystrykty umieją się wyodrębnić od zwierzchności miejskiej i jak zapobiegają, by ta nie wdzierała się w ich prawa. Kiedy 30 listopada 1789 r. Brissot powziął zamiar nadania Paryżowi ustawy w zarządzie miejskim ułożonej w porozumieniu ze Zgromadzeniem Narodowym i wydziałem wybranym przez zgromadzenie przedstawicieli (przez Komitet nieustający z 12 lipca 1789 r.), dystrykty zaoponowały natychmiast. Bez bezpośredniego zezwolenia samych dystryktów nic nie można było przedsięwziąć (*Actes*, t. III, str. IV) i od projektu Brissota musiano odstąpić. A kiedy później, w kwietniu 1790 r., Zgromadzenie rozpoczęło dyskuję nad ustawą o zarządzie miejskim, miało ono do wyboru dwa projekty: projekt Zgromadzenia (wolnego i nielegalnego) obradującego w pałacu arcybiskupim, przyjęty przez większość sekcji i podpisany przez Baillego, i projekt przedstawicieli Komuny popierany tylko przez kilka dystryktów. Oświadczyło się za pierwszym.

Naturalnie, dystrykty nie ograniczały się wyłącznie do spraw gminnych. Zabierały głos we wszystkich wielkich sprawach politycznych, którymi gorąco zajmowała się Francja. Veto króla, mandat nakazujący, opieka nad ubogimi, kwestia żydowska, sprawa „marki srebrnej" (patrz rozdział XXI) — nad tym wszystkim obradowały dystrykty. Gdy chodziło o markę srebrną, same one podjęły inicjatywę, zwoływały się wzajemnie i tworzyły komitety. „Uchwalają swoje postanowienia, mówi Lacroix, ignorując oficjalnych przedstawicieli Komuny, wysyłają 8 lutego (1790 r.) wprost do Zgromadzenia Narodowego pierwszy „Adres Komuny Paryża w jej sekcjach". Jest to bezpośrednia manifestacja dystryktów, bez żadnego oficjalnego przedstawicielstwa, mająca na celu poparcie wniosku zgłoszonego przez Robespierre'a w Zgromadzeniu Narodowym przeciw marce srebrnej" (t. III, str. XII i XIII).

Rzeczą jeszcze bardziej interesującą jest, że odtąd miasta prowincjonalne porozumiewają się w najróżnorodniejszych sprawach z Komuną paryską. Powstaje więc owo dążenie, które później objawi się z taką siłą, by — poza parlamentem — miasta i wsie Francji weszły z sobą w bezpośrednią styczność. Ta właśnie bezpośrednia, samorzutna akcja nadała Rewolucji niezmożoną siłę.

Zwłaszcza w sprawie olbrzymiej doniosłości — w sprawie likwidacji dóbr duchowych — ujawnił się wpływ dystryktów i ich talent organizacyjny. Wprawdzie ustawa zarządziła na papierze konfiskatę dóbr duchownych i ich sprzedaż na rzecz narodu; nie wskazała jednak żadnego praktycznego środka, jak ustawę tę wprowadzić w życie. Wówczas dystrykty paryskie ofiarowały swe pośrednictwo przy nabywaniu tych dóbr i zachęciły wszystkie zarządy gminne Francji, by uczyniły to samo. Było to rozwiązanie praktyczne, prowadzące do zastosowania tej ustawy.

Jak postępowały dystrykty, aby skłonić Zgromadzenie do powierzenia im tego ważnego zadania, opowiedział wydawca Akt Komuny. „Kto przemawiał i działał w imieniu tej wielkiej osoby, Komuny Paryża?" — pyta Lacroix. I odpowiada: „Najprzód Wydział miasta, który podał tę myśl; następnie dystrykty, które ją zatwierdziły, a potem chcąc ją urzeczywistnić zajęły miejsce Wydziału miejskiego, albowiem układały się wprost z państwem, to znaczy ze Zgromadzeniem Narodowym, realizowały projektowane kupno, a wszystko to wbrew formalnemu dekretowi, atoli za zgodą Zgromadzenia zwierzchniczego".

Jeszcze bardziej interesujące jest to, że dystrykty ująwszy tę sprawę w swe ręce usunęły od niej zarówno dawne zgromadzenie przedstawicieli Komuny, jako już zbyt niedołężne do tak poważnej akcji, jak i radę miejską, która chciała się w to wmieszać. „Dystrykty, mówi Lacroix, wolą ustanowić do tego specjalnego celu osobne zgromadzenie obradujące złożone z sześćdziesięciu delegatów — po jednym z każdego dystryktu — i mały wydział wykonawczy składający się z dwunastu członków wybranych przez owych sześćdziesięciu delegatów“ (str. XIX).

Działając w ten sposób — anarchiści dzisiejsi uczyniliby tak samo — dystrykty paryskie zakładały podwaliny nowej anarchistycznej organizacji społeczeństwa *).

Kiedy w roku 1790 potęga reakcji wzmaga się coraz bardziej, to wbrew temu dystrykty zdobywają w Paryżu coraz większy wpływ na bieg Rewolucji. Podczas gdy Zgromadzenie Narodowe podkopuje zwolna władzę króla, dystrykty, a następnie sekcje Paryża rozszerzają stopniowo zakres swej działalności w łonie ludu; dokonywają zbliżenia między Paryżem a prowincjami i w ten sposób przygotowują grunt dla Komuny rewolucyjnej z 10 sierpnia.

„Historia miasta“, mówi Lacroix, „rozgrywa się poza oficjalnymi zgromadzeniami. Najważniejsze akty życia gminnego, politycznego i administracyjnego dokonywane bywają przez dystrykty: nabywanie dóbr narodowych odbywa się, jak chciały tego dystrykty, za pośrednictwem osobnych komisarzy; federację narodu przygotowuje zebranie delegatów, którym dystrykty nadały osobny mandat... Federacja z 14 lipca jest również wyłącznym i bezpośrednim dziełem dystryktów“. W tym ostatnim wy-

---

*) Z. Lacroix omawia tę sprawę szczegółowo w swym wstępie do czwartego tomu „Akt Komuny“. Nie mogę się jednakże powstrzymać od przytoczenia tutaj następującego wyciągu z „Adresu, wystosowanego do Zgromadzenia Narodowego przez posłów sześćdziesięciu sekcji Paryża, w sprawie mającego się dokonać nabycia dóbr narodowych w imieniu Komuny“. Ponieważ wybrani do rady miejskiej chcieli od sprawy nabycia tych dóbr usunąć sekcje, te zakładają protest i wypowiadają następującą bardzo trafną myśl o przedstawicielach ludu: „Jakżeż to możliwe, aby nabycie dokonane *przez samą Komunę, przez czynności jej komisarzy zamianowanych, specjalnie do tego celu, było mniej legalne, niż gdyby było przedsięwzięte przez przedstawicieli raz na zawsze wybranych... Czyż nie obowiązuje zasada, że prawa pełnomocnika gasną w obecności jego zleceniodawcy?*“. Są to słowa wspaniałe i bardzo trafne; szkoda tylko, że z powodu dzisiaj panujących złudzeń parlamentarnych popadły w zapomnienie.

padku organem ich było Zgromadzenie deputowanych sekcji do zawarcia paktu przymierza (t. I, str. II, IV i 729, w uwadze).

W istocie chętnie się zawsze powtarza, iż Zgromadzenie reprezentowało jedność narodową. Atoli kiedy chodziło o święto Federacji, politycy, jak to już zauważył Michelet, przerazili się na widok ludzi napływających ze wszystkich stron na tę uroczystość, a Komuna gwałtem dopiero musiała wedrzeć się do Zgromadzenia, aby otrzymać od niego pozwolenie na urządzenie tego święta. „Rade nierade, musiało Zgromadzenie wyrazić na to zgodę".

Ważniejsze jest jednak, że ruch ten, który powstał z początku, jak to bardzo słusznie zaznaczyli Buchez i Roux, z potrzeby zapewnienia sobie środków żywności i zabezpieczenia się przeciw obawom najazdu zagranicy — a więc dla spełnienia po części zadań administracji lokalnej — przybrał z czasem w sekcjach *) charakter pewnej konfederacji ogólnej, w której miały być reprezentowane wszystkie kantony departamentów francuskich i wszystkie pułki armii! Organ, stworzony dla zapewnienia samodzielności pojedyńczym dzielnicom Paryża, stał się w ten sposób narzędziem federalistycznej jedności całego narodu.

---

*) Patrz Z. Lacroix, *Les Actes de la Commune*, seria pierwsza, część IV, 1897 r., str. 273 i nast.



Marat

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

SEKCJE PARYŻA POD NOWĄ USTAWĄ MUNICYPALNĄ

Tak nam już wpojono idee poddańczego służalstwa względem scentralizowania państwa, że sama myśl o niezawisłości gminnej (za mało było by tutaj powiedzieć „autonomii"), tak rozpowszechniona w roku 1789, wydaje się nam dziwaczna. L. Foubert *) sądzi całkiem słusznie, mówiąc o planie organizacji miast uchwalonym przez Zgromadzenie Narodowe 21 maja 1790 r.: „Wykonanie tego planu wydałoby się dzisiaj — tak bardzo się poglądy zmieniły — czynem rewolucyjnym, a nawet anarchistycznym" i dodaje, że wtedy ustawę municypalną paryżanie uznali za niewystarczającą przyzwyczaiwszy się od 14 lipca 1889 r. w swych dystryktach do bardzo wielkiej niezawisłości.

A zatem owo ścisłe odgraniczenie władz, do którego dzisiaj tak wielką przywiązuje się wagę, wydawało się paryżanom, a nawet prawodawcom Zgromadzenia, kwestią szkodliwą i zagrażającą wolności. Podobnie jak Proudhon, który rzekł: *„Komuna będzie wszystkim albo niczym"*, tak też i dystrykty paryskie nie pojmowały, czemu by komuna nie miała być *wszystkim*. „Komuna, mówiły one, jest społeczeństwem współwłaścicieli i współmieszkańców żyjących razem w pewnej przestrzennie ograniczonej miejscowości, a jako istota zbiorowa posiadała ona te same prawa, co i poszczególni obywatele". I wychodząc z tego określenia twierdziły, że Komuna paryska — jak każdy inny obywatel — „ma wolność, własność, bezpieczeństwo i prawo oporu przeciw uciskowi", do niej więc należy wszelka władza rozporządzania i zawiadywania swoją własnością, jako też piecza nad osobami, policją, siłą zbrojną — słowem *wszystko*. Komuna jest istotnie suwerenna na swym terytorium i tylko ta suwerenność — ta jej władza zwierzchnia może zapewnić jej wolność.

---

*) *L'idée autonomiste dans les districts de Paris et 1789 et en 1790. La Révolution Française*, XIV, rocznik Nr 8, 14 lutego 1893, str. 141 i nast.

Co więcej: trzeci rozdział wstępu do ustawy o samorządzie z maja 1790 r. ustanowił zasadę, którą dzisiaj tylko z wielką trudnością rozumiemy, lecz której znaczenie w owych czasach pojmowano doskonale. Była to zasada wykonywania wszystkich swych praw *wprost*, bez pośredników. „*Wszystkie swe prawa i władzę Komuna paryska wykonywa zawsze sama* — o ile możności bezpośrednio, a nie przez delegację — dlatego, że jest wolna". Tak czytamy we wstępie.

Innymi słowy znaczy to: Komuna Paryska nie ma być państwem rządzonym, lecz *ludem rządzącym się wprost, bez pośredników, bez panów.*

Ogólne zgromadzenie sekcji — obradujące nieustannie — a nie żadni wybrani członkowie rady gminnej — jest najwyższą instancją we wszystkich sprawach dotyczących mieszkańców Paryża. A jeśli sekcje jednogłośnie postanawiają poddać się w sprawach ogólnych większości sekcji paryskich, to jednak nie zrzekają się przez to prawa zrzeszania się według swych sympatii, udawania się z jednej sekcji do drugiej, by wpłynąć na postanowienia sąsiadów i starać się zawsze o osiągnięcie jednomyślności.

„Dzięki nieustającym obradom zgromadzeń ogólnych — powiadają sekcje — każdy obywatel uzyska wykształcenie i potrafi w danym razie „ze znajomością rzeczy wybrać tych, których gorliwość zauważył, a rozum szanuje". (Sekcja „Mathurins", cytowana u Fouberta, str. 133).

A sekcja obradująca nieustannie — powiadają one — to zawsze otwarte forum — to jedyny środek do zapewnienia sobie uczciwej i rozsądnej administracji.

Wreszcie, jak powiedział bardzo słusznie Foubert — sekcje przejęte są nieufnością: *nieufnością do wszelkiej władzy wykonawczej.* „Kto wykonywa jakąś władzę, rozporządza siłą, z konieczności więc musi jej nadużywać". „Jest to zapatrywanie Monteskiusza i Rousseau", dodaje Foubert; jest ono też i naszym!

Łatwo pojąć, jaką siłę stanowisko to dało Rewolucji, tym bardziej że łączyło się z nim i inne, o którym Foubert wspomina również: „W ten sposób ruch rewolucyjny zwraca się zarówno przeciw centralizmowi jak i despotyzmowi". Tak więc lud francuski zrozumiał już na początku rewolucji, że olbrzymie przekształcenie, którego się podjął, nie może się dokonać ani na drodze konstytucyjnej, ani przez żadną władzę centralną: powinno ono być dziełem sił lokalnych, które muszą mieć wielką wolność, aby mogły działać.

Być może, iż lud ten pomyślał także o tym, że zdobycie wolności powinno zacząć się w każdej wsi i w każdym mieście. Ograniczenie władzy królewskiej zostałoby przez to bardzo ułatwione.

Oczywiście Zgromadzenie Narodowe dokładało wszelkich starań, aby ograniczyć siłę działania dystryktów i rozciągnąć nad nimi opiekę zarządu municypalnego, który by podlegał władzy zwierzchniczej przedstawicielstwa narodowego. Rzeczywiście ustawa municypalna z 27 maja — 27 czerwca 1790 r. zniosła dystrykty. Chciała ona zgnieść te ogniska rewolucji i w tym celu wprowadziła najpierw nowy podział Paryża na 48 sekcji, a następnie tylko obywatelom czynnym pozwoliła brać udział w wyborczych i administracyjnych zgromadzeniach nowych „sekcji".

Jednakże ustawa napróżno zacieśniała i ograniczała zadania sekcji postanawiając, iż na zgromadzeniach swych „poza wyborami i złożeniem przysięgi obywatelskiej" (tytuł I, artykuł 11) nie mają się one zajmować niczym innym — posłuchu nie znalazła. Instytucja zakorzeniła się już przeszło od roku i „sekcje" dalej postępowały tak samo, jak przedtem „dystrykty". Zresztą sama ustawa municypalna musiała przyznać sekcjom te atrybucje administracyjne, które już dystrykty wykonywały nie bardzo pytając o pozwolenie. Również i w nowej ustawie spotykamy szesnastu wybranych komisarzy, którzy mieli sprawować nie tylko różne funkcje policyjne, a nawet sądowe, lecz mogli mieć także poruczony sobie przez zarząd departamentu „rozkład podatków w swych sekcjach" (tytuł IV, artykuł 12). Prócz tego, chociaż Konstytucja zniosła „permanencję", tj. nieustające prawo sekcji zbierania się bez osobnego zwoływania, to jednak mimo to była zmuszona przyznać im prawo odbywania zgromadzeń ogólnych, skoro by tylko zażądało tego pięćdziesięciu czynnych obywateli *).

---

*) Danton zrozumiał doskonale konieczność pozostawienia sekcjom praw, które zdobyły w ciągu pierwszego roku Rewolucji, i dlatego to „ogólny regulamin dla Komuny Paryskiej" wypracowany przez deputowanych sekcji w pałacu arcybiskupim, po części także pod wpływem Dantona, i przyjęty 7 kwietnia przez czterdzieści dystryktów, usunął Wielką Radę *(Conseil général)* Komuny. Powierzył on decyzję obywatelom *gromadzącym się według sekcji*, którzy zatrzymali prawo nieustannego obradowania. Przeciwnie zaś, „projekt gminny" Condorceta, wierny systemowi reprezentacyjnemu, uosabiał Komunę w wybieranej przez nią wielkiej Radzie, której nadawał wszystkie prawa (*Lacroix Actes*, Seria druga, t. I., str. XIII).

To wystarczało i sekcje nie omieszkały z tego korzystać. W miesiąc zaledwie po zaprowadzeniu nowego zarządu miejskiego Danton i Bailly zażądali na przykład w Zgromadzeniu Narodowym, w imieniu 43 (na 48) sekcji, natychmiastowego usunięcia ministrów i postawienia ich w stan oskarżenia przed trybunałem narodowym.

Sekcje więc nie dały sobie odebrać swojego zwierzchnictwa. Chociaż prawo chciało im je odebrać, to jednak zachowały je i silnie przy nim obstawały. Petycja ich nie miała faktycznie nic wspólnego z zarządem miejskim, ale działały one, a w tym powiedziane jest wszystko. Sekcje wskutek tych różnych funkcji, jakie sobie same przydzieliły, miały tak wielkie znaczenie, że Zgromadzenie Narodowe wysłuchało ich i odpowiedziało im z całą życzliwością.

Tak samo miała się rzecz z postanowieniem ustawy municypalnej z 1790 r., które całkowicie poddawało władze miejskie „zarządom departamentów i dystryktów w sprawach dotyczących funkcji, które mają wykonywać z polecenia zarządu ogólnego". Ani sekcje, ani za ich pośrednictwem Komuna Paryska, ani komuny prowincjonalne nie zastosowały się do tego postanowienia. Zignorowały je i zachowały swe zwierzchnictwo.

W ogóle sekcje stawały się stopniowo znowu ogniskami rewolucyjnymi; a chociaż działalność ich osłabła podczas okresu reakcji w latach 1790 i 1791, to jednak, jak to dalej jeszcze zobaczymy, nikt inny tylko sekcje obudziły Paryż w 1792 r. i przygotowały Komunę rewolucyjną z 10 sierpnia.

Powiedzieliśmy już, że każda sekcja mianowała na mocy ustawy z 21 maja 1790 r. szesnastu komisarzy, którzy zorganizowawszy się jako komitety obywatelskie sprawowali początkowo tylko czynności policyjne, lecz nie przestawali rozszerzać zakresu swego działania w najróżnorodniejszych kierunkach. I tak we wrześniu 1790 r. Zgromadzenie widziało się zmuszone przyznać sekcjom to, co Strassburg zdobył już sobie sam w sierpniu 1789 r., a więc przede wszystkim prawo mianowania sędziów pokoju i ich ławników jako też sędziów rozjemczych. Prawo to sekcje zachowały aż do chwili wprowadzenia jakobińskiego rządu rewolucyjnego dnia 4 grudnia 1793 r.

Z drugiej zaś strony tym samym komitetom obywatelskim sekcji udało się po zaciętej walce ująć w swe ręce z końcem 1790 r. zarząd zakładów dobroczynnych, jako też bardzo ważne prawo dozorowania i organizowania opieki społecznej — co umożliwiło

im zastąpienie „warsztatów miłosierdzia", założonych jeszcze za rządów absolutnych, „warsztatami pomocy", zawiadywanymi przez same sekcje. W tym kierunku rozwinęły później sekcje energiczną działalność. W miarę tego jak z biegiem Rewolucji dokonywał się postęp w ideach społecznych, zaznaczał się on i w sekcjach. I tak stały się one stopniowo dostawcami odzieży, bielizny i obuwia dla armii, organizowały młynarstwo itd., tak że w 1793 r. każdy obywatel i każda obywatelka zamieszkała w pewnej sekcji mogła udać się do warsztatu swej sekcji i tam otrzymać pracę (Ernest Meillé, str. 289). Rozległa i potężna organizacja powstała później z tych pierwszych zaczątków, tak że w roku II (1793—1794) sekcje spróbowały zająć całkowicie miejsce urzędów odziewania armii, jako też dostawców.

„Prawo do pracy", którego ludność wielkich miast domagała się w 1848 r., było więc tylko wspomnieniem tego, co istniało faktycznie w Paryżu podczas Wielkiej Rewolucji — ale co wtedy przeprowadzone było z dołu, a nie z góry, jak tego chcieli zwolennicy Ludwika Blanca, Vidala i inni państwowi socjaliści obradujący w Luxemburgu.

Co więcej, sekcje nie tylko czuwały podczas całego trwania Rewolucji nad dowozem i sprzedażą chleba, cenami najniezbędniejszych artykułów oraz nad stosowaniem cen maksymalnych, skoro tylko wprowadziła je ustawa. *Podjęły one także inicjatywę uprawiania gruntów, leżących odłogiem w okolicach Paryża, aby powiększyć produkcję rolną przy pomocy ogrodnictwa.*

Wyda się to może małoważne tym, którzy wyobrażają sobie rewolucję tylko jako strzelaninę i barykady; ale właśnie dlatego, że sekcje Paryskie zajmowały się drobnymi szczegółami codziennego życia robotników, rozwinęły one olbrzymią potęgę polityczną i rewolucyjną.

Ale nie wyprzedzajmy wydarzeń. Zajmijmy się raczej znowu dalszym ich opowiadaniem, a do sekcji Paryskich powrócimy jeszcze, gdy będzie mowa o Komunie z 10 sierpnia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

ZWŁOKA W ZNIESIENIU CIĘŻARÓW FEUDALNYCH

W miarę rozwoju Rewolucji przeciwieństwo między dwoma prądami, o których mówiliśmy na początku tego dzieła, tj. prądem ludowym i prądem mieszczańskim, zwłaszcza w sprawach ekonomicznych uwydatniało się coraz bardziej.

Lud usiłował raz już położyć kres ustrojowi feudalnemu. Z takim samym zapałem występował w obronie równości jak i wolności. Widząc powolność nawet w walce przeciwko królowi i księżom, tracił cierpliwość i starał się doprowadzić rewolucję do celu. Przewidując już dzień, kiedy rozmach rewolucyjny osłabnie, starał się uniemożliwić raz na zawsze powrót panów, despotyzmu królewskiego, feudalizmu i panowania bogaczy oraz księży. Dlatego to chciał on — przynajmniej w przeważnej części Francji — *odzyskać ziemię*, chciał praw agrarnych, które by pozwoliły uprawiać ją każdemu, który tego pragnął, tudzież ustaw celem zrównania bogatych i biednych w ich prawach obywatelskich.

Lud burzył się, gdy zmuszano go do płacenia dziesięciny; opanowywał przemocą zarządy miejskie, chcąc załatwić się z księżmi i panami. Słowem, podtrzymywał w większej części Francji stan rewolucyjny, podczas gdy w Paryżu czuwał z bliska nad swymi prawodawcami z galerii Zgromadzenia, w klubach i sekcjach. Wreszcie, gdy chodziło o zadanie śmiertelnego ciosu władzy królewskiej, zorganizował powstanie i z bronią w ręku walczył 14 lipca 1789 i 10 sierpnia 1792 r.

Z drugiej zaś strony, jak to już widzieliśmy, mieszczaństwo pracowało energicznie nad ostatecznym „zdobyciem władzy politycznej" — słowo to pochodzi już z owej epoki. W miarę jak władza króla i dworu kruszyła się i popadała w pogardę, mieszczaństwo zagarniało ją dla siebie. Na prowincji oparło ono swą władzę na trwałej podstawie i organizowało zarazem obecne i przyszłe swe bogactwo.

Chociaż w niektórych miejscowościach wielka masa dóbr, skonfiskowanych emigrantom i księżom, przeszła w drobnych par-

celach w ręce ubogiej ludności (tak przynajmniej wynika z badań Łuczyckiego*), jednakże gdzie indziej olbrzymia część tych ziem posłużyła do wzbogacenia mieszczan, a najrozmaitsze spekulacje finansowe kładły podwaliny pod bardzo liczne majątki stanu trzeciego.

Wykształceni mieszczanie zrozumieli — rewolucja angielska z 1648 r. służyła im w tym za przykład — że teraz na nich przyszła kolej objąć rządy nad Francją i że ta klasa, która doszłaby do władzy, mogłaby rościć sobie prawo do bogactwa, a to tym bardziej, iż zakres działalności państwowej musiałby się niezmiernie powiększyć wskutek utworzenia wielkiej, stałej armii i reorganizacji nauczania publicznego, ustroju sądowego, podatków itp. Widziano przecież, jak się te sprawy miały po rewolucji w Anglii.

Nic więc dziwnego, że we Francji musiała powstawać coraz większa przepaść między mieszczaństwem a ludem: mieszczaństwo bowiem chciało rewolucji i parło do niej lud, lecz tylko dopóty, dopóki się nie spostrzegło, iż „zdobycie władzy politycznej" na jego korzyść jest już niemal dokonane; lud natomiast widział w rewolucji środek wyzwolenia się z jarzma nędzy i drogę do uzyskania praw politycznych.

Ci, których mężowie „ładu" i „stanu" nazywali wówczas „anarchistami", poparci przez pewną część przedstawicieli mieszczaństwa — kordelierów i nielicznych jakobinów — znajdowali się po jednej stronie. „Mężowie stanu" zaś i obrońcy „własności", jak wtedy mówiono, znaleźli swój dokładny wyraz w partii politycznej tych, których później nazwano żyrondystami, tj. w politykach skupiających się w roku 1792 dokoła Brissota i ministra Rolanda.

Opowiedziawszy już w rozdziale XV, do czego ograniczało się rzekome zniesienie praw feudalnych w nocy czwartego sierpnia oraz uchwały, powzięte przez Zgromadzenie w czasie od 5 do 11 sierpnia, przypatrzmy się teraz, jaki obrót wzięło to ustawodawstwo w latach 1790 i 1791.

Ponieważ jednak kwestia ta — kwestia ciężarów feudalnych — jest najważniejszą w całej Rewolucji, a rozwiązanie swe znalazła ona dopiero w r. 1793, po wypędzeniu z Konwentu żyrondystów, streścimy jeszcze raz, choć byśmy się mieli powtarzać, ustawodawstwo sierpniowe z 1789 roku, zanim przedstawimy, co

---

*) *Izwiestja* (biuletyn) uniwersytetu kijowskiego, rocznik XXXVII, Nr 3 i 8.

zdziałano w następnych dwóch latach. Jest to tym konieczniejsze, że panuje co do tego w najwyższym stopniu pożałowania godna niejasność, chociaż zniesienie ciężarów feudalnych było głównym dziełem Wielkiej Rewolucji. Z powodu tej sprawy toczono najgorętsze walki zarówno we Francji wiejskiej jak i w Paryżu, w Zgromadzeniu, a zniesienie tych ciężarów było jednym z dzieł Rewolucji, które najlepiej przetrwało wszystkie te zmienne koleje polityczne, jakie przebyła Francja w XIX wieku.

Zniesienie ciężarów feudalnych ani nawet przez myśl nie przeszło ludziom, którzy przed 1789 r. pragnęli odrodzenia społecznego. Zaledwie myślano wtedy o usunięciu tych ich nadużyć: pytano nawet, czy jest możliwe „ograniczyć przywileje panów gruntowych", jak powiedział Necker. Sprawę tę narzuciła dopiero Rewolucja.

„Wszelka własność bez wyjątku ma być zawsze poważana", kazano powiedzieć królowi przy otwarciu Stanów Generalnych, „a Jego Królewska Mość przez słowo „własność" rozumie wyraźnie dziesięciny, czynsze, renty, ciężary i świadczenia feudalne i pańskie, w ogóle wszelkie prawa i przywileje czy to majątkowe, czy honorowe, przywiązane do ziem lennych należących do osób prywatnych".

Żaden z przyszłych rewolucjonistów nie zaprotestował przeciwko takiemu pojmowaniu praw panów i właścicieli ziemskich w ogólności.

„Ale — powiada Dalloz, znany autor Księgi praw (*Répertoire de jurisprudence*), którego na pewno nie można posądzić o przesadę rewolucyjną — ludność wiejska nie tak rozumiała wolność, którą jej obiecywano; wszędzie na wsi wybuchały powstania; palono zamki, niszczono archiwa, w których znajdowały się dokumenty i były zapisane czynsze, a w wielu miejscowościach panowie podpisali oświadczenia, że zrzekają się swych praw". (Artykuł *Féodalisme*).

Wówczas to, przy łunach powstania chłopskiego grożącego przybraniem wielkich rozmiarów, odbyło się posiedzenie z 4 sierpnia. Jak widzieliśmy, Zgromadzenie Narodowe ogłosiło uchwałę albo raczej deklarację zasad, której pierwszy artykuł brzmiał:

„Zgromadzenie Narodowe znosi cały ustrój feudalny".

Wrażenie wywołane przez te słowa, było olbrzymie. Wstrząsnęły one Francją i Europą. Mówiono o nocy św. Bartłomieja dla własności.

Ale od razu nazajutrz Zgromadzenie — jak to już zaznaczyliśmy — rozmyśliło się. W całym szeregu uchwał z 3, 6, 8, 10 i 11 sierpnia przywróciło ono i otoczyło opieką konstytucyjną wszystko, co było w tych prawach feudalnych *istotnego*.

Zrzekając się z pewnymi wyjątkami świadczeń osobistych, panowie starali się z tym większą zapobiegliwością zachować często równie potworne prawa, które w ten lub ów sposób można było przedstawić jako opłaty za posiadanie lub używanie ziemi — jako prawa *rzeczowe*, jak mówili ustawodawcy. Takimi były nie tylko renty gruntowe, lecz także mnóstwo opłat i danin w pieniądzach i w naturze, odmiennych w każdej okolicy; wprowadzone w czasie zniesienia poddaństwa, zostały wówczas przywiązane do posiadania ziemi. Wszystkie te powinności spisane były w księgach gruntowych i odtąd często sprzedawane lub odstępowane osobom trzecim.

Snopowe, gruntowe, niwne wraz z dziesięcinami — wszystko, co posiadało wartość pieniężną — *utrzymano w całości*. Chłopi otrzymali *tylko prawo wykupienia tych danin* — gdyby udało im się ułożyć kiedyś z panem o cenę wykupu. Ale Zgromadzenie unikało starannie oznaczenia terminu wykupu lub określenia wysokości kapitalizacji.

W gruncie rzeczy, z wyjątkiem samej idei własności feudalnej, którą podkopał artykuł 1 uchwał z 3—11 sierpnia, wszystko, co dotyczyło związanych z ziemią danin, zostało po dawnemu, a władzom miejskim polecono, aby wystąpiły z bezwzględną surowością przeciwko chłopom, gdyby ci nie chcieli płacić. Widzieliśmy, jak okrutnie niektóre z nich wywiązały się ze swego zadania *).

*) Fakty te, które zadają kłam przesadnym pochwałom składanym Zgromadzeniu Narodowemu ze strony wielu historyków, przedstawiłem najprzód w artykule napisanym na uczczenie stuletniej rocznicy Wielkiej Rewolucji w angielskim czasopiśmie *„The Nineteenth Century"*, czerwiec 1889 r., a następnie w szeregu artykułów w *„La Révolte"* z 1892 i 1893 r., które ukazały się potem w broszurce pod tytułem: *„La grande Révolution"*, Paryż 1893.

Prace Sagnac'a (*La législation civile de la Révolution française 1789—1804 Essai d'histoire sociale*, Paryż 1898) potwierdziły to zapatrywanie. Zresztą nie chodzi tu wcale o *interpretację* faktów, chodzi o *fakty same*. Chcąc się o tym przekonać, należy tylko zajrzeć do zbioru ustaw państwa francuskiego — na przykład do tego, który znajduje się w tak znanej „Księdze praw" Dalloza. Mieszczą się w niej albo w całości, albo w wiernym wyciągu wszystkie ustawy o własności gruntowej, prywatnej i gminnej, których nie znajdujemy u historyków. Tam też szukałem ich przede wszystkim, a badając teksty tych ustaw zrozumiałem ducha Wielkiej Rewolucji.

Z wyżej przytoczonego przypisu Jamesa Guillaume'a (str. 175—178) można było nadto poznać, że Zgromadzenie oświadczywszy wyraźnie w jednym ze swych aktów sierpniowych z 1789 r., iż są one tylko „postanowieniami" (*arrêtés*), wysnuło stąd wniosek, że akty te nie wymagają sankcji króla. Ale równocześnie odebrało im Zgromadzenie charakter *ustaw*, którego nie posiadały, dopóki nie zostały ułożone w formie dekretów konstytucyjnych. Nie nadało ono im żadnego charakteru obowiązującego. W drodze ustawodawczej nie dokonano jeszcze niczego.

Zresztą nawet te „postanowienia" wydały się zbyt radykalne panom i królowi. Ten starał się zyskać na czasie, by ich nie ogłaszać, a jeszcze 18 września czynił przedstawienia Zgromadzeniu, aby się raz jeszcze nad tą sprawą zastanowiło. Dopiero 6 października, kiedy kobiety sprowadziły go do Paryża i oddały pod dozór ludu, zdecydował się uchwały te ogłosić. Ale teraz znowu Zgromadzenie Narodowe tego sobie nie życzyło. Miało ono zamiar ogłosić je dopiero 3 listopada 1789 r. wysyłając je parlamentom prowincjonalnym, tak że „postanowienia" z 5—11 sierpnia nie zostały nigdy należycie ogłoszone.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach bunty chłopskie nie ustawały. Sprawozdanie Komitetu prawa feudalnego, złożone przez opata Grégoire'a w lutym 1790 r., stwierdziło istotnie, iż powstanie chłopskie trwa dalej, a nawet że od stycznia się wzmogło. Szerzyło się ono od wschodu na zachód.

Ale w Paryżu od 6 października reakcja zyskała już silne oparcie, a kiedy Zgromadzenie Narodowe przystąpiło do zbadania ciężarów feudalnych po sprawozdaniu Grégoire'a, uchwaliło ono ustawy przepojone duchem reakcyjnym. Albowiem dekrety, wydane przez nie od 28 lutego do 5 marca, tudzież 18 czerwca 1790 r., miały ten skutek, że przywróciły ustrój feudalny w najistotniejszych jego znamionach.

Tak sądzili (widać to z dokumentów owej epoki) ci, którzy pragnęli wtedy zniesienia feudalizmu. Mówiono o tych dekretach, iż przywracają feudalizm.

Przede wszystkim zatrzymano i zatwierdzono różnicę między prawami honorowymi zniesionymi bez wykupu, a prawami majątkowymi, które chłopi musieli wykupywać; a co gorsza, niektóre prawa feudalne osobiste, zaklasyfikowane jako majątkowe „zrów-

nano zupełnie *ze zwykłymi rentami i ciężarami gruntowymi**). A zatem prawa polegające tylko na uzurpacji — będące pozostałością poddaństwa osobistego — które już na mocy ich pochodzenia należało potępić, traktowano tak samo jak zobowiązania wynikające z kontraktu dzierżawy.

Przeciwko tym, którzy nie płacili takich ciężarów, mógł pan — chociaż tracił prawo „konfiskaty feudalnej" (art. 6) — użyć wszelkiego przymusu według prawa zwykłego. Artykuł następny pośpieszył stwierdzić to w następujących słowach: „Ciężary feudalne i czynszowe oraz wszelkie należności z zawartej sprzedaży, renty i ciężary, z natury swej spłacalne, poddane są aż do ich wykupienia regułom ustanowionym przez ustawy i zwyczaje królestwa".

Zgromadzenie posunęło się jeszcze dalej. Przyłączając się do opinii sprawozdawcy Merlina zatwierdziło na posiedzeniu z 27 lutego w wielkiej liczbie wypadków prawo martwej ręki, jednego z przeżytków poddaństwa. Uchwaliło, „że prawa gruntowe, przy których stosunek lenny martwej ręki zamieniony został na czynszowy, nie przedstawiają martwej ręki i dlatego należy je utrzymać".

Mieszczaństwu zależało tak dalece na tym dziedzictwie poddaństwa, że artykuł 4. ustępu III postanowił: „Jeżeli rzeczowa lub mieszana martwa ręka zamieniona została przy oswobodzeniu chłopów na opłaty czynszowe, daniny te należy płacić dalej".

W ogóle czytając debaty nad ustawą feudalną w Zgromadzeniu mimowoli pytamy, czy toczyły się one w marcu 1790 r. po zdobyciu Bastylii i po czwartym sierpnia, czy też było to jeszcze na początku panowania Ludwika XVI, w r. 1775?

I tak 1 marca 1790 r. zniesiono bez odszkodowania niektóre prawa wynikające z dawnego obowiązku żywienia psów pańskich, odbywania warty jako też pewne opłaty od kupna i sprzedaży. Czyż nie należałoby sądzić, iż prawa te zniesiono już bez wykupu w nocy czwartego sierpnia? Tak jednakże nie było. Według ustawy chłop w roku 1790 nie mógł jeszcze w przeważnej części Francji kupić sobie krowy ani nawet sprzedać swego zboża nie złożywszy panu opłat! W ogóle dopiero wtedy mógł on sprze-

---

*) Wszystkie prawa honorowe, wszelkie pierwszeństwo i władza, mające swe źródło w feudaliźmie, są zniesione. Co się zaś tyczy takich praw majątkowych, które mają trwać aż do ich wykupienia, to są one zupełnie zrównane ze zwykłymi rentami i ciężarami gruntowymi. (Ustawa z 24 lutego, artykuł 1 ustępu pierwszego).

dać własne zboże, kiedy pan sprzedał już swoje z wielkim zyskiem dzięki wysokim cenom, jakie były zwykle na rynku dopóty, dopóki omłot był jeszcze nieduży.

Ale — może kto powie — czyż prawa i opłaty pobierane przez pana za używanie pieca piekarskiego, młyna i tłoczni nie zostały wreszcie zniesione 1 marca? Byłby to wniosek zbyt pośpieszny! Zniesiono je — *z wyjątkiem* tych, które były niegdyś przedmiotem pisemnej umowy zawartej między panem a gromadą chłopską, lub które uznano za zobowiązanie w zamian za jakieś przyznane ustępstwo!

Płać, chłopie! Raźno płać! A śpiesz się, bo inaczej użyje się przeciw tobie natychmiast egzekucji przymusowej — jedyny twój ratunek, gdy ci się uda wygrać sprawę w sądzie!

Ledwo można dać temu wiarę, a przecież tak było.

Przeczytajmy zresztą tekst artykułu 2, ustępu III ustawy feudalnej. Jest on może za długi, ale zasługuje na przytoczenie tutaj, abyśmy poznali, jakie ciężary ustawa feudalna z 24 lutego — 15 marca 1790 r. nakładała jeszcze na chłopa.

Artykuł 2. „Uznaje się za podlegające wykupowi, dopóki nie zostanie udowodnione, iż jest inaczej (to znaczy: chłop ma je płacić tak długo, póki ich nie wykupi):

1. Wszystkie roczne daniny pańskie w gotówce, zbożu, paszy lub jakichkolwiek płodach rolnych, świadczone pod nazwą czynszu gruntowego, opłaty nadczynszowej, rent feudalnych i pańskich, czynszów wieczystych, snopowego, danin w owocach, niwnego, robocizn rzeczowych lub pod jakąkolwiek inną nazwą, o ile tylko płaci je i do płacenia ich jest zobowiązany właściciel lub posiadacz gruntu i to dopóki jest właścicielem lub posiadaczem oraz stosownie do czasu trwania jego prawa posiadania.

2. Wszystkie okolicznościowe opłaty składane pod najrozmaitszymi nazwami *quint, requint, treizième, lods et treizains, lods et ventes, mi-lods, rachats, venterolles, reliefs, relevoisons, plaids* *) itd. w razie zmian we własności lub posiadaniu gruntu.

3. Daniny płacone przy zmianie byłych panów". (*Droits d'acarts, arrière-acarts* itd.).

Z drugiej strony 9 marca Zgromadzenie usunęło różne myta, ustanowione na drogach, kanałach itd., a pobierane przez panów. Ale zaraz potem dodało:

*) Były to opłaty, które pan pobierał od ceny sprzedanego przez chłopa gruntu lub od jego spadkobierców. (Przyp. Tłum.).

„Zgromadzenie Narodowe nie zamyśla jednak na razie zastosować zniesienia, wyrażonego w poprzednim artykule, do takich uprawnionych ceł itd. tudzież opłat, wymienionych tamże, które można nabyć jako odszkodowanie".

Chodzi tu mianowicie o to, że wielu panów sprzedało lub zastawiło swoje prawa; albo też najstarszy syn objął w spadku ziemię lub zamek, a pozostałe potomstwo, przede wszystkim córki, otrzymywały jako odszkodowanie pewne prawa pobierania myt na drogach, kanałach lub mostach. Otóż w tych wypadkach *wszystkie te prawa miały pozostać w mocy, chociaż zostały uznane za niesprawiedliwe;* w przeciwnym bowiem razie byłoby to połączone ze stratą dla pewnych rodzin szlacheckich i mieszczańskich.

A podobne wypadki napotykamy w całej ustawie feudalnej. Po każdym zniesieniu dodawano jakiś wykręt, aby uczynić je iluzorycznym. Takie postępowanie wywołało niezliczone procesy.

W jednym punkcie czujemy tchnienie rewolucji: kiedy chodzi o dziesięciny. Postanowiono mianowicie, że wszystkie dziesięciny kościelne i sfeudalizowane (tj. sprzedane osobom świeckim) od 1 stycznia 1791 r. zostają raz na zawsze zniesione. Ale i tutaj jeszcze rozporządziło Zgromadzenie, iż za rok 1790 płacić je należy uprawnionym „do ostatniego grosza".

Nie na tym jednak koniec. Nie zapomniano wydać postanowień karnych przeciwko tym, którzy owym dekretom nie byli posłuszni; przystępując zaś do dyskusji nad ustępem III ustawy feudalnej Zgromadzenie uchwaliło:

„Żadna władza gminna, żadna administracja dystryktu lub departamentu nie może pod grozą nieważności, zaskarżenia i zapłacenia kosztów z procentami utrudniać pobierania jakichś opłat pańskich, pod pozorem iż są one domyślnie lub wyraźnie zniesione bez odszkodowania".

Co się zaś tyczy zarządów dystryktów lub departamentów, to z ich strony nie należało się niczego obawiać. Były one ciałem i duszą oddane panom i właścicielom burżuazyjnym. Natomiast we wschodniej Francji istniały pewne zarządy gminne, które rewolucjoniści zdołali opanować; powiedzieli oni chłopom, że takie ciężary feudalne zostały zniesione i jeżeli pan będzie się ich domagał, to mogą ich nie płacić.

Radnym wiejskim nie wolno było teraz odezwać się ani słówkiem, gdyż w takim razie im samym groziła za to skarga i zajęcie sądowe; chłop zaś musiał płacić (ci sami radni musieli

przeprowadzić egzekucję), przy czym wolno mu było później, jeśli zapłata okazała się niesłuszną, żądać wynagrodzenia od pana — który wtedy był już może w Koblencji.

Było to, jak bardzo słusznie zauważył Sagnac, wprost straszne postanowienie. *Dowód*, że chłop nie jest już zobowiązany płacić pewnego oznaczonego ciężaru feudalnego, trudny dowód, iż ciężar ten jest osobisty, a nie przywiązany do ziemi, musiał przeprowadzić sam chłop. Jeśli go nie przeprowadził, jeśli go przeprowadzić nie umiał — a to zdarzało się najczęściej — musiał płacić!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

USTAWODAWSTWO FEUDALNE Z R. 1790.

Tak więc Zgromadzenie Narodowe korzystając z chwilowego zastoju, jaki z początkiem zimy nastąpił w powstaniach chłopskich, uchwaliło w marcu 1790 r. ustawy, które w rzeczywistości stworzyły nową podstawę prawną feudalizmu.

Aby wykazać, iż nie jest to tylko nasz pogląd osobisty, wystarczyłoby odesłać czytelnika do samych ustaw lub do tego, co o tej sprawie mówi Dalloz. Ale posłuchajmy, co sądzi o tym pisarz współczesny, F. Sagnac, którego na pewno nikt nie pomówi o sankiulotyzm, gdyż uważa on zniesienie praw feudalnych, dokonane później przez Konwent, za niesprawiedliwą i szkodliwą „grabież". Przypatrzmy się więc, jak Sagnac ocenia ustawy z marca 1790 r.

„W dziele Konstytuanty", mówi on, „dawne prawo ciąży całym swym brzemieniem na prawie nowym. Jeśli chłop nie chce już płacić czynszu gruntowego, zwieźć części swych zbiorów do pańskiej stodoły albo też opuścić swej roli, by pracować na polach pańskich, musi przeprowadzić dowód, że żądanie pana jest bezprawne. Jednakowoż jeśli pan posiadał jakieś prawo w ciągu lat czterdziestu — bez względu na pochodzenie tego prawa za monarchii absolutnej — prawo to ustawa z 15 marca sankcjonuje. Posiadanie wystarcza. Nic to nie znaczy, iż właśnie czynszownik zaprzecza prawności tego posiadania: musi mimo to płacić. A jeśli zbuntowani chłopi zmusili pana w sierpniu 1789 r. do zrzeczenia się niektórych praw lub spalili jego dokumenty, to teraz, skoro tylko udowodni, że posiadał je przez lat czterdzieści, prawa te odzyska. (F. Sagnac, *La législation civile de la Révolution française*, Paryż 1898, str. 105—106).

Wprawdzie nowe ustawy pozwalały wieśniakowi wykupywać związane z gruntem ciężary, ale „wszystkie te postanowienia", które tak korzystne wydawały się zobowiązanemu do świadczenia ciężarów rzeczowych, zwróciły się przeciwko niemu, mówi Sagnac; albowiem jemu chodziło przede wszystkim o płacenie tylko prawnie należących danin — a nie mogąc przeprowa-

dzić prawnego w tej sprawie dowodu, musiał wykupywać i płacić nawet i ciężary bezprawne" (str. 120).

Innymi słowy, nie można było nic wykupić, jeśli się nie wykupiło wszystkiego na raz: ciężarów gruntowych, zachowanych przez ustawę, jako też zniesionych ciężarów osobistych.

A dalej czytamy u tego samego autora, tak przecież umiarkowanego w swych sądach, uwagi następujące:

„System Konstytuanty zapada się sam przez się. To zgromadzenie panów i prawników, któremu mimo jego obietnicy mało zależy na obaleniu zwierzchnictwa gruntowego i terytorialnego, skoro postarało się o utrzymanie praw najważniejszych" (tych wszystkich, jak widzieliśmy, które posiadały wartość rzeczywistą) — „to zgromadzenie posuwa swą wspaniałomyślność do tego stopnia, że pozwala chłopu na wykupienie tych ciężarów; ale w tej samej chwili uchwala w rzeczywistości niemożliwość takiego wykupu... Wieśniak prosił, błagał o reformy albo raczej o zatwierdzenie w drodze ustawodawczej rewolucji dokonanej już w jego umyśle, a urzeczywistnionej, jak sądził, we faktach. Ustawodawcy dawali mu tylko puste obietnice. Poznał wówczas, że panowie jeszcze raz zatriumfowali" (str. 120).

„Nigdy jeszcze ustawy nie rozpętały większego oburzenia. Zdawało się, iż obie strony poprzysięgły sobie zupełnie na nie nie zważać" (str. 121).

Czując poparcie Zgromadzenia Narodowego panowie zaczęli domagać się bezwzględnie wszystkich danin feudalnych, które chłopi uważali już za dawno pogrzebane. Żądali wszystkich zaległości i stąd grad procesów posypał się na wsie.

Z drugiej strony chłopi, nie widząc pomocy ze strony Zgromadzenia, nie zaprzestali w niektórych okolicach wojny przeciwko panom. Wiele zamków splądrowali lub puścili z dymem, gdzie indziej znowu palili tylko dokumenty, a biura prokuratorów skarbowych, wójtów i pisarzy sądowych grabili lub palili. Równocześnie powstanie ogarniało także zachodnie części Francji, a w Bretanii w ciągu lutego 1790 r. spalonych zostało trzydzieści siedem zamków.

Kiedy jednak wieść o dekretach z lutego i marca 1790 r. dotarła do wsi, wojna przeciwko panom zaostrzyła się bardziej jeszcze, obejmując okolice, które poprzedniego lata nie miały odwagi zerwać się do buntu. I tak na posiedzeniu 5 czerwca dowiedziano się o zaburzeniach w Bourbon-Lancy i Charolais; roz-

powszechniano tam fałszywe dekrety Zgromadzenia, domagano się prawa agrarnego.

Na posiedzeniu z 2 czerwca odczytano sprawozdania o wielkich powstaniach w Bourbonnais, Nivernais, Verry. Niektóre władze gminne ogłosiły stan wyjątkowy; byli zabici i ranni. „Rabusie" grasują w Campine, w tej chwili otoczyli miasto Decize... Także w Limousin przyszło do wielkich „ekscesów": chłopi domagają się ustalenia ceny zboża. *„Plan zagarnięcia dóbr, przyznanych panom od stu dwudziestu lat, jest jednym z artykułów ich programu"*, mówi sprawozdanie. Szło tu, jak widać, o odzyskanie ziem gminnych, które panowie podstępnie zagrabili gminom.

Wszędzie pełno fałszywych dekretów Zgromadzenia Narodowego. Niektóre z nich, nakazujące nie płacić za funt chleba więcej niż jeden *sous* rozpowszechniano po wsiach w marcu i kwietniu 1790 r. W ten sposób Rewolucja wyprzedziła Konwent i ustawę o cenach maksymalnych.

W sierpniu powstania ludowe trwają dalej. I tak w mieście Saint-Etienne-en-Forez lud zabija pewnego spekulanta zbożowego, mianuje nowy zarząd gminny i zmusza go do obniżenia ceny chleba; zaraz wszakże mieszczaństwo uzbraja się i aresztuje dwudziestu podżegaczy. Jest to mniej więcej obraz tego, co działo się prawie wszędzie, nie mówiąc już o wielkich walkach w Lyonie i na południu.

Cóż czyni wówczas Zgromadzenie? Czy przyznaje słuszność żądaniom chłopów? Czy pośpiesza znieść bez wykupu ciężary feudalne, tak znienawidzone przez wieśniaków, płacących je już tylko pod naciskiem przymusu?

Bynajmniej! Zgromadzenie uchwala nowe drakońskie ustawy przeciwko chłopom. Drugiego czerwca 1790 r. Zgromadzenie, „dowiedziawszy się ku swemu głębokiemu ubolewaniu o wykroczeniach, których dopuściły się bandy zbójów i złodziei" (czytaj: chłopów) w departamentach Cher, Nièvre i Allier i które rozszerzyły się na departament Corrèze, uchwala zarządzenia przeciwko tym „wichrzycielom" i czyni gminy odpowiedzialnymi solidarnie za popełnione gwałty.

„Wszystkich tych", mówi pierwszy artykuł, „którzy podburzają ludność miast i wsi do gwałtów przeciw własności, posiadłościom i dziedzicznym granicom, przeciw życiu i bezpieczeństwu obywateli, pobieraniu podatków, wolności sprzedaży i handlu płodami rolnymi, ogłasza się jako wrogów Konstytucji, prac

Zgromadzenia Narodowego, Natury i Króla. Przeciwko nim ogłosi się sądy doraźne" (Monitor z 6 czerwca).

W dwa tygodnie później, 18 czerwca Zgromadzenie uchwaliło dekret o dziewięciu jeszcze ostrzejszych artykułach. Zasługuje on na przytoczenie.

Artykuł pierwszy postanawia, że wszyscy ci, którzy obowiązani są do płacenia dziesięcin, czy to kościelnych, czy sfeudalizowanych, winni „je uiszczać tylko w roku bieżącym w sposób dotychczasowy". Na to chłop pytał się zapewne, czy jakiś nowy dekret nie nakaże ich płacić jeszcze przez rok albo dwa — i nic już nie płacił.

Na mocy artykułu 2-go, „obowiązani do składania snopowego, niwnego, czynszów gruntowych i innych danin płaconych w naturze, nie usuniętych bez odszkodowań, winni uiszczać je w roku bieżącym i w latach następnych w sposób dotychczasowy... w myśl dekretów, wydanych 3 marca i 4 maja".

Artykuł 3. oświadcza, iż nikt pod pozorem, że toczy się proces, nie ma prawa odmawiać płacenia dziesięcin, snopowego itd. Przede wszystkim jednak zabronione jest „wzniecać jakiekolwiek zamieszki podczas pobierania tych danin". W razie zbiegowisk władze gminne na mocy dekretu z 20—22 lutego 1790 r. mają postępować z bezwzględną surowością.

Dekret ten z 20—23 lutego 1790 r. jest nader charakterystyczny. Nakazuje on władzom gminnym, ilekroć przyjdzie do zbiegowisk, wkraczać i ogłaszać sądy doraźne. Jeżeli zaniedbają to uczynić, odpowiedzialność za wszystkie szkody poniesione przez właścicieli spada na urzędników gminnych. I nie tylko urzędnicy, ale wszyscy „obywatele, którzy mogli być pomocni przy przywróceniu porządku, cała gmina jest odpowiedzialna w wysokości dwóch trzecich wyrządzonej szkody". Każdy obywatel może zażądać wprowadzenia sądów doraźnych i tylko wtedy, jeśli to uczyni, zwolniony jest od odpowiedzialności.

Dekret ten byłby jeszcze gorszy, gdyby posiadający nie popełnili pewnego błędu taktycznego. Naśladując ustawę angielską zamierzali oni dodać postanowienie, według którego można było wzywać na pomoc wojsko lub milicję, a w tym wypadku miano w takiej miejscowości ogłaszać „dyktaturę królewską". Postanowienie to zbudziło pewne podejrzenie w mieszczaństwie i po długich debatach pozostawiono władzom gminnym troskę o wprowadzanie sądów doraźnych i wzajemne popieranie się bez ogłaszania dyktatury królewskiej. Prócz tego władze wiejskie odpo-

wiadały za szkody, jakie ponosił pan, gdyby we właściwym czasie nie skazano na rozstrzelanie i powieszenie chłopów, odmawiających płacenia ciężarów feudalnych.

Wszystko to zatwierdziła ustawa z 18 czerwca 1790 r. Wszystkie ciężary feudalne, które posiadały faktyczną wartość, które jakimikolwiek wykrętami prawniczymi można było przedstawić jako przywiązane do ziemi, musiano płacić jak dawniej. Każdemu, kto się opierał, grożono rozstrzelaniem i szubienicą, co faktycznie musiano też nieraz stosować. Samo *przemawianie* przeciwko płaceniu ciężarów feudalnych było już zbrodnią, za którą, o ile sądy doraźne zostały ogłoszone, płacono głową *).

Taką to była spuścizna Konstytuanty, o której naopowiadano nam tyle pięknych rzeczy. Stan taki panował aż do 1792 r. Ciężarami feudalnymi zajmowano się jeszcze tylko w tym celu, aby określić dokładnie niektóre reguły wykupu powinności feudalnych, żalić się, że chłop nie chce nic wykupywać (ustawa z 3—9 maja 1790) i jeszcze raz w 1791 r. (ustawa z 15—19 czerwca) ponowić groźby przeciw niepłacącym chłopom.

Dekrety z lutego 1790 r. — oto wszystko, co Konstytuanta uczyniła dla zniesienia znienawidżonego ustroju feudalnego; dopiero w czerwcu 1793 r., po powstaniu 31 maja, lud paryski zmusił „oczyszczony" Konwent do ogłoszenia faktycznego zniesienia ciężarów feudalnych.

Dobrze więc zapamiętajmy sobie te daty:

4 sierpnia 1789 r. — zniesienie w teorii ustroju feudalnego; zniesienie osobistej martwej ręki, prawa polowania i sądownictwa patrymonialnego.

5 do 11 sierpnia — częściowe przywrócenie tego ustroju uchwałami, które nakładają *wykupno* wszystkich powinności feudalnych posiadających jakąkolwiek wartość.

Koniec 1789 r. i 1790 r. — wyprawy karne władz miejskich przeciwko powstańcom chłopskim; wieszanie buntowników.

Luty 1790 r. — sprawozdanie Komitetu praw feudalnych stwierdzające szerzenie się powstania chłopskiego.

---

*) Robespierre wypowiedział wtedy w debatach bardzo trafne zdanie, które rewolucjoniści wszystkich krajów dobrze sobie zapamiętać powinni. Gdy starano się o ile możności przesadzać w opisach okrucieństw powstania chłopskiego, zawołał on: „Stwierdzam, że nigdy jeszcze rewolucja nie kosztowała tak mało krwi i grozy!". W rzeczy samej rozlew krwi nastąpił dopiero później, wywołany przez kontrrewolucję.

Marzec i czerwiec 1790 r. — drakońskie ustawy przeciw chłopom niepłacącym danin feudalnych lub głoszącym ich zniesienie. Powstania wzmagają się.

Czerwiec 1791 r. — nowe zatwierdzenie tego dekretu. Reakcja na całej linii. Dalszy ciąg buntów chłopskich.

Dopiero w czerwcu 1792 r. — jak to jeszcze zobaczymy — bezpośrednio przed szturmem na Tuillerie i w sierpniu 1792 r. po upadku królestwa. Zgromadzenie podejmuje pierwsze decydujące kroki przeciwko ciężarom feudalnym.

Wreszcie dopiero w czerwcu 1793 r., po wypędzeniu żyrondystów, ogłoszone zostaje ostateczne zniesienie ciężarów feudalnych bez wykupu.

Oto prawdziwy obraz Rewolucji.

* * *

Drugą nader ważną dla chłopów sprawą były bez wątpienia *ziemie gminne*.

Wszędzie (na wschodzie, północnym i południowym wschodzie), gdzie chłopi poczuli się dość po temu silni, starali się oni odzyskać ziemie gminne, których olbrzymią część odebrano im przy pomocy państwa oszustwem albo pod pozorem długów — zwłaszcza od panowania Ludwika XIV (dekret z 1669 r.). Panowie, duchowni, mnisi, miejscy i wiejscy bogacze — wszyscy się obłowili na tych ziemiach.

Jednakże wiele tych ziem znajdowało się jeszcze w posiadaniu gminnym, a okoliczna burżuazja spoglądała na nie pożądliwym okiem. Otóż Zgromadzenie Ustawodawcze pośpieszyło wydać prawo (1 sierpnia 1791 r.), które pozwoliło na *sprzedawanie ziem gminnych osobom prywatnym*. Postanowienie to było hasłem do zagrabienia tych gruntów.

Wiejskie rady gminne składały się wówczas — na mocy nowej ustawy municypalnej (uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe w grudniu 1789 r.) — z kilku tylko przedstawicieli, wybranych spośród bogatszej burżuazji wiejskiej przez obywateli czynnych, tj. zamożniejszych włościan; ubodzy chłopi, nie posiadający konia do uprawy ziemi, byli pozbawieni prawa wyborczego. A ci członkowie wiejskiej rady gminnej oczywiście czym prędzej wystawili ziemie gminne na sprzedaż, a przeważną część tych ziem nabyli następnie za tanie pieniądze bogacze wiejscy.

Masy ubogich chłopów opierały się temu niszczeniu wspólnego posiadania ziemi tak, jak się dzisiaj jeszcze opierają w Rosji.

Z drugiej strony chłopi, zarówno zamożni jak ubodzy, starali się pomóc gminom wiejskim w odzyskaniu ich ziem zagrabionych im przez panów, mnichów i mieszczan, jedni w nadziei przywłaszczenia sobie jakiejś części tych gruntów, drudzy spodziewając się zatrzymać je dla gminy. Wszystko to przejawiało się naturalnie w najróżnorodniejszych formach, zależnie od stosunków panujących w różnych częściach Francji.

Otóż temu odzyskaniu ziem gminnych sprzeciwiały się Konstytuanta, Zgromadzenie Ustawodawcze, nawet Konwent do czerwca 1793 r. Dopiero po uwięzieniu i zgilotynowaniu króla i wypędzeniu żyrondystów z Konwentu zdołano i to przeprowadzić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

ZASTÓJ W REWOLUCJI W ROKU 1790.

Poznaliśmy ekonomiczne stosunki na wsi w ciągu roku 1790. Były one tego rodzaju, że gdyby powstania chłopskie nie trwały dalej, to chłopi mimo swego osobistego oswobodzenia pozostawaliby wciąż jeszcze pod ekonomicznym jarzmem ustroju feudalnego — podobnie jak w Rosji, gdzie feudalizm zniesiono w 1861 r. w drodze ustawy, a nie w drodze rewolucji.

Ale prócz tego konfliktu, wybuchającego między dochodzącą do władzy burżuazją a ludem, istniało jeszcze całe *polityczne* dzieło Rewolucji, w r. 1790 nie tylko nieukończone, ale nawet zakwestionowane.

Kiedy przeszła pierwsza panika, spowodowana w 1789 r. niespodziewanym naporem ludu, dwór, panowie, bogacze i księża zjednoczyli się czym prędzej w celu organizowania reakcji. I wkrótce uczuli się tak wzmocnieni i potężni, że zaczęli przemyśliwać nad sposobami zgniecenia Rewolucji i przywrócenia dworowi i szlachcie chwilowo utraconych praw.

Wszyscy historycy mówią wprawdzie o tej reakcji, jednakże nie wykazują, jak była głęboka ani jak daleko sięgała. W istocie można rzecz śmiało, iż w ciągu dwóch lat, od lata 1790 do lata 1792 r., całe dzieło Rewolucji znajdowało się w zawieszeniu. Pytano się nawet, kto wyjdzie zwycięsko: Rewolucja czy kontrrewolucja? Języczek wagi przechylał się już to na jedną, już to na drugą stronę. To niepewne położenie skłoniło wreszcie w czerwcu 1792 r. „przywódców" rewolucji do tego, że jeszcze raz odwołali się do powstania ludowego.

Przyznać należy, iż Konstytuanta, a później Zgromadzenie Ustawodawcze, chociaż sprzeciwiały się rewolucyjnemu zniesieniu praw feudalnych i rewolucji ludowej w ogólności, dokonały jednak olbrzymiego dzieła: obaliły władzę dawnych rządów — króla i dworu — i stworzyły potęgę polityczną burżuazji, która stała się panem państwa. A kiedy ustawodawcy obu tych parlamentów zamierzali w formie ustaw wyrazić nową konstytucję

stanu trzeciego, postępowali — przyznać to należy — energicznie i rozumnie.

Potrafili podkopać władzę szlachty i dać w konstytucji burżuazyjnej wyraz prawom obywatela. Wypracowali ustrój prawny departamentów i gmin, zdolny położyć tamę centralizmowi rządowemu i starali się przez zreformowanie prawa spadkowego o zdemokratyzowanie własności, o rozdzielanie jej między większą liczbę osób.

Raz na zawsze usunęli różnice polityczne między różnymi „stanami" — duchowieństwem, szlachtą i stanem trzecim — co w owym czasie było czymś niesłychanym: wystarczy tylko pomyśleć, jak trudno jest przeprowadzić to dzisiaj *) w Niemczech albo w Rosji. Znieśli tytuły szlacheckie i niezliczone przywileje istniejące w owych czasach oraz wynaleźli bardziej równościowe podstawy opodatkowania. Nie dopuścili do utworzenia Izby wyższej, która byłaby wówczas warownią arystokracji. A wydaniem grudniowej ustawy departamentalnej z 1789 r. dokonali czynu nadzwyczaj doniosłego, wielce ułatwiającego zadanie Rewolucji: usunęli wszystkich przedstawicieli władzy centralnej na prowincji.

Zabrali wreszcie kościołowi jego bogate posiadłości, a z duchownych zrobili zwykłych urzędników państwowych. Zreorganizowali armię; zreformowali sądy. Wybór sędziów poruczony został ludowi. A przy tym wszystkim umieli prawodawcy burżuazyjni uniknąć zbyt wielkiej centralizacji. Słowem, przy pracy ustawodawczej widzimy w nich mężów zręcznych, energicznych i dostrzegamy w nich pierwiastek demokratycznego republikanizmu i autonomiczności, czego współczesne stronnictwa postępowe należycie nie doceniają.

Jednakże mimo tych wszystkich ustaw nie zaszło jeszcze nic istotnego. *Rzeczywistość nie odpowiadała teorii.* Albowiem — i tutaj dotykamy błędu tych, którzy nie znają z bliska funcjonowania mechanizmu rządowego — *olbrzymia przepaść istnieje między dopiero co ogłoszoną ustawą a jej praktycznym przeprowadzeniem w życiu.*

Łatwo powiedzieć: „Posiadłości zakonów mają przejść w ręce państwa". Ale jak to zostanie urzeczywistnione? Kto pójdzie na przykład do opactwa św. Bernarda w Clairvaux i wezwie opata i mnichów, aby się wynieśli? Kto ich wypędzi, jeśli nie

*) Pisane w 1908 r. — przyp. Wyd.

odejdą dobrowolnie? Kto mnichom tym, popieranym przez wszystkich pobożnych z okolicznych wiosek, przeszkodzi powrócić nazajutrz i odśpiewać mszę w opactwie? Kto zorganizuje skutecznie sprzedaż nieruchomości? Któż wreszcie uczyni z pięknych budynków opactwa przytułek dla starców, jak to rzeczywiście uczynił później rząd rewolucyjny? Wiemy istotnie, że wykonania ustawy o sprzedaży dóbr duchownych nigdy by nawet nie rozpoczęto, gdyby sekcje Paryża nie wzięły sprzedaży tej w swoje ręce.

W latach 1790, 1791, 1792 dawny porządek państwowy stał jeszcze nienaruszony, w każdej chwili mógł on — z wyjątkiem kilku nieznacznych zmian — znowu zapanować wszechwładnie, podobnie jak drugie cesarstwo za czasów Thiersa i Mac Mahona. Kler, szlachta, dawna klasa urzędnicza, a przede wszystkim dawny duch rządów, usiłowały znowu podnieść głowę i zgubić tych, którzy ośmielili się przepasać trójbarwną szarfą. Czyhały tylko na sposobność, starały się ją sprowadzić. Zresztą nowe dyrektoriaty departamentalne wprowadzone przez Rewolucję, ale złożone z ludzi bogatych, były to korporacje, które bardzo chętnie przywróciłyby dawny porządek. Były to ostoje kontrrewolucji.

Konstytuanta i Zgromadzenie Ustawodawcze wydały liczne ustawy, których jasność i styl dziś jeszcze podziwiamy — a przecież olbrzymia część tych ustaw pozostała martwą literą. Przeszło dwóch trzecich ustaw zasadniczych, wydanych w latach 1789—1793, nigdy nawet nie zaczęto wykonywać!

Nie wystarcza bowiem wydać nową ustawę. Prawie zawsze trzeba jeszcze stworzyć mechanizm, przy pomocy którego można by ją stosować. A jeśli tylko nowa ustawa godzi w jakiś zakorzeniony przywilej, należy stworzyć całą organizację rewolucyjną, aby ustawę tę wprowadzić w życie ze wszystkimi jej konsekwencjami. Spojrzyjmy tylko na skąpe rezultaty wszystkich ustaw Konwentu o bezpłatnym i obowiązkowym nauczaniu: pozostały one martwą literą!

Dziś nawet, mimo koncentracji biurokratycznej i armii urzędników, mających swe centrum w Paryżu, widzimy, że każda nowa ustawa, choćby nawet nie wiedzieć jak mało ważna, wymaga lat całych, aby wreszcie wejść w życie. A ileż to razy w zastosowaniu swym zostaje potem zupełnie zniekształcona! Atoli w czasach Wielkiej Rewolucji ów aparat biurokratyczny jeszcze nie istniał; dopiero po przeszło pięćdziesięciu latach doszedł on do swego obecnego stanu rozwoju.

Jakże więc ustawy Zgromadzenia mogły być wprowadzone wówczas w życie bez dokonania *faktycznej rewolucji* w każdym mieście, w każdej wiosce, w każdej z trzydziestu sześciu tysięcy gmin Francji!

Ale zaślepienie rewolucjonistów burżuazyjnych było tak wielkie, że z jednej strony przedsięwzięli oni wszelkie środki, aby lud, klasy ubogie, które jedynie były gotowe do ofiarnej rewolucji, nie otrzymały zbyt wielkiego udziału w prowadzeniu spraw gminnych, z drugiej zaś — wszelkimi siłami starali się przeszkodzić, ażeby rewolucja nie wybuchła i nie dokonała się w każdym mieście, w każdej wsi.

Aby jakieś żywotne dzieło mogło wyłonić się z dekretów Zgromadzenia, *konieczny był nieład.* W każdej najbardziej nawet zapadłej miejscowości mężowie czynu, patrioci nienawidzący rządów, powinni byli opanować zarząd gminny, przeprowadzić rewolucję w swej wiosce czy miasteczku, przekształcić cały porządek życia, nie zważać na żadne władze; rewolucja musiała być *społeczną,* jeśli miano dokonać rewolucji *politycznej.*

Przede wszystkim chłop powinien był zawładnąć ziemią i orać ją pługiem, nie czekając na pozwolenie władzy, które na pewno nigdy by nie nadeszło. Słowem, na wsi musiałoby się rozpocząć nowe życie. Ale to nie mogło nastąpić bez nieładu, bez wielkiego nawet nieładu społecznego.

Do tego zaś nieładu ustawodawcy dopuścić nie chcieli!

Usunęli oni lud od udziału w zarządzie gminnym przez wydanie ustawy municypalnej z grudnia 1789 r., która powierzyła władzę administracyjną obywatelom czynnym usuwając od zarządu obywateli biernych, tj. wszystkich ubogich chłopów i prawie wszystkich robotników miejskich; w ten sposób ustawa ta nie tylko oddała w ręce burżuazji całą władzę na prowincji, ale czyniła ją stopniowo coraz groźniejszą potęgą, byle tylko zapobiec dalszym buntom ludności ubogiej *).

A przecież tylko dzięki buntom tych biedaków zadano później, w 1792 i 1793 r. śmiertelny cios dawnym rządom.

---

*) Interesujące są u Aulard'a (*Histoire politique de la Révolution française,* wydanie drugie, Paryż 1903), stronice 55—60, na których wykazuje on, jak Zgromadzenie Narodowe starało się niedopuścić, aby władza przeszła w ręce ludu. Bardzo trafna jest uwaga tego autora o zakazie, wydanym w ustawie z 14 października 1790 r., według którego nie wolno już było członkom gmin zbierać się stale dla roztrząsania swych spraw, lecz tylko raz na rok — dla wyborów.

Taki więc był stan rzeczy. Chłopi, którzy rozpoczęli rewolucję, zrozumieli doskonale, że jeszcze faktycznie nic nie dokonano. Zniesienie ciężarów osobistych tylko zbudziło w nich nadzieje. Chodziło teraz o zniesienie dokuczliwych ciężarów gruntowych — i to naturalnie raz na zawsze i bez wykupu. Prócz tego chłop pragnął odzyskać ziemie gminne.

Przede wszystkim zaś chodziło mu o zatrzymanie tych ziem, które odzyskał już w 1789 r., oraz o zatwierdzenie prawne tego już dokonanego faktu. A i te ziemie, których zdobyć napowrót jeszcze mu się nie udało, chłop pragnął również posiąść, nie chciał wszelako popaść przez to w konflikt z sądami doraźnymi.

Obu wszakże tym żądaniom ludu burżuazja sprzeciwiała się z całych sił. Skorzystała ona z powstania chłopskiego w 1789 r. przeciw feudalizmowi, ażeby rozpocząć swe pierwsze ataki na absolutną władzę królewską, szlachtę i duchowieństwo. Atoli skoro pierwsze zarysy konstytucji burżuazyjnej zostały uchwalone i zatwierdzone przez króla (który w każdej chwili mógł ją złamać), mieszczaństwo przeraziło się gwałtownych postępów, jakich duch rewolucyjny dokonał w łonie ludu, i nie chciało pójść dalej.

Prócz tego burżuazja wiedziała bardzo dobrze, że w jej ręce przejdą dobra panów; chciała przeto dobra te otrzymać nienaruszone wraz z wszystkimi dodatkowymi dochodami z dawnych ciężarów zamienionych teraz na opłaty pieniężne. Później przecież można będzie się przekonać, czy nie byłoby korzystniejsze usunąć resztki tych ciężarów, a wówczas dokonano by tego w drodze ustawodawczej z pewną „metodą" oraz w należnym „porządku". Albowiem gdyby raz tylko dopuszczono do nieładu, kto wie, jak daleko jeszcze lud by się posunął? Wszak mówił już o równości, o „prawie agrarnym", o „zrównaniu majątków", o tym, iż *żadna własność ziemska nie powinna przenosić stu dwudziestu morgów!...*

A w miastach wśród rzemieślników i całej miejskiej ludności robotniczej panowały te same stosunki co i na wsi. Majsterstwa, cechy, z których władza królewska uczyniła narzędzie ucisku, zostały zniesione. Pozostałości osobistego poddaństwa feudalnego, których wiele jeszcze istniało tak w miastach jak i na wsi, usunięto dzięki powstaniom ludowym w lecie 1789 r. Sądy pańskie raz na zawsze zniknęły, a sędziów wybierał lud spośród zamożnego mieszczaństwa.

W gruncie rzeczy jednak było to bardzo niewiele. Przemysł znajdował się w zastoju; brak było pracy, a chleb sprzedawano po cenach głodowych. Masy robotników gotowe były wprawdzie znosić cierpliwie wszystko, byle tylko zabrano się do stworzenia Królestwa Wolności, Równości i Braterstwa. Ponieważ jednak nie dochodziło do tego, straciły cierpliwość. Robotnik zaczął się teraz domagać, aby Komuna Paryska, władze miejskie Lyonu, Rouen i Nancy same zorganizowały zakup zboża i sprzedawały je po cenie kosztów własnych. Domagał się, aby handlarzom zboża wyznaczono ceny stałe, by wydano ustawy przeciwko nadmiernemu zbytkowi, by na bogaczy nałożono wysoki podatek postępowy! Wtedy jednak burżuazja, która już w roku 1789 uzbroiła się, podczas gdy obywatele bierni broni nie posiadali, wychodziła na ulicę, rozwijała czerwoną chorągiew, nakazywała ludowi rozejść się i mordowała powstańców. Tak było w Paryżu w lipcu 1791 r., tak było prawie w całej Francji.

Rewolucja zatrzymywała się w swym pochodzie. Władza królewska odradzała się. Emigranci w Koblencji i Mitawie zacierali ręce z radości. Bogacze znowu podnosili głowę i rzucali się w wir szalonych spekulacji.

Tak więc od lata 1790 do czerwca 1792 r. kontrrewolucja mogła uważać się za zwycięzcę.

Jest to zresztą zupełnie naturalne, iż tak doniosła rewolucja, jaka dokonała się we Francji między rokiem 1789 a 1793, miała chwile zastoju, a nawet cofania się. Dawne rządy rozporządzały olbrzymimi siłami, a ochłonąwszy po pierwszej swej klęsce mobilizowały na nowo wszystkie środki, aby położyć tamę nowemu duchowi.

A przeto reakcja, jaka nastąpiła w pierwszych miesiącach 1790 r., a nawet już w grudniu 1789 r., jest zupełnie zrozumiała. Ale że reakcja ta trwać mogła do czerwca 1792 r., że mimo wszystkich zbrodni dworu stała się tak potężna, iż w r. 1791 całe dzieło rewolucji było zakwestionowane — tego nie należy przypisywać wyłącznie robocie szlachty i duchowieństwa skupionych pod sztandarem królewskości. Wszak to sama burżuazja — ta nowa potęga, stworzona przez Rewolucję — przez swą sprawność do interesów, przez swe zamiłowanie do porządku i własności, przez swą nienawiść do buntu ludowego, poparła siły starające się zahamować rewolucję. Wszak również cała falanga ludzi wykształconych, „intelektualistów", w których lud pokładał całe swe zaufanie, skoro tylko spostrzegła pierwsze błyski powstania *ludo-*

wego, odwróciła się od niego i przyłączyła się do obrońców *ładu*, aby lud poskromić i powstrzymać jego dążności równościowe. Tak wzmocnionym i sprzysiężonym przeciw ludowi wrogom sprzyjało takie powodzenie, iż gdyby chłopi na wsi nie kontynuowali swych powstań, a lud miejski, w obliczu wdzierającego się do Francji obcego najezdnika, nie powstał znowu w lecie 1792 r., Rewolucja byłaby utknęła nie dokonawszy jeszcze nic trwałego.

Naogół sytuacja w roku 1790 przedstawiała się bardzo ponuro. „Prawdziwa arystokracja bogaczy rozpanoszyła się bezwstydnie", pisał Loustalot 28 listopada 1789 r. w „Rewolucjach Paryskich". „Kto wie, czy teraz nie zarzucono by zbrodni obrazy narodu temu, kto by śmiał powiedzieć, iż *zwierzchnictwo* należy do narodu" *). Od tego czasu reakcja zyskała już silne oparcie i z dnia na dzień stawała się potężniejsza.

W swym wielkim dziele o historii politycznej Wielkiej Rewolucji Aulard postanowił zbadać, jaki opór idea republikańska napotykała u burżuazji i u „intelektualistów" owej epoki — nawet wtedy, kiedy już zdrada ze strony dworu i monarchistów czyniła republikę koniecznością. Albowiem podczas gdy w 1789 r. rewolucjoniści postępowali tak, jak gdyby chcieli się obejść zupełnie bez monarchii — wśród tych samych rewolucjonistów, w miarę jak władza konstytucyjna Zgromadzenia Narodowego utrwalała się coraz bardziej, zaczął zaznaczać się ruch wybitnie monarchistyczny **). Śmiało rzec można, iż po 5 i 6 października 1789 r. oraz po ucieczce króla w czerwcu 1791 r. burżuazja i jej miarodajni przywódcy stawali się tym zagorzalszymi monarchistami, im bardziej lud okazywał swoją siłę rewolucyjną.

Jest to fakt nader ważny; nie należy jednakże zapominać, iż rzeczą najistotniejszą dla burżuazji i „intelektualistów" było —

---

*) Aulard, *Histoire politique de la Révolution française*, str. 72. Aulard poddał szczegółowej analizie wszystko to, co Zgromadzenie uczyniło przeciwko duchowi demokratycznemu.

**) Między innymi charakterystyczne pod tym względem słowa napotykamy w jednym z listów pani Jullien (de la Drome). „Wyleczyłam się więc z mej rzymskiej gorączki, która zresztą z obawy przed wojną domową nie objawiała się u mnie nigdy w formie republikanizmu. Zamykam się ze zwierzętami wszelkiego gatunku w świętej arce Konstytucji". „Nieco na Huronkę zakrawa kobieta, która w Paryżu chce byś Spartanką lub Rzymianką". Gdzie indziej znowu pyta swego syna: „powiedz mi, czy jakobini stali się fejlantami". (*Journal d'une bourgeoise pendant la Révolution*, ogłoszony przez Edwarda Lockroy. Paryż 1881, II wyd., str. 31, 32, 35).

jak wyrażano się wówczas — *zachowanie własności*. Istotnie bowiem kwestia *utrzymania własności* ciągnie się niby czarna nić poprzez całą Rewolucję, aż do upadku żyrondystów *). Pewne jest nawet, że Republika dlatego tak wielki postrach wzbudzała w mieszczaństwie, a nawet w zapalczywych jakobinach (kordelierzy natomiast chętnie ją przyjmowali), że u ludu idea republikańska była ściśle związana z ideą *równości*, a ta znowu wyrażała się w żądaniu *równości majątków* i domaganiu się *prawa agrarnego*. Były to formuły wywrotowców, komunistów, wywłaszczycieli, „anarchistów" owej epoki.

A zatem, chcąc przede wszystkim nie dopuścić, aby lud targnął się na przenajświętszą zasadę własności, burżuazja starała się co rychlej zahamować rewolucję. Już w październiku 1789 r. Zgromadzenie uchwaliło osławioną ustawę o stanie oblężenia, na mocy której skazywano na rozstrzelanie zbuntowanych chłopów, a później w lipcu 1791 r. urządzono rzeź ludu paryskiego. Zgromadzenie chciało powstrzymać również napływ mężów z ludu, śpieszących z prowincji do Paryża na święto Federacji 14 lipca 1790 r. Wydało ono nadto cały szereg zarządzeń przeciwko lokalnym towarzystwom rewolucyjnym, stanowiącym siłę rewolucji ludowej, nie bacząc iż przez to zniszczyć może zawiązek własnej swej władzy.

Już w samych początkach Rewolucji Francja pokryła się tysiącami związków politycznych. W skład ich wchodziły nie tylko zgromadzenia prawyborcze, które zbierały się i nadal, oraz liczne towarzystwa jakobińskie, połączone z macierzystym związkiem paryskim, lecz przede wszystkim sekcje, związki ludowe i towarzystwa braterskie, które powstawały samorzutnie, często bez żadnych formalności. Istniały nadto tysiączne komitety i niemal niezawisłe władze lokalne, które wypierały władzę królewską i przyczyniały się do rozpowszechniania wśród ludu idei równości i rewolucji społecznej.

Do zdławienia, do sparaliżowania lub przynajmniej zdemoralizowania tych tysięcznych ośrodków lokalnych zabrała się z energią burżuazja, w czym tak się jej powiodło, że reakcja monarchistyczna, klerykalna i szlachecka zaczęła brać górę w miastach i miasteczkach przeważnej części Francji.

---

*) Jeden tylko Marat ośmielił się na swoim czasopiśmie umieścić następujące motto: *Ut redeat miseris, abeat fortuna superbis* (Niechaj dobrobyt opuści bogaczy i powróci do biednych).

Wnet ośmielono się nawet na prześladowania sądowe. W styczniu 1790 r. Necker uzyskał dekret aresztowania Marata, który oddał się cały sprawie ludu, sprawie ubogich obdartusów. Z obawy przed rozruchami ludowymi celem uwięzienia tego trybuna sprowadzono piechotę i konnicę; rozbito jego maszyny drukarskie i Marat zniewolony był w najgorętszych czasach rewolucji schronić się do Anglii. Powróciwszy po czterech miesiącach, musiał ukrywać się przez cały prawie czas, a w grudniu 1791 r. zmuszony był raz jeszcze szukać schronienia po drugiej stronie Kanału. Słowem, mieszczaństwo, intelektualiści i obrońcy własności pracowali tak gorliwie nad wstrzymaniem rozmachu ludowego, że zahamowali samą Rewolucję. W miarę jak władza mieszczaństwa utrwalała się, władza króla odzyskiwała dawne swe znaczenie.

„Prawdziwa rewolucja, nieprzyjaciółka swawoli, utrwala się z każdym dniem", pisał monarchista Mallet du Pan w czerwcu 1790 r. Mówił prawdę. W trzy miesiące później kontrrewolucja uczuła się tak silna, że ulice Nancy usłała trupami.

Z początku w armii, złożonej w owych czasach z najemnych żołnierzy, po części z obcokrajowców, Niemców i Szwajcarów, duch Rewolucji słabe jeno czynił postępy. Przenikał ją jednak stopniowo. Przyczyniło się do tego m. in. Święto Federacji, na które zaproszono zarówno delegatów żołnierzy jak i obywateli. W ciągu sierpnia zaznaczył się prawie wszędzie — zwłaszcza w załogach wschodnich — cały szereg ruchów powstańczych wśród żołnierzy. Chcieli oni zmusić oficerów do złożenia rachunków z sum, jakie przeszły przez ich ręce, tudzież do zwrócenia tego, co sprzeniewierzyli żołnierzom. Sumy te były olbrzymie: wynosiły one po 100.000, 240.000 (w pułku prowincji Beauce), a nawet do dwóch milionów liwrów w innych załogach. Wzburzenie wzrastało. Jednakże, jak tego należało się spodziewać po ludziach stępionych wskutek długiej służby, pewna część przywiązana była do swych oficerów. Kontrrewolucjoniści skorzystali z tego rozłamu, aby wywołać zatargi i krwawe starcia między samymi żołnierzami. I tak w Lille cztery pułki stoczyły z sobą walkę — rojaliści z patriotami — pozostawiając na placu boju pięćdziesięciu zabitych i rannych.

Jest bardzo prawdopodobne, że spiskowcy rojalistyczni zamierzali skorzystać z pierwszego lepszego buntu żołnierzy, aby przy pomocy pułków rojalistycznych, które pozostały wierne swym wodzom, zatopić go w morzu krwi; można było spodziewać

się tego poczynając zwłaszcza od końca 1789 r., kiedy knowania rojalistów, głównie wśród oficerów armii wschodniej, pozostającej pod dowództwem Bouillégo, zdwoiły swą działalność.

Sposobność nadarzyła się niebawem — w Nancy.

Na wieść o wrzeniu panującym wśród wojska Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ustawę 6 sierpnia 1790 r. Obniżała ona stan czynny armii i zabraniała żołnierzom odbywać „zgromadzeń obradujących", z drugiej zaś strony nakazywała oficerom niezwłocznie złożyć pułkom rachunki. Skoro tylko dekret ten został ogłoszony, w Nancy 9-go sierpnia — żołnierze, zwłaszcza Szwajcarzy z pułku Chateauvieux (pochodzący przeważnie z kantonu Vaudoix i Genewy) zażądali rachunków od swoich oficerów; zabrali kasę pułkową, oddali ją pod ochronę swych straży i odgrażali się dowództwu. Wysłali następnie ośmiu delegatów do Paryża dla obrony swej sprawy przed Zgromadzeniem Narodowym. Ruchy wojsk austriackich na granicy zwiększały niepokój.

Tymczasem wskutek fałszywych doniesień z Nancy i nalegań dowódcy gwardii narodowej Lafayette'a, do którego mieszczaństwo miało pełne zaufanie, 16-go Zgromadzenie uchwaliło dekret, potępiający żołnierzy za ich niekarność i nakazujący załogom i gwardiom narodowym departamentu Meurthe „przywieść do porządku prowodyrów rokoszu". Delegaci ich zostali uwięzieni, a Lafayette wydał ze swej strony okólnik, nawołujący gwardie narodowe miasteczek, sąsiadujących z Nancy, do zwalczania zbuntowanej załogi tego miasta.

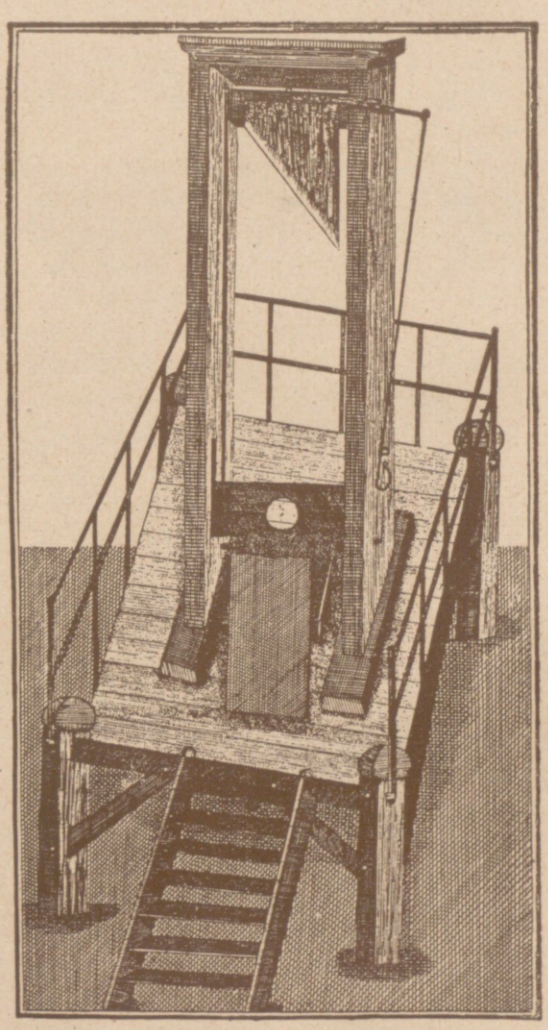
Tymczasem w samym Nancy zanosiło się na pokojowe załatwienie sprawy. Większość zbuntowanych podpisała akt skruchy. Ale nie leżało to oczywiście w zamiarach rojalistów*). Bouillé wyruszył 28-go z Metzu na czele trzech tysięcy wiernych żołnierzy z niezłomnym postanowieniem zadania rokoszanom w Nancy wielkiego, a tak utęsknionego ciosu. Dwuznaczne stanowisko dyrektoriatu departamentu i władz miejskich w Nancy było mu bardzo pomocne przy urzeczywistnianiu tego planu. Kiedy wszystko mogło wziąć obrót spokojny, Bouillé postawił załodze niemożliwe do przyjęcia warunki i rozpętał walkę, żołnierze jego

---

*) *Grands détails par pièces authentiques de l'affaire de Nancy*, Paryż, 1790 *Détails très exacts de ravages commis... a Nancy*, Paryż 1790; *Relations exactes de ce qui's'est passé à Nancy le 31 aout 1790; Le sens commun du bonhomme Richard sur l'affaire de Nancy* Filadelfja, drugi rok wolności francuskiej, — tudzież inne broszury bogatego zbioru Muzeum Brytyjskiego, tomy 7, 326, 327, 328, 962.

urządzili okropną rzeź w Nancy: mordowali nie tylko żołnierzy, ale i obywateli, plądrując ich domy. — Trzy tysiące trupów na ulicy — taki był wynik tej walki, po której nastąpiły „legalne" represje. Trzydziestu dwóch żołnierzy skazano na rozstrzelanie lub łamanie kołem, 41 zesłano do robót przymusowych.

Król pochwalił w liście poprawne zachowanie się Bouillégo. Zgromadzenie Narodowe podziękowało mordercom; municypalność Paryża urządziła żałobną uroczystość na cześć „zwycięzców" poległych w walce. Nikt nie odważył się zaprotestować — ani Robespierre ani nikt inny. Tak kończył się rok 1790. Zbrojna reakcja wszędzie brała górę.



Gilotyna

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

UCIECZKA KRÓLA · REAKCJA · KONIEC KONSTYTUCJI

Wielka Rewolucja obfituje w nader tragiczne momenty. Zdobycie Bastylii, pochód kobiet na Wersal, atak na Tuilerie i stracenie króla donośnym echem odezwały się w całym świecie. Dat tych wydarzeń nauczyliśmy się już niemal w dzieciństwie. Wszakże obok tych wielkich istniały i inne wydarzenia, o których często się zapomina, a które naszym zdaniem miały znaczenie jeszcze głębsze; dawały bowiem wyraz duchowi Rewolucji w pewnej danej chwili i określały jej przyszły rozwój.

I tak dla upadku królestwa najbardziej znamiennym momentem Rewolucji — tym, który najlepiej symbolizuje pierwszą jej część, a zarazem nadaje przyszłemu jej biegowi pewien charakter ludowy — jest 21 czerwca 1791 r.: owa pamiętna noc, w której jacyś „nieznani" mężowie z ludu zatrzymali uciekającego króla i jego rodzinę w Varennes, w chwili kiedy już mieli przekroczyć granicę i rzucić się w objęcia obcych władców. Od tej nocy datuje się upadek królestwa. Od tej chwili lud wstępuje na arenę i wypiera polityków na plan dalszy.

Znamy to zdarzenie. W Paryżu uknuto wielki spisek, aby ułatwić królowi ucieczkę i umożliwić mu przejście na drugą stronę granicy, gdzie miał stanąć na czele emigrantów i niemieckich armii. Dwór powziął ten plan jeszcze we wrześniu 1789 r. i zdaje się, że Lafayette był o nim powiadomiony *). Że rojaliści widzieli w tej ucieczce środek zapewnienia bezpieczeństwa osobistego królowi, a zarazem zgniecenia Rewolucji — to jasne. Atoli również wielu rewolucjonistów spośród mieszczaństwa plan ten popierało. Sądzili bowiem, iż skoro tylko Burbonowie opuszczą Francję, nie będzie nic łatwiejszego, jak wynieść na tron Filipa

---

*) Zobacz list hrabiego d'Estaing do królowej, którego brulion, odnaleziony później, ogłoszony został w *Histoire de la Révolution, par Deux Amis de la Liberté*. 1792, t. III, str. 101—104.

Ob. również Ludwik Blanc, t. III, 1852, str. 175—176.

Orleańskiego i zażądać od niego oktrojowania konstytucji mieszczańskiej, bez potrzeby odwołania się do zawsze niebezpiecznej pomocy buntów ludowych.

Lud ten plan udaremnił.

Jakiś „nieznany". Drouet, były pocztmistrz, poznaje króla w przejeździe w pewnej wiosce. Ale powóz królewski rusza już galopem. Wtedy Drouet i jego przyjaciel Guillaume dosiadają koni i rzucają się w nocy w pościg za powozem. Wiedzą oni, że lasy wzdłuż drogi przebiegają huzarzy, którzy przybyli, aby czekać na powóz królewski w Pont- de Somme Veste; a teraz, nie widząc go tudzież obawiając się nienawiści ludu, cofnęli się w lasy. Drouetowi i Guillaume'owi udaje się ominąć te patrole, gdyż zdążają znanymi sobie ścieżkami; dopędzają jednakże karetę królewską dopiero w Varennes, gdzie zatrzymała ją nieprzewidziana zwłoka: zmiana koni i nienapotkanie huzarów na umówionym miejscu. Tam to przybywa Drouet na krótko przed królem i przybiegając do swego przyjaciela szynkarza, rzecze: „Czyś dobry patriota?"

— Ja myślę!" — „Więc nuże, zatrzymajmy króla!"

I nasamprzód bez hałasu barykadują drogę ciężkiej karecie królewskiej, ustawiając w poprzek mostu znajdujący się tam przypadkowo wóz ze sprzętami. Następnie, wspólnie z kilku uzbrojonymi w karabiny obywatelami zatrzymują zbiegów w chwili kiedy powóz, znajdujący się na drodze od górnego miasta ku mostowi Aire, miał już wjeżdżać pod łuk bramy kościoła St. Gençoult *). Drouet i jego przyjaciele każą podróżnym

---

*) Według autentycznych dokumentów, zebranych i zbadanych przez U. G. Lenotre'a (*Le Drame de Varennes juin, 1791*, Paryż 1905, str. 151 i nast.) wydaje się bardzo możliwe, że z początku Drouet podejrzewał tylko podróżnych: że wahał się, a rzucił się dopiero wtedy w swój pościg przez lasy, gdy przypuszczenie jego potwierdzone zostało przez Jana de Lagny. Ten chłopiec trzynastoletni, syn Jana Baptysty Lagny, pocztmistrza z Chautrix, przybył do Saint Menehould po forsownej jeździe, przynosząc rozkaz zatrzymania berlinki królewskiej, podpisany przez Bayona — jednego z ochotników, wysłanych z Paryża rano 21 czerwca przez Lafayette'a w pościg za królem. Bayon, który przebył 35 mil w sześciu godzinach, zmieniając dziesięc razy konie, był prawdopodobnie już zupełnie wyczerpany i zatrzymał się na chwilę w Chautrix, skąd czymprędzej wysłał „przed sobą gońca". Wszystko również wskazuje na to, że Ludwik XVI został poznany w Chautrix przez Gabriela Vallet, który poślubił niedawno jedną z córek Baptysty Lagny i był w Paryżu podczas uroczystości Przymierza. Ten Vallet powoził karetą królewską aż do Châlons, gdzie tajemnicy swej na pewno przed nikim nie ukrywał.

mimo ich protestów wysiąść, odprowadzają ich do izby za sklepem kramarza Sauce'a, dopóki zwierzchność gminna nie sprawdzi ich paszportów. Tam król, poznany stanowczo przez pewnego sędziego mieszkającego w Varennes, zmuszony został w końcu zaniechać roli „służącego" pani Korffi chcąc usprawiedliwić swą ucieczkę, zaczyna ze zwykłą sobie kłamliwością opisywać niebezpieczeństwa, na jakie rodzina jego narażona była w Paryżu ze strony Orleanów.

Ale lud nie pozwala się oszukać. Pojął od razu plany i zdradę króla. Uderza w dzwon alarmowy, którego głos rozchodzi się po nocy z Varennes od wsi do wsi; zewsząd zbiegają się chłopi, uzbrojeni w widły i pałki. Strzegą króla aż do świtu, a dwaj z nich z widłami w ręku odbywają straż przed jego drzwiami.

Tysiącami śpieszą chłopi na drogę z Varennes do Paryża i trzymają w szachu huzarów i dragonów Bouillégo, którym Ludwik XVI powierzył się w swej ucieczce. W Saint-Menehould uderzono w dzwon na trwogę bezpośrednio po wyjeździe karety królewskiej; tak samo w Clermont-en-Argonne. W Saint-Menehould lud rozbroił nawet dragonów, którzy mieli stanowić eskortę króla i teraz bratał się z nimi. W Varennes huzarzy niemieccy w liczbie 60, którzy przybyli tam, by towarzyszyć królowi aż do jego spotkania z Bouillém i stali w dolnym mieście, po drugiej stronie rzeki Aire pod rozkazami podporucznika Rohriga, nie śmieli się nawet pokazywać. Oficer znikł i wszelki słuch o nim zaginął. Żołnierze zaś, którzy pili przez cały dzień z mieszkańcami (ci nie łżyli ich, lecz zjednywali dla swej sprawy bratając się z nimi) nie okazywali żadnej troski o króla. Pili teraz i wołali: *Niech żyje naród!* — gdy tymczasem całe miasto, zerwawszy się na głos dzwonu alarmowego, gromadziło się dokoła sklepu Sauce'a.

Bramy Varennes zostają zabarykadowane, aby przeszkodzić ułanom Bouillégo wkroczyć do miasta. A od samego brzasku okrzyki: Do Paryża! do Paryża! rozlegają się w tłumie.

Stają się one natarczywsze, kiedy o dziesiątej rano zjawiają się dwaj komisarze, których Lafayette z jednej strony, a Zgromadzenie — z drugiej, wysłało rankiem 21-go celem aresztowania króla i jego rodziny. „Niechaj wyjeżdżają! My ich gwałtem zaciągniemy do powozu!" — wołają chłopi, którzy ku swemu oburzeniu spostrzegają, że Ludwik XVI usiłuje zyskać na czasie, oczekując przybycia Bouillégo i jego ułanów. Wówczas to król i jego rodzina zniszczywszy wprzód kompromitujące papiery,

znajdujące się w powozie, widzą się wreszcie zmuszeni ruszyć w drogę.

Lud prowadzi ich jako jeńców do Paryża. Władza królewska kończyła już swą rolę. Okrywała się hańbą.

Czternastego lipca 1789 władza królewska utraciła swą warownię — Bastylię, ale zachowała jeszcze swą siłę moralną, swój urok. W trzy miesiące później, 6 października król stał się zakładnikiem Rewolucji, atoli zasada monarchiczna była wciąż nienaruszona. Król, dokoła którego skupili się posiadający, był jeszcze bardzo potężny. Nawet jakobini nie odważyli się na niego napadać.

Ale ta noc, którą król, przebrany za służącego i strzeżony przez chłopów, przepędził w izbie kramarza wiejskiego przy blasku świecy zatkniętej w latarce — ta noc, kiedy uderzono w dzwon alarmowy, aby przeszkodzić królowi zdradzić naród, kiedy chłopi przybiegli, by oddać go jako więźnia ludowi Paryża — ta noc była grobem władzy królewskiej. Król, niegdyś symbol jedności narodowej, tracił swą rację bytu, stając się symbolem jedności międzynarodowej tyranów przeciw ludom. Wszystkie trony Europy to odczuły.

A równocześnie wstępował na arenę lud, by wywierać odtąd decydujący nacisk na swych przywódców politycznych. Ów Drouet działający z własnej inicjatywy i udaremniający plan polityków, ów wieśniak, galopem w nocy przebiegający konno górskie stoki i doliny w pościgu za arcyzdrajcą królem — to symbol ludu, który od tej chwili w każdym krytycznym momencie Rewolucji brać będzie sprawy w swoje ręce i górować nad politykami.

Wtargnięcie ludu do Tuileriów 20 czerwca 1792 r., marsz przedmieść paryskich na Tuilerie 10 sierpnia 1792 r., detronizacja itd. — wszystkie te wielkie wydarzenia następują teraz jedno po drugim z siłą konieczności historycznej.

Zamiarem króla, gdy próbował ucieczki, było stanąć na czele armii dowodzonej przez Bouillégo i wraz z wojskami niemieckimi ruszyć na Paryż. Wiemy dziś dobrze, co zamierzali uczynić rojaliści po zdobyciu stolicy. Mieli aresztować wszystkich „patriotów", listy proskrypcyjne były już przygotowane. Mieli stracić jednych, deportować lub wtrącić do więzienia innych; znieść wszystkie dekrety, uchwalone przez Zgromadzenie w celu wprowadzenia w życie konstytucji lub zwalczania duchowieństwa; przywrócić dawne rządy z ich stanami i klasami; zaprowadzić na

powrót zbrojną ręką i za pomocą sumarycznych egzekucji dziesięciny, prawa feudalne, prawa polowania i wszystkie ciężary feudalne dawnego absolutyzmu. — Taki był plan rojalistów; wcale się nawet z nim nie ukrywali. „Zaczekajcie, panowie patrioci", mówili do każdego, kto chciał ich słuchać; „wnet odpokutujecie za swoje zbrodnie".

Lud, jak to już zaznaczyliśmy, udaremnił ten plan. Król, ujęty w Varennes, odprowadzony został do Paryża i oddany pod nadzór patriotów z przedmieść.

Należałoby sądzić, że teraz już Rewolucja z gwałtowną szybkością pójdzie naprzód drogą swego logicznego rozwoju. Skoro już udowodniono zdradę królowi, musiano przecież ogłosić detronizację, obalić dawne urządzenia feudalne, rozpocząć erę rzeczypospolitej demokratycznej. Nic podobnego jednak nie nastąpiło. Wprost przeciwnie — w miesiąc po ucieczce do Varennes reakcja triumfowała, a mieszczaństwo wystawiło władzy królewskiej nowy glejt bezpieczeństwa. Lud zrozumiał natychmiast sytuację. Było widoczne, że nie można już dłużej pozostawić króla na tronie. Gdyby bowiem bezkarnie powrócił na zamek, podjąłby na nowo nić swych knowań i tym energiczniej spiskowałby z Austrią i Prusami. A że już potem nie mógłby opuścić Francji, przeto tym gorliwiej starałby się o przyśpieszenie najazdu. Było to zupełnie jasne, a to tym bardziej, że król nie wysnuł jeszcze żadnej nauki z dotychczasowego doświadczenia. Odmawiał w dalszym ciągu zatwierdzenia dekretów, zagrażających potędze duchowieństwa i przywilejom panów gruntowych. Należało więc odebrać mu koronę — orzec natychmiastową jego detronizację.

Zrozumiał to doskonale lud Paryża i przeważnej części prowincji. W Paryżu zaczęto już nazajutrz po 21 czerwca rozbijać popiersia Ludwika XVI i niszczyć godła królewskie. Tłum wtargnął do Tuileriów; pod gołym niebem przemawiano przeciwko władzy królewskiej i domagano się detronizacji.

Kiedy książę Orleański przechadzał się po ulicach Paryża — z uśmieszkiem na ustach, którym spodziewał się zdobyć koronę — wszyscy odwracali się od niego: lud nie chciał już słyszeć o żadnym w ogóle królu. Kordelierzy otwarcie żądali republiki i podpisali adres, w którym wszyscy mianując się „tyranobójcami", oświadczyli się przeciwko królom. Rada gminna Paryża złożyła deklarację tej samej treści. Sekcje ogłosiły się jako obradujące w permanencji; czapki wełniane i mężowie uzbrojeni w piki pojawili się znowu na ulicach; każdy miał wrażenie, że znajduje

się w przede dniu jakiegoś nowego 14-go lipca. W rzeczy samej lud każdej chwili gotów był powstać, aby obalić ostatecznie władzę królewską.

Pod naporem ruchu ludowego Zgromadzenie Narodowe odważyło się na krok śmiały. Postąpiło tak, jak gdyby króla już nie było. Bo czyż przez sam fakt ucieczki nie zrzekł się był już korony? Zagarnęło władzę wykonawczą, wydawało rozkazy ministrom i ujęło stosunki dyplomatyczne w swoje ręce. Przez jakie dwa tygodnie Francja żyła bez króla.

Ale oto mieszczaństwo rozmyśla się, odstępuje od dotychczasowej taktyki i staje w jawnej opozycji względem ruchu republikańskiego. Postawa Zgromadzenia zmienia się w tym samym kierunku. Podczas gdy wszystkie towarzystwa ludowe i „braterskie" opowiadają się za detronizacją, klub jakobinów, złożony ze zwolenników państwa burżuazyjnego, odrzuca ideę republiki, oświadczając się za utrzymaniem monarchii konstytucyjnej. „Słowo „republika" przestrasza dumnych jakobinów", woła Réal z trybuny swego klubu. Najradykalniejsi spośród nich wraz z Robespierrem obawiają się kompromitacji; nie mają odwagi oświadczyć się za detronizacją; zarzucają oszczerstwo temu, kto nazywa ich republikanami.

Zgromadzenie, tak stanowcze 22 czerwca, cofa nagle swe postanowienia i już 15 lipca wydaje pośpiesznie dekret uniewinniający króla oraz opowiada się przeciw detronizacji i przeciw republice. Odtąd samo żądanie republiki staje się zbrodnią.

Cóż więc takiego zaszło w ciągu tych dwudziestu dni, że przywódcy rewolucyjni burżuazji tak nagle zmienili front i postanowili utrzymać Ludwika XVI na tronie? Czy objawił on skruchę? Czy zobowiązał się podporządkować konstytucji? Nic podobnego nie zaszło. Faktem jest, że przed oczyma przywódców burżuazyjnych zjawił się znowu upiór, który ich niepokoił od 14 lipca i 6 października 1789 r.: *powstanie ludu!* Ludzie zbrojni w piki ukazali się znowu na ulicach i zdawało się, że podobnie jak w sierpniu 1789 r. prowincje każdej chwili gotowe są powstać. Sam widok tysięcznych mas chłopskich, śpieszących na głos dzwonu alarmowego z okolicznych wsi na drogę do Paryża i sprowadzających króla do stolicy — przejmował strachem przywódców mieszczaństwa. A oto teraz lud Paryża zrywał się, zbroił i żądał kontynuowania rewolucji, żądał republiki, żądał zniesienia praw feudalnych, domagał się równości nieograniczonej. Prawo

agrarne, ustalenie ceny chleba, opodatkowanie bogatych — czyż by to wszystko miało się stać rzeczywistością?

Nie, raczej król-zdrajca, raczej najazd obcy, aniżeli zwycięstwo rewolucji ludowej.

Dlatego to Zgromadzenie pośpieszyło położyć kres agitacji republikańskiej, wydając naprędce ów dekret z 15-go, który uwalniał króla od odpowiedzialności, przywracał mu tron, zbrodniarzami zaś ogłaszał tych wszystkich, którzy rewolucję chcieli pchnąć naprzód.

Wtedy to jakobini, ci rzekomi przywódcy Rewolucji, po jednym dniu wahań opuścili republikanów, zamierzających wywołać 17 lipca na polu Marsowym wielki ruch ludowy przeciw monarchii. Wtedy to burżuazja kontrrewolucyjna, pewna swej sprawy, zgromadziła swą obywatelską gwardię narodową, rzucając ją na bezbronny lud, zebrany dokoła ołtarza ojczyzny celem podpisania petycji republikańskiej, kazała rozwinąć czerwoną chorągiew, ogłosiła stan wyjątkowy i wymordowała lud, republikanów.

Rozpoczął się teraz okres jawnej reakcji, wzmagającej się coraz bardziej aż do wiosny 1792 r.

Republikanie, autorzy petycji na Polu Marsowym, domagającej się detronizacji, byli naturalnie ścigani: Danton musiał schronić się do Anglii (w sierpniu 1791 r.). Robert (szczery republikanin, redaktor „Rewolucji Paryża"), Fréron, a zwłaszcza Marat, musieli się ukrywać.

Korzystając z chwilowego przerażenia, mieszczaństwo pośpieszyło ograniczyć jeszcze bardziej prawo wyborcze ludu. Odtąd wyborcą mógł być tylko ten, kto oprócz podatków bezpośrednich, równających się płacy dziesięciu dni roboczych, posiadał na własność lub użytkowanie kawał gruntu wartości 150 do 200 dni roboczych lub dzierżawił grunt wartości 400 dni roboczych. Jak widać, pozbawiono więc chłopów wszystkich praw politycznych.

Po 17 lipca (1791 r.) było niebezpieczne nazywać się republikaninem lub za takiego uchodzić. Niebawem zaś zaczęto uważać za ludzi „przewrotnych", „nie mających nic do stracenia, a wiele do zyskania na nieładzie i anarchii", wszystkich tych, którzy domagali się detronizacji króla i Republiki.

Stopniowo mieszczaństwo poczyna sobie coraz śmielej; a kiedy 14 września 1791 r. król w Zgromadzeniu przyjmuje i uroczyście zaprzysięga Konstytucję, którą tego samego dnia zdradza, towarzyszy temu aktowi ruch wybitnie rojalistyczny oraz entuzja-

styczne owacje, zgotowane królowi i królowej przez mieszczaństwo paryskie.

W dwa tygodnie później Konstytuanta ustępowała. Konstytucjonaliści skorzystali z tej sposobności, by ponowić swoje manifestacje rojalistyczne na cześć Ludwika XVI. Rządy przechodziły w ręce Zgromadzenia Ustawodawczego, wybranego na podstawie ograniczonego prawa głosowania i oczywiście jeszcze bardziej burżuazyjnego aniżeli Konstytuanta.

Reakcja występowała coraz otwarciej. Z końcem 1791 r. zupełne zwątpienie o Rewolucji ogarnęło nawet najlepszych rewolucjonistów. Marat uważał ją za straconą. „Rewolucja — pisał w „Przyjacielu Ludu" — spełzła na niczym". Domagał się odwołania do ludu, ale nie znajdował posłuchu. „To garstka biedoty — mówił w swoim czasopiśmie z 21 lipca — zburzyła mury Bastylii. Niechaj się ich tylko znowu przywoła do dzieła, a okażą się takimi jak po raz pierwszy; wszak niczego tak gorąco nie pragną jak walki ze swymi tyranami; *tylko że wówczas mieli swobodę działania, gdy teraz są spętani*". Spętani — naturalnie — przez przywódców. „Patrioci nie odważają się występować", powiada ten sam Marat 15 października 1791 r., „a wrogowie wolności przepełniają trybuny Zgromadzenia i można napotkać ich wszędzie".

Oto czym stawała się Rewolucja w miarę jak mężowie burżuazji i jej „intelektualiści" brali górę.

Takie same słowa rozpaczy wypowiedział Kamil Desmoulins w klubie jakobinów 24 października 1791 r. „Reakcjoniści — mówił — wyzyskali ruch ludowy z lipca i sierpnia 1789 r. na swoją korzyść. Faworyci dworu mają dzisiaj na ustach słowa: zwierzchnictwo ludu, prawa człowieka, równość obywateli — tylko w tym celu, aby oszukać lud, a paradują w mundurach gwardii narodowej, by zagarnąć lub nawet *kupić* posady oficerów. Dokoła nich skupiają się ci, co są podporami tronu. Szatani arystokracji dali dowody piekielnej zręczności". Prudhomme mówił otwarcie, że *naród został zdradzony przez swych posłów, a armia przez swoich wodzów.*

Ale Prudhomme i Desmoulins mogli się przynajmniej pokazywać. Natomiast taki rewolucjonista ludowy jak Marat musiał się ukrywać przez kilka miesięcy, nie wiedząc niejednokrotnie, gdzie skłonić na noc głowę. Bardzo słusznie powiedziano o nim, że bronił sprawy ludu mając nóż gilotyny nad głową. Danton, któremu również groziło uwięzienie, wyjechał do Londynu.

Zresztą sama królowa w swej tajnej korespondencji z Férsenem, za pośrednictwem którego kierowała najazdem i przygotowywała pochód armii niemieckich na stolicę, stwierdzała „bardzo widoczną zmianę w Paryżu". Lud — mówiła, — nie czyta już więcej gazet. „Zajmuje go tylko drożyzna chleba i dekrety" — pisała 31 października 1791 r.

Drożyzna chleba — i dekrety! Chleb, by móc żyć i kontynuować rewolucję — albowiem brakowało go już od października! I dekrety przeciw księżom i emigrantom, — których zatwierdzenia król odmawiał!

Zdrada czaiła się wszędzie. Wiadomą jest dziś rzeczą, że w tym samym czasie, z końcem 1791 r., Dumouriez, generał żyrondystowski, dowódca armii wschodnich, wchodził już w tajne konszachty z królem. W wystosowanym do niego tajnym memoriale wskazywał mu sposoby zahamowania rewolucji. Znaleziono ten memoriał po wzięciu Tuileriów, w szafie żelaznej Ludwika XVI.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

ZGROMADZENIE USTAWODAWCZE REAKCJA W LATACH 1791—1792

Nowe Zgromadzenie Narodowe, wybrane tylko przez czynnych obywateli, przybrawszy nazwę Zgromadzenia Ustawodawczego, zebrało się 1-go października 1790 r. Od pierwszej zaraz chwili król, ośmielony manifestacjami garnącego się doń zewsząd mieszczaństwa, zajął wobec nowego Zgromadzenia postawę zuchwałą. Tak samo jak na pierwszych posiedzeniach Stanów Generalnych nastąpił cały szereg złośliwych szykan ze strony dworu, a słabe próby oporu ze strony posłów. Mimo to, skoro tylko król przybył do Zgromadzenia, przyjęło go ono z oznakami służalczego uszanowania i z najwyższym entuzjazmem. Ludwik XVI mówił o stałej harmonii i niezmiennym zaufaniu, jakie panować powinny między ciałem ustawodawczym a królem. „Niech nas łączy miłość ku ojczyźnie, a dobro publiczne czyni nierozdzielnymi", powiedział król — i w tej samej chwili przygotowywał najazd obcy, aby poskromić konstytucjonalistów i przywrócić oddzielne przedstawicielstwo trzech stanów oraz przywileje szlachty i duchowieństwa.

W ogóle od października 1791 r. — właściwie od ucieczki króla i ujęcia go w Varennes w czerwcu — obawa przed najazdem obcym ogarnęła umysły, stając się przedmiotem powszechnej troski. Zgromadzenie Ustawodawcze ma wprawdzie swą prawicę w feliantach czyli konstytucyjnych monarchistach, a lewicę w stronnictwie Żyrondy, stanowiącej przejście między konstytucyjnym a nawpół republikańskim mieszczaństwem. Ale ani jedni ani drudzy nie zajmują się wielkimi zagadnieniami, które przekazała im Konstytuanta. Ani wprowadzenie republiki, ani zniesienie przywilejów feudalnych nie interesuje zbytnio Zgromadzenia Ustawodawczego. Sami jakobini, a nawet kordelierzy, zdają się w tym być zgodni, ażeby nie mówić już więcej o republice. Natomiast w sprawach drugorzędnych — np. kto ma być

burmistrzem Paryża — ścierają się namiętności rewolucjonistów i wrogów Rewolucji.

Wielkie zadanie chwili — to sprawa księży i emigrantów. Obie te kwestie górują nad wszystkimi innymi z powodu różnych prób powstań kontrrewolucyjnych, zorganizowanych przez księży i emigrantów oraz dlatego, że łączą się one ściśle z wojną zagraniczną, o której nikt nie wątpi, że wkrótce wybuchnie.

Młodszy brat króla, hrabia d'Artois, wyemigrował już, jak wiadomo, 15 lipca 1789 r. Drugi, hrabia Prowansji, uciekł w tym samym czasie co Ludwik XVI i zdołał szczęśliwie dotrzeć do Brukseli. Obaj zaprotestowali przeciwko przyjęciu konstytucji przez króla, który, jak twierdzili, nie mógł rozporządzać prawami dawnej monarchii, a przeto akt jego jest nieważny. Protest ich, szerzony przez ajentów rojalistycznych po całej Francji, wywołał głębokie wrażenie.

Szlachcice opuszczali swe pułki czy zamki, emigrując masowo, a rojaliści grozili tym, którzy by nie uczynili tego samego, zdegradowaniem stanu mieszczańskiego, gdy szlachta powróci zwycięska. Emigranci, zebrani w Koblencji, Wormacji i Brukseli, przygotowywali otwarcie kontrrewolucję, którą miał poprzeć najazd zagranicy. Coraz widoczniejszą stawało się rzeczą, że król prowadzi podwójną grę, albowiem trudno było nie zauważyć, że wszystko, co działo się na emigracji, odbywało się za jego zgodą.

Dnia 30 października 1791 r. Zgromadzenie Ustawodawcze zdecydowało się w końcu wystąpić przeciwko bratu młodszemu króla, Ludwikowi Stanisławowi Ksaweremu, który otrzymał był od Ludwika XVI w chwili jego ucieczki dekret, nadający mu tytuł regenta, w razie gdyby króla schwytano. Zgromadzenie wzywało teraz hrabiego Prowansalskiego do powrotu do kraju w przeciągu dwóch miesięcy, grożąc mu w przeciwnym razie pozbawieniem praw do regencji. W kilka dni później (9 listopada) Zgromadzenie nakazało emigrantom powrócić do Francji przed końcem roku, w przeciwnym razie zostaną jako spiskowcy skazani zaocznie, a dochody ich będą skonfiskowane na rzecz narodu „z uwzględnieniem jednak praw pozostałych w kraju ich żon i dzieci oraz ich prawnych wierzycieli".

Król zatwierdził dekret odnoszący się do jego brata, ale założył veto przeciw dekretowi w sprawie emigrantów. Tak samo postąpił z dekretem, nakazującym księżom złożenie przysięgi na konstytucję pod grozą uwięzienia ich jako podejrzanych, jeżeli

w gminach, których są proboszczami, wybuchną zamieszki. Przeciwko temu dekretowi król założył również veto.

Najważniejszym aktem Zgromadzenia Ustawodawczego było wypowiedzenie wojny Austrii. Ta przygotowywała się otwarcie do wojny, aby przywrócić Ludwikowi XVI jego prawa sprzed 1789 r. Król i Maria Antonina nalegali w tym kierunku na cesarza, a po nieudałej próbie ucieczki prośby ich stały się jeszcze natarczywsze. Prawdopodobnie jednak przygotowania owe przeciągnęłyby się może jeszcze do następnej wiosny, gdyby żyrondyści nie parli do wojny. Rozbieżność kierunków, panujących w ministerstwie, którego jeden z członków, Bertrand de Narbonne chciał uczynić z konstytucji podporę tronu — sprowadziła jego upadek i w marcu 1792 r. Ludwik XVI powołał do władzy gabinet żyrondystowski. Dumouriez został ministrem spraw zagranicznych, Roland — to znaczy pani Roland — spraw wewnętrznych, Grave, zastąpiony niebawem przez Servana, objął ministerstwo wojny, Clavière — finansów, Duranthon — sprawiedliwości, a Lacoste — marynarki.

Zbyteczne chyba zaznaczać (jak to podniósł wkrótce Robespierre), że zdobycie władzy ministerialnej przez żyrondystów nie tylko nie wzmocniło Rewolucji, lecz przeciwnie, stało się podporą reakcji. Kierunek umiarkowany zapanował wszechwładnie, skoro tylko król zatwierdził ministerstwo, nazwane przez dwór szyderczo „sans-culotte". I tak do wojny ministerstwo to parło gwałtownie, wbrew radom Marata i Robespierra. 20 kwietnia 1792 r. żyrondyści triumfowali: wojna została wypowiedziana Austrii, czyli — jak mówiono wówczas — „królowi Czech i Węgier".

* * *

Czy wojna była konieczna? Jaurès (*Histoire Socialiste, La Législative*, str. 813 i nast.) zadał sobie to pytanie, a chcąc na nie odpowiedzieć, przedłożył czytelnikom cały szereg dokumentów z owej epoki. Wniosek, wypływający z tych dokumentów i wysnuty także przez samego autora, jest taki, do jakiego doszli Marat z Robespierrem. Wojna nie była konieczna. Wprawdzie obcy władcy lękali się rozwoju idei republikańskich we Francji, ale stąd do przyjścia z pomocą i uwolnienia Ludwika XVI było jeszcze daleko: wahali się uwikłać w tego rodzaju wojnę. Żyrondyści natomiast pragnęli przede wszystkim wojny i parli do niej, bo widzieli w tym środek zwalczania władzy królewskiej.

O tym zresztą bez ogródek powiedział prawdę Marat. — Chcecie wojny, mówił, ponieważ nie chcecie odwołać się do ludu, by zadać stanowczy cios monarchii. Nad ten apel do ludu żyrondyści i wielu jakobinów przekładali najazd obcy, który budząc patriotyzm i odkrywając zdrady króla i rojalistów, sprowadziłby upadek królestwa bez powstania ludowego. — „Trzeba nam wielkich zdrad", mówił Brissot — człowiek, który nienawidził ludu, jego powstań bezładnych i jego zamachów na własność.

Tak to dwór z jednej, a żyrondyści z drugiej strony, zgodnie pragnęli najazdu na Francję i robili wszystko, aby go przyśpieszyć. W takich warunkach wojna była nieunikniona; srożyła się też przez dwadzieścia trzy lata ze wszystkimi dla Rewolucji i postępu europejskiego zgubnymi skutkami. — „Nie chcecie odwołania się do ludu, nie chcecie rewolucji ludowej, więc będziecie mieli wojnę, a może i upadek!" Ileż to razy odtąd prawda ta się potwierdziła!

Upiór uzbrojonego i zbuntowanego ludu, domagającego się od mieszczaństwa swego udziału w bogactwie narodowym, nie przestawał trwożyć tych mężów stanu trzeciego, którzy doszli do władzy lub przez kluby i gazety uzyskali wpływ na bieg wypadków. Należy nadto zaznaczyć, że lud, który dzięki samej Rewolucji uczył się zwolna myśleć rewolucyjnie, domagał się coraz śmielej zarządzeń w duchu komunistycznym, które by mniej lub więcej przyczyniły się do usunięcia nierówności ekonomicznych *).

Mówiono wśród ludu o „zrównaniu majątków". Chłopi, posiadający jeno nędzne skrawki ziemi, oraz skazani na bezrobocie robotnicy miejscy głośno zaznaczali swe prawo do ziemi. Na wsi żądano, aby żadna posiadłość gruntowa nie przenosiła 120 morgów, a w miastach głoszono, że każdy, kto pragnie uprawiać ziemię, ma prawo do pewnej określonej liczby morgów.

Ustalenie cen środków żywności, mające udaremnić spekulację przedmiotami pierwszej potrzeby, ustawy przeciw lichwiarzom, zakup artykułów spożywczych przez gminę, która by odstępowała je mieszkańcom po cenie własnych kosztów, podatek postępowy nakładany na bogaczy, pożyczka przymusowa i wreszcie wysokie opłaty od spadków — wszystko to roztrząsał lud,

*) Po dekretach z 15 marca nastąpiły liczne żądania. Są one wzmiankowane u Doniola (la Révolution, itd. str. 104 i nast.) i N. Karejewa (*Les Paysans et la question paysanne en France, dans le dernier quart du XVIII siecle.* Paryż (Giard), 1899, str. 489 i nast. oraz dodatek nr 33).

a idee te przenikały także do prasy. Jednomyślność, z jaką idee te występowały, ilekroć lud odnosił jakieś zwycięstwo w Paryżu lub na prowincji, dowodzi, że żywo musiano je omawiać w szeregach wydziedziczonych, podczas gdy pisarze Rewolucji nie odważali się jawnie ich głosić. — „Czyż nie widzicie, pisał Robert w „Rewolucjach Paryża" w maju 1791 r., iż Rewolucja francuska, za którą, jak powiadacie, walczycie jako obywatele, jest właściwie prawem agrarnym wprowadzonym w czyn przez lud? Lud odzyskał swe prawa. Jeden krok dalej, a odzyska swe dobra". (Cytowane przez Aularda, str. 91).

Łatwo sobie wyobrazić, jaką nienawiść idee te wywoływały w mieszczaństwie, które zamierzało teraz używać w spokoju nabytych bogactw i korzystać ze swego nowego uprzywilejowanego stanowiska w państwie. Za przykład niechaj posłuży wściekłość, jaka wybuchła w Paryżu w marcu 1792 r., gdy dowiedziano się, że mer z Etampes, Simoneau, został zabity przez chłopów. Jak tylu innych burżuazyjnych naczelników gmin, kazał on rozstrzelać bez sądu zbuntowanych chłopów i nikt przeciwko temu ani słówkiem nie zaprotestował. Ale kiedy wygłodzeni chłopi, domagający się ustalenia ceny chleba, zakłuli wreszcie tego mera pikami, burżuazja paryska wybuchnęła jednym chórem oburzenia z powodu tego wypadku.

„Nadszedł dzień, w którym posiadający *wszystkich klas* wreszcie przekonać się muszą, że legną pod kosą anarchii", biadał Mallet du Pan w swym „Mercure de France" i domagał się zjednoczenia właścicieli przeciwko ludowi, przeciwko rabusiom, głosicielom prawa agrarnego. Wszyscy zaczęli wtedy gwałtownie napadać na lud, a nawet Robespierre nie dał się w tym ubiec innym. Jedyny wyjątek stanowił pewien ksiądz nazwiskiem Dolivier, który odważył się podnieść głos w obronie mas i twierdzić, że „naród jest rzeczywiście właścicielem swej ziemi". „Nie ma ustawy" mówił — „która by w sposób sprawiedliwy mogła zmusić chłopa, aby nie jadał do syta, podczas gdy słudzy, a nawet zwierzęta bogaczy mają, czego im potrzeba".

Co się zaś tyczy Robespierra, to ten nie omieszkał oświadczyć, że „prawo agrarne jest tylko śmiesznym straszakiem szaleńców, który przerażać może tylko głupców". I z góry odrzucał wszelką próbę, którą by podjąć chciano w celu „zrównania majątków". Bacząc zawsze, by nie różnić się opinią od poglądów tych ludzi, którzy w danej chwili przedstawiali przeważającą

siłę, Robespierre nie stawał nigdy po stronie tych, którzy szli razem z ludem i zrozumieli, że jedynie idee równościowe i komunistyczne mogłyby nadać Rewolucji rozpęd potrzebny do ostatecznego obalenia ustroju feudalnego.

Ten strach przed powstaniem ludowym i jego następstwami ekonomicznymi popychał burżuazję coraz bardziej w objęcia królestwa oraz skłaniał ją do przyjęcia takiej konstytucji, jaka wyszła z rąk Konstytuanty, ze wszystkimi jej wadami i całą ustępliwością dla króla. Zamiast kroczyć naprzód po drodze idei republikańskich burżuazja i „intelektualiści" postępowali w kierunku wprost przeciwnym. Kiedy w 1789 r. ze wszystkich aktów stanu trzeciego bije duch na wskróś republikański i demokratyczny, to teraz, w miarę jak lud objawiał dążności komunistyczne i równościowe, ci sami ludzie stawali się obrońcami monarchii, gdy tymczasem szczerzy republikanie, jak Tomasz Paine i Condorcet, stanowili wśród wykształconego mieszczaństwa znikomą mniejszość. W miarę jak lud stawał się republikańskim, „intelektualiści" cofali się ku monarchii konstytucyjnej.

Trzydziestego czerwca 1792 r., w tydzień zaledwie przed wtargnięciem ludu do Tuileriów, Robespierre jeszcze piorunował przeciwko republice. „Napróżno — wołał on w tym dniu — pragniecie uwieść zapalone i mniej oświecone umysły wabikiem rządu liberalniejszego oraz nazwą republiki: obalenie konstytucji w takiej chwili może tylko wywołać wojnę domową, która doprowadzi nas do anarchii i despotyzmu".

Czy lękał się on wprowadzenia republiki arystokratycznej, jak przypuszcza Ludwik Blanc? Możliwe; nam jednakże wydaje się prawdopodobniejsze, że Robespierre, który pozostał dotychczas stanowczym obrońcą własności, obawiał się w tym momencie, jak niemal wszyscy jakobini, gniewu i gwałtów ludu i jego prób „zrównania majątków" („wywłaszczenia", powiedzielibyśmy dzisiaj). Obawiał się, aby rewolucja nie rozbiła się o próby komunistyczne. W każdym razie jest pewne, że w samą wigilię 10 sierpnia, w chwili kiedy cała Rewolucja niedokończona, powstrzymana w swym rozmachu i zagrożona tysięcznymi spiskami, była zakwestionowana i nic jej ocalić nie mogło, chyba obalenie monarchii przez powstanie ludowe — Robespierre, jak wszyscy jakobini, wolał popierać króla i jego dwór aniżeli odważyć się na nowy apel do rewolucyjnego zapału ludu. Zupełnie tak samo, jak dzisiejsi republikanie włoscy i hiszpańscy, którzy przekładają po-

wrót do monarchii nad apel do rewolucji ludowej, albowiem ta z konieczności miałaby piętno komunistyczne. Historia ciągle się powtarza — a ileż to razy jeszcze się powtórzy, kiedy Rosja, Niemcy i Austria rozpoczną swoją wielką rewolucję*).

* * *

Umysły ówczesnych polityków musiał najbardziej niepokoić fakt, że właśnie w tej chwili, w lipcu 1792 r., groził Rewolucji przygotowywany od dłuższego czasu straszny rojalistyczny zamach stanu, który miał być poparty przez zakrojone na szeroką skalę powstania na południu i zachodzie przy równoczesnym najeździe niemieckim, angielskim, sardyńskim i hiszpańskim.

I tak w czerwcu 1792 r., gdy tylko król dał dymisję trzem ministrom żyrondystowskim (Rolandowi, Clarière'owi i Servanowi), Lafayette, przywódca feliantów — a w gruncie rzeczy rojalista — wystosował swój osławiony list do Zgromadzenia Ustawodawczego, (datowany 18 czerwca), z propozycją zamachu stanu przeciw rewolucjonistom. Domagał się otwarcie oczyszczenia Francji z rewolucjonistów, dodając, że w armii „zasady wolności i równości są drogie, ustawy szanowane, a *własność święta* — nie tak jak np. w Paryżu, w Komunie i u kordelierów, gdzie ośmielano się ją atakować!".

Żądał — a dowodzi to, jak głęboko już reakcja zapuściła korzenie — by władza królewska była nietykalna i niezawisła. Opowiadał się za „czcią otaczanym królem" — i to po ucieczce do Varennes! I to w chwili, kiedy Tuilerie przygotowywały wielki spisek rojalistyczny, a król prowadził żywą korespondencję z Austrią i Prusami, oczekując od nich swego „oswobodzenia", Zgromadzenie zaś traktował to z wiekszą, to z mniejszą pogardą, stosownie do wiadomości, jakie otrzymywał o postępach inwazji niemieckiej.

I pomyśleć, że Zgromadzenie zamierzało list Lafayette'a rozesłać 83 departamentom i że jedynie podstęp żyrondystów zapobiegł temu. Guadet utrzymywał, że list ten jest falsyfikatem i nie może pochodzić od Lafayette'a. Wszystko to działo się zaledwie dwa miesiące przed 10 sierpnia.

Paryż roił się w tym czasie od spiskowców rojalistycznych. Emigranci wędrowali zupełnie swobodnie między Koblencją a Tui-

*) Pisane w 1908 r. — przyp. Wyd.

leriami, gdzie dwór podejmował ich nader gościnnie i skąd wracali z pieniędzmi. „Tysiąc spelunek było otwartych dla spiskowców“ powiada Chaumette, ówczesny prokurator komuny paryskiej *). Zarząd departamentalny Paryża, który w łonie swoim miał Talleyranda i La Rochefoucaulda, pozostawał w zupełności na usługach dworu. Municypalność, znaczna część sędziów pokoju, „większość gwardii narodowej, cały jej sztab generalny, były oddane dworowi, służyły mu za trabantów i heroldów w ówczesnych jego częstszych wyjazdach (21 czerwca nie poszedł więc w zapomnienie?) oraz w czasie różnych widowisk“, powiada Chaumette.

„Wojskowy orszak króla, złożony przeważnie z dawnych korpusów gwardii, z byłych emigrantów i owych bohaterów z 28 lutego 1791 r., znanych pod nazwą rycerzy sztyletu *(chevaliers du poignard)*, oburzał lud swoim zuchwalstwem, łżył przedstawicielstwo narodowe i głośno zapowiadał środki, mające na celu zgnębienie wolności“.

Mnisi, zakonnice i olbrzymia większość księży stanęła po stronie kontrrewolucji **).

Co się zaś tyczy Zgromadzenia, to tak je charakteryzuje Chaumette: „Zgromadzenie Narodowe bez siły, bez poważania, rozdwojone, poniżające się w oczach Europy przez swe małostkowe i zjadliwe debaty, upokarzane przez bezwstydny dwór i odpowiadające na jego pogardliwe traktowanie jeno zdwojoną czołobitnością, bez mocy i bez silnej woli“.

Rzeczywiście, nawet dwór musiał pogardzać tym Zgromadzeniem, które całymi godzinami dyskutowało, z ilu członków mają się składać deputacje, wysyłane do króla i czy mają im być otwarte oba skrzydła drzwi czy też tylko jedno — i które, jak słusznie zaznaczył Chaumette, trwoniło czas „na wysłuchiwanie deklamatorskich sprawozdań, kończących się zawsze wiernopoddańczym adresem do króla“.

---

*) *Mémoires sur la Révolution du 10 aout 1792* z przedmową przez F. A. Aularda, Paryż 1893. Chaumette oskarża nawet dyrektoriat departamentu, że sprowadził sześćdziesiąt tysięcy kontrrewolucjonistów, że ich rozkwaterował i żywił. Jakkolwiek cyfra sześćdziesięciu tysięcy może się wydać przesadzona, to przecież nie ulega wątpliwości, że wielka liczba kontrrewolucjonistów gromadziła się w Paryżu.

**) Oto zdarzenie, omawiane wtedy przez cały Paryż, opowiedziane również przez panią Julien: „Przeorysza Szarytek zgubiła swój portfel, który znaleziono i otwarto na ratuszu. Zostało stwierdzone, że od 1 stycznia wysłały one 48.000 liwrów emigrantom“. *(Journal d'une bourgeoise*, str. 203).

Tymczasem cały zachód i południowy wschód — aż do takich miast rewolucyjnych jak Marsylia — obrabiany był przez tajne komitety rojalistyczne, które w zamkach gromadziły broń, werbowały oficerów i żołnierzy oraz gotowały się do rzucenia na Paryż z końcem lipca potężnej armii pod rozkazami wodzów przybyłych z Koblencji.

Te ruchy na południu są tak charakterystyczne, że należy je przedstawić przynajmniej w najogólniejszych zarysach.



Saint-Just

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

KONTRREWOLUCJA NA POŁUDNIU

Kiedy studiujemy Wielką Rewolucję, rozgrywające się w Paryżu potężne walki, przykuwają nas do tego stopnia, że skłonni jesteśmy lekceważyć stan prowincji i siłę, jaką posiadała tam wówczas kontrrewolucja. A przecież siła ta była jeszcze niezmierna. Umacniały ją całe wieki przeszłości i interesy chwili. Należy ją badać, aby się przekonać, jak minimalna jest podczas rewolucji moc Zgromadzenia posłów, chociażby ci nieprawdopodobnym zbiegiem okoliczności ożywieni byli nawet najlepszymi zamiarami. Gdy chodzi o walkę w każdym mieście i każdej wiosce przeciwko potęgom dawnego porządku, które po chwili odrętwienia organizują się na nowo, by położyć tamę rewolucji, to tylko bezpośredni nacisk rewolucjonistów może ten opór pokonać.

Należałoby poświęcić całe lata studiom w archiwach lokalnych, aby opisać wszystkie ruchy rojalistyczne podczas Wielkiej Rewolucji. Kilka jednak epizodów umożliwia przedstawienie ogólnego ich obrazu.

Znamy mniej lub więcej dokładnie powstanie w Wandei. Wszelako zbyt pochopnie skłaniamy się do zapatrywania, że tam wśród na wpół dzikiej ludności, przejętej fanatyzmem religijnym, znajdowało się jedyne poważne ognisko kontrrewolucji. A przecież na południu istniało drugie tego samego rodzaju ognisko, tym straszniejsze, że wsie, na których opierali się rojaliści w celu wyzyskania nienawiści religijnej katolików przeciw protestantom, znajdowały się tuż obok innych wsi i wielkich miast, które w Rewolucji ważną odegrały były rolę.

Tymi różnymi ruchami kierowano z Koblencji, miasteczka niemieckiego, położonego w elektoracie trewirskim, które stało się głównym ośrodkiem emigracji rojalistycznej.

Od lata 1791 r., kiedy w mieście tym osiedlił się hrabia d'Artois (za którym poszedł wnet były minister Calonne, a później drugi brat króla hrabia Prowansji) było ono punktem centralnym spisków rojalistycznych. Stąd wychodzili emisariusze, orga-

nizujący w całej Francji powstania przeciwko Rewolucji. Werbowali oni wszędzie żołnierzy do Koblencji; w samym zaś Paryżu redaktor „Gazety Paryskiej" ofiarowywał otwarcie każdemu zwerbowanemu żołnierzowi 60 liwrów. Przez pewien czas kierowano tych ludzi niemal jawnie najpierw na Metz, a następnie na Koblencję. „Inne sfery społeczeństwa poszły wnet za ich przykładem", powiada Ernest Daudet w swym studium o „Spiskach rojalistycznych na Południu"; szlachta naśladowała książąt, a wielu mieszczan i ludzi z niższych klas naśladowało szlachtę. Emigrowano dla mody, z nędzy lub ze strachu. Pewna młoda kobieta, napotkana w dyliżansie przez tajnego ajenta rządu i zagadnięta przez niego, odpowiedziała: „Jestem krawcową; klientela moja wyjechała do Niemiec; staję się emigrantką, aby ją odzyskać".

Dokoła braci króla tworzył się cały dwór ze wszystkimi ministrami, szambelanami, oficjalnymi przyjęciami; a zarazem ze wszystkimi swoimi intrygami i całą swą drobiazgowością. Władcy Europy uznawali ten dwór, pertraktowali i spiskowali z nim. Przez cały czas oczekiwano tam przybycia Ludwika XVI, który miał stanąć na czele wojsk emigrantów. Spodziewano się go w czerwcu w 1791 r., podczas jego ucieczki do Varennes, a później w listopadzie 1791 r. i styczniu 1792 r. Postanowiono wreszcie przygotować wielki cios na lipiec 1792 r., kiedy to armie rojalistyczne zachodu i południa, popierane przez najazd angielski, niemiecki, sardyński i hiszpański, ruszyć miały na Paryż, podburzając po drodze Lyon i inne wielkie miasta, gdy tymczasem rojaliści z Paryża mieli ze swej strony dokonać wielkiego zamachu: „rozpędzić Zgromadzenie i ukarać wściekłych jakobinów"...

„Przywrócić tron królowi", tzn. uczynić z niego znowu króla absolutnego, wprowadzić na powrót dawny porządek — taki, jaki istniał w chwili zwołania Stanów Generalnych — to było gorącym ich pragnieniem. A kiedy król pruski, rozumniejszy od tych upiorów z Wersalu, zwrócił się do nich z zapytaniem: „Czy nie byłoby równie sprawiedliwe jak roztropne złożyć narodowi w ofierze niektóre nadużycia dawnych rządów", otrzymał odpowiedź: „Najjaśniejszy Panie, ani jednej zmiany, ani jednego aktu łaski". (Dokument w archiwach ministerstwa spraw zagranicznych, przytoczony przez E. Daudeta).

Wszystkie intrygi, wszystkie plotki, wszystkie uczucia zazdrości, tak charakterystyczne dla Wersalu, napotykamy naturalnie także w Koblencji. Każdy z obu braci posiadał swój dwór, swoją oficjalną metresę, swoje przyjęcia i swoje kółko towarzyskie, gdy

tymczasem darmozjady szlacheckie zajmowały się plotkami, a byli oni tym złośliwsi, że wielu z nich popadło w nędzę.

Dokoła tego ośrodka kręcili się teraz w oczach wszystkich fanatyczni księża, przekładający wojnę domową nad poddanie się konstytucji, nakazane im przez nowe dekrety, tudzież awanturnicy szlacheccy, którzy woleli chwytać się spisków aniżeli oswoić się z utratą swego uprzywilejowanego stanowiska. Przybywali oni do Koblencji, otrzymywali dla swych knowań formalną aprobatę książąt i Rzymu, po czym wracali do górzystych okolic Cévennes lub do Wandei, aby rozpalać fanatyzm religijny chłopów i organizować powstania rojalistyczne.

Historycy, sympatyzujący z Rewolucją, zbyt szybko może przechodzą do porządku dziennego nad tym oporem kontrrewolucji, co sprawia, że czytelnik współczesny uważa go za dzieło kilku fanatyków, z którymi Rewolucja szybko się uporała.

W rzeczywistości jednak knowania rojalistyczne obejmowały całe prowincje, a ponieważ z jednej strony znajdowały poparcie wśród bogatych mieszczan, z drugiej zaś — w religijnej nienawiści między protestantami a katolikami (tak było na Południu), rewolucjoniści musieli walczyć we własnej obronie z rojalistami w każdym mieście i każdej najdrobniejszej gminie.

Tak więc, podczas gdy 14 lipca 1790 r. w Paryżu obchodzono wielkie święto Federacji, w którym brała udział cała Francja i które — jak się zdawało — dostarczało Rewolucji oparcia na podstawach komunalnych, rojaliści przygotowywali na południowym wschodzie związek kontrrewolucjonistów.

Osiemnastego sierpnia tego samego roku blisko 20.000 przedstawicieli 183 gmin prowincji Vivarais zebrało się na równinie Jalès. Wszyscy mieli biały krzyż na kapeluszu. Kierowani przez szlachtę, założyli oni w tym dniu podwaliny rojalistycznego związku południowego, który uroczyście ustanowiony został w lutym następnego roku. Związek ten przygotował nasamprzód szereg buntów na lato 1791 r., a następnie wielkie powstanie, które przy poparciu najazdu zagranicznego miało wybuchnąć w lipcu 1792 r. i zadać śmiertelny cios Rewolucji. W ten sposób związek ten funkcjonował przez dwa lata, prowadząc regularną korespondencję zarówno z Tuileriami, jak i z Koblencją. Przysięgał on: „przywrócić królowi jego sławę, duchowieństwu jego dobra, szlachcie jej zaszczyty". A kiedy pierwsze jego próby spełzły na niczym, zorganizował przy pomocy Klaudiusza Allier, przeora

z Chambonnaz, szeroko rozgałęziony spisek, który miał wystawić przeszło 50.000 ludzi. Prowadzona przez znaczną część księży, skupiona pod białym sztandarem, popierana przez Sardynię, Hiszpanię i Austrię, armia ta miała ruszyć na Paryż, „oswobodzić" króla, rozpędzić Zgromadzenie i ukarać patriotów.

W Lozère notariusz Charrier, były członek Zgromadzenia Narodowego, ożeniony ze szlachcianką, otrzymawszy naczelne dowództwo od hrabiego d'Artois, organizował otwarcie milicje kontrrewolucyjne i formował nawet kolumny artylerii.

Chambéry, miasto należące wówczas do królestwa sardyńskiego, było drugim ośrodkiem emigrantów. Bussy utworzył tam nawet legion rojalistyczny, który pod gołym niebem ćwiczył się w biały dzień. Tak organizowała się kontrrewolucja na Południu, podczas gdy na zachodzie duchowni i panowie przygotowywali przy pomocy Anglii powstanie Wandei. Niechaj w nas nie wmawiają, że ci spiskowcy i te zebrania były nieliczne. Albowiem również rewolucjoniści — tacy przynajmniej, którzy zdecydowani byli działać — nie byli liczniejsi. W każdym stronnictwie mężowie czynu stanowili zawsze znikomą mniejszość. Jednakże dzięki bezwładności, przesądom, pieniądzom i religii kontrrewolucja opanowała całe prowincje. Straszna więc owa potęga reakcji, a nie krwiożerczość rewolucjonistów tłumaczy nam srogość Rewolucji w latach 1793 i 1794, kiedy musiała ona zdobyć się na ostatni wysiłek, by uwolnić się z duszących ją kleszczów.

Czy liczba gotowych chwycić za broń zwolenników Klaudiusza Allier przenosiła rzeczywiście 60.000, jak to sam on zapewniał podczas swych odwiedzin w Koblencji, można powątpiewać. To pewne jednak, że w każdym mieście na Południu trwały nieustanne walki między rewolucjonistami a wrogami rewolucji, podczas których szala zwycięstwa przechylała się to na jedną, to na drugą stronę.

W Perpignan wojska rojalistyczne gotowały się do otwarcia granic armiom hiszpańskim. W Arles, w lokalnej walce między patriotami (*monnetiers*) a kontrrewolucjonistami (*chiffonistes*) szczęście sprzyjało z początku tym ostatnim. „Na wieść, — powiada pewien autor — że Marsylczycy organizują przeciwko nim wyprawę i że, aby się uzbroić, splądrowano nawet arsenał w Marsylii, — gotowali się oni do oporu, sypali szańce, zabezpieczali sobie połączenia z morzem i reoganizowali gwardię narodową, aby udaremnić wysiłki patriotów".

Słowa te, wyjęte z książki Ernesta Daudeta *), są charakterystyczne. To obraz tego, co działo się w całej Francji. Trzeba było dopiero czterech lat rewolucji, to znaczy nieobecności przez cały ten czas silnego rządu oraz nieustannych walk ze strony rewolucjonistów, aby mniej lub więcej sparaliżować reakcję. W Montpellier patrioci byli zmuszeni utworzyć ligę, aby obronić przeciwko rojalistom tych księży, którzy złożyli przysięgę na Konstytucję, oraz te osoby, które uczęszczały na mszę księży zaprzysiężonych. Nieraz wywiązywały się walki uliczne. W Lunel (w dep. Hérait), w Yssingeaux (w departamencie Haute-Loire), w Maude (w dep. Lozere) działo się to samo. Obie strony walczyły z wielką zaciętością. Właściwie w każdym mieście w tamtych stronach toczyły się te same walki między rojalistami czyli miejscowymi feliantami a patriotami, później zaś między żyrondystami a „anarchistami". Można śmiało twierdzić, iż w przeważnej części miast środkowej i zachodniej Francji reakcjoniści zyskali przewagę, że Rewolucja znalazła poważne oparcie tylko w jakich trzydziestu departamentach na ogólną liczbę osiemdziesięciu trzech. A co gorsza: samym rewolucjonistom brak było po większej części odwagi i tylko bardzo powoli decydowali się oni stawić czoło kontrrewolucjonistom, w miarę jak same wypadki uczyły ich działać rewolucyjnie.

We wszystkich tych miastach kontrrewolucjoniści szli zwartą ławą. Bogacze mieli do dyspozycji tysiące środków, których patrioci w ogóle nie posiadali: mogli zmieniać miejsce pobytu, porozumiewać się za pośrednictwem emisariuszy, ukrywać się w zamkach, gromadzić tam broń. Wprawdzie i patrioci korespondowali z towarzystwami ludowymi i braterskimi w Paryżu, z Towarzystwem Biednych oraz z macierzystym związkiem jakobinów; ale byli oni tak ubodzy! Brak im było broni i środków, by móc zmieniać miejsce pobytu.

A następnie wszystko, co sprzymierzało się przeciw Rewolucji, było wspierane przez zagranicę. Anglia prowadziła zawsze politykę, którą posługuje się jeszcze za dni naszych: dąży ona do osłabienia swych przeciwników przez tworzenie sobie w ich kraju stronnictw za pomocą pieniędzy. „Złoto Pitta" nie było

---

*) *Histoire des conspirations royalistes du Midi sous la Révolution*, Paryż 1881. Daudet jest umiarkowanym albo raczej reakcjonistą; ale studium poparte jest dokumentami, a nadto badał on archiwa lokalne.

wcale legendą. Przeciwnie! Dzięki temu złotu mogli rojaliści przybywać swobodnie z Jersey, swego punktu centralnego i składu broni, do Saint-Malo i Nantes. We wszystkich wielkich portach Francji, przede wszystkim zaś w Saint-Malo, Nantes i Bordeaux, złoto angielskie zjednywało zwolenników i wspomagało wszystkich spekulantów i lichwiarzy, zwracających się przeciwko Rewolucji. Katarzyna II rosyjska szła za przykładem Pitta. Właściwie żadna monarchia europejska nie próżnowała. W Bretanii, Wandei, Bordeaux, Toulonie rojaliści liczyli na Anglię, w Alzacji i Lotaryngii — na Niemcy, na południu zaś — na zbrojną pomoc obiecaną im przez Sardynię oraz na armię hiszpańską, która miała wylądować w Aigues-Mortes. Kawalerowie maltańscy mieli również zasilić wyprawę tę dwiema fregatami.

Z początkiem r. 1792 departament Lozère i Ardèche, gdzie gromadzili się księża reakcyjni, pokryte były siecią spisków rojalistycznych, których ośrodek stanowiło Mende, zapadłe miasteczko w górach prowincji Vivarais, gdzie stan umysłów był bardzo zacofany, a zarząd gminny spoczywał w ręku bogaczy i szlachty. Emisariusze ich przebiegali okoliczne wsie, nakazując chłopom zbroić się w karabiny, kosy, widły i być gotowymi do pośpieszenia z pomocą na pierwsze wezwanie.

Tak przygotowywał się zamach, przy pomocy którego spodziewano się wywołać powstanie w Gévaudan i Velay oraz zmusić Vivarais do pójścia w ich ślady.

Wprawdzie wszystkie bunty rojalistyczne, jakie wybuchły w latach 1791 i 1792 w Perpignan, Arles, Mende, Yssingeaux i Vivarais, spełzły na niczym. Okrzyk: „Precz z patriotami“ nie zdołał skupić dostatecznej liczby powstańców, więc patrioci rozproszyli szybko bandy rojalistyczne. Ale przez całe dwa lata walka trwała bez przerwy. Były chwile, kiedy cała ta połać kraju wydana była na łup wojny domowej, a dzwon alarmowy bił bez przerwy na trwogę we wszystkich okolicznych wsiach.

W pewnej chwili oddziały uzbrojonych Marsylijczyków zmuszone były urządzić w tych okolicach formalną obławę na kontrrewolucjonistów, przy czym opanowały Arles i Aigues-Mortes i dały początek systemowi terroru, który na Południu, w Lyonie i Ardèche przybrał później tak wielkie rozmiary. Co się tyczy powstania, zorganizowanego przez hrabiego de Saillans w lipcu 1792 r., to ono, wybuchając równocześnie z powstaniem w Wandei w chwili, kiedy armie niemieckie maszerowały na Paryż,

wywarłoby na pewno nader zgubny wpływ na bieg Rewolucji, gdyby lud nie położył mu szybko kresu. Na szczęście sam lud wziął na się zadanie uporania się z kontrrewolucją na Południu, podczas gdy Paryż ze swej strony czynił przygotowania, aby wreszcie zawładnąć ośrodkiem wszystkich knowań rojalistycznych — Tuileriami.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

DWUDZIESTY CZERWCA 1792 R.

Z tego, co powiedzieliśmy wyżej, widać, w jak opłakanym stanie znajdowała się Rewolucja w pierwszych miesiącach 1792 roku. Podczas gdy mieszkańcy rewolucjoniści mieli wszelkie powody do zadowolenia, zdobywszy pewien współudział w rządach i założywszy podwaliny bogactw, które w przyszłości zdobyć mieli przy pomocy państwa — to lud widział, że dla niego nic jeszcze nie zostało zrobione. Feudalizm pozostawał w mocy, a w miastach położenie mas proletariatu nie wiele zmieniło się na lepsze. Kupcy, lichwiarze zbijali olbrzymie majątki dzięki asygnatom, sprzedaży dóbr duchownych i gminnych, jako dostawcy państwa i spekulanci giełdowi; ale ceny chleba i wszystkich najniezbędniejszych artykułów szły coraz bardziej w górę i nędza zagościła na stałe na przedmieściach robotniczych.

Arystokracja zaś nabierała tymczasem znów otuchy. Panowie, bogacze podnosili znowu głowę i chełpili się, że niebawem przywiodą do rozumu wszystkich „sankiulotów". Dzień w dzień oczekiwali wiadomości o inwazji niemieckiej, ciągnącej triumfalnie na Paryż i przywracającej dawne rządy w całej ich świetności. W prowincjach zaś, jak to widzieliśmy, reakcja organizowała swych stronników za wiedzą i w oczach wszystkich.

Konstytuanta, którą mieszczanie, a nawet rewolucyjni inteligenci burżuazyjni pragnęli utrzymać za wszelką cenę, wprowadzała zaledwie pomniejsze zmiany, podczas gdy brak poważnych reform dawał się wszystkim silnie odczuwać. Władza króla była ograniczona, ale w nader skromnej mierze. Wobec atrybucyj, pozostawionych królowi przez konstytucję (lista cywilna, dowództwo wojskowe, wybór ministrów, veto itd.), przede wszystkim zaś wobec wewnętrznej organizacji Francji, przyznającej wszystko dawnym urzędnikom i bogaczom, lud był zupełnie skrępowany.

Nikt z pewnością nie będzie podejrzewał Zgromadzenia Ustawodawczego o radykalizm; nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości, że jego dekrety o daninach feudalnych lub księżach no-

szą piętno umiarkowania na wskróś burżuazyjnego. A jednak nawet tym dekretom król odmawiał swego podpisu. Każdy czuł, że żyje z dnia na dzień w stosunkach, które nie rokują żadnej trwałości i z łatwością mogą być obalone na rzecz dawnego porządku.

Tymczasem spisek, uknuty w Tuileriach, z każdym dniem rozszerzał się coraz bardziej na Francję i rozgałęzieniami swoimi sięgał już dworów Berlina, Wiednia, Sztokholmu, Turynu, Madrytu i Petersburga. Niedaleka już była godzina, kiedy kontrrewolucjoniści mieli zadać ludowi wielki cios, przygotowany na lato 1792 r. Król i królowa nalegali na armie niemieckie, by czym prędzej ruszyły na Paryż, wskazywali im już dzień, kiedy powinni wkroczyć do stolicy i kiedy uzbrojeni i zorganizowani rojaliści przyjmą je z otwartymi ramionami.

Lud i ci spośród rewolucjonistów, którzy, jak Marat i kordelierzy, trzymali z ludem — ci, którzy stworzyli później komunę z 10 sierpnia, rozumieli doskonale, jakimi niebezpieczeństwami Rewolucja ta była zewsząd otoczona. Lud posiada zawsze trafny zmysł sytuacji, chociażby nawet nie umiał swych przewidywań poprawnie wyrazić ani poprzeć uczonymi argumentami. Lud też nieskończenie lepiej od polityków przeczuwał, jakie spiski knuje się w Tuileriach i zamkach. Był on wszakże bezbronny, gdy tymczasem mieszczaństwo zorganizowało się w bataliony gwardii narodowej, a co gorsza, ci z inteligentów, wysuniętych przez Rewolucję na czoło ruchu, którzy narzucili się jako jej rzecznicy (między nimi ludzie z gruntu uczciwi, jak Robespierre), nie mieli dostatecznej wiary w Rewolucję, a tym mniej jeszcze w lud. Tak samo jak dzisiejsi radykali parlamentarni, obawiali się oni „Wielkiego Nieznanego" — ludu, który działając na ulicy, mógłby się stać panem wypadków. Nie mając odwagi przyznać się do tego strachu przed rewolucją równościową, tłumaczyli swe niezdecydowane stanowisko troską o utrzymanie przynajmniej tych nielicznych swobód, jakie zapewniała Konstytucja. Nad niepewne wyniki nowego powstania przekładali monarchię konstytucyjną.

Trzeba było dopiero wypowiedzenia wojny (21 kwietnia 1792 r.) i najazdu niemieckiego, by sytuację tę zmienić. Wtedy to lud, widząc się zewsząd zdradzanym nawet przez przywódców, których obdarzył zaufaniem, zaczął sam działać i wywierać nacisk na „wodzów stronnictw". Paryż przygotował powstanie, które miało umożliwić ludowi zdetronizowanie króla. Sekcje Paryża oraz towarzystwa ludowe i braterskie, tzn. ludzie nieznani —

tłum — wspierani przez najzapalczywszych kordelierów, zabrali się do tej pracy. Najgorętsi i najrozsądniejsi patrioci, powiada Chaumette w swych pamiętnikach, udawali się do klubu kordelierów i spędzali tam noce całe na wspólnych naradach. Między innymi istniał komitet, w którym sporządzono czerwoną chorągiew z napisem: *Prawo wojenne ludu przeciw buntowi dworu.* Pod tym sztandarem mieli gromadzić się ludzie wolni, prawdziwi republikanie, którzy mieli do pomszczenia jakiegoś przyjaciela, syna lub krewnego, zamordowanego na Polu Marsowym 17 lipca 1791 r.

Składając daninę swemu wychowaniu państwowemu, z lubością przedstawiali historycy klub jakobinów jako inicjatora i głowę wszystkich ruchów rewolucyjnych w Paryżu oraz na prowincji — i dwa pokolenia święcie w to wierzyły. Dziś jednak wiemy, że zgoła fałszywy to pogląd. Inicjatywa powstania z 20 czerwca i 10 sierpnia nie wyszła od jakobinów. Wprost przeciwnie — nawet najbardziej rewolucyjni spośród nich sprzeciwiali się przez cały rok nowemu odwołaniu się do ludu. Dopiero kiedy ruch ludowy zaczął zataczać coraz szersze kręgi, oni zdecydowali się przyłączyć do niego — i to jeszcze nie wszyscy, lecz tylko pewna część jakobinów.

Ale jak trwożliwie przy tym postępowali. Wszyscy pragnęli widzieć lud na ulicy w walce z rojalistami. Ale nikt nie miał odwagi ponosić konsekwencji. A gdyby lud nie zadowolił się obaleniem władzy królewskiej? Gdyby ruszył przeciw wszystkim bogaczom, możnym, spekulantom, którzy w Rewolucji widzieli tylko środek wzbogacenia się? Gdyby po Tuileriach zmiótł Zgromadzenie Ustawodawcze? Gdyby Komuna Paryska, „szaleni" „anarchiści" — których sam Robespierre chętnie obrzucał obelgami — ci republikanie, głoszący „równość majątków", uzyskali przewagę?

Dlatego to we wszystkich rokowaniach, odbywających się przed 20 czerwca, daje się zauważyć takie wahania u wybitnych rewolucjonistów. Dlatego to jakobini z taką odrazą godzą się na nowe powstanie ludowe, do którego przyłączają się dopiero po zwycięstwie ludu. Dopiero w lipcu, kiedy lud, nie zważając na ustawy konstytucyjne, ogłosi permanentne posiedzenie sekcji, zarządzi powszechne uzbrojenie i zmusi Zgromadzenie do ogłoszenia, iż ojczyzna jest w niebezpieczeństwie — dopiero wtedy Robespierre'owie i Dantonowie, a w ostatniej chwili i żyrondyści, zdecydują się pójść z ludem i oświadczyć, że mniej lub więcej solidaryzują się z powstaniem.

Łatwo zrozumieć, że wśród takich stosunków ruch z 20 czerwca nie mógł posiadać takiego rozmachu ani jednolitości, aby udało się powstanie przeciwko Tuileriom. Lud zjawił się na ulicy, ale nie będąc pewny stanowiska mieszczaństwa, nie miał odwagi posuwać się za daleko. Mogło się zdawać, jak gdyby sekcje chciały najpierw zbadać teren, aby przekonać się, na jaką odległość można się zbliżyć do zamku — co do reszty zaś zdać się na los wielkich manifestacyj ludowych. Jeśli coś z tego wyniknie, to tym lepiej; jeśli nie, to przynajmniej obejrzy się Tuilerie z bliska i oceni się ich siłę.

Tak się istotnie stało. Demonstracja była na wskróś pokojowa. Pod pozorem, że ma zamiar wręczyć petycję Zgromadzeniu, uczcić rocznicę przysięgi w sali Gry w Piłkę i zasadzić drzewo wolności obok bramy Zgromadzenia Narodowego, ruszył olbrzymi tłum ludu. Zalał on niebawem wszystkie ulice, prowadzące z Bastylii do Zgromadzenia, podczas gdy dwór zapełnił swymi stronnikami pałac Karuzeli, wielki dziedziniec Tuileriów i dostępy do pałacu. Wszystkie bramy były zamknięte; armaty skierowane na lud; żołnierzom rozdano ostre naboje; starcie między obu masami wydawało się nieuniknione.

Atoli widok tych coraz bardziej wzrastających tłumów paraliżował obrońców dworu. Bramy zewnętrzne zostały wkrótce otwarte lub wyłamane, plac Karuzeli i dziedzińce zapełniły się ludźmi. Wielu było uzbrojonych w piki, szable albo kije, na których osadzony był nóż lub piła; jednakże sekcje starannie dobrały ludzi, mających uczestniczyć w tej manifestacji.

Tłum zamierzał już wyłamać siekierami drugą bramę Tuileriów, kiedy Ludwik XVI sam kazał je otworzyć. W jednej chwili tysiące ludzi wtargnęło do wewnętrznych podwórców i pałacu. Królowa wraz z synem została usunięta co rychlej przez swych powierników do jakiejś sali, którą zabarykadowano wielkim stołem. Kiedy króla wykryto w innej sali, zapełniła się ona w mgnieniu oka tłumem. Lud żądał od Ludwika, aby zatwierdził dekrety, którym dotychczas odmawiał swej sankcji, aby przywołał na powrót ministrów żyrondystowskich, których usunął był 13 czerwca, aby wypędził księży i wybierał między Koblencją a Paryżem. Król powiewał kapeluszem, włożył czerwoną czapkę, pił za zdrowie narodu; ale opierał się tłumowi przez dwie godziny, powtarzając ustawicznie, że trzymać się będzie ściśle konstytucji. Jako atak na władzę królewską ruch ten chybił. Nic nie osiągnięto.

Z jaką wściekłością rzuciły się teraz klasy posiadające na lud! Ponieważ nie odważył się on wystąpić zaczepnie i wykazał tym swoją słabość, napadano na niego z całą nienawiścią, jaką strach natchnąć może. Kiedy w Zgromadzeniu odczytano list, w którym Ludwik XVI żalił się na najście swego pałacu, zerwała się burza oklasków tak służalczych, jak owacje dworaków przed 1789 r. Jakobini i żyrondyści zgodnie wyparli się tego ruchu.

Ośmielonemu naturalnie takim przyjęciem dworowi udało się ustanowić na zamku Tuileriów trybunał do ukarania osób, winnych urządzenia tej demonstracji. Zamierzano w ten sposób, powiada Chaumette w swych „Pamiętnikach", wskrzesić znienawidzone postępowanie sądowe na podobieństwo spraw z 5 i 6 października 1789 r. oraz 17 lipca 1791 r. Trybunał ten składał się z sędziów pokoju zaprzedanych monarchii. Dwór ich żywił, a komora królewska otrzymała polecenie zaspokajania wszystkich ich potrzeb *). Najdzielniejsi pisarze byli ścigani i wtrącani do więzienia; ten sam los spotkał kilku przewodniczących i sekretarzy sekcji oraz kilku członków towarzystw ludowych. Stało się rzeczą niebezpieczną nazywać się republikaninem.

Dyrektoriaty departamentów i liczne zarządy gminne przyłączyły się do służalczej manifestacji Zgromadzenia i wysłały listy, w których wyrażały swe oburzenia przeciw „buntownikom". W rzeczywistości trzydzieści trzy dyrektoriaty departamentalne na ogólną liczbę 83 — a więc cała zachodnia Francja — stały jawnie po stronie rojalistów i wrogów Rewolucji.

Nie zapominajmy nigdy, że rewolucję przygotowują i przeprowadzają zawsze tylko mniejszości. Jakkolwiek po wybuchu rewolucji pewna część narodu przyjmuje jej konsekwencje, to przecież jedynie znikoma mniejszość rozumie, co należy uczynić, aby zapewnić triumf dokonanym faktom i tylko ona ma odwagę działania. Dlatego to parlament, reprezentujący zawsze *przeciętny poziom kraju*, albo raczej pozostający jeszcze poniżej tego poziomu, był i będzie zawsze hamulcem rewolucji, a nigdy jej narzędziem.

Klasycznym tego przykładem jest Zgromadzenie Ustawodawcze. Posłuchajmy, co działo się w tym parlamencie 7 lipca 1792 r. (zważyć należy, iż w cztery dni później, wobec postępów najazdu niemieckiego, miano ogłosić, że „ojczyzna jest w niebezpieczeń-

*) *Journal de Perlet*, z 27 czerwca, cytowany przez Aularda w przypisku do *Mémoire de Chaumette*.

stwie") — na miesiąc zaledwie przed upadkiem tronu. Od kilku dni debatowano nad zarządzeniami, jakie należałoby przedsięwziąć dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego. Z namowy dworu biskup Lamourette zaproponował w formie wniosku ogólne pojednanie stronnictw; do osiągnięcia tego wskazał bardzo prosty środek: „Ponieważ jedna część Zgromadzenia przypisuje drugiej buntowniczy zamiar obalenia monarchii, inni zaś zarzucają swym kolegom zamiar zniesienia równości konstytucyjnej i zaprowadzenia rządu arystokratycznego, znanego pod nazwą dwóch Izb, Panowie, potępmy więc wspólnym przekleństwem i nieodwołalną przysięgą *zarówno republikę, jak i dwie Izby*". Porwane nagłym zapałem, Zgromadzenie powstaje z miejsc, aby zaświadczyć o swojej nienawiści do republiki, jako też do dwóch Izb. Kapelusze latają w powietrzu, posłowie padają sobie w ramiona, prawica brata się z lewicą i natychmiast zostaje wysłana deputacja do króla, który też przyłącza się do powszechnej radości. Scena ta nazywa się w historii „pocałunkiem Lamourette'a". Na szczęście opinia publiczna nie dała się omamić podobnymi scenami. Tego samego wieczora Billaud-Varennes zaprotestował w klubie jakobinów przeciw temu obłudnemu pojednaniu, a jego mowę postanowiono rozesłać do wszystkich bratnich związków. Dwór ze swej strony nie dał za wygraną. Pétion, mer Paryża, tego samego dnia został zawieszony w wykonywaniu swego urzędu przez dyrektoriat (rojalistyczny) departamentu sekwańskiego, ponieważ zaniedbał swych obowiązków 20 czerwca. Ale Paryż wystąpił energicznie w obronie swego mera. Powstał groźny ruch, tak że w sześć dni później, 13-go, Zgromadzenie musiało uchylić to zawieszenie.

Lud posiadał jasne zrozumienie sytuacji. Wiedział, że nadeszła chwila oswobodzenia się od monarchii i że jeżeli tuż po 20 czerwca nie nastąpi powstanie ludowe, Rewolucja będzie stracona. Atoli politycy Zgromadzenia byli innego zdania. Kto wie, jaki będzie wynik powstania? Przeto ci prawodawcy, z wyjątkiem trzech czy czterech spośród nich, chcieli już teraz zabezpieczyć sobie odwrót w razie zwycięstwa kontrrewolucji.

Strach mężów stanu, ich pragnienie zapewnienia sobie przebaczenia na wypadek klęski — stanowi niebezpieczeństwo dla wszystkich rewolucyj. Pod tym względem jest bardzo pouczająca historia siedmiu tygodni, które upłynęły między demonstrancją 20 czerwca a szturmem na Tuilerie 10 sierpnia 1792 r.

Jakkolwiek manifestacja 20 czerwca pozostała bez rezultatu bezpośredniego, to przecież podziałała na Francję jak dzwon alarmowy. „Bunt ogarnia jedno miasto po drugim", powiada Ludwik Blanc. Nieprzyjaciel stoi u wrót Paryża; 11 lipca ogłoszono, iż ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie. Czternastego lipca odbył się obchód Święta Federacji, z którego lud czyni straszną demonstrację przeciw monarchii. Ze wszystkich stron rewolucyjne zarządy gminne wysyłają adresy do Zgromadzenia, by zmusić je do działania. Ponieważ król zdradza ojczyznę, domagają się detronizacji lub przynajmniej zawieszenia Ludwika XVI. Jednak słowa „Republika" nikt jeszcze nie wypowiada; umysły skłaniają się raczej do regencji. Marsylia stanowi wyjątek, domagają się już od 27 czerwca obalenia monarchii oraz wysyłają 500 ochotników, którzy ze śpiewem „Marsylianki" przybywają do Paryża. Brest i inne miasta wysyłają również swoich ochotników. Sekcje paryskie obradują w permanencji, zbroją się i organizują swe bataliony. Każdy czuje, że Rewolucja zbliża się do momentu rozstrzygnięcia.

A co czyni Zgromadzenie? Co czynią ci burżuazyjni republikanie — żyrondyści?

Kiedy w Zgromadzeniu odczytany został męski adres Marsylii, żądający przedsięwzięcia środków odpowiadających powadze wypadków, prawie całe Zgromadzenie zaprotestowało! A kiedy 27 lipca Duhem zażądał otwarcia dyskusji nad kwestią detronizacji, propozycja jego przyjęta została wyciem.

Zaprawdę, Maria Antonina nie myliła się pisząc 7 lipca do swych zaufanych za granicą, że patriotów ogarnia lęk i że chcą oni układów — do czego istotnie doszło w parę dni później.

Ci, którzy w sekcjach szli z ludem, czuli niewątpliwie, że zanosi się na wielkie wydarzenia. Sekcje Paryża i niektóre zarządy gminne ogłosiły permanencję. Nie zważając na ustawę o obywatelach biernych, dopuszczały ich do swych obrad i uzbrajały w piki. Było jasne, że gotuje się wielkie powstanie.

Atoli żyrondyści, stronnictwo „mężów stanu", w owej krytycznej chwili wysłali list do króla (za pośrednictwem jego pokojowca Thierry'ego), zawiadamiając go, że zanosi się na straszne powstanie, którego wynikiem może być detronizacja i jeszcze coś gorszego; że istnieje jeden tylko środek na odwrócenie tej katastrofy, a środkiem tym jest... powołanie powtórne do ministerstwa Rolanda, Servana i Clavière'a najpóźniej w ciągu tygodnia.

Na pewno do kroku tego nie popchnęły żyrondystów ani dwanaście milionów obiecanych Brissotowi, ani też, jak sądzi Ludwik Blanc, sama tylko ambicja odzyskania władzy. Przyczyna tkwiła głębiej. Pismo ulotne Brissota „Do moich wyborców" zdradza zupełnie jasno myśli żyrondystów. *Był to z ich strony strach przed rewolucją ludową,* która byłaby się targnęła na własność — strach przed ludem i pogarda dla ludu, dla tłumu, dla nędzarzy w łachmanach. Strach przed ustrojem, w którym by własność — a co więcej wykształcenie rządowe, „sprawność do interesów" — utraciły swoje dotychczasowe uprzywilejowane stanowisko. Strach, by nie być zrównanym, nie być strąconym do poziomu szerokich mas!

Ta obawa paraliżowała żyrondystów tak samo, jak paraliżuje ona dzisiaj wszystkie stronnictwa zajmujące w parlamentach obecnych stanowisko mniej lub więcej rządowe, jakie wówczas zajmowali żyrondyści w parlamencie rojalistycznym.

Zrozumiała jest więc rozpacz, jaka ogarnęła naówczas wszystkich prawdziwych patriotów, a którą Marat wyraził w tych słowach:

„Od trzech lat pracujemy nieznużenie nad wywalczeniem wolności, a przecież jesteśmy dzisiaj bardziej od niej oddaleni, niż kiedykolwiek.

„Rewolucja zwróciła się przeciwko ludowi. Dla dworu i jego popleczników jest ona wieczną pobudką do wyłudzeń i przekupstw; dla prawodawców — sposobnością do nadużyć i wszelkich łotrostw. A już dla bogaczy i ludzi chciwych rewolucja jest jeno zachętą do niegodziwych zysków, lichwy, oszustwa i rabunku; lud jest zrujnowany, a niezliczona kasta wydziedziczonych stoi wobec alternatywy: albo zginąć z nędzy, albo się sprzedać. Nie lękajmy się powtórzyć: jesteśmy dzisiaj bardziej oddaleni od wolności niż kiedykolwiek; albowiem nie tylko *jesteśmy niewolnikami, ale jesteśmy nimi na mocy prawa*".

Na arenie państwowej zmieniły się tylko dekoracje. Są to wciąż jeszcze ci sami aktorzy, te same intrygi, te same sprężyny. „Było to nieuniknione, ciągnie Marat, ponieważ niższe klasy narodu *same jedne walczą przeciw klasom wyższym.* W chwili powstania lud miażdży wprawdzie wszystko swoją masą, ale jakiekolwiek zwycięstwo odniósłby nawet na początku, ulega w końcu sprzysiężonym przeciwko niemu spośród klas posiadających, pełnym postępu, chytrości i sztuczek. Wykształceni, przebiegli i intryganccy mężowie klas wyższych zajęli z początku wrogie stano-

wisko wobec despoty; ale tylko w tym celu, aby zwrócić się przeciwko ludowi, kiedy zdobyli jego zaufanie i wyzyskali już jego siły w walce o wydarcie praw stanom uprzywilejowanym, których miejsce sami teraz zajęli.

„W ten sposób, mówił dalej Marat — a złote są jego słowa, można by bowiem sądzić, że zostały napisane dzisiaj, w dwudziestym wieku, — dokonały i popierały Rewolucję tylko najuboższe warstwy społeczeństwa: robotnicy, rzemieślnicy, kramarze, rolnicy: plebs, ci nieszczęśliwcy, których bezwstydne bogactwo nazywa *motłochem,* a zuchwałość rzymska nazwała *proletariuszami.* Ale — czego by sobie nikt nie był wyobraził — dokonana ona została jedynie na korzyść drobnych właścicieli rolnych, prawników, podżegaczy pieniactwa".

Nazajutrz po zdobyciu Bastylii — pisze dalej Marat — przedstawiciele ludu mogli byli z łatwością zawiesić we wszystkich funkcjach despotę i jego ajentów. Ale by to uczynić, byliby musieli posiadać rozsądek i cnotę. „Lud zaś, *zamiast się uzbroić od stóp do głów, ścierpiał, że uczyniła to tylko jedna część obywateli* (w gwardii narodowej złożonej z obywateli czynnych). I nie tylko nie wystąpił przeciw wrogom Rewolucji, ale zrzekł się nawet swej przewagi, ograniczając się do obrony.

Dzisiaj, powiada Marat, po trzech latach nieustannych mów w związkach patriotycznych i po potopie pism, lud wie daleko mniej, aniżeli w pierwszych dniach Rewolucji, jak działać powinien, aby stawić czoło swym gnębicielom. Wówczas polegał on na swoim instynkcie przyrodzonym, na prostym, zdrowym rozumie, który wskazał mu jedyny prawdziwy środek do uporania się z jego nieprzejednanymi wrogami. Ale oto teraz spętany jest w imię praw, tyranizowany w imię sprawiedliwości, *oto jest trzymany w niewoli w imię konstytucji*".

Rzekłbyś, że słowa te wczoraj chyba zostały napisane, gdyby nie były wyjęte z nr 567 „Przyjaciela Ludu".

Głębokie zniechęcenie ogarnia tedy Marata na widok sytuacji, z której jedno tylko widzi wyjście: wybuchy gniewu obywatelskiego ze strony mas ludowych — takie, jak 13 i 14 lipca, 5 i 6 października 1789 r. Rozpacz trawi go aż do dnia, kiedy zjawienie się sfederowanych, przybyłych z departamentów do Paryża, nową napełnia go otuchą.

Widoki kontrrewolucji były w owej chwili (koniec lipca 1792 r.) tak wielkie, że Ludwik XVI odrzucił wręcz propozycję żyrondystów. Czyż bowiem Prusacy nie maszerowali na Paryż?

Czyż Lafayette i Luckner nie byli gotowi skierować swych armii przeciwko jakobinom, przeciwko Paryżowi? A przecież Lafayette miał olbrzymie wpływy na Północy. W Paryżu był bożyszczem obywatelskich gwardyj narodowych. — Czyż więc król nie miał wszelkich powodów do nadziei? *Jakobini nie mieli odwagi do działania, a kiedy 18 lipca* po wyjściu na jaw zdrady Lafayette'a i Lucknera (zamierzali oni uprowadzić króla 16 lipca i postawić go na czele swych armij) Marat zaproponował zabranie króla jako zakładnika narodu przeciw najazdowi zagranicy — odwrócili się od niego wszyscy, uważali go za szaleńca i tylko sankiuloci przyklasnęli mu w swych nędznych domostwach. Ponieważ odważył się wypowiedzieć w owej chwili to, o czym dzisiaj wiemy, że było *prawdą,* ponieważ miał odwagę odsłonić konszachty króla z obcymi władcami, ujrzał się on opuszczonym przez wszystkich, nawet przez tę garstkę patriotów jakobińskich, na których przecież jeszcze liczył — on, którego przedstawiają jako tak niedowierzającego. Odmówili mu nawet schronienia, wówczas kiedy usiłowano go uwięzić, a on pukał do ich drzwi.

Żyronda zaś, po odrzuceniu przez króla jej propozycji, nawiązała z nim znowu rokowania, za pośrednictwem malarza Boze'a, i 25 lipca wysłała do niego jeszcze jedną deputację.

Tylko dwa tygodnie dzieliły Paryż od 10 sierpnia. Francja rewolucyjna rwała się niecierpliwie do czynu. Rozumiała, że nadszedł ostateczny moment do działania. Albo zada się śmiertelny cios władzy królewskiej, albo rewolucja pozostanie nieukończoną, a król uzyska możność otoczenia się armią i zorganizowania wielkiego spisku celem wydania Paryża na pastwę Niemcom! — Kto wie, przez ile lat jeszcze rządziłaby Francją monarchia królewska, zreformowana nieco, jednakże w gruncie rzeczy niemal absolutna!

Otóż w tej nader krytycznej chwili uwagę polityków zaprząta wyłącznie spór, kto ma zagarnąć władzę, gdyby ta wymknęła się z rąk króla. Żyronda pragnie jej dla siebie, dla Komisji Dwunastu, która wówczas stałaby się władzą wykonawczą. Robespierre ze swej strony domaga się nowych wyborów do Zgromadzenia odnowionego, do konwentu mającego nadać Francji nową konstytucję republikańską.

Ale o działaniu, o przygotowaniu detronizacji nie myśli nikt oprócz ludu — na pewno nie jakobini. Są tu znowu „nieznani", ulubieńcy ludu — Santerre, Amerykanin Fournier. Polak Ła-

zowski, Carra, Simon *), Westerman (zwykły pisarz kancelaryjny w owym czasie); kilku z nich należało do tajnego komitetu „sfederowanych“ zbierających się w Soleil d'Or i układających plan oblężenia zamku i powstania ludowego z czerwoną chorągwią na czele. Współdziałają z nimi sekcje — (większość sekcyj Paryża i kilka na północy, w departamencie Maine-et-Loire oraz w Marsylii) tudzież ochotnicy z Marsylii i Brestu, zwerbowani przez lud paryski dla sprawy Rewolucji. Lud, ciągle lud!

Rzekłbyś, że tam (w Zgromadzeniu Narodowym) zacietrzewieni adwokaci sprzeczają się bez ustanku pod batem panów...

„Tutaj (w zgromadzeniu sekcyj) zakładano podwaliny Republiki“, powiada Chaumette.

---

*) J. F. Simon był nauczycielem niemieckim, dawnym współpracownikiem Basedowa we Philantropium w Dessau.



Rouget de Lisle śpiewa Marsyliankę

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

DZIESIĄTY SIERPNIA I JEGO BEZPOŚREDNIE SKUTKI

Widzieliśmy, jaka była sytuacja Francji w lecie 1792 r. Od trzech lat kraj znajdował się w pełni rewolucji, a powrót do dawnego stanu stał się zupełnie niemożliwy. Chociaż bowiem np. feudalizm istniał pod względem prawnym, chłopi nie uznawali go już w życiu, nie płacili więcej danin. Zabierali ziemie duchowieństwa i emigrantów, a gdzieniegdzie odzyskiwali grunta należące niegdyś do gmin wiejskich. W swych zarządach wiejskich uważali się za panów swego własnego losu.

Tak samo miała się rzecz z urządzeniami państwowymi. Ta olbrzymia piramida, która wydawała się tak straszna za dawnych rządów, runęła pod tchnieniem rewolucji ludowej. Kto myślał jeszcze o intendencie, o sądzie marszałkowskim, o sędziach parlamentów! Zarząd gminny, podlegający kontroli sankiulotów, lokalny związek ludowy, zgromadzenie wyborców, mężowie zbrojni w piki stanowili teraz nową siłę Francji.

Cały wygląd kraju, duch ludności — język, obyczaje, pojęcia zostały zmienione przez rewolucję. *Urodził się nowy naród,* różniący się o całe niebo we wszystkich politycznych i społecznych poglądach od tego, czym był jeszcze zaledwie przed rokiem!

A przecież dawny porządek nie był jeszcze obalony. Władza królewska istniała mimo wszystko, stanowiąc olbrzymią siłę, dokoła której usiłowała skupić się kontrrewolucja. Żyło się w stanie prowizorycznym. Przywrócić monarchii jej pierwotną potęgę — było to szalone marzenie, w które nie wierzyli nawet fanatycy dworu. Ale siła monarchii w wyrządzaniu zła była jeszcze niezmierna. Chociaż nie była ona w stanie przywrócić ustroju feudalnego, to jednak jak szkodliwa mogłaby się stać dla oswobodzonych chłopów, gdyby po uzyskaniu przewagi zaczęła w każdej wsi zaprzeczać chłopom praw do gruntu i zdobytych przez nich swobód! A przecież król i znaczna część feliantów (monarchistów konstytucyjnych) zamierzali to uczynić, gdyby tylko stronnictwu

dworskiemu udało się pokonać tych, których nazywali jakobinami.

Co się zaś tyczy administracji, to widzieliśmy, że w dwóch trzecich departamentów, a nawet w Paryżu, zarząd departamentalny i administracja dystryktów były przeciwko ludowi, przeciwko Rewolucji, zadowoliłyby się choćby cieniem konstytucji, byleby ta przyznawała mieszczaństwu pewien współudział we władzy króla i dworu.

Armia, znajdująca się pod rozkazami takich ludzi jak Lafayette i Luckner, mogła być w każdej chwili użyta przeciwko ludowi. Widziano przecie, jak po 20 czerwca Lafayette, opuściwszy swój obóz, śpieszył do Paryża, aby zaofiarować królowi pomoc „swojej" armii przeciw ludowi, celem rozwiązania związków patriotycznych i wykonania zamachu na rzecz dworu.

A w końcu, jak to już zaznaczyliśmy, feudalizm zachował pod pewnym względem prawnym całkowitą swą moc. Jeżeli chłopi nie składali danin feudalnych, to w oczach prawa było to tylko nadużyciem i gdyby pewnego dnia król odzyskał swą władzę, odrodzony absolutyzm zmusiłby chłopów do świadczenia wszystkich powinności, dopóki nie wykupią się ze szponów przeszłości, oraz do zwrócenia tych ziem, które zajęli lub nawet kupili.

Ten stan prowizoryczny nie mógł oczywiście utrzymać się długo. Nie można przecież żyć ciągle z mieczem zawieszonym nad głową. Przytem lud, wiedziony swym tak trafnym zawsze instynktem, rozumiał doskonale, że król prowadzi tajne konszachty z Niemcami maszerującymi na Paryż. W owym czasie nie posiadano jeszcze piśmiennych dowodów jego zdrady. Korespondencja króla i Marii Antoniny z Austriakami nie była jeszcze znana. Nie wiedziano dokładnie, jak ci zdrajcy nalegali na Austriaków i Prusaków, aby czym rychlej maszerowali na Paryż, jak informowali ich o wszystkich ruchach wojsk francuskich, jak im przesyłali bezpośrednio wszystkie tajemnice wojskowe i wydawali Francję na łup najazdu. O tym wszystkim dowiedziano się dopiero po zdobyciu Tuileriów, a i to jeszcze niezupełnie jasno — kiedy zabrano papiery króla z tajnej szafy, sporządzonej dla niego przez ślusarza Gamaina. Ale zdradę trudno ukryć, więc z tysiącznych znaków, odgadywanych trafnie przez mężów i kobiety z ludu, wnioskowano, że dwór zawarł układ z Niemcami, że wzywał ich do Francji.

Przeto w kilku prowincjach i w Paryżu powstała myśl wymierzenia Tuileriom wielkiego ciosu; zdawano sobie sprawę, że

dawny absolutyzm będzie zawsze groźbą wiszącą nad Francją, póki się wreszcie nie ogłosi detronizacji króla.

Chcąc to osiągnąć, należałoby tak, jak w przededniu 14 lipca 1789 r., wystosować wezwanie do ludu Paryża, do mężów zbrojnych w piki. Ale tego właśnie burżuazja nie chciała; tego obawiała się najbardziej. We wszystkich pismach tej epoki przebija się istotnie swego rodzaju trwoga przed „ludźmi z pikami". Czyżby miano znowu ujrzeć tych ludzi, tak strasznych dla sfer zamożnych!

Gdyby przy tym ten strach przed ludem ogarnął był tylko rentierów! Ale politycy żywili te same obawy, — Robespierre sprzeciwiał się aż do czerwca 1792 r., odwołaniu się do ludu. „Obalenie konstytucji w takiej chwili — mówił on — wznieci jeno wojnę domową, która doprowadzi nas do anarchii i despotyzmu". Nawet po detronizacji króla nie wierzy on w możliwość republiki. „Jak to! — woła — wśród takiego fatalnego rozłamu zamierza się nas nagle pozostawić bez konstytucji i bez praw!". Zdaniem jego Republika byłaby samowolą mniejszości (czytaj żyrondystów): „Oto ostateczny cel wszystkich tych intryg, niepokojących nas od tak długiego czasu"; i aby je udaremnić, woli zatrzymać króla i wszystkie intrygi dworu. Słowa te wygłosił w czerwcu, zaledwie dwa miesiące przed 10 sierpnia. W obawie, by inne stronnictwo nie opanowało ruchu, woli raczej zachować króla; sprzeciwia się przeto powstaniu.

Konieczna była dopiero nieudała demonstracja 20 czerwca i jako jej następstwo reakcja, konieczny był spisek Lafayette'a, który zjawił się w Paryżu, ofiarując siebie i swą armię do wykonania rojalistycznego zamachu stanu, konieczne było, aby Niemcy zdecydowali się iść na Paryż „oswobodzić króla i ukarać jakobinów", a dwór, aby przyśpieszył przygotowania wojskowe do wydania walnej bitwy Paryżowi — i dopiero pod naporem tych wszystkich wypadków przywódcy stronnictw rewolucyjnych odwołali się wreszcie do ludu, celem zadania stanowczego ciosu Tuileriom.

Ale z chwilą, kiedy to zostało postanowione, resztę zdziałał sam lud.

To pewne, że przyszło do uprzedniego porozumienia między Dantonem, Robespierre'em, Maratem, Robertem i innymi. Robespierre nienawidził w Maracie wszystkiego: nie podobał mu się jego zapał rewolucyjny, który nazywał przesadą, jego nienawiść do bogatych, jego absolutną nieufność do polityków — ba, nawet ubogi i brudny ubiór człowieka, który od wybuchu Rewolucji

zadowalał się pożywieniem ludu: chlebem i wodą, byle tylko móc w zupełności poświęcić się sprawie ludowej. A jednak zarówno elegancki i poprawny Robespierre jak i Danton przyszli do Marata i jego przyjaciół, do mężów z sekcji Komuny, celem porozumienia się z nimi, jakich środków należy użyć, by jeszcze raz, jak 14 lipca, podburzyć lud do powstania — ale już tym razem do ostatecznej rozprawy z władzą królewską. Pojęli wreszcie, że jeśli ten stan prowizoryczny potrwa dłużej, Rewolucja upadnie, nie osiągnąwszy żadnego stanowczego rezultatu.

Należałoby albo odwołać się do ludu i pozostawić mu zupełną swobodę rozprawienia się z wrogami i wystąpienia przeciw bogaczom przez zaatakowanie ich własności — albo ścierpieć, by władza królewska wyszła zwycięsko z boju, co byłoby równoznaczne z triumfem kontrrewolucji i unicestwieniem tych nielicznych zdobyczy w duchu równościowym, jakie osiągnięto; w tym wypadku biały terror 1794 zapanowałby już w 1792 r.

* * *

Tak więc nastąpiło porozumienie między pewną liczbą radykalniejszych jakobinów (ci obradowali nawet w oddzielnym lokalu) a tymi, którzy wraz z ludem zamierzali wykonać wielkie uderzenie na Tuilerie. Ale z chwilą, kiedy ta zgoda nastąpiła, z chwilą kiedy „miarodajni mężowie" — Robespierre'owie i Dantonowie — obiecali nie występować przeciw ruchowi ludowemu, lecz popierać go, pozostawiono resztę ludowi, rozumiejącemu lepiej od przywódców partyjnych konieczność uprzedniego zespolenia sił, ilekroć rewolucja gotuje się do zadania jakiegoś decydującego ciosu.

Skoro tylko „u góry" nastąpiła zgoda co do linii wytycznych postępowania, lud, Wielki Nieznany, zajął się przygotowaniem powstania i stosownie do wymagań chwili stworzył samorzutnie pewien rodzaj organizacji międzysekcyjnej, mającej nadać odpowiednią spoistość ruchowi. Co do szczegółów zdano się na zmysł organizacyjny ludu dzielnic robotniczych; a kiedy 10 sierpnia słońce wzeszło nad Paryżem, nie mógł nikt jeszcze przepowiedzieć, jak skończy się ten wielki dzień. Dwa bataliony z Marsylii i Brestu, dobrze zorganizowane i uzbrojone, liczyły tylko tysiąc ludzi, a nikt, z wyjątkiem tych, którzy poprzednich dni i nocy brali udział w gorączkowych pracach przygotowawczych przedmieść, nie mógł wiedzieć, czy przedmieścia zerwą się masowo.

„A gdzie byli dotychczasowi przywódcy? Co czynili" — pyta Ludwik Blanc i tak odpowiada: „Nic nie wskazuje, jaką była owej krytycznej nocy działalność Robespierre'a ani czy w ogóle odegrał on jakąkolwiek rolę". Zdaje się, że i Danton także nie brał czynnego udziału w przygotowaniach do powstania ani nawet w walce 10 sierpnia.

Jasne jest, że z chwilą kiedy powstanie zostało zdecydowane, lud nie potrzebował już polityków. Chodziło mu przede wszystkim o przygotowanie broni i rozdzielenie jej między umiejących nią władać oraz o zorganizowanie jądra każdego oddziału, utworzenie kolumny na każdej ulicy przedmiejskiej. W tym wszystkim prowodyrzy polityczni byliby tylko kulą u nogi; poradzono im zatem udać się na spoczynek, podczas gdy ruch organizował się ostatecznie w nocy z 9 na 10 sierpnia. Tak też uczynił Danton. Spał spokojnie, jak dowiadujemy się o tym z dziennika Lucylli Desmoulins.

Ludzie nowi, „nieznani" wyłonili się w owych dniach, kiedy nowa rada generalna, czyli komuna rewolucyjna 10 sierpnia, zamianowana została przez sekcje. Ujmując władzę w swoje ręce, każda sekcja zamianowała trzech komisarzy „dla ocalenia ojczyzny", a wybór padł, jak mówią nam historycy, wyłącznie na ludzi nieznanych. Hébert z partii „Szalonych", był naturalnie jednym z nich, ale początkowo nie napotykamy tam ani Marata ani Dantona *).

W ten sposób nowa „Komuna" — komuna powstańcza — wyłoniła się z ludu i objęła kierownictwo powstania. Zobaczymy niebawem, jak potężny wpływ wywierała ona na bieg wszystkich następnych wypadków, jak dominowała nad Konwentem i parła „Górę" do akcji rewolucyjnej, aby zabezpieczyć przynajmniej to, co Rewolucja już zdobyła.

* * *

Nie zamierzamy szczegółowo opowiadać tutaj o dniu 10 sierpnia. Dramatyczną stronę Rewolucji historycy opracowywali najlepiej: u Micheleta i Ludwika Blanc znajdujemy świetne opisy

*) „Jak wielkie było to Zgromadzenie!" woła Chaumette *(Mémoires, 44)*. „Jakie wzniosłe porywy patriotyzmu obserwowałem podczas dyskusji nad detronizacją króla! A czym było Zgromadzenie Narodowe ze wszystkimi swoimi niskimi uczuciami, ze swymi lichymi środkami, swymi dekretami, zduszonymi w zarodku, a później unicestwionymi przez veto, czym było, powtarzam, to Zgromadzenie w porównaniu z zebraniem komisarzy sekcji Paryża?".

wypadków. Ograniczmy się więc do przypomnienia najważniejszych faktów.

Odkąd Marsylia opowiedziała się jasno za obaleniem króla, petycje i adresy, domagające się detronizacji, napływały zewsząd do Zgromadzenia. W Paryżu czterdzieści dwie sekcje oświadczyły się w tym duchu. Pétion zjawił się nawet 4 sierpnia przed kratkami Zgromadzenia Narodowego, by mu to żądanie sekcji przedstawić.

Atoli politycy Zgromadzenia Narodowego nie zdawali sobie wcale sprawy z powagi położenia. Podczas gdy w listach, pisanych z Paryża (przez panią Julien) 7 i 8 sierpnia, czytamy słowa: „Straszna burza wisi w powietrzu, na horyzoncie zbierają się chmury, grożące strasznym wyładowaniem", Zgromadzenie Narodowe na posiedzeniu 8 sierpnia ogłaszało uniewinnienie Lafayette'a, jak gdyby w kraju zgoła nie wrzała nienawiść do władzy królewskiej.

Tymczasem lud Paryża gotował się do rozstrzygającego boju. Komitety powstańcze były na tyle przezorne, że nie oznaczyły z góry daty powstania. Na razie ograniczały się do sondowania zmiennego nastroju mas, starając się podnieść ich ducha i z niecierpliwością wyczekiwały chwili, kiedy będą mogły rzucić hasło: do broni! Zdaje się, że już 26 czerwca usiłowano *wywołać ruch* z okazji wydanego na ruinach Bastylii bankietu ludowego, w którym wzięło udział całe przedmieście, przynosząc stoły i żywność (Mortimer Ternaux, Terreur, II, 130). Również bezskutecznie próbowano wzniecić powstanie 30 lipca.

Przygotowania do powstania, nie popierane należycie przez przywódców politycznych, przewlekałyby się prawdopodobnie czas dłuższy, gdyby knowania dworu nie przyśpieszyły wypadków. Licząc na dworzan, którzy przysięgali umrzeć za króla, na pomoc kilku batalionów gwardii narodowej o wypróbowanej dla dworu wierności oraz na Szwajcarów, rojaliści byli pewni zwycięstwa. Ustalili już 10 sierpnia jako dzień swojego zamachu stanu. „Był to dzień, wyznaczony do wybuchu kontrrewolucji", czytamy w listach z owej epoki, „nazajutrz wszyscy jakobini w całym królestwie mieli się pławić we własnej krwi".

W nocy z 9 na 10 sierpnia, z uderzeniem godziny dwunastej rozległ się wreszcie w Paryżu dzwon na alarm. Z początku jednak nikt nie śpieszył na jego głos, a w Komunie poruszono nawet myśl odwołania powstania. O godzinie trzeciej rano niektóre dzielnice były jeszcze zupełnie spokojne. Zdaje się, iż lud paryski, wiedziony

swym podziwu godnym instynktem rewolucyjnym, nie chciał w ciemności rozpoczynać z wojskami królewskimi walki, która by mogła rozbić się na szereg bezładnych i niebezpiecznych utarczek.

Tymczasem w nocy Komuna powstańcza zawładnęła ratuszem i Komuna legalna musiała ustąpić miejsca nowej sile rewolucyjnej, która ruchowi nadała natychmiast potężny rozmach.

Około siódmej rano ludzie z pikami, prowadzeni przez sfederowanych z Marsylii, zjawili się pierwsi na placu Karuzeli.

W godzinę później masy ludowe ruszyły, a królowi w pałacu pośpieszono oznajmić, że cały Paryż maszeruje na Tuilerie.

Był to istotnie cały Paryż, ale Paryż ubogich, poparty przez gwardie narodowe dzielnic robotniczych i rzemieślniczych. — Wtedy to około godziny pół do dziewiątej król, dręczony świeżym jeszcze wspomnieniem 20 czerwca i obawiając się śmierci z rąk ludu, opuścił Tuilerie. Schronił się do Zgromadzenia, pozostawiając swym wiernym obronę zamku i wycięcie w pień atakujących. Ale skoro tylko zniknął, całe bataliony obywatelskiej gwardii narodowej dzielnic bogatych rozbiegły się niezwłocznie, chcąc uniknąć spotkania ze zbuntowanym ludem.

Zwarte masy ludu obsadziły teraz dostępy do Tuileriów, a ich przednia straż, zachęcana przez Szwajcarów, którzy wyrzucali naboje przez okna, wtargnęła na jeden z dziedzińców pałacu. Wówczas jednak inny oddział Szwajcarów, znajdujących się pod dowództwem oficerów dworu i ustawionych na głównych schodach przy wejściu, dał ognia do ludu, kładąc trupem przeszło czterystu ludzi.

To zdecydowało o przebiegu i wynikach dnia. Z okrzykami: *Zdrada! Śmierć królowi! Śmierć Austriaczce!* Lud biegł zewsząd do Tuileriów; przedmieścia św. Antoniego i św. Marcina udały się tam w zbitych masach i niebawem Szwajcarzy, zaatakowani gwałtownie przez lud, zostali rozbrojeni lub wymordowani.

Czyż trzeba przypominać, że nawet w tej najkrytyczniejszej chwili Zgromadzenie było niezdecydowane, nie wiedząc co począć? Zaczęło ono działać dopiero wtedy, kiedy lud wtargnął do sali posiedzeń, grożąc zamordowaniem króla i jego rodziny, jako też tych posłów, którzy nie mieli odwagi opowiedzieć się za detronizacją. Nawet po zdobyciu Tuileriów i później, kiedy monarchia faktycznie już nie istniała, żyrondyści, którzy przedtem z taką lubością mówili o republice, nie odważyli się przedsięwziąć jeszcze żadnego kroku decydującego. Vergniaud ośmielił się zażądać

tylko „prowizorycznego zawieszenia naczelnika władzy wykonawczej", który odtąd przebywać miał w Luksemburgu.

Dopiero w dwa lub trzy dni później Komuna rewolucyjna przeniosła Ludwika XVI wraz z jego rodziną do wieży Temple i postanowiła zatrzymać go tam jako więźnia ludu.

W ten sposób władza królewska została faktycznie zniesiona. Odtąd Rewolucja mogła przez pewien czas swobodnie się rozwijać, nie obawiając się, że w swym pochodzie zostanie nagle wstrzymana przez jakiś rojalistyczny zamach stanu, przez wycięcie w pień rewolucjonistów i zapanowanie białego terroru.

Politycy upatrują głównie znaczenia Dziesiątego Sierpnia w ciosie, jaki zadał on monarchii. Dla ludu ten dzień był przede wszystkim dlatego tak doniosły, że zniósł potęgę, która opierała się wykonaniu dekretów przeciwko prawom feudalnym, emigrantom i księżom i która wraz wzywała Niemców do najazdu; był on triumfem rewolucjonistów ludowych — ludu, który mógł teraz pchnąć Rewolucję naprzód w kierunku równości, będącej marzeniem i ostatecznym celem mas. Już nazajutrz po 10 sierpnia Zgromadzenie Ustawodawcze, tak tchórzliwe i reakcyjne, wydało pod naciskiem zewnętrznym kilka dekretów, które posuwały Rewolucję o krok naprzód.

Każdy oporny ksiądz — opiewały te dekrety — który w przeciągu dwóch tygodni nie zaprzysięże posłuszeństwa konstytucji, ujęty po tym terminie, będzie deportowany do Cayenne.

Wszystkie dobra emigrantów we Francji i w koloniach zasekwestrowano. Wszystkie miały być rozparcelowane i wystawione na sprzedaż.

Wszelka różnica między obywatelami biernymi (ubogimi) a czynnymi (posiadaczami) została usunięta. Odtąd każdy z ukończeniem 21 lat ma prawo głosowania, a może być wybrany po dojściu do 25 roku życia. — Co się zaś tyczy praw feudalnych, to, jak już wspomnieliśmy, Konstytuanta wydała 15 marca 1790 r. osławiony dekret, opierający się na domniemaniu, że wszystkie ciężary feudalne uważane są jako wynagrodzenie za odstąpienie ziemi, dokonane niegdyś przez właściciela na rzecz czynszownika (co było nieprawdą), i dlatego *wszystkie* powinny być nadal płacone, aż do całkowitego wykupienia ich przez chłopów. Dekret ten, mieszając w ten sposób świadczenia osobiste (wynikłe z poddaństwa) z ciężarami gruntowymi (wynikłymi z dzierżawy), znosił faktycznie uchwałę z 4 sierpnia 1789 r., kasującą wszystkie ciężary osobiste. Dekret 15 marca 1790 r. przywracał te powin-

ności pod fikcją, że są one przywiązane do ziemi. Podniósł to doskonale Couthon w swym sprawozdaniu odczytanym w Zgromadzeniu 29 lutego 1792 r.

Teraz, 14 czerwca 1792 r. — tzn. niemal w przededniu 20 czerwca, kiedy należało zjednać sobie lud — lewica, korzystając z przypadkowej nieobecności pewnej liczby członków prawicy, *zniosła bez odszkodowania* niektóre osobiste ciężary feudalne, w szczególności opłaty okolicznościowe (pobierane przez pana w razie zapisu, małżeństwa, za używanie tłoczni, młyna itd.).

Tak więc po trzech latach Rewolucji musiano użyć pewnego rodzaju podstępu, aby uzyskać od Zgromadzenia zniesienie tych znienawidzonych ciężarów!

Właściwie nawet ten dekret nie znosił jeszcze w zupełności danin okolicznościowych. W niektórych wypadkach mimo wszystko należało je wykupywać; — ale mniejsza o to!

Ciężary zaś roczne, jak czynsze oraz snopowe, składane przez chłopów dodatkowo, prócz opłat za dzierżawę, i będące również przeżytkiem dawnego poddaństwa, pozostawały nadal w mocy!

Ale oto lud ruszył na Tuilerie; oto król — zdetronizowany i uwięziony przez komunę rewolucyjną! Skoro tylko wieść o tym dotarła do wsi, napływają zewsząd do Zgromadzenia petycje chłopów domagające się zupełnego zniesienia praw feudalnych.

Wtedy to Zgromadzenie decyduje się pójść znów jeszcze kilka kroków naprzód (dekrety z 16-go i 25 sierpnia 1792 r.); było to w przededniu 2 września, kiedy postawa ludu paryskiego wobec prawodawców burżuazyjnych nie wzmacniała w nich wcale poczucia bezpieczeństwa.

Wszystkie procesy, wytoczone z powodu nieuczciwych danin feudalnych, zostają umorzone — rzecz to niemała!

Wszelkie ciężary feudalne i pańskie, nie będące wynagrodzeniem za pierwotne odstąpienie ziemi, zostają zniesione bez odszkodowania.

Dekret z 20 sierpnia *pozwala* wykupywać oddzielnie zarówno daniny okolicznościowe jak i opłaty roczne, usprawiedliwione przez przedstawienie dokumentu pierwotnego stwierdzającego odstąpienie ziemi.

Ale wszystko to wchodzi w zastosowanie tylko w razie *nowego kupna* przez *nowego nabywcę*.

Umorzenie procesów oznaczało niewątpliwie wielki krok naprzód. Ale prawa feudalne mimo wszystko nadal istniały. Wciąż

jeszcze należało je wykupywać. Nowa ustawa powiększała tylko zamieszanie, tak że można było nic nie płacić i nic nie wykupywać. Tak też właśnie postępowali chłopi, czekając na jakieś nowe zwycięstwo ludu i nowe ustępstwo ze strony rządzących.

Równocześnie wszystkie dziesięciny i robocizny pochodzące z poddaństwa — z martwej ręki — zostały zniesione bez odszkodowania. Była to także nie byle jaka korzyść, jak bowiem z jednej strony Zgromadzenie chroniło obszarników i nowych mieszczańskich posiadaczy ziemskich, tak z drugiej — poświęcało przynajmniej księży, odkąd nie było już króla do ich obrony.

Ale to samo Zgromadzenie wydało naraz zarządzenie, które gdyby weszło w życie, podburzyłoby całą chłopską Francję przeciw Republice. Zgromadzenie Ustawodawcze usuwało solidarną odpowiedzialność za długi, jaka istniała w gminach chłopskich *) i nakazywało zarazem *podział gruntów gminnych między obywateli* (wniosek Franciszka Neufchateau). Zdaje się jednak, że dekret ten, obejmujący tylko kilka wierszy i wyrażony w bardzo mglistych słowach — raczej deklaracja pewnej zasady aniżeli dekret — nie był nigdy brany poważnie. Stosowanie go napotkałoby zresztą na takie trudności, że pozostałby on martwą literą; a kiedy sprawę tę poruszono raz jeszcze, Zgromadzenie Ustawodawcze, które dobiegało już kresu, rozeszło się nie powziąwszy żadnej decyzji.

Co się zaś tyczy dóbr emigrantów, to zarządzono ich sprzedaż *w drodze parcelacji*, po dwie, trzy lub najwyżej cztery morgi. Sprzedaż ta miała nastąpić „w formie dzierżawy, rentą pieniężną" będącą zawsze do wykupienia. To znaczy, że ten, kto nie miał pieniędzy, mógł mimo to nabyć grunt, pod warunkiem płacenia wieczystej dzierżawy, którą kiedyś mógłby wykupić. Było to oczywiście wielką ulgą dla ubogich chłopów. Ale łatwo zrozumieć, że w praktyce dobrym nabywcom robiono różne trudności. Ludzie zamożni woleli kupować dobra emigrantów hurtem, aby później odsprzedawać je w drobnych parcelach.

W końcu — a jest to również bardzo charakterystyczne — Mailhe, korzystając z panującego nastroju, zaproponował prawdziwie rewolucyjny środek, który później, po upadku żyrondystów, wszedł znowu na porządek dzienny. Mailhe domagał się, aby uchylono skutki reskryptu z 1669 r. i zmuszono panów grun-

*) Chodziło widocznie o to, co dzisiaj istnieje jeszcze w Rosji pod nazwą *krugowaja poruka* (rodzaj solidarnej odpowiedzialności).

towych do zwrócenia gminom tych ziem, które zostały im zabrane na mocy tego zarządzenia. Wniosek jego naturalnie nie został uchwalony: trzeba było do tego nowej rewolucji.

* * *

Takie są oto rezultaty Dziesiątego Sierpnia: władza królewska obalona — Rewolucja mogłaby więc teraz rozpocząć nową erę, — erę równości, gdyby Zgromadzenie Narodowe i rządzący w ogólności nie sprzeciwiali się temu.

Król i jego rodzina znajdują się w więzieniu. Ma być zwołane nowe Zgromadzenie, zwane Konwentem. Wybory odbywają się na podstawie powszechnego głosowania, ale są one wciąż jeszcze pośrednie.

Zostają przedsięwzięte ostre środki przeciw księżom odmawiającym uznania Konstytucji tudzież przeciw emigrantom. Zarządzono sprzedaż dóbr, zasekwestrowanych na mocy dekretu 30 marca 1792 r.

Wojnę przeciw najeźdźcom prowadzą z energią ochotnicy — sankiuloci.

Ale wielkie pytanie — co stanie się z królem-zdrajcą — oraz druga ważna kwestia, trzymająca w naprężeniu piętnaście milionów chłopów, kwestia ciężarów feudalnych — są wciąż jeszcze nierozstrzygnięte. Ciężary te należy mimo wszystko wykupywać, chcąc się od nich uwolnić. Nowa zaś ustawa o podziale gruntów gminnych rzuca postrach na wsie.

Wśród takich to stosunków ustępuje Zgromadzenie Ustawodawcze uczyniwszy wszystko, by przeszkodzić normalnemu rozwojowi Rewolucji i zniesieniu przez nią obu dziedzictw przeszłości: władzy królewskiej i praw feudalnych.

Atoli obok Zgromadzenia Ustawodawczego wyłoniła się od 10 sierpnia nowa potęga: Komuna paryska, która ujmuje w swe ręce inicjatywę rewolucyjną i dzierży ją — jak to zobaczymy — prawie przez całe dwa lata.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

BEZKRÓLEWIE · ZDRADY

Lud opłakiwał w Paryżu swych poległych braci i głośno domagał się sprawiedliwości i ukarania tych, którzy wywołali rzeź dokoła Tuileriów.

Tysiąc stu ludzi, powiada Michelet — albo nawet trzy tysiące, jak głosiły wieści — zostało zabitych przez obrońców zamku.

Ucierpieli ludzie zbrojni w piki, najuboższa ludność przedmieść. Ci rzucali się w masach na Tuilerie i padali pod kulami Szwajcarów i szlachty, zasłoniętych silnymi murami.

Wozy, napełnione zwłokami, kierowały się ku przedmieściom, powiada Michelet, i tam wystawiono poległych na widok publiczny, aby można ich było rozpoznać. Tłumy gromadziły się dokoła nich, a wołające o pomstę głosy mężów mieszały się ze szlochem kobiet.

Wieczorem 10 sierpnia i nazajutrz gniew ludu zwrócił się przede wszystkim przeciw Szwajcarom. Czyż nie oni rzucali naboje przez okna, zachęcając w ten sposób tłum do wejścia do pałacu? Czyż lud nie usiłował bratać się ze Szwajcarami, ustawionymi na wielkich schodach przy wejściu, gdy oni znienacka otworzyli na tłum silny, morderczy ogień?

Wnet jednak lud zrozumiał, iż chcąc dosięgnąć prawdziwych sprawców rzezi uderzenie należy skierować wyżej. Należy zadać cios królowi, królowej i całemu „komitetowi austriackiemu" Tuileriów.

Ale właśnie króla, królową i ich wiernych osłaniało swym autorytetem Zgromadzenie. Wprawdzie król, królowa, ich dzieci i powiernice Marii Antoniny zamknięci byli w wieży Temple. Komuna uzyskała od Zgromadzenia zezwolenie na przeniesienie ich do tej wieży, uchylając się od wszelkiej odpowiedzialności, gdyby mieli pozostać w Luksemburgu. Ale w gruncie rzeczy nie uczyniono jeszcze nic stanowczego — aż do 4 września.

Dziesiątego sierpnia Zgromadzenie wzbraniało się nawet ogłosić detronizację Ludwika XVI. Pod wpływem żyrondystów ogło-

siło tylko jego „zawieszenie“ i czym prędzej wyznaczyło wychowawcę Delfinowi. A teraz Niemcy, wkroczywszy 19-go sierpnia do Francji w sile 130.000 ludzi, maszerowali na Paryż, aby obalić konstytucję, przywrócić królowi jego władzę absolutną, unieważnić wszystkie dekrety obu Zgromadzeń i zgładzić „jakobinów“ tj. wszystkich rewolucjonistów.

Łatwo więc sobie wyobrazić, jaki w tych stosunkach panować musiał nastrój w Paryżu; pod maską zewnętrznego spokoju głuche wzburzenie nurtowało przedmieścia, które po tak drogo okupionym zwycięstwie nad Tuileriami widziały, że są zdradzone przez Zgromadzenie i nawet przez przywódców rewolucyjnych, zwlekających również z oświadczeniem się przeciw królowi i monarchii.

Codziennie nowe dowody spisku, uknutego przed 10 sierpnia w Tuileriach i kontynuowanego w Paryżu i w prowincjach, napływały do Zgromadzenia, na posiedzenie Komuny i do prasy. Ale nie czyniono nic, by dosięgnąć winnych lub przeszkodzić im w powtórnym nawiązaniu nici knowań.

Z każdym dniem wiadomości spod granicy stawały się groźniejsze. Twierdze były ogołocone z załogi, nie przedsięwzięto nic, by powstrzymać nieprzyjaciela. Nie ulegało więc wątpliwości, że słabe siły francuskie, znajdujące się pod rozkazami podejrzanych generałów, nie zdołają nigdy zatrzymać armij niemieckich, dwa razy liczniejszych i zahartowanych w wojnie — armij, których generałowie cieszyli się zaufaniem swych żołnierzy. Rojaliści obliczali już dzień i godzinę, gdy najazd stanie u bram Paryża.

Masy ludności rozumiały niebezpieczeństwo. Wszystko, co było w Paryżu młode, silne, pełne zapału i republikańskie, biegło zaciągnąć się do wojska, aby na front wyruszyć. Entuzjazm dochodził do bohaterstwa. Pieniądze i dary patriotyczne napływały ze wszystkich stron do biur werbunkowych.

Ale na co się zdadzą wszystkie te ofiary, skoro każdy dzień przynosi wiadomość o jakiejś nowej zdradzie, skoro nici wszystkich tych zdrad skupiają się w ręku króla i królowej, którzy z Temple kierują nadal wszystkimi spiskami? Czyż mimo surowego nadzoru Komuny Maria Antonina nie wie o wszystkim, co się dzieje w kraju i za granicą? Informowana jest o każdym kroku armij niemieckich; a kiedy robotnicy przyszli okratować okna w Temple, zwróciła się do nich ze słowami: „Po co? Za tydzień nie będzie nas już tutaj“. W rzeczy samej, między 5 a 6

września oczekiwali rojaliści wkroczenia osiemdziesięciu tysięcy Prusaków do Paryża.

Po co się zbroić, na co biec nad granicę, jeśli Zgromadzenie Ustawodawcze i stojące u steru stronnictwo są otwartymi wrogami republiki? Dokładają one wszelkich starań, aby utrzymać monarchię. Wszak 24 lipca, na dwa tygodnie przed 10 sierpnia, Brissot, przemawiając przeciw kordelierom, zwolennikom republiki, domagał się, aby postąpiono z nimi z całą surowością prawa*). Przecież i teraz, po 10 sierpnia klub jakobinów, punkt zborny mieszczaństwa, milczy — aż do 27 sierpnia — w owej wielkiej sprawie, trzymającej w naprężeniu cały lud: czy tron królewski, opierający się na bagnetach niemieckich, będzie utrzymany czy obalony?

Niemoc rządzących, tchórzliwych przywódców w tej godzinie niebezpieczeństwa musiały z konieczności doprowadzić lud do rozpaczy. Czytając czasopisma z owej epoki, pamiętniki i listy prywatne, należy samemu przeżyć wszystkie te uczucia, jakie przeżywał Paryż od wypowiedzenia wojny, aby pojąć całą głębię tej rozpaczy. Dlatego jeszcze raz streścimy pokrótce najważniejsze fakty.

Z chwilą wypowiedzenia wojny wynoszono jeszcze Lafayette'a pod niebiosa, zwłaszcza też w kołach mieszczańskich. Radowano się, widząc go na czele armii. Wprawdzie po rzezi na Polu Marsowym miano już względem niego pewne wątpliwości, którym wyraz dał Chabot w Zgromadzeniu z początkiem czerwca 1792 r. Ale Zgromadzenie potraktowało Chabota jak wichrzyciela i zdrajcę i zmusiło go do milczenia.

Oto jednak 18 czerwca Zgromadzenie otrzymało od Lafayette'a jego osławiony list, w którym obwiniał jakobinów i domagał się zamknięcia wszystkich klubów. Ponieważ list ten nadszedł w kilka dni po dymisji, udzielonej przez króla ministerium żyrondystowskiemu (jakobińskiemu, jak wtedy mówiono), więc zbieg tych faktów wiele dawał do myślenia. Mimo to Zgromadzenie przeszło nad tym do porządku dziennego, podając w wątpliwość autentyczność listu; nic tedy dziwnego, że lud zapytywał, czy samo Zgromadzenie nie jest w konszachtach z Lafayette'em?

---

*) „Jeśli istnieją — mówił on — ludzie, którzy pracują teraz nad zbudowaniem republiki na gruzach Konstytucji, to należy z nimi postąpić z całą ostrością prawa, tak jak z czynnymi zwolennikami systemu dwuizbowego i kontrrewolucjonistami z Koblencji.

Mimo wszystko wrzenie wzrastało coraz bardziej i lud wystąpił wreszcie 20 czerwca. Zorganizowany wspaniale przez sekcje, wtargnął do Tuileriów. Wszystko miało, jak widzieliśmy, dość skromny przebieg; ale mieszczaństwo ogarnął lęk, a Zgromadzenie rzuciło się w objęcia reakcji, wydając dekret przeciw zbiegowiskom. W tym czasie, 23 czerwca zjawia się Lafayette; udaje się do Zgromadzenia, gdzie przyznaje się do listu z 18 czerwca i żąda jego zwrotu. Potępia w gwałtownych słowach wypadki 20 czerwca. Obwinia jakobinów w ostrzejszy jeszcze sposób. Luckner, dowódca drugiej armii, przyłącza się do Lafayette'a, zapewniając o swej wierności dla króla. Następnie Lafayette odbywa przejażdżkę przez Paryż z sześciuset lub ośmiuset oficerami armii paryskiej, otaczającymi jego powóz*). Wiemy dzisiaj, w jakim celu przybył on do Paryża. Chciał namówić króla, aby dał się uprowadzić, po czym zamierzał oddać go pod opiekę armii. Dzisiaj nikt już o tym nie wątpi, ale i wówczas już zaczęto podejrzewać tego generała. Szóstego sierpnia przedłożono nawet Zgromadzeniu sprawozdanie, domagające się postawienia Lafayette'a w stan oskarżenia; atoli większość głosowała za jego uniewinnieniem. Cóż wobec tego pomyśleć miał lud? **).

---

*) Pani Julien do swego syna (Journal d'une bourgeoise, str. 170). Jakkolwiek listy pani Julien mogą być niedokładne w tym lub owym drobnym szczególe, są one jednak nader cenne dla tego okresu, albowiem powiadają nam dokładnie, co w danym dniu mówił lub myślał Paryż rewolucyjny.

**) Lally-Tollendal w liście, wystosowanym do króla pruskiego w r. 1793, chcąc wyjednać uwolnienie Lafayette'a, wyliczył zasługi, jakie zdradziecki ten generał oddał dworowi. Kiedy w czerwcu 1791 r. sprowadzono króla na powrót z Varennes do Paryża, zebrali się główni przywódcy Konstytuanty, aby się naradzić, czy ma być wytoczony królowi proces i wprowadzona republika. Lafayette oświadczył im wtedy: „Jeśli zabijecie króla, uprzedzam was, że nazajutrz gwardia narodowa i ja ogłosimy następcę tronu królem". — „On jest naszym, należy o wszystkim zapomnieć", powiedziała pani Elżbieta w czerwcu 1792 r. do pani de Tonnere, mówiąc o Lafaycecie. Z początkiem zaś lipca 1792 r. Lafayette napisał do króla i otrzymał odeń odpowiedź. W swym liście z 8 lipca wyraził on gotowość zorganizowania jego ucieczki. Chciał zjawić się 15-go z piętnastoma szwadronami i ośmiu działami i przyjąć króla w Compiègne. Lally-Tollendal, rojalista — jak sam zapewnia — z dziedzicznego w jego rodzinie pietyzmu względem tronu, stwierdził pod słowem honoru, co następuje: „Proklamacja Lafayetta do armii, jego słynny list do ciała prawodawczego, jego nagłe zjawienie się w Zgromadzeniu Narodowym po strasznym dniu 20 czerwca — *wszystko to nie było mi obce, wszystko to nie działo się bez mego udziału*... Nazajutrz po jego przybyciu do Paryża spędziłem z nim część nocy; *mówiliśmy o konieczności wydania wojny jakobinom w samym Paryżu i to*

„Mój Boże, mój przyjacielu, jak wszystko źle idzie!“ pisała pani Julien 30 czerwca 1793 r. do swego męża. „Zważ bowiem, że postępowanie Zgromadzenia tak rozdrażnia masy, iż gdyby Ludwik XVI chciał porwać bicz Ludwika XIV, by rozpędzić ten nędzny parlament, ze wszystkich stron odezwałyby się brawa, z różnorodnych co prawda motywów; ale cóż to szkodzi tyranom, jeśli tylko ta zgoda sprzyja ich zamiarom! Arystokracja mieszczańska znajduje się w istnym szale, lud — w przygnębieniu, w rozpaczy; burza więc wisi w powietrzu“. (Str. 164).

Porównajmy te słowa z wyżej przytoczonymi zdaniami Chaumette'a, a zrozumiemy, że dla rewolucyjnego elementu ludności paryskiej Zgromadzenie nie było w Rewolucji niczym innym jak tylko kulą u nogi *).

Tymczasem nadszedł 10 sierpnia. Lud Paryża w sekcjach swych staje się panem ruchu. W drodze rewolucyjnej mianuje swoją radę Komuny, by nadać powstaniu większą spoistość. Wypędza króla z Tuileriów, w otwartej walce zdobywa zamek,

---

wojny w całym tego słowa znaczeniu. Planem ich było: „skupić wszystkich zaniepokojonych właścicieli, wszystkich uciskanych, których liczba była wielka“ i rzucić hasło: ani jakobinów, ani Koblencji; poprowadzić lud na klub jakobinów „uwięzić wszystkich ich przywódców, zabrać ich papiery i zburzyć ich dom“. Pan Lafayette pragnął tego z całego serca; powiedział on królowi: *Należy zniszczyć jakobinów fizycznie i moralnie*. Jego bojaźliwi przyjaciele sprzeciwili się temu. Zapewnił mię, że skoro tylko wróci do armii, przystąpi do opracowania planów, mających na celu oswobodzenie króla“. Ten list Lally-Tollendala przytoczony jest w całości u autorów Buchez i Roux XVII, str. 227 i nast. — I mimo wszystko komisarze, wysłani do Lafayette'a po 10 sierpnia, mieli instrukcję zaofiarowania mu pierwszego miejsca w nowym porządku rzeczy.

Jak widać, zdrada w Zgromadzeniu, między żyrondystami zapuściła głębsze korzenie, aniżeli się sądzi.

*) „W tej chwili horyzont zakrywa się chmurami, które muszą spowodować gwałtowne wyładowanie“, pisała pani Julien 8 sierpnia. „Zgromadzenie Narodowe wydaje mi się zbyt słabe, aby spełnić to *gorące pragnienie ludu, a lud wydaje mi się zbyt silny, aby miał cierpieć jego panowanie nad sobą*. Z tego zatargu, z tej walki wyniknąć musi jakieś wielkie wydarzenie: wolność lub niewola dwudziestu pięciu milionów ludzi“. (Str. 211). A dalej: „Detronizacja króla, której domaga się większość, a odrzuca mniejszość rządząca Zgromadzeniem, wywoła wnet straszne wstrząśnienie. Zgromadzenie nie będzie miało odwagi opowiedzieć się za nią, a lud nie będzie tak tchórzliwy, iżby pozwolił lekceważyć opinię publiczną“. A kiedy Zgromadzenie uwalnia Lafayette'a, pani Julien wygłasza taką przepowiednię: „Ależ wszystko to prowadzi nas do katastrofy, na widok której zadrżą przyjaciele ludzkości, *krew bowiem popłynie rzeką*, nie przesadzam zupełnie!“ (str. 213).

a Komuna zamyka króla w wieży Temple. Atoli Zgromadzenie Ustawodawcze pozostaje nadal i wnet staje się ośrodkiem wszystkich żywiołów rojalistycznych.

Mieszczanie posiadacze spostrzegają od razu, że powstanie bierze obrót ludowy, równościowy i tym bardziej lgną do monarchii. Wysuwają tysiąc planów, by przenieść koronę czy to na Delfina (co nastąpiłoby, gdyby regencja Marii Antoniny nie budziła takiego wstrętu), czy to na jakiegoś innego, francuskiego lub obcego pretendenta. Podobnie jak po ucieczce do Varennes, wzmaga się i teraz nastrój przychylny dla monarchii, a kiedy lud domaga się głośno otwartego wystąpienia przeciw niej, Zgromadzenie Narodowe, jak każde zbiorowisko polityków parlamentarnych w niepewności, jaka forma rządu zwycięży, baczy pilnie, aby się nie skompromitować. Skłania się ono raczej ku monarchii i stara się zatrzeć dawne zbrodnie Ludwika XVI. W obawie by nie wyszły one na jaw, sprzeciwia się wytoczeniu poważnego śledztwa jego wspólnikom.

Dopiero kiedy Komuna grozi uderzeniem w dzwon alarmowy, a sekcje — masowymi mordami rojalistów*). Zgromadzenie decyduje się na ustępstwo. Siedemnastego sierpnia zarządza wreszcie utworzenie trybunału, złożonego z ośmiu sędziów i tyluż przysięgłych, wybranych przez przedstawicieli sekcji. Ale jeszcze i teraz stara się ograniczyć atrybucje tego sądu. Nie powinien on dociekać spisku, uknutego w Tuileriach przed 10 sierpnia, lecz ograniczyć się do zbadania, kto jest odpowiedzialny za wypadki dnia dziesiątego.

Tymczasem dowody spisku mnożą się i uwypuklają z każdym dniem. W papierach znalezionych po zdobyciu Tuileriów w biurku Montmorina, intendenta listy cywilnej, napotyka się wiele pism kompromitujących. Jest między innymi list od książąt (niemieckich) dowodzący, że działali oni w porozumieniu z Ludwikiem XVI, gdy rzucali armie austriackie i pruskie przeciw Francji i tworzyli z emigrantów korpus kawalerii, maszerujący z tymi armiami na Paryż. Jest długa lista broszur i paszkwilów, zwróconych przeciw Zgromadzeniu Narodowemu i jakobinom, pism opłacanych z listy cywilnej króla, między innymi takie, które z okazji przybycia Marsylijczyków usiłowały wywołać konflikt

---

*) „Zdaje się, że macie oczy zamknięte na to, co dzieje się w Paryżu", powiedział do Zgromadzenia mówca jednej z deputacji Komuny.

i wzywały gwardię do ich wytępienia *). Istnieje nadto dowód, że mniejszość konstytucyjna Zgromadzenia obiecała towarzyszyć królowi, w razie gdyby opuszczał Paryż, pod warunkiem, że nie przekroczy on jednak odległości przepisanej przez konstytucję. Istnieje wiele innych jeszcze rzeczy, które się zataja, z obawy by gniew ludu nie zwrócił się przeciw Temple, a może także przeciw Zgromadzeniu.

Wreszcie wybuchają w armii przewidywane oddawna zdrady. 22 sierpnia dowiaduje się Francja o zdradzie Lafayette'a. Próbował on nakłonić swą armię do pochodu na Paryż. Właściwie, gdy po 20 czerwca przybył do Paryża, by zbadać teren, miał plan gotowy już od dwóch miesięcy. Teraz zrzucił maskę. Rozkazał aresztować trzech komisarzy, wysłanych do niego przez Zgromadzenie z zawiadomieniem o rewolucji Dziesiątego Sierpnia. Luckner zaś, szczwany lis, pochwalił jego krok. Na szczęście armia Lafayette'a nie poszła za swym generałem i 19-go, w towarzystwie swego sztabu, musiał on przekroczyć granicę, mając nadzieję dotrzeć do Holandii. Wpadł jednak w ręce Austriaków, którzy wtrącili go do więzienia i obchodzili się z nim okrutnie — z czego wnosić można, jak zamierzali Austriacy postępować z rewolucjonistami, którzy by przez nieszczęśliwy jakiś przypadek dostali się w ich moc. Tych patriotycznych członków zarządów gminnych, których zdołali ująć, rozstrzelali na miejscu, „jako buntowników, a niejednemu obcięli ułani uszy i przybili je gwoździami do czoła".

Nazajutrz nadchodzi wiadomość, że Longwy, oblężone 20-go, poddało się bez walki. W papierach komendanta Lavergne znaleziono list, zawierający propozycję zdrady ze strony Ludwika XVI i księcia Brunświckiego.

Nikt już nie liczył na armię, która chyba tylko jakimś cudem mogła ocalić Francję.

W samym zaś Paryżu roi się od „czarnych" (takim mianem oznaczono tych, którzy później nazwali się „białymi"). Emigranci tłumnie wracają i pod sutanną księdza często można rozpoznać

---

*) W jednym liście z Szwajcarii była mowa o ukaraniu jakobinów; „Pociągniemy ich do odpowiedzialności, przykład będzie odstraszający... Wojna asygnatom; doprowadzają nas one do bankructwa. Duchowieństwu i parlamentom zostaną przywrócone ich dawne prawa... Tym gorzej dla tych, którzy kupili dobra duchowieństwa. „W innym znowu liście czytamy: „Nie ma chwili do stracenia. *Należy dać odczuć mieszczaństwu, że tylko król* może je ocalić".

żołnierza. Dokoła Temple powstają wszelkiego rodzaju spiski, których nici podchwytuje lud, pilnujący z niepokojem więzienia królewskiego. Powtarzają się usiłowania oswobodzenia króla i królowej czy to za pomocą ucieczki, czy przemocy. Rojaliści przygotowują ogólne powstanie na dzień 5 lub 6 września, kiedy Prusacy będą w okolicy Paryża. Wcale się z tym nie tają. Szwajcarzy, pozostali w Paryżu w liczbie siedmiuset, stanowić będą kadry wojskowe. Ruszą na Temple, oswobodzą króla i postawią go na czele powstania. Wszystkie więzienia zostaną otwarte, a wypuszczeni na wolność więźniowie plądrować będą miasto, aby w ten sposób spotęgować zamieszanie, kiedy Paryż będzie podpalony *).

Taką przynajmniej była pogłoska, podtrzymywana przez samych rojalistów. A kiedy 28 sierpnia Kersaint odczytał sprawozdanie o 10 sierpnia, potwierdziło ono tę wieść. Według słów jednego ze współczesnych, sprawozdanie to przejęło wszystkich zgrozą, „tak zręcznie były zarzucone sieci na wszystkich rewolucjonistów". A przecież nie była to jeszcze cała prawda.

Wśród tych wszystkich trudności tylko działalność Komuny i sekcji odpowiadała powadze chwili. One jedne, wspomagane przez klub kordelierów, pracowały nad podburzeniem ludu, chcąc skłonić go do najwyższego wysiłku, koniecznego do ocalenia Rewolucji i ojczyzny, które w tej chwili stanowiły jedno.

Rada generalna Komuny, wybrana 9 sierpnia w drodze rewolucyjnej przez sekcje, działała w porozumieniu z nimi. Z entuzjastycznym zapałem pracowała nad uzbrojeniem i wyekwipowaniem nasamprzód 30.000, a później 60.000 ochotników, mających wyruszyć ku granicy. Popierana przez Dantona, potrafiła ona w swych jędrnych odezwach zdobyć się na słowa, które zelektryzowały Francję. Albowiem, nie ograniczywszy się do swych atrybucyj municypalnych, Komuna Paryża przemawiała teraz do całej Francji, a przez ochotników — także do armii. Sekcje organizowały olbrzymią pracę ekwipowania ochotników, Komuna zaś nakazywała przetapiać ołowiane trumny na kule, a z kościołów pozabierać wszystkie przedmioty z bronzu dla uzyskania z nich materiału na armaty. Sekcje stawały się jednym wielkim ogniskiem kuźni, gdzie kuto broń, za pomocą której Rewolucja miała zwyciężyć swych wrogów i uczynić nowy krok naprzód — ku Równości.

---

*) Więźniowie, zamknięci w La Force, próbowali już wzniecić tam pożar, twierdzi Michelet na podstawie ankiety w sprawie dni wrześniowych.

Rzeczywiście bowiem nowa rewolucja — rewolucja, zmierzająca do równości, a którą lud miał ująć we własne ręce — zarysowywała się już przed oczyma. I pozostanie wieczną chwałą ludu paryskiego, że zrozumiał, iż przygotowując się do odparcia najazdu, nie działa, kierowany wyłącznie pobudką dumy narodowej.

Wiedział, że kwestia nie ogranicza się li tylko do udaremnienia powrotu despotyzmu królewskiego. Pojął, że należy wzmocnić Rewolucję, doprowadzić ją do jakiegoś rezultatu praktycznego dla mas ludowych — przez zapoczątkowanie ruchu o charakterze zarówno socjalnym jak politycznym. Oznaczało to rozpoczęcie najwyższym wysiłkiem mas ludowych nowej ery w historii cywilizacji.

Mieszczaństwo jednak odgadło doskonale ten nowy zapowiadający się kierunek Rewolucji, którego organem stawała się Komuna Paryża. Zgromadzenie więc, reprezentujące przeważnie mieszczaństwo, zabrało się energicznie do przeciwdziałania wpływowi Komuny.

Już 11 sierpnia, kiedy ogień tlił się jeszcze w Tuileriach, a trupy leżały na dziedzińcach pałacu, Zgromadzenie nakazało wybór nowego dyrektoriatu departamentalnego, który chciało przeciwstawić Komunie. Komuna oparła się temu i Zgromadzenie musiało kapitulować. Ale walka trwała dalej — walka głucha, w której żyrondyści ze Zgromadzenia starali się już to oderwać sekcje od Komuny, już to przeprowadzić rozwiązanie Rady Generalnej, wybranej w drodze rewolucyjnej 9 sierpnia. Nędzne to były intrygi w obliczu nieprzyjaciela, który łupiąc i mordując po drodze, zbliżał się z dniem każdym do Paryża!

Dwudziestego czwartego dowiedział się Paryż, że Longwy poddało się bez walki — buta rojalistów wzrastała więc. Śpiewali już hymny zwycięstwa. Spodziewali się, że inne miasta pójdą w ślady Longwy i zapowiadali przybycie swoich niemieckich sprzymierzeńców w ciągu tygodnia; przygotowali już dla nich kwatery. Zbiegowiska rojalistów tworzyły się dokoła Temple, a rodzina królewska witała wraz z nimi sukcesy Niemców. Ale najokropniejszą było rzeczą, że ci, którzy podjęli się rządzić Francją, nie mieli odwagi przedsięwziąć nic dla zapobieżenia, iżby Paryż nie był zmuszony kapitulować jak Longwy. Komisja Dwunastu, to źródło inicjatywy w Zgromadzeniu, straciła głowę. A ministerstwo żyrondystowskie — Roland, Clavière, Servan i inni — było zdania, że należy uciekać i schronić się do Blois lub

na południe, oddając rewolucyjny lud Paryża na pastwę wściekłości Austriaków, księcia Brunświckiego i emigrantów: „Posłowie jeden po drugim, uciekali już", powiada Aulard *). Komuna użalała się na to wobec Zgromadzenia. Do zdrady dołączało się teraz jeszcze tchórzostwo, ze wszystkich zaś ministrów jeden tylko Danton sprzeciwił się stanowczo tej ucieczce władz.

Jedne tylko sekcje rewolucyjne i Komuna zrozumiały, że zwycięstwo za wszelką cenę należy odnieść, a chcąc je osiągnąć, trzeba uderzyć równocześnie na nieprzyjaciela na granicy i na kontrrewolucjonistów w Paryżu.

Ale do tego właśnie sfery rządzące nie chciały dopuścić. Po ustanowieniu z wielką pompą trybunału do sądzenia sprawców rzezi 10 sierpnia, spostrzeżono, że nie bardziej troszczy się on o ukaranie winowajców niż orleański sąd państwowy. Trybunał ów stał się według wyrażenia Brissota „strażą ochronną spiskowców". Poświęcił on trzy czy cztery marionetki Ludwika XVI, ale zaraz potem uniewinnił jednego z najniebezpieczniejszych spiskowców, byłego ministra Montmorina, jako też Dossonville'a wplątanego w spisek d'Agremonta, a wzbraniał się sądzić Bachmana, generała Szwajcarów. Po tym wszystkim nie można było nic więcej oczekiwać z jego strony.

Starano się przedstawić ludność Paryża jako motłoch, składający się z żądnych krwi kanibalów, pieniących się z wściekłości, ilekroć jakaś ofiara wymykała im się z rąk. Jest to z gruntu fałszywe. Lud Paryża wnioskował z tych uwolnień, że rządzący *nie chcą* wyświetlić spisków ukutych w Tuileriach, ponieważ wiedzą, jak wielu spośród nich byłoby skompromitowanych oraz dlatego, *że knowania te kontynuowano* nadal. Marat, który był dobrze informowany, miał słuszność, kiedy twierdził, że Zgromadzenie lęka się ludu i że byłoby bardzo uradowane, gdyby Lafayette zjawił się ze swoją armią i przywrócił władzę królewską.

Wykazały to istotnie w trzy miesiące później tajne papiery Ludwika XVI, odkryte w żelaznej szafie, której istnienie zdradził ślusarz Gamain. Siła monarchii tkwiła w Zgromadzeniu.

Wówczas to lud, wiedząc, że jest dla niego rzeczą zgoła niemożliwą ustalić poszczególnie odpowiedzialność każdego ze spiskowców monarchistycznych tudzież stopień niebezpieczeństwa, jaki przedstawiali oni wobec najazdu niemieckiego, postanowił ścigać bez różnicy wszystkich tych, którzy zajmowali stanowiska

*) Etudes et leçons sur la Révolution française, II seria, 1898, str. 49.

poufne na dworze i uważani byli przez sekcje za niebezpiecznych, albo u których znalezionoby broń ukrytą. W tym celu sekcje zażądały od Komuny, a ta od Dantona, piastującego od rewolucji 10 sierpnia urząd ministra sprawiedliwości, dokonania w całym Paryżu masowych rewizyj w poszukiwaniu broni, ukrytej u rojalistów i księży, tudzież aresztowania zdrajców, najbardziej podejrzanych o konszachty z wrogiem. — Zgromadzenie musiało ulec i nakazało te rewizje.

Rewizje odbyły się w nocy z 29 na 30, a Komuna rozwinęła przy tym energię, która strachem przejęła spiskowców. Dwudziestego dziewiątego sierpnia po południu Paryż jakby zamarł, opanowany ponurą jakąś trwogą. Zabroniono osobom prywatnym wychodzić po szóstej godzinie wieczorem. Gdy zapadła noc, otoczono wszystkie ulice patrolami, w sile po sześćdziesięciu ludzi, każdy uzbrojony w szable i zaimprowizowane piki. Około pierwszej po północy rozpoczęły się rewizje w całym Paryżu. Patrole wstępowały do każdego mieszkania, szukały broni, a znalezioną u rojalistów zabierały.

Zaaresztowano prawie trzy tysiące ludzi. Skonfiskowano prawie dwa tysiące karabinów. Niektóre rewizje trwały całe godziny, ale nikt nie uskarżał się później, że zniknęła mu choćby najmniejsza drobnostka wartościowa, gdy tymczasem u eudystów-księży, którzy odmówili złożenia przysięgi na Konstytucję, — odnalezione zostały wszystkie naczynia srebrne, skradzione w Sainte-Chapelle. Ukryte były u nich w studniach.

Nazajutrz większą część osób aresztowanych — na rozkaz Komuny lub żądanie sekcyj — uwolniono. Co się zaś tyczy zatrzymanych w więzieniu, to przeprowadzono by najprawdopodobniej pewnego rodzaju wybór między nimi i utworzono by trybunały do sumarycznego ich sądzenia, gdyby wypadki na arenie wojny i w Paryżu nie następowały z tak błyskawiczną szybkością.

Gdy cały Paryż zbroił się na potężne wezwanie Komuny; gdy na wszystkich placach publicznych wznoszono ołtarze ojczyzny, u których młodzież zaciągała się do armii i na których obywatele bogaci i biedni składali ojczyźnie ofiary; gdy Komuna i sekcje rozwijały straszliwą energię, aby zaopatrzyć i uzbroić 60.000 ochotników, ruszających na granicę i pomimo braku literalnie wszystkiego, udawało się jednak wysyłać codziennie 2.000 ludzi, — Zgromadzenie wybrało ten właśnie moment do wystąpienia przeciwko Komunie. Po wysłuchaniu sprawozdania żyrondysty Gaudeta, wydało ono 30-go dekret, zarządzający natychmiastowe roz-

wiązanie rady generalnej Komuny i przeprowadzenie nowych wyborów!

Gdyby Komuna była usłuchała, za jednym zamachem zostałaby zniweczona — ku radości rojalistów i Austriaków — jedyna jeszcze możliwość odparcia najazdu i zwyciężenia monarchii.

Łatwo więc zrozumieć, że jedyną odpowiedzą, jaką mogła dać na to Rewolucja, było odmówienie posłuszeństwa i ogłoszenie sprawców tego zarządzenia jako zdrajców. Tak też uczyniła kilka dni później Komuna, przeprowadzając rewizje u Rolanda i Brissota. Marat zażądał po prostu wytępienia tych zdradzieckich prawodawców.

Tego samego dnia trybunał nadzwyczajny uwolnił Montmorina, jakkolwiek kilka dni przedtem, podczas procesu d'Agremonta, wyszło na jaw, że spiskowcy rojalistyczni, dobrze opłaceni, byli zarejestrowani, podzieleni na brygady, poddani jednemu komitetowi centralnemu i czekali tylko na sygnał, by zjawić się na ulicy i zaatakować patriotów w Paryżu tudzież we wszystkich miastach prowincjonalnych.

Na trzeci dzień — 1 września — nowa rewolucja. „Monitor" ogłosił „Plan wojenny mocarstw skoalizowanych przeciw Francji", który — jak twierdził — otrzymał z bardzo pewnego źródła niemieckiego. Według tego planu książę Brunświcki miał trzymać w szachu armie patriotyczne na wschodzie, podczas gdy król pruski maszerować miał wprost na Paryż. Po opanowaniu stolicy miał być przeprowadzony pewnego rodzaju wybór pośród mieszkańców; wszyscy rewolucjoniści mieli być straceni. Miasta, w których przewaga byłaby po stronie patriotów, miały być spalone. „Raczej pustkowia aniżeli zbuntowane ludy", orzekli przecież sprzymierzeni królowie. Jakby dla potwierdzenia tego planu, Gaudet zdawał w Zgromadzeniu sprawę z wielkiego sprzysiężenia, wykrytego w mieście Grenoble i jego okolicach. Lista, zabrana u ajenta emigranckiego Monniera, zawierała nazwiska przeszło stu przywódców lokalnych spisku, którzy liczyli na poparcie dwudziestu pięciu do trzydziestu tysięcy ludzi. Wsie departamentów Deux-Sèvres i Morbihan podniosły bunt, skoro tylko nadeszła wieść o poddaniu się Longwy: leżało to w planach rojalistów i Rzymu.

Tego samego dnia po południu dowiedziano się o oblężeniu Verdunu i wszyscy przepowiadali, że i ta twierdza podda się jak Longwy; że nic nie wstrzyma już szybkiego pochodu Prusaków na Paryż i że Zgromadzenie albo opuści stolicę i odda ją nieprzy-

jacielowi, albo też nawiąże rokowania w sprawie przywrócenia królowi tronu, pozostawiając mu swobodną rękę w nasyceniu zemsty przez wytępienie patriotów.

Wreszcie tego samego dnia, 1 września, Roland wydał i kazał ogłosić na murach Paryża odezwę do ciał administracyjnych, w której była mowa o szeroko rozgałęzionym spisku rojalistów, zmierzającym do zahamowania wolnego obiegu środków żywności. Miasta Nevers i Lyon już to odczuwały *).

Wtedy Komuna zamknęła rogatki miasta, kazała uderzyć w dzwon alarmowy i strzelać z armat na trwogę. W potężnej proklamacji wezwała wszystkich ochotników, gotowych do wymarszu, do nocowania na Polu Marsowym, aby nazajutrz wczesnym rankiem móc wyruszyć w pole.

Równocześnie okrzyk wściekłości: „Do więzień"! rozległ się w całym Paryżu. Tam są spiskowcy, czekający na zbliżenie się Niemców, aby zalać Paryż krwią i spalić go. Niektóre sekcje (Poissonière, Poste, Luksemburg) uchwalają, że spiskowcy ci powinni ponieść śmierć. „Należy dzisiaj z nimi skończyć"! — i pchnąć Rewolucję na nowe tory.

---

*) Granier de Cassagnac, Histoire des Girondins et des massacres de Septembre, Paryż 1860.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

DNIE WRZEŚNIOWE

Dzwony biły na trwogę w całym Paryżu, dźwięki marszy wojskowych rozbrzmiewały na ulicach, grzmiała miarowo armata alarmowa, huczał śpiew ochotników, ruszających na granicę — wszystko to podsycało gniew ludu w owym dniu, w niedzielę 2 września.

Już między dwunastą a drugą godziną w południe zaczęły się tworzyć zbiegowiska dokoła więzień. Księża, których w liczbie dwudziestu czterech *) przewożono w zamkniętych powozach z ratusza do więzienia Opactwa, zostali napadnięci na ulicy przez sfederowanych z Marsylii lub Avignon. Zabito czterech księży, zanim dotarli do więzienia. Dwuch zgładzono, kiedy znaleźli się przed bramą. Innych wpuszczono, ale zaledwie poddano ich badaniu, gdy tłum uzbrojony w piki, miecze i szable, wyłamał bramę więzienną i pozabijał księży, z wyjątkiem księdza Picarda, nauczyciela głuchoniemych, i jego zastępcy.

W ten sposób rozpoczęła się rzeź w więzieniu Opactwa, które miało w dzielnicy szczególnie złą opinię. Zbierający się dokoła tego więzienia tłum ludzi, który składał się z samodzielnych rzemieślników i drobnych kupców tej dzielnicy, domagał się śmierci rojalistów, aresztowanych poczynając od 10 sierpnia. Wiedziano w dzielnicy, że sypali złotem, że jedli i pili wyśmienicie i z całą swobodą przyjmowali w więzieniu swe żony i kochanki. Po klęsce, poniesionej przez armię francuską pod Mons, iluminowali więzienie, śpiewali hymny zwycięskie po wzięciu Longwy. Łżyli przechodniów spoza krat i zapowiadali bliskie przybycie Prusaków i wymordowanie rewolucjonistów. Cały Paryż mówił o spisku uknutym w więzieniach, o broni przemycanej, i dla nikogo nie

---

*) Szesnastu, powiada Méhée syn. (Felhémési, *La Vérité tout entière sur les vrais acteurs de la journée du 2 septembre, et sur plusieurs journées et nuits secrètes des anciens comités de gouvernement.* Paryż 1794). Zachowuję pisownię tytułu: „Felhémési" jest anagramem „Méhée fils".

było tajemnicą, że więzienia stały się istotnymi fabrykami fałszywych asygnat i fałszywych biletów kasy wsparcia, za pomocą których chciano zniszczyć kredyt publiczny.

Wszystko to powtarzano wśród zbiegowisk, które utworzyły się dokoła więzień Opactwa, La Force, La Conciergerie. Wkrótce tłumy wyłamały bramy tych więzień i zaczęły zabijać oficerów szwajcarskiego sztabu generalnego, gwardzistów królewskich, księży, skazanych na deportację za odmowę złożenia przysięgi na konstytucję, tudzież spiskowców rojalistycznych zaaresztowanych po 10 sierpnia.

Samorzutność tego ataku zaskoczyła, zdaje się, wszystkich. Rzeź ta nie była wcale przygotowana przez Komunę i Dantona, jak to lubią utrzymywać*) historycy rojalistyczni, lecz przeciwnie, była tak nieoczekiwana, iż Komuna musiała w największym pośpiechu przedsięwziąć środki do ochrony Temple'u i ocalania tych, którzy byli więzieni za długi, drobne przestępstwa itp. — Z trudem także ocalono panie z dawnej świty Marii Antoniny. Tylko pod osłoną nocy, wśród wielu trudności i narażając się na śmierć z ręki tłumów, otaczających więzienia i pilnujących sąsiednich ulic, zdołali komisarze Komuny uratować te panie**).

---

*) Cytując w tym celu osoby, oswobodzone między 30 sierpnia a 2 września dzięki interwencji Dantona i innych osobistości rewolucyjnych, powiadają oni: „Toć widać, że chcieli ocalić swoich przyjaciół". Zapominają jednak dodać, że na trzy tysiące osób zaaresztowanych 30-go, wypuszczono przeszło dwa tysiące. Do uwolnienia wystarczało, aby jakiś rewolucjonista ujął się za odnośną osobą. — Co się tyczy Dantona i jego roli w dniach wrześniowych, ob. A. Aulard. *Etudes et leçons sur la Révolution française*, 1893—1897. 3-e serie.

**) Pani de Tourzel, wychowawczyni delfina, i jej młoda córka Paulina, trzy pokojówki królowej, pani de Lamballe i jej pokojówka zostały przeniesione z Temple'u do La Force. Stąd zaś komisarze Komuny ocalili je wszystkie, z wyjątkiem pani de Lamballe. O wpół do trzeciej w nocy z 2-go na 3-ci września owi komisarze — Truchot, Tallien i Guiraud — zjawili się w Zgromadzeniu i złożyli sprawozdanie ze swej działalności. Z więzienia La Force i św. Pelagii oswobodzili wszystkie osoby, zaaresztowane za długi. Zdawszy z tego wszystkiego sprawę w Komunie (koło północy), Truchot wrócił do La Force, aby z więzienia tego wyprowadzić wszystkie kobiety. „Udało mi się stamtąd wydostać dwadzieścia cztery" — powiedział. „Wzięliśmy pod naszą ochronę przede wszystkim pannę de Tourzel i panią Sainte-Brice... Wycofaliśmy się przez wzgląd na nasze własne bezpieczeństwo, gdyż nam samym grożono. Zaprowadziliśmy obie panie do sekcji Praw Człowieka, gdzie miały czekać na swój wyrok". (Buchez i Roux, XVII, 333). Te słowa Truchota są zupełnie wiarygodne, albowiem wiadomo z opowiadania Pauliny de Tourzel, z jaką trudnością komisarzowi Komuny (nie znała go, mówiąc o jakimś nieznajomym) powiodło się przeprowadzić ją przez sąsiadujące z więzieniem ulice

Skoro tylko rzeź rozpoczęła się w Opactwie, a stało się to, jak wiadomo, około wpół do trzeciej (*Mon agonie de trente huit heures* przez Jourgniac de Saint-Méard), Komuna powzięła bez zwłoki środki ku jej wstrzymaniu. Powiadomiła o nich natychmiast Zgromadzenie, które zamianowało komisarzy, mających przemawiać do ludu *), a na rozpoczętym po południu posiedzeniu Rady Generalnej Komuny, prokurator Manuel już o szóstej godzinie składał sprawozdanie o swych bezowocnych wysiłkach, podjętych w celu zahamowania rzezi: „Zaznaczył, że wysiłki dwunastu komisarzy Zgromadzenia narodowego okazały się bezowocne i nie uratowały zbrodniarzy od śmierci". Na posiedzeniu wieczornym Komuna przyjmowała sprawozdanie od swych komisarzy, wysłanych do więzienia La Force, i postanowiła wyprawić ich tam znowu celem uspokojenia umysłów **).

Komuna w nocy z 2 na 3 rozkazała Santerre'owi, dowódcy gwardii narodowej, wysłać oddziały dla wstrzymania rzezi. Ale gwardia narodowa *nie chciała mieszać się do tego*. W razie przeciwnym wkroczyłyby na pewno przynajmniej bataliony sekcyj umiarkowanych. Jak z tego widać, wytworzyło się w Paryżu przekonanie, że pchnięcie armii przeciwko zbiegowiskom równałoby się wznieceniu wojny domowej, i to w chwili kiedy wróg był oddalony o kilka dni marszu, a jedność była nade wszystko koniecz-

---

zapełnione ludźmi czuwającymi, by nie usunięto żadnego więźnia. Pani de Lamballe miała być również ocalona przez Petiona, lecz nie wiadomo, jakie siły się temu przeciwstawiły. Mówią o wysłannikach księcia Orleańskiego, który pragnął jej śmierci; wymieniają nawet nazwiska. To pewne, że tyle wpływowych osób było zainteresowanych, ażeby powiernica królowej (od sprawy naszyjnika) nie wygadała się, iż trudność uratowania jej nie może nas dziwić.

*) Basire, Dussaulx, Franciszek de Neufchâteau, słynny żyrondysta Isnard znajdowali się w tej liczbie. Basire poprosił Chabota, ulubieńca przedmieść, by się z nimi połączył.

**) Protokuły Komuny, zacytowane u Bucheza i Rouxa, XVII, 368. Tallien w swym sprawozdaniu, które później w ciągu nocy złożył w Zgromadzeniu, potwierdził słowa Manuela. „Prokurator Komuny — mówił on — pierwszy się zjawił (w Opactwie) i użył wszystkich środków, jakimi natchnęła go jego gorliwość i jego ludzkość. Nie mógł nic wskórać i widział, jak u stóp jego padło wiele ofiar. Sam naraził się na niebezpieczeństwo, tak, że musiano go zabrać z obawy, aby nie stał się ofiarą własnej gorliwości". O północy, kiedy lud zwrócił się przeciwko La Force, „nasi komisarze — powiada Tallien — również się tam udali i nic nie mogli osiągnąć. Nastąpił cały szereg deputacji, a gdyśmy tutaj wyruszali, miano tam znowu wyprawić jeszcze jedną deputację".

na. „Sieją wśród was rozłam i nienawiść; chcą wzniecić wojnę domową", powiadało Zgromadzenie w swej proklamacji z 3 września, wzywając wszystkich obywateli do wytrwania w jedności. Atoli na upomnienia wysłanników Komuny, chcących wstrzymać rozlew krwi, jeden z mężów ludu w Opactwie odpowiedział bardzo słusznie, zapytując Manuela, czy ci przeklęci Prusacy i Austriacy, gdy wtargną do Paryża, oddzielać będą winnych od niewinnych, czy też raczej nie będą mordowali masowo? *) Drugi zaś, lub może ten sam dodał: „To krew Montmorina i jego bandy; jesteśmy na naszym posterunku, powróćcie na swój! *Gdyby wszyscy ci, którym powierzyliśmy wykonywanie Sprawiedliwości, spełnili swoje zadanie, nas nie byłoby tutaj*" **). A to właśnie doskonale pojęła w owym dniu ludność Paryża i wszyscy rewolucjoniści.

W każdym razie komitet dozoru Komuny***), skoro tylko dowiedział się o wyniku misji Manuela, wydał po południu 2 września następującą odezwę: „W imieniu ludu. Towarzysze! Naka-

---

*) „Powiedzcie tedy, panie obywatelu, czy ci przeklęci Prusacy i Austriacy, gdy wtargną do Paryża, będą również wyszukiwali winnych? Czyż nie będą mordowali na oślep, jak Szwajcarzy 10 sierpnia? Ja nie jestem mówcą, nie tumanię nikogo; lecz powiadam panu, że jestem ojcem rodziny, mam żonę i pięcioro dzieci, które pragnę pozostawić tutaj pod ochroną sekcji, a sam chcę wyruszyć na bój z nieprzyjacielem; nie chcę jednak, aby zbrodniarze znajdujący się w więzieniu, którym inni zbrodniarze otworzą bramy, zgładzili moją żonę i moje dzieci". Cytuję według Felhémési'ego (Méhée fils). *La Vérité tout entière* itd.

**) Prudhomme w swojej gazecie w taki sposób podaje odpowiedź, którą pewien mąż z ludu udzielił w opactwie deputacji ciała ustawodawczego i municypalności. (Zacytowane u Bucheza i Rouxa, XVII, 426).

***) Komitet dozoru Komuny (który 14 kwietnia zajął miejsce poprzedniej władzy i składał się z początku z piętnastu członków policji miejskiej) został zreorganizowany na mocy postanowienia Rady Generalnej Komuny z 30 sierpnia: w skład jego wchodzili teraz czterej członkowie: Panis, Sergent, Duplain i Sourdeuil. Ci z upoważnieniem Rady i „wobec krytycznych okoliczności tudzież różnorodnych i ważnych zadań, jakie im przypadły", kooptowali 2 września dalszych siedmiu członków: Marata, Deforguesa, Lenfanta, Leclerca, Durforta, Cailly'ego i Guermeura (Buchez i Roux, XVII, str. 405 i 433). Michelet, który widział akt oryginalny, wspomina tylko o sześciu członkach i nie wymienia Durforta. Robespierre zasiadał w Radzie Generalnej. Marat uczestniczył w niej jako dziennikarz. Mianowicie Komuna uchwaliła wznieść trybunę w sali obrad dla jednego dziennikarza. (Michelet, księga XVII, rozdz. IV). Danton starał się nawiązać ścisły kontakt między Komuną a władzą wykonawczą Zgromadzenia, tzn. ministerstwem, do którego należał.

zujemy wam odbyć sąd nad wszystkimi więźniami Opactwa bez różnicy, z wyjątkiem księdza Lenfant, którego przenieście w bezpieczne miejsce. Na ratuszu, 2 września". (Podpisano: Panis, Sergent, urzędnicy dozoru).

Ustanowiono natychmiast trybunał prowizoryczny, złożony z dwunastu przysięgłych, mianowanych przez lud, a na przewodniczącego wyznaczony został woźny Maillard, znany tak dobrze w Paryżu od 14 lipca i 5 października 1789 r. Podobny trybunał zaimprowizowany został w La Force przez dwuch, czy trzech członków Komuny. Oba te sądy starały się o ile możności jak najwięcej więźniów ocalić. I tak Maillardowi udało się uratować ciężko skompromitowanego Cazotte'a (Michelet, księga VII, rozdz. V), i de Sombreuila, uchodzącego za jawnego wroga Rewolucji. Skorzystawszy z obecności ich córek, panny Cazotte i panny Sombreuil, które kazały się były zamknąć w więzieniu wraz ze swymi ojcami, jako też wobec podeszłego wieku de Sombreuila, powiodło mu się uzyskać ich uwolnienie. Później, w pewnym dokumencie, odtworzonym w fac-simile przez pisarza skrajnie reakcyjnego Granier de Cassagnaka *). Maillard mógł twierdzić z dumą, że w ten sposób uratował życie czterdziestu czterem osobom. Zbytecznym zaznaczać, że „szklanka krwi" panny de Sombreuil jest jednym z niegodziwych wymysłów pisarzy rojalistycznych (Zobacz: Ludwik Blanc, księga VIII, rozdz. II, L. Combes, *Episodes et curiosités révolutionnaires,* 1872).

W La Force było również wiele uwolnień; według zeznania de Talliena zginęła tam tylko jedna kobieta, pani de Lamballe. Każde uwolnienie witano okrzykami: Niech żyje Naród, a uwolnionego odprowadzali mężowie z tłumu aż do mieszkania z wszelkimi oznakami sympatii; jednakże ludzie, towarzyszący wypuszczonemu na wolność, stanowczo wzbraniali się przyjmować pieniądze od niego lub jego rodziny. Tak oswobodzono notorycznych rojalistów, przeciwko którym nie było *faktów* stwierdzonych, jak np. brata ministra Bertranda de Moleville, a nawet takiego zaciekłego wroga Rewolucji jak Webera, brata mlecznego królowej, i odprowadzono ich w tryumfie, wśród wybuchów radości do ich krewnych lub przyjaciół.

W klasztorze karmelitów rozpoczęto osadzać księży od 11 sierpnia; znajdował się zaś tam osławiony arcybiskup z Arles, którego oskarżono, że był przyczyną rzezi patriotów w tym mieście.

*) *Histoire des Girondins et des massacres de septembre,* 2 tomy, 1860.

Wszyscy mieli być deportowani, gdy nadszedł Drugi Września. Ludzie, uzbrojeni w szable, wdarli się w tym dniu do klasztoru i zabili arcybiskupa z Arles, jako też po sumarycznym postępowaniu sądowym znaczną część księży, którzy odmówili złożenia przysięgi obywatelskiej. Kilku jednak uszło z życiem, uciekłszy przez mur; innych, jak to wynika z opowiadania księdza Bertheleta de Barbot, ocalili członkowie sekcji luksemburskiej, pikinierzy stacjonowani w więzieniu.

Zabójstwa trwały jeszcze 3-go, a wieczorem Komitet Dozoru Komuny za zgodą ministra sprawiedliwości rozesłał do departamentów zredagowany przez Marata okólnik, w którym napadał na Zgromadzenie, opowiadał o wypadkach i zalecał departamentom pójść za przykładem Paryża.

Jednakowoż wzburzenie ludu słabło, zaznacza Saint-Métard, a 3-go, około ósmej godziny, słyszał on kilka głosów, wołających: „Łaski, łaski dla tych, co jeszcze pozostają!" Zresztą niewielu już więźniów politycznych znajdowało się w więzieniach. Ale wówczas zdrzyło się to, co z konieczności musiało nastąpić. Do tych, którzy zaatakowali więzienia z przekonania, przyłączyły się inne, podejrzane elementy. A w końcu powstało to, co Michelet tak trafnie nazwał „szałem oczyszczania" — pragnienie oczyszczenia Paryża nie tylko od spisków rojalistycznych, ale również od fałszerzy monet, fabrykantów fałszywych asygnat, złodziei, a nawet prostytutek, które wszystkie uważano za rojalistki! Trzeciego września pozabijano już złodziei w Grand Châtelet i katorżników w klasztorze bernardynów, 4-go zaś gromadka ludzi ruszyła celem dokonania rzezi w Salpêtrière i Bicêtre, a nawet do zakładu poprawczego w Bicêtre, który lud powinien by był uszanować, jako miejsce cierpienia takich jak on sam nieszczęśliwców, głównie zaś dzieci. Wreszcie Komunie udało się położyć kres tym mordom — było to 4-go według Matona de Varennes *).

Ogółem zginęło przeszło tysiąc osób: w tym 202 księży, 26 gwardzistów królewskich, około trzydziestu Szwajcarów ze sztabu generalnego i przeszło 300 zwyczajnych przestępców; wśród tych ostatnich tacy, którzy zamknięci w Conciergerie fabrykowali tam fałszywe asygnaty. Maton de la Varenne, który w swo-

---

*) M... d-la Varenne, *Histoire particulière des événements qui ont lieu en France pendant les mois du juin, de juillet, d'aout et le septembre, et qui ont opéré la chute du trone royal.* Paryż, 1806. Kilka odosobnionych zabójstw było jeszcze 5-go.

jej „Historii szczegółowej“ (str. 419—460) podaje alfabetyczną listę osób, zabitych w dniach wrześniowych, dochodzi do ogólnej liczby 1086, nie wliczając trzech osób nieznanych, które zginęły przypadkowo. Na tych faktach historycy rojalistyczni osnuli swe baśnie i mówili o 8.000 a nawet o 12.852 zabitych *).

Wszyscy historycy Wielkiej Rewolucji, poczynając od Bucheza i Roux, przytoczyli opinię rozmaitych rewolucjonistów o tych krwawych wypadkach; z licznych zaś ogłoszonych przez nich cytatów wyłania się jeden rys uderzający. Mianowicie żyrondyści, którzy później najbardziej wyzyskiwali dnie wrześniowe do gwałtownego i uporczywego atakowania Góry, podczas owych dni zgoła nie odstępowali od tej samej taktyki „zakładania rąk“, którą później zarzucali Dantonowi, Robespierre'owi i Komunie. Jedna tylko Komuna, w swej Radzie Generalnej i w swoim Komitecie Dozoru, przedsięwzięła środki ku wstrzymaniu rzezi lub przynajmniej jej ograniczeniu i ujęciu w ramy prawne, gdy spostrzegła, że przerwać ją jest rzeczą niemożliwą. Inni działali opieszale lub też byli zdania, iż w ogóle nie należy się do tego mieszać; natomiast przeważna część pochwaliła fakt już dokonany. Dowodzi to, do jakiego stopnia mimo krzyku oburzenia, wywołanego tymi mordami, wszyscy byli przekonani, że był one nieuniknionym następstwem Dziesiątego Sierpnia i podejrzanej polityki, uprawianej przez same sfery rządzące podczas owych dwudziestu dni, które upłynęły od zdobycia Tuileriów.

Roland w swoim tak często cytowanym liście wyraża się o tych krwawych wydarzeniach w słowach, uznających ich konieczność **): chodzi mu zaś głównie o rozwinięcie tezy, która

---

*) Peltier, pisarz arcyrojalistyczny i kłamliwy, podając szczegółowe dane, doszedł cyfry 1.005. Lecz dodał, że zabijano także w Bicêtre i na ulicach, wobec czego podniósł ogólną liczbę do 8.000. Buchez i Roux mówią na to bardzo słusznie, że „jeden tylko Peltier“, w przeciwieństwie do wszystkich jemu współczesnych, „zaznacza, iż mordowano jeszcze gdzie indziej, niż w więzieniach“.

**) „Wiem, że rewolucje nie dają się obliczać według zwyczajnych reguł; lecz wiem także, iż władza, która je przeprowadza, musi wnet udać się pod ochronę praw, jeśli nie chce wywołać zupełnego rozstroju. Gniew ludu i początek powstania porównać można do działania strumienia, obalającego zapory, których żadna inna moc nie zdołałaby zniweczyć, lecz którego zalew roznosi daleko zniszczenie i spustoszenie, jeśli nie wraca wnet do swego łożyska. Na wydarzenia dnia wczorajszego należałoby może rzucić zasłonę zapomnienia; wiem, że lud, straszny w swej zemście, kieruje się w niej przecież pewnego rodzaju sprawiedliwością; nie poświęca każdego, kto nawinie się

stanie się ulubioną tezą żyrondystów: jeśli nieład był potrzebny przed 10 sierpnia, to teraz powinno wrócić wszystko do porządku. W ogóle żyrondyści, jak to bardzo trafnie zaznaczyli Buchez i Roux, „są przede wszystkim zajęci sobą"; „widzą z przykrością, jak władza wymyka się im z rąk i przechodzi do ich przeciwników... ale nie mają powodów ganić rozgrywających się wypadków. Nie tają, że one tylko *mogą ocalić niepodległość narodową i zabezpieczyć ich samych przed zemstą zbrojnej emigracji*" (str. 397)*).

Najważniejsze gazety, jak „Monitor", „Rewolucje Paryża", pochwalały to, co się stało; inne zaś, jak „Roczniki patriotyczne" i „Kronika Paryża", a nawet Brissot w „Patriocie francuskim", ograniczają się do kilku zimnych i obojętnych słów o tych dniach. Co się tyczy prasy rojalistycznej, to oczywiście skorzystała ona skwapliwie z tych faktów i wysnuła z nich najfantastyczniejsze historie, które krążyły w ciągu całego stulecia. Nie będziemy zajmowali się ich zbijaniem. Zasługuje natomiast na sprostowanie pewien mylny sąd, z którym spotykamy się także u historyków republikańskich.

Prawdą jest, że liczba tych, którzy zabijali w więzieniach, nie przekraczała trzystu ludzi. Na podstawie tego posądza się o tchórzostwo wszystkich republikanów, którzy nie położyli kresu rzezi. Jednakże nic błędniejszego nad ten sposób obliczania. Cyfra trzystu czy czterystu jest trafna. Ale wystarczy tylko przeczytać opowiadania Webera, panny de Tourzel, Matona de la Varenne, aby się przekonać, że jakkolwiek mordy były dziełem ograniczonej liczby ludzi, to przecież dokoła każdego więzienia i na sąsiednich ulicach stały liczne gromady osób, które pochwalały zabójstwa i zwróciłyby broń przeciwko każdemu, kto by zechciał im przeszkodzić. Zresztą biuletyny sekcyj, zachowanie się gwardii

---

jego wściekłości; zwraca ją przeciw tym, których — zdaniem jego — zbyt długo oszczędzał miecz prawa i którzy wobec grozy położenia muszą natychmiast śmierć ponieść. Atoli dobro Paryża wymaga, by wszystkie władze wróciły niezwłocznie we właściwe szranki".

*) Nie ulega wątpliwości, że ministrowie żyrondystowscy wiedzieli bardzo dobrze, co działo się w więzieniach. Wiadomo, iż Servan, minister wojny, udał się 2-go po południu do Komuny, gdzie o ósmej wieczorem spotkał się z Santerre'm, Petionem, Hébertem, Billaud-Varenne'm, dla naradzenia się nad powzięciem środków wojskowych. W Komunie mówiono zapewne o rzezi i Roland był o niej powiadomiony, lecz Servan, jak wielu innych, musiał sobie powiedzieć, że najpilniejszą rzeczą jest obrona granic, a w żadnym razie nie wywoływanie wojny domowej w Paryżu.

narodowej, a nawet postawa wybitnych rewolucjonistów dowodzą, że wszyscy rozumieli, iż zbrojna interwencja byłaby sygnałem do wojny domowej, która bez względu na to, której stronie przypadłoby zwycięstwo, doprowadziłaby do krwawszych i straszniejszych wypadków, niż te, jakich widownią były więzienia.

Z drugiej strony zaznaczył Michelet — a słowo to nieraz odtąd powtarzano, — że *strach,* strach nieuzasadniony, który jest zawsze dziki, był przyczyną tej rzezi. Kilka setek rojalistów mniej czy więcej nie przedstawiało — mówiono — niebezpieczeństwa dla Rewolucji. Ale tak rozumować znaczy, zdaniem naszym, zapoznawać siłę reakcji. Tych kilka setek rojalistów miało za sobą większość, olbrzymią większość mieszczaństwa, całą arystokrację, Zgromadzenie Ustawodawcze, Dyrektoriat Departamentu, przeważną część sędziów pokoju tudzież niezmierną liczbę urzędników. Ta zwarta masa żywiołów, przeciwstawiających się Rewolucji, oczekiwała jeno zbliżenia się Niemców, by ich przyjąć z otwartymi ramionami i rozpocząć przy ich pomocy terror kontrrewolucyjny, czarną rzeź. Dość przypomnieć biały terror za Burbonów, którzy wrócili w 1814 r. pod wysoką osłoną armii cudzoziemskich.

Zresztą istnieje pewien fakt, nieuwzględniony przez historyków, ale charakteryzujący całą sytuację i ujawniający prawdziwą przyczynę ruchu z 2-go września.

Oto jeszcze podczas rzezi, rankiem 4 września, Zgromadzenie zdecydowało się wreszcie, na wniosek Chabota, wyrzec tak długo oczekiwane słowo. W adresie do Francuzów oświadczyło ono, że poszanowanie względem przyszłego Konwentu nie pozwala jego członkom wyprzedzać tego, czego oczekują od narodu francuskiego; ale że już teraz składają jako jednostki przysięgę, której nie mogą złożyć jako przedstawiciele ludu: *„Zwalczać ze wszystkich sił królów* i *monarchię! Żadnego króla! Nigdy kapitulacji, nigdy króla zagranicznego!“* Zaraz po uchwaleniu tego adresu, komisarze Zgromadzenia, którzy udali się z nim do sekcyj, zostali mimo wzmiankowanego zastrzeżenia przyjęci z zapałem i sekcje wzięły na siebie zadanie położenia kresu rzezi.

Jakże trudno jednak było wymusić na Zgromadzeniu to oświadczenie! — Przedtem musiał Marat bardzo usilnie zalecać ludowi zgładzenie łotrowskich rojalistów Zgromadzenia Ustawodawczego, wprzód musiał Robespierre zdemaskować Carrę i żyrondystów, jako w ogóle skłonnych do przyjęcia króla zagranicznego, a Komuna musiała zarządzić rewizje u Rolanda i Brissota,

zanim żyrondysta Guadet wniósł 4-go — dopiero 4-go września — adres, wzywający posłów do złożenia przysięgi, że zwalczać będą ze wszystkich sił królów i monarchię. Gdyby tego rodzaju jasna deklaracja uchwalona została bezpośrednio po 10 sierpnia i gdyby Ludwik XVI oddany został pod sąd, zabójstwa wrześniowe nie miałyby zapewne miejsca. Lud ujrzałby bezsilność sprzysiężenia rojalistycznego z chwilą, gdy nie miałoby ono poparcia Zgromadzenia i rządu.

I niechaj w nas nie wmawiają, że podejrzenia Robespierre'a były tylko czystym urojeniem. Condercet, stary republikanin, jedyny przedstawiciel w Zgromadzeniu Ustawodawczym, który jeszcze w 1791 r. oświadczył się otwarcie za Republiką, przyznaje przecie w *„Kronice Paryża"*, że *nieraz wobec niego wyrażano życzenie osadzenia księcia Brunświckiego na tronie Francji**) i że projektowi temu zawsze stanowczo się przeciwstawiał — w swym własnym imieniu. Faktem jest, że podczas tych dwudziestu dni bezkrólewia omawiano cały szereg kandydatur — np. księcia Yorku, wielkiego księcia Orleańskiego i księcia Chartres, którego popierał Dumouriez. Sprawy te omawiano bądź w kołach polityków, zgoła nie chcących republiki, jak felianci, bądź też nie wierzących w zwycięstwo Francji, jak żyrondyści.

Te właśnie wahania, ta małoduszność i ta przewrotność ludzi dzierżących władzę — oto prawdziwe źródło rozpaczy, która opanowała paryżan dnia 2-go września.

---

*) Carra, wydawca Roczników potriotycznych, jednego z głównych organów żyrondy, wyraził się o księciu Brunświckim w numerze z 19 lipca 1792 r. w następujących słowach: „Książę Brunświcki to największy wojownik, najzręczniejszy polityk w Europie; to człowiek bardzo wykształcony, bardzo oświecony, bardzo uprzejmy; brak mu może jeszcze tylko korony, nie po to, aby być największym królem na ziemi, lecz prawdziwym odnowicielem wolności w Europie. Jeśli przybędzie do Paryża, zakładam się, że przede wszystkim zjawi się w klubie jakobinów i włoży na głowę czerwoną czapkę". (Skrajni jakobini, na znak swego demokratyzmu, nosili wówczas czerwone włóczkowe czapki chłopskie).



Obrady komitetu rewolucyjnego

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

KONWENT · KOMUNA · JAKOBINI

Dnia 21 września 1792 r. otworzony został nareszcie Konwent — to zgromadzenie, które tak często przedstawiano jako prawdziwy typ, jako ideał parlamentu rewolucyjnego. Wybory odbyły się na podstawie głosowania prawie powszechnego wszystkich obywateli czynnych i biernych; ale były one wciąż jeszcze pośrednie, to znaczy, że wszyscy obywatele wybrali naprzód wyborców, którzy dopiero wybrali posłów do Konwentu. Ten system wyborczy był oczywiście korzystny dla bogaczy, ale ponieważ wybory odbyły się we wrześniu, wśród ogólnego wrzenia, wywołanego zwycięstwem ludu 10 sierpnia, wielu zaś kontrrewolucjonistów, przerażonych wypadkami dnia 2 września, wolało w ogóle nie pokazywać się podczas wyborów — wypadły one nie tak źle, jak by się tego należało obawiać. W Paryżu lista Marata, zawierająca wszystkich znanych rewolucjonistów z klubu kordelierów, przeszła w całości. 525 wyborców Paryża, zebranych 2 września w lokalu klubu jakobinów, obrało Collota d'Herbois i Robespierre'a na prezydenta i wiceprezydenta; odrzucili wszystkich tych, którzy podpisali byli petycje rojalistyczne — tzw. „ośmiu tysięcy" i „dwudziestu tysięcy" — po czym głosowali na listę Marata.

Jednakże żywioł umiarkowany mimo to dominował i Marat pisał już po pierwszym posiedzeniu, że widząc, jakiego pokroju jest przeważna część delegatów, zwątpić musi o ocaleniu publicznym. Przewidywał, że ich opór przeciwko duchowi rewolucyjnemu pogrąży Francję w walki bez końca. „Wreszcie wszystko zatracą — pisał on — jeśli garstka obrońców ludu, powołanych do ich zwalczania, nie uzyska przewagi i nie zdoła ich zgnieść". Zobaczymy niebawem, ile miał słuszności.

Wszelako same wydarzenia parły Francję do republiki, a entuzjazm ludu był taki, że umiarkowana partia Konwentu nie śmiała oprzeć się prądowi unoszącemu monarchię. Już na pierwszym swym posiedzeniu Konwent opowiedział się jednogłośnie za

zniesieniem władzy królewskiej we Francji. Jak widzieliśmy, Marsylia i kilka innych miast prowincjonalnych żądały Republiki przed 10 sierpnia. Paryż zaznaczył to uroczyście w pierwszym dniu wyborów. Klub jakobinów postanowił w końcu również ogłosić się republikańskim; uczynił to na swym posiedzeniu 27 sierpnia, po opublikowaniu papierów, znalezionych w tajnej szafie w Tuileriach. Konwent poszedł w ślady Paryża. Zniósł monarchię na pierwszym posiedzeniu, 21 września 1792 r. Nazajutrz drugim dekretem zarządził, że licząc od tego dnia, wszystkie akty publiczne mają być datowane od pierwszego roku Republiki.

Trzy różne partie zasiadały w Konwencie: Góra, Żyronda i Równina, albo raczej Bagno. Żyrondyści, chociaż najmniej liczni, byli czynnikiem dominującym. Jeszcze w Zgromadzeniu Ustawodawczym dostarczyli królowi ministerstwa Rolanda, a ambicją ich było uchodzić za „mężów stanu". Stronnictwo Żyrondy składało się z ludzi wykształconych, eleganckich, sprytnych polityków i reprezentowało interesy burżuazji przemysłowej, kupieckiej i rolnej, która za nowego porządku tworzyła się bardzo szybko. Przy poparciu Bagna żyrondyści byli z początku najsilniejsi i z ich łona wyszło nowe ministerstwo republikańskie. W tym ministerstwie, obejmującym władzę 10 sierpnia, jeden Danton reprezentował rewolucję ludową; ustąpił on 21 września i cała władza pozostała w ręku żyrondystów.

Góra, złożona z jakobinów, jak Robespierre, Saint-Just i Couthon, z kordelierów, jak Danton i Marat, oraz popierana przez rewolucjonistów ludowych, jak Chaumette i Hébert, nie ukonstytuowała się jeszcze jako partia polityczna: stało się to dopiero później mocą samych wypadków. Na razie skupiała dokoła siebie tych, którzy chcieli iść naprzód i doprowadzić Rewolucję do wyników konkretnych, to znaczy do zniesienia władzy królewskiej i rojalizmu, zgniecenia polityki arystokracji i duchowieństwa, obalenia feudalizmu, umocnienia republiki.

Wreszcie Równina czyli Bagno, byli to ludzie niezdecydowani, bez określonych przekonań, ale instynktowni obrońcy własności i konserwatyści — tacy, którzy tworzą większość we wszystkich zgromadzeniach parlamentarnych. Było ich około pięciuset w Konwencie. Naprzód popierają oni żyrondystów, aby ich opuścić później, w godzinie niebezpieczeństwa. Strach sprawi, że będą następnie popierali terror czerwony z Saint-Justem i Robespierre'em, a później, kiedy zamach stanu z termidora zaprowadzi Robespierre'a na szafot, urządzą biały terror.

Można by teraz sądzić, że Rewolucja rozwinie się bez przeszkód i pójdzie drogą naturalną, podyktowaną przez logikę wypadków. Nastąpi proces sądowy i stracenie króla, konstytucja republikańska na miejsce konstytucji z 1791 r., wojna na śmierć i życie z najeźdźcami, a równocześnie zniesienie tego, co stanowiło siłę dawnego ustroju: praw feudalnych, potęgi duchowieństwa, organizacji rojalistycznej zarządu prowincjonalnego. Zniesienie tych wszystkich przeżytków było nieodzownym wynikiem sytuacji.

Jednakże burżuazja, która doszła do władzy i była reprezentowana przez „mężów stanu" Żyrondy, nie chciała nawet słuchać o tym wszystkim.

Lud zrzucił z tronu Ludwika XVI. Ale Żyronda opierała się ze wszystkich sił uwolnieniu się od zdrajcy, który sprowadził Niemców aż pod bramy Paryża, opierała się straceniu Ludwika XVI. Raczej wojna domowa, aniżeli krok stanowczy! Żyrondyści opierali się nie z obawy przed zemstą zagranicy, ponieważ sami chcieli rozpętać wojnę przeciw Europie, ale ze strachu przed *rewolucją ludu francuskiego*, a zwłaszcza Paryża rewolucyjnego, który w straceniu króla widziałby początek prawdziwej rewolucji.

Na szczęście Paryż w swoich sekcjach i swojej Komunie zdołał ukonstytuować się obok Zgromadzenia Narodowego jako siła realna, która ucieleśniała dążenia rewolucyjne ludności stolicy i potrafiła nawet zapanować nad Konwentem. Zanim więc przystąpimy do opisania walk, szarpiących przedstawicielstwo narodowe, zatrzymajmy się na chwilę, aby rzucić okiem wstecz na sposób, w jaki się utworzyła ta nowa potęga — Komuna Paryża.

Widzieliśmy w poprzednich rozdziałach (XXIV i XXV), jakiego znaczenia nabrały sekcje paryskie jako organy życia gminnego, wyznaczając sobie, oprócz nadanych im ustawą czynności policji i wyboru sędziów, rozmaite nadzwyczaj doniosłe funkcje gospodarcze (aprowizacja, pomoc publiczna, sprzedaż dóbr narodowych itp.), i jak te właśnie funkcje pozwoliły im wywrzeć poważny wpływ na decyzję w wielkich kwestiach politycznych o charakterze ogólnym.

Stawszy się organami życia publicznego, sekcje starały się siłą rzeczy ustanowić między sobą pewną więź federalną i niejednokorotnie, w latach 1790 i 1791, mianowały już specjalnych komisarzy do akcji wspólnej, poza oficjalną radą miejską. Jednakże nic jeszcze trwałego nie wprowadzono.

Przeglądając dzisiaj tę korespondencję sekcji i ich rozległą rachunkowość, nie można oprzeć się uczuciu podziwu wobec tego ducha organizacji samorzutnej ludu paryskiego i poświęcenia ludzi dobrej woli, którzy spełniali ten trud po swej codziennej pracy. Tutaj dopiero ocenić można głębokość poświęcenia, które w ludzie paryskim obudziła Rewolucja. Nie należy bowiem zapominać, że jakkolwiek każda sekcja mianowała swój komitet wojskowy i swój komitet cywilny, to przecież na odbywających się wieczorem zgromadzeniach ogólnych dyskutowano i załatwiano wszystkie ważne sprawy.

Można sobie wyobrazić, jak ci ludzie, widzący nie w teorii lecz w żywej rzeczywistości wszystkie okropności wojny i stykający się bezpośrednio z cierpieniami, które inwazja ludowi zadawała, musieli nienawidzieć sprawców tego najazdu: króla, królowej, dworu, dawnych szlachciców i bogaczy i wszystkich posiadaczy, trzymających z dworem. W swej nienawiści do obrońców tronu, którzy ściągnęli na Francję najazd wojsk obcych, stolica łączyła się z chłopami departamentów górniczych. Przeto skoro tylko rzucono ideę pokojowej demonstracji 20 czerwca, sekcje zabrały się do zorganizowania tej manifestacji; następnie one znowu przygotowały atak na Tuilerie, 10 sierpnia, korzystając z tych przygotowań do ustanowienia tak upragnionego bezpośredniego związku między sekcjami w celu podjęcia akcji rewolucyjnej.

Kiedy okazało się, że demonstracja 20-go czerwca pozostała bez skutku — że dwór niczego się nie nauczył i niczego się nauczyć nie chciał — sekcje wzięły na siebie inicjatywę domagania się od Zgromadzenia detronizacji Ludwika XVI. Dnia 23 lipca sekcja Mauconseil powzięła w tym duchu postanowienie, które zakomunikowała Zgromadzeniu, i zaczęła organizować powstanie na 5 sierpnia. Inne sekcje pośpieszyły z powzięciem tej samej uchwały, a gdy Zgromadzenie na posiedzeniu z 4 sierpnia napiętnowało tę decyzję obywateli sekcji Mauconseil jako nieprawną, miała już ona aprobatę czternastu sekcji. Tego samego dnia członkowie sekcji Gravilliers oświadczyli Zgromadzeniu, że pozostawiają jeszcze prawodawcom „zaszczyt ocalenia ojczyzny". „Ale jeśli odmówicie", dodawali, „to będziemy musieli pomyśleć o naszym własnym ocaleniu". Sekcja Quinze-Vingts wyznaczyła ze swej strony dzień 10 sierpnia „jako ostatni termin cierpliwości ludu", a sekcja Mauconseil oświadczyła, że „wytrwa w spokoju i czujności aż do następnego czwartku (9 sierpnia) 11 godzina w nocy, czekając na rozstrzygnięcie Zgromadzenia Narodowego;

lecz jeśli do tego czasu ciało prawodawcze nie wymierzy sprawiedliwości ludowi, w godzinę później, o północy, zahuczy dzwon na alarm i Paryż ludowy powstanie" *).

Wreszcie, 7 sierpnia, ta sama sekcja wezwała wszystkie inne do zamianowania w każdej z nich „sześciu komisarzy, nie tyle *mówców, ile zacnych obywateli*, którzy łącząc się razem, utworzyliby punkt centralny w ratuszu". Nastąpiło to 9 sierpnia **). Kiedy dwadzieścia ośm czy trzydzieści sekcji przystąpiło do ruchu, komisarze ich zebrali się w domu gminnym, w sali sąsiadującej z tą, gdzie odbywały się posiedzenia oficjalnej Rady miejskiej — mało zresztą licznej w owej chwili — i rozpoczęli działać rewolucyjnie jako nowa Komuna. Zawiesili na razie radę generalną, internowali mera Pétiona w jego mieszkaniu, skasowali sztab generalny batalionów gwardii narodowej, ujęli w swe ręce wszystkie atrybucje Komuny jako też ogólne kierownictwo powstaniem ***).

W ten sposób powstała i usadowiła się w ratuszu nowa potęga.

Tuilerie zdobyto, króla zdetronizowano. I natychmiast nowa Komuna oznajmiła, że w Dziesiątym Sierpniu widzi nie uwieńczenie Rewolucji, rozpoczętej 14 lipca, ale zainaugurowanie nowej rewolucji — ludowej i równościowej. Odtąd datowała ona swe akty: „IV-go roku Wolności, I-go roku Równości". — Cała masa nowych obowiązków spadła na nową Komunę.

Podczas ostatnich dwudziestu dni sierpniowych, kiedy Zgromadzenie Ustawodawcze lawirowało między różnymi, rozdzierającymi je prądami konstytucjonalistycznymi i republikańskimi oraz okazywało, że jest zupełnie niezdolne stanąć na wysokości wydarzeń, sekcje Paryża i jego Komuna stały się prawdziwym sercem narodu francuskiego; budziły Francję republikańską, rzu-

---

*) Mortimer-Ternaux, *La Terreur*, t. II, str. 178, 216, 393: Buchez i Roux, t. XVI, str. 247; Mellié, *Les sections de Paris*, str. 144 i nast.

**) Wydział korespondencyjny między sekcjami był już utworzony, a zebranie komisarzy wielu sekcji odbywało się już 23 lipca.

***) Meillé odszukał protokuł sekcji Poissonière. Zebrawszy się 9 sierpnia o ósmej wieczorem jako Zgromadzenie nieustające w kościele św. Łazarza, usunęła ona wszystkich oficerów batalionu św. Łazarza, których sama nie zamianowała i wyznaczyła natychmiast nowych, pod których rozkazami iść chciała. Porozumiała się z innymi sekcjami co do porządku marszu i o czwartej godzinie rano, zamianowawszy swój wydział nieustający „do czuwania nad uzbrojeniem i zarządzania środków bezpieczeństwa", sekcja ta połączyła się ze swymi braćmi z przedmieścia Św. Antoniego i ruszyła na Tuilerie. Protokuł ten maluje nam żywo sposób działania ludu w tę pamiętną noc.

cały ją przeciw królom sprzymierzonym — i w porozumieniu z innymi komunami stworzyły organizację, przygotowującą wielki ruch ochotników z 1792 r. Jeśli ociąganie się Zgromadzenia, rojalistyczne zachcianki przeważającej liczby jego członków i ich nienawiść do Komuny powstańczej doprowadziły ludność paryską do niepohamowanego srożenia się w dniach wrześniowych, to znowu dzięki sekcjom i Komunie nastąpiło uspokojenie. Skoro Zgromadzenie Ustawodawcze zdecydowało się w końcu opowiedzieć przeciwko monarchii i różnym pretendentom do tronu Francji i powiadomiło o tym postanowieniu sekcje, te, jak widzieliśmy, porozumiały się natychmiast w celu wstrzymania rzezi, grożącej przeniesieniem się z więzień na ulicę, i zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim mieszkańcom.

Tak samo, kiedy po zebraniu się i uchwaleniu 21 września zniesienia władzy królewskiej we Francji, Konwent nie śmiał wyrzec decydującego słowa „republika" i zdawał się czekać na jakąś zachętę zewnętrzną *), ta zachęta wyszła od ludu Paryża. Dekret ten powitał lud okrzykami: „Niech żyje Republika!", a obywatele sekcji Quatre Nations wywarli nacisk na Konwent, przybywając doń i oświadczając, iż są szczęśliwi, że mogą krwią swoją okupić Republikę, która w tej chwili nie była jeszcze proklamowana, lecz uznana oficjalnie przez Konwent dopiero nazajutrz.

Komuna paryska stawała się w ten sposób siłą, która była podnietą, jeśli nie rywalką Konwentu — a sprzymierzeńcem stronnictwa Góry.

*

* *

Góra miała nadto za sobą inną potęgę stworzoną w ciągu Rewolucji — klub jakobinów w Paryżu wraz z licznymi związkami ludowymi na prowincji, które były z nim połączone. Prawdą jest, że klub ten nie miał nigdy tej siły i inicjatywy rewolucyjnej, jaką mu przypisuje tylu nowoczesnych pisarzy politycznych. Nie kierując wcale Rewolucją, klub jakobinów szedł raczej w jej ogonie. Już sam skład towarzystwa macierzystego w Paryżu, przeważnie osoby, pochodzące z zamożnej burżuazji, przeszkadzał mu w kierowaniu Rewolucją.

---

*) Aulard, *Histoire politique de la Révolution*, wydanie drugie, str. 372 i nast.

Nieustannie — powiada Michelet — chełpili się jakobini, że są politykami i przywódcami duchowymi Rewolucji, jej czynnikiem decydującym. Nie kierowali Rewolucją, lecz postępowali za nią. Duch klubu zmieniał się z każdym nowym przesileniem. Atoli klub stawał się natychmiast wyrazem dążności, przeważającej w danej chwili w wykształconym, umiarkowanie demokratycznym mieszczaństwie, popierał ją, urabiając opinię w Paryżu i na prowincji w pożądanym kierunku, oraz dostarczał nowemu porządkowi najważniejszych urzędników. Robespierre, który według tak trafnego wyrażenia Micheleta, reprezentował drogę środkową Góry, chciał, by jakobini „mogli służyć za pośrednika między Zgromadzeniem a ulicą, żeby bądź straszyli, bądź uspokajali Konwent". Rozumiał jednak, że inicjatywa musi wyjść od ulicy, od ludu.

Jak już zaznaczyliśmy, wpływ jakobinów w wypadkach 10 sierpnia był równy zeru. Pozostał takim do września 1792 r.: klub świecił pustkami. Ale zwolna, w ciągu jesieni, paryska komórka macierzysta wzmocniona została przez kordelierów i wtedy klub nabrał nowego życia i stał się punktem zbornym całego umiarkowanego stronnictwa republikanów demokratycznych. Marat stał się tam popularny, czego nie można powiedzieć o tzw. „Wściekłych"*), to znaczy — posługując się wyrażeniem nowoczesnym — o komunistach. Klub wypowiedział się przeciwko nim, a później ich zwalczał.

Kiedy na wiosnę 1793 r. walka, prowadzona przez żyrondystów przeciwko Komunie Paryskiej, doszła do swego punktu krytycznego, jakobini poparli Komunę i górali Konwentu; pomogli im odnieść i umocnić zwycięstwo nad żyrondystami; swą korespodencją ze zrzeszonymi towarzystwami na prowincji poparli radykalnych rewolucjonistów i pomogli im sparaliżować nie tylko żyrondystów, ale ukrywających się za nimi rojalistów. Nie przeszkodziło im to jednak później, w 1794 r., zwrócić się przeciw rewolucjonistom ludowym Komuny i w ten sposób umożliwić reakcji burżuazyjnej wykonanie zamachu stanu 9 termidora.

---

*) „Wściekli" *(Enragés)*, tak nazywano najradykalniejszy odłam Góry. (Przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

RZĄD · WALKI W KONWENCIE · WOJNA

Pierwszą troską Konwentu nie było rozstrzygnięcie losu króla zdetronizowanego, ale ustalenie, jaka partia ma wyzyskać odniesione przez lud zwycięstwo nad Tuileriami, kto ma być *rządem* rewolucyjnym. I o to wywiązały się walki, które przez osiem miesięcy krępowały normalny rozwój Rewolucji, trzymały w zawieszeniu aż do czerwca 1793 r. wielkie kwestie rolne i inne oraz wyczerpały energię ludu, doprowadziły go do obojętności, do owego znużenia, które tak krwawiło serca współczesnych i które Michelet tak dobrze odczuł.

Po ogłoszeniu 10 sierpnia, że król zawieszony został w czynnościach, wszystkie funkcje centralnej władzy wykonawczej Zgromadzenie Ustawodawcze przekazało Radzie, wybranej nie z jego łona. Byli tam przeważnie żyrondyści, — Roland, Servan, Clavière, Monge i Le Brun — a oprócz nich Danton, wyniesiony przez Rewolucję na stanowisko ministra sprawiedliwości. Rada ta nie miała przewodniczącego; każdy minister przewodniczył po kolei przez tydzień.

Konwent zatwierdził tę instytucję; lecz Danton, który stał się duszą obrony narodowej i dyplomacji tudzież wywierał przemożny wpływ w Radzie, zmuszony był wskutek ataków Żyrondy podać się do dymisji. Opuścił ministerstwo 9 października 1792 r., zastąpiony przez mało znaczącego Garata. Roland, minister spraw wewnętrznych, który utrzymał się na tym stanowisku do stycznia 1793 r. (ustąpił po ścięciu króla), stał się teraz najwpływowszą osobą w Radzie wykonawczej. Na stanowisku tym użył on wszystkich swych wpływów, aby skupiającym się wokół niego i jego żony żyrondystom umożliwić rozwinięcie działalności jak najszerszej i przeszkodzić dalszemu rozwojowi rewolucji po wielkich liniach, wykreślonych przez rok 1789-y; szło o to, aby nie dopuścić do demokracji ludowej, do zupełnego znieniesia ustroju feudalnego i do zrównania majątków. Danton tymczasem był nadal kierownikiem dyplomacji, a po ustanowieniu Komitetu Ocalenia

Publicznego stał się rzeczywistym ministrem spraw zagranicznych tego komitetu *).

Doszedłszy do władzy i opanowawszy Konwent, Żyronda nie potrafiła zdziałać nic pozytywnego. Jak to bardzo słusznie zauważył Michelet, wygłaszała tylko szumne mowy, ale nic nie przedsiębrała. Nie odważała się na środki rewolucyjne ani na otwartą reakcję. Wskutek tego rzeczywista władza, inicjatywa i akcja spoczywała w ręku Dantona — w sprawach wojny i dyplomacji, a w ręku Komuny Paryża, sekcji, związków ludowych i po części klubu jakobinów, gdy chodziło o zarządzenia rewolucyjne wewnątrz kraju. Sama niezdolna do jakiejkolwiek akcji, Żyronda skierowała swe wściekłe ataki przeciw tym, którzy działali, głównie przeciw „triumwiratowi", czyli Dantonowi, Maratowi i Robespierre'owi — oskarżając ich gwałtownie o dążności dyktatorskie. Były dnie, w których zapytywano, czy ataki te nie odniosą skutku: czy Danton nie zostanie wygnany, a Marat posłany na szafot.

Ponieważ jednak Rewolucja nie wyczerpała jeszcze swych sił żywotnych, wszystkie te ataki spełzły na niczym. Doprowadziły one tylko do tego, że lud tym goręcej wystąpił w obronie Marata (szczególnie na przedmieściach św. Antoniego i św. Marcelego); zwiększyły wpływ Robespierre'a w oczach jakobinów i mieszczaństwa demokratycznego; wywyższyły Dantona w oczach wszystkich tych, którzy kochali Francję republikańską, zwalczającą królów, i widzieli w nim człowieka czynu, zdolnego stawić czoło inwazji, udaremnić knowania rojalistyczne wewnątrz kraju i umocnić Republikę, nawet z narażeniem swej głowy i swojej reputacji politycznej.

Już na pierwszych posiedzeniach Konwentu żyrondyści, a za nimi cała prawica, wznowili przeciw Komunie Paryża tę samą zjadliwą walkę, którą prowadzili w Zgromadzeniu Ustawodawczym od 11 sierpnia. Zorganizowanemu przez Komunę powstaniu zawdzięczają oni swą władzę — i tę to Komunę teraz atakują z nienawiścią, na jaką wobec spiskowców dworu nigdy się nie zdobyli.

Opowiadanie szczegółowe na tym miejscu o wszystkich napaściach na Komunę byłoby nużące. Wystarczy wspomnieć kilka faktów.

---

*) Aulard w swojej „Historii politycznej" wydanie II, str. 315—317 podaje wyborne zestawienie tych różnych zmian.

Były tu naprzód żądania złożenia rachunków, skierowane do Komuny i jej komitetu dozoru jako też do Dantona. Jest rzeczą jasną, iż podczas burzliwych miesięcy sierpnia i września 1792 r., w nadzwyczajnych okolicznościach, wytworzonych przez ruch z 10 sierpnia i obcy najazd, Danton, jedyny mąż czynny w ministerstwie, musiał, nie licząc się zbytnio, wydawać pieniądze czy to na rokowania dyplomatyczne, uwieńczone odwrotem Prusaków, czy to na pochwycenie nici spisku markiza de la Rouerie w Bretanii i książąt w Anglii oraz gdzie indziej. Jest również zupełnie naturalne, że komitetowi dozoru Komuny, ekwipującemu i w największym pośpiechu wyprawiającemu codziennie ochotników na granicę, nie łatwo było prowadzić bardzo dokładną księgowość. Właśnie na ten słaby punkt skierowali żyrondyści swe pierwsze uderzenia i insynuacje, domagając się (już 30 września) całkowitego złożenia rachunków. Egzekutywie Komuny (komitetowi dozoru) udało się złożyć świetnie rachunki i usprawiedliwić swoje akty polityczne*). Lecz na prowincji pewne podejrzenia co do uczciwości Dantona i Komuny pozostały nierozproszone, a listy żyrondystów do ich przyjaciół i wyborców wyzyskiwały to we wszelki możliwy sposób.

W tym samym czasie żyrondyści spróbowali utworzyć gwardię kontrrewolucyjną. Chcieli, aby dyrektoriat każdego departamentu (dyrektoriaty te były, jak wiadomo, reakcyjne) wysłał do Paryża czterech ludzi pieszych i dwóch konnych — razem 4.470 — dla ochrony Konwentu przed możliwymi atakami ludu paryskiego i jego Komuny. Dopiero silna agitacja sekcji, które zamianowały specjalnych komisarzy do wystąpienia przeciwko tej uchwale i zagroziły nowym powstaniem, zapobiegła utworzeniu się w Paryżu tej gwardii kontrrewolucyjnej. — Przede wszystkim jednak zabójstw wrześniowych nie przestawali żyrondyści wykorzystywać do atakowania Dantona, który szedł wówczas ręka w rękę z Komuną i sekcjami. — Przedtem, podczas zabójstw wrześniowych i bezpośrednio po nich, starali się oni — jakeśmy widzieli — „rzucić zasłonę“ na te wydarzenia, a nawet — ustami Rolanda — usprawiedliwiali je (patrz rozdz. XXXV), podobnie jak ustami jednego z wybitnych swoich członków, Barbaroux, nie-

*) Z 715.885 franków dochodów wydała ona tylko 85.529 franków, z których świetnie zdała sprawę. (Ludwik Blanc II, 62). Guiraud, oskarżony o terror, udowodnił później, że w ciągu czterech miesięcy komitet zaaresztował tylko 320 osób. Gdybyż terroryści żyrondystowscy po termidorze byli również tak skromni!

dawno przedtem usprawiedliwiali lyońskie zabójstwa w Glacière*). Teraz zaś manewrowali tak zręcznie, że 20 stycznia 1793 r. przeprowadzili w Konwencie uchwałę wytoczenia procesu wszystkim sprawcom rzezi wrześniowej: — mieli nadzieję, że w ten sposób poderwą reputację Dantona, Robespierre'a, Marata i Komuny.

Stopniowo — korzystając z prądu konstytucjonalistycznego i rojalistycznego, który umocnił się w mieszczaństwie po 10-ym sierpnia, żyrondyści potrafili wytworzyć na prowincji nastrój wrogi Paryżowi, jego Komunie i całemu stronnictwu Góry.

Kilka departamentów wysłało nawet oddziały sfederowanych do obrony Konwentu przeciw „agitatorom, chciwym trybunału i dyktatury", Dantonowi, Maratowi i Robespierre'owi, oraz ludności paryskiej. Na wezwanie Barbaroux Marsylia — tym razem Marsylia kupiecka — wysyła do Paryża, we wrześniu 1792 r., batalion sfederowanych, utworzony z bogatej młodzieży owego miasta handlowego; przebiegali oni ulice, domagając się głowy Robespierre'a i Marata. Byli to zwiastuni późniejszej reakcji z miesiąca termidora; lecz na szczęście lud Paryża udaremnił ten plan, zjednawszy sfederowanych dla sprawy Rewolucji.

Tymczasem żyrondyści nie omieszkali zaatakować bezpośrednio przedstawicielstwa federacyjnego Paryża. Chcieli za wszelką cenę zniszczyć Komunę powstańczą z 10 sierpnia i z końcem listopada przeprowadzili nowe wybory do Rady Generalnej municypalności paryskiej, Pétion, mer żyrondystowski, podał się jednocześnie do dymisji. Jednakże i ten manewr sekcje udaremniły. Górale uzyskali większość głosów przy wyborach, a nawet co więcej, tak postępowego i popularnego rewolucjonistę, jak Chaumette'a zamianowano prokuratorem Komuny, redaktor zaś gazety „Père Duchesne", Hébert, został jego zastępcą (2 grudnia 1792 r.). Pétion, nie odpowiadający już nastrojowi rewolucyjnemu ludu paryskiego, nie został ponownie wybrany, a jego miejsce zajął Chambon, z partii umiarkowanych, lecz ten był merem tylko przez dwa miesiące i 14 lutego 1793 r. zastąpiony został przez Pache'a.

W ten sposób powstała Komuna rewolucyjna z 1793 r. — Komuna Pache'a, Chaumette'a i Héberta. Była ona rywalką Kon-

*) Po długich walkach między ludnością rewolucyjną Lyonu a tymi, co trzymali z księżmi, oraz po zamordowaniu w kościele patrioty Lescuyera (z nienawiści, że wystawił na sprzedaż dobra duchowne) wybuchło powstanie robotniczych warstw rewolucyjnych, zakończone zgładzeniem 60 rojalistów, których trupy rzucono w głąb wieży la Glacière. Deputowany żyrondystowski Barbaroux usprawiedliwiał te mordy.

wentu i odegrała rolę potężną, bo wypędziła żyrondystów 31 maja 1793 r. i energicznie pchnęła naprzód rewolucję ludową, równościową, antyreligijną i po części komunistyczną roku II Republiki (1793 — 1794).

*

* *

Wielką kwestią chwili była wojna. Od powodzenia armii zależał oczywiście dalszy rozwój Rewolucji.

Widzieliśmy, że rewolucjoniści radykalni, jak Marat i Robespierre, nie chcieli wojny. Ale dwór przywoływał najazd niemiecki dla ocalenia despotyzmu królewskiego; księża i szlachcice parli z wściekłością do wojny, chcąc odzyskać swe dawne przywileje; a rządy państw sąsiednich widziały w niej środek zwalczania ducha rewolucyjnego, który budził się już w ich terytoriach, a zarazem okazję wydarcia Francji prowincyj i kolonij. Z drugiej zaś strony, wojny pragnęli żyrondyści, bo widzieli w niej jedyną drogę ograniczenia władzy króla bez odwołania się do powstania ludowego. „Ponieważ nie chcecie odwołać się do ludu, chcecie wojny", powiedział im Marat z całą słusznością.

Co się tyczy ludu, to chłopi departamentów granicznych, widząc sprowadzone przez emigrantów armie niemieckie, gromadzące się na Renem i w Niderlandach, rozumieli, iż muszą teraz orężem bronić swych praw do ziemi, którą odebrali szlachcie i klerowi. Toteż gdy 20 kwietnia 1792 r. wypowiedziana została wojna Austrii, niezwykły entuzjazm ogarnął ludność departamentów granic wschodnich. Z zapałem zaciągali się ochotnicy na cały rok wśród śpiewu „Ça ira!" a dary patriotyczne napływały ze wszystkich stron. Inaczej jednak było w zachodniej i południowo-zachodniej połaci kraju. Tam ludność nie chciała słyszeć o wojnie.

Zresztą nic do wojny nie było przygotowane. Siły Francji, nie liczące więcej nad 130.000 ludzi, były rozproszone na przestrzeni od morza północnego do Szwajcarii. Były źle wyekwipowane i znajdowały się pod rozkazami oficerów i sztabów rojalistycznych. Wskutek tego nie były w stanie stawić oporu najazdowi. Dumouriez i Lafayette powzięli najpierw śmiały plan szybkiego wtargnięcia do Belgii, która już w 1790 r. usiłowała oderwać się od Austrii, ale orężem zmuszona została do posłuszeństwa. Liberałowie belgijscy przywoływali Francuzów. Lecz plan ten nie udał się i odtąd generałowie francuscy pozostawali w defensywie, tym bardziej że Prusy połączyły się z Austrią i książętami niemiecki-

mi dla wspólnej inwazji do Francji. Nadto koalicja była silnie popierana przez dwór turyński i wspomagana potajemnie przez dwory petersburski i londyński.

Dwudziestego szóstego lipca 1792 r. ruszył książę Brunświcki z Koblencji na czele armii najezdniczej, złożonej z 70.000 Prusaków, 68.000 Austriaków, Hessów i emigrantów, wydając manifest, który wywołał oburzenie całej Francji. Książę obiecywał spalić miasta, które by ośmieliły się bronić, i wyciąć w pień ich mieszkańców jako buntowników. Jeśli Paryż odważy się tylko wtargnąć do pałacu Ludwika XVI, poddany zostanie przykładnej i pamiętnej na zawsze egzekucji wojskowej.

Trzy armie niemieckie miały wkroczyć do Francji i pomaszerować na Paryż. Jakoż 19 sierpnia armia pruska przekroczyła granicę i zajęła bez walki Longwy i Verdun.

Widzieliśmy, jaki entuzjazm umiała wywołać w Paryżu Komuna przy pomocy wieści o tych wydarzeniach. W odpowiedzi powyrzucano ciała bogaczów z trumien ołowianych, a trumny przetopiono na kule; bronzowe naczynia kościelne poszły na armaty, same kościoły zaś przekształcono na wielkie warsztaty do wyrobu rynsztunku; tysiące ludzi przygotowywało w nich mundury dla ochotników, śpiewając przy pracy „Ça ira“ i „Marsyliankę“ — potężną pieśń Rouget de Lisle'a.

Emigranci wmówili w sprzymierzonych królów, że znajdą Francję gotową do przyjęcia ich z otwartymi ramionami. Ale zdecydowanie wroga postawa chłopów i dnie wrześniowe wywołały pewną refleksję u najeźdźców. Mieszkańcy miast i chłopi departamentów wschodnich rozumieli dobrze, że wróg przybył, ażeby im odebrać wszystkie ich zdobycze; a właśnie na wschodzie udało się miastom i chłopom najskuteczniej obalić feudalizm.

Sam jednak entuzjazm nie mógł wystarczyć do zwycięstwa. Armia pruska posuwała się naprzód i razem z austriacką wkraczała już do Lasu Argońskiego, rozciągającego się na długość jedenastu mil i dzielącego dolinę rzeki Mozy od niegościnnej części Szampanii. Armia Dumourieza starała się daremnie pośpiesznymi marszami wstrzymać inwazję. Udało się jej tylko zająć w porę korzystną pozycję pod Valmy, u krańca wielkiego lasu. Tutaj Prusacy ponieśli 20 września pierwszą porażkę, próbując zdobyć wzgórza, obsadzone przez żołnierzy Dumourieza. W tych warunkach bitwa pod Valmy była doniosłym zwycięstwem — pierwszym zwycięstwem ludów nad królami — i tak ocenił ją Goethe, który towarzyszył armii księcia Brunświckiego.

W armii pruskiej, zatrzymanej wskutek ulewnych deszczów w Lesie Argońskim i odczuwającej przy tym brak wszystkiego na rozciągających się przed nią nieurodzajnych równinach, wybuchła na domiar czerwonka, która szerzyła okropne spustoszenie. Drogi były rozmiękłe, chłopi czyhali w zasadzkach na wojsko — wszystko zapowiadało katastrofalny wynik wyprawy.

Wówczas to Danton rozpoczął z księciem Brunświckim układy, których rezultatem był odwrót Prusaków. Jakie były warunki, dotychczas nie wiadomo. Czy Danton obiecał, jak to utrzymywano, że dołoży wszelkich starań, aby ocalić życie Ludwikowi XVI? To możliwe. Atoli, gdyby nawet takie przyrzeczenie zostało złożone, musiało ono być tylko warunkowe. Nie wiemy, do czego w zamian zobowiązali się najeźdźcy poza natychmiastowym odwrotem Prusaków. Czy w myśl obietnicy nastąpić miał i równoczesny odwrót Austriaków? Czy była mowa o formalnym zrzeczeniu się tronu przez Ludwika XVI? Co do tego wszystkiego możemy snuć tylko domysły.

W każdym razie 1-go października książę Brunświcki rozpoczął ze swą armią odwrót przez Grand-Pré i Verdun. Z końcem tego miesiąca przekroczył pod Koblencją po raz wtóry Ren — a towarzyszyły mu przekleństwa emigrantów.

Dumouriez, wydawszy Westermanowi rozkaz, aby „odprowadził grzecznie" Prusaków, bez zbytniego napierania, przybył 11 października do Paryża, najprawdopodobniej gwoli wysondowania terenu i ustalenia swej linii postępowania. Uchylił się zręcznie od złożenia przysięgi na republikę, co nie przeszkodziło, iż bardzo dobrze przyjęli go jakobini. Od tego czasu zaczął popierać gorliwie kandydaturę księcia Chartres na tron Francji.

Powstanie, które było przygotowane w Bretanii przez markiza de la Rouerie i miało wybuchnąć jednocześnie z rozpoczęciem pochodu Niemców na Paryż, zostało teraz także sparaliżowane. Doniesiono o nim Dantonowi, któremu udało się pochwycić wszystkie nici spisku — zarówno w Bretanii jak Londynie. Lecz Londyn pozostał ośrodkiem spisków książąt, a wyspa Jersey — ośrodkiem zbrojeń rojalistycznych, których celem było wylądowanie na wybrzeżach Bretanii, opanowanie Saint-Malo i wydanie tego tak ważnego portu wojennego i handlowego — Anglikom.

W tym samym czasie armia południowa, pod dowództwem Montesquiou, wkroczyła do Sabaudii w samym dniu otwarcia Kon-

wentu. W cztery dni później zajęła Chambéry i dała w tej prowincji hasło do rewolucji chłopskiej.

Z końcem tego samego miesiąca września jedna z armij republiki, znajdująca się pod rozkazami Lauzuna i Custine'a, przekroczyła Ren i wzięła szturmem Spirę (30 września). Wormacja poddała się w cztery dni później, a 23 października armie sankjulockie obsadziły Moguncję i Frankfurt nad Menem.

Na północy osiągnięto także cały szereg sukcesów. Z końcem października armia Dumourieza wkroczyła do Belgii, a 6 listopada odniosła pod Jemappes w pobliżu miasta Mons wielkie zwycięstwo nad Austriakami — zwycięstwo, które Dumouriez w ten sposób zaaranżował, że na pierwszy plan wysunął syna księcia Chartres, a poświęcił dwa bataliony ochotników paryskich.

Wskutek tego zwycięstwa Belgia stała otworem przed armią francuską. Mons zostało zajęte 8 listopada, a 14-go Dumouriez uroczyście wjeżdżał do Brukseli. Lud przyjął żołnierzy Republiki z otwartymi ramionami. Oczekiwał od nich inicjatywy do całego szeregu zarządzeń rewolucyjnych, głównie w sprawie własności gruntowej. Taką również była opinia „górali" — a przynajmniej Chambona. On, który zorganizował był olbrzymią operację sprzedaży dóbr duchowieństwa, jako gwarancję asygnat, i w owej chwili kierował sprzedażą dóbr emigrantów, niczego goręcej nie pragnął, jak przeprowadzić ten system w Belgii. Ale czy to, że „góralom" zabrakło odwagi wobec ataków żyrondystów, zarzucających im brak szacunku dla własności, czy to że idee Rewolucji nie znalazły odpowiedniego poparcia w Belgii, gdzie miały za sobą tylko proletariuszy, całe zaś zamożne mieszczaństwo i straszna potęga księży zwracała się przeciw nim — dosyć że rewolucja, która mogła zespolić Belgów i Francuzów, nie doszła do skutku.

*

* *

Wszystkie te powodzenia i zwycięstwa mogły oszołomić zwolenników wojny, więc żyrondyści tryumfowali. Piętnastego grudnia Konwent wydał dekret, w którym rzucał rękawicę wszystkim monarchiom i oświadczał, że pokój z żadnym z mocarstw nie zostanie zawarty, póki ich armie nie będą wyparte z terytorium Republiki. Jednakże sytuacja wewnątrz kraju przedstawiała się bardzo ponuro, a na zewnątrz zwycięstwa Republiki właśnie tylko umacniały związek między wszystkimi monarchiami.

Wtargnięcie do Belgii zadecydowało o stanowisku Anglii.

Obudzenie się idei republikańskich i komunistycznych u Anglików, które objawiło się w zakładaniu związków republikańskich, a swój wyraz literacki znalazło w wybitnym anarcho-komunistycznym dziele Godwina: „O sprawiedliwości politycznej" (1793), natchnęło nadzieją serca republikanów francuskich, przede wszystkim zaś Dantona; spodziewali się oni, że znajdą poparcie w jakimś rewolucyjnym ruchu angielskim*). Ale interesy przemysłowe i handlowe zwyciężyły na wyspach brytyjskich. A gdy Francja republikańska wtargnęła do Belgii i oszańcowała się w dolinie Skaldy, grożąc również zajęciem Holandii, sprawa polityki angielskiej została przesądzona.

Zabrać Francji kolonie, zniszczyć jej potęgę morską i wstrzymać jej rozwój przemysłowy i ekspansję kolonialną, oto polityka, która zyskała większość w Anglii. Partię Foxa zmiażdżono, a stronnictwo Pitta wzięło górę. Odtąd Anglia — dzięki swej flocie, a zwłaszcza pieniądzom, którymi zasilała mocarstwa kontynentalne, między nimi Rosję, Prusy i Austrię — stała się głową koalicji europejskiej i pozostała nią w ciągu całej ćwierci wieku. Była to tedy wojna — wojna aż do zupełnego wyczerpania obu rywali, panujących naówczas niepodzielnie na morzu.

Jeśli Paryż, zagrożony inwazją, w porywie wzniosłym pobiegł połączyć się z ochotnikami departamentów Francji wschodniej, to ta sama wojna inwazyjna dała Wandei pierwszą podnietę do powstania. Księżom nastręczyła ona sposobność do wyzyskania nastroju Wandejczyków, nie chcących opuszczać swych lasów, aby się bić hen gdzieś tam na granicy; w niemałym stopniu obudziła też ich fanatyzm i podburzyła ich do powstania w chwili, gdy Niemcy wkraczali do Francji. Zobaczymy później, ile szkody powstanie to wyrządziło Rewolucji.

Ale gdyby to była tylko Wandea! Lecz wszędzie we Francji wojna stworzyła tak okropną sytuację dla wielkiej masy biedoty, iż zapytać musimy, jakim sposobem udało się Republice przezwyciężyć tak straszne przesilenie.

W roku 1792 urodzaje były dobre; tylko jarzyny z powodu deszczów nie dopisały. Wywóz płodów rolnych był całkowicie za-

*) Nieznana jest jeszcze treść rokowań Brissota w Anglii, w czerwcu 1793, przed straceniem króla. O pertraktacjach Dantona zob. Jerzy Avenel, *Lundis révolutionnaires* 1875, str. 248 i nast., oraz Albert Sorel, *L'Europe et la Révolution française.*

kazany. Mimo to panował głód! — Po miastach od dawna nie znano nic podobnego. Nieskończone „ogonki“ ciągnęły się przed piekarniami i jatkami mięsnymi; ludzie spędzali całe noce pod deszczem lub śniegiem i nie wiedzieli, czy rano przyniosą co dla dzieci do domu. Ceny oczywiście były olbrzymie. W dodatku szerzyło się straszne bezrobocie; całe gałęzie przemysłu były zupełnie nieczynne.

Nie zabiera się bezkarnie narodowi dwudziestopięciomilionowemu prawie miliona mężczyzn w kwiecie wieku i blisko pół miliona zwierząt pociągowych na potrzeby wojny, żeby produkcja rolna tego nie odczuła. Nie oddaje się również środków żywności narodu na nieuchronne marnotrawstwo wojen, iżby wskutek tego nędza biedaków nie stała się jeszcze gorsza, szczególnie gdy zgraja wyzyskiwaczy wzbogaca się kosztem skarbu publicznego *).

Wszystkie te kwestie żywotne ścierały się gwałtownie w łonie każdego związku ludowego na prowincji, każdej sekcji wielkich miast, skąd przedostawały się one do Konwentu. A nad nimi wszystkimi górowała kwestia główna, z którą tyle innych było związanych: co się ma stać z królem?

---

*) Kradzieże, popełniane przez niektórych intendentów armij republikańskich, były kolosalne. Byli tacy, którzy w kilku miesiącach zbili majątki. Można sobie wyobrazić owo rozpętanie spekulacji, gdy intendenci dokonywali olbrzymich zakupów zboża właśnie w departamentach, gdzie zbiory były złe, a ceny bardzo wysokie. Spekulacje na zwyżkę cen zboża, które Septeuil przeprowadzał niegdyś na rachunek Ludwika XVI (albowiem „dobry król“ nie pogardzał tym środkiem napełnienia swej kasy), były teraz robione dla burżuazji.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

PROCES KRÓLA

Dwa miesiące, które upłynęły od otwarcia Konwentu aż do rozpoczęcia postępowania sądowego przeciwko królowi, są po dziś dzień zagadką dla historii.

Pierwszą kwestią, którą musiał się zająć Konwent natychmiast po zebraniu się, było — co ma się stać z królem i jego rodziną, uwięzionymi w Temple? Trzymać ich tam przez czas nieokreślony, aż do odparcia najazdu i uchwalenia i przyjęcia przez lud konstytucji republikańskiej, było niemożliwością. Wszak Republika nie mogła się ugruntować, dopóki w więzieniach swych przechowywała króla i jego prawowitego następcę, nie mając odwagi nic względem nich przedsięwziąć.

Przy tym rodzina królewska — Ludwik XVI, Maria Antonina i ich dzieci — pozbawiona tronu i trzymana w więzieniu, stawała się rodziną męczenników, budzących życzliwe współczucie nie tylko rojalistów, lecz mieszczaństwa, a nawet sankiulotów, pełniących przy niej straż więzienną.

Podobna sytuacja dłużej trwać nie mogła. A przecież upłynęły prawie dwa miesiące, podczas których gorączkowo zajmowano się w Konwencie wszelkimi możliwymi rzeczami, nie przystępując do tej pierwszej konsekwencji 10 sierpnia — do rozstrzygnięcia losu króla. Zwłoka ta, zdaniem naszym, musiała być umyślna; inaczej nie możemy jej sobie wytłumaczyć, jak przypuszczając, iż w owym czasie prowadzono tajne rokowania z dworami europejskimi. Układy te, jakkolwiek dotąd jeszcze nie opublikowane, znajdowały się niewątpliwie w pewnym związku z najazdem, a wynik ich zależał od obrotu, jaki przybierze wojna.

Jest już rzeczą wiadomą, że Danton i Dumouriez układali się z dowódcą armii pruskiej, chcąc go nakłonić do opuszczenia Austriaków i rozpoczęcia odwrotu. Wiemy także, iż jednym z postawionych przez księcia Brunświckiego warunków (prawdopodobnie nieprzyjętym), był ten, aby nie tknięto Ludwika XVI. Ale tych warunków musiało być więcej. Podobne układy nawiązano praw-

dopodobnie również z Anglią. I jak wyjaśnić sobie milczenie Konwentu i cierpliwość sekcyj, jeśli nie przyjmiemy, iż w kwestii tej doszło do porozumienia między Górą a Żyrondą?

Dziś jednak jest dla nas jasne, że tego rodzaju rokowania nie mogły doprowadzić do celu, a to z dwuch przyczyn. Ani króla pruskiego, ani angielskiego, ani nawet brata Marii Antoniny, cesarza Austrii, los Ludwika XVI i jego rodziny nie interesował do tego stopnia, iżby mieli poświęcić interesy narodowo-polityczne interesom osobistym więźniów Temple'u. Widać to wyraźnie z układów, które odbyły się później, a dotyczyły wypuszczenia na wolność Marii Antoniny i pani Elżbiety. Z drugiej zaś strony, sprzymierzeni królowie nie znaleźli w wykształconej klasie Francji tej jednolitości uczuć republikańskich, która by potrafiła rozwiać ich nadzieję przywrócenia tam monarchii. Wprost przeciwnie, przekonali się oni, iż inteligenci burżuazyjni są bardzo skłonni do zaakceptowania jako króla bądź księcia Orleańskiego (wielkiego mistrza wolnomularstwa, do którego należeli wszyscy rewolucjoniści), bądź syna jego, księcia Chartres, przyszłego Ludwika Filipa, bądź też nawet Delfina.

Ale lud tracił cierpliwość. Stowarzyszenia ludowe w całej Francji żądały, aby nie odraczano dłużej procesu króla, zaś 19 października zjawiła się Komuna przed kratkami Konwentu, komunikując mu również to życzenie Paryża. Wreszcie 3 listopada nastąpił pierwszy krok. Odczytano sprawozdanie, domagające się postawienia Ludwika XVI w stan oskarżenia, a nazajutrz sformułowano główne punkty tego oskarżenia. Trzynastego listopada otwarto dyskusję w tej sprawie. Rzecz byłaby się jednak przewlekała jeszcze długo, gdyby ślusarz Gamain, który uczył niegdyś ślusarki Ludwika XVI, nie wyjawił 20 listopada istnienia tajnej szafy w Tuileriach, którą pomógł królowi umieścić w jednej ze ścian. Miała ona służyć do przechowywania papierów.

Znana jest ta historia. Pewnego dnia Ludwik XVI przywołał Gamaina z Wersalu, by mu pomógł umieścić w ścianie, pod obiciem drewnianym, drzwi przez samego króla sporządzone, a mające służyć do zamykania pewnego rodzaju skrytki. Po ukończonej pracy Gamain ruszył z powrotem do Wersalu, wypiwszy szklankę wina i zjadłszy biszkopt, który podała mu królowa. W drodze upadł, dostawszy gwałtownych boleści, i od tego czasu chorował. Przypuszczając, iż został otruty — a może był to tylko nieuzasadniony strach — zadenuncjował Rolandowi skrytkę. Ten, nie uprzedzając nikogo, zabrał natychmiast do siebie znajdujące

się w niej papiery, przejrzał je wraz z żoną i zaopatrzywszy każdy dokument swoim podpisem, wręczył Konwentowi.

Łatwo zrozumieć głębokie wrażenie, jakie wywarło to odkrycie, zwłaszcza gdy dowiedziano się z owych papierów, że król kupił usługi Mirabeau, że jego ajenci zaproponowali mu przekupienie jedenastu wpływowych członków Zgromadzenia Ustawodawczego (wiedziano już o pozyskaniu Barnave'a i Lametha dla jego sprawy) i że Ludwik XVI opłacał nadal tych zwolnionych gwardzistów, którzy wstąpili na służbę do jego braci w Koblencji i maszerowali teraz z Austriakami na Francję.

Dziś dopiero, mając w ręku tyle dokumentów, stwierdzających zdradę Ludwika XVI, i widząc siły, które mimo to przeciwstawiały się jego skazaniu, pojmujemy, jak trudno było Rewolucji skazać i stracić króla. Przesądy, służalczość jawna i ukryta, lęk o mienie bogaczy, nieufność względem ludu — wszystko to łączyło się gwoli udaremnienia procesu. Żyronda, wierne odzwierciadlenie tych obaw, dokładała wszelkich starań, chcąc nie dopuścić — naprzód, by proces się odbył, następnie — by doprowadził do skazania ich i aby skazanie to było karą śmierci, a wreszcie — by wyrok wykonano. Paryż musiał zagrozić Konwentowi powstaniem, ażeby go zniewolić do wydania wyroku w rozpoczętym procesie i do niezwlekania z jego wykonaniem *). A i teraz jeszcze ileż słów patetycznych, ileż łez u historyków, gdy nam opowiadają o tym procesie!...

O co jednak właściwie chodziło? Gdyby któremukolwiek generałowi udowodniono to, co popełnił Ludwik XVI, przywołując i popierając najazd obcy, to któryż z historyków dzisiejszych, tych obrońców racji stanu, wahałby się choć przez chwilę z zażądaniem kary śmierci dla tego generała? Po cóż więc tyle biadań, jeśli zdrajca był wodzem wszystkich armij?

Według wszelkich tradycyj i fikcyj, którymi posługują się nasi historycy i nasi prawnicy przy ustalaniu praw „naczelnika państwa", Konwent był w owej chwili władzą suwerenną. Do niego wyłącznie należało prawo sądzenia władcy, którego lud zdetronizował, tak jak do niego tylko należało odebrane królowi prawo stanowienia ustaw. Stając przed sądem Konwentu, Ludwik

---

*) Podczas procesu deputowani żyrondystowscy, głównie z departamentu Calvados, pisali do swych wyborców, że Góra pragnie śmierci króla tylko po to, by móc osadzić na tronie księcia Orleańskiego.

XVI był — wyrażając się ich językiem — sądzony przez równych mu, przez swych „parów". A ci, nabrawszy moralnego przekonania o jego zdradach, nie mieli wyboru. *Musieli* orzec karę śmierci. Nawet o *łagodności* nie mogło być mowy, kiedy krew płynęła na granicach. Sprzymierzeni królowie wiedzieli o tym sami i pojmowali to wybornie.

Co się zaś tyczy rozwiniętej przez Robespierre'a i Saint-Justa teorii, według której Republika miała prawo zabijać w Ludwiku XVI swego nieprzyjaciela, to Marat z całą słusznością przeciw niej zaprotestował. Mogłoby to było stać się podczas walki 10 sierpnia lub bezpośrednio po niej, lecz nie w trzy miesiące po tym boju. Teraz nie pozostawało już nic innego, jak tylko odbyć sąd nad Ludwikiem XVI i to przestrzegając wszelkiej możliwej jawności, aby ludy i potomność mogły ocenić jego zbrodnie i jego jezuityzm.

Co zaś do samego faktu zdrady głównej, popełnionej przez Ludwika XVI i jego żonę, to my, mając w ręku korespondencję Marii Antoniny z Fersenem i listy tego ostatniego do różnych osób, musimy przyznać, że Konwent wydał wyrok słuszny, chociaż nie miał tak przygniatających dowodów, jakie my dzisiaj posiadamy. Ale miał on tyle faktów, nagromadzonych w ciągu trzech ostatnich lat, tyle zeznań, mimo woli wymykających się rojalistom i królowej, tyle czynów Ludwika XVI od czasu jego ucieczki do Varennes, które chociaż puszczone w niepamięć przez konstytucję z 1791 r., służyły mimo to do wyjaśnienia jego późniejszych postępków — że wszyscy mieli *moralną pewność* jego zdrady. Nikt, nawet spośród tych, którzy próbowali ocalić Ludwika XVI, nie zaprzeczył faktu zdrady. Również lud nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Bo też istotnie zdrada zaczęła się od listu, który Ludwik XVI napisał do cesarza austriackiego w tym samym dniu, kiedy to we wrześniu 1791 r. zaprzysiągł konstytucję wśród entuzjastycznych okrzyków mieszczaństwa paryskiego. Przychodzi następnie korespondencja Marii Antoniny z Fersenem, prowadzona z całkowitą wiedzą króla. Nic ohydniejszego nad tę korespondencję. Z głębi Tuileriów, oboje zdrajcy, królowa i król, przywołują inwazję, przygotowują ją, kreślą jej drogę, informują ją o siłach zbrojnych i planach wojskowych. Swoją delikatną i zręczną ręką Maria Antonina przygotowuje tryumfalne wkroczenie sprzymierzeńców niemieckich do Paryża i masowy mord rewolucjonistów. Lud ocenił bardzo trafnie tę, którą nazwał „Medicis", a któ-

rą historycy chcą nam dziś przedstawić jako biedną, lekkomyślną kobietę *).

Ze stanowiska prawnego nie można tedy nic zarzucić Konwentowi. Co się zaś tyczy pytania, czy stracenie króla nie miało gorszych następstw, niż by je spowodować mogła jego obecność wśród armij niemieckich czy angielskich, to należy jedno tylko zaznaczyć. Póki monarchia uważana była przez posiadających i księży (tak, jak jeszcze obecnie) za najlepszy środek trzymania w ryzach tych, którzy chcą wywłaszczyć bogaczy i osłabić potęgę kleru — król, umarły czy żywy, więziony czy wolny, ścięty i w poczet świętych zaliczony czy też jako błędny rycerz na dworach innych królów, byłby zawsze przedmiotem wzruszającej legendy, krzewionej przez kler i wszystkich zainteresowanych.

Wysyłając natomiast Ludwika XVI na szafot, Rewolucja zabiła ostatecznie zasadę, której pierwszy cios wymierzyli chłopi w Varennes. Dnia 21 stycznia 1793 r. rewolucyjna część ludu francuskiego zrozumiała doskonale, że główna podpora całej tej siły, która w ciągu wieków uciskała i wyzyskiwała masy, została wreszcie złamana. Tym zapoczątkowano burzenie tej potężnej organizacji, która ciemiężyła lud; główny jej filar był złamany; a przeto rewolucja nabierała teraz nowego rozmachu.

Odtąd królestwo z łaski bożej nie mogło się już nigdy utrwalić we Francji, nawet przy poparciu skoalizowanej Europy ani nawet przy pomocy strasznego białego terroru Restauracji. A monarchie, wyłonione z barykad lub zamachu stanu, również się nie

---

*) Fersen, przyjaciel Marii Antoniny, zanotował w swym dzienniczku, co ci sprzymierzeńcy gotowali patriotom francuskim. Poseł pruski, baron von Beck, zganił bardzo ostro, że nie wyrżnięto jakobinów w tych wszystkich miastach, przez które maszerowano. Hrabia de Mercy zalecał bezwzględną surowość, twierdził, *że należy podpalić Paryż ze wszystkich czterech rogów.* — 11 września *Fersen* pisał do *barona de Breteuil:* „Ponieważ zdobywany przez wojska niemieckie kraj ustępuje tylko przed siłą, łagodność wydaje mi się nader zgubną; należy skorzystać z chwili i zniszczyć jakobinów". Rozstrzelanie przywódców we wszystkich miejscowościach, przez które się przejdzie, wydaje mu się najlepszym tu środkiem; „nie wolno sobie wmawiać, iż można ich zjednać dla siebie łagodnością; należy ich wytępić, a do tego właśnie nadarza się teraz stosowna chwila". Breteuil odpowiada mu, że rozmawiał o tym z księciem Brunświckim. Lecz książę Brunświcki jest zbyt łagodny. Król pruski zdaje się być przychylnie do tego usposobiony. Miasto Varennes np. musi być w najbliższych dniach ukarane". Zob. *Le Comte de Fersen et la Cour de France. Extrait des papiers... publié par son petit-neveu, le baron R. M.* de Klinckowström, Paryż 1877, t. II, str. 360 i nast.

utrzymały, jak się o tym przekonano w 1848 i 1870 r. Zabobon monarchistyczny został ku pożytkowi ludu we Francji wytępiony.

Żyrondyści jednak uczynili wszystko, aby zapobiec skazaniu Ludwika XVI. Przywoływali na pomoc wszystkie argumenty prawnicze, uciekali się do wszystkich sztuczek parlamentarnych. Były nawet chwile, gdy proces króla miał się już przemienić w proces „górali". Ale nic nie pomogło. Logika sytuacji odniosła zwycięstwo nad kruczkami taktyki parlamentarnej.

Zasłonięto się naprzód zagwarantowaną przez konstytucję nietykalnością króla; na to odpowiedziano przekonywająco, że nietykalność ta nie istnieje, odkąd król zdradza i konstytucję, i swoją ojczyznę.

Zażądano następnie odrębnego trybunału, złożonego z przedstawicieli 83 departamentów; a skoro stało się oczywiste, że wniosek ten zostanie odrzucony, żyrondyści chcieli, by wyrok przedłożono do zatwierdzenia 36.000 gmin i zgromadzeń prawyborczych, wzywając imiennie każdego obywatela. Równało się to zakwestionowaniu zdobyczy 10 sierpnia i Republiki.

Gdy wykazano niemożliwość zwalenia procesu na barki zgromadzeń obywateli, wówczas żyrondyści, którzy sami przecie parli do wojny i zalecali ją prowadzić do upadłego przeciw całej Europie, zaczęli mówić o wrażeniu, jakie stracenie Ludwika XVI wywarłoby na Europę. Jak gdyby Anglia, Prusy, Austria, Sardynia czekały na śmierć Ludwika XVI dla utworzenia swej koalicji z 1792 r. Jak gdyby Republika demokratyczna nie była przez nich dość znienawidzona, jak gdyby przynęta wielkich portów handlowych Francji nie wystarczała do skoalizowania przeciw niej królów, do skorzystania z chwili, gdy narodziny nowego społeczeństwa mogły osłabić jego siłę oporu na zewnątrz!

Odparci jeszcze i na tym punkcie przez Górę, żyrondyści zrobili pewną dywersję, atakując Górę samą i domagając się postawienia w stan oskarżenia „sprawców dni wrześniowych", a mieli na myśli Dantona, Marata i Robespierre'a, „dyktatorów", „triumwirat".

Wśród tych wszystkich debat Konwent uchwalił jednak 3 grudnia, że sam będzie sądził Ludwika XVI. Lecz zaledwie to orzeczono, gdy wszystko zostało zakwestionowane przez jednego z żyrondystów, Ducosa, i uwaga Konwentu skierowała się w inną stronę. Domagając się kary śmierci dla każdego, kto by pod jakąbądź nazwą zaproponował przywrócenie we Francji królów lub

monarchii, Żyronda rzucała podejrzenie na „górali", że ci chcą osadzić na tronie księcia Orleańskiego. Proces Ludwika XVI usiłowano w ten sposób zastąpić procesem przeciw Górze.

Wreszcie 11 grudnia zjawił się Ludwik XVI przed Konwentem. Poddano go przesłuchaniu i jego odpowiedzi musiały zniszczyć resztki sympatii, jakie ku niemu mogły jeszcze istnieć! Michelet zapytuje, jak to możliwe, aby człowiek mógł tak kłamać, jak Ludwik? I kłamliwość tę może sobie wytłumaczyć tylko faktem, że cała tradycja królów i wpływ jezuitów, któremu ulegał Ludwik XVI, utwierdziły go w wierzę, iż racja stanu pozwala królowi na wszystko.

Wrażenie, jakie to przesłuchanie sprawiło, było tak żałosne, że żyrondyści, rozumiejąc niemożliwość ocalenia Ludwika XVI, uciekli się do nowego wybiegu, żądając wygnania księcia Orleańskiego. Konwent dał się nawet wziąć na to i uchwalił wygnanie, lecz odwołał swą decyzję nazajutrz, po zganieniu jej przez klub jakobinów.

Tymczasem proces szedł swoim torem dalej. Dnia 26 grudnia zjawił się Ludwik XVI po raz drugi przed Konwentem w towarzystwie swych adwokatów i doradców, Malesherbes'a, Troucheta i Desèze'a; wysłuchano jego obrony i skazanie jego nie ulegało już żadnej wątpliwości. Nie można już było tłumaczyć jego postępków jako błędów pojmowania lub kroków lekkomyślnych. Była to z jego strony świadoma i ohydna zdrada, jak to podkreślił nazajutrz Saint-Just.

Jeśli jednak Konwent i lud Paryża mogły były urobić sobie dokładny sąd o Ludwiku XVI jako człowieku i królu, to z drugiej strony łatwo zrozumieć, że nie tak rzecz się miała w miastach i wsiach na prowincji. Można sobie tedy wyobrazić owo rozpętanie namiętności, gdyby orzeczenie o karze pozostawiono zgromadzeniom prawyborczym. Ponieważ większa część rewolucjonistów wyruszyła na granice, decyzja, jak to zauważył Robespierre 28 grudnia, znalazłaby się w ręku „bogaczy, naturalnych przyjaciół monarchii, ludzi tchórzliwych i słabych, oraz wszystkich dumnych i arystokratycznych obywateli, wszystkich osób, które przywykły do pełzania przed królem i do gnębienia pod jego rządami innych".

Nie rozwikła się nigdy wszystkich tych intryg, które w owej chwili snuli „mężowie stanu" w Paryżu. Wystarczy zaznaczyć, że 1 stycznia 1793 r., Dumouriez zjawił się nagle w Paryżu, gdzie

przebywał do 26-go, zajęty tajnymi układami z różnymi frakcjami, gdy tymczasem przy jego armii pozostawał Danton do 14 stycznia *).

Wreszcie 14 stycznia, po nader burzliwej dyskusji, Konwent postanowił poddać pod głosowanie imienne trzy pytania: „Czy Ludwik XVI winien jest spisku przeciw wolności narodu i zamachu na „ogólne bezpieczeństwo państwa"? czy wyrok ma być przedłożony ludowi do zatwierdzenia? oraz jaka ma być kara?"

Głosowanie imienne rozpoczęło się nazajutrz 15 stycznia. Na 749 członków Konwentu 716 uznało Ludwika XV winnym (12 deputowanych było nieobecnych z powodu choroby lub misji zagranicznej, a pięciu wstrzymało się od głosowania). Nikt nie rzekł „nie". Odwołanie się do ludu odrzucono 423 głosami na 709 głosujących. Paryż, a szczególnie przedmieścia, znajdowały się wtedy w stanie silnego podniecenia.

Głosowanie imienne nad trzecim pytaniem — karą — trwało dwadzieścia pięć godzin bez przerwy. Tutaj jeszcze, jak się zdaje, pod wpływem ambasadora hiszpańskiego, a może przy pomocy jego złota, Mailhe usiłował wprowadzić zamęt, głosując za odroczeniem egzekucji; za jego przykładem poszło 26 członków. Za bezwarunkową karą śmierci opowiedziało się 387 głosów na 721 głosujących (5 wstrzymało się, a 12 było nieobecnych). Karę śmierci uchwalono tedy tylko większością 33 głosów — albo 26-ciu, jeśli odejmiemy głosy za odroczeniem. A działo się to w chwili, gdy nie ulegało żadnej wątpliwości, że król dopuścił się zdrady i że pozostawienie go przy życiu doprowadziłoby do uzbrojenia jednej połowy Francji przeciw drugiej, do wydania znacznej części Francji na łup zagranicy, a w końcu do zahamowania Rewolucji w momencie, kiedy po trzech latach mąk, podczas których nie dokonało się nic trwałego, nadarzała się wreszcie sposobność przystąpienia do rozwiązania wielkich kwestyj, poruszających głęboko kraj cały!

---

*) Jaurès sprostował tutaj ważny błąd Micheleta. Daunou wygłosił 14 stycznia mowę w obronie króla, którą Michelet mylnie przypisał Dantonowi. Wprost przeciwnie — wróciwszy do Paryża 15 stycznia, Danton wystąpił z potężną mową, domagającą się skazania Ludwika XVI. Ważne byłoby zbadać oskarżenia przeciw Brissotowi, Gensonnéemu, Guadetowi i Petionowi, sformułowane przez Billaud-Varennes'a w jego mowie z 15 lipca 1793 r. (Broszura 32-stronicowa, opublikowana z zarządzenia Konwentu. Zbiór Muzeum Brytyjskiego, F. 1097).

Lecz strach burżuazji był tak wielki, że w dniu stracenia Ludwika XVI oczekiwała powszechnej rzezi.

Dnia 21 stycznia 1793 r. Ludwik XVI dał głowę. Jedna z głównych zapór, przeciwstawiających się wszelkiemu odrodzeniu społecznemu Republiki, przestała istnieć. Jak się zdaje, Ludwik XVI spodziewał się do ostatniej chwili uwolnienia go przez jakieś powstanie. Istotnie też przygotowywano próbę porwania go w drodze na szafot. Udaremniła ją czujność Komuny paryskiej.



Je suis le véritable pere Duchesne, foutre!

LA MINE ÉVENTÉE,

OU

La Grande Colere

DU

PERE DUCHESNE,

A la découverte d'un nouveau projet de contre-révolution, annoncé pour le 25 Août.

LE plus difficile à écorcher, c'est la queue, dit le proverbe. Je m'étois toujours douté que la fin de la Constitution nous amèneroit quelque foutue

70

N°. XXVI.

L'AMI DU PEUPLE,

OU

LE PUBLICISTE PARISIEN,

JOURNAL POLITIQUE, LIBRE ET IMPARTIAL,

PAR UNE SOCIÉTÉ DE PATRIOTES,

Et rédigé par M. MARAT, Auteur de l'OFFRANDE A LA PATRIE, du MONITEUR, & du PLAN DE CONSTITUTION, &c.

Vitam impendere vero.

VERSAILLES ET PARIS.

Du Mardi 6 Octobre 1789.

Trame odieuse contre la Nation. — Moyens de faire face aux besoins de l'Etat. — Dénonciation de plusieurs Membres indignes de divers Comités de l'Hôtel de Ville.

Hôtel de Ville, à Paris.

POUR se laver d'une imputation malheureusement trop fondée, l'Assemblée des Représentans de la Commune s'est oubliée jusqu'à faire afficher contre moi un Placard injurieux. Je serois indigne de la confiance dont le Peuple honore son incorruptible défenseur, si ma loyauté pouvoit

Ce

N°. III.

REVOLUTIONS DE PARIS,

DÉDIÉES A LA NATION

Et au District des Petits Augustins; avec un Extrait de quelques papiers de la Bastille.

Les grands ne nous paroissent grands,
Que parce que nous sommes à genoux;
..... Levons-nous.....

Du Dimanche 26 Juillet au 1er. août 1789.

TANDIS que de nouveaux désastres affligent de toutes parts les provinces, le calme renaît enfin dans la capitale; mais chaque moment atteste de nouveaux forfaits & dévoile quelque partie de ce complot affreux dont nous devions être victimes. Aujourd'hui l'on commence à savoir que, pour enchaîner le courage de nos braves compatriotes de la province de Bretagne, nos ennemis avoient projeté de les faire attaquer dans leurs propres foyers, d'incendier le port de Brest, & de demander asyle pour ceux qui eussent été poursuivis, à une puissance maritime voisine de la France. Dans cette supposition, les intrépides Bretons eussent à regret

A

VIVRE LIBRE (N°. 1er.) OU MOURIR.

LE VIEUX CORDELIER;

JOURNAL

RÉDIGÉ par CAMILLE DESMOULINS,

Député à la Convention, et Doyen des Jacobins.

Quintidi Frimaire, 2e. Décade, l'an II de la République, une et indivisible.

Des gens vous qui gouvernent savent bien, leurs concurrens ne tarderont pas à être admirés. (MACHIAVEL.)

O PITT! Je rends hommage à ton génie! Quels nouveaux débarqués de France en Angleterre t'ont donné de si bons conseils, et des moyens si sûrs de perdre ma patrie? Tu as vu que tu échouerois éternellement contre elle, si tu ne t'attachois à perdre, dans l'opinion publique, ceux qui, depuis cinq ans, ont déjoué tous tes projets. Tu as compris que ce sont ceux qui t'ont toujours vaincu qu'il falloit

N°. 1er. A

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

GÓRA I ŻYRONDA

Od dnia 10 sierpnia Komuna Paryża datowała swe akty „IV rokiem Wolności a I-ym Równości". Konwent datował swoje „IV rokiem Wolności a I-ym rokiem Republiki Francuskiej". I w tym drobnym szczególe uwidoczniają się już dwa odrębne światy.

Czy nastąpi nowa rewolucja, która oprze się na poprzedniej? Albo też czy wszystko ograniczy się do ostatecznego utrwalenia i zalegalizowania swobód politycznych zdobytych od 1789 r.? Czy poprzestanie się na umocnieniu rządów mieszczaństwa, tak mało przecież demokratycznych, nie dając masom ludowym najmniejszego udziału w dokonanym przez Rewolucję olbrzymim przesunięciu bogactw?

Są to, jak widzimy, dwie koncepcje zgoła różne, a reprezentują je w Konwencie — Góra i Żyronda.

Po jednej stronie stoją ci, co rozumieją, że chcąc zniszczyć dawny ustrój feudalny, nie wystarczy zapisać początek jego zniesienia w ustawach, że chcąc uporać się z absolutyzmem, nie wystarczy również zdetronizować króla i umieścić godło Republiki na budynkach, a jej nazwę w nagłówkach papierów urzędowych; że to jeno początek wykonania, jeno stworzenie warunków, które może pozwolą kiedyś przeobrazić instytucje. Ludzie w ten sposób pojmujący Rewolucję, popierani byli przez wszystkich tych, którzy pragnęli, aby szerokie masy ludności wyzwoliły się wreszcie od tej okropnej, przytępiającej nędzy, w jakiej pogrążyły je dawne rządy, którzy z rewolucji chcieli czerpać wskazówki, jak naprawdę można by te masy podnieść pod względem fizycznym i moralnym. Przy nich stała wielka masa biedoty, którą Rewolucja nauczyła zastanawiać się nad swym losem.

W obozie przeciwnym widzimy żyrondystów — partię bardzo liczną. Albowiem żyrondyści to nie tylko dwustu członków, zgrupowanych dokoła Vergniauda, Brissota i Rolanda. To olbrzymia część Francji: prawie całe zamożne mieszczaństwo, wszyscy kon-

stytucjonaliści, których siła wypadków uczyniła republikanami, którzy jednak obawiali się Republiki, bo lękali się panowania mas. Za nimi zaś, gotowi ich poprzeć, wyczekujący stosownej chwili, by ich zgnieść na rzecz monarchii — stali wszyscy ci, co drżeli o swoje majątki, o swoje przywileje wykształcenia, wszyscy ci, którzy, dotknięci przez Rewolucję, tęsknili za dawnym porządkiem.

W gruncie rzeczy widać dziś bardzo dobrze, że nie tylko Równina, lecz także trzy czwarte żyrondystów były tak samo rojalistycznie usposobione, jak felianci. Albowiem, aczkolwiek kilku ich przywódców marzyło o pewnego rodzaju republice starożytnej bez króla, lecz z ludem, słuchającym potulnie ustaw, stanowionych przez bogaczy i kastę wykształconą, to jednak wielka masa żyrondystów zgadzała się doskonale z monarchią. Wszak udowodnili to, żyjąc w tak dobrej komitywie z rojalistami po zamachu stanu z miesiąca termidora.

Jest to zresztą zrozumiałe, gdyż chodziło im głównie o *wprowadzenie* na gruzach feudalizmu *ustroju burżuazyjnego,* który tworzył się wówczas w przemyśle i handlu — o „utrzymanie własności", jak Brissot lubił się wyrażać.

Stąd także płynie ich nienawiść do ludu i ich zamiłowanie do „porządku".

*

* *

Przeszkodzić rozpętaniu ludu, ustanowić rząd silny i przywrócić szacunek dla własności — oto co było w tej chwili głównym celem żyrondystów. Wskutek przeoczenia tego zasadniczego rysu żyrondyzmu historycy szukali tylu innych, druzgocących okoliczności dla wyjaśnienia walki, jaka wywiązała się między Górą a Żyrondą.

Gdy widzimy, jak żyrondyści „odrzucają prawo agrarne", „wzbraniają się uznać równość za zasadę ustawodawstwa republikańskiego" i przysięgają „szanować własność", skłonni jesteśmy uważać to wszystko za nieco zbyt abstrakcyjne. Lecz nasze obecne formuły: „zniesienie państwa" lub „wywłaszczenie" za sto lat będą wydawały się również abstrakcyjne. Jednakże w czasie ówczesnej Rewolucji formuły te miały znaczenie bardzo ściśle określone.

Odrzucenie prawa agrarnego oznaczało wtedy udaremnienie prób oddania ziemi w ręce tych, którzy ją uprawiali. Było to po-

grzebanie bardzo popularnej między rewolucjonistami idei, że żadna posiadłość, żadne gospodarstwo nie powinno przekraczać 120 „arpentów" (około 40 hektarów), że każdy obywatel ma prawo do ziemi, że więc należy zająć dobra emigrantów i duchowieństwa, jako też wielką własność bogaczy, aby podzielić je między ubogich rolników, którzy nic nie posiadali.

„Poprzysiąc, że własność będzie szanowana" — znaczyło to stawiać przeszkody gminom wiejskim do odzyskania gruntów, zagrabionych im w ciągu dwuch stuleci na mocy dekretu królewskiego z 1669 r.; było to przeciwstawienie się, w interesie obszarników i nowych nabywców mieszczańskich, zniesieniu ciężarów feudalnych bez wykupu.

Było to wreszcie zwalczanie wszelkiej próby obłożenia bogatych kupców podatkiem postępowym — zwalenie twardych ciężarów wojny i rewolucji na biedotę.

Jak widać, ta abstrakcyjna formuła miała treść bardzo konkretną!

Otóż we wszystkich tych kwestiach Góra musiała staczać zacięte walki z żyrondystami; tak że niebawem zmuszona była odwołać się do powstania i wypędzić żyrondystów z Konwentu, aby móc zrobić pierwsze kroki na tej drodze.

Na razie to „poszanowanie własności" objawiało się u żyrondystów w najmniejszych drobnostkach, nawet w tym, że umieścili napisy „Wolność, Równość, Własność" na posągach, obnoszonych podczas pewnej uroczystości. Uściskali oni Dantona, gdy powiedział na pierwszym posiedzeniu Konwentu: „Oświadczamy, że wszelka własność terytorialna, indywidualna, przemysłowa będzie po wieczne czasy szanowana". Na te słowa rzucił mu się na szyję żyrondysta Kersaint, wołając: „Żałuję, że dzisiaj rano nazwałem Pana wichrzycielem". Znaczyło to: „Ponieważ przyrzekasz osłaniać własność burżuazyjną, należy ci przebaczyć współwinę w mordach wrześniowych!"

Podczas gdy żyrondyści chcieli w ten sposób zorganizować republikę burżuazyjną i założyć podwaliny bogacenia się mieszczaństwa, wzorując się na tym, co Anglia stworzyła po swej rewolucji z 1648 r. — Góra lub przynamniej skrajna jej grupa, która przez pewien czas uzyskała przewagę nad odłamem umiarkowanym, reprezentowanym przez Robespierre'a, kreśliła już w głównych rysach podstawy społeczeństwa socjalistycznego. (Może to nie w smak tym spośród naszych współczesnych, którzy tego pierwszeństwa niesłusznie domagają się dla siebie). Chcieli

oni naprzód znieść aż do ostatnich śladów feudalizm, następnie zrównać własność, rozbić wielkie posiadłości gruntowe, dać ziemię wszystkim, nawet najuboższym wieśniakom, zorganizować podział narodowy produktów pierwszej potrzeby po cenach sprawiedliwych, a za pomocą podatku, którym by posługiwano się jak bronią, zwalczać do ostateczności przedstawicieli „komersantyzmu" — tę kastę bogatych spekulantów giełdowych, bankierów, kupców, przedsiębiorców, których coraz to więcej przybywało w miastach.

Proklamowali równocześnie — już w 1793 r. — prawo do „dobrobytu", dobrobytu dla wszystkich — z czego socjaliści zrobili później „prawo do pracy". Zostało to wyrażone już w 1789 r. (27 sierpnia) i umieszczone w konstytucji z 1791 r. Atoli nawet najpostępowsi żyrondyści tkwili zbyt głęboko w przesądach swego burżuazyjnego wykształcenia, by móc zrozumieć to prawo do dobrobytu powszechnego, obejmujące prawo wszystkich do ziemi i całkowitą, oswobodzoną od wszelkiej formy lichwiarstwa, reorganizację rozdziału produktów pierwszej potrzeby, uspołecznienie (nacjonalizację) wymiany.

W ogóle żyrondyści byli opisywani przez współczesnych jako „stronnictwo mężów mądrych, przebiegłych, intryganckich, a przede wszystkim ambitnych"; „ludzie zręczni, dobrzy mówcy, mocni w dyskusji, ale nie mogący się pozbyć pewnych narowów adwokackich" (Michelet). „Chcą republiki", mówił Couthon, „lecz zarazem i arystokracji". Okazywali dużo współczucia, ale takiego — powiada Robespierre — „które boleje nieomal wyłącznie nad wrogami wolności".

Lud budził w nich odrazę — przejmował ich strachem *).

*

* *

W chwili zebrania się Konwentu nie zdawano sobie jeszcze dobrze sprawy z przepaści dzielącej Żyrondę od Góry. Mówiono

---

*) Należy przeczytać pamiętniki Buzota, aby poznać pogardę i nienawiść żyrondystów do ludu. Ustawicznie natrafiamy tam na tego rodzaju zdania: „Paryż — to mordercy wrześniowi; tam grzęźnie się w bagnie tego skorumpowanego miasta". „Trzeba posiadać występki ludu paryskiego, by mu się podobać" itd. Zob. Buzot, *Mémoires sur la Révolution française, précédés d'un précis de sa vie...* przez M. Guadet'a Paryż 1828, str. 32, 45, 141 itd. Zob. także list Petiona do Buzota, z 6 lutego 1792 r., ogłoszony w *Révolutions de Paris* t. XI, str. 263, z których również Aulard podaje wyciągi.

tylko o sporze osobistym między Brissotem a Robespierre'm. Pani Julien na przykład, z uczucia prawdziwa „góralka", wzywa w swych listach obu rywali do zaniechania bratobójczej walki. Ale była to już walka dwuch przeciwstawiających się zasad: stronnictwa porządku i stronnictwa rewolucji.

Lud w czasie walki, a z czasem historycy również — lubią uosobiać każdy konflikt w dwu rywalach. Jest to krótsze, wygodniejsze w rozmowie, a także „romantyczniejsze" i bardziej „dramatyczne". Dlatego walkę między tymi dwoma stronnictwami przedstawiano często jako ścieranie się dwu ambicyj — Brissota i Robespierre'a. Jak zawsze, obaj bohaterzy, w których lud uosobił konflikt, są dobrani. Są typowi. Lecz w rzeczywistości Robespierre nie był nigdy takim zasadniczym bojownikiem o równość, jakim była Góra w chwili upadku żyrondystów. Należał on do grupy umiarkowanych. W marcu i maju 1793 r. pojął niewątpliwie, że chcąc doprowadzić Rewolucję do zwycięskiego końca, nie można oddzielać się od tych, którzy żądają kroków ekspropriacyjnych — i tak też postąpił. To mu nie przeszkodziło zgilotynować później lewe skrzydło Góry, hebertystów, i zgnieść „Wściekłych". Z drugiej strony Brissot nie zawsze był mężem ładu. Lecz mimo tych odcieni obaj mężowie odzwierciadlają bardzo dobrze obie partie.

* * *

Walka na śmierć i życie musiała siłą rzeczy wywiązać się między stronnictwami porządku, burżuazją, a partią rewolucji ludowej. Po objęciu władzy żyrondyści pragnęli, aby wszystko wróciło do ładu i porządku, aby rewolucja zarzuciła swe metody rewolucyjne z chwilą, gdy oni dzierżyli ster rządów. Żadnych zamieszek: odtąd wszystko ma się odbywać na mocy rozkazów ministrów, mianowanych przez potulny parlament.

„Górale" natomiast chcieli, ażeby rewolucja doprowadziła do takich przekształceń, które by zmieniły gruntownie położenie Francji i sytuację chłopów (przeszło dwie trzecie ludności) i biedoty w miastach. Miały to być przeobrażenia, uniemożliwiające powrót do przeszłości monarchicznej i feudalnej.

Pewnego dnia, po upływie roku lub dwóch, rewolucja mogłaby się skończyć; lud, wyczerpany, wróciłby do swych chat i swych nędznych domostw; fala emigrantów znowu zalałaby kraj; księża i szlachcice odzyskaliby przewagę. Otóż chodziło o to, aby w owej chwili zastali wszystko we Francji zmienione:

ziemię w innych rękach, zroszoną już potem nowego posiadacza, nie uważającego się za intruza, lecz za takiego, który ma prawo uprawiać ziemię i zbierać jej plony. Całą Francję, przeobrażoną w jej obyczajach, zwyczajach i języku — kraj, gdzie każdy uważałby się za równego wszystkim, skoro tylko orze pługiem, pracuje rydlem lub jakimkolwiek innym narzędziem. Chcąc to osiągnąć, należało rewolucję prowadzić dalej, choćby przejść musiała po trupach tych, których lud wybrał na swych przedstawicieli, wysyłając ich do Konwentu.

Musiała to być nieuniknienie walka na śmierć i życie. Nie należy bowiem zapominać tego, że chociaż żyrondyści byli mężami porządku i rządu, uważali mimo to trybunał rewolucyjny i gilotynę za jedno z najskuteczniejszych narzędzi rządzenia.

Już 24 października 1792 r., gdy Brissot wydał swój pierwszy pamflet, w którym domagał się zamachu stanu przeciw „burzycielom pokoju", „anarchistom" i „skały Tarpejskiej" dla Robespierre'a*), już w dniu (29 października), w którym Louvet wygłosił swą mowę oskarżającą i żądającą głowy Robespierre'a — żyrondyści zawieszali nóż gilotyny nad głowami „niwelatorów", sprawców nieładu, „anarchistów", mających odwagę stanąć po stronie ludu paryskiego i jego Komuny rewolucyjnej**).

I od tego dnia żyrondyści nie ustają w usiłowaniach wysłania „górali" pod gilotynę. Gdy 21 marca 1793 r., na wieść o klęsce Dumourieza pod Neerwinden, Marat oskarżał o zdradę tego generała, przyjaciela żyrondystów, omal nie został on przez nich rozszarpany w Konwencie; ocalał tylko dzięki swej zimnej odwadze. W trzy tygodnie później atakują znowu i osiągają swoje: Konwent stawia Marata przed trybunałem rewolucyjnym. A w sześć tygodni później przyjdzie kolej na Héberta, przedstawiciela Komuny, Varleta, socjalistycznego przywódcę robotniczego i in-

---

*) „Trzy rewolucje były potrzebne, aby uratować Francję. Pierwsza usunęła despotyzm, druga zniszczyła monarchię, trzecia obaliła anarchię! I tej to ostatniej rewolucji poświęciłem *od 11 sierpnia* me pióro i siły". (J. P. Brissot, *député a la Convention Nationale. A tous les républicains de France, sur la Société des Jacobins de Paris*, pamflet z 24 października 1792 r.).

**) Louvet nie taił prawdziwego znaczenia swej „robespierrady". Kiedy zauważył, że zamach, planowany przez niego i jego przyjaciół, chybił i Konwent nie postawił Robespierre'a w stan oskarżenia, wracając, rzekł do swej żony Lodoiskiej: „Trzeba się nam już teraz przygotować na szafot lub na wygnanie". Mówi to w swych Pamiętnikach (str. 74). Zmiarkował, że broń, którą skierował przeciw „góralom", zwróciła się przeciw niemu samemu.

nych „anarchistów", których każą uwięzić w nadziei wysłania ich na szafot. Słowem, jest to regularna kampania, zmierzająca do wyrzucenia „górali" z Konwentu, strącenia ich ze „skały tarpejskiej".

Wszędzie organizują żyrondyści komitety kontrrewolucyjne, ustawicznie zasypują Konwent petycjami, podpisanymi przez ludzi, mieniących się „przyjaciółmi ustaw i wolności" — wiadomo dzisiaj, co to oznacza! Piszą na prowincję zjadliwe listy przeciw Górze, a zwłaszcza przeciw ludności rewolucyjnej Paryża. I podczas gdy komisarze Konwentu dobywają nadludzkich sił, aby odeprzeć najazd i skłonić lud do powstania przez zastosowanie środków równościowych, żyrondyści przeciwstawiają się temu swymi pismami. Nie cofają się nawet przed stawianiem przeszkód zbieraniu informacyj o dobrach emigrantów.

Jeszcze przed uwięzieniem Héberta Brissot prowadzi w swoim „Patriocie francuskim" zaciekłą kampanię przeciw rewolucjonistom. Żyrondyści domagają się natarczywie rozwiązania Komuny rewolucyjnej Paryża; nie cofają się nawet przed żądaniem rozwiązania Konwentu i przeprowadzenia wyborów do nowego Zgromadzenia, do którego żaden z dawnych członków nie mógłby wstąpić. A w końcu mianują Komisję Dwunastu, czyhającą tylko na stosowną chwilę, aby wykonać zamach stanu, który by zaprowadził Górę na szafot.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

WYSIŁKI ŻYRONDYSTÓW KU ZAHAMOWANIU REWOLUCJI.

Dopóki szło o usunięcie monarchizmu absolutnego, żyrondyści szli w pierwszych szeregach ruchu. Zapalczywi, niestrudzeni, poetyczni, pełni podziwu dla republik starożytności, a zarazem żądni władzy, jakże mogli się zadowolić starym porządkiem?

Przeto, gdy chłopi palili zamki i księgi danin feudalnych, gdy lud burzył przeżytki poddaństwa, oni zajmowali się przede wszystkim zakładaniem nowych form politycznych rządu. Widzieli się u władzy, widzieli się już panami losów Francji; marzyli o armiach, za pomocą których chcieli nieść wolność całemu światu.

Ale czy bodaj pomyśleli o tym, że ludowi braknie chleba? To pewne, że nie doceniali siły oporu dawnego ustroju i że myśl odwołania się do ludu była im zupełnie obca. Lud ma płacić podatki, wybierać, dostarczać żołnierzy; co się zaś tyczy budowania i burzenia form politycznych rządu, ma to być dziełem myślicieli, rządzących, mężów stanu.

Toteż gdy król wezwał na pomoc Niemców i ci zbliżali się do Paryża, żyrondyści, którzy przedtem tak gorąco pragnęli wojny, aby się pozbyć dworu, teraz wzbraniali się zaapelować do zbuntowanego ludu celem odparcia najazdu i wypędzenia zdrajców z Tuileriów. Nawet po 10 sierpnia myśl wyparcia najeźdźcy przez Rewolucję wydawała się im tak nienawistna, że Roland zwołał najwybitniejszych działaczy — Dantona i in., aby im przedstawić swój plan, który polegał na przeniesieniu Zgromadzenia i uwięzionego króla naprzód do Blois, następnie na Południe; zmierzał tedy do wydania Paryża na pastwę inwazji i utworzenia gdzieś w Żyrondzie małej republiki.

Lud, poryw rewolucyjny ludu, który ocalił Francję, nie istniały dla nich. Byli i pozostali biurokratami.

Żyrondyści — to w ogóle wierni przedstawiciele burżuazji.

Im śmielej występował lud, domagając się opodatkowania bogaczy, zrównania majątków, jako koniecznego warunku wol-

ności, tym więcej utwierdzała się burżuazja w przekonaniu, że czas odgrodzić się od ludu, przywołać go do „porządku".

Żyrondyści poszli za tym prądem.

Doszedłszy do władzy, ci burżuazyjni rewolucjoniści, oddani do tej chwili Rewolucji, oddzielili się od ludu. Wysiłki ludu, starającego się stworzyć własne organy polityczne w sekcjach Paryża i związkach ludowych w całej Francji, jego pragnienie, by kroczyć naprzód po drodze równości, były w ich oczach niebezpieczeństwem dla całej klasy posiadających i zbrodnią.

I odtąd żyrondyści byli zdecydowani położyć tamę Rewolucji: zaprowadzić silny rząd i — w razie potrzeby — gilotyną zmusić lud do posłuszeństwa.

Chcąc zrozumieć wielki dramat Rewolucji, który doprowadził do tego, że Paryż powstał 30 maja i „oczyścił" Konwent, należy czytać samych żyrondystów; pod tym zaś względem ulotki Brissota: *J. P. Brissot à ses commettants* (J. P. Brissot do swych wyborców) z 23 maja 1793 r. i *A tous les Républicains de France* (Do wszystkich republikanów Francji) z 24 października 1792 r. — są szczególnie pouczające.

„Sądziłem, wstępując do Konwentu — powiada Brissot — że wobec obalenia monarchii, oddania całej władzy w ręce ludu lub jego przedstawicieli, patrioci muszą zmienić swe postępowanie odpowiednio do zmiany swojej sytuacji".

„Sądziłem, że ruch powstańczy musi ustać, bo tam, gdzie nie ma tyrańii do zwalczania, przemoc i bunt nie jest potrzebny". (J. P. Brissot à ses commettants, str. 7).

„Sądziłem — powiada dalej Brissot — że jedynie ład przywrócić może ten spokój; że ład polega na religijnym poszanowaniu ustaw, władz, bezpieczeństwa osobistego. Sądziłem dalej, że ład jest także *prawdziwym środkiem rewolucyjnym*. Byłem więc przekonany, że prawdziwymi wrogami ludu i Rewolucji są *anarchiści, głosiciele prawa agrarnego, podżegacze do buntu*". (Str. 8 i 9 tejże ulotki).

Dwudziestu anarchistów, mówi Brissot, uzurpowało sobie w Konwencie wpływ, który tylko rozum powinien posiadać. „Śledźcie debaty, a zobaczycie po jednej stronie ludzi, zaprzątniętych stale troską o zapewnienie szacunku ustawom, władzom, własności; po drugiej zaś stronie — ludzi, pracujących bez przerwy nad utrzymaniem ludu w stanie wzburzenia, nad osłanianiem bezkarności zbrodni i rozluźnianiem wszelkiej więzi społecznej (str. 13).

Wprawdzie ci, których Brissot nazywał „anarchistami", składali się z bardzo różnych elementów, lecz wszyscy mieli ten wspólny rys, że dla nich Rewolucja nie była jeszcze skończona, i w myśl tego poglądu działali.

Wiedzieli, że Konwent bez nacisku ludu nic nie zdziała. Dlatego organizowali powstanie ludowe. W Paryżu proklamowali zwierzchnictwo Komuny i starali się osiągnąć jedność narodową nie za pośrednictwem rządu centralnego, lecz drogą bezpośredniego związku między municypalnością i sekcjami Paryża a 36.000 gmin Francji.

„Już na pierwszych posiedzeniach Konwentu, powiada Brissot, wskazałem na to, że istnieje we Francji stronnictwo burzycieli pokoju, chcących zdusić Republikę w kolebce. Chcę dzisiaj dowieść: po pierwsze, że ta partia anarchistyczna wywierała i wywiera dominujący wpływ na wszystkie obrady Konwentu i działalność Rady wykonawczej; po drugie, że to stronnictwo było i jest jeszcze jedyną przyczyną wszystkich nieszczęść zarówno wewnętrznych, jak zewnętrznych, które gnębią Francję; po trzecie, że można ocalić Republikę tylko przez zastosowanie surowego środka, który by wyrwał przedstawicieli narodu spod despotyzmu tej partii".

Dla każdego, kto zna charakter tej epoki, mowa to dość jasna. Brissot żądał po prostu gilotyny dla tych, których nazywał anarchistami i którzy, chcąc kontynuować Rewolucję i znieść ostatecznie ustrój feudalny, nie pozwalali mieszczanom, a przede wszystkim żyrondystom, upiec spokojnie burżuazyjną swą pieczeń w Konwencie.

„Należy więc określić dokładnie tę anarchię". powiada ten poseł żyrondystowski, i oto jego definicja:

„Ustawy niewykonywane, władze bez siły i w poniżeniu, zbrodnia niekarana, własność atakowana, bezpieczeństwo osobiste naruszone, moralność ludu wypaczona; ani konstytucji, ani rządu, ani sprawiedliwości: oto znamiona anarchii!"

Ale czy nie w ten właśnie sposób dokonały się wszystkie rewolucje? Jak gdyby sam Brissot tego nie wiedział i nie praktykował, zanim doszedł do władzy! W ciągu całych lat, od maja 1789 do sierpnia 1792 r., należało przecie poniżać autorytet króla i uczynić zeń „władzę bez siły", aby ją móc obalić 10 sierpnia.

Brissot chciał jedynie, aby Rewolucja, doszedłszy do tego punktu, tego samego dnia ustała.

Z chwilą obalenia monarchii i skupienia najwyższej władzy w ręku Konwentu, „wszelki ruch powstańczy — powiada on — powinien ustać". .

Co jednak w żyrondystach największą budziło odrazę, to dążenie Rewolucji ku równości — dążenie, które, jak to bardzo słusznie zauważył Faguet*), było w tej epoce dominujące. Dlatego to Brissot nie może przebaczyć klubowi jakobinów, że nie przybrał nazwy „Przyjaciół Republiki", lecz „Przyjaciół Wolności i Równości" — równości przede wszystkim!! Nie może także darować „anarchistom", że wywołali petycję „owych robotników, którzy mienili się narodem i chcieli swe wynagrodzenie określić według płacy posłów!" (Str. 29).

„Burzyciele pokoju" — powiada na innym miejscu, — „to ci, którzy chcą wszystko zrównać: własność, dobrobyt, cenę środków żywności, *różnych usług, świadczonych społeczeństwu* itd.; którzy chcą, by robotnik otrzymywał to samo wynagrodzenie, co ustawodawca; którzy chcą zrównać nawet talenty, wiedzę, cnoty, ponieważ nic z tego wszystkiego nie posiadają". (Ulotka z 24 października 1792 r.).

---

*) *L'oeuvre sociale de la Révolution française*, zbiór ten ze wstępem, przez Emila Faguet, Paryż, 1900? (bez daty).

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

„ANARCHIŚCI"

Ale kto to właściwie są ci anarchiści, o których Brissot tak wiele mówi i których wytępienia domaga się z taką zaciekłością?

Naprzód, anarchiści nie są partią. W Konwencie jest Góra, Żyronda, Równina, lub raczej Bagno — Brzuch, jak wyrażano się wówczas; lecz nie ma „anarchistów". Danton, Marat i nawet Robespierre lub ten czy ów z jakobinów idą wprawdzie nieraz razem z anarchistami, ale ci są poza Konwentem. Stoją — rzecz prosta — nad nim; oni nim władają.

Są to rewolucjoniści, rozproszeni po całej Francji. Oddani są duszą i ciałem Rewolucji, rozumieją jej konieczność, kochają ją i pracują dla niej.

Wielu z nich grupuje się dokoła Komuny paryskiej, gdyż jest jeszcze rewolucyjna; pewna ich liczba należy do klubu kordelierów; kilku uczęszcza do jakobinów. Atoli prawdziwym ich terenem jest sekcja, a przede wszystkim ulica. W Konwencie widać ich na trybunach, skąd kierują debatami. Wytyczną ich działalności jest opinia *ludu* — nie „opinia publiczna" burżuazji. Ich prawdziwą bronią — powstanie. Tą bronią wpływają na posłów i władzę wykonawczą.

A kiedy chodzi o to, aby lud pobudzić, zapalić i ruszyć wraz z nim przeciwko Tuileriom — oni to przygotowują atak i walczą w pierwszych szeregach.

W dniu, w którym rozmach rewolucyjny ludu zupełnie osłabnie, usuną się znowu w cień. I tylko zjadliwe ulotki ich przeciwników pozwolą nam poznać olbrzymie dzieło, którego dokonali.

Ich idee są jasne i zwięzłe.

Republika? Zapewne! Równość wobec prawa? Zgoda! Ale to nie wszystko. Daleko do tego! Czy należy posługiwać się wolnością polityczną dla osiągnięcia wolności ekonomicznej, jak to zaleca burżuazja? Wiedzą, że to niemożliwe.

Chcą przeto od razu *samej swobody ekonomicznej*. Ziemi dla wszystkich! Oto co nazywano wówczas „prawem agrarnym".

Równości ekonomicznej lub też — wyrażając się językiem owego czasu — „zrównania majątków".

Posłuchajmy jednak Brissota.

„Oni to — powiada — podzielili społeczeństwo na dwie klasy, na klasę posiadających i nieposiadających — *sankiulotów* i *właścicieli;* oni to podburzyli jedną przeciw drugiej".

„Oni to — ciągnie dalej Brissot — występują pod nazwą sekcyj, oni nieustannie nękają Konwent petycjami o ustalenie ceny maksymalnej na zboże".

Oni to wysyłają „emisariuszy, głoszących wszędzie wojnę sankiulotów przeciw właścicielom"; oni głoszą „konieczność zrównania majątków".

Oni także spowodowali „petycję owych dziesięciu tysięcy ludzi, grożących powstaniem w razie niewyznaczenia cen na chleb", i wszędzie we Francji wywoływali powstania.

Oto więc ich zbrodnie. Podzielić naród na dwie klasy, na klasę posiadających i nieposiadających. Podburzyć jedną przeciw drugiej. Żądać chleba, chleba przede wszystkim dla tych, co pracują.

Byli to niewątpliwie wielcy zbrodniarze. Zapytajmy tylko, kto z uczonych socjalistycznych dziewiętnastego stulecia potrafił coś lepszego wynaleźć nad to żądanie naszych przodków z 1793 roku: „Chleba dla wszystkich!"? Więcej dziś słów, mniej czynów!

Posłuchajmy, w jaki sposób starają się oni urzeczywistnić swoje idee.

„Mnożenie się zbrodni" — powiada nam Brissot, — „jest wypływem bezkarności; bezkarność wynika ze sparaliżowania sądów; a anarchiści osłaniają tę bezkarność, ubezwładniają wszystkie sądy, czy to terrorem, czy denuncjacjami, czy oskarżaniem o arystokratyzm".

„Co się tyczy powtarzających się wszędzie zamachów na własność i bezpieczeństwo osobiste, to anarchiści z Paryża dają tu przykład codziennie; a ich specjalni emisariusze i ich wysłannicy, ozdobieni tytułem komisarzy Konwentu, nawołują wszędzie do gwałcenia tych praw człowieka".

Brissot wspomina następnie „wieczne deklamacje anarchistów przeciw właścicielom, których nazywają lichwiarzami"; mówi o posiadaczach „piętnowanych bezustannie jako rabusie", o nienawiści, jaką anarchiści żywią ku każdemu urzędnikowi państwowemu: „Kto się znajdzie na posadzie rządowej, staje się z tą

chwilą znienawidzonym anarchiście, wydaje mu się winowajcą". Nie bez racji — dodajmy od siebie!

Wspaniały jest jednak Brissot, gdy wylicza dobrodziejstwa „ładu". Należy przeczytać to miejsce, aby poznać, co burżuazja żyrondystowska dałaby ludowi, gdyby „anarchiści" nie pchnęli byli naprzód Rewolucji.

„Spójrzcie — mówi Brissot — na departamenty, które potrafiły okiełznać wściekłość tych ludzi, weźmy na przykład departament Żyrondy. *Ład tam panował bez przerwy,* lud posłuszny był tam prawu, *chociaż za funt chleba płacił do dziesięciu su* (pięćdziesiąt centów). Albowiem w tym departamencie wypędzono agitatorów prawa agrarnego, a obywatele zamknęli ten klub, itd." (klub jakobinów).

I tak pisano w dwa miesiące po 10 sierpnia, gdy nawet najbardziej zaślepiony musiał zrozumieć, że gdyby w całej Francji „lud był posłuszny prawu, chociażby za funt chleba płacił do dziesięciu su zgoła nie byłoby rewolucji — i monarchia, którą niby to zwalczał Brissot, wraz z feudalizmem panowałyby może jeszcze przez sto lat — jak w Rosji *).

Należy czytać Brissota, aby zrozumieć, co ówczesna burżuazja gotowała Francji i co bryssotyści dwudziestego wieku gotują masom ludu wszędzie tam, gdzie rewolucja wybuchnie.

„Zamieszki w departamentach Eure, Orne itd.", — mówi Brissot — „wywołane zostały agitacją przeciw bogaczom, przeciw paskarzom, mowami buntowniczymi o wywalczeniu z bronią w ręku cen na zboże i produkty pierwszej potrzeby".

A o Orleanie opowiada Brissot: „Miasto to cieszyło się od początku Rewolucji spokojem, którego nie mogły zakłócić nawet zamieszki, wybuchające gdzie indziej wskutek braku zboża, a przecież było ono głównym jego składem. Ta harmonia między ubogimi a bogatymi nie odpowiadała zasadom anarchii; jeden więc z tych, których ład doprowadza do rozpaczy i dla których wznie-

---

*) Ludwik Blanc określił bardzo dobrze Brissota, mówiąc, iż jest to jeden z tych mężów, którzy „dzisiaj są przedwczesnymi republikanami, a nazajutrz zacofanymi rewolucjonistami", jeden z tych ludzi, którzy nie mają dość siły, aby móc podążać naprzód z duchem czasu, jakkolwiek przedtem mieli odwagę go wyprzedzać. On, który w młodości napisał, że *własność jest kradzieżą,* nabrał później tak wielkiego szacunku dla własności, że nazajutrz po 4 sierpnia zganił Zgromadzenie za pośpiech, z jakim wydało swe dekrety przeciw feudalizmowi. I to w chwili, gdy obywatele ściskali się na ulicach, składając sobie powinszowania z powodu tych dekretów.

canie zaburzeń jest jedynym celem, pośpiesza obalić tę szczęśliwą zgodę, podjudzając sankiulotów przeciw posiadaczom".

„I znowu ta sama anarchia" — woła Brissot — „stworzyła władze rewolucyjne w armii". Kto może obecnie — powiada on — zapoznawać straszne zło, jakie wyrządziła naszym armiom ta doktryna anarchistyczna, *która na miejsce równości wobec prawa chce wprowadzić równość powszechną* i *faktyczną*, będącą plagą społeczeństwa, jak pierwsza jest jego podporą? Doktryna anarchiczna, pragnąca zrównać talenty i nieuctwo, cnoty i występki, urzędy, pensje, usługi".

Tego zaś bryssotyści nie mogli nigdy darować anarchistom: Równość wobec *prawa* — to jeszcze ujdzie — byleby tylko nie była to równość *faktyczna*. Jak rzucał się przeto Brissot na paryskich robotników ziemnych, którzy pewnego dnia zażądali zrównania swego wynagrodzenia z płacą posłów! Pomyślcie tylko! Brissot i robotnik ziemny na tym samym szczeblu! Nie wobec prawa, lecz w rzeczywistości! Co za nędznicy!

W jaki jednak sposób potrafili anarchiści wywierać tak potężny wpływ, że władali straszliwym Konwentem i dyktowali mu swoje decyzje?

Brissot opowiada nam o tym w swych ulotkach. To *trybuny* — mówi on — *lud* Paryża i Komuna Paryża panują nad sytuacją i naciskają na Konwent, ilekroć chodzi o wydanie jakiegoś zarządzenia rewolucyjnego.

Na początku — prawi nam Brissot — Konwent był bardzo rozsądny. „Większość Konwentu jest czysta i zdrowo myśląca, jest przyjaciółką zasad, nie spuszcza ustaw z oczu". Przyjmowano „prawie jednomyślnie" wszystkie wnioski, zmierzające do poniżenia i zgniecenia „wichrzycieli".

Widać stąd, jakich rezultatów rewolucyjnych należało spodziewać się od tych posłów, którzy nigdy z oczu nie spuszczali ustaw — królewskich i feudalnych. Na szczęście wmieszali się w to anarchiści. Jeno zrozumieli, że miejsce ich nie jest w Konwencie, wśród posłów — lecz *na ulicy;* że jeśli kiedykolwiek noga ich stanie w Konwencie, to nie po to, aby parlamentować z prawicą i z „ropuchami z bagna", lecz aby wraz z ludem zalewać Konwent i z otwartych trybun narzucać mu żądania.

W ten sposób „rabusie" (Brissot ma na myśli „anarchistów") z czasem „odważnie podnieśli głowę. Z oskarżonych przemienili się w oskarżycieli, z milczących słuchaczy naszych debat stali się

sędziami". — „Jesteśmy w okresie rewolucji" — taką była ich odpowiedź.

Otóż ci, których Brissot nazywał „anarchistami", sięgali wzrokiem głębiej i składali dowód większej mądrości politycznej od tych, co rościli sobie prawo do rządzenia Francją. Gdyby Rewolucja zakończyła się tryumfem bryssotystów i nie obaliła ustroju feudalnego ani nie oddała ziemi gminom—gdzie bylibyśmy teraz?

Ale może Brissot formułuje gdzieś jakiś program i wyłuszcza, co proponują żyrondyści, aby położyć kres ustrojowi feudalnemu i walkom, których jest on przyczyną? W owej najkrytyczniejszej chwili, gdy lud paryski żąda wypędzenia żyrondystów z Konwentu, Brissot powie może, co proponują żyrondyści dla zaspokojenia choćby tylko pewnej części najbardziej naglących potrzeb ludu?

Nic z tego, milczenie — absolutne milczenie!

Partia żyrondystowska zbywa każdą kwestię tymi słowy: „Naruszenie własności, czy to feudalnej, czy mieszczańskiej, to robota „niwelatora", „wichrzyciela", anarchisty. Ludzi tego rodzaju należy po prostu wytępić".

„Burzyciele ładu byli przed 10 sierpnia prawdziwymi rewolucjonistami" pisze Brissot, „albowiem wtedy należało burzyć ład, chcąc być republikaninem. Dzisiejsi burzyciele ładu są prawdziwymi kontrrewolucjonistami, wrogami ludu; albowiem lud jest teraz panem. Czego on jeszcze pragnie? Spokoju w kraju, gdyż tylko ten spokój zabezpiecza właścicielowi jego własność, robotnikowi jego pracę, biednemu jego chleb powszedni, wszystkim zaś używanie wolności" (Ulotka z 24 października 1792 r.).

Brissot nie rozumie nawet, że w owym czasie głodu, gdy cena chleba podniosła się do sześciu i siedmiu su za funt, lud musiał domagać się ustanowienia stałej taksy na chleb. A według Brissota mogli tak postępować tylko anarchiści (str. 191).

Dla niego i dla całej Żyrondy Rewolucja skończyła się z chwilą, gdy 10-y sierpnia wyniósł ich stronnictwo do steru rządów. Pozostaje tylko zaakceptować sytuację i słuchać ustaw politycznych, które wyda Konwent. Nie pojmują nawet człowieka z ludu, który powiada, że dopóki grunty nie są zwrócone gminom, a we wszystkich kwestiach rolnych panuje stan prowizoryczny, póki biedota dźwiga całe brzemię wojny — Rewolucja nie jest skończona i że jedynie akcja rewolucyjna może ją doprowadzić do szczęśliwego końca wobec olbrzymiego oporu, jaki stary porządek stawia na każdym kroku zarządzeniom decydującym.

Żyronda nawet zgoła nie rozumie tego. Uznaje tylko jedną kategorię niezadowolonych: obywateli, którzy drżą o swoje majątki, o swoje używanie lub o swoje życie. Wszystkie inne kategorie niezadowolonych nie mają racji bytu. Wiedząc, w jakiej niepewności pozostawiło Zgromadzenie Ustawodawcze wszystkie kwestie gruntowe, zapytać musimy, jak stanowisko takie było w ogóle możliwe? Nie zrozumielibyśmy ich, gdybyśmy ich aż zbyt dobrze nie znali wśród naszych współczesnych.

Oto wniosek, jaki wysuwa Brissot zgodnie ze wszystkimi żyrondystami.

Trzeba zamachu stanu, trzeba trzeciej rewolucji, która musi „obalić anarchię". Rozwiązać Komunę paryską i jej sekcje, zniszczyć je! Rozpędzić kluby, głoszące nieład i równość. Zamknąć klub jakobinów, opieczętować jego papiery!

„Skała tarpejska", to znaczy gilotyna, dla triumwiratu (Robespierre'a, Dantona i Marata) i wszystkich niwelatorów, wszystkich anarchistów.

Należy wybrać nowy Konwent, w którym by żaden z obecnych członków nie mógł zasiadać — co równałoby się tryumfowi kontrrewolucji.

Silny rząd — porządek musi być przywrócony!

Taki jest program żyrondystów, odkąd upadek króla wyniósł ich do władzy i uczynił „burzycieli ładu zgoła zbytecznymi".

Cóż więc innego, oprócz walki do upadłego, pozostawało rewolucjonistom?

Albo Rewolucja zatrzyma się w tym miejscu, na którym stanęła nieukończona — a w takim razie kontrrewolucja termidorystyczna rozpoczęłaby się piętnaście miesięcy wcześniej, już na wiosnę 1793 r., przed zniesieniem ciężarów feudalnych.

Albo też należało wypędzić żyrondystów z Konwentu mimo usług, jakie oddali Rewolucji, gdy szło o zwalczanie monarchii. Nie można było zapoznawać ich zasług! — „Ach, bez wątpienia"— wołał Robespierre na słynnym posiedzeniu z 10 kwietnia — „walczyli z dworem, emigrantami, księżmi, i to tęgo; lecz kiedy to było? — Gdy zależało im na zdobyciu władzy. Osiągnąwszy ją, szybko ostygli w zapale. Jak prędko zmienili cel swej nienawiści!"

Rewolucja nie mogła się zatrzymać niedokończona. Musiała pójść dalej, po ich ciałach.

Dlatego to od lutego 1793 r. w Paryżu i w departamentach rewolucyjnych panował ruch, który doprowadził do 31 maja.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

PRZYCZYNY RUCHU Z 31 MAJA

Z każdym dniem, w ciągu pierwszych miesięcy roku 1793 walka między Górą a Żyrondą zaostrzała się coraz bardziej, w miarę jak trzy wielkie kwestie stawały przed Francją:

1. Czy ciężary feudalne zniesie się bez wykupu, czy też ten przeżytek ma nadal ogładzać wieśniaka i paraliżować rolnictwo? — Kwestia olbrzymiej wagi, dotycząca blisko dwudziestu milionów ludności rolniczej, a między nimi tych, którzy kupili masę dóbr narodowych, skonfiskowanych klerowi i emigrantom.

2. Czy pozostawi się gminy wiejskie w posiadaniu ziem komunalnych, które odebrały one panom? Czy przyzna się prawo odbioru tym gminom, które tego jeszcze nie uczyniły? Czy uznane zostanie *prawo* każdego obywatela *do ziemi?*

3. Wreszcie, czy ustali się maksymalną cenę na chleb i inne najniezbędniejsze środki do życia?

Oto trzy wielkie kwestie, które trzymały w naprężeniu Francję i dzieliły ją na dwa wrogie obozy: na posiadaczy z jednej strony i tych, co mało lub nic nie posiadali — z drugiej; bogatych i „biednych"; tych, którzy wzbogacali się mimo nędzy, głodu i wojny, i tych, którzy dźwigali całe brzemię wojny i godzinami, a nieraz całymi nocami musieli stać przed drzwiami piekarza, niepewni, czy nazajutrz zaniosą chleb do domu.

I mijały całe miesiące — pięć miesięcy, osiem miesięcy, a Konwent nic nie zrobił dla zaradzenia tej sytuacji, dla rozwiązania wielkich kwestyj społecznych, które wysunął rozwój Rewolucji. Dyskutowano bez końca w Konwencie; nienawiść między obu stronnictwami, z których jedno reprezentowało warstwy bogate, a drugie broniło sprawy biedoty, zaostrzała się z dniem każdym i nie widziano żadnego wyjścia, żadnej możliwości kompromisu między tymi, co bronili własności, a ich przeciwnikami.

Wprawdzie sami członkowie Góry nie mieli jasnych poglądów na kwestie gospodarcze i dzielili się na dwie grupy, z których jedna, tzw. „Wściekli" *(Enragés),* była radykalniejsza. Ta, do któ-

rej należał Robespierre, skłaniała się w trzech wspomnianych kwestiach do zapatrywań niemal tak sprzyjających własności, jak poglądy żyrondystów. Bez względu jednak, jak mało sympatii budzić w nas może Robespierre, przyznać należy, iż rozwijał się on wraz z Rewolucją i cierpienia ludu leżały mu zawsze na sercu. Jeszcze w 1791 r. przemawiał w Konstytuancie za oddaniem ziem gminnych gminom wiejskim. Teraz zaś, widząc coraz wyraźniej egoizm posiadaczy i „handlowość" mieszczaństwa, stanął otwarcie po stronie ludu, rewolucyjnej Komuny Paryża, po stronie tych, których nazywano wtedy „anarchistami".

„Środki żywności niezbędne ludowi — oświadczył z trybuny — *są tak święte jak życie. Wszystko, co jest nieodzowne do jego utrzymania, stanowi wspólną własność całego społeczeństwa. Tylko nadwyżka jest własnością indywidualną i tę można pozostawić w ręku kupców".*

Jaka szkoda, że ta idea komunistyczna nie wystąpiła na plan pierwszy u socjalistów dziewiętnastego stulecia zamiast „kolektywizmu" państwowego Pecqueura, wygłoszonego w 1848 r., a odgrzanego dzić pod nazwą „socjalizmu naukowego". Jak obiecujący byłby ruch komunistyczny z 1871 r., gdyby uznał był tę zasadę: „Wszystko niezbędne do życia jest równie święte jak samo życie i stanowi wspólną własność całego narodu". Gdyby hasłem jego było: *komuna, organizująca konsumcję, dobrobyt dla wszystkich!*

Wszędzie i zawsze rewolucje przeprowadzają mniejszości. Nawet wśród tych, którzy są całkowicie zainteresowani w rewolucji, tylko mniejszość poświęca się jej bez reszty. Tak też było we Francji w 1793 r.

Odkąd monarchia została zgnieciona, zaznaczał się wszędzie na prowincji silny ruch przeciw rewolucjonistom, którzy odważyli się rzucić głowę króla na wyzwanie reakcji całej Europy.

„Ach! łajdacy!" — mówiono w zamkach, salonach, konfesjonałach. — „Śmieli to uczynić! Ale w takim razie nie cofną się przed niczym: zabiorą nam nasze majątki i zgilotynują nas!"

I wszędzie knowania kontrrewolucyjne nabierały nowej siły. Kościół, wszystkie dwory w Europie, mieszczaństwo angielskie, — wszyscy zabrali się do intrygowania, do propagandy i przekupstwa gwoli zorganizowania kontrrewolucji.

Zwłaszcza miasta morskie, jak Nantes, Bordeaux i Marsylia, gdzie znajdowało się wielu bogatych kupców, miasto przemysłu luksusowego Lyon, miasta przemysłowe i handlowe jak Rouen stały się potężnymi ośrodkami reakcji. Całe połacie kraju były

obrabiane przez księży i emigrantów, wracających tłumnie pod fałszywymi nazwiskami, a także przez złoto angielskie i orleanistyczne oraz przez emisariuszy z Włoch, Hiszpanii i Rosji.

Żyrondyści stanowili jądro tej całej reakcyjnej masy. Rojaliści rozumieli bardzo dobrze, iż mimo powierzchownego republikanizmu żyrondyści byli ich prawdziwymi sprzymierzeńcami, że parła ich do tego *logika stronnictwa*, która jest zawsze silniejsza od *etyki partyjnej*. A lud również pojął to doskonale. Zrozumiał, że póki żyrondyści pozostaną w Konwencie, nie będzie możliwy żaden krok prawdziwie rewolucyjny i że wojna, prowadzona opieszale przez tych sybarytów Rewolucji, przeciągnie się w nieskończoność i wyczerpie siły Francji.

W miarę zaś jak konieczność „oczyszczenia Konwentu" przez usunięcie zeń żyrondystów stawała się coraz oczywistsza, lud ze swej strony starał się zorganizować się do walki na miejscu, po miastach i wsiach na prowincji.

Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że dyrektoriaty departamentów były po większej części przeciw rewolucji. Dyrektoriaty dystryktów były takie same. Ale zarządy gminne, powołane do życia ustawą grudniową 1789 r., były o wiele demokratyczniejsze. Wprawdzie w lecie owego roku, gdy wprowadziło je uzbrojone mieszczaństwo, wieszały one bez litości zbuntowanych chłopów. Jednakże w miarę rozwoju rewolucji zarządy miejskie, mianowane przed lud, często wśród ruchów powstańczych, i nadzorowane przez towarzystwa ludowe, stawały się coraz bardziej rewolucyjne.

W Paryżu Rada Komunalna była przed 10 sierpnia burżuazyjno-demokratyczna. Lecz w nocy 10 sierpnia nową Komunę rewolucyjną wybrało 48 sekcyj. A chociaż Konwent, ustępując przed naleganiami żyrondystów, złożył z urzędu tę Komunę, nowa Komuna, wybrana 2 grudnia 1792 r., ze swym prokuratorem Chaumettem, zastępcą Hébertem i merem Pache'em (mianowanym nieco później) była bezwzględnie rewolucyjna.

Wybrana korporacja urzędników, wyposażonych w tak rozległe i rozmaite artybucje jak te, które przysługiwały paryskiej Radzie Komunalnej, musiała siłą rzeczy przybrać z czasem kierunek umiarkowany. Na szczęście akcja rewolucyjna ludu paryskiego miała swe ośrodki w sekcjach. Jednakże i te sekcje w miarę przejmowania różnych atrybucyj politycznych (prawo wydawania kart obywatelskich poświadczających, że dana osoba nie jest rojalistycznym spiskowcem; mianowanie ochotników do wal-

ki w Wandei itd.), nawet i te sekcje, które wydział ocalenia publicznego i wydział bezpieczeństwa ogólnego starały się przekształcić w swoje organy polityczne, miały się niebawem rozwinąć w kierunku biurokratycznym i umiarkowanym. W roku 1794 stały się one istotnie ośrodkami mieszczaństwa reakcyjnego.

Dlatego to obok Komuny i sekcyj tworzyła się cała sieć towarzystw ludowych, bractw i komitetów rewolucyjnych, które miały się stać wkrótce (w roku II Republiki, po wypędzeniu żyrondystów) prawdziwą siłą sprawczą Rewolucji. Wszystkie te grupy zrzeszały się między sobą czy to dla celów chwilowych, czy dla trwałej akcji i wchodziły w związek z czterdziestoma tysiącami gmin i sekcyj Francji. W tym celu organizowano nawet specjalne biura korespondencyjne. W taki to sposób wyrastała nowa, samorodna organizacja. Badając te zgrupowania — te „wolne porozumienia", powiedzielibyśmy dzisiaj — widzimy, jak przed oczyma naszymi roztacza się obraz tego, czego konieczność nowoczesne grupy anarchistyczne głoszą we Francji, nie przeczuwając nawet, że ich dziadowie wprowadzili to już w czyn w tak tragicznym momencie Rewolucji, jak pierwsze miesiące 1793 r. *).

Przeważna część historyków, sympatyzujących z Rewolucją, gdy dochodzi do tragicznej walki, jaka się wywiązała w 1793 r. między Górą a Żyrondą, pokreśla, zdaniem moim, zbyt silnie drugorzędne objawy tej walki. Śmiem twierdzić, że za wiele wagi przywiązują do tak zwanego „federalizmu" żyrondystów.

To prawda, że po 31 maja, gdy powstania żyrondystowskie i rojalistyczne wybuchły w kilku departamentach, słowo „federalizm" stało się w dokumentach owej epoki głównym punktem oskarżenia „górali" przeciw żyrondystom. Lecz słowo to, które stało się hasłem czy sygnałem, było w gruncie rzeczy tylko okrzykiem wojennym, dobrym do oskarżania stronnictwa, które zwalczano. Jako taki okrzyk dopięło ono swego celu. Jednakże w rzeczywistości, jak to już zaznaczył Ludwik Blanc, „federalizm" żyrondystów polegał głównie na ich nienawiści do Paryża, na ich pragnieniu, by stolicy rewolucyjnej przeciwstawić reakcję prowincjonalną. Paryż przejmował ich strachem: „to był ich cały federalizm", twierdzi Ludwik Blanc (ks. VIII, rozdz. IV).

---

*) Mortimer Ternaux, choć skrajny reakcjonista, wskazał już przecież na tę podwójną organizację. (*Histoire de la Terreur*, t. VII). — O tych organizacjach zob. Aulard „Histoire politique de la Révolution", 2 wydanie, część druga, rozdz. V oraz Jaurès, *La Convention*, t. II, str. 1254, gdzie doskonale ujęty jest ten przedmiot.

Nienawidzili i obawiali się wpływu, jaki Komuna Paryża, komitety rewolucyjne, *lud* paryski zdobyły sobie w Rewolucji. Jeśli mówili o przeniesieniu siedziby Zgromadzenia Ustawodawczego, a później Konwentu do jakiegoś miasta prowincjonalnego, to nie z miłości do autonomii, lecz jedynie w tym celu, aby umieścić ciało ustawodawcze i władzę wykonawczą wśród ludności mniej rewolucyjnej niż w Paryżu i mniej dbającej o dobro publiczne. Tak postępowała monarchia w średniowieczu, gdy przekładała nowo powstające miasto, miasto królewskie „nad stare republiki miejskie, przyzwyczajone do swego forum". To samo zamierzał uczynić Thiers w 1871 r.*).

Wprost przeciwnie — żyrondyści okazali się w całym swym działaniu takimi samymi centralistami i państwowcami, jak „górale". Może nawet jeszcze większymi, albowiem ci podczas swej misji na prowincji opierali się na stowarzyszeniach ludowych, a nie na radach departamentów czy dystryktów. Jeśli żyrondyści odwoływali się do prowincyj przeciw Paryżowi — to dlatego, żeby przeciw rewolucjonistom paryskim, którzy wypędzili ich z Konwentu, rzucić siły kontrrewolucyjne burżuazji wielkich miast handlowych tudzież zbuntowanych chłopów Normandii i Bretanii. Gdy reakcja zwyciężyła, a żyrondyści wrócili do władzy, okazali się, jak to przystoi partii ładu, jeszcze większymi centralistami od „górali".

Aulard, wspominając często o „federaliźmie" żyrondystów, zauważa mimo to bardzo słusznie, że przed wprowadzeniem Republiki żaden z żyrondystów nie objawiał dążności federalistycznych. Barbaroux np. jest zupełnie zdecydowanym centralistą, jak to wynika z wygłoszonych przezeń słów w departamencie Bouchez-du Rhone: „Rząd federacyjny nie odpowiada wielkiemu ludowi z powodu powolności działań wykonawczych, pomnożenia instancyj i utrudnień w aparacie władzy"**). W gruncie rzeczy nie

---

*) Zalecając zebrać komisarzy departamentów w Bourges, żyrondyści „nie zamierzali poprzestać na tym", zaznacza Thibaudeau w swoich Pamiętnikach. „Utworzyłby się drugi Konwent".

**) Aulard, Histoire politique str. 264. — „Nie wiem, czy kto ubiegał się o ten zaszczyt dla siebie", powiada Thibeaudeau, mówiąc o federaliźmie żyrondystów *(Mémoires sur la Convention et le Directoire,* t. I, Paryż 1824, str. 38). Marat w swym numerze z 24 maja 1793 r., str. 2, zaznacza bardzo wyraźnie: „Przez długi czas posądzano przywódców tej piekielnej partii o federalizm; przyznaję, że nie dzieliłem nigdy tej opinii, chociaż nieraz mi się zdarzało powtarzać to obwinienie".

spotykamy się z żadną poważną próbą organizacji federacyjnej w projekcie konstytucyjnym, którego bronili żyrondyści w r. 1793. Okazali się w nim typowymi centralistami.

Z drugiej strony Ludwik Blanc rozwodzi się, zdaniem moim, za wiele o zapalczywości żyrondystów, o ambicji Brissota, ścierającej się z ambicją Robespierre'a, o ranach, które „lekkomyślni żyrondyści" zadali miłości własnej Robespierre'a, a których ten nie chciał im darować. Jaurès, przynajmniej w pierwszej części swej książki o Konwencie, wyraża tę samą myśl *). Mimo to w dalszym ciągu, przy omawianiu walki między ludem a mieszczaństwem w Paryżu, wskazuje inne, znacznie poważniejsze przyczyny tej walki, niż konflikty między „miłością własną a egoizmem władzy".

Przedstawiona tak dobrze przez Ludwika Blanc zapalczywość i walka ambicyj istniała niewątpliwie i zaostrzała konflikt. Atoli walka między żyrondystami a „góralami" miała, jak to już zaznaczyliśmy, przyczynę ogólną, nieskończenie głębszą od wszystkich pobudek osobistych. Przyczynę tę dostrzegł doskonale sam Ludwik Blanc, przytaczając według Garata zarzuty, jakimi w Konwencie obsypywały się wzajemnie Góra i Żyronda.

„Nie wam — mówiła Żyronda — rządzić Francją, nie wam, splamionym krwią dni wrześniowych. Prawodawcy bogatego i pracowitego kraju *muszą uważać własność za jedną z najświętszych podstaw porządku społecznego;* zadanie, przekazane ustawodawcom Francji, nie może być spełnione przez was, którzy głosicie anarchię, którzy osłaniacie grabieże, którzy *przejmujecie strachem właścicieli.* Wzywacie przeciw nam wszystkich bandytów Paryża, my wzywamy przeciw wam wszystkich uczciwych ludzi Paryża".

Przemawia przez nich partia właścicieli, „ludzi uczciwych", tych, którzy mordowali później lud paryski w czerwcu 1848 i maju 1871 r.; tych, którzy poparli zamach stanu w 1851 r., a dziś gotowi są do nowego **).

Na to odpowiada Góra:

„Oskarżamy was, że zdolności swoje oddajecie na usługi własnego wyniesienia, a nie tryumfu równości. Póki król pozwalał

---

*) *La Convention,* str. 388, 394, 396, także 1458.

**) Autor ma tu na myśli monarchistów francuskich podczas trzeciej republiki, przed wielką wojną, zawsze gotowych do zamachu na Republikę. (Przyp. wyd.).

wam rządzić przez ministrów, których mu dostarczaliście, zgadzaliście się z nim wcale dobrze. Waszym skrytym życzeniem nie było nigdy wyniesienie Francji na wspaniałe wyżyny republiki, ale zatrzymanie dla niej króla, którego wy bylibyście majordomusami".

Przekonamy się, ile słuszności tkwiło w tym oskarżeniu, gdy zobaczymy Barbaroux na południu i Louveta w Bretanii, idących ręka w rękę z rojalistami, i gdy tylu żyrondystów, pogodzonych z „białymi", wróci do władzy po reakcji termidorystycznej. Ale idźmy dalej za naszą cytatą.

„Chcecie wolności bez równości — powiada Góra, — *a my chcemy równości, gdyż bez niej nie możemy sobie wyobrazić wolności.* Wy, mężowie stanu, chcecie zorganizować *Republikę dla bogaczy,* a my, którzy nie jesteśmy mężami stanu, *staramy się o takie prawa, które by wydobyły biedotę z nędzy, a zaprowadzając dobrobyt powszechny,* uczyniły wszystkich ludzi obywatelami szczęśliwymi i żarliwymi obrońcami powszechnie uwielbianej republiki".

Widać zatem, że są to dwa absolutnie różne poglądy społeczne. I tak też pojmowali tę walkę jej współcześni*).

Albo Rewolucja ograniczy się do obalenia króla i nie usiłując nawet umocnić swego dzieła głębokim przekształceniem idei narodu w duchu republikańskim, zatrzyma się po tym pierwszym zwycięstwie, a Francja niech się broni, jak może, przeciw najeźdźcom niemieckim, hiszpańskim, włoskim i sabaudzkim, popieranym przez zwolenników monarchii wewnątrz kraju.

Albo też Rewolucja po uporaniu się z królem walczyć będzie o „równość", jak mówiono wówczas, — o „komunizm", jakbyśmy dzisiaj powiedzieli. Dokończy ona przede wszystkim dzieła zniesienia praw feudalnych, zwrócenia gruntów gminom; przystąpi do nacjonalizacji ziemi, przyznając wszystkim prawo do niej; utrwali dzieło, które zbuntowani chłopi doprowadzili już tak daleko w ciągu tych czterech lat i przy pomocy ludu szukać będzie drogi „wydobycia biedoty z nędzy"; starać się będzie w miarę możności stworzyć nie absolutną równość majątkową, ale dobro-

*) Można by przytoczyć liczne cytaty dla udowodnienia tego. Dwie następujące mogą posłużyć za przykład. — „Żyrondyści chcieli Rewolucję zatrzymać na mieszczaństwie", powiada Baudot. Pragnęli „na miejsce szlachty i kleru wprowadzić stopniowo arystokrację mieszczańską" — mówił 31 maja Bourdon de l'Oise w klubie jakobinów (La Société de Jacobins, wydanie Aularda, t. V, str. 220).

byt dla wszystkich — dobrobyt powszechny. Dokona tego, wydzierając rządy bogaczom i składając je w ręce komun i towarzystw ludowych.

Ta jedna różnica wyjaśnia krwawą walkę, która po upadku monarchii rozgrywała się w Konwencie, a wraz z nim w całej Francji. Wszystko inne jest drugorzędne.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

ŻĄDANIA SPOŁECZNE · STAN UMYSŁÓW W PARYŻU LYON

Jakkolwiek walka parlamentarna między Górą a Żyrondą była chwilami bardzo gwałtowna, przeciągnęłaby się ona prawdopodobnie jeszcze długo, gdyby ograniczyła się tylko do Konwentu. Ale od stracenia Ludwika XVI wypadki następowały z zawrotną szybkością, a rozłam między rewolucjonistami i kontrrewolucjonistami stawał się tak ostry, że nie było już miejsca na partię mieszaną, niezdecydowaną, lawirującą między obu stronnictwami. Opierając się naturalnemu rozwojowi Rewolucji, żyrondyści wraz z feliantami i rojalistami znaleźli się wkrótce w szeregach kontrrewolucjonistów, a więc musieli ulec.

Stracenie króla wywołało we Francji olbrzymie wrażenie. Jeśli przerażenie oraz lęk o swe majątki i życie ogarnęło mieszczaństwo wobec takiej śmiałości ze strony Góry, to przeciwnie, inteligentna część ludu widziała w tym zapoczątkowanie nowej ery, zbliżenie się do owego dobrobytu dla wszystkich, który rewolucjoniści obiecali byli wydziedziczonym.

Wielkie jednak było rozczarowanie. Król zginął, monarchia zniknęła, ale zuchwalstwo bogaczy rosło coraz bardziej. Panoszyło się w dzielnicach bogatych, popisywało się na trybunach Konwentu, gdy tymczasem nędza w dzielnicach ubogich dawała się coraz bardziej odczuwać, w miarę jak wkraczano w ową ponurą zimę 1792 r., która przyniosła z sobą brak chleba, bezrobocie, drożyznę artykułów spożywczych i spadek asygnat. A wszystko to wśród złowrogich wieści, nadchodzących ze wszystkich stron: znad granicy, gdzie armie topniały jak śnieg, z Bretanii, gotującej się do ogólnego powstania przy poparciu Anglików; z Wandei, gdzie sto tysięcy zbuntowanych chłopów mordowało patriotów wśród błogosławieństw księży; z Lyonu, który stał się warownią kontrrewolucji; ze skarbca państwowego, żyjącego tylko z nowych emisyj asygnat — wreszcie z Konwentu, który dreptał na

miejscu, nie przedsiębiorąc nic, wyczerpując się w walkach wewnętrznych.

Wszystko to, przy panującej nędzy, paraliżowało rozmach rewolucyjny. W Paryżu ubodzy robotnicy, sankiuloci, nie przybywali już w dostatecznej liczbie do sekcyj, a kontrrewolucjoniści mieszczańscy nie omieszkali z tego korzystać. W lutym 1793 r. „culottes dorées“ *) zaleli sekcje. W razie potrzeby przeprowadzali pałkami reakcyjne uchwały, zrzucali sankiulockich urzędników i na ich miejsce mianować kazali siebie. Rewolucjoniści byli nawet zmuszeni zreorganizować się w ten sposób, aby móc śpieszyć z pomocą sąsiednim sekcjom i wzmacniać takie, które by zalane zostały przez mieszczan.

W Paryżu i na prowincji była nawet mowa o tym, ażeby domagać się od zarządów gminnych odszkodowania — czterdziestu su dziennie — dla tych spośród ubogich mężów z ludu, którzy brali udział w posiedzeniach i przyjmowali funkcje w komitetach. Na to żyrondyści co rychlej w Konwencie postawili wniosek rozwiązania wszystkich organizacyj, sekcyj, towarzystw ludowych i federacyj departamentalnych. Nie domyślali się nawet, jaką siłę oporu posiadał jeszcze dawny porządek, nie widzieli, że podobny środek, zastosowany w takiej chwili, sprowadziłby natychmiastowe zwycięstwo kontrrewolucjonistów i — „skałę tarpejską“ dla nich samych.

Mimo wszystko zniechęcenie nie opanowywało jeszcze sekcyj ludowych. Faktem jest, że nowe idee kiełkowały w umysłach, nowe prądy torowały sobie drogę i te dążenia szukały jeszcze dla siebie formy i wyrazu.

Komuna Paryska otrzymała od Konwentu znaczne zasiłki na zakup mąki, wskutek czego udało się jej stopniowo utrzymać cenę chleba przy trzech su za funt. Ale kto chciał dostać ten chleb, musiał przez pół nocy w długiej kolejce stać na ulicy przed drzwiami piekarza. A następnie, lud rozumiał, że Komuna, kupując zboże po cenach, jakie na niej wymuszano, zbogaca tych lichwiarzy kosztem państwa. Było to błędne koło — ku bezpośredniemu pożytkowi spekulantów.

Spekulacja osiągnęła już zastraszające rozmiary. Nowo powstająca burżuazja wzbogacała się na niej w mgnieniu oka. Nie

*) Czyli „spodnie złocone“. Tak nazywano kontrrewolucjonistów mieszczańskich (dop. tłum.).

tylko dostawcy armij — zwani wówczas popularnie „riz-painsel“ (ryż-chleb-sól) — zbijali skandaliczne majątki, lecz ponieważ spekulowano na wszystkim, hurtem i detalicznie: na zbożu, mące, skórze, oliwie, świecach, blasze itd., nie mówiąc już o kolosalnych spekulacjach na dobrach narodowych, — tworzyły się majątki z bajeczną szybkością, z wiedzą i w oczach wszystkich.

Pytanie: „Co czynić?“ narzucało się tedy w tej tragicznej formie, jaką przybiera ono zwykle w chwilach przełomowych.

Ci, dla których niezawodnym lekarstwem na wszystkie niedomagania społeczne jest „ukaranie winowajców“, nie umieli nic innego proponować, jak karę śmierci na spekulantów, reorganizację aparatu policyjnego, wydziału bezpieczeństwa ogólnego, trybunał rewolucyjny. Było to nie rozwiązanie, lecz powrót do trybunału Maillarda, tylko bez jego dawnej szczerości.

Na przedmieściach jednak powstawał także inny prąd, głębszy, szukający rozwiązań *twórczych*. Znalazł on swój wyraz w kazaniach robotnika z przedmieść, Varleta, i byłego księdza Jakuba Roux, popieranych przez wszystkich „bezimiennych“, których historia zna pod nazwą „Wściekłych“. Ci rozumieli, że teorie o wolności handlu, głoszone w Konwencie przez Condorceta i Sieyèsa, były fałszywe; że środki spożywcze, których w handlu nie było pod dostatkiem, z łatwością wykupywali spekulanci, zwłaszcza w takim okresie, jaki przebywała wówczas Rewolucja. I zaczęli oni krzewić idee o konieczności „ugminnienia i unarodowienia handlu oraz organizowania wymiany produktów po cenie kosztu“ — idee, z których zaczerpnęli później natchnienie Fourier, Godwin, Robert Owen, Proudhon i ich następcy socjalistyczni.

Ci „Wściekli“ zrozumieli tedy — zobaczymy niebawem, iż ich idee zaczęły być nawet wprowadzane w czyn — że nie wystarcza zagwarantowanie każdemu prawa do pracy lub nawet prawa do ziemi: że wszystko to jest daremne, póki istnieje wyzysk handlowy, który można usunąć tylko przez *oddanie handlu* w ręce gmin.

Jednocześnie zaznaczał się wyraźny ruch przeciw wielkim majątkom, podobny do tego, który dzisiaj powstaje w Stanach Zjednoczonych przeciw fortunom, gromadzonym szybko przez trusty czyli towarzystwa paskarskie. Najlepsze umysły owej epoki zdawały sobie sprawę z niemożliwości wprowadzenia republiki

demokratycznej bez równoczesnego wystąpienia przeciw ujawniającej się już nierówności majątkowej, która groziła przybieraniem coraz większych rozmiarów *).

Ten ruch przeciw paskarzom i spekulantom musiał siłą rzeczy wywołać ruch przeciw *spekulacji środkami płatniczymi.* I tak 3 lutego 1793 r., delegaci Komuny, czterdziestu ośmiu sekcyj i „obrońców zjednoczonych 84 departamentów" zjawili się w Konwencie żądając, by położył tamę deprecjacji banknotów, wywołanej spekulacją. Domagali się zniesienia dekretu Konstytuanty, na mocy którego moneta uznana została za towar, oraz kary śmierci na spekulantów giełdowych **).

Był to, jak widać, istny bunt klas ubogich przeciw bogaczom, którzy wyciągnąwszy wszelkie korzyści z Rewolucji, nie chcieli dopuścić, by ulżyła ona położeniu biedoty. Przeto gdy wnoszący petycję dowiedzieli się, że jakobini wraz z Saint-Justem sprzeciwiają się ich żądaniu z obawy zaniepokojenia bogatych posiadaczy, bez obsłonek wypowiedzieli się przeciw tym, „co nie rozumieją ubogich, bo sami codzienie dobrze jedzą".

Marat również zganił petycję i wziął w obronę „górali" i posłów z Paryża, atakowanych przez składających petycję; lecz znał on nędzę ludu z bliska, a gdy usłyszał skargi robotnic, które przybywając 24 lutego do Konwentu, domagały się od ustawodawców ochrony przeciw spekulantom, stanął natychmiast po stronie nę-

---

*) Bystry umysł Micheleta ocenił doskonale znaczenie tego komunistycznego ruchu ludowego, wskazując już na główne jego punkty. Jaurès (Histoire socialiste, IV, str. 1003 i nast.) podał szczegółowsze bardzo interesujące informacje o tym ruchu w Paryżu i Lyonie.

**) Czy spekulacja mogła wpłynąć na kurs banknotów? Wielu historyków postawiło sobie to pytanie i odpowiedziało przecząco. Spadek pieniędzy papierowych — twierdzą oni — był w związku z wypuszczeniem zbyt wielkiej ilości znaków obiegowych. To prawda, lecz ci, co śledzili z bliska fluktuacje cen zboża na rynkach międzynarodowych lub bawełny na giełdzie w Liverpoolu albo asygnat na giełdzie berlińskiej itd., nie zawahają się przyznać, że nasi dziadowie bardzo słusznie przypisywali spekulacji giełdowej dużą część winy w deprecjacji banknotów. Nawet dzisiaj, kiedy operacje finansowe są nieskończenie rozleglejsze niż w 1793 r., spekulacja pociągała za sobą zawsze *nierównomierne rozmożenie wpływu podaży i popytu w danej chwili.* Jakkolwiek przy obecnych środkach przewozowych i wymiennych spekulacja nie może w sposób trwały podnosić ceny płodu rolnego lub papieru, to przecież wywołuje zwyżkę i zwiększa w niepomierny sposób czasowe wahania cen, wynikające czy to ze zmiennej produkcyjności pracy (np. zależnie od żniw), czy fluktuacji podaży i popytu. W tym tkwi tajemnica wszystkich spekulacyj.

dzarzy. W bardzo gwałtownym artykule swego numeru z 25 lutego, „tracąc wszelką nadzieję na powzięcie energicznych środków przez ustawodawców", zalecał „doszczętne zniszczenie tego przeklętego plemienia" — kapitalistów, spekulantów, monopolistów, których „tchórzliwi przedstawiciele narodu zachęcają bezkarnością". Bije wściekłość ulicy z tego artykułu, gdzie Marat żąda już to postawienia przed trybunałem państwowym najgłówniejszych paskarzy, już to zaleca akty rewolucyjne, twierdząc, że „splądrowanie kilku magazynów, na których drzwiach powieszono by paskarzy, położyłoby wkrótce tamę tym łajdactwom, które doprowadzają dwadzieścia pięć milionów ludzi do rozpaczy i tysiącom każą ginąć z nędzy".

Tego samego dnia rano lud splądrował istotnie kilka sklepów, zabierając cukier, mydło itd., a na przedmieściach mówiono głośno, że należy powtórzyć dnie wrześniowe przeciw paskarzom, spekulantom giełdowym i bogaczom.

Łatwo sobie wyobrazić, jak ten ruch, nie przekraczający zresztą granic drobnego zaburzenia, wyzyskany został przez żyrondystów w celu przekonania departamentów, że Paryż jest jednym wielkim ogniskiem zamieszek, w którym nie ma bezpieczeństwa dla nikogo. Szczęśliwi, iż znajdują w artykule Marata przytoczone właśnie przez nas zdanie o plądrowaniu, żyrondyści ukuli z niego oręż dla oskarżenia Góry wraz z wszystkimi paryżanami o zamiar zgładzenia wszystkich bogaczy. Komuna nie śmiała pochwalić ekscesów i sam Marat musiał zaprzeczyć swym słowom, twierdząc, że zajścia te wywołali rojaliści. Co się tyczy Robespierre'a, to nie omieszkał on zwalić odpowiedzialności na zagraniczne złoto.

Mimo to ekscesy te odniosły swój skutek. Konwent podwyższył wypłacaną Komunie zaliczkę z czterech milionów na siedem, celem utrzymania ceny chleba przy trzech su za funt, a prokurator Komuny, Chaumette, rozwinął przed Konwentem myśl, przeprowadzoną później w prawie o *„maximum"*: chodzi o to, by nie tylko sam chleb otrzymywać po umiarkowanej cenie. „Artykuły drugiej potrzeby — mówił on — powinny być również dostępne ludowi. Nie istnieje już sprawiedliwy stosunek między zarobkiem dziennym robotnika, a tymi artykułami drugiej potrzeby". „Ubogi zdziałał dla Rewolucji tyle i więcej jeszcze niż bogaty. Wszystko zmieniło się na korzyść bogacza, on zaś (ubogi) pozostał w tym

samym położeniu, a uzyskał od Rewolucji tylko prawo użalania się na swą nędzę“ *).

Ten ruch, który z końcem lutego powstał w Paryżu, przyczynił się potężnie do upadku Żyrondy. Kiedy Robespierre spodziewał się jeszcze w drodze prawnej obezwładnić żyrondystów w Konwencie, „Wściekli“ zrozumieli, że póki w Zgromadzeniu panować będzie Żyronda, póty nie nastąpi żaden faktyczny postęp ekonomiczny; odważyli się głośno mówić, że arystokracja pieniężna — hurtowników, finansistów — wznosi się na gruzach arystokracji szlacheckiej i że ta nowa arystokracja jest tak silna w Konwencie, iż gdyby królowie nie liczyli byli na jej poparcie, nie śmieliby nigdy napaść na Francję. Jest nawet bardzo prawdopodobne, iż odtąd Robespierre i jego wierni jakobini mówili sobie, że należy skorzystać z pomocy „Wściekłych“, by zgnieść Żyrondę — przy czym później, stosownie do obrotu, jaki wezmą wypadki, można by wraz z nimi iść lub ich zwalczać.

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju myśli, jakie wyłuszczył Chaumette, musiały zaprzątać umysły ludu we wszystkich wielkich miastach. W samej rzeczy klasy ubogie uczyniły wszystko dla Rewolucji, a kiedy mieszczanie bogacili się, one jednak nic nie zyskały. Tam nawet, gdzie nie było takich ruchów ludowych jak w Paryżu, biedota musiała sobie to samo pomyśleć. I wszędzie musiała zauważyć, że żyrondyści stanowią ostoję dla wszystkich tych, którzy za wszelką cenę chcieli przeszkodzić, aby rewolucja nie przyniosła korzyści klasom ubogim.

W Lyonie walka miała właśnie tę formę. Oczywista — w tym wielkim mieście tkackim, gdzie robotnicy żyli z przemysłu zbytkownego, nędza musiała być okropna. Brakło pracy, a chleb sprzedawano po cenach głodowych — sześć su za funt.

Jak wszędzie, tak i w Lyonie istniały dwie partie: partia ludowa, reprezentowana przez Laussela, a zwłaszcza Chaliera, i stronnictwo burżuazji handlowej, skupiające się dokoła żyron-

*) Ten sympatyczny człowiek, ekonomista bystrzejszy od wielu zawodowych, dotykał sedna rzeczy; wykazywał, jak spekulant *pogarszał* jeszcze stosunki, wytworzone przez wojnę i asygnaty. „Wojna z mocarstwem morskim — mówił on — bunty w naszych koloniach, spadek kursu, a w szczególności emisja banknotów, której nie równoważy już potrzeba tranzakcyj handlowych, oto kilka przyczyn tej silnej zwyżki, od której cierpimy; ale jakże wielkie jest ich działanie, jak straszny i fatalny — ich rezultat, gdy *obok tego istnieją wrogo nam usposobieni paskarze, gdy nędza publiczna jest podstawą spekulacji egoistycznych olbrzymiego bractwa kapitalistów*, nie wiedzących, co począć z niezmiernymi swymi funduszami płynnymi“.

dystów i wyczekujące stosownej chwili, aby przejść do feliantów. Mer, Nivière-Chole, kupiec żyrondysta, był mężem partii burżuazyjnej. Wielu opornych księży ukrywało się w tym mieście, którego ludność miała zawsze pewną skłonność do mistycyzmu; ajenci emigrantów przebywali tam również w poważnej liczbie. Lyon był centrum spiskowców, przybyłych z Jalès (zob. rozdz. XXXI), Avignonu, Chambéry, Turynu.

Przeciw tym wszystkim wrogom lud miał tylko Komunę, której najpopularniejszymi mężami byli Chalier, były ksiądz, komunista mistyczny, i Laussel, również dawny duchowny. Biedota uwielbiała Chaliera, który nieznużenie piorunował przeciw bogaczom.

Niezupełnie jasne są wydarzenia, które w pierwszych dniach marca zaszły w Lyonie. Wiadomo tylko, że bezrobocie i nędza były okropne i że wśród robotników panowało silne wrzenie. Żądali oni ustalenia cen zarówno na zboże, jak i na te środki spożycia, które Chaumette nazywał „artykułami drugiej potrzeby" (wino, drzewo, oliwa, mydło, kawa, cukier itd.). Domagali się wydania zakazu handlu pieniędzmi i wprowadzenia taryfy płac. Grożono także wymordowaniem lub zgilotynowaniem paskarzy. Komuna Lyonu (opierając się prawdopodobnie na dekrecie Zgromadzenia Ustawodawczego z 29 sierpnia 1792 r.), zarządziła rewizję na wzór tych, które odbyły się w Paryżu 29 sierpnia, w celu ujęcia licznych spiskowców rojalistycznych, przebywających w Lyonie. Atoli rojaliści, połączeni z żyrondystami, skupiając się dokoła mera Nivière-Chole'a, zdołali opanować zarząd miasta i zabierali się już do najostrzejszego wystąpienia przeciwko ludowi *). Konwent musiał wkroczyć, aby zapobiec wymordowaniu patriotów przez kontrrewolucjonistów, i wysłał do Lyonu trzech komisarzy. Wtedy to rewolucjoniści przy poparciu tych komisarzy odzyskali władzę w sekcjach, zalanych przez reakcjonistów. Mer żyrondystowski zmuszony został do ustąpienia, a 9 marca na miejsce Nivière-Chole'a wybrano pewnego przyjaciela Chaliera.

---

*) 15 kwietnia mieszczaństwo lyońskie wysłało do Konwentu delegację opanowanych przez nie sekcyj, skarżąc się na tyranię municypalności jakobińskiej, nie ustającej w zamachach na własność bogatych kupców. Wzywało ono mieszczaństwo paryskie, by również zawładnęło sekcjami. A z końcem kwietnia ogłaszał Pétion swój list do paryżan przeciw ludowi, mówiąc im: „Wasza własność jest zagrożona, a wy zamykacie oczy na to niebezpieczeństwo. Gnębi się was we wszelki możliwy sposób, a wy znosicie to cierpliwie". Było to otwarte nawoływanie burżuazji do wystąpienia przeciw ludowi.

Walka nie zakończyła się na tym; toteż zobaczymy jeszcze, jaką rzeź urządzili żyrondyści z końcem maja wśród ludu i patriotów, gdy odzyskali przewagę. Na razie wystarczy stwierdzić, że zarówno w Lyonie jak w Paryżu żyrondyści byli ostoją nie tylko dla tych, którzy opierali się rewolucji ludowej, lecz także dla wszystkich tych — rojalistów i feliantów — którzy nie chcieli republiki. W ten sposób konieczność położenia kresu politycznej władzy Żyrondy dawała się coraz bardziej odczuwać, zwłaszcza gdy przyłączyła się do tego zdrada Dumourieza, która dodała Górze nowego bodźca.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

WOJNA · WANDEA · ZDRADA DUMOURIEZA

Na początku roku 1793 wojna weszła w stadium krytyczne. Zwycięstw ubiegłej jesieni nie dało się utrzymać. Do podjęcia ofensywy potrzebne były silne zaciągi, a te nie dawały odpowiednich rezultatów *). Obliczano w lutym 1793 r., że trzeba by było przynajmniej 300.000 ludzi, aby wypełnić luki w armii i doprowadzić ją do pół miliona stanu czynnego. Ale nie można już było liczyć na ochotników. Wprawdzie pewne departamenty (Var i Żyronda) wysyłały od siebie bataliony — nieomal całe armie — lecz inne nic w tym kierunku nie czyniły.

Dwudziestego czwartego lutego był tedy Konwent zmuszony zarządzić obowiązkowy pobór trzystu tysięcy ludzi. Liczba ta miała być rozłożona na wszystkie departamenty, a w każdym departamencie — na obwody i gminy. Te miały najpierw wydać odezwę do ochotników; lecz jeśli na to wezwanie nie zgłaszała się potrzebna liczba rekrutów, gmina musiała zwerbować resztę w sposób, jaki sama uważała za najodpowiedniejszy, tzn. drogą losowania lub osobistego powoływania, zawsze jednak z możliwością przyjmowania zastępców. Chcąc zachęcić do służby, Konwent nie tylko obiecał pensję, lecz dawał także pensjonariuszom możność nabywania dóbr narodowych, pozwalając im spłacać corocznie z ich pensji dziesiątą część całej należności. Na ten cel wyznaczone zostały dobra narodowe wartości 400 milionów **).

Jednakże wobec braku gotówki Cambon, człowiek nawskróś uczciwy, będący dyktatorem finansów, musiał wydać nową emi-

---

*) Lud wiedział niewątpliwie, jak ochotnicy z r. 1792 przyjęci zostali w armii przez oficerów wyższych i generałów nawskróś rojalistycznych. Starano się ich mieć jak najmniej — powiada Avenel, który zbadał archiwa ministerstwa wojny. Traktowano ich niby „niekarne i tchórzliwe elementy", rozstrzeliwano za lada przewinienie, podburzano przeciw nim wojska liniowe. (*Lundis révolutionnaires*, str. 8).

**) Wszystko to jednak, jak się zdaje, skończyło się na obietnicach. (Zob. G. Avenel, „Dobra narodowe" (*Lundis révolutionnaires*).

się banknotów w sumie 800 milionów. Lecz najlepsze mienie kościelne — ziemie były już sprzedane, a dobra emigrantów nie łatwo można było zbywać. Obawiano się je kupować, nie będąc pewnym, czy nabyte dobra nie zostaną pewnego dnia odebrane, skoro emigranci wrócą do Francji. Więc skarb Cambona z coraz większą trudnością opędzał wzrastające ustawicznie potrzeby armii *).

Zresztą nie w tym tkwiła główna trudność wojny. Największą bolączką byli generałowie, którzy prawie wszyscy skłaniali się do kontrrewolucji. A wprowadzony niedawno przez Konwent system obioru oficerów mógł wydać wyższych dowódców dopiero po upływie pewnego czasu. Na razie generałowie nie wzbudzali zaufania; istotnie też po zdradzie Lafayette'a nastąpiła zdrada Dumourieza.

Michelet bardzo słusznie zauważa, iż gdy Dumouriez opuszczał Paryż w kilka dni po straceniu Ludwika XVI, miał już zdradę w sercu. Toć ujrzał tryumf Góry i musiał zrozumieć, że stracenie króla otwiera nową fazę Rewolucji. Dla rewolucjonistów nie miał nic krom nienawiści i zdawał sobie zapewne sprawę, że jego marzenie o cofnięciu Francji do konstytucji z 1792 r. z jednym z Orleanów na tronie mogło się urzeczywistnić tylko przy poparciu Austriaków. Od tej chwili musiał on był powziąć postanowienie zdrady.

W owej chwili Dumourieza łączyły ścisłe węzły z żyrondystami, a nawet zażyłe z Gensonném, z którym pozostawał w stosunkach do kwietnia. Ale nie zerwał z tego powodu z „góralami", którzy mu już nie bardzo ufali — (Marat traktował go otwarcie jako zdrajcę) — lecz nie czuli się dość silni, by go zaatakować. Tak sławiono zwycięstwa pod Valmy i Jemappes, tak mało były znane ciemne strony odwrotu Prusaków, a żołnierze — zwłaszcza pułki liniowe — tak uwielbiały generała, że zaatakowanie go w tych warunkach wywołałoby konflikt z armią, którą Dumouriez mógłby pchnąć na Paryż przeciw Rewolucji. Należało przeto czekać i czuwać.

Tymczasem Francja rozpoczęła wojnę z Anglią. Natychmiast po nadejściu do Londynu wiadomości o straceniu Ludwika XVI

*) Kilka sekcyj rewolucyjnych zaofiarowało się władzy obciążyć wszystkie swe posiadłości hipotekami, które miały służyć banknotom za gwarancję. Propozycję tę odrzucono, lecz zawierała ona myśl słuszną: Jeśli naród jakiś prowadzi wojnę, warstwy posiadające powinny dźwigać jej ciężar w takim samym stopniu, a nawet większym, niż klasa robotnicza.

rząd angielski wręczył przedstawicielowi Francji jego paszporty i rozkazał mu opuścić Zjednoczone Królestwo. Ale ścięcie króla było naturalnie tylko pretekstem do zerwania. Dowiadujemy się istotnie od Mercy'ego, że rząd angielski nie był tak znów czuły dla rojalistów francuskich i nie miał nigdy zamiaru wzmacniać ich swym poparciem. Anglia sądziła po prostu, że nadeszła odpowiednia chwila, aby zniszczyć współzawodnictwo Francji na morzu, zabrać jej kolonie i może nawet jakiś wielki port, osłabić ją w każdym razie na długi czas na morzu. I rząd jej skorzystał z wrażenia, wywołanego straceniem króla, ażeby doprowadzić do wojny.

Na nieszczęście politycy francuscy nie zrozumieli, jak nieuniknioną była ta wojna ze stanowiska angielskiego. Nie tylko żyrondyści — głównie Brissot, chełpiący się znajomością Anglii — lecz także Danton spodziewali się ciągle, że będący liberałami wigowie, których pewna część entuzjazmowała się ideami wolności, obalą Pitta i zapobiegną wojnie. W rzeczywistości cały naród angielski skupił się wnet dokoła tego ministra, gdy pojął korzyści handlowe, jakie może wyciągnąć z wojny. Należało nadto zaznaczyć, że dyplomaci angielscy umieli bardzo zręcznie wyzyskiwać ambicje francuskich mężów stanu. Wmówili w Dumourieza, że jest ich mężem — jedynym człowiekiem, z którym mogą prowadzić układy: obiecywali mu poparcie do przywrócenia monarchii konstytucyjnej. Dantona złudzili, że wigowie mogą przecie wrócić do władzy. a wtedy zawrą pokój z Francją republikańską *). W ogóle tak manewrowali, iż zdawało się, że niesłuszność jest po stronie Francji, gdy 1 lutego Konwent wypowiedział wojnę Zjednoczonemu Królestwu.

Ta wojna zmieniła całą sytuację militarną. Opanowanie Holandii, aby nie dopuścić do lądowania Anglików, stawało się absolutną koniecznością. Lecz tego właśnie Dumouriez mimo nalegań Dantona nie uczynił w jesieni — czy to, że nie czuł się dość silny, czy ze złej woli. Udał się w grudniu na leże zimowe do Belgii, co oczywiście usposobiło nieprzychylnie Belgów względem intruzów francuskich. Leodium było jego kwaterą główną.

Nie znamy jeszcze dotychczas wszystkich wewnętrznych nici zdrady Dumourieza. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że — jak to zaznaczył Michelet — postanowił on już zdradzić, gdy wracał do swej armii 26 stycznia. Jego wyprawa z końcem lutego na Ho-

---

*) Albert Sorel, *l'Europe et la Révolution française, część trzecia. Paryż 1891*, ks. II, rozdz. II, str. 373 i nast. — Avenel, *l. c.*

landię, gdzie zajął Bredę i Gertruydenberge, była już, jak się zdaje, manewrem ukartowanym z Austriakami. W każdym razie wyprawą tą przysłużył się znakomicie Anglikom. Pierwszego marca wkroczyli oni do Belgii i zajęli Leodium, którego mieszkańcy napróżno przedtem błagali Dumourieza o broń! Patrioci leodyjscy musieli ratować się ucieczką, a armia francuska była w zupełnym zamęcie i rozstroju, generałowie nie chcieli śpieszyć sobie nawzajem z pomocą, Dumouriez zaś był daleko, w Holandii. Nie można było lepszej przysługi wyświadczyć Austriakom.

Łatwo pojąć, jakie wrażenie wywarła wiadomość ta w Paryżu, tym bardziej że towarzyszyły jej inne, równie ponure wieści. Trzeciego marca dowiedziano się, że ruch kontrrewolucyjny ma lada chwila wybuchnąć w Bretanii. Równocześnie w Lyonie reakcyjne bataliony „synów mieszczańskich" wszczęły, jak to widzieliśmy, ruch przeciw Komunie rewolucyjnej, właśnie w chwili gdy zebrani w Turynie emigranci przekraczali granicę i uzbrojeni wstępowali na ziemię francuską przy poparciu króla sardyńskiego. Nakoniec 10 sierpnia zerwała się Wandea. Stawało się zupełnie jasne, że te różne ruchy były, jak w 1792 r., częścią szeroko rozgałęzionego planu kontrrewolucyjnego; wszyscy też podejrzewali, że Dumouriez, zjednany dla kontrrewolucji, pracuje dla niej.

Danton, który w owej chwili znajdował się w Belgii, został pośpiesznie odwołany. Przybył do Paryża 8 marca, wygłosił jedną ze swych potężnych, sercami wstrząsających mów, które nawoływały do zgody i patriotyzmu, i Komuna zatknęła znowu czarną chorągiew. Znowu ogłoszono, że ojczyzna w niebezpieczeństwie.

Zaciągano ochotników w największym pośpiechu, a 9-go wieczorem, w wigilię ich wymarszu urządzony został pod gołym niebem, na ulicach posiłek obywatelski, w którym wzięło udział mnóstwo ludzi. Lecz nie był to już młodzieńczy zapał roku 1792. Ożywiała ich ponura energia, a wściekłość trawiła serca biedoty z przedmieść na widok walk politycznych, szarpiących Francję. „Potrzebne jest jakieś powstanie w Paryżu" miał wyrzec Danton. Istotnie też było ono potrzebne, aby strząsnąć z siebie odrętwienie, które ogarniało lud i sekcje.

Chcąc zaradzić tym strasznym rzeczywiście trudnościom, jakie zewsząd otaczały Rewolucję, chcąc pokryć olbrzymie wydatki, nałożone na Francję przez koalicję kontrrewolucjonistów z zewnątrz kraju, trzeba było, żeby Rewolucja dobrała się do fortun mieszczańskich, tworzących się teraz dzięki niej samej.

Ale do tego właśnie nie chcieli dopuścić rządzący, po pierwsze z zasady — nagromadzenia wielkich majątków prywatnych było uważane za wzbogacenie narodu — po drugie zaś, przyznać to należy, z powodu obaw, jakie budziło w nich mniej lub więcej powszechne powstanie biedoty przeciw bogaczom w wielkich miastach. Dnie wrześniowe — w szczególności wydarzenia z 4 i 5 września w Châtelet i Salpêtrière — wszyscy mieli jeszcze w pamięci. Do czegóż by doszło, gdyby jedna klasa — wszyscy biedacy — zerwała się przeciw drugiej — przeciw wszystkim bogaczom, przeciw całej kaście zamożnej? Byłaby to wojna domowa w każdym mieście. I to w chwili, gdy na zachodzie Wandea i Bretania popierane są przez emigrantów z Jersey, przez papieża i wszystkich księży, a na północy Austriacy i armia Dumourieza gotowa jest pójść za swym generałem i ruszyć na Paryż przeciwko ludowi.

Dlatego to przywódcy partyjni Góry i Komuny usiłowali przede wszystkim uspokoić panikę, udając, że uważają Dumourieza za republikanina, któremu można zaufać. Robespierre, Danton i Marat, stanowiący pewnego rodzaju triumwirat opinii publicznej i popierani przez Komunę, przemawiali w tym sensie. Równocześnie jednak pracowali wszyscy nad podniesieniem ducha, nad rozpaleniem serc, aby móc odeprzeć najazd, przedstawiający się obecnie znacznie groźniej niż w 1792 r. Wszyscy — z wyjątkiem Żyrondy, widzącej tylko jedno: „anarchistów", których należało zgnieść, wytępić.

Rankiem dziesiątego marca spodziewano się w Paryżu rzezi. Obawiano się wznowienia dni wrześniowych. Lecz gniew ludu skierowany został w inną stronę, przeciw dziennikarzom, przyjaciołom Dumourieza. Gromadka ludzi wtargnęła do głównych drukarń żyrondystowskich, do Gorzasa i Fieve'a, i rozbiła prasy.

Lud, pobudzony przez Varleta, Jakóba Roux, Amerykanina Fourniera i innych „Wściekłych", chciał właściwie oczyszczenia Konwentu. Ale zamiast tego hasła wysunięto w sekcjach banalne żądanie wprowadzenia trybunału rewolucyjnego. Dn. 9-go Pache i Chaumette poparli to żądanie przed Konwentem. Wówczas to Cambacérès, przyszły „radca wielki" cesarstwa, postawił wniosek, ażeby Konwent, rezygnując z powszechnie przyjętej idei podziału władz na ustawodawczą i sądową, ujął tę ostatnią w swoje ręce i utworzył specjalny trybunał do sądzenia zdrajców.

Robert Lindet, adwokat ze starej szkoły monarchistycznej, zaproponował na to trybunał, złożony z sędziów, mianowanych

przez Konwent i obowiązanych sądzić tych, których Konwent postawi w stan oskarżenia. Nie chciał on słyszeć o przysięgłych. Dopiero po długich debatach postanowiono dodać pięciu sędziom, zamianowanym przez Konwent, dwunastu przysięgłych i sześciu pomocników, wziętych z Paryża i sąsiednich departamentów i wyznaczanych również co miesiąc przez Konwent.

Tak więc zamiast zarządzeń, zmierzających do okiełznania paskarstwa i udostępnienia artykułów spożywczych ludowi, zamiast oczyszczenia Konwentu przez usunięcie zeń członków, trwale przeciwstawiających się krokom rewolucyjnym, zamiast środków wojskowych, nieodzownych wskutek stwierdzonej już niemal zdrady Dumourieza — ruch z 10 marca osiągnął jeno trybunał rewolucyjny. Twórczemu, konstruktywnemu duchowi Rewolucji ludowej, szukającemu swych dróg, przeciwstawiono ducha policyjnego, przez który ów pierwszy miał zostać wnet zduszony.

Dokonawszy tego, Konwent chciał się rozejść, gdy Danton rzucił się na trybunę i zatrzymał posłów, opuszczających już salę, aby przypomnieć im, że nieprzyjaciel jest na granicy i że tam jeszcze nic nie zdziałano.

* * *

Tego samego dnia chłopi w Wandei, podjudzeni przez księży, podnieśli ogólne powstanie i zaczęli mordować republikanów. Powstanie to było przygotowane od dawna, głównie przez duchowieństwo, z poduszczenia kurii rzymskiej. Wszczęło się już w sierpniu 1792 r., gdy Prusacy wkroczyli do Francji. Odtąd Augers stało się ogniskiem politycznym księży reakcyjnych, a siostry zakonu La Sagesse i inne służyły księżom ze emisariuszki, rozpowszechniały ich odezwy, wzywające do buntu i budziły fanatyzm, kolportując baśnie o cudach (Michelet, księga X, rozdz. V). Pobór na wojnę, ogłoszony 10 marca, był teraz sygnałem do ogólnego powstania. Niebawem na propozycję Cathélineau, murarza wiejskiego i zakrystiana, a później jednego z najśmielszych przywódców band, utworzony został komitet kierujący, w którym rej wodzili księża. Na czele jego stał ksiądz Bernier.

Dziesiątego marca zahuczał dzwon alarmowy w kilkuset parafiach i blisko 100.000 ludzi opuściło pracę, by rozpocząć polowanie na republikanów i księży konstytucyjnych. Było to istotne polowanie, z trębaczem wygrywającym hallai i inne hasła my-

śliwskie, powiada Michelet; regularne zarzynanie, podczas którego zadawano ofiarom straszne katusze; zabijano powoli i umyślnie nie chciano dobijać; lub też pozostawiano torturowanych nożyczkom kobiet i słabym rękom dzieci, wśród aranżowanych cudów religijnych, mających zachęcić chłopów do zabijania także żon republikanów. Szlachcice ze swymi amazonkami zjawili się dopiero później. A gdy ci „poczciwcy" zdecydowali się zamianować trybunał do wytępienia republikanów, ten w sześciu tygodniach kazał stracić 542 patriotów *).

Do przeciwstawienia się temu dzikiemu powstaniu zbrojnemu miała Republika tylko 2.000 ludzi, rozproszonych w całej dolnej Wandei, od Nantes do La Rochelle. Dopiero z końcem maja pierwsze zorganizowane siły Republiki dotarły na miejsce. Do tego czasu Konwent przeciwstawiał powstaniu tylko dekrety: śmierć i konfiskata dóbr groziła szlachcicom i księżom, którzy by w ciągu tygodnia nie opuścili Wandei. Ale kto miał siłę do wykonania tych dekretów?

Nie lepsza była sytuacja na wschodzie, gdzie armia Custine'a znajdowała się w walkach odwrotowych, a w Belgii Dumouriez rozpoczął już 12 marca jawny rokosz przeciw Konwentowi. Z Lowanium wysłał on do niego list (sam go co rychlej opublikował), w którym wyrzucał Francji zbrodnię zaanektowania Belgii i chęć zrujnowania jej przez zarządzenie sprzedaży dóbr duchowieństwa i wprowadzenie banknotów. W sześć dni później zaatakował pod Neerwinden przeważające siły Austriaków, dał się przez nich pobić, a 22 marca, popierany przez księcia Chartres i generałów orleanistycznych, nawiązał bezpośrednie układy z pułkownikiem austriackim Mackiem. Zdrajcy zobowiązali się bez walki opuścić Belgię, pomaszerować na Paryż, ażeby przywrócić tam monarchię

---

*) Każdy dzień — pisał *rojalistyczny* i oporny ksiądz Franciszek Chevalier (zacytowane u Chassina) — każdy dzień zaznaczony był krwawymi wyprawami, mogącymi budzić tylko przerażenie w każdej uczciwej duszy, a dającymi się usprawiedliwić jedynie ze stanowiska filozofii. (Były one zalecane przez księży w imię ich religii). Sprawy jednak doszły do tego punktu, iż mówiono głośno, że dla dobra pokoju jest rzeczą nieodzowną i najważniejszą, by nie pozostawić przy życiu ani jednego patrioty we Francji. Taka była wściekłość ludu, iż wystarczało, jeśli kto tylko obecny był na mszy księdza konstytucyjnego; takich nasamprzód więziono, następnie wyrzynano lub rozstrzeliwano pod pretekstem, że więzienia są przepełnione, jak 2 września. W Machecoul, gdzie zabitych zostało 542 obywateli-patriotów, grożono wymordowaniem kobiet. Charette parł do tego swych sfanatyzowanych chłopów.

konstytucyjną. W razie potrzeby mieli im udzielić pomocy Austriacy, którzy jako gwarancję zajęli jedną z granicznych twierdz, Condé!

Danton z narażeniem własnej głowy próbował zapobiec tej zdradzie: Nie mogąc nakłonić dwóch żyrondystów — Gensonné, przyjaciela Dumourieza, i Guadeta, aby udali się razem z nim do Dumourieza i próbowali pozyskać go znowu dla Republiki, wyruszył 16 marca sam jeden do Belgii, narażając się na niebezpieczeństwo, że jego samego posądzić mogą o zdradę. Znalazł Dumourieza za Neerwinden w pełnym odwrocie i zrozumiał, że zdrajca posunął się już zbyt daleko. Istotnie zobowiązał się już wobec pułkownika Macka do opuszczenia Holandii bez walki.

Paryż ogarnęła wściekłość, gdy po powrocie Dantona, 29 marca, nabrano pewności, że Dumouriez zdradził. Jedyna armia republikańska, która mogła odeprzeć najazd, maszerowała już może na Paryż, aby przywrócić monarchię. Wtedy to komitet powstańczy, zbierający się od kilku dni w pałacu biskupim pod kierownictwem „Wściekłych", porwał za sobą Komunę. Sekcje uzbroiły się i zawładnęły armatami; pomaszerowałyby one prawdopodobnie na Konwent, gdyby nie przeważyły inne zdania, które zapobiegły panice. Trzeciego kwietnia nadeszła ostateczna wiadomość o zdradzie Dumourieza. Zaaresztował komisarzy wysłanych doń przez Konwent. Ale armia nie poszła w jego ślady. Dekret Konwentu, wyjmujący spod prawa Dumourieza i nakazujący aresztowanie księcia Chartres, dotarł już do pułków. Ani generałowi, ani księciu Chartres nie powiodło się porwać za sobą żołnierzy i Dumouriez musiał przekroczyć granicę jak Lafayette i szukać przytułku u Austriaków.

Nazajutrz on i wodzowie cesarscy wydali wspólną proklamację, w której książę Koburski zapowiadał Francuzom, iż przybywa zwrócić Francji jej króla konstytucyjnego.

W kulminacyjnym punkcie tego przesilenia, kiedy niepewność co do stanowiska armii podawała w wątpliwość bezpieczeństwo samej Republiki, trzej najwpływowsi mężowie Góry, Danton, Robespierre i Marat, w porozumieniu z Komuną (Pache'em, Hébertem i Chaumette'em) działali w ścisłej harmonii, aby zapobiec panice i smutnym następstwom, jakie mogłaby ona sprowadzić.

Zasłaniając się „brakiem jedności", który dotychczas tak niekorzystnie odbijał się na ogólnym toku wojny, Konwent postanowił w tym samym czasie ująć w swe ręce poza władzą ustawo-

dawczą i sądową, którą dzierżył, także całą władzę wykonawczą. Utworzył Wydział Ocalenia Publicznego, który wyposażył w bardzo rozległe, niemal dyktatorskie, pełnomocnictwa. Krok ten miał olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju Rewolucji.

Widzieliśmy, że po 10 sierpnia Zgromadzenie Ustawodawcze utworzyło pod nazwą „Prowizorycznej Rady Wykonawczej" ministerstwo, które przejęło wszystkie funkcje władzy wykonawczej. Nadto w styczniu 1793 r. Konwent utworzył „Komitet Obrony Ogólnej", a ponieważ wojna była w tej chwili rzeczą najważniejszą, Komitet ten posiadł władzę nadzorowania Rady Wykonawczej, co uczyniło zeń główną sprężynę aparatu administracyjnego. Chcąc nadać większą spoistość rządowi, Konwent ustanowił teraz Komitet Ocalenia Publicznego, wybierany przez niego i odnawiany co trzy miesiące. Miał on zastąpić zarówno komitet obrony, jak i Radę Wykonawczą. Wydawało się, że Konwent bierze na siebie czynności ministerstwa, ale z biegiem czasu, jak się tego należało spodziewać, Komitet Ocalenia Publicznego opanował Konwent i we wszystkich gałęziach administracji zagarnął władzę, którą się dzielił tylko z Wydziałem Bezpieczeństwa Ogólnego, wyposażonym w atrybucje policyjne.

Podczas przesilenia, rozgrywającego się w kwietniu 1793 r., Danton, biorący dotychczas najczynniejszy udział w wojnie, stał się duszą Komitetu Ocalenia Publicznego. Wpływ ten zachował do 10 lipca 1793 r., do chwili swego ustąpienia.

Konwent, który już od września 1792 r. wysłał do departamentów i armii wielu swych członków, wyposażonych w nader rozległe pełnomocnictwa, postanowił teraz wyprawić tam dalszych osiemdziesięciu, celem podniesienia ducha na prowincji i wzniecenia zapału do wojny. A ponieważ i żyrondyści wymawiali się na ogół od pełnienia tej funkcji — żaden z nich nie udał się do armii — zamianowali chętnie do tych nadzwyczaj trudnych misyj „górali", może w tej myśli, że po ich wyjeździe będą mieli wolne ręce w Konwencie.

Bez wątpienia nie te reformy organizacji rządowej zapobiegły nieszczęsnym skutkom, jakie by mieć mogła zdrada Dumourieza, gdyby armia poszła za swym generałem. Dla narodu francuskiego Rewolucja posiadała taki urok i siłę, iż żaden generał nie był w stanie jej zniweczyć według swego upodobania. Przeciwnie, zdrada miała ten skutek, że wojna przybrała nowy charakter — wojny demokratycznej i ludowej. Dla wszystkich

jednak było jasne, że Dumouriez nie odważyłby się nigdy na swój czyn, gdyby nie miał poparcia w Paryżu. Tam tkwiła zdrada. „Konwent zdradza“ głosi istotnie adres jakobinów, podpisany przez Marata, który przewodniczył owego wieczora.

Z tą chwilą jednak upadek żyrondystów i wydalenie ich z Konwentu stały się nieuniknione. Zdrada Dumourieza musiała doprowadzić do powstania, które wybuchło 31 maja.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

NOWE POWSTANIE — NIEUNIKNIONE

Trzydziesty pierwszy maja jest jedną z wielkich dat Rewolucji, tak brzemienną w następstwa, jak 14 lipca i 5 października 1789 r., 21 czerwca 1791 r. i 10 sierpnia 1792 r., ale być może najtragiczniejszą ze wszystkich. W tym dniu lud Paryża zdobył się na swe trzecie powstanie — na swój ostatni wysiłek, aby Rewolucji nadać charakter prawdziwie ludowy. W tym celu zwrócić się musiał nie przeciw królowi i dworowi, lecz przeciw Konwentowi narodowemu, aby usunąć zeń głównych przedstawicieli stronnictwa żyrondystowskiego.

Dwudziesty pierwszy czerwca 1791 r., dzień aresztowania króla w Varennes, zamyka jedną epokę; upadek żyrondystów 31 maja 1793 r. zamyka drugą. Staje się on zarazem wzorem wszystkich przyszłych rewolucyj. Odtąd nie będzie już możliwy żaden przewrót, jeśli nie doprowadzi do swego 31 maja. Albo rewolucja będzie miała swój dzień, gdy proletariusze odgrodzą się od burżuazyjnych rewolucjonistów, by pójść tam, dokąd ci za nimi nie będą mogli podążyć, gdyż przestaliby być burżuazją; albo ten rozłam nie nastąpi, a w takim razie nie będzie to w ogóle rewolucja.

Jeszcze dzisiaj odczuwamy cały tragizm sytuacji, w jakiej znajdowali się w owym czasie republikanie. Przed 31 maja nie szło już o króla, krzywoprzysięzcę i zdrajcę. Należało wydać wojnę dawnym towarzyszom walki. W przeciwnym razie reakcja byłaby zatriumfowała już w czerwcu 1793 r., gdy główne dzieło Rewolucji — zburzenie ustroju feudalnego i podwalin monarchii z łaski bożej — było zaledwie zaczęte. Należało albo proskrybować żyrondystowskich republikanów, którzy dotychczas dzielnie zwalczali despotyzm; ale teraz mówili ludowi: „Dotąd i dalej nie!", albo podburzyć lud do powstania, aby ich usunąć, przejść po ich ciałach — i spróbować dokończyć zaczętego dzieła.

Ta tragiczna sytuacja ujawnia się bardzo wyraźnie w pamflecie Brissota, „Do swoich wyborców" z 26 maja, o którym już mówiliśmy.

Nie można istotnie czytać tych stronic i nie odczuwać, że idzie tu o życie i śmierć. Brissot z narażeniem własnej głowy rzuca pamflet, w którym zaciekle domaga się gilotyny dla tych, których nazywa anarchistami. Po ukazaniu się tego pisma możliwe były tylko dwa wyjścia: albo „anarchiści" pozwolą się zgilotynować przez żyrondystów, co byłoby utorowało drogę rojalistom; albo żyrondyści zostaną wypędzeni z Konwentu, a w takim razie oni to będą musieli zginąć.

Jasne, że „górale" nie z lekkim sercem zdecydowali się wywołać powstanie, aby zmusić Konwent do usunięcia ze swego grona głównych przywódców prawicy. Więcej niż przez pół roku podejmowali różne próby, chcąc osiągnąć jakieś porozumienie. Zwłaszcza Danton zabiegał usilnie o zawarcie kompromisu. Robespierre pracował ze swej strony nad ubezwładnieniem żyrondystów w drodze parlamentarnej bez uciekania się do gwałtu. Sam Marat hamował swój gniew, aby uniknąć wojny domowej. W ten sposób udało się opóźnić rozłam. Ale za jaką cenę! Rewolucja była wstrzymana. Nie przedsiębrano nic w kierunku utrwalenia osiągniętych już zdobyczy. Żyło się z dnia na dzień.

W prowincjach stary porządek zachował całą swą siłę. Klasy uprzywilejowane czyhały tylko na odpowiednią chwilę, żeby odzyskać majątki i urzędy, przywrócić władzę królewską i prawa feudalne, których ustawa jeszcze nie unieważniła. Po pierwszej klęsce armii rewolucyjnych dawny stan rzeczy wróciłby zwycięsko. Na południu i na południowym zachodzie masy ludowe wciąż jeszcze były przywiązane do księży, do papieża, a przez nich do monarchii. Wprawdzie mnóstwo dóbr, zabranych klerowi i byłym szlachcicom, przeszło w ręce wielkiego i drobnego mieszczaństwa jako też chłopstwa. Ciężarów feudalnych ani nie wykupywano, ani nie płacono. *Ale był to ciągle jeszcze stan prowizoryczny.* I gdyby jutro lud, wyczerpany nędzą i głodem, znużony wojną, wrócił do swych chat, pozostawiając swobodną rękę zwolennikom dawnego ustroju, to czyż ten po kilku miesiącach nie wróciłby w triumfie?

Po zdradzie Dumourieza sytuacja w Konwencie była już wprost nie do utrzymania. Czując, jakim ciosem jest dla niej zdrada ulubionego generała, Żyronda występowała tym zacieklej przeciw „góralom". Oskarżona o konszachty ze zdrajcą, odpowiedziała żądaniem postawienia Marata w stan oskarżenia za odezwę, wydaną przez jakobinów 3 kwietnia na wieść o zdradzie Dumourieza, a podpisaną przez niego jako przewodniczącego.

Wyzyskując okoliczność, że wielu członków Konwentu, przeważnie ze stronnictwa Góry, przebywało jako komisarze w armiach i departamentach, żyrondyści zażądali w Konwencie uchwalenia aktu oskarżenia przeciw Maratowi — nastąpiło to 12 kwietnia — a później postawienia go przed trybunałem rewolucyjnym za podburzanie do mordów i grabieży. Aresztowanie zadekretowano 13 kwietnia 220 głosami przeciw 92 na 367 głosujących, 7 głosów było za odroczeniem, a 24 wstrzymało się od głosowania.

Jednakże zamach spełzł na niczym. Lud przedmieść zbyt gorąco miłował Marata, by miał dopuścić do jego skazania. Warstwy ubogie wiedziały, że Marat należy do ludu i nigdy by go nie zdradził. Im więcej badamy dzisiaj Rewolucję, tym bardziej rozumiemy czyny i słowa Marata, tym bardziej się przekonywamy, jak niezasłużoną jest owa sława ponurego tępiciela, jaką mu urobili historycy, wielbiciele burżuazyjnych żyrondystów. Prawie zawsze, bo już od pierwszych tygodni obrad Stanów Generalnych, zwłaszcza zaś w chwilach krytycznych Marat sięgał myślą głębiej od innych i trafniej oceniał sytuację niż nawet dwaj pozostali wielcy kierownicy publicznej opinii rewolucyjnej: Danton i Robespierre.

Od dnia, w którym Marat rzucił się w wir Rewolucji, oddał się jej całkowicie, żył w biedzie i musiał często przebywać w ukryciu, gdy inni dochodzili do władzy. Aż do śmierci, mimo trawiącej go febry, nie zmienił trybu życia. Drzwi jego były zawsze otwarte dla ludzi z gminu. Był zdania, że dyktatura pomogłaby Rewolucji przetrwać jej chwile przesileń, ale tej dyktatury nigdy nie szukał dla siebie.

Choć krwiożercze były jego słowa przeciw kreaturom dworu — zwłaszcza na początku Rewolucji, kiedy twierdził, że jeśli nie zetnie się kilku tysięcy głów, wszystko pójdzie na marne i dwór zgnębi rewolucjonistów — to jednak był zawsze skłonny do oszczędzania tych, którzy poświęcili się Rewolucji, jakkolwiek z kolei stawali się zaporą do dalszego rozwoju ruchu. Zrozumiał już w pierwszych dniach, że Konwent z silną partią żyrondystowską w swym łonie nie może pójść w rewolucji naprzód; lecz próbował z początku uniknąć gwałtownego oczyszczenia, stając się jego zwolennikiem i organizatorem dopiero wtedy, gdy spostrzegł, że należy wybierać między Żyrondą a Rewolucją. Gdyby był żył, terror nie przybrałby prawdopodobnie tego dzikiego charakteru, jaki wycisnęli na nim mężowie Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego. Marat nie byłby się posługiwał terrorem, żeby zniszc-

czyć z jednej strony partię radykalną, hébertystów, a z drugiej — pojednawczo usposobionych jak Danton *).

Jak gorąco lud kochał Marata, tak nienawidzili go burżuazyjni członkowie Konwentu. A przeto żyrondyści, gotując się do ogólnego ataku na Górę, postanowili rozpocząć od niego; wszak miałby mniej obrońców.

Gdy Paryż dowiedział się o dekrecie aresztowania Marata, powstało ogromne wzburzenie. Powstanie wybuchłoby 14 kwietnia, gdyby „górale" wraz z Robespierre'm i samym Maratem nie nawoływali do spokoju. Marat, który nie pozwolił się aresztować, zjawił się 24 kwietnia przed trybunałem i bez trudności został uwolniony przez przysięgłych. Na ramionach sankiulotów poniesiony został w triumfie do Konwentu, a stąd na ulicę.

W ten sposób chybił celu zamach żyrondystów. Zrozumieli oni w tym dniu, że sprawa ich była stracona. Był to dla nich „dzień żałoby", jak pisała jedna z ich gazet. Brissot ogłosił teraz swój ostatni pamflet „Do swoich wyborców", w którym dokładał starań, aby obudzić namiętności mieszczaństwa zamożnego i handlowego przeciw „anarchistom".

* * *

W tych warunkach Konwent, którego posiedzenia zamieniały się w zażarte ataki obu partii, tracił poważanie, a Komuna Paryska nabierała oczywiście coraz większego znaczenia, występując jako inicjatorka środków rewolucyjnych.

Z nastaniem zimy roku 1793 głód przybrał w wielkich miastach ogromne rozmiary. Wystaranie się o chleb, choćby o funt, ćwierć funta, o czternaście uncji dziennie na głowę mieszkańca było dla zarządów miejskich rzeczą niesłychanie trudną.

Wtedy Komuna w Paryżu postanowiła pobrać od bogaczy podatek postępowy w sumie dwunastu milionów franków — na pokrycie kosztów wojennych. Dochód tysiąca pięciuset franków każdej głowy rodziny, a tysiąca franków każdego innego członka

---

*) Marat miał słuszność, twierdząc, że pisma, ogłoszone przezeń na początku Rewolucji — *Offrande à la Partie, Plan de Constitution, Législation criminele* oraz sto pierwszych numerów „Przyjaciela Ludu" były pełne „względów, roztropności, umiarkowania, miłości do ludzi, wolności i sprawiedliwości". (Chévremont, *Marat*, t. II, str. 215). Jaurés, który zbadał gruntownie Marata, przyczynił się wielce do pokazania go nam w prawdziwym świetle — zwłaszcza w czwartym tomie swej „Historii Rewolucji".

rodziny uważany był za „niezbędny", a zatem wolny od podatku. Wszystko, co przewyższało ten dochód, było traktowane jako nadmiar i podlegało podatkowi postępowemu; płacono trzydzieści franków za nadmiar dwóch tysiący franków, pięćdziesiąt franków za nadmiar dwóch do trzech tysięcy franków i tak dalej aż do dwudziestu tysięcy franków, pobieranych od nadmiaru pięćdziesięciu tysięcy franków.

W czasach wojennych, które przebywała Francja, wśród Rewolucji i głodu było to jeszcze bardzo skromne. Był to podatek dotkliwy tylko dla wielkich majątków, podczas gdy rodzina, złożona z sześciu osób i mająca dziesięć tysięcy franków dochodu, miała płacić tylko sto franków tej nadzwyczajnej daniny. Ale bogacze podnieśli wielki hałas, gdy tymczasem wnioskodawca tego podatku, Chaumette, na którego po Maracie żyrondyści byli najbardziej zawzięci, zaznaczał z całą słusznością: „Nic nie zdoła zmienić moich przekonań; nawet z nożem na gardle będę jeszcze wołał: „Ubogi spełnił swą powinność; czas, by z kolei spełnił ją bogaty". Wołać będę: „Egoistów, młodych próżniaków należy uczynić pożytecznymi wbrew ich woli; muszą zapewnić wytchnienie pożytecznemu i godnemu szacunku robotnikowi".

Żyronda zdwoiła swą nienawiść ku Komunie, która rzuciła myśl tego podatku. Lecz łatwo sobie wyobrazić, jaka wściekłość wybuchła wśród burżuazji, gdy Cambon wniósł 20 maja — i przy poparciu trybun przeprowadził — przymusową pożyczkę jednego miliarda, która miała być ściągnięta od bogaczy w całej Francji i rozłożona prawie według tych samych zasad, co podatek Komuny. Zwrot jej miał nastąpić w miarę uzyskiwanej gotówki ze sprzedaży dóbr emigrantów. W warunkach trudnych, w jakich znajdowała się Rewolucja, nie było możliwe żadne inne wyjście jak tylko tego rodzaju danina; lecz obrońcy własności chcieli rozszarpać „górali" w Konwencie, gdy ci wystąpili w obronie projektu pożyczki przymusowej. Omal nie doszło do bójki.

Gdyby trzeba było innych jeszcze dowodów, że niemożliwe było cokolwiek przedsięwziąć dla ocalenia Rewolucji, póki żyrondyści pozostawali w Konwencie, a oba stronnictwa paraliżowały się wzajemnie — to owe debaty nad pożyczką wykazały tę niemożliwość w sposób dobitny.

Co jednak najbardziej rozjątrzało lud w Paryżu — to fakt, że chcąc zahamować Rewolucję, której najsilniejszym ogniskiem był Paryż, żyrondyści dokładali wszelkich starań, aby departamenty podburzyć do powstania przeciw stolicy i nie cofali się na-

wet dla osiągnięcia tego celu przed solidarnym występowaniem wraz z rojalistami. Raczej władza królewska niż jeden krok ku Republice socjalnej! Raczej zalać Paryż krwią, raczej zrównać z ziemią to przeklęte miasto aniżeli pozwolić ludowi Paryża i jego Komunie na zapoczątkowanie ruchu, zagrażającego własności burżuazyjnej.

Jak widać, Thiers i Zgromadzenie Narodowe w Bordeaux mieli poprzedników w przedstawicielach mieszczaństwa z r. 1793!

19-go maja żyrondyści na wniosek Barère'a przeprowadzili utworzenie Komisji Dwunastu do zbadania uchwał powziętych przez Komunę: komisja ta, zamianowana 21-go, stała się głównym narzędziem w ręku rządu. Dwa dni później, 23-go, uwięziła ona Héberta, zastępcę prokuratora Komuny, umiłowanego przez lud za otwarty republikanizm jego gazety „Père Duchesne", oraz Varleta, ulubieńca warstw ubogich Paryża, „anarchistę" — powiedzielibyśmy dzisiaj — dla którego Konwent był tylko „kramikiem ustaw" i który głosił na ulicach rewolucję socjalną. Ale aresztowania nie miały się na tym ograniczyć! Komisja Dwunastu zamierzała wystąpić także przeciw sekcjom; zażądała, by jej wydano księgi ich protokółów, i kazała uwięzić przewodniczącego i sekretarza sekcji Cité, którzy nie chcieli spełnić tego polecenia.

Żyrondysta Isnard, będący w owych dniach prezydentem Konwentu — zwolennik silnej władzy państwowej, w którym ukazywał się już Thiers — zaostrzał jeszcze sytuację swymi pogróżkami. Groził on paryżanom: „Jeśli Paryż odważy się targnąć na przedstawicielstwo narodowe, zniknie z powierzchni ziemi i pytać trzeba będzie, na którym brzegu Sekwany stał niegdyś". Te głupie pogróżki, przypominające aż nazbyt groźby dworu z 1791 r., dopełniły miarki gniewu ludowego. 26-go doszło do czynnych utarczek prawie we wszystkich sekcjach. Powstanie było nieuniknione, a Robespierre, który do tej chwili doradzał spokój, oświadczył wieczorem 26-go w klubie jakobinów, iż w razie potrzeby gotów jest sam podnieść bunt przeciw spiskowcom i zdrajcom, obradującym w Konwencie.

Jeszcze 14 kwietnia 33 sekcyj Paryża na ogólną liczbę 48 domagało się od Konwentu usunięcia dwudziestu dwu posłów żyrondystów, których nazwiska wymieniały. Teraz zaś sekcje zrywały się do powstania, aby zmusić Konwent do zastosowania się do tego życzenia ludu paryskiego.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

RUCH Z 31 MAJA I 2 CZERWCA

Jeszcze raz, jak 10 sierpnia, lud w swych sekcjach sam przygotował powstanie. Danton, Robespierre i Marat odbywali w owych dniach częste narady, lecz wahali się, a działającymi byli znowu „nieznani", którzy w pałacu biskupim utworzyli klub powstańczy i w tym celu zamianowali Komisję Sześciu.

Sekcje wzięły czynny udział w przygotowaniach. Jeszcze w marcu sekcja Quatre Nations ogłosiła, że „znajduje się w stanie insurekcji" i upoważniła Komitet Dozoru do wydania rozkazów aresztowania przeciw obywatelom podejrzanym z powodu swych kontrrewolucyjnych poglądów, podczas gdy inne sekcje (Mauconseil, Poissonière) domagały się otwarcie uwięzienia „bryssotowskich" deputowanych. Następnego miesiąca, 8 i 9 kwietnia, po zdradzie Dumourieza, sekcje Bonconseil i Halle-aux-Blés zażądały wystąpienia przeciw współwinowajcom generała, a 15 kwietnia trzydzieści pięć sekcyj ułożyło listę dwudziestu dwóch członków Żyrondy, których wypędzenia domagały się od Konwentu.

Już z początkiem kwietnia sekcje starały się sfederować gwoli tej akcji, nie oglądając się na istniejącą radę gminną, a 2 kwietnia sekcja Gravilliers, krocząca zawsze na przedzie, dała inicjatywę do utworzenia „Wydziału Centralnego". Komitet ten działał tylko od czasu do czasu; lecz ukonstytuował się na nowo za zbliżeniem się niebezpieczeństwa (3 maja) i 29-go ujął w ręce kierownictwo ruchu. Co się tyczy wpływu klubu jakobinów, to był on i nadal nieznaczący. Sami oni przyznawali, że ośrodek akcji spoczywał w sekcjach. (Zob. np. Aulard, Jakobini, t. V, str. 209).

Dwudziestego szóstego maja dość liczne gromady ludu oblegały Konwent. Część ich wtargnęła niebawem do sali obrad i poparta przez trybuny domagała się usunięcia Komisji Dwunastu. Konwent jednak opierał się temu żądaniu i dopiero po północy, pod wpływem zmęczenia, ustąpił. Komisja została rozwiązana.

To ustępstwo było zresztą tylko chwilowe. Już nazajutrz, 27-go, korzystając z nieobecności wielu członków Góry, wysłanych

na prowincję, żyrondyści, poparci przez Równinę, przywrócili Komisję Dwunastu. W ten sposób ruch nie osiągnął swego celu.

Rozbił się on z powodu braku zgody między samymi rewolucjonistami. Część sekcyj, znajdujących się pod wpływem tzw. „Wściekłych", domagała się taktyki, która by rzuciła postrach w szeregi kontrrewolucyjne. Chciały one skłonić lud do powstania i przy jego pomocy zgładzić głównych przywódców żyrondystowskich.

Ale plan ten natrafiał na silną opozycję. Toć przedstawicielstwo narodowe było depozytem, powierzonym ludowi Paryża: jakże tedy lud mógłby zdradzić zaufanie Francji, Danton, Robespierre i Marat sprzeciwiali się temu stanowczo. Rada gminna i mer Pache jako też Rada departamentalna odrzucili ten plan; towarzystwa ludowe nie udzieliły mu również swego poparcia.

Istniały nadto i inne jeszcze względy. Należało się liczyć z burżuazją, która w tym czasie była już bardzo silna w Paryżu: jej bataliony gwardii narodowych zdusiłyby powstanie, gdyby chodziło o obronę własności. Należało im zaręczyć, że będzie ona nietknięta.

Dlatego to Hassenfratz, oświadczając u jakobinów, że w zasadzie nie ma nic przeciw ograbieniu „łajdaków" — tak nazywał bogaczy — starał się mimo to zapobiec, by powstaniu nie towarzyszyło plądrowanie. — „Mieszka tu sto sześćdziesiąt tysięcy ludzi uzbrojonych i będących w stanie odeprzeć złodziei. Niemożliwość targnięcia się na własność jest zupełnie jasna", mówił Hassenfratz w Klubie jakobinów i wezwał wszystkich członków tego towarzystwa „do złożenia uroczystego zobowiązania, że raczej zginą, niż dopuszczą do jakiegokolwiek zamachu na własność".

Ta sama przysięga została złożona w nocy 31 maja w Komunie, a nawet w pałacu biskupim przez „Wściekłych". Sekcje uczyniły to samo.

Nowa klasa właścicieli mieszczańskich tworzyła się istotnie w tym czasie — klasa, mająca liczebnie tak olbrzymio wzróść w ciągu dziewiętnastego wieku — i rewolucjoniści musieli ją oszczędzać, by nie mieć jej przeciw sobie.

W przededniu powstania niewiadomo nigdy, czy masa ludowa zerwie się do boju, czy nie. Tym razem zachodziła nadto obawa, aby skrajne żywioły nie targnęły się na życie żyrondystów w Konwencie i w ten sposób nie skompromitowały Paryża wobec departamentów. Przez trzy dni trwały układy, zanim zgodzono się, że powstaniem skierować będą wszystkie czynniki rewolucyjne:

Rada Gminna, Rada Departamentalna i rewolucyjna Rada Generalna w pałacu biskupim. Postanowiono nie dopuścić do żadnych gwałtów przeciw osobom i uszanować własność. Powstanie miało się ograniczać do nacisku moralnego i do wywarcia presji na Konwent, aby go zmusić do wydania występnych posłów trybunałowi rewolucyjnemu.

To hasło głosił Marat — wychodząc z Konwentu 30-go — w pałacu biskupim i następnie w Komunie. On to, jak się zdaje, nie zważając na prawo, grożące karą śmierci temu, kto uderzy w dzwon na alarm, pierwszy puścił w ruch dzwon na ratuszu.

Powstanie rozpoczęło się. Delegaci pałacu biskupiego, będącego ośrodkiem ruchu, nasamprzód złożyli z urzędu mera i Radę Gminną, jak to uczyniono 10 sierpnia. Tym razem jednak nie zaaresztowali mera i nie zamianowali innej Rady, lecz wprowadzili ich znowu w urzędowanie, odebrawszy od nich przysięgę, że przyłączają się do powstania. Tak samo postąpili z Radą Departamentu, po czym tej samej nocy rewolucjoniści z pałacu biskupiego, Departament i Komuna połączyli się z Generalną Radą Rewolucyjną, która objęła kierownictwo ruchu.

Rada ta zamianowała dowódcę jednego z batalionów (sekcji Sans-Culottes), Hanriota, głównym komendantem gwardii narodowej. Po czym zagrzmiał dzwon alarmowy i zahuczały dźwięki bębnów wojskowych.

W powstaniu tym uderza jednak pewne niezdecydowanie. Nawet gdy umieszczona na Pont-Neuf armata alarmowa grzmieć zaczęła około godziny pierwszej po południu, uzbrojeni członkowie sekcyj, którzy wylegli na ulice, nie mieli żadnego ustalonego planu. Dwa wierne żyrondystom bataliony pośpieszyły na pomoc Konwentowi i ustawiły się naprzeciw Tuileriów. Hanriot z 44 armatami sekcyj otaczał Zgromadzenie Narodowe.

Godziny mijały, lecz nic jeszcze nie zrobiono. Cały Paryż był w ruchu, lecz masy ludowe nie przybywały, by wywrzeć nacisk na Konwent. Toteż żyrondysta Vergniaud, widząc, iż powstanie utknęło na martwym punkcie, przeprowadził rezolucję, że sekcje „zasłużyły na wdzięczność ojczyzny". Spodziewał się prawdopodobnie osłabić tym ich wrogi przeciw Żyrondzie nastrój. Dzień wydawał się stracony, gdy wieczorem nadciągnęły nowe masy ludu i wdarły się do sali Konwentu. Teraz Góra poczuła się silną i Robespierre zażądał nie tylko usunięcia Komisji Dwunastu i postawienia w stan oskarżenia jej członków, lecz także wydania Trybunałowi rewolucyjnemu głównych przywódców żyrondy-

stowskich w liczbie dwudziestu dwu, nie wchodzących w skład Komisji.

Jednakże ten wniosek nie był dyskutowany. Konwent zdecydował się tylko na powtórne rozwiązanie Komisji Dwunastu i wydanie jej papierów Komitetowi Ocalenia Publicznego, który w ciągu trzech dni miał zdać z nich sprawę. Oprócz tego Konwent zaaprobował słuszne postanowienie Komuny, w myśl którego robotnicy, pozostający pod bronią aż do przywrócenia spokoju publicznego, mieli otrzymywać czterdzieści su dziennie. Wobec tego Komuna ściągnęła daninę od bogaczy, aby móc niezwłocznie wypłacić wynagrodzenie za trzy dni powstania. Uchwalono, że trybuny Konwentu będą odtąd otwarte bez biletów wstępu, o które dotychczas z góry należało się starać.

Wszystko to było bardzo mało. Żyronda pozostawała i miała nadal większość — powstanie spełzło na niczym. Lecz wówczas lud Paryża, rozumiejąc, iż nic jeszcze nie osiągnął, zabrał się do przygotowania nowego powstania na pojutrze, na 2-gi czerwca.

Komitet rewolucyjny, utworzony w łonie Rady Generalnej Komuny, wydał rozkaz aresztowania Rolanda i jego żony (ponieważ on wyjechał, aresztowano ją samą) i bez obsłonek zażądał od Konwentu uwięzienia dwudziestu siedmiu członków żyrondystowskich. Wieczorem bił dzwon na trwogę i huczało działo na alarm.

Wówczas to — 2 czerwca — zerwał się cały Paryż, by tym razem uporać się ostatecznie ze swymi wrogami. Przeszło sto tysięcy uzbrojonych ludzi zgromadziło się dokoła Konwentu. Prowadzili oni 163 działa. Żądali, ażeby żyrondyści albo dobrowolnie ustąpili, albo w razie przeciwnym — aby dwudziestu (później dwudziestu siedmiu) spośród nich zostało wypędzonych przez Konwent.

Straszne wieści, nadchodzące z Lyonu, dodały nowej siły powstaniu ludowemu. Dowiedziano się, że 29 maja wygłodzony lud Lyonu zerwał się do walki, ale kontrrewolucjoniści-rojaliści, wspomagani przez żyrondystów, uzyskali przewagę i przywrócili porządek, wycinając w pień ośmiuset patriotów!

Było to niestety aż nazbyt prawdziwe, a udział żyrondystów w kontrrewolucji w Lyonie nie ulegał żadnej wątpliwości. Wiadomość ta wprawiła lud w nieopisany gniew i wydała wyrok na Żyrondę. Lud oblegający Konwent, oświadczył, że nie wypuści nikogo, póki usunięcie przywódców żyrondystowskich w ten lub inny sposób nie zostanie przeprowadzone.

Wiadomo, że Konwent — przynajmniej prawica, Równina, a nawet część Góry — oświadczając, że w takich warunkach nie może swobodnie obradować, próbował opuścić salę, spodziewając się wywieść w pole lud i utorować sobie drogę przez tłum. Wtedy Hanriot, dobywając szabli, wydał słynny rozkaz: kanonierzy do dział!

Po trzech dniach oporu Konwent musiał zastosować się do woli ludu. Uchwalił wydalenie 31 członków żyrondystowskich, po czym deputacja ludu wręczyła Konwentowi następujący list:

„Cały lud departamentu paryskiego wysyła nas do was, obywatele prawodawcy, aby wam oświadczyć, że uchwała, którą powzięliście przed chwilą, oznacza ocalenie Rzeczypospolitej; przybywamy zaofiarować się wam na zakładników w liczbie równej tej, której zaaresztowanie zarządziło Zgromadzenie, chcąc w ten sposób zaręczyć departamentom za bezpieczeństwo ich posłów".

Marat zaś w Klubie jakobinów wygłosił 3-go czerwca przemowę, w której przedstawił pokrótce znaczenie zaszłych wydarzeń i proklamował prawo do dobrobytu dla wszystkich.

„Posunęliśmy sprawę naprzód — rzekł, mówiąc o wydaleniu 31 posłów żyrondystowskich. — Zadaniem Konwentu jest teraz zabezpieczenie podstaw szczęścia powszechnego. Nic łatwiejszego: powinniście złożyć swe wyznanie wiary. Chcemy, ażeby wszyscy obywatele, których zowią sankiulotami, doszli do dobrobytu i żyli szczęśliwie... Chcemy, by ta pożyteczna klasa wspomagana była przez bogaczy w miarę ich sił. Nie pragniemy wcale naruszać własności. *Ale jakie prawo własności jest najświętsze? Prawo do własnego istnienia.* Chcemy, by szanowano *to* prawo własności... Chcemy, by wszyscy ludzie, mający mniej niż 100.000 franków majątku, byli zainteresowani w utrzymaniu naszego dzieła. Niech sobie krzyczą przeciwko nam ci, co mają przeszło 100.000 franków renty (Marat miał tu na myśli oczywiście, 100.000 *majątku"*). Powiemy tym ludziom: „Przyznajcie, że jesteśmy najsilniejsi, a jeśli nie będziecie współdziałali z nami, wypędzimy was z Republiki, zabierzemy waszą własność i rozdzielimy ją między sankiulotów".

I dodał inną myśl, która niebawem miała być wykonana.

„Jakobini! — mówił — powiem wam pewną prawdę: nie znacie waszych najśmiertelniejszych wrogów; są to księża konstytucyjni — ci, którzy najbardziej piorunują na anarchistów, wichrzycieli, dantonizm, robespieryzm, jakobinizm. Nie schlebiaj-

cie więcej błędom ludzkim; wyrwijcie korzenie zabobonu! Powiedzcie otwarcie, że księża są waszymi wrogami" *).

W tej chwili Paryż nie pragnął wcale śmierci deputowanych żyrondystowskich. Chciał jedynie, ażeby pozostawili zupełną swobodę rewolucyjnym członkom Konwentu, by ci mogli prowadzić dalej dzieło Rewolucji. Zaaresztowanych posłów nie osadzono w więzieniu: strzeżeni byli w własnych mieszkaniach. Wypłacano im nawet nadal osiemnaście franków dziennie, przyznanych każdemu członkowi Konwentu, i mogli przechadzać się po Paryżu w towarzystwie żandarma, którego obowiązani byli żywić.

Gdyby ci posłowie, wierni zasadom starożytnej cnoty obywatelskiej, którą tak lubili się chełpić, usunęli się w ustronie życia prywatnego, pozostawiono by ich bez wątpienia w spokoju. Lecz zamiast tego udali się co rychlej do departamentów, by je podburzyć do powstania; widząc zaś, że aby podburzyć departamenty przeciw Paryżowi, będą musieli iść ręka w rękę z księżmi i rojalistami, woleli połączyć się ze zdrajcami rojalistycznymi niż wyrzec się swych planów.

Wtedy — dopiero wtedy — w lipcu 1793 r., oczyszczony Konwent wyjął ich spod prawa.

---

*) Aulard, Jacobins, t. V, str. 227.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

REWOLUCJA LUDOWA · POŻYCZKA PRZYMUSOWA

Gdyby ktokolwiek wątpił, czy usunięcie z Konwentu głównych przywódców stronnictwa Żyrondy było dla Rewolucji koniecznością, to powinien tylko rzucić okiem na dzieło ustawodawcze, dokonane przez Konwent natychmiast po złamaniu oporu prawicy.

Przymusowe opodatkowanie bogaczy w celu pokrycia olbrzymich kosztów wojennych, ustalenie cen maksymalnych na artykuły spożywcze, oddanie gminom ziem, które zabrali im panowie od 1669 r., ostateczne zniesienie bez wykupu ciężarów feudalnych, ustawy o dziedziczeniu, zmierzające do rozbicia wielkich majątków i ich zrównania, konstytucja demokratyczna z 1793 r. — wszystkie te zarządzenia następowały szybko po sobie, odkąd stronnictwa prawicy zostały osłabione przez wypędzenie przywódców żyrondystowskich.

Ten okres, trwający od 31 maja 1793 do 27 lipca 1794 r. (9 termidora roku II Republiki), jest z całej Rewolucji najważniejszy. Wielkie zmiany społeczne, których program nakreśliła Konstytuanta w nocy 4 sierpnia 1789 r., zostały wreszcie — po trzech latach oporu — urzeczywistnione przez oczyszczony Konwent pod naciskiem Rewolucji ludowej. To lud, to sankiuloci, jak mówiono wówczas, nie tylko zmusili Konwent powstaniem z 31 maja do wydania ustaw w tym duchu, ale oni również wcielają te środki w życie w całym kraju przy pomocy towarzystw ludowych, do których zwracają się komisarze Konwentu, ilekroć idzie o stworzenie siły wykonawczej na miejscu.

Głód panuje podczas całego tego okresu, a wojna, którą Republika prowadzić musi przeciw koalicji króla Prus, cesarza Niemiec, króla Sardynii i króla Hiszpanii, pchanych i subwencjonowanych przez Anglię, przybiera okropne rozmiary. Wymagania tej wojny są olbrzymie; nie można sobie ich nawet wyobrazić, nie zaznajamiając się z napotykanymi w dokumentach owej epoki szczegółami, malującymi biedę i ruinę, do jakich najazd dopro-

wadził Francję. W tych istotnie tragicznych warunkach, gdy brak wszystkiego — chleba, trzewików, zwierząt pociągowych, żelaza, ołowiu, saletry — i gdy nic nie można przewieźć do kraju ani lądem, poprzez wał czterystu tysięcy ludzi rzuconych przeciw Francji przez sprzymierzonych, ani morzem poprzez pierścień okrętów angielskich, blokujących wybrzeża — w tych tragicznych warunkach biją się sankiuloci, aby ocalić Republikę, która wydaje się być bliską zagłady.

Jednocześnie zaś wszyscy zwolennicy absolutyzmu, wszyscy, co zajmowali niegdyś uprzywilejowane stanowiska i spodziewają się albo je odzyskać, albo też stworzyć sobie nowe pod monarchiczną formą rządów, skoro tylko zostanie przywrócona — duchowieństwo, szlachta, wzbogaceni przez Rewolucję mieszczanie — wszyscy spiskują przeciw niej. Ci, co pozostali jej wierni, muszą staczać walkę wśród tego zacieśniającego się dokoła nich pierścienia bagnetów i armat oraz spisku wewnętrznego, który stara się zadać im cios z tyłu.

Widząc to, sankiuloci usiłują zaprowadzić jak najszybciej taki stan rzeczy, iżby reakcja, gdyby kiedykolwiek zdobyła przewagę, zastała Francję nową i odrodzoną: chłopa — w posiadaniu ziemi, robotnika miejskiego — przyzwyczajonego do równości i demokracji, szlachtę i duchowieństwo — pozbawionych majątku, który stanowił przedtem ich prawdziwą siłę; majątki zaś — w tysiącach innych rąk, rozdrobnione, zmienione zupełnie aż do niepoznania, tak aby przywrócenie ich do dawnego stanu było niemożliwe.

Prawdziwa historia tych trzynastu miesięcy — od czerwca 1793 do lipca 1794 r. — dotąd jeszcze nie została napisana. Dokumenty, które pewnego dnia posłużą do jej ułożenia, znajdują się w archiwach prowincjonalnych, sprawozdaniach i listach komisarzy Konwentu, w protokółach zarządów gminnych, towarzystw ludowych itd. Nie zbadano ich jeszcze tak starannie, jak akt dotyczących ustawodawstwa Rewolucji; należałoby się jednak pośpieszyć, gdyż szybko znikają. Będzie to wymagało niewątpliwie pracy całego żywota wielu historyków; ale bez tej pracy historia Rewolucji pozostanie niezupełna *).

*) Jakież to papiery o nadzwyczajnej wartości zniszczone zostały jeszcze niedawno w Clairvaux. Widzieliśmy ślady tego i odszukaliśmy kilka szczątków biblioteki *„Pelarina"*, sprzedanej sklepikarzom na opakowania.

Historycy badali z okresu tego głównie wojnę — i terror. A przecież nie to jest najważniejsze. Najważniejsza rzecz — to owo olbrzymie dzieło rozbicia własności gruntowej oraz dzieło demokratyzacji i dechrystianizacji Francji, dokonane w tych trzynastu miesiącach. Przedstawienie tej olbrzymiej pracy, tych walk, których była ona przyczyną w całym kraju, w każdym mieście i każdej wiosce Francji — będzie dziełem przyszłego historyka. Dziś możemy uwydatnić tylko kilka głównych rysów.

Pierwszym prawdziwie rewolucyjnym krokiem, powziętym po 31 maja, była przymusowa pożyczka nałożona na bogaczy celem pokrycia kosztów wojennych. Jak widzieliśmy, skarb państwa znajdował się w stanie opłakanym. Wojna pochłaniała przerażające sumy. Zaznaczał się już spadek banknotów, wydanych w zbyt wielkich ilościach. Nowe podatki, nakładane na ubogich, nie mogły nie przynieść. Cóż więc pozostawało innego jak nie opodatkowanie bogaczy? Idea przeto ściągnięcia od bogaczy przymusowej pożyczki jednego miliarda — idea, wyłaniająca się już za ministerstwa Neckera w samych początkach Rewolucji — kiełkowała w ludzie.

Czytając dzisiaj, co ówcześni — zarówno reakcja, jak rewolucjoniści — mówili o stanie Francji, nie możemy oprzeć się myśli, że każdy republikanin bez względu na swoje poglądy na własność, musiał wówczas oswoić się z myślą o pożyczce przymusowej. Inne wyjście nie było możliwe. Gdy sprawa ta stanęła na porządku dziennym 20 maja, daninę zalecił Cambon, należący do stronnictwa umiarkowanych; lecz żyrondyści rzucili się z niesłychaną gwałtownością na zwolenników pożyczki, wywołując w Konwencie wstrętną scenę.

Przeto 20 maja nie można było nic więcej zrobić oprócz przyjęcie idei pożyczki przymusowej *w zasadzie*. Co się tyczy sposobu przeprowadzenia, to dyskutowano by nad tym później — albo nigdy, gdyby żyrondystom udało się wysłać „górali" na „skałę tarpejską"!

Otóż jeszcze tej samej nocy, po wypędzeniu przywódców żyrondystowskich, Komuna postanowiła przeprowadzić niezwłocznie dekret o cenach maksymalnych na artykuły spożywcze; przystąpić natychmiast do uzbrojenia obywateli; ściągnąć pożyczkę przymusową; wreszcie zorganizować armię rewolucyjną, obejmującą wszystkich zdolnych do broni obywateli, lecz z wyłączeniem od wszelkiej komendy tzw. „ci-devant" (dawnych szlachciców, „arystokratów").

Konwent podążył szybko w tym kierunku i 22 czerwca 1793 r. przedyskutował sprawozdanie Réala, ustalające następujące zasady pożyczki przymusowej. Dochód niezbędny (trzy tysiące franków dla ojca rodziny, a tysiąc pięćset franków na nieżonatego) jest wolny od pożyczki. Dochody, przekraczające tę liczbę, są opodatkowane postępowo aż do maksimum, wynoszącego dziesięć tysięcy dla nieżonatych, a dwadzieścia tysięcy dla ojców rodzin. Dochód, przewyższający to maksimum, uważany jest za nadmiar i ściągany w całości na pożyczkę. Zasadę tę przyjęto, z tą tylko zmianą, że Konwent w dekrecie swym, wydanym tego samego dnia, ustalił dochód niezbędny dla nieżonatych na sześć tysięcy franków, a dziesięć tysięcy franków dla ojców rodzin.

Jednakże w sierpniu spostrzeżono, że przy tych liczbach pożyczka nie dałaby nawet dwustu milionów (Stourm, str. 372, uwaga), a przeto 3 września Konwent zmodyfikował dekret z 22 czerwca. Ustalił dochód niezbędny na tysiąc franków dla kawalerów, tysiąc pięćset franków dla żonatych, a potem jeszcze tysiąc franków dla każdego członka rodziny. Dochody *zbędne* obłożono podatkiem postępowym, wynoszącym od dziesięciu do pięćdziesięciu procent dochodu. Co się zaś tyczy dochodów, przekraczających dziewięć tysięcy franków, to opodatkowano je w ten sposób, iżby w żadnym razie nie pozostawiały więcej niż cztery tysiące pięćset franków ponad wzmiankowany wyżej dochód niezbędny — bez względu na wysokość dochodu bogacza. To wszakże nie odnosiło się do podatku stałego, lecz do pożyczki przymusowej, ściąganej raz tylko w nadzwyczajnych okolicznościach.

Zaszła tu rzecz ciekawa, udowadniająca niezbicie niemoc parlamentów. Nie było chyba rządu, wzbudzającego większy postrach, niż Konwent w roku II Republiki, a przecież ustawa ta o przymusowej pożyczce nie znajdowała posłuchu. Bogaci nie płacili. Pożyczka spowodowała olbrzymie koszty, ale jak ją ściągnąć od bogatych posiadaczy, którzy nie chcieli płacić? Zajęcie majątku, sprzedaż? Lecz to wymagałoby całego aparatu, a tyle już dóbr narodowych było wystawionych na sprzedaż! Materialnie rzecz biorąc, pożyczka nie miała powodzenia. Ale wobec tego, że zamiarem radykalnego odłamu Góry było przygotowanie umysłów do idei *zrównania majątków* i posunięcia jej o krok naprzód — osiągnęli oni pod tym względem swój cel.

Później, nawet po reakcji termidorystycznej, dyrektoriat uciekał się dwa razy do tego samego środka — w 1795 i 1799 r. Idea

nadmiaru i niezbędności utorowała sobie drogę. Toć wiadomo, że podatek postępowy stał się programem demokracji w stuleciu, które nastąpiło po rewolucji. Był nawet zastosowany w kilku państwach, lecz w rozmiarach o wiele skromniejszych, tak skromnych, że po nich pozostała tylko sama nazwa — tylko oszustwo burżuazyjne.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

ZIEMIE GMINNE · DECYZJE ZGROMADZENIA USTAWODAWCZEGO

Dwie wielkie kwestie, jak to widzieliśmy, górowały nad wszystkimi innymi we Francji wiejskiej: odzyskanie ziem gminnych przez gminy i ostateczne zniesienie ciężarów feudalnych. Dwie nadzwyczaj ważne kwestie, trzymające w napięciu dwie trzecie Francji, a których rozwiązanie póty pozostawało w zawieszeniu, póki żyrondyści, obrońcy własności, władali Konwentem.

Od początku Rewolucji, albo raczej od 1788 r., kiedy promyk nadziei dotarł na wieś, chłopi spodziewali się, a nawet próbowali wejść znowu w posiadanie ziem gminnych, które szlachcice, kler i bogaci mieszczanie w oszukańczy sposób przywłaszczyli sobie, korzystając z edyktu z 1669 r. Tam, gdzie byli w stanie to uczynić, chłopi odbierali te dobra mimo straszliwych represyj, które często towarzyszyły tym aktom wywłaszczenia.

Niegdyś ziemia, cała ziemia — łąki, lasy, ugory, nowizny i grunty uprawne — były własnością spólnot wiejskich. Panowie feudalni wykonywali sądownictwo nad mieszkańcami, a przeważna ich część miała także prawo nakładania na ludność rozmaitych świadczeń w pracy i w naturze (zazwyczaj trzy dni robocze i opłaty lub dary w naturze); w zamian za to mieli obowiązek utrzymy-

---

*) Trzymam się tutaj dzieła René Stourma, *Les finances de l'ancien régime et la Révolution*, 1885, t. II, str. 369 i nast. Dyskusje w Konwencie były bardzo interesujące. Cambon, stawiając tę kwestię na porządku dziennym 26 maja 1793 r., rzekł: „Pragnąłbym, by Konwent rozpisał pożyczkę obywatelską jednego miliarda, którą by pokryć musieli bogacze i obojętni. Jesteś bogaty, *masz poglądy, które nas drogo kosztują;* chcę cię związać z Rewolucją na przekór twej własnej woli; chcę, byś pożyczył swój majątek Republice". Marat, Thuriot, Mathien poparli ten wniosek, lecz opozycja była bardzo silna. Warto zaznaczyć, iż jeden departament (Hérault) wystąpił z przykładem tego rodzaju pożyczki. Cambon zaznaczył to w swej mowie. Jakub Roux, w sekcji Gravilliers, zalecał ją już 9 marca.

wania band uzbrojonych do obrony terytoriów przeciw najazdom i wyprawom czy to innych panów, czy obcokrajowców lub rabusiów okolicznych.

Stopniowo jednak, przy pomocy siły wojskowej, którą posiadali, i przy poparciu trzymającego z nimi duchowieństwa tudzież biegłych w prawie rzymskim legistów, których utrzymywali na swoich dworach, panowie zagarnęli znaczną ilość gruntów na osobistą własność. Ta grabież odbywała się bardzo powoli; trwała przez stulecia — przez całe średniowiecze; z końcem szesnastego wieku stała się faktem dokonanym. Panowie posiadali już wtedy rozległe przestrzenie ziemi ornej i łąk.

Lecz to im nie wystarczało.

W miarę jak ludność Europy wzrastała, a ziemia nabierała coraz większej wartości, panowie, stawszy się parami króla i osłonieni autorytetem jego i Kościoła, zaczynali pożądliwym okiem spoglądać na ziemię, pozostające jeszcze w posiadaniu gmin wiejskich. Zagrabianie tych gruntów za pomocą tysiącznych sposobów i pod tysiącem pretekstów, siłą lub legalnym oszustwem, stało się zjawiskiem zwyczajnym w XVI i XVII wieku. Wówczas dekret, wydany przez Króla - Słońce, Ludwika XIV, dostarczył panom nowej broni prawnej do przywłaszczania sobie posiadłości gminnych.

Bronią tą było tzw. „triage", (czytaj: triaż) — prawo, zezwalające panu na przywłaszczenie sobie trzeciej części dóbr, należących do gmin, które znajdowały się niegdyś w jego władaniu. Panowie skorzystali skwapliwie z tego dekretu i zajęli najlepsze grunty, zwłaszcza łąki, potrzebne gminom jako pastwiska.

Później, za Ludwika XIV i Ludwika XV, panowie, klasztory, biskupi itd. zagarniali w dalszym ciągu ziemie gminne pod tysiącznymi pretekstami. Ilekroć zakładano klasztor wśród dziewiczych borów, chłopi chętnie odstępowali mnichom rozległe obszary lasu. Albo też pan za bardzo drobną sumę otrzymywał prawo urządzenia folwarku na dobrach gminy, wśród nieuprawnych pastwisk i w następstwie rościł sobie prawo posiadania. Nie gardzono nawet fabrykowaniem fałszywych dokumentów. Gdzie indziej posługiwano się ogrodzeniem; toteż w wielu prowincjach pan, który otoczył był płotem pewną część ziemi gminnej, uważał się wnet za jej właściciela i otrzymywał od władz królewskich lub departamentów prawo własności na tych ogrodzonych gruntach. A ponieważ opór gmin przeciw tym przywłaszczeniom traktowano jako bunt, z chwilą gdy pan znalazł protektorów na dworze,

grabieży ziem gminnych dokonywano na wielką i małą skalę na całym obszarze królestwa *).

Ale odkąd chłopi dostrzegli pierwsze promyki Rewolucji, zaczęli domagać się, aby przywłaszczenia, dokonane od 1669 r. czy na mocy prawa „triage", czy w inny sposób, uznane zostały za nielegalne, a ziemie, zabrane gminom pod tym pretekstem, zarówno jak i grunty, które same gminy zmuszone były odstąpić osobom prywatnym wskutek tysiącznych oszukańczych środków, aby zostały zwrócone komunom wiejskim. W niektórych miejscowościach chłopi odzyskali już te ziemie podczas powstań w latach 1789 — 1782. Ale nazajutrz mogła wrócić reakcja, a wtedy „ci-devani" (dawni panowie) odebraliby im znowu te posiadłości. Więc odzyskanie to należało uogólnić i ulegalizować, czemu jednak opierały się ze wszystkich sił nie tylko Konstytuanta i Zgromadzenie Ustawodawcze, lecz nawet opanowany przez żyrondystów Konwent.

Należy zaznaczyć, że propozycja uskutecznienia podziału ziem gminnych między mieszkańców komuny, wysuwana tak często przez zamożnych wieśniaków, nie była wcale aprobowana przez wielką masę chłopów francuskich, tak samo jak nie jest pochwalana przez chłopów rosyjskich, bułgarskich, serbskich, arabskich, kabylskich, hinduskich i innych, żyjących po dziś dzień w ustroju własności gminnej. Wiadomo istotnie, że jeśli w jakimś kraju o właśności gminnej podnoszą się głosy za podziałem dóbr komunalnych, to wychodzą one zawsze od garstki zamożnych wieśniaków, którzy wzbogaciwszy się na jakimś drobnym handlu, mają nadzieję zagarnąć nędzne kawałki ziemi biedoty w razie podziału gruntów gminnych. Lecz wielka masa chłopstwa jest zawsze przeciwna podziałowi.

Ten sam fakt wystąpił we Francji podczas Rewolucji. Obok masy, pogrążonej w okropnej i zaostrzającej się z dniem każdym nędzy, znajdował się, jak już powiedzieliśmy, wieśniak burżuazyjny, który zbogacił się w ten lub inny sposób i którego żądania szczególnie łatwy znajdowały posłuch u administracji rewolucyjnej, która była burżuazyjna przez swe pochodzenie, upodobania i poglądy społeczne.

---

*) Wiele zgromadzeń prowincjonalnych starało się przed 1789 r. uzyskać podział ziem gminnych czy to według liczby głów mieszkańców, czy w stosunku do podatku, płaconego przez każdego z nich. Liczne „ kajety" wysuwały to samo żądanie. Inne znowu żaliły się na ogrodzenie, które król w latach 1769 i 1777 w pewnych prowincjach zatwierdził.

Ci wzbogaceni wieśniacy byli zupełnie zgodni z masą ubogiego chłopstwa w żądaniu zwrócenia gminom ich ziem, zabranych przez panów od r. 1669; ale byli *przeciw* tej masie, gdy domagali się *ostatecznego podziału* gruntów gminnych.

To przeciwieństwo zaostrzało się tym bardziej, że we wszystkich gminach, zarówno wiejskich jak miejskich, wytworzyła się w ciągu wieków różnica między dwiema klasami mieszkańców. Istniały więcej lub mniej zamożne rodziny, które pochodziły od pierwszych założycieli gminy albo przynajmniej tak twierdziły. Tacy nazywali się „obywatelami", „bourgeois", „Bürger" (w Alzacji) — albo też „rodami". A byli i tacy, którzy w gminie później się osiedlili i nazwali się po prostu mieszkańcami („habitants" lub „manants"), a osiedleńcami (die „Ansässigen") w Alzacji i Szwajcarii.

Tylko pierwsi mieli prawo do ziem ornych gminy i oni jedynie korzystali z prawa pastwiska i innych uprawnień gminy, tyczących się lasów, drewna, nieużytków itd., gdy tymczasem „osiedleńcom" odmawiano wszystkiego. Zaledwie pozwalano im paść kozę na pustkowiu lub zbierać chrust czy kasztany.

Stosunki te pogorszyły się jeszcze bardziej, odkąd Zgromadzenie wprowadziło nie tylko co do spraw politycznych, lecz także co do obioru rady gminnej i jej urzędników, sędziów itd. nieszczęsną różnicę między obywatelami czynnymi i biernymi. Zniósłszy ustawą municypalną z grudnia 1789 r. zgromadzenia ludowe wiejskie, złożone z wszystkich naczelników rodzin gminy (rosyjski mir), które do owej chwili (pomijając wprowadzone przez Turgota ograniczenia) zbierały się pod wiązem lub w cieniu dzwonnicy, Konstytuanta ustanowiła na miejsce tego zgromadzenia wiejskiego obieralny zarząd gminny — wybierany tylko przez obywateli czynnych.

Odtąd dokonywany przez wzbogaconych chłopów i burżuazję wiejską zabór ziem gminnych postępować musiał szybkim krokiem. Łatwo było obywatelom czynnym porozumieć się w sprawie nabycia najlepszych ziem gminy, pozbawiając ubogich korzystania z tym ziem, które stanowiło być może jedyną podstawę ich istnienia. Wypadek ten zachodził niewątpliwie w Bretanii (prawdopodobnie także w Wandei), gdzie chłopi, jak to widoczne jest z samych ustaw z 1793 r., mieli rozległe prawa korzystanie z olbrzymich przestrzeni ugorów, nieużytków, pastwisk itd. — prawa, których burżuazja wiejska zaczęła im zaprzeczać, odkąd dawny

zwyczaj zgromadzeń gminnych zniesiony został ustawą grudniową z 1789 r.

Zachęcona ustawami Konstytuanty, drobna burżuazja wiejska, domagająca się zwrócenia wsiom ziem zabranych im na mocy prawa „triage", żądała zarazem wydania dekretu o podziale dóbr gminnych. Była ona niewątpliwie przekonana, że w razie uchwalenia podziału przez Zgromadzenie Narodowe, przeprowadzi go się na korzyść chłopów zamożnych z wyłączeniem biedoty, obywateli biernych. Lecz zarówno Konstytuanta jak Zgromadzenie Ustawodawcze nic nie zrobiły do sierpnia 1792 r. Opierały się wszelkiemu niekorzystnemu dla panów rozwiązaniu kwestii gruntów. Nic przeto nie przedsiębrały *).

Atoli po 10 sierpnia 1792 r. w przededniu rozwiązania się Zgromadzenie Ustawodawcze uznało przecież za konieczne coś zrobić. A to, co zrobiło, wyszło na korzyść burżuazji wiejskiej.

Gdy Mailhe przedłożył mu (25 sierpnia 1792 r.) skrupulatnie opracowany projekt ustawy, kasującej skutki dekretu z 1669 r. i zmuszającej panów do zwrócenia gminom wiejskim gruntów, zabieranych im przez dwieście lat, wniosek ten nie został przyjęty. Wprost przeciwnie, jedenaście dni przedtem (14 sierpnia) na wniosek François (de Neufchâteau) Zgromadzenie Ustawodawcze zarządziło, co następuje: 1) poczynając od roku bieżącego, natychmiast po żniwach, wszystkie grunty i użytkowania gminne oprócz lasów (to znaczy nawet pastwiska, które posiadały gminy i na których prawo wygonu należało zwykle do *wszystkich mieszkańców*, mają być podzielone między obywateli każdej gminy; 2) obywatele ci korzystać mają z przypadających im nadziałów jako ze swej nieograniczonej własności; 3) dobra gminne, znane pod nazwą „sursis" i „vacants" (nieużytki), mają być również podzielone między mieszkańców; 4) celem ustalenia sposobu podziału komitet rolniczy przedstawi w ciągu trzech dni projekt ustawy. Tym

*) Robespierre domagał się już w Konstytuancie zniesienia dekretu z 1669 r. i zwrócenia gminom ich ziem, które „miasta, osady i włości prowincji Artois posiadały od niepamiętnych czasów". „Temu władaniu gminnemu — mówił dalej — zawdzięczano prawie wszędzie obfitość bydła, pomyślność rolnictwa, oraz handel lnem i płótnem. Ziemie te odebrali gminom intendenci i Stany Artois, by wzbogacić członków administracji, a co jest jeszcze bardziej oburzające, by przelać je na szlachciców". Żądał zatem zniesienia dekretu z 1669 r. (*Motion de Robespierre au nom de la province d'Artois et des provinces de Flandre, de Hainaut et de Cambrésis pour la restitution des biens nationaux envahis par les seigneurs.* (Drukarnia Narodowa, 1791, Broszury Muzeum Brytyjskiego).

samym dekretem Zgromadzenie Ustawodawcze usunęło odpowiedzialność solidarną chłopów za spełnianie świadczeń i zapłatę podatków *).

Dekret ten był ciosem podstępnym, zadanym własności gminnej. Sklecony niedbale i nadzwyczaj niejasny, wydaje się czymś tak niesłychanym, iż przez pewien czas nie mogłem uwierzyć, iżby tekst podanego przez Dalloza dekretu był czymś innym, niż jakimś wyciągiem niezupełnym. Lecz jest to istotnie tekst dokładny i całkowity tej potwornej ustawy, która za jednym pociągnięciem pióra usuwała własność gminną we Francji, pozbawiając wszelkich praw do ziem komunalnych tych, których nazywano „osiedleńcami", „Ansässigen".

Łatwo pojąć, jaką wściekłość dekret ten musiał wywołać we Francji wśród ubogiej ludności wiejskiej. Zrozumiany był jako zarządzenie podziału gruntów gminnych między abywateli czynnych i tylko „obywateli", z wyłączeniem osiedleńców i biedoty. Była to grabież na korzyść zamożnych włościan **). Już ten jeden dekret ze swym paragrafem 3 wystarczyłby do podburzenia całej chłopskiej Bretanii.

Jeszcze 8 września 1792 r. odczytano w Zgromadzeniu Ustawodawczym sprawozdanie, stwierdzające, że wykonanie tego dekretu napotyka na tyle przeszkód ze strony ludności, iż nie podobna go stosować! Nic jednak w sprawie tej nie uczyniono. Zgromadzenie Ustawodawcze rozwiązało się, nie odwoławszy tego dekretu. Zrobił to dopiero w październiku Konwent.

Wobec tych trudności wykonania Konwent postanowił najpierw (dekretem z 11/13 października), aby orne grunty gminne aż do czasu podziału uprawiano i zasiewano jak dawniej stosownie do zwyczajów miejscowych, a obywatele, którzy dokonają wspomnianych upraw i zasiewów, będą korzystali ze zbiorów jako owoców swej pracy. (Dalloz IX, 186).

Żyrondyści mieli przewagę w Konwencie, więc nie można było nic więcej zrobić. Bardzo prawdopodobne, że chłopi — tam przynajmniej, gdzie treść tego kontrdekretu została im wyjaśniona — zrozumieli, iż cios, który uchwałą podziału ziem gminnych zadało im Zgromadzenie Ustawodawcze 25 sierpnia, tym razem nie osiągnął celu. Lecz kto potrafi zgłębić ogrom szkody, jaką wyrządziła

---

*) Dalloz, *Réportaire*, t. IX, str. 185, 186, uwaga.

**) Tak interpretowały ten dekret sądy i tak był on zrozumiany. (Zob. np. Dalloz X, str. 265, Nr 2261, uwaga).

Rewolucji ta groźba wywłaszczenia gmin, wisząca ciągle nad nimi; kto osądzi, jaką nienawiść przeciw rewolucjonistom w miastach wywołała ona w okręgach rolniczych.

Było to jednak nie wszystko. W dniach 28 sierpnia — 14 września 1792 r., w wigilię rozwiązywania się, Zgromadzenie wydało dalszy dekret o gruntach gminnych. Gdyby ten dekret został utrzymany, obróciłoby się wszystko na korzyść panów. Głosił on wprawdzie, iż nieużytki i góry „powinny uchodzić za posiadłości gmin wiejskich" i mają im być przyznane przez sądy; lecz gdyby pan przywłaszczył je był sobie przed czterdziestu laty i od tego czasu je posiadał, mają one do niego należeć i nadal *). Ta ustawa, jak to wykazał później Fabre (de l'Hérault) w sprawozdaniu, złożonym w Konwencie, była bardzo korzystna dla panów, gdyż „prawie wszyscy dawni panowie mogliby się powołać na czterdziestoletnie posiadanie i udaremnić ten korzystny dla gmin artykuł **). Fabre odsłonił także niesprawiedliwość artykułu III tego dekretu, według którego gmina nie mogła odzyskać posiadania swych ziem, jeżeli pan sprzedał był osobom trzecim swe prawa do gruntów, które zabrał gminom. Poza tym wykazał Dailloz dobitnie (t. IX str. 168 i nast.), jak trudno było gminom znaleźć dowody bezsporne, których żądały od nich sądy — ponieważ wszędzie gminy władały ziemiami na zasadzie prawa zwyczajowego.

W takiej postaci ustawa z sierpnia 1792 r. wychodziła zawsze na korzyść grabieżców dóbr gminnych. Dopiero w Konwencie — i to dopiero po powstaniu 21 maja - 2 czerwca i usunięciu żyrondystów — kwestia ziem gminnych mogła być podjęta na nowo w duchu przychylnym dla masy chłopskiej.

---

*) „Ziemie te wrócą do gmin, chyba że panowie dokumentami lub czterdziestoletnim wyłącznym posiadaniem, spokojnym i niezakłóconym w ciągu tego całego czasu, udowodnią, że mają prawo własności".

**) Sprawozdanie Fabre'a, str. 36, broszury Muzeum Brytyjskiego o Rewolucji Francuskiej: R. F. tome 247.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

ODDANIE ZIEMI GMINOM

Póki żyrondyści byli czynnikiem panującym, sprawa stała na martwym punkcie. Konwent nie przedsięwziął nic dla osłabienia nieszczęsnych skutków dekretów z sierpnia 1792 r., tym mniej jeszcze skłaniał się do przyjęcia wniosku Mailhe'a, dotyczącego ziem, zabranych gminom przez panów feudalnych.

Natychmiast po 2 czerwca Konwent podjął na nowo tę kwestię i już 11 czerwca 1793 r. uchwalił wielkie prawo o ziemiach gminnych, które stanowi epokę w życiu wsi we Francji i jest jedną z najdonioślejszych kart ustawodawstwa francuskiego. Na mocy tego prawa wszystkie ziemie, zagrabione gminom od dwóch wieków na mocy dekretu 1669 r., tzw. „triage", miały im być zwrócone, jako też wszystkie nieużytki, pastwiska, zarośla itd., zabrane im w jakikolwiek sposób przez osoby prywatne — między nimi i te, dla których Zgromadzenie Ustawodawcze wprowadziło przedawnienie czterdziestoletniego posiadania *).

Uchwalając jednak to konieczne i sprawiedliwe zarządzenie, usuwające skutki grabieży, popełnionych za dawnego absolutyzmu. Konwent uczynił zarazem fałszywy krok w sprawie podziału

---

*) Wszystkie ziemie bez wyjątku — opiewała ustawa z 10 — 11 czerwca 1793 r. — znane w całej Republice pod rozmaitymi nazwami, jako nieużytki, pastwiska, łąki, błonia, zagajniki gminne, bagna, trzęsawiska, stepy, zbocza górskie lub jakkolwiek inaczej się one zowią, *należą już z natury swej do ogółu mieszkańców lub członków gmin lub też sekcyj gmin*". Gminy są upoważnione do żądania ich zwrotu. Artykuł 4 tytułu 25 dekretu o administracji wodnej i leśnej z 1669 r., jako też wszystkie dekrety, zarządzenia, postanowienia ministerialne i patenty, które od tego czasu zezwalały na zabór trzeciej części ziem komunalnych, częściowe rozdawnictwo lub odstąpienie zagajników i lasów koronnych i pańskich ze szkodą istniejącego z dawien dawna prawnego posiadania gminnego, oraz wszystkie wydane w następstwie wyroki i fakty dokonane zostają odwołane i uchodzą wobec prawa za niebyłe". „Posiadanie czterdziestoletnie, uznane dekretem z 28 sierpnia 1792 r. za wystarczające do uzasadnienia prawa własności, nie może już w żadnym razie zastąpić tytułu własności; za tytuł taki nie może uchodzić żaden akt, wydany przez władzę feudalną".

tych gruntów. Dwa prądy ścierały się w tej kwestii w Konwencie, jak zresztą wszędzie we Francji. Zamożni wieśniacy, pożądający od dawna ziem gminnych, których pewną część mieli nieraz w dzierżawie, pragnęli podziału. Wiedzieli, iż z chwilą jego przeprowadzenia byłoby im łatwo kupić dobra, które przypadną ubogim chłopom. Pragnęli oni, jakeśmy to już mówili, by podział był przeprowadzony tylko między „obywateli" z wyłączeniem osiedleńców, a nawet ubogich obywateli (obywateli biernych z 1789 r.). Ci burżuazyjni wieśniacy znaleźli w przedstawicielstwie narodowym energicznych rzeczników, którzy jak zawsze przemawiali w imię własności, sprawiedliwości i równości, wskazując, że rozmaite gminy mają nierówne posiadłości. To jednak nie przeszkadzało im występować za nierównością w obrębie każdej gminy. Domagali się oni podziału obowiązkowego *). A do nadzwyczajnej rzadkości należeli tacy, którzy, jak Julien Souhait, żądali utrzymania własności gminnej.

Odkąd wszakże zabrakło już przywódców żyrondystowskich do popierania projektów burżuazyjnych, oczyszczony Konwent, opanowany przez „górali", nie dopuścił do rozdzielenia ziem gminnych pomiędzy tylko pewną część mieszkańców. Sądził natomiast, że działa słusznie i w interesie rolnictwa, zezwalając na dokonanie podziału według głów. Myśl, jaką się przy tym kierował, była ta, że nikomu we Francji nie można odmówić posiadania skrawka ziemi Rzeczypospolitej. Pod wpływem tej idei nie tylko zezwolił, lecz popierał podział gruntów gminnych.

Podział — opiewa ustawa z 11 czerwca 1793 r. — należy przeprowadzić według głów *pomiędzy wszystkich osiadłych mieszkańców wszelkiego wieku i wszelkiej płci, tak obecnych jak i nieobecnych.* (Sekcja II, Art. 1). Odnosi się to do każdego obywatela, nie wyłączając parobków, służby itd., zamieszkałego od roku w gminie. W ciągu dziesięciu lat ta część dóbr gminnych, która dostanie się obywatelowi, nie może być zajęta za długi (Sekcja III. Art. 1).

Podział wszakże ma być *tylko fakultatywny.* Należy zwołać jakiejś niedzieli zgromadzenie mieszkańców, złożone ze *wszystkich osób obojga płci,* uprawnionych do podziału i liczących 21 lat życia, i ono rozstrzygnie, czy chce rozdzielić swe posiadłości gminne

*) Zob. np. mowę P. A. Lozeau o dobrach gminnych, wydrukowaną z zarządzenia Konwentu.

w całości czy częściowo. Jeśli trzecia część głosów oświadczy się za podziałem, podział musi być postanowiony, a decyzji tej nie będzie można odwołać.

Łatwo pojąć, jak olbrzymią zmianę w życiu gospodarczym wsi ustawa ta musiała wprowadzić. Wszystkie ziemie, zagrabione gminom od dwóch stuleci na mocy „triage", zmyślonych długów i oszustw, mogli teraz chłopi odebrać. Przedawnienie czterdziestoletnie zostało usunięte, można było sięgnąć w odległą przeszłość aż do r. 1669 i odzyskać grunty, zagrabione przez możnych i chytrych. Ziemie gminne, powiększone o wszystkie te grunty, które ustawa z 11 czerwca zwracała chłopom, należały teraz do wszystkich tych, którzy mieszkali w gminach od roku, w stosunku do liczby dzieci obojga płci i starców w każdej rodzinie. Różnica między obywatelami a osiedleńcami zniknęła. Była to istna rewolucja.

Druga część ustawy, dotycząca podziału i ułatwień w jego przeprowadzeniu (jedna trzecia część gminy mogła zmusić do tego dwie pozostałe), była stosowana tylko w pewnych częściach Francji, lecz nie wszędzie. Na północy, gdzie było mało pastwisk, dzielono chętnie ziemie gminne. W Wandei i Bretanii chłopi opierali się gwałtownie przeprowadzeniu podziału na żądanie jednej trzeciej mieszkańców. Wszystkim zależało na utrzymaniu w całości swych praw do pastwisk i gruntów nieuprawionych. W Mozeli np., w krainie kultury winnej, 686 gmin podzieliło dobra komunalne (107 według głów, 579 według rodzin), a tylko 119 utrzymało niepodzielność. Wszelako w innych departamentach, środkowych i zachodnich, przeważna część gmin zachowała swe posiadłości niepodzielone.

Chłopi, którzy wiedzieli doskonale, że w razie podziału ziem gminnych rodziny ubogie wnet się sproletaryzują i będą biedniejsze niż przedtem, na ogół nie kwapili się z uchwalaniem podziału.

Oczywista, że Konwent, którego burżuazyjni członkowie lubili tyle mówić o nierównościach, które by powstać musiały, gdyby gminy weszły po prostu znowu w posiadanie zabranych im dóbr, nie przedsięwziął absolutnie nic dla wyrównania korzyści, przyznanych gminom ustawą z 11 czerwca. Rozwodzenie się o tych biednych gminach, które by nic nie dostały, było dobrym pretekstem, aby nic nie robić i pozostawić zagrabione ziemie w ręku grabieżców; lecz gdy nadarzyła sią sposobność zaproponowania cze-

gokolwiek gwoli zaradzeniu tej „niesprawiedliwości", nie chciano z niej wcale skorzystać *).

Gminy, które nie tracąc cennego czasu, pośpieszyły odebrać swe dawne ziemie i zagospodarować się na nich, utrzymały się przy ich posiadaniu. A gdy reakcja zwyciężyła i panowie wrócili masowo, nie mogli w żaden sposób odzyskać tego, co im ustawa odebrała, a co chłopi *faktycznie* objęli w posiadanie. Te zaś gminy, które się z tym ociągały, odeszły z próżnymi rękami.

Gdy tylko reakcja uporała się z rewolucjonistami, a powstanie ostatnich zwolenników Góry zostało stłumione, 1 preriala roku III, (20 maja 1795 r.) pierwszą troską Konwentu reakcyjnego było dążenia do unieważnienia dekretów rewolucyjnych Konwentu Góralskiego. 21-go preriala roku IV (9 czerwca 1796 r.) wydano już dekret, mający nie dopuścić do odbierania ziem przez gminy **).

---

*) Wyjątek stanowi pod tym względem Piotr Bridet *(Observations sur le décret du 28 aout 1792,* Paryż 1793). Właścicie zaproponował on to, co dziś nazywamy *nacjonalizacją ziemi.* „Dobra gminne — mówił — są własnością narodową, przeto niesłusznie zezwala się pewnym gminom posiadać wiele ziemi, a innym mało". Proponował dalej, by wszystkie dobra gminne skonfiskowane zostały na rzecz państwa i wydzierżawione w drobnych działach, jeśli znajdą się amatorzy; w przeciwnym zaś razie ,— w działach wielkich, dopuszczając także mieszkańców sąsiednich obwodów. Wszystko to powinny przeprowadzić dyrektoriaty departamentów (organy, jak wiadomo, arcyreakcyjne, broniące interesów bogaczy). Projekt ten nie został oczywiście przyjęty. Ponieważ grunty gminne miały być wydzierżawione naprzód chłopom ubogim lub bogatym tej samej gminy, *co robiły już same gminy,* przy czym naturalnie tylko wyjątkowo mogły być one oddawane w dzierżawę mieszkańcom obwodów sąsiadujących, projekt ten ograniczał się w praktyce do tego: Chcąc umożliwić garstce bogaczy wydzierżawienie ziem, leżących w obwodzie sąsiadującym z ich gminą, państwo zamiast gmin miało wziąć w administrację te dobra i poruczyć to, co już same gminy przeprowadziły, urzędnikom, aby ci, rzecz prosta, mogli popierać zamożnych obywateli prowincjonalnych i umożliwić im wzbogacenie się kosztem komun wiejskich. Oto do czego zmierzał ów plan. Wychodził on wprawdzie z idei sprawiedliwości, mającej powab dla mieszczuchów socjalistycznych, którzy będąc mało obeznani z kwestiami gruntowymi, nie bardzo się nad nimi zastanawiają. Atoli w rzeczywistości dążył on w imię niwelatorstwa państwowego do stworzenia dwudziestu innych bardziej jeszcze krzyczących niesprawiedliwości oraz synekur bez liku.

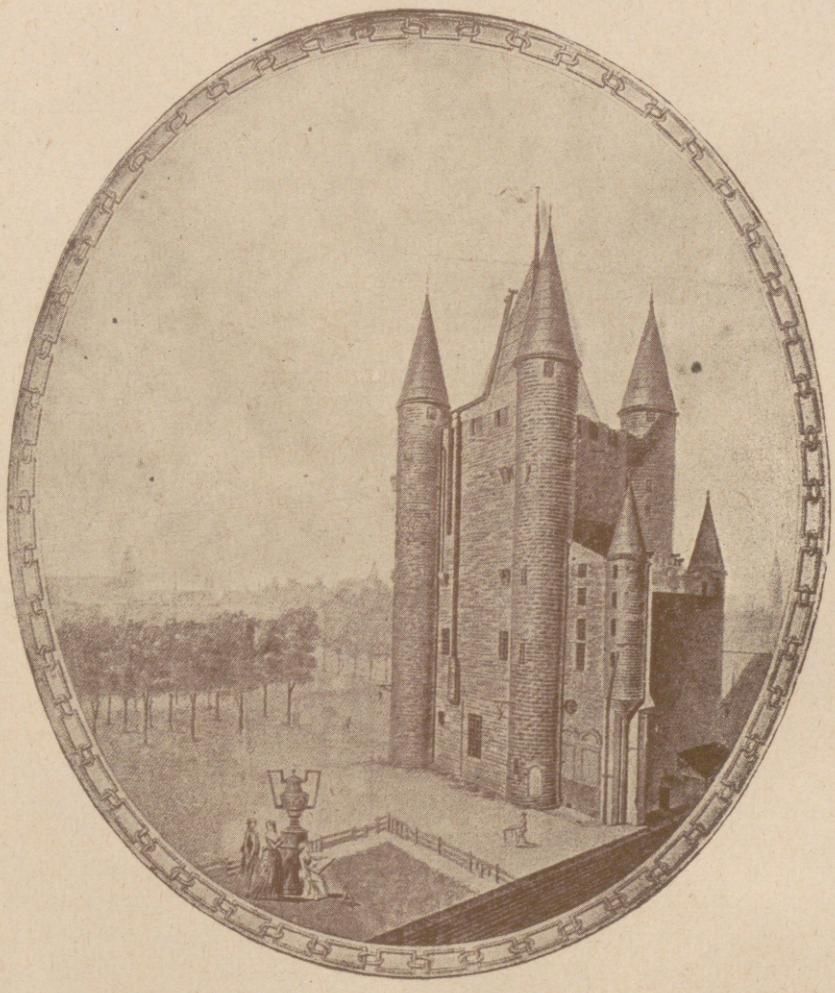
**) „Zważywszy, iż wykonywanie ustawy z 10 czerwca dało powód do licznych zażaleń, że badanie tych sporów byłoby przewlekłe... i że przecież pilną jest rzeczą wstrzymanie zgubnych następstw dosłownego wykonania ustawy z 10 czerwca 1793 r., która wywołała już poważne niedogodności, zawiesza się wszystkie kroki i procesy wytoczone na mocy tej ustawy, a wszystkich obecnych posiadaczy wzmiankowanych ziem zatwierdza się tymczasowo w ich użytkowaniu" (Dalloz IX 195).

W rok później, 21 maja 1797 r., nowe prawo zabroniło gminom wiejskim sprzedawać lub zamieniać dobra w myśl ustaw z 11 czerwca i 27 sierpnia 1793 r. Odtąd dla każdego aktu alienacji wymagana była specjalna ustawa. Zmierzało to oczywiście do wstrzymania zbyt skandalicznej grabieży ziem gminnych, która zaczęła się po Rewolucji.

Jeszcze później, za cesarstwa próbowano kilka razy obalić ustawodawstwo Konwentu. Jednakże, jak zauważa Sagnac (str. 399), „kolejne zakusy Dyrektoriatu, Konsulatu i Cesarstwa, wymierzone przeciw ustawodawstwu Konwentu, żałośnie spełzały na niczym". Po stronie chłopstwa było już zbyt wiele zakorzenionych interesów, iżby zwalczenie ich było możliwe.

Można na ogół powiedzieć: te gminy, które weszły w rzeczywiste posiadanie zabranych od r. 1669 ziem, utrzymały się przeważnie przy ich posiadaniu. Te zaś, które nie dokonały tego przed czerwcem 1796 r., nie otrzymały nic. W rewolucji tylko fakty dokonane mają znaczenie.

TEMPLE



dawny klasztor templariuszy — więzienie rodziny królewskiej

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

OSTATECZNE ZNIESIENIE PRAW FEUDALNYCH

Po upadku monarchii Konwent już na swych pierwszych posiedzeniach zająć się musiał prawami feudalnymi. Ponieważ jednak żyrondyści sprzeciwiali się zniesieniu tych praw bez wykupu i nie proponowali żadnej formy wykupu, obowiązującego dla pana, wszystko pozostawało w zawieszeniu. A przecież była to główna kwestia dla połowy Francji. Szło o to, czy chłop ma wrócić pod jarzmo feudalne i znowu cierpieć głód, gdy okres rewolucyjny dobiegnie końca.

Po wypędzeniu przywódców żyrondystowskich z Konwentu, ten, jak to właśnie widzieliśmy, co rychlej uchwalił dekret, zwracający gminom ich ziemie. Ale wahał się jeszcze z zajęciem stanowiska wobec praw feudalnych i dopiero 17 lipca 1793 r. postanowił wreszcie wykonać wielkie uderzenie, które miało przypieczętować Rewolucję i ulegalizować jeden z jej dwóch głównych celów — ostateczne zniesienie praw feudalnych.

Monarchia przestała istnieć 21 stycznia 1793 r. Teraz, 17 lipca 1793 r., ustawa przestała uznawać we Francji prawa pana feudalnego — osobistą zależność jednego człowieka od drugiego.

Dekret z 17 lipca był zupełnie wyraźny. Różnice, wprowadzone przez poprzednie Zgromadzenie między rozmaitymi prawami feudalnymi w tym celu, by jakąś ich część ocalić, zostały zniesione. Wszelkie prawo, wynikłe ze stosunku feudalnego, przestało po prostu istnieć.

„Wszystkie dawne świadczenia na rzecz panów, wszelkie stałe i okolicznościowe daniny feudalne, nawet te, które zatwierdzone zostały dekretem z 25 sierpnia ubiegłego roku, znosi się bez odszkodowania", — głosi artykuł 1 dekretu z 17 lipca 1793 r. Jest tylko jeden wyjątek: w stosunku do opłat lub świadczeń czysto gruntowych, nie feudalnych. Pozostają one nadal w mocy (art. 2).

W ten sposób ostatecznie zniesiono możliwość usprawiedliwiania opłaty feudalnej jako tenuty dzierżawnej, do czego właśnie

uprawniały prawa z r. 1790 i 1791. — Jeśli jakaś tenuta dzierżawna lub zobowiązanie ma źródło feudalne, bez względu na swą nazwę zniesione zostaje nieodwołalnie — bez odszkodowania. Ustawa z 1790 r. opiewała, że jeśli kto wydzierżawił grunt pod warunkiem uiszczania pewnej tenuty rocznej, to może wykupić tę tenutę za sumę, wynoszącą od dwudziesto do trzydziestokrotnej kwoty tenuty rocznej. I chłopi przyjmowali ten warunek. Wszelako — dodawała ustawa — jeśli oprócz tenuty gruntowej właściciel pobierał dawniej jakąś daninę o charakterze feudalnym — np. opłatę od sprzedaży lub spadków, jakąś należność lenną lub czynsz feudalny, świadczący o osobistym zobowiązaniu dzierżawcy względem właściciela (np. obowiązek używania młyna lub tłoczni pańskiej, albo ograniczenie praw sprzedaży produktów, danina od nich) albo tylko opłatę, uiszczaną w chwili ustania stosunku dzierżawnego lub na wypadek zmiany właściciela ziemi — to dzierżawca wraz z tenutą gruntową musiał wykupywać te zobowiązania feudalne.

Teraz Konwent wymierza cios prawdziwie rewolucyjny. Nie chce wcale słuchać o tych subtelnościach. Jeśli na dzierżawcy jakiejś ziemi ciąży zobowiązanie o charakterze feudalnym, zniesione jest ono bez wykupu. Jeśli zaś dzierżawca płaci tenutę gruntową, nie mającą nic feudalnego, lecz oprócz tej tenuty został nań nałożony czynsz lenny lub inny jakiś ciężar feudalny, staje się właścicielem tego gruntu, nie będąc nic dłużnym nikomu.

A gdy właściciel powie, że było to zobowiązanie nieznaczne, czysto honorowe, otrzyma odpowiedź: Tym gorzej. Chciałeś mimo to z twego dzierżawcy uczynić wasala, teraz jest on wolny i posiada grunt, do którego przywiązane było zobowiązanie feudalne. Nic przeto nie jest ci dłużny. — „Zwyczajne osoby prywatne — powiada Sagnac (str. 147) — czy z próżności, czy siłą zwyczaju używały również tych osławionych form, włączając do swych umów dzierżawnych umiarkowane daniny lub drobne opłaty od kupna i sprzedaży“ — „chcieli po prostu zabawić się w pana“.

Tym gorzej dla nich. Konwent „góralski“ nie pyta się ich o to, czy chcieli bawić się w pana, czy też starali się nim istotnie zostać. Wie on, że wszystkie świadczenia feudalne były z początku drobne i umiarkowane, by z czasem stać się bardzo uciążliwymi. Umowa taka miała na sobie plamy feudalizmu, jak wszystkie te, które w ciągu wieków zakuły chłopa w niewolę; Konwent oddał teraz ziemię chłopu, który ją był wydzierżawił, i nie żądał dla pana żadnego odszkodowania.

Nie na tym koniec Konwent zarządza (art. 6), iż „wszystkie dokumenty, zawierające uznanie usuniętych obecnie praw, mają być spalone". Panowie, notariusze, komisarze, prowadzący księgi dóbr dzierżawnych i czynszowych, w ogóle wszyscy — mają w ciągu trzech miesięcy złożyć w kancelarii swego zarządu gminnego wszystkie dokumenty i patenty, rejestrujące władzę jednej klasy nad drugą.

Wszystko to, ułożywszy w jeden stos, należy spalić! To, co zbuntowani chłopi robili w 1789 r., narażając się na powieszenie, odbywało się obecnie na mocy prawa.

„Pięć lat ciężkiego więzienia grozi każdemu, komu udowodni się przechowywanie, ukrywanie, usunięcie lub zatajenie dokumentów oryginalnych lub odpisów tych aktów". Wiele z tych dokumentów stwierdza prawo własności państwa do ziem feudalnych, gdyż państwo miało niegdyś swoich niewolników chłopów, a później wasali. Mniejsza o to! Prawo feudalne musi zniknąć i zniknie. Co Konstytuanta zdziałała w stosunku do tytułów feudalnych, księcia, hrabiego, markiza, to samo przeprowadza teraz Konwent w stosunku do praw majątkowych feudalnych.

W sześć miesięcy później, 8 pluviose'a roku II (27 stycznia 1794 r.), wobec licznych zażaleń, zwłaszcza ze strony notariuszy, którzy zapisywali w tych samych księgach, często na tej samej stronicy, zobowiązania czysto gruntowe i powinności feudalne — zgodził się Konwent na pewne odstępstwo od artykułu 6-go: zarządy gminne mogły zachowywać w swych archiwach dokumenty mieszane. Lecz ustawa z 17 lipca pozostała nienaruszona; i jeszcze raz, 29 floréala Roku II (18 maja 1794 r.) stwierdził Konwent, że wszystkie czynsze „o najmniejszym nawet śladzie feudalizmu" zostają zniesione bez odszkodowania.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że reakcja nie była w stanie usunąć skutków tego środka rewolucyjnego. Jasną jest rzeczą, jak to już raz powiedzieliśmy, iż daleka jest droga od prawa napisanego do jego urzeczywistnienia. Tam, gdzie chłopi nie powstali przeciw swym panom, gdzie szli — jak to uczynili w Wandei — pod wodzą panów i księży przeciw sankiulotom; tam, gdzie zarządy wiejskie pozostały w ręku księży i bogaczy, tam dekrety z 11 czerwca i 17 lipca nie zostały zastosowane. Chłopi nie weszli na powrót w posiadanie ornych ziem gminnych. Nie objęli w posiadanie gruntów, które dzierżawili od swych dawnych panów feudalnych. Nie spalili dokumentów feu-

dalnych. Nie kupili nawet dóbr narodowych z obawy przed klątwą Kościoła.

Ale w połowie Francji chłopi kupili dobra narodowe. Tu i ówdzie nabyli je w drobnych działkach. Objęli w posiadanie ziemie, które dzierżawili od dawnych panów feudalnych, zasadzili drzewa Wolności i spalili na znak radości wszystkie papiery feudalne. Odebrali przynajmniej ziemie gminne od mnichów, bogatych obywateli i szlacheckich obszarników. W tych okolicach powrót reakcji nie miał żadnego wpływu na przeprowadzoną rewolucję gospodarczą.

Reakcja wróciła 9 termidora, a z nią terror niebieski wzbogaconej burżuazji. Później zjawił się Dyrektoriat, Konsulat, Cesarstwo, Restauracja, które zmiotły przeważną część demokratycznych instytucyj Rewolucji. Atoli ta część dzieła, dokonana przez Rewolucję, ostała się i oparła się wszystkim atakom. Reakcja potrafiła do pewnego stopnia zniszczyć dzieło polityczne Rewolucji; lecz jej dzieło ekonomiczne przetrwało. Ostał się również nowy przekształcony naród, który zrodził się podczas zawieruchy rewolucyjnej.

Co więcej. Badając rezultaty gospodarcze Wielkiej Rewolucji, takiej, jaka się dokonała we Francji, dostrzegamy olbrzymią różnicę między zniesieniem urządzeń feudalnych, przeprowadzonym biurokratycznie przez samo państwo feudalne, a zniesieniem, dokonanym przez rewolucję ludową. W Prusach i Rosji chłopi zostali oswobodzeni od danin i robocizn feudalnych tylko pod tym warunkiem, że utracili znaczną część ziem, które posiadali, i zgodzili się na uciążliwy wykup, który ich zrujnował. Za cenę zubożenia otrzymali ziemię wolną od zobowiązań pańszczyźnianych, gdy tymczasem obszarnicy, opierający się z początku reformie, wyciągnęli z niej (przynajmniej w okolicach żyznych) nadspodziewany zysk. Prawie wszędzie w Europie reforma ta powiększyła potęgę obszarników.

Jedynie we Francji, gdzie zniesienie ustroju feudalnego odbyło się w drodze rewolucji, zmiana ta zwracała się przeciw obszarnikom, jako kaście ekonomicznej i politycznej, a na korzyść wielkiej masy chłopstwa.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

DOBRA NARODOWE

Tak samo zbawiennie oddziałała Rewolucja na sprzedaż dóbr narodowych. Dotychczas ta sprzedaż wychodziła głównie na korzyść bogaczy. Teraz stronnictwo Góry postaralo się o to, by ziemie wystawione na sprzedaż mogli nabywać tacy spośród ubogich obywateli, którzy by je chcieli uprawiać sami.

Gdy dobra duchowieństwa, a później i emigrantów, zostały skonfiskowane przez Rewolucję i wystawione na sprzedaż, rozbijano z początku część tych dóbr na drobne parcele i przyznawano nabywcom prawo spłacania należności w ciągu lat dwunastu. Zaczęło się to jednak zmieniać wraz ze wzrostem reakcji w latach 1790—91 i utrwalaniem się władzy mieszczaństwa. Z drugiej zaś strony, państwo, cierpiąc na brak gotówki, wolało od razu sprzedawać spekulantom. Nie chciano już rozdrabniać dóbr — sprzedawano je hurtem osobom, które dla spekulacji płaciły gotówką. Wprawdzie chłopi zrzeszali się nieraz, tworzyli syndykaty dla zakupu, lecz ustawodawstwo patrzało niechętnym okiem na te związki i olbrzymia masa dóbr przeszła w ręce spekulantów. Drobni rolnicy, wyrobnicy, rzemieślnicy wiejscy żalili się na to. Ale Zgromadzenie Ustawodawcze nie zwracało uwagi na ich skargi *).

Kilka kajetów wyborczych domagało się, żeby ziemie korony i martwej ręki, położone dokoła Paryża, podzielono i wydzierżawiono w działkach od czterech do pięciu morgów. Mieszkańcy Artois żądali nawet ograniczenia dzierżawy „do trzystu prętów ziemi" (Sagnac, str. 80). Atoli, jak już zauważył Avenel — „ani w wygłoszonych w tym przedmiocie mowach, ani w uchwalonych dekretach nie znajdujemy ani jednego słowa na korzyść tych, którzy nie mają ziemi". Nikt w Zgromadzeniu Narodowym nie zaproponował żadnej organizacji kredytu ludowego, aby ci wydziedziczeni mogli nabyć ziemię... Nie zwrócono nawet uwagi na

*) Ph. Sagnac, *La Législation civile de la Révolution française*, str. 177.

życzenie kilku gazet, jak „Monitor", proponujących, by połowę przeznaczonych na sprzedaż gruntów rozbito na działy po 5.000 franków, ażeby w ten sposób stworzyć pewną liczbę drobnych właścicieli *). Dobra nabywali przeważnie tacy chłopi, którzy już ziemię mieli, albo obywatele przybywający z miast — co wywołało wielkie rozjątrzenie w Bretanii i Wandei.

Oto jednak lud powstaje 10 sierpnia. Pod naciskiem gróźb zbuntowanego ludu, Zgromadzenie Ustawodawcze stara się uciszyć skargi, zarządzając sprzedaż dóbr emigrantów w działkach od 2 — 4 morgów, które postanawia oddać w wieczystą dzierżawę za czynsz roczny. Ci wszakże, którzy kupują za gotówkę, mają zawsze pierwszeństwo.

Trzeciego czerwca 1793 r., po wypędzeniu żyrondystów, Konwent obiecał dać po jednym morgu każdej głowie rodziny proletariackiej na wsi. Istotnie też przeprowadzili to niektórzy delegaci Konwentu, rozdzielając małe skrawki ziemi między najuboższych chłopów. Jednakże dopiero 2 frimaire'a (22 listopada 1793 r.) Konwent zarządził, aby wystawione na sprzedaż dobra narodowe zostały możliwie jak najbardziej rozkawałkowane. Chcąc ułatwić nabywanie dóbr emigrantów, ustanowiono korzystne warunki kupna dla biedaków. Utrzymały się one do 1796 r., w którym to czasie zniosła je reakcja.

Należy wszakże zaznaczyć, że finanse Republiki znajdowały się wciąż jeszcze w stanie opłakanym. Podatki skąpo wpływały, a wojna pochłaniała miliardy za miliardami. Pieniądze papierowe traciły na wartości i w takich warunkach szybkie uzyskanie pieniędzy ze sprzedaży dóbr narodowych było rzeczą najważniejszą. Albowiem tą drogą można było zniszczyć odpowiednią ilość banknotów z poprzednich emisyj Rządzący przeto — zarówno „górale" jak żyrondyści — mniej myśleli o drobnym rolniku, a więcej o konieczności natychmiastowego wystarania się o możliwie wielkie sumy. Ten, co płacił gotówką, miał zawsze pierwszeństwo.

A przecież mimo tego wszystkiego, mimo wszelkich nadużyć i spekulacyj, odbywały się liczne sprzedaże w drobnych działkach. Obok obywateli, zbogacających się od razu przez nabycie dóbr narodowych, przeszły w ręce ubogich chłopów pokaźne ilości ziemi w małych parcelach (jak to wykazał Łuczycki) w niektórych częściach Francji, zwłaszcza na wschodzie. W tych to okolicach dokonała się istna rewolucja w stosunkach własności.

---

*) Avenel, *Lundis révolutionnaires*, str. 30—20.

Dodać należy, iż ideą Rewolucji było zadanie ciosu klasie szlacheckich obszarników i rozbicie wielkich posiadłości przez zniesienie prawa starszeństwa w dziedziczeniu. W tym celu usunęła ona naprzód, jeszcze 15 marca 1790 r., dziedziczenie feudalne, na mocy którego panowie przekazywali swą własność jednemu ze swych potomków — zwykle najstarszemu synowi. W następnym roku (8—15 kwietnia 1791) wszelka nierówność w prawie spadkowym została zniesiona. „Wszyscy spadkobiercy równego stopnia dziedziczą w równych częściach dobra, przypadające im na mocy ustawy". Wzrosła zwolna liczba spadkobierców przez uwzględnienie prawa dziedziczenia w linii bocznej tudzież dzieci naturalnych; w końcu zaś, 7 marca 1793 r., Konwent zniósł „możność dowolnego rozporządzania swymi dobrami, czy to na wypadek śmierci, czy między żyjącymi lub darowizną kontraktową; „wszyscy potomkowie mają równy udział w dobrach" — głosiło to prawo.

Wskutek tego rozdrobnienie własności, przynajmniej w razie dziedziczenia, stało się obowiązkowe.

Jakie były następstwa tych trzech wielkich zarządzeń — zniesienia wykupu praw feudalnych, oddania ziem komunalnych gminom i sprzedaży zajętych dóbr duchowieństwa i emigrantów? Jaki miały one wpływ na układ stosunków w dziedzinie własności gruntowej? Kwestia roztrząsana jest po dziś dzień, a poglądy na nią są wciąż rozbieżne. Można nawet powiedzieć, iż zmieniają się one stosownie do tego, czy ten lub ów badacz studia swe rozciąga na tę lub ową część Francji *).

Atoli jeden fakt — absolutnie pewny — góruje nad wszystkimi innymi: Własność gruntowa została podzielona. Tam, gdzie Rewolucja porwała masy, wielkie ilości ziemi przeszły w ręce chłopów. I wszędzie dawna ponura nędza, nędza okropna dawnego absolutyzmu zaczęła znikać. Ów głód chroniczny, który co pewien czas nawiedzał jedną trzecią Francji, nie był już znany w XIX wieku.

Przed Rewolucją regularnie corocznie nawiedzał głód jedną lub drugą część Francji. Położenie było takie samo, jak dziś w Ro-

*) W Cote d'Or dobra kościelne nabyło znacznie więcej mieszczan niż chłopów. Wprost przeciwnie działo się z dobrami emigrantów, które w tej samej połaci kraju zakupione zostały przez chłopów. W Laonnais chłopi nabyli znacznie więcej ziem kościelnych niż mieszczanie, a posiadłości emigrantów zostały rozdzielone prawie w równej części między obie grupy. Na północy spółki chłopskie zakupiły dużo gruntów. (Sagnac, str. 188).

sji (przed rewolucją bolszewicką — dop. tłum.). Choćby chłop pracował najusilniej, nie starczało mu chleba od jednych żniw do drugich. Orał źle, zasiewy jego były liche, jego chude zwierzęta, wyczerpane brakiem paszy, nie dostarczały mu potrzebnego nawozu do ulepszenia ziemi. Z roku na rok zbiory stawały się gorsze.

Ale oto nadchodzi Rewolucja. Wybucha straszna burza. Cierpienia, spowodowane rewolucją, a zwłaszcza wojną, są niesłychane, tragiczne. Chwilami widać przepaść, w której Francja już się ma pogrążyć. Zjawia się później reakcja Dyrektoriatu, wojny Cesarstwa. W końcu następuje reakcja Burbonów, osadzonych znowu na tronie przez koalicję królów i cesarzy. Zjawia się wraz z nimi biały terror, straszniejszy jeszcze od czerwonego. I ludzie powierzchowni powiadają na to: „Widzicie więc, że z rewolucyj nie ma żadnych korzyści!"

Jednak dwóch rzeczy żadna reakcja nie mogła zmienić. Francja została zdemokratyzowana przez Rewolucję do tego stopnia, że ktokolwiek żył we Francji, nie może żyć w innym kraju Europy, nie powtarzając sobie: „Widać na każdym kroku, że Wielkiej Rewolucji jeszcze tu nie było". Chłop we Francji stał się człowiekiem. Nie jest to już owo dzikie zwierzę, o którym mówił La Bruyère. Jest on istotą myślącą. Cały wygląd Francji wiejskiej zmienił się dzięki Rewolucji, a nawet terror biały nie mógł sprawić, żeby chłop wrócił do dawnego stanu. Wprawdzie zbyt wiele jest jeszcze ubóstwa na wsi, we Francji jak i gdzie indziej; lecz to ubóstwo jest bogactwem w porównaniu z tym, czym była Francja przed 150 laty, oraz z tym, co za dni naszych widzimy w krajach, do których bram nie zapukała jeszcze Rewolucja.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

WALKA Z GŁODEM · CENY MAKSYMALNE PIENIĄDZE PAPIEROWE

Jedną z głównych trudności w każdej rewolucji jest wyżywienie wielkich miast. Wielkie miasta są dzisiaj ośrodkami różnych przemysłów, pracujących głównie dla bogaczy lub dla handlu wywozowego; a obie te gałęzie znajdują się w zastoju w razie jakiegokolwiek kryzysu. Co wtedy począć, by wyżywić wielkie skupienia ludności w miastach?

To właśnie zaszło we Francji. Emigracja, wojna — zwłaszcza wojna z Anglią, hamująca wywóz i handel zamorski, z których żyły Marsylia, Nantes, Bordeaux itd. — wreszcie owa wspólna wszystkim bogaczom skłonność, aby podczas rewolucji jak najmniej okazywać na zewnątrz swój majątek — wszystko to sparaliżowało gałęzie przemysłu zbytkownego i wielki handel.

Chłopi, szczególnie ci, którzy zdobyli grunty, pracowali z wytężeniem wszystkich sił. Nigdy orka nie była tak energiczna, jak jesienią 1791 r., powiada Michelet. I gdyby zbiory lat 1791, 1792 i 1793 wypadły dobrze, nie brakłoby chleba. Atoli od 1788 r. Europę, głównie zaś Francję, trapił cały szereg złych lat: bardzo mroźne zimy, lata bez słońca. Właściwie było tylko jedno dobre żniwo, w r. 1793, i to zaledwie w połowie departamentów. Te miały nawet pewien nadmiar zboża; lecz gdy ta nadwyżka jako też środki transportowe zarekwirowane zostały na potrzeby wojny, w przeważnej części Francji zapanowała drożyzna. Worek zboża, który w Paryżu kosztował przedtem 50 franków, wynosił do 60 franków w lutym, a do 100 i 150 franków w maju.

Chleb, który kosztował dawniej trzy su za funt, podniósł się teraz do sześciu, a nawet do ośmiu su w miasteczkach dokoła Paryża. Na południu były ceny głodowe: 10 i 12 su za funt. W Clermont, w Puy de Dome płacono w czerwcu 1793 r. od 16 do 18 su za funt chleba. „Góry nasze znajdują się w najokropniejszej nędzy. Administracja rozdziela ósmą część sestera na osobę i każdy

musi czekać dwa dni na swoją kolej", czytamy w „Monitorze" z 15 czerwca 1793 r.

Ponieważ Konwent nic jeszcze nie przedsiębrał, w ośmiu departamentach wybuchły powstania i lud sam zabrał się, na początku roku 1793, do otaksowania środków żywności. Komisarze Konwentu byli bezsilni wobec tych zaburzeń i musieli ceny tak ustalić, jak sobie życzył lud. Zawód handlarza zbożowego stawał się bardzo niebezpieczny.

W Paryżu kwestia wyżywienia 600.000 ust stawała się tragiczna. Gdyby bowiem chleb utrzymał się przy sześniu su za funt, jak to było obecnie, powstanie byłoby nieuniknione, a wówczas tylko kartacze mogłyby uchronić bogaczy od grabieży. Komuna przeto, zadłużając się coraz bardziej u państwa, wydawała dziennie od 12 — 75.000 franków, by móc dostarczyć mąki piekarzom i utrzymać chleb przy cenie dwunastu su za cztery funty. Rząd ze swej strony określał ilość zboża, jaką każdy departament i każdy kanton wysłać musiał do Paryża. Jednakże drogi znajdowały się w złym stanie, a zwierzęta pociągowe były zerekwirowane dla wojny.

Wszystkie ceny szły w górę w tym samym stosunku. Funt mięsa, który kosztował dawniej pięć lub sześć su, sprzedawano teraz po 20 su; za funt cukru płacono 90 su, za świece 7 su.

Daremnie srożono się przeciw spekulantom; nic nie pomagało. Po wypędzeniu żyrondystów Komuna paryska wyjednała u Konwentu zamknięcie paryskiej giełdy (27 czerwca 1793 r.); ale spekulacja odbywała się nadal, a elegancko ubrani spekulanci zbierali się w Palais-Royal, i urządzali pochody z dziewkami, szydząc z nędzy ludu.

Ósmego września 1793 r. Komuna paryska, doprowadzona do ostateczności, zarządziła opieczętowanie lokali bankierów i handlarzy pieniędzy. Saint-Just i Leban, wysłani przez Konwent do departamentu Dolnego Renu, nakazali sądowi kryminalnemu równać z ziemią domy wszystkich tych, którym by udowodniono spekulację. Ale wówczas spekulacja znajdowała inne środki i drogi.

W Lyonie położenie było jeszcze gorsze niż w Paryżu, ponieważ zarząd miasta, składający się poczęści z żyrondystów, nie przedsiębrał żadnych energicznych kroków, by przyjść z pomocą ludności. „Ludność Lyonu liczy obecnie przynajmniej 130.000 dusz, a nie ma środków do życia nawet na trzy dni" pisał Collot d'Herbois do Konwentu 7 listopada 1793 r. „Nasza sytuacja żywno-

ściowa jest rozpaczliwa... Głód musi wybuchnąć". I to samo było we wszystkich wielkich miastach.

Podczas tej drożyzny nie brak było przykładów wzruszającego poświęcenia. I tak czytamy u Bucheza i Roux (XXXVII, 12), że sekcje Montmartre i l'Homme-Armé ustanowiły sześciotygodniowy post patriotyczny, a Meillé odszukał w Bibliotece Narodowej uchwałę sekcji „Observatoire", datowaną z 1 lutego 1792 r., na mocy której zamożni obywatele tej sekcji zobowiązali się „nie używać cukru i kawy, póki cena ich nie spadnie, zezwalając na korzystanie z tych artykułów ich braciom z klasy mniej dostatniej". (Meillé, str. 302, uwaga). Później w roku II (luty i marzec 1794 r.), gdy mięso osiągnęło bardzo wysokie ceny, wszyscy patrioci w Paryżu postanowili nie jadać go więcej.

Ale wszystko to mogło mieć — wobec wielkiej drożyzny — tylko skutek moralny. Trzeba było jakiegoś zaradczego środka o charakterze ogólnym. Już 16 kwietnia 1793 r. zarząd departamentu paryskiego zwrócił się do Konwentu z petycją, domagającą się ustalenia ceny maksymalnej, po której wolno byłoby sprzedawać zboże. Po poważnej dyskusji, mimo silnej opozycji, Konwent 3 maja 1793 r. wydał dekret, ustalający ceny maksymalne na zboże.

Dekret ten w podstawowej swej myśli dążył do bezpośredniego zbliżenia rolnika i konsumenta na rynku i wyłączenia pośredników. W tym celu każdy kupiec lub producent zboża i mąki obowiązany był składać deklarację zarządowi gminnemu swego miejsca zamieszkania co do ilości i rodzaju zboża, jakie posiadał. Odtąd sprzedaż zboża lub mąki miała być dozwolona tylko na ustanowionych do tego celu targach publicznych. Lecz konsument mógł zaopatrzyć się na cały miesiąc bezpośrednio u kupców lub producentów swego kantonu na podstawie odpowiedniego certyfikatu zarządu gminnego. Przeciętne ceny rozmaitych gatunków zboża między 1 stycznia a 1 maja 1793 r. stawały się cenami maksymalnymi, powyżej których zboża nie wolno było sprzedawać. Ceny te miały obniżać się stopniowo do 1 września. Ci, którzy by sprzedawali lub kupowali powyżej tego maximum, mieli być karani grzywną. Tym, którym by udowodniono złośliwe lub umyślne psucie albo ukrywanie zboża czy mąki (albowiem i to robiono mimo drożyzny), groziła śmierć!

W cztery miesiące później uznano za stosowniejsze wyrównać cenę zboża w całej Francji. Toteż 4 września 1793 r. Konwent usta-

lił na miesiąc wrzesień cenę czternastu franków za centnar pszenicy.

Takie było owo tak okrzyczane prawo o cenie maksymalnej*). Tę konieczność chwili rojaliści i żyrondyści poczytywali „góralom" za zbrodnię. Była to zbrodnia tym bardziej nie do przebaczenia, że stronnictwo Góry domagało się zgodnie z ludem nie tylko otaksowania zboża, lecz także chleba wypieczonego i różnych artykułów pierwszej i drugiej potrzeby. Jeśli społeczeństwo brało na się ochronę życia obywatela, to czyż nie było obowiązane — rozumowano słusznie — chronić go przeciw tym, którzy godzą na jego życie, zmawiając się, by go pozbawić tego, co jest do życia nieodzowne?

Koło tego jednak wywiązała się bardzo gwałtowna walka, gdyż żyrondyści i część stronnictwa Góry byli przeciwni idei otaksowania środków spożywczych, uważali ją za niepolityczną i niebezpieczną **). Lecz opinia publiczna odniosła zwycięstwo i 29 września 1793 r. Konwent postanowił wprowadzić ceny maksymalne na artykuły pierwszej i drugiej potrzeby: mięso, bydło, słoninę, masło, oliwę słodką, ryby, ocet, wódkę i piwo.

Rozwiązanie to było zupełnie naturalne; tym bardziej, że kwestia zakazu wywożenia zboża, założenia spichrzy dla konsumentów i wprowadzenia cen maksymalnych na zboże i mięso zaprzątała już umysły mężów stanu i rewolucjonistów od 1789 r. Niektóre miasta, jak np. Grenoble, jeszcze we wrześniu 1789 r. postanowiły same zakupywać zboże i przedsięwziąć bardzo surowe kroki przeciw paskarzom. Przedmiotowi temu poświęcono wówczas wiele publikowanych broszur ***). Gdy się Konwent zebrał, żądania wprowadzenia cen maksymalnych stały się natarczywe i Rada departamentu Paryża zwołała magistraty gmin swego okręgu dla omówienia tej kwestii. Wynikiem było to, iż w imieniu

---

*) Sądzi się nieraz, iż rewolucja łatwo może przeprowadzić oszczędności w administracji, zmniejszając liczbę urzędników. Nie zachodził jednak ten wypadek w rewolucji z 1789—93, która z każdym rokiem rozszerzała zakres atrybucyj państwa. Z tych nowych dziedzin wyliczamy następujące: nauczanie, sędziów opłacanych przez państwo, administrację utrzymywaną przez podatników, ogromną armię itd.

**) Zobacz zbiór: *Bibliothèque historique de la Révolution* Brytyjskiego Muzeum, zawierająca broszury w kwestii żywnościowej w tomach 473, 474, 475.

***) Momoro ogłosił o tym interesującą broszurę: *Opinion de Momoro... sur la fixation de maximum du prix des grains dans l'universalité de la République française,* w której rozwijał zasady komunistyczne.

całego ludu przedłożono Konwentowi petycję, domagającą się ustanowienia ceny maksymalnej na zboże. Materiał opałowy, świece, oliwa do palenia, sól, mydło, cukier, miód, biały papier, metale, konopie, len, materie, płótna, chodaki drewniane, trzewiki, tytoń i surowce potrzebne dla fabryk zaliczono również do przedmiotów niezbędnych i ceny ich ustalono na przeciąg jednego roku. Cena maksymalna, po której wolno było sprzedawać towary, była o trzecią część wyższa od tej, jaką każdy z nich posiadał w 1790 r. według sprawozdań targowych, po potrąceniu opłat fiskalnych i innych, którym wtedy podlegały (dekret z 29 września 1793 r.).

Równocześnie jednak wydał Konwent ustawy także przeciw najmitom i ubogiej klasie w ogóle. Uchwalił on, że „maximum czyli najwyższa kwota płac, pensyj, poborów i wynagrodzeń za pracę ustalona zostanie aż do września roku następnego przez rady generalne, na podstawie obliczenia płac z 1790 r., zwiększonych o połowę".

Rzecz jasna, iż system ten nie mógł zatrzymać się na tym. Z chwilą, gdy raz Francja decydowała się nie pozostać przy systemie wolnego handlu, a zatem spekulacji i paskarstwa, wypływających zeń siłą rzeczy, nie mogła ograniczyć się do tych nieśmiałych prób. Musiała posunąć się dalej na drodze komunalizacji handlu, pomimo oporu, na jaki idee te musiały z konieczności natrafić.

Istotnie też 11 brumaire'a roku II (1 listopada 1793 r.) Konwent uznał — jako skutek sprawozdania Barère'a — że ustalenie ceny, po której towary muszą być sprzedawane przez detalistów, „było opodatkowaniem handlu detalicznego na rzecz fabrykanta przedsiębiorcy". Nasunęła się wtedy myśl, że chcąc ustalić cenę każdego z towarów, objętych poprzednim dekretem, należy poznać „jego wartość w miejscu produkcji". Dodając do tej sumy pięć procent zysku dla hurtownika i pięć dla kupca drobnego, oprócz pewnej kwoty za każdą milę przewozu, można by określić istotną cenę, po której każdy towar powinno się sprzedawać.

Rozpoczęto wówczas olbrzymią ankietę nad ustaleniem jednego z czynników wartości (kosztów produkcji). Niestety, nie doprowadzono jej do końca, gdyż reakcja zatryumfowała 9 termidora i tego wszystkiego zaniechano. Trzeciego nivose'a roku II (23 grudnia 1794 r.), po burzliwej dyskusji, wszczętej przez termidorystów, dekrety o cenie maksymalnej zostały uchylone.

Wynikiem był straszny spadek waluty papierowej. Dawano już tylko 19 franków za 100 franków papierowych; w sześć mie-

sięcy później tylko 2 franki za 100, a nie więcej niż 15 su w listopadzie 1795 r. Płacono za parę trzewików do stu franków, a do 6.000 franków za jazdę dorożką *).

* * *

Wspomnieliśmy już, że Necker, chcąc dostarczyć państwu środków egzystencji, uciekł się najprzód, 9 i 27 sierpnia 1789 r., do dwóch pożyczek, trzysto i osiemdziesięciomilionowej. Ponieważ jednak pożyczki te nie udały się, przeparł w Konstytuancie jednorazową daninę nadzwyczajną, wynoszącą czwartą część dochodu każdego obywatela. Bankructwo groziło państwu i Zgromadzenie, porwane przez Mirabeau, uchwaliło żądany przez Neckera podatek. Lecz z daniny tej wpłynęło bardzo mało **) i wtedy to, jak widzieliśmy, powstała myśl, by wystawić na sprzedaż dobra duchowieństwa i wypuścić asygnaty, amortyzowane w miarę, jak wpływała gotówka z tych posiadłości. Asygnaty te były oprocentowane i miały kurs przymusowy.

Spekulacja paskarska i handel pieniędzmi działały niewątpliwie w kierunku obniżenia kursu asygnat; mimo to mógł on się jeszcze mniej lub więcej utrzymać, dopóki ceny maksymalne najważniejszych środków żywności i artykułów pierwszej potrzeby były ustalane przez zarządy gminne. Lecz natychmiast po zniesieniu cen maksymalnych przez reakcję termidorystyczną, deprecjacja asygnat rozpoczęła się z zastraszającą szybkością. Można sobie wyobrazić, jaką nędzę ten spadek asygnat wywołał u tych, którzy żyli z dnia na dzień.

Historycy reakcyjni, zarówno przy omawianiu tej kwestii, jak i wielu innych, chętnie zawsze wprowadzali zamęt. Faktem jednak jest, że wielka deprecjacja asygnat nastąpiła dopiero po dekrecie z 3 nivose'a roku III, usuwającym cenę maksymalną.

Jednocześnie rozpoczął Konwent za termidorystów wydawać tak wielkie ilości asygnat, że z 6.420 milionów, znajdujących się w obiegu 13 brumaire'a roku III (3 listopada 1794 r.) cyfra ta pod-

---

*) O prawdziwych przyczynach tej celowo śrubowanej drożyzny zob. Avenel *Lundis révolutionnaires*, rozdz. III.

**) Ogólnie biorąc, podatki nie wpływały podczas całej Rewolucji. W lutym 1793 r. Skarb nic jeszcze nie otrzymał z podatku gruntowego i od ruchomości z r. 1792, a z podatku na r. 1791 tylko połowę — 150 milionów. Wszystko inne — w tym samym stosunku.

niosła się w osiem miesięcy później, to znaczy 25 messidora roku III (13 lipca 1795 r.), do 12 miliardów.

Oprócz tego książęta, a zwłaszcza hrabia d'Artois, założyli w Anglii na mocy dekretu z 20 września 1794 r., kontrasygnowanego przez hrabiego Józefa de Puisaye i szlachcica de Tinténiac, „fabrykę asygnat, podobnych zupełnie do tych, które zostały lub miały być wydane przez tak zwany Konwent narodowy". W krótkim czasie siedemdziesięciu robotników pracowało w tej fabryce; nic więc dziwnego, że hrabia de Puisaye pisał do bretońskiego Komitetu powstańczego: „Wnet mieć będziecie milion dziennie, potem dwa itd.".

Na koniec, już 21 marca 1794 r., podczas dyskusji w angielskiej Izbie gmin, słynny Sheridan ujawnił istnienie fabryki fałszywych asygnat, którą założył w Anglii Pitt, a Taylor oświadczył, że widział na własne oczy, jak fabrykowano fałszywe asygnaty. Wielkie masy tych asygnat ofiarowywano na weksle prawie we wszystkich wielkich miastach europejskich *).

Ale gdybyż reakcja poprzestała była tylko na tych niecnych machinacjach! Zajmowała się ona namiętnie także systematyczną lichwą żywnościową, skupowała zboże na pniu i spekulowała asygnatami **).

Zniesienie przeto cen maksymalnych było sygnałem do tak wielkiej zwyżki wszystkich cen — i to wśród okropnej drożyzny— że zapytać musimy, w jaki sposób udało się Francji przetrwać tak straszne przesilenie i nie pogrążyć się w nim zupełnie?

---

*) Zob. Ludwik Blanc, księga XIII, rozdział IV, który podaje doskonałą historię cen maksymalnych.

**) Listy z Anglii, adresowane przez rojalistów do ich ajentów we Francji, odsłaniają sposoby, których chwytali się ażjoterzy. I tak czytamy w jednym z tych listów: „Wyśrubujcie kurs weksla do 200 franków za funt szterling. Dyskredytujcie możliwie jak najbardziej asygnaty i odmawiajcie przyjmowania wszystkich tych, które nie mają wizerunku króla. *Śrubujcie ceny wszystkich środków żywności. Wydajcie rozkaz kupcom waszym, aby wykupili wszystkie najniezbędniejsze artykuły.* Jeśli zdołacie nakłonić Cott..iego do nabycia łoju i świec za wszelką cenę, każcie publiczności płacić do pięciu franków za funt. Milord jest bardzo zadowolony ze sposobu działania B. t. z. (Batza). *Spodziewamy się, że morderstwa będą organizowane z zachowaniem wszelkich środków ostrożności.* Przebrani księża i kobiety nadają się najlepiej do tej operacji". (A. Thiers, Histoire de la Révolution française, t. III, 1834, str. 144—145).

KONTRREWOLUCJA W BRETANII · ZAMORDOWANIE MARATA

Francja, napadnięta ze wszystkich stron przez koalicję monarchii europejskich i mimo to przeprowadzająca dalej swe olbrzymie dzieło przebudowy, przechodzi — rzecz prosta — bardzo ciężkie przesilenie. Badając wszystkie szczegóły tego przesilenia, uzmysławiając sobie cierpienia, które z każdym dniem znosić musiał lud, pojmujemy całą głębię zbrodni warstw sytych, gdy dla zachowania swych przywilejów nie zawahały się pogrążyć Francji w okropności wojny domowej i najazdu zagranicy.

Przypominamy sobie, iż Konwent, wydaliwszy z grona swego 31 deputowanych żyrondystowskich, nałożył na nich areszt domowy, dając jednak każdemu z nich możność przechadzania się po Paryżu w towarzystwie żandarma. Vergniaud, Gensonné, Fonfrède pozostali istotnie w Paryżu, przy czym pierwszy od czasu do czasu zwracał się do Konwentu ze zjadliwymi listami. Inni zaś uciekli do departamentów, by podburzyć je do powstania. Rojaliści niczego goręcej nie pragnęli. Wkrótce też w sześćdziesięciu departamentach wybuchły powstania kontrrewolucyjne, w których żyrondyści i najzagorzalsi rojaliści szli z sobą ręka w rękę.

Jeszcze w 1791 r. uknuto w Bretanii spisek rojalistyczny, zmierzający do przywrócenia reprezentacji stanowej i starej administracji trójklasowej. Książęta i emigranci postawili na czele tego sprzysiężenia Tufina, markiza de la Rouérie. O spisku tym doniesiono jednak Dantonowi, który kazał go śledzić. Markiz de la Rouérie musiał się ukrywać i w czerwcu 1793 r. umarł na zamku jednego ze swych przyjaciół, gdzie został potajemnie pochowany. Mimo to powstanie wybuchło przy poparciu Anglików. Za pośrednictwem przemytników morskich i emigrantów, z których pierwsi zbierali się w Jersey, a drudzy w Londynie, ministerstwo angielskie przygotowywało szeroko rozgałęzione powstanie, którego celem było oddanie Anglii twierdz Saint-Malo, Brest, Cherbourg, a może także Nantes i Bordeaux.

Po uchwaleniu aresztowania głównych przywódców żyrondystowskich przez Konwent, Pétion, Guadet, Brissot, Barbaroux, Louvet, Buzot i Larjuinais uciekli, by stanąć na czele powstania w Normandii i Bretanii. Przybywszy do Caen, zorganizowali związek zjednoczonych departamentów celem przygotowania pochodu na Paryż. Uwięzili komisarzy Konwentu i wszelkimi środkami starali się rozpalić nienawiść przeciw „góralom". Generał Wimpfen, który dowodząc wojskami Republiki w Normandii, stanął po stronie powstańców, nie ukrywał się ze swymi poglądami rojalistycznymi, ani też ze swym zamiarem szukania oparcia w Anglii. Lecz przywódcy żyrondystowscy nie zerwali z nim.

Na szczęście lud w Normandii i Bretanii nie poszedł za rojalistycznymi prowodyrami i księżmi. Miasta stanęły po stronie Rewolucji i powstanie po klęsce pod Vernon upadło *).

Podróż, którą przywódcy żyrondystowscy odbywali po Bretanii, trzymając się dróg ukrytych i omijając najdrobniejsze nawet mieściny z obawy aby ich tam nie zaaresztowali patrioci, dowodzi, jak mało sympatii znajdowali nawet w tej krainie bretońskiej, w której Konwent nie potrafił przecie zjednać sobie chłopów i gdzie zaciągi na wojnę, toczącą się nad Renem, nie mogły być przyjmowane z zapałem. Gdy Wimpfen chciał pomaszerować na Paryż, Caen dostarczyło mu tylko kilku tuzinów ochotni-

---

*) „Hymn obywatelski Bretonów maszerujących przeciw anarchii" — taki był tytuł pieśni żyrondystowskiej, którą Guadet przytacza w uwadze do Pamiętników Buzota, str. 68—69. Oto jedna ze zwrotek:

D'un trone étayé par ses crimes
Robespierre, enivré de sang,
Du doigt désigne ses victimes
A l'anarchiste rugissant.
(Z tronu swojego, wspartego o zbrodnie,
Robespierre, krwią pijany,
Palcem wskazuje ofiary
Wściekle ryczącym anarchistom.)

Ta marsylianka żyrondystów domagała się śmierci Dantona, Pache'a, Marata, a jej refren brzmiał:

Guerre et mort aux tyrans
Mort aux apotres du carnage!
(Wojna i śmierć tyranom,
Śmierć apostołom mordu!)

A jednocześnie sami oni żądali i przygotowywali masowe mordy rewolucjonistów.

ków*). W całej Normandii i Bretanii zebrało się nie więcej niż pięćset do sześciuset ludzi, którzy nie bili się nawet, gdy znaleźli się wobec małej armii, przybyłej z Paryża.

Ale w niektórych miastach, szczególniej w portach Saint-Malo i Brest, rojaliści byli silnie popierani przez kupców i dopiero potężny wysiłek ze strony patriotów zapobiegł oddaniu Saint-Malo w ręce Anglików, jak to się stało z Tulonem.

W samej rzeczy czytać należy listy młodego Juliena, komisarza Komitetu Ocalenia publicznego, lub Jana Bon Saint-André, delegata Konwentu, aby poznać, jak słabe były siły materialne Republiki i do jakiego stopnia klasy zamożne gotowe były popierać obcych najeźdźców. Wszystko było przygotowane do wydania flocie twierdzy Saint-Malo — uzbrojonej w 123 działa i 25 moździerzy oraz bardzo dobrze zaopatrzonej w kule, bomby i proch. Dopiero zjawienie się komisarzy Konwentu wzmogło gorliwość patriotów i zapobiegło tej zdradzie.

Delegaci Konwentu nie zwrócili się do zarządów miejskich; wiedzieli, że toczy je gangrena rojalizmu i wrogi ludowi duch przedsiębiorczości kupieckiej. Udawali się do towarzystwa patriotycznego każdego miasta, wielkiego czy małego. Proponowali mu najpierw „oczyszczenie się". Każdy członek musiał na posiedzeniu towarzystwa głośno oświadczyć, czym był przed 1789 r. i czym się zajmował od tego czasu; czy podpisał petycje rojalistyczne „ośmiu i dwunastu tysięcy": jaki był jego majątek przed 1789 r. i jaki jest obecnie. Ci, którzy nie mogli w sposób zadowalający odpowiedzieć na te pytania, byli wyłączani z towarzystwa patriotycznego.

Po przeprowadzonym oczyszczeniu towarzystwo patriotyczne stawało się organem Konwentu. Przy jego pomocy delegat Konwentu przystępował do analogicznego oczyszczenia zarządu miejskiego, nakazując wyłączenie członków rojalistycznych i paskarzy. Następnie, popierany przez towarzystwo ludowe, budził on entuzjazm w masach ludności, zwłaszcza w sankiulotach. Kierował zaciągiem ochotników i wywoływał niejednokrotnie wysiłki bohaterskie ku uzbrojeniu i obronie wybrzeża. Organizował uroczystości patriotyczne i wprowadzał kalendarz republikański. A gdy wyjeżdżał dla dokonania tej samej pracy gdzie indziej,

*) Przegląd wojsk, o którym mówiła Karolina Corday przed sędziami i który zgromadzić miał tysiąc ludzi, był kłamstwem zmyślonym w celu nastraszenia paryskich sankiulotów.

wkładał na nową władzę miejską obowiązek przedsięwzięcia wszelkich środków celem zapewnienia dowozu amunicji, żywności i wojsk. Wszystko to jednak miało się odbywać pod nadzorem towarzystwa ludowego, z którym pozostawał on w ciągłej korespondencji.

Wojna wymagała często olbrzymich ofiar. Lecz w każdym mieście, w Quimper, a nawet w Saint-Malo, delegaci Konwentu znaleźli ludzi oddanych Rewolucji i przy ich pomocy zorganizowali obronę. Emigranci i okręty angielskie nie śmieli nawet zbliżyć się do Saint-Malo lub Brestu.

W ten sposób upadło powstanie w Normandii i Bretanii. Ale z Caen przybyła Karolina Corday, aby zamordować Marata. Znajdując się widocznie pod wpływem tego wszystkiego, co w otoczeniu swoim słyszała przeciwko republice sankiulotów i Góry, olśniona może manierami „prawdziwych republikanów", na jakich zakrawać chcieli przybywający do Caen żyrondyści — Karolina Corday, spotkawszy się w mieście swym z Barbaroux, udała się do Paryża, by zabić jednego z najwybitniejszych rewolucjonistów.

Historycy żyrondystowscy, którzy jak jeden mąż nienawidzą Marata, głównego sprawcę 31 maja, twierdzili, że Karolina Corday była republikanką. Jest to absolutny fałsz. Panna Maria Karolina Corday d'Armont pochodziła z rodziny arcyrojalistycznej, a jej bracia byli emigrantami; wychowana sama w klasztorze l'Abbaye-aux Dames w Caen, żyła u krewnej, pani de Breteville, „której strach tylko przeszkadzał mienić się rojalistką". Cały rzekomy „republikanizm" panny Corday d'Armont polegał na tym, że pewnego razu nie chciała pić za zdrowie króla, a odmowę swoją uzasadniała słowami, że „byłabym republikanką, gdyby Francuzi byli godni republiki". To znaczy, że była konstytucjonalistką. prawdopodobnie feliantką. Wimpfen utrzymywał, że była po prostu rojalistką.

Wszystko skłania do przypuszczenia, że Karolina Corday d'Armont posiadała wspólników. Widzieliśmy właśnie, że Caen było ośrodkiem „Związku departamentów zjednoczonych", podburzonych przeciw Konwentowi „góralskiemu". Jest przeto bardzo prawdopodobne, iż spisek był przygotowany na 14 lub 15 lipca: że istniał zamiar zabicia w tym dniu „Dantona, Robespierre'a, Marata i spółki" oraz że Karolina była o tym powiadomiona. Jej

odwiedziny u żyrondysty Duperreta, któremu wręczyła druki i list do Barbaroux z Caen, tudzież udzielona mu przez nią rada, ażeby niezwłocznie usunął się do Caen, upoważniają do traktowania Karoliny Corday jako narzędzia spisku, uknutego w Caen przez żyrondystów i rojalistów *).

Planem Karoliny Corday było — jak mówiła — zgładzenie Marata na Polu Marsowym podczas dorocznego obchodu Rewolucji 14 lipca albo, gdyby tam nie przybył — w Konwencie. Lecz uroczystość została odroczona, a Marat będąc chorym, nie przychodził do Konwentu. Wówczas napisała doń, prosząc, by ją przyjął, a nie otrzymawszy odpowiedzi, napisała po raz drugi, grając tym razem w jezuicki sposób na jego dobroci, którą znała lub o której słyszała od swoich przyjaciół. W liście tym mówiła, że jest nieszczęśliwą i prześladowaną; z podobnym poleceniem była pewną przyjęcia.

Z tym pismem i nożem, ukrytym pod szalem, zjawiła się 13 lipca o siódmej godzinie wieczorem u Marata. Żona jego, Katarzyna Evrard, zawahała się przez chwilę, lecz w końcu wpuściła młodą damę do ubogiego mieszkania przyjaciela ludu.

Marat, trawiony gorączką od dwóch lub trzech miesięcy — po życiu szczutego zwierza, jakie wiódł od 1789 r. — siedział w krytej wannie kąpielowej, przeprowadzając korektę swej gazety na deszczułce, umieszczonej w poprzek wanny. Tam to Karolina Corday utopiła nóż w piersi Przyjaciela Ludu. Skonał natychmiast.

W trzy dni później, 16 lipca, zgilotynowany został przez żyrondystów w Lyonie drugi przyjaciel ludu, Chalier.

W Maracie lud utracił swego najlepszego, oddanego mu przyjaciela. Historycy żyrondystowscy, nienawidzący Marata, przedstawili go jako krwiożerczego głupca, który nie wiedział nawet, czego chciał. Ale my wiemy dzisiaj, w jaki sposób powstają takie opinie. Faktem jest, iż w najbardziej ponurych momentach Rewolucji, w latach 1790 i 1791, kiedy widział, że heroizm ludu nie

*) Uważamy za dowiedzione, że spisek istniał i że żyrondyści coś o tym wiedzieli. I tak w Radzie generalnej Komuny paryskiej odczytano 10 lipca list przejęty w Strasburgu, a wysłany do Paryża przez burmistrza sztrasburskiego, w którym między innymi pisał on: „Góra, Komuna, jakobini i cała ta klika zbrodnicza znajduje się na skraju przepaści... 13 lipca tańczyć będziemy! Pragnę, by nie popłynęła żadna inna krew, tylko Dantona, Robespierre'a, Marata i Spółki". (Cytuję według Ludwika Blanc). 11 i 12 lipca „Kronika Paryża", gazeta żyrondystowska, czyniła już aluzje do śmierci Marata.

zdołał uporać się z władzą królewską, Marat napisał rzeczywiście, iż należy ściąć kilka tysięcy głów arystokratów, by pchnąć naprzód Rewolucję. Ale w głębi duszy swej nie był wcale krwiożerczy. Jeno że on wraz ze swą bohaterską towarzyszką, Katarzyną Evrard *), kochał lud miłością nieskończenie głębszą, niż wszyscy jego współcześni, których Rewolucja wsławiła, i miłości tej pozostał wierny.

Z wybuchem Rewolucji Marat zaczął żyć o chlebie i wodzie — nie obrazowo, lecz w rzeczywistości. A gdy został zamordowany, okazało się, że całym majątkiem Przyjaciela Ludu była asygnata dwudziestopięciofrankowa.

Starszy od swych przeważnie młodych towarzyszy i bardziej doświadczony od nich, Marat potrafił pojąć różne fazy Rewolucji i przewidzieć następne lepiej, niż wszyscy jemu współcześni. On jeden, rzec można, z kierujących mężów Rewolucji, ujmował rzeczy głęboko i widział je zawsze w całokształcie ich wielorakich stosunków **). Że i on nie był wolny od pewnej próżności, tłumaczy się po części tym, iż był ciągle ścigany, ciągle szczuty, nawet podczas najgorętszej Rewolucji, kiedy każda nowa faza Rewolucji udowadniała słuszność jego przewidywań. Lecz są to rzeczy drugorzędne. Zaletą jego umysłu było, że wiedział, co należy uczynić w każdej określonej chwili dla zwycięstwa Sprawy ludu, zwycięstwa rewolucji ludowej, nie abstrakcyjnej, nie teoretycznej.

Wszelako, gdy Rewolucja po faktycznym zniesieniu praw feudalnych zrobić miała jeszcze jeden krok w celu umocnienia swego dzieła, gdy szło o to, ażeby przyniosła pożytek najniższym warstwom społecznym, dając wszystkim pewność życia i pracy, Marat nie pojął, ile prawdy mieściło się w poglądach Jakóba Roux, Varleta, Chaliera, L'Ange'a i tylu innych. Nie mogąc sam rozwinąć idei głębokiej przemiany komunistycznej, której form możliwych i ziszczalnych szukali owi pierwsi jej zwiastuni, obawiając się z drugiej strony, aby Francja nie utraciła zdobytych już swobód, nie użyczył tym komunistom poparcia swej energii i swego

*) „Kobieta wspaniała, tknięta jego położeniem, gdy musiał uciekać z jednej nory do drugiej, przygarnęła i ukryła u siebie Przyjaciela Ludu, oddała mu całe swoje mienie, poświęciła własny spokój", mówiła o Katarzynie Evrard siostra Marata Albertyna, której słowa przytacza Michelet.

**) Stwierdzam z przyjemnością, że badanie zaniedbanego dotychczas dzieła Maratowego skłoniło Jaurèsa do wyrażenia się z szacunkiem o tej zalecie umysłowej trybuna ludowego.

niezmiernego wpływu. Nie stał się rzecznikiem młodego komunizmu.

„Gdyby mój brat był żył" — mówiła siostra Marata — „nigdy by Danton ani Kamil Desmoulins nie zostali zgilotynowani". Ani też hébertyści, dodajmy. W ogóle, chociaż Marat pojmował chwilowe wybuchy gniewu ludowego i uważał jego srożenie się za konieczne w pewnych momentach, nie był z pewnością zwolennikiem takiego terroru, jakim posługiwano się po r. 1793.



Śmierć Marata

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

WANDEA · LYON · POŁUDNIE

Powstanie w Normandii i Bretanii spełzło na niczym. Ale w Poitou (departamentach Deux-Sèvres, Vienne i Wandea), w Bordeaux i Limoges, a także po części na wschodzie kontrrewolucjoniści mieli więcej powodzenia. Wybuchły rokosze przeciw Konwentowi „góralskiemu" w Besançon, Dijon, Macon — w okolicach, w których, jak widzieliśmy, mieszczaństwo srożyło się w r. 1789 przeciw zbuntowanym chłopom.

Południe, obrabiane od dawna przez rojalistów, porwało się do walki w wielu miejscowościach. Marsylia wpadła w ręce kontrrewolucjonistów żyrondystowskich i rojalistycznych, zamianowała rząd prowizoryczny i chciała maszerować na Paryż. Tuluza, Nimes i Grenobla powstały również przeciw Konwentowi. Tulon wpuścił flotę angielską i hiszpańską, która objęła w posiadanie tę twierdzę w imieniu Ludwika XVII. Bordeaux, miasto handlowe, było również gotowe powstać na pierwsze wezwanie żyrondystów; a Lyon, gdzie burżuazja kupiecka miała przewagę od 29 maja, podniósł otwarty rokosz przeciw Konwentowi i wytrzymał długie oblężenie, gdy tymczasem Piemontczycy, korzystając z zamętu w armii, pozbawionej Lyonu jako ważnego punktu oparcia, wkroczyli do Francji.

Do dzisiejszego dnia prawdziwe przyczyny powstania w Wandei nie są dostatecznie wyświetlone. Przywiązanie chłopów do księży, wyzyskiwane zręcznie przez Rzym, odgrywało niewątpliwie dużą rolę w ich nienawiści ku Rewolucji. We wsiach Wandei istniało bezsprzecznie pewne przywiązanie do króla i łatwo było rojalistom wywołać litość chłopów nad losem tego biednego monarchy, „który chciał dobra ludu, a został zgilotynowany przez paryżan"; ileż to łez wylały kobiety nad losem biednego dziecka, zamkniętego w więzieniu! Emisariusze, przybywający z Rzymu, Koblencji i Anglii, opatrzeni w bule papieskie, rozkazy królewskie i złoto, mieli w takich warunkach łatwą grę, zwłaszcza gdy

byli popierani przez mieszczaństwo — przez dawnych handlarzy murzynami z Nantes i przez wielkich kupców, którym Anglia obiecywała wszelką możliwą pomoc przeciw sankiulotom.

Na koniec istniała przyczyna, która sama przez się mogła wystarczyć do zbuntowania całych prowincyj; pobór trzystu tysięcy ludzi, zarządzony przez Konwent dla odparcia najazdu. Pobór ten był uważany w Wandei za zamach na najświętsze prawo: prawo pozostawania w swym rodzinnym kraju.

Mimo to można przypuszczać, iż były inne jeszcze powody, skłaniające chłopów do chwycenia za oręż przeciw Republice. Badając dokumenty owej epoki, natrafiamy nieustannie na pewne przyczyny, które musiały wywołać wrogi nastrój chłopów przeciw Konstytuancie i Zgromadzeniu Ustawodawczemu. Sam fakt usunięcia obdarzonego pełnią praw zgromadzenia mieszkańców każdej wsi, będącego regułą do chwili zniesienia go przez Konstytuantę w grudniu 1789 r., oraz podzielenie chłopów na dwie klasy — obywateli czynnych i obywateli biernych — i oddanie zarządu spraw gminnych, obchodzących wszystkich, w ręce przedstawicieli, wybranych spośród wzbogaconych chłopów — to samo mogło już wywołać niezadowolenie z Rewolucji. Wszak ta stawała się przez to wszystko sprawą burżuazji miejskiej.

Wprawdzie 4 sierpnia Rewolucja uznała w zasadzie zniesienie praw feudalnych i martwej ręki; lecz ta martwa ręka nie istniała już, jak się zdaje, na zachodzie, a usunięcie ciężarów feudalnych istniało z początku tylko na papierze. Ponieważ zaś ruch powstańczy wsi był słaby w okolicach zachodnich, chłopi musieli jak dawniej płacić daniny feudalne.

Z drugiej strony — a to odgrywało wielką rolę na wsi — wzmagała się nienawiść do Rewolucji wskutek sprzedaży dóbr narodowych, których przeważna część — wszystkie dobra kościelne — powinna była przypaść biedocie, gdy tymczasem kupowali je mieszczanie. Do tego dodać jeszcze należy grabież ziem gminnych na korzyść bogatych posiadaczy — grabież, którą spotęgowało Zgromadzenie Ustawodawcze swymi dekretami (zob. rozdz. XXVI).

W ten sposób Rewolucja, nakładając nowe ciężary na chłopów — podatki, pobór rekruta, rekwizycje — nie dawała jeszcze, aż do sierpnia 1793 r., nic włościanom, chyba że sami zagarnęli ziemie szlachty lub kleru. A przeto głucha nienawiść nurtowała wieś przeciw miastom. Widzimy też istotnie, że powstanie w Wan-

dei jest wojną, wydaną przez wieś miastu, warstwom miejskim w ogólności *).

Z poduszczenia Rzymu wybuchł pod kierownictwem kleru bunt wściekły i krwiożerczy. A Konwent mógł mu przeciwstawić jeno nieznaczne kontyngenty wojskowe pod dowództwem generałów, czy to niezdolnych, czy zainteresowanych w przewlekłym i opieszałym prowadzeniu wojny.

Gdy zaś deputowani żyrondystowscy zaczęli pomagać swymi listami, powstanie rozlało się i wnet stało się tak groźne, że „górale", chcąc położyć mu tamę, chwycili się środków, które musiały spotęgować jeszcze nienawiść.

Planem Wandejczyków było opanowanie wszystkich miast, wytępienie w nich patriotów republikańskich, rozszerzenie powstania na departamenty sąsiednie, a następnie pochód na Paryż. Na początku czerwca 1793 r. przywódcy Wandejczyków, Cathelinau, Lescure, Stofel i La Rochejaquelin na czele 40.000 ludzi zajęli istotnie miasto Saumur i stanęli w ten sposób na linii Loary. Przekraczając potem Loarę, opanowali d'Angers (17 czerwca) i ukrywając zręcznie swe ruchy, rzucili się nagle na Nantes, port Loary, którego posiadanie umożliwiłoby im bezpośredni kontakt z flotą angielską. 29-go i 30 czerwca armie ich, skoncentrowawszy się szybko, zaatakowały Nantes. Ale przy tym przedsięwzięciu zostały pobite przez republikanów, utraciły Cathelineau, prawdziwego wodza demokratycznego powstania, i musiały opuścić Saumur i cofnąć się na lewy brzeg Loary.

Wówczas to zdobyła się Republika na najwyższy wysiłek, atakując Wandejczyków w ich własnym kraju. Była to wojna eksterminacyjna, która natchnęła dwadzieścia do trzydziestu tysięcy Wandejczyków myślą wyemigrowania wraz z żonami do Anglii. W zamiarze dotarcia do Bretanii, ciągnęli z południa przez Loarę i maszerowali ku północy. Lecz Anglia nie życzyła sobie wcale tych emigrantów; Bretończycy ze swej strony przyjęli ich zimno, tym bardziej, że patrioci bretońscy brali górę i cała ta masa nawpół wygłodzonych i obdartych ludzi zepchnięta została z powrotem ku Loarze.

Widzieliśmy już, jaką dziką wściekłością ożywieni byli w początku powstania Wandejczycy, sfanatyzowani przez księży. Te-

*) Kilka wskazówek, świadczących o pewnym charakterze socjalnym powstania w Wandei, znajduje się, powiada Avenel, w dziele Antonina Prousta: *La justice révolutionnaire à Niort.*

raz wojna przybrała charakter eksterminacyjny. W październiku 1793 r. — powiada pani La Rochejaquelin — hasłem ich było: „Żadnej łaski"! Dwudziestego września 1793 r. Wandejczycy zapełnili studnie żywymi jeszcze ciałami ukamienowanych żołnierzy republikańskich. Charette, zdobywając Noirmontiers 15 października, rozstrzelał wszystkich tych, którzy się poddali. Zakopywano ludzi żywcem aż po szyję i bawiono się zadawaniem głowie wszelkich możliwych mąk *).

Z drugiej zaś strony, gdy cała ta wielka masa ludzi, odrzucona na Loarę, odpłynęła ku Nantes, więzienia tego miasta zaczęły się napełniać w sposób zatrważający. W tych lochach, rojących się od istot ludzkich, choroby zaraźliwe siały spustoszenie i szerzyły się już w mieście, wyczerpanym wskutek oblężenia. Jak w Paryżu po 10 sierpnia, uwięzieni rojaliści grozili wycięciem w pień wszystkich republikanów, skoro tylko „armia królewska" Wandejczyków zbliży się do Nantes. A patriotów było tylko kilka setek w tym mieście, które wzbogaciło się było na handlu niewolnikami i pracy Murzynów na San-Domingo, lecz ubożało teraz, gdy niewolnictwo zostało zniesione. Patrioci, wyczerpani wysiłkiem, podjętym w celu udaremnienia zdobycia Nantes przez atak „armii królewskiej" i wymordowanie republikanów, byli już u kresu sił.

Wtedy to okrzyk: „Wszystkich do wody!", który słyszano nieraz od 1792 r., stał się groźny. Szał, który Michelet porównywa do tego, jaki ogarnia ludzi w mieście podczas zarazy, opanował wówczas najuboższą ludność miasta, a delegat Konwentu, Carrier, którego temperament nadawał się aż nazbyt dobrze do tego rodzaju dzikich wystąpień, nie przeciwdziałał temu wcale.

Zaczęto od księży i zgładzono w końcu przeszło dwa tysiące mężczyzn i kobiet, osadzonych w więzieniach Nantes. Co się zaś

---

*) Zajrzyj do Micheleta, który wojnę wandejską badał na miejscu według źródeł lokalnych. „Roztrząsano często, powiada on, pytanie, kto zapoczątkował te barbarzyństwa i która z obu partyj posunęła się dalej w tej zbrodni; mówi się ciągle o masowych topieniach Carriera; lecz czemu mówi się mniej o rzeziach Charette'a? ...Dawni oficerzy wandejscy, dzicy i okrutni, wyznali niedawno swemu lekarzowi, który powtórzył nam to opowiadanie, że schwytanych jeńców (zwłaszcza z armii mogunckiej) zabijali zawsze i to wśród tortur, jeśli mieli dość czasu po temu".

„Gdy nantejczycy przybyli w kwietniu 93 r. do Challans, ujrzeli jakiś przedmiot przygwożdżony do drzwi, podobny do wielkiego nietoperza; był to żołnierz republikański, który był tam przybity od wielu godzin; walczył okropnie ze śmiercią i nie mógł umrzeć". (Księga XI, rozdz. V).

tyczy Wandei, to Komitet Ocalenia publicznego, nie dociekając nawet przyczyn powstania całej krainy i zadowalając się banalnym wyjaśnieniem, że chodzi „o fanatyzm tych zdziczałych chłopów" — których nie starał się zrozumieć i zainteresować dla Republiki — powziął okrutny plan wytępienia Wandejczyków i wyludnienia Wandei. Założono szesnaście oszańcowanych obozów i dwanaście kolumn piekielnych wypuszczono na kraj, aby go spustoszyć, spalić chaty chłopów i wymordować mieszkańców. Łatwo się domyśleć owoców tego systemu. Wandea stała się otwartą raną Rewolucji, która krwawiła przez dwa lata. Olbrzymia połać kraju stracona była zupełnie dla Republiki. Wandea była też przyczyną najkrwawszych bojów między samymi członkami stronnictwa Góry.

*
* *

Powstania w Prowansji i Lyonie miały równie zgubny wpływ na dalszy bieg Rewolucji. Lyon był wówczas miastem przemysłu zbytkownego. Znaczna liczba rzemieślników artystycznych trudniła się w domu wyrobem delikatnych materii jedwabnych i wykonywaniem haftów srebrnych. Cały ten przemysł znalazł się w zastoju podczas Rewolucji i ludność lyońska podzieliła się na dwa wrogie obozy. Majstrowie-rzemieślnicy, drobni przedsiębiorcy, średnie i bogate mieszczaństwo byli przeciw Rewolucji; właściwi zaś robotnicy, tacy, którzy pracowali dla drobnych przedsiębiorców lub zajęci byli w pomocniczych gałęziach przemysłu tkackiego, bronili z zapałem sprawy Rewolucji i już wtedy zakładali podwaliny socjalizmu, mającego się rozwinąć w XIX wieku. Ochoczo szli za Chalierem, komunistą mistycznym, przyjacielem Marata; posiadał on silny wpływ w zarządzie gminnym, ożywionym podobnymi dążnościami ludowymi jak Komuna paryska. Z drugiej zaś strony czynną propagandę rozwijał również L'Ange, zwiastun Fouriera — i jego przyjaciel.

Natomiast zamożni mieszczanie słuchali chętnie szlachty, a szczególnie księży. Kler lokalny miał wtedy w Lyonie silny wpływ, tym bardziej że popierali go wracający z Sabaudii emigranci duchowni. Burżuazja żyrondystowska, za którą ukrywali się rojaliści, wdarła się zręcznie do przeważnej części sekcyj.

Konflikt, jak to widzieliśmy, wybuchł 29 maja 1793 r. Walczono na ulicach i burżuazja odniosła zwycięstwo. Chalier, uwięziony i słabo broniony w Paryżu przez Robespierre'a i Marata, zo-

stał stracony 16 lipca, po czym nastąpiły straszne represje ze strony mieszczaństwa i rojalistów. Żyrondystowska do tej pory burżuazja Lyonu, zachęcona buntami na zachodzie, trzymała teraz otwarcie z emigrantami rojalistycznymi. Uzbroiła 20.000 ludzi i postawiła miasto w stan obrony przeciw Konwentowi.

Marsylia użyczyła silnego poparcia Lyonowi. Tam zwolennicy żyrondystów podnieśli bunt po 30 maja. Sekcje, znajdujące się przeważnie w ręku żyrondystów, ulegając wpływowi przybyłego pośpiesznie do Marsylii żyrondysty Rebequi, zwerbowały armię dziesięciotysięczną, która skierowała się na Lyon w zamiarze wyruszenia stamtąd na Paryż, przeciwko „góralom". Powstanie to, jak się tego należało spodziewać, przybrało szybko charakter wybitnie rojalistyczny. Inne miasta południowe—Tulon, Nimes, Montauban, przyłączyły się do tego ruchu.

Lecz armia marsylska została wkrótce pobita przez wojska Konwentu, będące pod rozkazami Carteaux, który 25 sierpnia 1793 r. wkroczył zwycięsko do Marsylii. Rebequi utopił się, a część pokonanych rojalistów schroniła się do Tulonu, wskutek czego ten wielki port wydany został Anglikom. Admirał angielski zajął miasto, ogłosił Ludwika XVII królem Francji i sprowadził morzem ośmiotysięczną armię hiszpańską, aby utrzymać się w Tulonie i jego fortach.

W tym czasie dwadzieścia tysięcy Piemontczyków wkraczało do Francji na pomoc rojalistom lyońskim. Zbliżali się oni do Lyonu dolinami Sallenche, Tarentaise i Maurienne. Próby delegata Konwentu, Dubois Crancé, aby nawiązać rokowania z Lyonem, spełzły na niczym. Ruch opanowali teraz rojaliści, nie chcący nawet słuchać o porozumieniu. Komendant Précy, który 10 sierpnia walczył w szeregach Szwajcarów, był jednym z wiernych sług Ludwika XVI. Wielu rojalistów, o których myślano, że wyemigrowali, przybyło również do Lyonu, aby bić się przeciw Rewolucji. Przywódcy partii rojalistycznej naradzali się z ajentem książąt, Imbertem - Colomès nad połączeniem powstania lyońskiego z operacjami armii piemonckiej. Wreszcie Komitet Ocalenia publicznego w Lyonie pozyskał na sekretarza generała Roubiès, ojca zakonu oratorian, podczas gdy komendant Précy był w kontakcie z ajentem książąt i żądał od nich posiłków wojsk piemonckich i austriackich.

Nie pozostawało tedy nic innego, jak regularnie oblegać Lyon. Oblężenie to rozpoczęły stare wojska, ściągnięte w tym celu z armii alpejskiej; armaty sprowadzono z Besançon i Grenobli. Ro-

botnicy lyońscy nie chcieli wojny przeciw Rewolucji, lecz nie czuli się dość silni, aby wszcząć powstanie. Wymykali się z oblężonego miasta i łączyli się z armią sankiulotów, która sama cierpiąc na brak chleba, dzieliła się nim z dwudziestu tysiącami tych zbiegów.

Tymczasem we wrześniu udało się przecież Kellermanowi odeprzeć Piemontczyków, a Couthon i Maignet, dwaj delegaci Konwentu, zwerbowawszy w Owernii armię z chłopów, uzbrojonych w kosy, piki i widły, nadciągnęli 2 października i wzmocnili Kellermana. Dziewiątego armie Konwentu zajęły wreszcie Lyon.

Musimy niestety zaznaczyć, że zemsta Republiki była okropna. Couthon skłaniał się, jak się zdaje, ku polityce łagodności, lecz terroryści uzyskali przewagę w Konwencie. Była mowa o tym, aby postąpić z Lyonem w myśl planu, jaki żyrondysta Imbert proponował dla Paryża, tzn. zniszczyć Lyon w ten sposób, iżby pozostały po nim tylko ruiny, a na nich napis: Lyon wydał wojnę wolności — Lyon już nie istnieje. Lecz tego szalonego planu nie przyjęto i Konwent postanowił zburzyć domy bogaczy, a ubogich uszanować! Wykonanie tego planu powierzono Collot'owi d'Herbois, a jeśli ten nie urzeczywistnił go, to dlatego, iż przeprowadzenie go było wręcz niemożliwe: nie burzy się tak łatwo miasta. Jednakże przez masowe ścinanie głów i rozstrzeliwanie, których chwycił się Collot, wyrządził on ogromną szkodę Rewolucji.

W powstaniu swym żyrondyści liczyli wiele na Bordeaux. To „miasto kupców" zbuntowało się istotnie, lecz rokosz nie trwał długo. Lud nie dał się porwać; nie uwierzył w zarzuty „rojalizmu" i „orleanizmu", jakie wysuwano przeciw „góralom", a gdy deputowani żyrondystowscy po ucieczce z Paryża zjawili się w Bordeaux, musieli ukrywać się w tym mieście, które w ich marzeniach miało być centrem ich powstania. Niebawem Bordeaux poddało się komisarzom Konwentu.

Tulon, który od dawna obrabiany był przez ajentów angielskich i gdzie wszyscy oficerowie marynarki byli rojalistami, zdał się na łaskę i niełaskę floty angielskiej. Patrioci — nieliczni zresztą — zostali uwięzieni, a ponieważ Anglicy, nie tracąc czasu, uzbroili forty i zbudowali nowe, musiano przeprowadzić regularne oblężenie, zanim zdobyto miasto. Nastąpiło to w grudniu 1793 r.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

WOJNA ODPARCIE NAJAZDU

Po zdradzie Dumourieza i zaaresztowaniu przywódców żyrondystowskich Republika stanęła wobec wielkiego zadania — reorganizacji swych armij na podstawie demokratycznej. Musiała też odnowić całą wyższą komendę, aby zastąpić wodzów żyrondystowskich i rojalistycznych przez republikanów, zwolenników Góry.

Warunki, w jakich odbywało się to przekształcenie, były tak trudne, że tylko dzika energia znajdującego się w pełni rewolucji narodu była w stanie doprowadzić je do pomyślnego końca wobec inwazji, powstań wewnętrznych i podziemnej roboty spisków, które w całej Francji knuły klasy posiadające, chcąc wygłodzić armie sankiulockie i wydać je na pastwę nieprzyjaciela. Albowiem władze administracyjne departamentów i dystryktów, pozostające w ręku feliantów i żyrondystów, starały się wszelkimi środkami nie dopuszczać prowiantów i amunicji do armij.

Trzeba było całego geniuszu Rewolucji i całej młodzieńczej odwagi obudzonego z długiego snu ludu, całej wiary rewolucjonistów w przyszłość Równości, by doprowadzić do szczęśliwego końca ów bój tytanów, jaki sankiuloci toczyć musieli przeciw inwazji i zdradzie. A ileż to razy lud był niemal u kresu sił i miał już ulec.

Jeśli dzisiaj wojna może spustoszyć i zniszczyć całe prowincje, to jakie klęski musiała szerzyć przed stu laty wśród ludności o wiele biedniejszej. W departamentach sąsiadujących z widownią wojny żęto zboże przeważnie jeszcze zielone — na paszę; a wszędzie tam, gdzie operowała jedna z czternastu armij Republiki, większa część koni i zwierząt pociągowych była zarekwirowana. Zarówno żołnierzom, jak chłopom i najuboższej ludności w miastach brakło chleba. Odczuwano także niedostatek wszystkich innych rzeczy. W Bretanii, w Alzacji, komisarze Konwentu zmuszeni byli prosić mieszkańców niektórych miast, jak Brest lub Strassburg, o oddanie własnych trzewików dla żołnierzy. Wszystka skóra była zarekwirowana i wszyscy szewcy zajęci

byli wyrobem butów dla wojska. Mimo to brakło wciąż obuwia i żołnierzom rozdawano drewniane chodaki! Co więcej, zaszła konieczność utworzenia komitetów do rekwirowania w domach prywatnych statków kuchennych, kotłów do gotowania, patelni, rondli, cebrów oraz innych naczyń miedzianych i ołowianych, a nawet miedzi nieobrobionej i ołowiu. Tak było w dystrykcie sztrasburskim.

W Strassburgu reprezentanci i zarząd komuny zniewoleni byli prosić ludność o ubrania, pończochy, trzewiki, koszule, prześcieradła, kołdry i stare płótno, by móc odziać obdartych ochotników, a także o łóżka w prywatnych domach celem pielęgnowania rannych. Lecz wszystko to nie wystarczało i od czasu do czasu delegaci Konwentu zniewoleni byli nakładać wysokie podatki rewolucyjne, ściągane głównie od bogaczy. Tak było zwłaszcza w Alzacji, gdzie wielcy panowie nie chcieli zrzec się swych praw feudalnych, w których obronie chwyciła za broń Austria. Na południu, w Narbonne, jeden z przedstawicieli Konwentu musiał wezwać wszystkich obywateli i obywatelki miasta do wyładowania berlinek i załadowania wozów ciężarowych, mających przewieźć żywność dla armii *).

Zwolna jednak armia została zreorganizowana. Generałów żyrondystowskich usunięto; młodzi zajęli ich miejsca. Wszędzie zjawiali się ludzie nowi, dla których wojna nie była nigdy rzemiosłem i którzy przybywali do armii owiani owym entuzjazmem, właściwym ludowi w czasie rewolucji. Stworzyli oni niebawem nową taktykę, przypisaną później Napoleonowi — taktykę błyskawicznej zmiany pozycji tudzież wielkich mas, miażdżących oddzielne korpusy armii nieprzyjaciela, zanim te zdołały się połączyć. Nędznie odziani, w łachmanach, często boso, bardzo często bez pożywienia, ale ożywieni świętym ogniem Rewolucji i równości, ochotnicy 1793 roku odnosili zwycięstwa tam, gdzie klęska wydawała się pewną. Jednocześnie komisarze Konwentu rozwijali dziką energię, aby armie te wyżywić, odziać i przewieźć! Przeważnie równość była ich zasadą. Znajdowało się wprawdzie

*) Czyż trzeba dopiero zaznaczać, że wbrew temu wszystkiemu, co reakcyjni historycy opowiadają o terrorze, z dokumentów archiwalnych wynika, iż jedynie sankiuloci i kilka młodych obywatelek zastosowało się do tego wezwania; że żaden „muscadin" (czyt. „miuskadę", „fircyk", tak nazywano wówczas żyrondystów i rojalistów. Dop. tłum.) i żadna „muscadine" („miuskadin") nie stawili się do tej pracy. Wobec czego komisarz Konwentu zadowala się nałożeniem na bogaczy daru patriotycznego na korzyść ubogich.

między tymi członkami Konwentu kilka parszywych owiec, jak Cambacérès. Byli głupcy, otaczający się przepychem, który zgubił później Napoleona; było i kilku szantażystów. Lecz stanowili oni bardzo rzadkie wyjątki. Prawie wszyscy delegaci Konwentu do armij, wysłani w liczbie dwustu, dzielili biedę i niebezpieczeństwa z żołnierzami.

Wysiłki te doprowadziły do zwycięstwa. Po przebyciu okresu ciężkich niepowodzeń w sierpniu i wrześniu, armie republikańskie zyskały przewagę. Z początkiem jesieni inwazja została zatrzymana.

*
* *

W czerwcu armia północna znajdowała się po zdradzie Dumourieza w zupełnym rozprzężeniu — generałowie spierali się ze sobą — i miała przeciw sobie cztery armie, przedstawiające siłę przeszło stu osiemnastu tysięcy ludzi: Anglików, Austriaków, Hanowerczyków, Holendrów. Zmuszona do porzucenia swego obozu oszańcowanego i schronienia się poza Sarpe, pozostawiła ona fortece Valenciennes i Condé nieprzyjacielowi, co otwierało mu drogę do Paryża.

Dwie armie, osłaniające Mozelę i Ren, liczyły zaledwie 60.000 walczących, a miały przeciw sobie 83,000 Prusaków i Austriaków tudzież korpus kawalerii, złożony z 6,000 emigrantów. Custine, którego przywiązanie do Republiki było bardzo wątpliwe, opuścił pozycje, zajęte w 1792 r., i pozwolił Niemcom obsadzić twierdzę Moguncję nad Renem.

Po stronie Sabaudii i Nicei, gdzie należało stawić czoło 40,000 Piemontczyków, wspomaganym przez 80,000 Austriaków, znajdowała się tylko armia alpejska i Alp nadmorskich. Obie były zupełnie zdezorganizowane wskutek powstań Forezu, Lyonu i Prowansji.

Od strony Pirenejów 23,000 Hiszpanów wkraczało do Francji i natrafiało tylko na dziesięć tysięcy ludzi bez armat i prowiantu. Przy pomocy emigrantów armia ta zajęła kilka fortów i zagrażała całemu Roussillon.

Anglia zaś zapoczątkowała już w 1793 r. taktykę, którą stosowała później w wojnach przeciw Napoleonowi: sama się zbytnio nie angażując, wolała opłacać siły wojskowe koalicji i korzystała ze słabości Francji, by zabrać jej kolonie i zniszczyć jej handel zamorski. W czerwcu 1793 r. rząd angielski ogłosił blokadę

wszystkich portów francuskich i okręty angielskie, wbrew zwyczajom ówczesnego prawa międzynarodowego, zaczęły chwytać statki neutralne, przywożące żywność do Francji. Jednocześnie Anglia wspomagała emigrantów, importowała wielkie skrzynie proklamacyj, nawołujących Bretanię i Wandeę do powstania, przygotowywała zdobycie portów Saint Malo, Brest, Nantes, Bordeaux, Tulon itd.

Wewnątrz kraju było sto tysięcy powstańców chłopskich w Wandei, sfanatyzowanych przez księży; Bretania wrzała, obrabiana przez Anglików; burżuazja Nantes, Bordeaux, Marsylii — wielkich miast handlowych, rozwścieklona z powodu zastoju w interesach, była w tajnej zmowie z Anglikami; Lyon i Prowansja podniosły jawny rokosz; departament Forez obrabiany był przez księży i emigrantów; w samym zaś Paryżu wszyscy, którzy wzbogacili się od 1789 r., niecierpliwie oczekiwali chwili zduszenia Rewolucji, gotując się do szturmu na nią.

Wobec takiej sytuacji sprzymierzeni byli tak pewni, że wkrótce przywrócą monarchię i osadzą Ludwika XVII na tronie, iż było to dla nich tylko kwestią kilku tygodni. Fersen, powiernik Marii Antoniny, roztrząsał już ze swymi przyjaciółmi, jaki ma być skład rady rejencyjnej, a plan postawienia hrabiego d'Artois na czele malkontentów w Bretanii ułożony był między Anglią, Hiszpanią i Rosją *).

Gdyby sprzymierzeni pomaszerowali wprost na Paryż, Rewolucja znalazłaby się zapewne w wielkim niebezpieczeństwie. Ale czy to z obawy przed nowym Drugim Września, czy też że przekładali posiadanie zabranych Francuzom twierdz nad obleganie Paryża, zatrzymali się oni w pochodzie, chcąc opanować naprzód Valenciennes i Moguncję. Kilka dni przedtem poddało się Condé po czteromiesięcznym oporze, a 26 lipca po szturmie sprzymierzonych kapitulowało z kolei Valenciennes — wśród żywych objawów radości burżuazji, prowadzącej podczas całego oblężenia tajne konszachty z księciem Yorku. Austria objęła w posiadanie obie te fortece.

Na północy droga do Paryża była od 10 sierpnia otwarta dla sprzymierzonych, mających przeszło 300.000 ludzi między Ostendą a Bazyleą.

Cóż więc wstrzymało i tym razem sprzymierzonych i przeszkodziło im w pochodzie na Paryż gwoli oswobodzenia Marii An-

*) List barona von Stedinck, napisany 26 kwietnia z Petersburga.

toniny i Delfina? Czy było to wciąż jeszcze pragnienie opanowania wprzód twierdz, które chcieli zachować dla siebie, cokolwiekby się z Francją stało? Czy był to strach przed dzikim oporem, jaki Francja republikańska stawiać mogła? Albo czy były to raczej — co nam najprawdopodobniejsze się wydaje — względy natury dyplomatycznej?

Ponieważ dokumenty, dotyczące dyplomacji francuskiej z owej epoki, nie zostały jeszcze ogłoszone, musimy się ograniczyć tutaj do przypuszczeń. Wiemy jednak, iż w ciągu lata i jesieni 1793 r. Komitet Ocalenia Publicznego prowadził z Austrią rokowania w sprawie oswobodzenia Marii Antoniny, Delfina, jego siostry i ich ciotki, pani Elżbiety. Wiadomą jest również rzeczą, iż Danton aż do roku 1794 pertraktował potajemnie z angielskimi wigami o wstrzymanie inwazji angielskiej. Spodziewano się w Anglii, że Fox, wódz wigów, lada dzień obali Pitta, przywódcę torysów, i obejmie władzę; dwa razy też (z końcem stycznia, podczas debaty nad mową tronową, i 16 marca 1794 r.) oczekiwano, że parlament angielski wypowie się przeciw kontynuowaniu wojny z Francją *).

W każdym razie faktem jest, że po swych pierwszych powodzeniach sprzymierzeni nie pomaszerowali na Paryż i zaczęli na nowo oblegać twierdzę; książę Yorku ruszył na Dunkierkę, której oblężenie rozpoczął 24 sierpnia, a książę Koburski oblegał Quesnoy.

Dało to Republice chwilę wytchnienia i umożliwiło Bouchette'owi, ministrowi wojny, następcy Pache'a, zreorganizowanie armii, wzmocnionej poborem 600.000 ludzi, i wyszukanie dla niej wodzów republikańskich. Równocześnie Carnot swoją działalnością w Komitecie Ocalenia Publicznego starał się nadać większą jednolitość operacjom generałów, a komisarze Konwentu szli budzić zapał rewolucyjny w armiach. Tak przeszedł miesiąc sierpień, podczas którego klęski na granicy i w Wandei ożywiły nadzieje rojalistów i rozpaczą przejęły wielu republikanów.

Jednakże już w pierwszych dniach września 1793 r. armie Republiki pod presją opinii publicznej przeszły do ofensywy na północy, nad Renem i w Pirenejach. Lecz jeśli ta taktyka uwieńczona została powodzeniem na północy, gdzie książę Yorku, zaata-

*) G. Avenel. *Lundis révolutionnaires*, str. 245. Avenel przypisywał nawet upadek Dantona niepowodzeniu tej dyplomacji, zwalczanej zawsze przez Robespierre'a i Barère'a.

kowany gwałtownie przez Francuzów pod Hondschoole, zmuszony był odstąpić od oblężenia Dunkierki, to na innych frontach nie dała ona tymczasem żadnych decydujących wyników.

Okoliczność tę wyzyskał Komitet Ocalenia Publicznego, który zażądał i otrzymał od Konwentu niemal dyktatorską władzę „aż do zawarcia pokoju". Do wstrzymania postępów inwazji przyczyniło się jednak najbardziej to, że żołnierze, widząc wszędzie nowych, szczerze republikańskich dowódców, którzy, wyszedłszy z ich własnych szeregów, w ciągu kilku dni osiągali najwyższe komendy wojskowe, tudzież zapaleni przykładem komisarzy Konwentu, maszerujących ze szpadą w ręku na czele kolumn szturmowych — dokazywali cudów waleczności. 15-go i 16-go października, mimo bardzo dużych strat odnieśli oni pod Wattignies pierwsze wielkie zwycięstwo nad Austriakami, o którym powiedzieć można, iż naprawdę wywalczone zostało bagnetem, bo wieś Wattignies podczas bitwy osiem razy przechodziła z rąk do rąk. Austriacy musieli teraz odstąpić od oblężenia Maubeuge. To zwycięstwo wywarło na bieg wydarzeń ten sam wpływ, co zwycięstwo pod Valmy w r. 1792.

Lyon, jak to już widzieliśmy, zmuszony został do poddania się 8 października, w grudniu zaś odebrano Anglikom Tulon, po ataku rozpoczętym 8 frimaire'a roku II (28 listopada 1793 r.) i kontynuowanym 26 frimaire'a (16 grudnia). W tym dniu „reduta angielska" i forty Egaillette i Balagnier wzięto szturmem. Eskadra angielska podpaliła okręty francuskie, stojące na kotwicy w porcie, oraz arsenały, warsztaty i magazyny, po czym opuściła przystań, pozostawiając rojalistów, którzy wydali jej Tulon, zemście republikanów.

Zemsta ta była niestety nadzwyczaj sroga i pozostawiła w sercach niewygasłą nienawiść. Sto pięćdziesiąt osób, przeważnie oficerów marynarki, wystrzelano masowo, po czym dopiero rozpoczęły się pojedyńcze represje trybunałów rewolucyjnych.

W Alzacji i nad Renem, gdzie armie Republiki miały do zwalczenia Prusaków i Austriaków, musiały one już na początku kampanii opuścić swą linię obronną koło Wissemburga. Otwierało to drogę na Strassburg, którego burżuazja wzywała Austriaków, nalegając na nich, by objęli to miasto w posiadanie w imieniu Ludwika XVII. Na szczęście Austriacy nie troszczyli się wcale o wzmocnienie władzy królewskiej we Francji, dzięki czemu Hoche i Pichegru, wspomagani przez komisarzy Konwentu, Saint-Justa i Lebasa, mieli dość czasu do zreorganizowania armii i przej-

ścia do ofensywy. Hoche pobił Austriaków 5 nivose'a (25 grudnia) pod Genisberg i uwolnił Landau od oblężenia.

Lecz zima nadeszła i kampania 1793 roku dobiegła kresu, nie przyniósłszy innych sukcesów ani jednej, ani drugiej stronie. Armie Austrii, Prus, Hessów, Holendrów, Piemontczyków i Hiszpanów znajdowały się nadal na granicach Francji; ale siła zaczepna sprzymierzonych była wyczerpana. Prusy chciały się nawet wycofać z koalicji; dopiero gdy Anglia w Hadze (28 kwietnia 1794 r.) wzięła na się zobowiązanie wypłacenia królowi Prus sumy 7.500.000 franków i corocznej subwencji 1.250.000 franków, zobowiązał się on do utrzymania armii 62.400 ludzi, przeznaczonych do walki z Francją.

Następnej wiosny wojna musiała się naturalnie na nowo rozpocząć, lecz Republika mogła już prowadzić ją w warunkach o wiele korzystniejszych, niż w latach 1792 i 1793. Dzięki zapałowi, jakim natchnąć potrafiła klasy najuboższe, Rewolucja uwolniła się zwolna od nieprzyjaciół zewnętrznych, którzy chcieli ją zdławić.

Ale za cenę jakich ofiar, jakich konwulsyj wewnątrz kraju, jakiego zaparcia się wolności, które tę właśnie Rewolucję musiało zabić i wydać na pastwę despotyzmu „wybawcy" wojskowego!

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

KONSTYTUCJA · RZĄD REWOLUCYJNY

Musieliśmy byli dosyć szczegółowo przedstawić powstania kontrrewolucyjne we Francji i zmienne koleje wojny na granicach — i dopiero teraz możemy wrócić do działalności ustawodawczej Konwentu i podjąć na nowo opowiadanie o dalszych wypadkach w Paryżu. Te byłyby niezrozumiałe bez znajomości owych wydarzeń wojennych. Albowiem wojna górowała nad wszystkim, pochłaniała najlepsze siły narodu i paraliżowała wysiłki rewolucjonistów.

Głównym zadaniem, dla którego rozwiązania zwołany został Konwent, było wypracowanie nowej konstytucji republikańskiej. Konstytucja z r. 1791, monarchiczna i dzieląca kraj na dwie klasy, z których jedna pozbawiona była wszelkich praw politycznych, nie mogła być utrzymana. Faktycznie przestała istnieć. Zaraz przeto po swym zebraniu się Konwent zajął się nową konstytucją. Jedenastego października zamianował już komisję konstytucyjną, która, jak tego należało oczekiwać, składała się przeważnie z żyrondystów (Sieyèsa, Anglika Tomasza Paine, Brissota, Pétiona, Vergniauda, Gensonné'go, Condorceta, Barère'a i Dantona). Żyrondysta Condorcet, słynny matematyk i filozof, który już w 1774 r. zajmował się wraz z Turgotem reformami politycznymi i społecznymi i jeden z pierwszych po Varennes ogłosił się republikaninem, był głównym autorem projektu konstytucji, wręczonej przez tę komisję Konwentowi, oraz towarzyszącej temu projektowi deklaracji praw człowieka i obywatela.

Oczywista, że pierwszą kwestią, która wyłoniła się w Konwencie, było rozstrzygnięcie, któremu z obu spierających się o władzę stronnictw ma służyć nowa konstytucja? Żyrondyści chcieli z niej ukuć oręż, który by im umożliwił zatrzymanie rewolucji na stadium Dziesiątego Sierpnia. A Góra, która uważała dzieło Rewolucji za nieukończone, dokładała wszelkich starań, aby nie dopuścić do ostatecznej debaty nad konstytucją, póki się nie udało złamać potęgi żyrondystów i rojalistów.

Jeszcze przed skazaniem Ludwika XVI żyrondyści, w nadziei uratowania króla, nalegali na Konwent, by przyjął ich konstytucję. Później, w marcu i kwietniu 1791 r., gdy lud ujawnił dążności komunistyczne, skierowane przeciwko bogaczom, żyrondyści tym bardziej napierali na Konwent, ażeby przyjął projekt Condorceta. Śpieszno im było „wrócić do ładu", bo chcieli uszczuplić wpływy, jakie na prowincji wywierali rewolucjoniści za pośrednictwem zarządów gminnych i sekcji sankiulockich, a w Paryżu przez Komunę.

Ustawa municypalna z grudnia 1789 r. nadała zarządom gminnym rozległe kompetencje, tym bardziej że organy władzy centralnej w prowincjach były zniesione. Dzięki temu Rewolucja 1793 roku znajdowała najlepsze dla siebie oparcie w zarządach gminnych i sekcjach. Łatwo więc zrozumieć, że Górze zależało na utrzymaniu tego potężnego narzędzia *).

Atoli z tego samego powodu żyrondyści w projekcie konstytucji, od którego tylko powstanie z 31 maja uchroniło Francję, starali się złamać samodzielność gmin, zniszczyć ich niezawisłość oraz wzmocnić dyrektoriaty departamentów i dystryktów — organy właścicieli i tzw. „porządnych ludzi". W tym celu domagali się oni zniesienia wszelkich gmin i municypiów miejskich, utworzenia natomiast nowej trzeciej serii władz biurokratycznych, dyrektoriatów kantonalnych, nazwanych przez nich „municypiami kantonowymi".

Gdyby ten projekt przyjęto, zniknąć musiałyby komuny, które nie były kółkiem w mechanizmie administracyjnym, lecz ciałami zbiorowymi, posiadającymi grunty, budynki, szkoły itd. we wspólnym władaniu; miejsce ich zajęłyby korporacje czysto administracyjne.

Zarządy wiejskie brały istotnie bardzo często stronę chłopów, a zarządy wielkich miast, jako też ich sekcje, nieraz broniły interesów ubogiej ludności miejskiej. Należało zatem wyposażyć zamożnych obywateli w organ, mający zastąpić te zarządy gminne. Żyrondyści spodziewali się naturalnie znaleźć go w dyrektoriacie

---

*) Gdy 27 czerwca 1793 r. Komitet obrony ogólnej, zaniepokojony sytuacją Francji wobec inwazji, wezwał do siebie na wspólną naradę ministrów oraz Komunę Paryża, Marat, ujmując w krótkich słowach to, co się już istotnie odbywało, oświadczył im, że „w takiej przełomowej chwili zwierzchnictwo ludu nie jest niepodzielne, że każda komuna jest suwerenna na swym terytorium, a lud może przedsięwziąć środki, jakich wymaga jego ocalenie". *Mémoires de Thibeaudeau*, Michelet, ks. X, rozdz. 1).

kantonalnym, który by skłaniał się raczej aniżeli ku ludowi ku dyrektoriatom departamentów i dystryktów, będącym, jak to widzieliśmy, organami nawskróś biurokratycznymi i konserwatywnymi.

W tym punkcie, według naszego zdania istotnym, rozchodziły się zupełnie oba projekty konstytucji żyrondystów i „górali".

Drugą, bardzo ważną zmianą, którą żyrondyści chcieli również wprowadzić (została ona zresztą odrzucona przez komisję konstytucyjną), był system dwóch Izb lub ewentualnie podział ciała ustawodawczego na dwie sekcje, jak to się stało później, w konstytucji Roku III (1795), po reakcji termidorystycznej i powrocie żyrondystów do władzy.

Co prawda projekt konstytucji żyrondystów wydawał się pod pewnymi względami bardzo demokratyczny w tym znaczeniu, że zgromadzeniom ludowym, oprócz obioru ich przedstawicieli, powierzał wybór urzędników skarbu, sądów i trybunału najwyższego oraz ministrów *). Wprowadzał nadto referendum lub ustawodawstwo bezpośrednie. Lecz mianowanie ministrów przez ciała wyborcze (przyjmując, że byłoby ono możliwe w praktyce) stworzyłoby tylko dwie rywalizujące z sobą władze, izbę i ministerstwa, obie wychodzące z powszechnego głosowania; referendum zaś poddane było tak skomplikowanym przepisom, że stałoby się faktycznie złudzeniem **).

Wreszcie ten projekt konstytucji i poprzedzająca go deklaracja praw ustalały w sposób konkretniejszy niż konstytucja 1791 roku prawa obywatela — swobodę przekonań religijnych, wyznania i wolność prasy oraz wszelkiego innego sposobu ogłaszania swych myśli. Co się tyczy dążności i żądań komunistycznych, objawiających się u ludu, to deklaracja praw poprzestawała na stwierdzeniu, „że pomoc publiczna i opieka są świętym obowiązkiem społeczeństwa", i że społeczeństwo winno dać wykształcenie w równym stopniu wszystkim obywatelom.

Nic dziwnego, że projekt ten wywołać musiał liczne wątpliwości, gdy 15 lutego 1793 r. przedłożony został Konwentowi. Kon-

---

*) Każde zgromadzenie prawyborcze miało wyznaczać siedmiu ministrów, a zarząd departamentu miał z tych nazwisk ułożyć listę trzynastu kandydatów na każde ministerstwo. Zgromadzenia pierwsze, zwołane po raz drugi, miały według tych list wybierać ministrów.

**) U Aularda *(Histoire politique*, część II, rozdz. IV), znajduje się wyborne zestawienie obu konstytucyj, żyrondystowskiej i „góralskiej", oraz wszystkiego, co z tym jest w związku.

went pod wpływem „górali" starał się odwlec decyzję i zażądał przesłania mu innych projektów, zamianowawszy komisję, tak zwaną Komisję Sześciu, do zbadania różnych projektów, jakie by mu ewentualnie przedstawiono, i dopiero 17 kwietnia rozpoczęła się w Konwencie dyskusja nad sprawozdaniem Komisji.

Co do ogólnych zasad deklaracji praw porozumiano się dość łatwo, unikając starannie wszystkiego, co by mogło służyć „Wściekłym" za zachętę. I tak Robespierre wygłosił 24 kwietnia długą mowę, która, jak to podkreślił Aulard *), miała niewątpliwie lekkie zabarwienie tego, co nazywamy „socjalizmem". Należało — powiada on — oświadczyć, że „prawo własności jest, jak wszystkie prawa, ograniczone obowiązkiem szanowania praw współobywateli; że nie może ono wpływać szkodliwie na bezpieczeństwo, ani wolność, ani egzystencję, ani własność naszych bliźnich"; oraz że „wszelki przemysł, naruszający tę zasadę, jest stanowczo niedozwolony i niemoralny". Żądał także proklamowania prawa do pracy, w formie zresztą bardzo niesmacznej: „Społeczeństwo jest obowiązane dbać o egzystencję swych członków, czy to dostarczając im pracy, czy to zabezpieczając środki do życia tym, którzy nie są w stanie pracować" **).

Konwent oklaskiwał tę mowę, lecz nie zgodził się na wprowadzenie do deklaracji praw czterech artykułów, w których Robespierre wyraził swe poglądy na własność. Ani 29 maja, gdy Konwent w przededniu powstania Trzydziestego Pierwszego przyjął jednomyślnie deklarację praw, ani 23 czerwca, gdy zatwierdził

*) Histoire politque, str. 291.

**) „Dusze niechlujne, lubiące tylko złoto", mówił Robespierre w owym dniu zwracając się oczywiście do żyrondystów i Bagna, „nie chcą tknąć waszych skrbów, bez względu na ich nieczyste źródło. Wiedzcie, że prawo agrarne, o którym tyle opowiadaliście, jest tylko mamidłem, wymyślonym przez łajdaków w celu nastraszenia głupców. Bardziej idzie o to, aby ubóstwo uczynić zaszczytnym, niż aby proskrybować bogactwo... Należy tedy w sposób uczciwy ustalić zasady prawa własności". I proponował wprowadzić do Deklaracji praw cztery następujące punkty: „Własność jest to przysługujące każdemu obywatelowi prawo używania i rozporządzania tą częścią dóbr, która jest mu przyznana przez prawo. Prawo własności jest ograniczone, jak i inne prawa, obowiązkiem szanowania praw bliźniego. — Nie może ono wpływać szkodliwie ani na bezpieczeństwo, ani na wolność, ani na egzystencję, ani na własność naszych bliźnich. Wszelkie posiadanie, naruszające tę zasadę, jest bezwarunkowo niedozwolone i niemoralne". Zob. James Guillaume *„Les quatre Déclarations des droits de l'homme"* (Etudes révolutionnaires, 1-e série, Paris 1908. Str. 380 i nast.).

ostatecznie lekko zmienioną deklarację, nie pomyślano o wprowadzeniu tych idei o ograniczeniach prawa własności, jakie poruszył Robespierre w swych czterech artykułach.

Gdy jednak 22 maja rozpoczęła się dyskusja nad zniesieniem władz municypalnych i utworzeniem dyrektoriatów kantonalnych, poglądy „górali" i żyrondystów odbiegły od siebie całkowicie. Góra była stanowczo przeciw temu zniesieniu, tym bardziej że żyrondyści chcieli zniweczyć jedność Paryża jako gminy, domagając się, by każde miasto, mające więcej niż 50.000 mieszkańców, zostało podzielone na kilka municypalności. Konwent przyłączył się wówczas do zdania „górali" i odrzucił projekt żyrondystowski o władzach kantonowych.

Ale wypadki następowały po sobie z szybkością błyskawiczną. Było to w wigilię tego powstania w Paryżu, które miało zmusić Konwent do usunięcia ze swego grona głównych przywódców stronnictwa żyrondystowskiego. Istniała pewność, że wydalenie żyrondystów będzie przyczyną wojny domowej w kilku departamentach. Szło tedy o to, aby Konwent na sztandarze swym umieścił co rychlej takie hasła, które by mogły skupić wszystkich republikanów na prowincji. Toteż 30 maja Konwent, na wniosek Komitetu Ocalenia publicznego, postanowił, że konstytucja składać się ma jedynie z artykułów, uznanych za niezbędne i nieodwołalne. A ponieważ konstytucja, ograniczona do tych tylko artykułów, mogła być z łatwością w kilku dniach ułożona, Konwent wybrał 30 maja komisję z pięciu członków — Hérault de Sechelles, Ramel, Saint-Just, Mathieu i Couthon — i polecił jej przedstawić sobie w najkrótszym czasie plan konstytucji, mającej zawierać jedynie artykuły podstawowe.

Po zaaresztowaniu przywódców Żyrondy 2 czerwca, „oczyszczony" Konwent rozpoczął 11 czerwca dyskusję nad nowym planem konstytucji, opracowanej przez swą komisję, nie spotykając się z oporem żyrondystów. Debaty te trwały do 18 czerwca. Deklaracja praw (przyjęta, jak widzieliśmy, 29 maja) została lekko zmieniona, aby ją można było pogodzić z konstytucją; przedłożona zaś w takiej formie 23-go, została tego samego dnia przyjęta. Nazajutrz, 24 czerwca, przyjęto konstytucję w drugim czytaniu i Konwent przesłał ją zgromadzeniom prawyborczym, aby ją poddać pod głosowanie ludu.

Konstytuanta Góry — i to jest jej cechą charakterystyczną — utrzymała w zupełności zarządy gminne. „Czy mogliśmy, rzekł

Hérault de Sechelles, nie zachować zarządów gminnych bez względu na to, jak wielka byłaby ich liczba? Byłaby to niewdzięczność względem Rewolucji i zbrodnia przeciw wolności. Co mówię? Równałoby się to zniszczeniu rządu ludowego. Nie — dodawał po wypowiedzeniu kilku frazesów sentymentalnych — „nie, idea wyrugowania zarządów gminnych mogła się zrodzić tylko w głowach arystokratów, skąd przedostała się do głów „umiarkowańców" *).

Do mianowania posłów konstytucja wprowadzała powszechne, bezpośrednie prawo wyborcze na podstawie tajnego głosowania wewnątrz każdego okręgu (50.000 mieszkańców); mianowanie władz departamentów i dystryktów miało się odbywać w drodze wyborów dwustopniowych, a trzystopniowych, jeśli szło o nominację dwudziestu czterech członków Rady wykonawczej, odnawianej corocznie w połowie. Zgromadzenie Ustawodawcze miało być wybierane tylko na jeden rok, a jego akty dzielić się miały na dwie kategorie: dekrety z natychmiastową mocą wykonawczą oraz ustawy, dla których lud mógłby zażądać referendum.

Ale tak w konstytucji „góralskiej", jak w projekcie żyrondystowskim, to prawo referendum było iluzoryczne. Naprzód dlatego, że prawie wszystko miało być postanawiane w formie dekretów, co wyłączało referendum. Zresztą dla osiągnięcia jego było wymagane, żeby w połowie departamentów plus jeden, a w każdym z nich dziesiąta część prawidłowo utworzonych zgromadzeń prawyborczych — zgłosiły wobec nowej ustawy żądanie referendum w ciągu czterdziestu dni po przedłożeniu projektu ustawowego.

Wreszcie, konstytucja gwarantowała wszystkim Francuzom „wolność, bezpieczeństwo, własność, pożyczki publiczne, swobodne wykonywanie obrzędów religijnych, wspólne nauczanie, wsparcia ubogich, nieograniczoną wolność prasy, prawo petycji, prawo zgromadzeń, używanie wszystkich praw człowieka". Co się tyczy ustaw społecznych, których lud oczekiwał od konstytucji, to Hérault de Sechelles obiecał je na czas późniejszy. Przede wszystkim porządek: co dla ludu możnaby zrobić, zobaczy się później.

---

*) Godne jest uwagi, że także w Rosji wrogowie gminy wiejskiej są po dziś dzień zwolennikami kantonu (wsiessosłownaja wołost) i że przeciwstawiają go tym gminom, których ziem pożądają. (Pisane przed rewolucją r. 1917-go. — Nawias wyd.).

W tym większość żyrondystów i Góry zgadzała się zupełnie ze sobą *).

Przedłożona zgromadzeniom ludowym, konstytucja z 24 czerwca 1793 r. przyjęta została z wielką jednomyślnością, a nawet z zapałem. Republika składała się wtedy z 4,944 kantonów, a po ogłoszeniu wyniku głosowania w 4,520 kantonach okazało się, że konstytucję przyjęto 1801.918 głosami przeciw 11.610.

Dziesiątego sierpnia konstytucja ta została proklamowana bardzo uroczyście w Paryżu i przyczyniła się do sparaliżowania powstań w departamentach żyrondystowskich. Nie miały już one racji bytu, albowiem rozgłaszane przez żyrondystów oszczerstwo, że „górale" chcą przywrócić władzę królewską z Orleanem na czele, upadło. Z drugiej zaś strony konstytucja z 1793 r. została tak gorąco powitana przez większość demokratów, że zaczęła stanowić odtąd — przez cały niemal wiek — credo demokracji.

Konwent, zwołany wyraźnie w celu nadania Francji konstytucji republikańskiej, powinien był właściwie rozwiązać się teraz. Lecz było jasne, że w istniejących okolicznościach, wobec inwazji, wojny i powstań w Wandei, Lyonie i Prowansji, konstytucja nie mogła być wprowadzona w życie. Nie można było dopuścić do rozwiązania konwentu i narażenia Republiki na niebezpieczeństwo nowych wyborów.

Robespierre rozwinął tę myśl w klubie jakobinów nazajutrz po ogłoszeniu konstytucji, a liczni delegaci zgromadzeń prawyborczych, którzy przybyli do Paryża dla wzięcia udziału w tej proklamacji, byli tego samego zdania. 28 sierpnia Komitet Ocalenia Publicznego wyraził ten sam pogląd w Konwencie, który po sześciu tygodniach wahania zadekretował nareszcie, po pierw-

---

*) W deklaracji praw, uchwalonej ostatecznie 23 czerwca, artykuły o własności brzmiały następująco: „Własność jest to przysługujące każdemu obywatelowi prawo używania i dowolnego rozporządzania swym mieniem, dochodami, owocami swej pracy i swej pilności. — Żaden rodzaj pracy, uprawy roli, hodowli, handlu nie może być zakazany dla skrzętnej działalności obywateli. — Nikt nie może być pozbawiony najmniejszej cząstki swej własności bez swej zgody, chyba że konieczność, stwierdzona w drodze prawnej, tego wymaga, lecz i w tym wypadku tylko pod warunkiem uiszczenia słusznego i uprzednio określonego odszkodowania". Konwent w kwestii własności nie wychodził więc poza zasady z 1791 r.

szych powodzeniach rządu republikańskiego w Lyonie, to znaczy 10 października 1793 r., że rząd we Francji pozostanie „rewolucyjnym“ aż do zawarcia pokoju. Tym utrzymano faktycznie, jeśli nie prawnie, dyktaturę Komitetów Ocalenia Publicznego i Bezpieczeństwa Ogólnego, którą wzmocniono we wrześniu prawem o podejrzanych i ustawą o komitetach rewolucyjnych.



Babeuf

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY

WYCZERPANIE SIĘ DUCHA REWOLUCYJNEGO

Ruch z 31 maja 1793 r. umożliwił Rewolucji dokończenie jej głównego dzieła: zniesienie ostateczne, bez wykupu, praw feudalnych i usunięcie monarchii absolutnej. Lecz po dokonaniu tego Rewolucja się zatrzymuje. Masa ludu chce wprawdzie pójść dalej, ale ci, których rewolucja wysunęła na czoło ruchu, nie mają odwagi. Nie chcą, aby rewolucja naruszyła majątki mieszczaństwa, jak to już raz uczyniła z własnością szlachty i duchowieństwa; używają tedy całego swego wpływu, aby zahamować, wstrzymać, a w końcu zgnieść to dążenie. Najpostępowsi i najszczersi spośród nich, w miarę jak zbliżają się do władzy, okazują burżuazji wszelkie możliwe względy, choćby jej w głębi duszy nienawidzili. Tłumią swe dążności równościowe, spoglądają nawet badawczo na Anglię, chcąc dowiedzieć się, co powie o nich burżuazja. Stają się z kolei mężami stanu i pracują nad wprowadzeniem silnego, scentralizowanego rządu, którego organy słuchałyby ich ślepo. A gdy im się udaje stworzyć tę władzę, idąc po trupach tych, których uznali za zbyt radykalnych, poznają — wstępując na szafot — że, zabiwszy partię radykalną, zabili Rewolucję.

Usankcjonowawszy prawem to, czego chłopi żądali w ciągu czterech lat i tu i ówdzie istotnie przeprowadzili, Konwent nie jest już zdolny do żadnej innej poważnej reformy organicznej. Z wyjątkiem spraw, dotyczących obrony narodowej i wychowania, praca jego jest odtąd skazana na bezpłodność. Ustawodawcy usankcjonują jeszcze utworzenie komitetów rewolucyjnych i postanowią opłacać ubogich sankiulotów, poświęcających swój czas służbie sekcyj. Ale zarządzenia te, napozór demokratyczne, nie są już krokami burzenia ani tworzenia rewolucyjnego. To tylko środki organizowania władzy.

Natomiast poza Konwentem i klubem jakobinów — w Komunie paryskiej, w niektórych sekcjach stolicy i prowincyj tudzież w klubie kordelierów — znajduje się garstka mężów rozumieją-

cych, że chcąc umocnić zdobycze, należy pójść naprzód. Próbują oni sformułować dążenia natury społecznej, torując sobie drogę wśród mas ludowych.

Starają się więc zorganizować Francję jako korporację 40.000 gmin *), pozostających ze sobą w nieustannym połączeniu i reprezentujących tyleż ośrodków najszerszej demokracji, które będą pracowały nad wprowadzeniem „faktycznej równości" — nad „zrównaniem majątków", jak wyrażano się wówczas. Usiłują oni rozwinąć zarodki komunizmu gminnego, uznanego w zasadzie przez prawo o „maksimum"; prą do nacjonalizacji handlu najważniejszymi artykułami spożywczymi, widząc w niej środek do zwalczenia paskarstwa i spekulacji. Próbują wreszcie położyć tamę tworzeniu się wielkich majątków i rozbić, rozkawałkować te, które już powstały.

Doszedłszy jednak do władzy i wyzyskawszy należycie siłę, skupioną w ręku obu Komitetów Ocalenia Publicznego i Bezpieczeństwa Ogólnego, których autorytet wzrastał wraz z niebezpieczeństwami wojny, burżuazja rewolucyjna zgnębiła tych, których nazywała „Wściekłymi" lub „anarchistami" — aby w miesiącu termidorze ulec z kolei atakowi burżuazji przeciwrewolucyjnej **). Sparaliżowanie rozmachu rewolucyjnego wskutek zgilotynowania radykalnych rewolucjonistów utorowało drogę Dyrektoriatowi; Bonapartemu zaś pozostało już tylko zagarnąć dla siebie władzę scentralizowaną, założoną przez rewolucjonistów jakobińskich i stać się konsulem, a później cesarzem.

---

*) Funkcja gminy była „ostatnim słowem Rewolucji", powiedział bardzo trafnie Mignet (*Histoire de la Révolution française* 19 wyd. II. 31). „W zupełnym przeciwieństwie do Komitetu Ocalenia Publicznego chciała ona *najdalej posuniętej demokracji lokalnej zamiast dyktatury Konwentu, a zamiast religii — uświęcenia najjaskrawszej niewiary.* Anarchia polityczna i ateizm religijny — oto były hasła tej partii i drogi, którymi spodziewała się ugruntować własne panowanie". Należy jednak zaznaczyć, iż tylko pewna część „anarchistów" towarzyszyła Hébertowi w jego kampanii antyreligijnej i że wielu opuściło go, widząc, jaki duch panuje na wsi.

**) Nazwą „komuna i anarchiści" obejmował Mignet mężów Komuny, jak Chaumette i mer Pache, komunistów jak Jakub Roux, Chalier, Valier itd., oraz właściwych hébertystów. I tak pisał np.: „W tych okolicznościach chciał on (Robespierre) poświęcić Komunę i anarchistów; komitety chciały poświęcić Górę i umiarkowanych. Porozumiano się". Natomiast Michelet oddzielił bardzo dobrze komunistów ludowych, jak Jakub Roux, Varlet, Chalier, L'Ange itd. od hébertystów.

Dopóki „górale" musieli walczyć z żyrondystami, szukali oparcia u rewolucjonistów ludowych. W marcu, w kwietniu 1793 r. zdawało się, że gotowi są pójść z proletariuszami bardzo daleko. Ale po zdobyciu władzy myśleli już tylko o utworzeniu partii pośredniej między „Wściekłymi" a kontrrewolucjonistami; traktowali więc jako nieprzyjaciół tych, którzy byli rzecznikami dążeń równościowych ludu. Zgnietli ich, tłumiąc wszystkie próby organizacyjne w sekcjach i Komunie.

Faktem jest, że wielka masa „górali", pomijając rzadkie wyjątki, nie miała nawet pojęcia o potrzebach ludu; bez tego zaś nie może powstać stronnictwo rewolucji ludowej. Człowiek z gminu, z jego nędzą, z jego rodziną, nie mającą często co do ust włożyć, i z jego jeszcze mglistymi i chwiejnymi dążnościami równościowymi, był im zupełnie obcy. Interesowała ich raczej abstrakcyjna, odosobniona jednostka jako członek społeczeństwa demokratycznego.

Z wyjątkiem kilku radykalnych członków Góry, ilekroć jakiś komisarz Konwentu przybywał do miasta prowincjonalnego, okazywał on bardzo małe zainteresowanie kwestiami pracy i dobrobytu, równego używania dóbr rozporządzalnych itp. Wysłany w celu zorganizowania oporu przeciw inwazji i podniesienia ducha patriotycznego, działał jak urzędnik demokratyczny, dla którego lud był tylko żywiołem, mającym mu pomóc w przeprowadzeniu planów rządu.

Jeśli udawał się do lokalnego towarzystwa ludowego, to dlatego, że zarząd miejski był „zarażony arystokratyzmem", a towarzystwo ludowe miało mu pomóc do „oczyszczenia" władz miejskich, do zorganizowania obrony narodowej i ujęcia zdrajców.

Jeśli na bogaczy nakładał często bardzo uciążliwe podatki, to dlatego, że ci „zarażeni duchem paskarskim", sympatyzowali z feliantami lub „federalistami" i pomagali wrogowi. Albo też dlatego, że zabierając się do nich energicznie, znajdowano środki na wyżywienie armii.

Jeśli w jakimś mieście proklamował równość, jeśli zabraniał wypiekać chleb biały, a wszystkim zezwalał tylko na czarny lub grochowy, to dlatego, by móc wyżywić żołnierzy. A gdy ajent Komitet Ocalenia Publicznego urządzał uroczystość ludową i pisał Robespierre'owi, że połączył tyle a tyle obywatelek z młodymi patriotami, to tym rozwijał tylko propagandę wojowniczego patriotyzmu.

Czytając przeto wysłane przez komisarzy Konwentu listy *), zdziwieni jesteśmy, że znajdujemy w nich tak mało o wielkich kwestiach, które tak głęboko poruszały masy chłopów i robotników z miast. Trzech lub najwyżej czterech na dwustu interesowało się nimi.

Tak na przykład Konwent zniósł wreszcie prawa feudalne i nakazał spalić odnośne dokumenty, którą to operację wykonywano bardzo niechętnie. Upoważnił on gminy wiejskie do odebrania ziem, które od dwustu lat zagrabiono im pod różnymi pretekstami. Otóż jasną jest rzeczą, iż wcielanie w życie tych zarządzeń, przeprowadzanie ich na miejscu można było wyzyskać potężnie do obudzenia entuzjazmu ludności dla Rewolucji. Lecz w listach delegatów Konwentu nie znajdujemy prawie nic o tej kwestii **). Młody Julien w swych tak interesujących pismach do Komitetu Ocalenia Publicznego lub do swego przyjaciela i protektora Robespierre'a, wspomina raz tylko, że kazał spalić dokumenty feudalne ***). Przypadkową wzmiankę o tym napotykamy również u Collota d'Herbois ****).

Nawet wtedy, gdy delegaci Konwentu mówią o środkach do życia — a temat ten często poruszają — nie zgłębiają wcale tej sprawy. Jeden tylko list Jeanbona Saint-André stanowi wyjątek od tej reguły. Zresztą napisany był jeszcze przed 31 maja. Później i jego autor zwrócił się również przeciw radykalnym rewolucjonistom *****). Pisząc o Lot-et-Garonne, jednym z departamentów najbardziej sympatyzujących z Rewolucją, Jeanbon prosił swych kolegów, aby nie zapoznawali niebezpieczeństw sytuacji. „Jest ona taka — pisał — że, jeśli odwaga nie zrodzi jednego z owych

---

*) Listy te znaleźć można w *Récueil des Actes du Comité de salut public, publié par Aulard,* Paryż 1889 i nast.; także u Legrosa, *La Révolution telle qu'elle est... Correspondance du Comité de salut public avec ses généraux,* 2 tomy, Paryż 1837.

**) Listy, ogłoszone w zbiorze Aularda lub Legrosa, tętnią wszechstronnym życiem owej epoki; lecz na próżno szukałem w nich śladów działalności komisarzy Konwentu w tym kierunku. Jeanbon, Saint-André, Collot-d'Hérbois, Fouché, Dubois Crancé dotykają nieraz wielkich spraw, poruszających chłopów i proletariuszy po miastach; być może też, iż istnieją inne listy komisarzy Konwentu, których nie znam. Atoli wydaje mi się pewne, że wielka liczba wysłanych na prowincję członków Konwentu mało się tym interesowała.

***) *Une mission en Vendée.*

****) Aulard, Recueil des actes du Comité de salut public, t. V, str. 505.

*****) List jest podpisany przez dwóch komisarzy: Jeanbona i Lacoste'a, podróżujących po tym departamencie; lecz pisany jest ręką pierwszego.

nadzwyczajnych czynów, podnoszących ducha publicznego we Francji i użyczających mu nowej siły, wszelka nadzieja będzie stracona. Zamieszki w Wandei i sąsiednich departamentach są bezsprzecznie niepokojące, lecz w rzeczywistości są tylko dlatego niebezpieczne, że we wszystkich sercach wygasł święty zapał wolności. Wszędzie sprzykrzyła się Rewolucja. Bogacze nienawidzą jej, ubogim brak chleba..." i „wszyscy ci, których dawniej nazywano umiarkowanymi i którzy w pewnej mierze solidaryzowali się z patriotami i pragnęli przynajmniej jakiejś rewolucji, dzisiaj nie chcą nawet o niej słuchać... Powiedzmy wyraźnie... chcą kontrrewolucji...". Nawet zarządy gminne są słabe lub skorumpowane we wszystkich miejscowościach, które zwiedzili ci dwaj komisarze.

Jean Saint-André domaga się tedy środków wielkich i surowych. Kończąc swój list, wraca w „post-scriptum" do tych środków: „Ubogi" — mówi on — nie ma chleba; zboża zaś nie brak, lecz jest ono ukryte. Bezwzględna konieczność nakazuje ułatwić życie biedocie, jeśli chcecie, aby wam pomogła dokończyć rewolucji. Sądzimy, iż dekret, zarządzający powszechną rekwizycję wszystkiego zboża, byłby bardzo pożyteczny, zwłaszcza jeśliby z tym połączyć nakaz założenia spichlerzy publicznych, utworzonych z nadmiaru, znajdującego się w ręku osób prywatnych. I Jean Saint-André błaga Barère'a, by podjął inicjatywę tych środków *).

Ale w jaki sposób można było zainteresować Konwent tymi kwestiami!

Umocnienie rządów Góry interesuje przede wszystkim komisarzy Konwentu. Podobni jednakże do wszystkich rządzących przed nimi i po nich, nie szukają oni oparcia w zaprowadzeniu dobrobytu powszechnego i szczęścia dla wszystkich, lecz w osłabieniu, a w razie potrzeby i wytępieniu wrogów tej władzy. Niezadługo będą się entuzjazmowali Terrorem, jako środkiem obalenia nieprzyjaciół Republiki demokratycznej, lecz nigdy nie ujrzymy ich jako gorących zwolenników zarządzeń o wielkim zakroju ekonomicznym; nie ujawniali zapału po temu nawet wówczas, kiedy — pod naporem wydarzeń — sami te zarządzenia uchwalili.

---

*) *Actes du Comité de salut public*, ogłoszone przez Aularda, t. III, str. 533 — 534.

RUCH KOMUNISTYCZNY

Już w kajetach wyborczych z 1789 r. napotykamy, jak to wykazał Chassin, idee, które dziś nazwanoby „socjalistycznymi". Rousseau, Helvetius, Mably, Diderot itd. wskazywali już na nierówności majątkowe i nagromadzenie nadmiaru w ręku garstki ludzi, jako na wielką zaporę do zaprowadzenie wolności demokratycznej. W pierwszych godzinach Rewolucji idee te znowu się wyłoniły.

Turgot, Sieyès, Condorcet podkreślali, że równość praw politycznych nie zda się na nic bez równości faktycznej. „Faktyczna równość — mówił Condorcet — stanowi ostatni cel sztuki społecznej", ponieważ „nierówność stanu i nierówność nauczania są główną przyczyną wszelkiego zła" *). Te właśnie idee odzwierciadliły się w kilku kajetach wyborców, domagających się już to prawa wszystkich do posiadania ziemi, już to „zrównania majątków".

Można nawet powiedzieć, iż proletariat paryski stawiał już swoje żądania i że znajdował ludzi, którzy wyrażali je dobrze. Idea odrębnych klas, mających interesy sprzeczne, jest jasno wyrażona w „Kajecie ubogich" dystryktu Saint-Etienne du Mont przez niejakiego Lamberta, „przyjaciela tych, którzy nic nie posiadają". Praca produkcyjna, płaca wystarczająca (*living wage* angielskich socjalistów), walka przeciw burżuazyjnej zasadzie niewtrącania się do życia ekonomicznego, wysunięcie na czoło sprawy społecznej zamiast politycznej — wszystko to już się tam znajduje **).

*) Już Cabet w swoim dodatku do „Podróży po Ikarii", wydanie z 1842 r., podkreślił, opierając się na cytatach, tę cechę myślicieli osiemnastego wieku. — Co się tyczy nowszych prac, ob. André *Lichtenberger, Le Socialisme et la Révolution française*, Paryż 1899.

**) „Istniały zawsze i istnieć będą tylko dwie rzeczywiście odrębne klasy obywateli: posiadający i nieposiadający — z których pierwsi mają wszystko, a drudzy nic", głosił „Kajest ubogich". — „Na co zda się mądra konstytucja

Szczególnie jednak po szturmie na Tuilerie, a bardziej jeszcze po straceniu króla, tzn. w lutym i marcu 1793 r., idee te zaczynają być otwarcie głoszone. Zdaje się nawet — twierdzi to przynajmniej Baudot — że tylko z obawy przed rosnącym wpływem propagandy równościowej i komunistycznej w Paryżu żyrondyści występowali jako tak zawzięci obrońcy własności *).

U kilku żyrondystów, zwłaszcza Rabaut Saint-Etienne'a i Condorceta, zaznaczył się nawet wpływ tego ruchu. Condorcet kreślił na łożu śmierci plan „wzajemności", wzajemnego ubezpieczenia wszystkich obywateli przeciw wszystkiemu, co może wtrącić robotnika dostatniego w stan, w którym zmuszony jest sprzedawać swą pracę za byle jaką cenę. Rabaut zaś domagał się odebrania bogaczom ich wielkich majątków czy to w drodze podatku postępowego, czy to przez skierowanie za pomocą odpowiednich ustaw „naturalnego odpływu nadmiaru mienia bogaczy" do zakładów użyteczności publicznej. „Wielkie majątki są zaporą na drodze do wolności", twierdził, powtarzając formułkę bardzo rozpowszechnioną w owej epoce. Nawet Brissot szukał przez krótki czas burżuazyjnej drogi pośredniej wobec prądu ludowego, który niezadługo miał zwalczać z taką zaciekłością **).

---

ludowi szkieletów, które głód pozbawił ciała?" zapytuje autor w *Quatre cris d'un patriote (Chassin, Le génie de la Révolution*, wyd. 1863, t. I, str. 287, 289).

*) Znajdujemy w *Notes historiques sur la Convention nationale, le Directoire, l'empire et l'exil des votants* przez A. Baudota, ogłoszonych przez panią Edgar Quinet *(Paryż 1893)* bardzo interesującą uwagę, iż Ingrand był zdania, że system „dobra wspólnego" (komunizm), rozwinięty przez Buonarotti'ego, „powstał na jakiś czas przed wydarzeniami z 20 czerwca i że te wydarzenia zawdzięczały swoje powstanie temu duchowi asocjacji" (str. 10—11). Pétion wyraził to zapatrywanie wobec wielkiej liczby deputowanych; „zdaje się — kontynuuje Baudot — iż tylko z obawy, by doktryna „zrzeszonych" (associés) nie osiągnęła zwycięstwa, żyrondyści bronili tak ostro i gwałtownie swego systemu. Wiadomo, iż później kilku dawnych członków Konwentu przyłączyło się do tych poglądów i brało udział w spisku Babeufa.

**) Chcąc zwalczać skuteczniej „podział gruntów, proponowany przez anarchistów, czyli *kobleńczyków*". (Tak nazywano emigrantów rojalistycznych od miasta Koblencji. (Dop. tłum.). Robespierre podjął później przywłaszczając ją sobie, tę wrogą insynuację w stosunku do komunistów. Brissot oświadczył w grudniu 1792 r., że *równość praw między* obywatelami będzie chimerą, jeśli ustawy nie usuną i nie zapobiegną zbyt wielkiej *nierówności faktycznej*. Lecz te urządzenia, popierające równość — dodawał Brissot: „winny być wprowadzone bez wstrząśnienia, bez gwałtu, bez uchybienia szacunku dla pierwszego z praw społecznych, własności".

Kilku „górali“ posunęło się jeszcze dalej. Tak np. Billaud w ogłoszonym w r. 1793 dziełku wystąpił otwarcie przeciw wielkiej własności *). Buntował się przeciw idei Woltera, że robotnik musi być głodem pobudzany do pracy, i domagał się (str. 103) oświadczenia, iż żaden obywatel nie może odtąd posiadać więcej ponad pewną określoną liczbę morgów ziemi, a nikt nie może dziedziczyć ponad 20.000 do 25.000 franków. Rozumiał, iż gencza wszelkiego zła społecznego tkwiła w tym fakcie, że istnieli ludzie, którzy znajdowali się „w bezpośredniej a nie wzajemnej zależności od innej prywatnej osoby. Albowiem stąd bierze początek ogniwo niewoli“. Szydził z drobnych skrawków ziemi, jakimi chciano obdarzyć biedotę, „której byt póty będzie nędzny i opłakany, póki zdany będzie na samowolę“. Słychać okrzyk, mówi dalej (str. 129): *„Wojna pałacom, pokój chatom!* Do tego hasła dodajmy uświęcenie tej podstawowej reguły: *Żaden obywatel nie może być zwolniony od wykonywania jakiegoś zawodu; każdy obywatel musi mieć możność zapewnienia sobie jakiegoś zatrudnienia.*

Myśl Billaud-Varenne'a o dziedziczeniu została, jak wiadomo, przyjęta przez Międzynarodówkę Robotniczą na kongresie bazylejskim w roku 1869. Należy jednak zaznaczyć, że Billaud-Varenne był między „góralami“ jednym z najradykalniejszych.

Inni, jak na przykład Le Peletier, poprzestawali na żądaniu tego, czego Międzynarodówka domagała się pod nazwą „wykształcenia integralnego“, to znaczy nauczenia każdej dorosłej osoby pewnego rzemiosła; gdy tymczasem inni żądali tylko „restytucji własności“ przez Rewolucję (Harmand) i ograniczenia prawa własności.

Atoli przede wszystkim poza Konwentem — w towarzystwach ludowych, w kilku sekcjach, jak np. Gravilliers, i w klubie kordelierów, ale z pewnością nie u jakobinów — szukać należy rzeczników ruchów komunalistycznych i komunistycznych z lat 1793 i 1794. Została nawet podjęta próba stworzenia luźnej organizacji między tymi, których nazywano wówczas „Wściekłymi“.

---

*) Mówiąc o własności, przedstawiają ją w ten interesujący sposób: „Własność jest osią zrzeszeń obywatelskich. Wiadomo wprawdzie, iż w państwie, zwłaszcza wielkim, równowaga majątkowa nie może być sprawiedliwa i nieruchoma i że wpływ ogromnie rozgałęzionego handlu, w połączeniu z rozwiniętym przemysłem i bogatymi płodami rolnictwa, utrzymuje ją siłą konieczności w ciągłym wahaniu, lecz szala nie powinna zbyt decydująco przechylać się na jedną stronę“ (*Les éléments de républicanisme*, Paryż, 1793, str. 57. Broszury Muzeum Brytyjskiego, tom F. 1097).

Byli to właśnie ci, co krzewili rewolucję równościową o charakterze socjalnym. Po 10 sierpnia 1792 r. utworzyło się — widocznie pod wpływem przybyłych do Paryża sfederowanych — pewnego rodzaju zrzeszenie między delegatami 48 sekcyj Paryża, Rady generalnej Komuny i obrońców 84 zjednoczonych departamentów. Gdy zaś w lutym 1793 r. rozpoczęły się w Paryżu ruchawki przeciw spekulantom giełdowym, o czym już mówiliśmy (rozdz. XVIII), delegaci tej organizacji przybyli 3 lutego do Konwentu, żądając energicznych zarządzeń przeciw lichwie i spekulacji walutowej. W mowach ich dostrzegamy już w zarodku ideę, która była później podstawą mutualizmu i Banku Ludowego Proudhona: głosili oni, że wszystkie zyski banków przypaść mają w udziale całemu narodowi, a nie osobom prywatnym — gdyż są wytworem *publicznego zaufania wszystkich do wszystkich.*

Nie są jeszcze właściwie wyświetlone wszystkie te zawikłane ruchy, jakie u ludu Paryża i wielkich miast ujawniły się w latach 1793 i 1794. Dopiero teraz zaczyna się je badać. Pewne jest jednak, że ruch komunistyczny, reprezentowany przez Jakuba Roux, Varleta, Doliveta, Chaliera, Leclerca, L'Ange'a (lub Lange'a), Różę Lacombe, Brissela i kilku innych, odznaczał się głębokością, której z początku nie dostrzeżono, ale którą odgadł już Michelet *).

Rzecz jasna, iż komunizm z 1793 r. nie występuje w takim całokształcie doktryny, jak u kontynuatorów francuskich Fouriera i Saint-Simona, zwłaszcza zaś u Considéranta lub nawet Vidala. W roku 1793 idei komunistycznych nie opracowywano w gabinecie uczonych; wyrastały one z potrzeb chwili. Dlatego to sprawa społeczna ujawniła się podczas Wielkiej Rewolucji w formie zagadnienia żywnościowego i gruntowego. Ale i tutaj także pewien rys zapewnia komunizmowi Wielkiej Rewolucji wyższość nad socjalizmem 1848 roku i kierunkami, które zeń później powstały. Oto zdążał on prosto do celu, koncentrując się na kwestii podziału produktów.

Komunizm ten wydaje się nam niewątpliwie fragmentarycznym, tym bardziej że różne osoby akcentowały w nim strony

---

*) Prawdopodobnie oprócz propagandy komunizmu w sekcjach i towarzystwach ludowych istniały także od 10 sierpnia 1792 r. próby tworzenia tajnych stowarzyszeń komunistycznych, które rozszerzone później, w 1794 r. przez Bounarotti'ego i Babeufa, dały po rewolucji ludowej początek tajnym związkom blankistów.

odmienne; pozostaje on zawsze tym, co moglibyśmy nazwać komunizmem *częściowym,* gdyż dopuszcza *posiadanie indywidualne* obok *własności gminnej;* głosząc zaś prawo wszystkich do wszystkich wytworów produkcji, uznaje prawo indywidualne do nadmiaru obok prawa wszystkich do produktów „pierwszej i drugiej potrzeby". Atoli trzy główne strony komunizmu już tam napotykamy: komunizm *gruntowy,* komunizm *przemysłowy* oraz komunizm *w handlu i kredycie. W tym też koncepcja z 1793 r. jest szersza od poglądów z r. 1848.* Albowiem, jakkolwiek różni agitatorzy z 1793 r. podkreślali jedną z tych stron więcej niż drugą, to przecież strony te wcale nie wyłączają jedna drugiej. Wprost przeciwnie: wychodząc z tej samej koncepcji równościowej, uzupełniają się wzajemnie. Jednocześnie komuniści z 1793 r. starają się urzeczywistnić swe idee na miejscu i faktycznie, powołując do działania *siły lokalne* i pracując zarazem w kierunku *bezpośredniego połączenia* 40.000 gmin.

U Sylvain Maréchala spotykamy nawet pewne nieokreślone dążenie ku temu, co dziś nazywamy komunizmem anarchistycznym. Wszystko to wyrażone jest oczywiście z wielką oględnością, gdyż słowa zbyt otwarte można było przypłacić głową.

Idea dojścia do komunizmu przez spisek, drogą tajnego związku mającego pochwycić władzę — idea, której apostołem był Babeuf — przybrała kształt konkretny dopiero później, w 1793 r., kiedy reakcja termidorystyczna położyła tamę wzbierającej fali Rewolucji. Był to produkt wyczerpania, a nie plon posiewu lat 1789—1793.

Prawda, że wiele deklamacji mieściło się w słowach komunistów ludowych. W owej epoce było to poniekąd modą, której hołdują zresztą i mówcy naszych czasów. Lecz wszystko, co nam wiadomo o komunistach ludowych Wielkiej Rewolucji, dowodzi, iż byli to ludzie głęboko oddani swym ideom.

Jakub Roux był księdzem. Nad wyraz ubogi, utrzymujący się prawie wyłącznie ze swych dwustu franków renty, żył wraz ze swym psem w jakimś ponurym domu, w centrum Paryża*), i głosił komunizm w dzielnicach robotniczych. Mając wielki posłuch w sekcji Gravilliers, odgrywał także dużą rolę w klubie kordelierów, aż do czerwca 1793 r., kiedy wpływ ten został złamany

*) Jaurès, La Convention, str. 1069 (uwagi Bernarda Lazare).

wskutek interwencji Robespierre'a. Co się tyczy Chaliera, to wspomnieliśmy już o jego znaczeniu w Lyonie; a z dzieła Micheleta dowiadujemy się, że ten mistyczny komunista był to mąż wybitny, uwielbiany przez swych uczniów i jeszcze większy „przyjaciel ludu" niż Marat. Po jego śmierci przybył jego przyjaciel Leclerc do Paryża i kontynuował tam propagandę komunistyczną z Roux, Varletem, młodym robotnikiem paryskim i Różą Lacombe, dokoła której skupiały się wszystkie kobiety rewolucyjne. O Varlecie prawie nic nie wiadomo prócz tego, że był popularny wśród ubogich warstw Paryża. Jego ulotka „Déclaration solennelle des droits de l'homme dans l'état social (Deklaracja uroczysta praw człowieka w stanie społecznym) ogłoszona w 1793 r., była bardzo umiarkowana*). Nie należy wszakże zapominać, że mając nad głowami zawieszony dekret z 10 marca 1793 r., rewolucjoniści radykalni nie mogli publikować wszystkiego, co myśleli.

Komuniści mieli także swych teoretyków, takich jak Boissel, który w początkach Rewolucji ogłosił swój „Katechizm ludzkości" (Catéchisme du génre humain) i drugie wydanie tego dzieła w 1791 r., lub jak niewymieniony autor dzieła wydanego również w r. 1791 i zatytułowanego: „O własności czyli sprawie ubogiego, bronionej przed trybunałem Rozumu, Sprawiedliwości i Prawdy" (De la propriété ou la cause du pauvre plaidée au tribunal de la Raison, de la Justice et de la Vérité); jak Dolivier, proboszcz z Mauchamp, którego wybitna książka „Studium nad sprawiedliwością pierwotną, jako zasadą sprawczą jedynego porządku społecznego, mogącego zapewnić człowiekowi wszystkie jego prawa i wszystkie drogi do szczęścia" (Essai sur la justice primitive pour servire de principe générateur au seul ordre social qui peut assurer à l'homme tous ses droits et tous ses moyens de bonheur), wydana została w lipcu 1793 r. przez obywateli gminy Anvers w dystrykcie

---

*) Zadowalał się w deklaracji tej żądaniem, żeby prawo posiadanie ziemi było ograniczone; żeby olbrzymia nieproporcjonalność majątkowa została złamana „środkami sprawiedliwymi"; żeby wydziedziczeni mogli się uchronić przed uciskiem bogaczy, a „dobra, nagromadzone kosztem dobrobytu publicznego, w drodze kradzieży, spekulacji monopolowej i paskarstwa, stały się własnością narodową z tą chwilą, gdy społeczeństwo przez niezbite fakty otrzyma dowód tych oszukaństw". Broszury Muzeum Brytyjskiego: F. 499 (50). W innej broszurze: *Voeux formés par des Français libres* itd. domagał się również surowych praw przeciw paskarzom. (Ten sam zbiór, F. 65 (2).

d'Etampes *). Wystąpił także L'Ange (czyli Lange), który, jak to już zauważył Michelet, był prawdziwym zwiastunem Fouriera. Wreszcie i Babeuf zjawił się w Paryżu. Otrzymawszy zajęcie w wydziale zaprowiantowania dzięki protekcji Sylwina Maréchala, prowadził tam tajną propagandę komunistyczną. Zmuszony do ukrywania się, gdyż był ścigany za rzekome fałszerstwo — ścigany zupełnie bezpodstawnie przez burżuazję, jak to wykazał G. Deville, który odszukał akta procesu **) — trzymał się wtedy ostrożnie na uboczu ***).

Z biegiem czasu związano komunizm ze sprzysiężeniem Babeufa. Atoli Babeuf, sądząc z jego pism, był tylko oportunistą komunizmu z r. 1793. Tak poglądy jego, jak i zachwalane przezeń środki działania obniżały poziom idei komunizmu. Podczas gdy wiele umysłów rozumiało w owym czasie, że ruch w kierunku komunizmu byłby jedyną drogą zabezpieczenia zdobyczy demo-

---

*) W swej „Mowie o sposobach ocalenia Francji i wolności" (*Discours sur les moyens de sauver la France et la liberté*) broszura ta znajduje się w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Jakub Roux utrzymywał, że dyktatura przedłużana, jest końcem wolności. Żądał, by zmuszono „wielkich właścicieli do sprzedawania zbiorów tylko na tych rynkach, które zostaną im wyznaczone w ich okręgach: „urządźcie — mówił on — we wszystkich miastach i osadach znaczniejszych magazyny publiczne, gdzie o cenie towarów decydować będzie większa podaż, a mniejszy popyt" (str. 42 i 44). Michelet, który wspominał już o tej mowie, dodawał, że ta doktryna Roux była bardzo popularna w Gravilliers, Arcis i innych sekcjach w centrum Paryża" (ks. XVI, rozdz. VI).

**) *Thermidor et Directoire 1794—1799* (*Histoire socialiste*, t. V, str. 14 i następne).

***) W swoim „Katechizmie" wyłuszczał już Boissel idee, rozpowszechnione między socjalistami na krótko przed r. 1848. — I tak na pytanie: „Jakie są główne instytucje tego przedajnego, mężobójczego i antyspołecznego porządku?" odpowiada: „Własność, małżeństwo i religia, które ludzie wymyślili, wprowadzili i uświęcili dla ulegalizowania swych rabunków, gwałtów i oszustw". Wyszczególniając przedmioty, na które ludzie rozciągnęli swe prawa własności, powiada on: „Są to te, o których sądzili, że powinni je zagarnąć lub przynajmniej wzbudzić przekonanie, że je zagarnęli, jako to ziemie, grunta, kobiety, ludzie w ogóle, morze, rzeki, źródła, niebo, piekło; a nawet bogowie, którymi zawsze frymarczyli i frymarczą dotąd". Nie obchodzi się on delikatniej i z ustawami; są one „zobowiązaniami, które najprzebieglejsi i najpodstępniejsi ułożyli na słabych, aby utrzymywać zgubne swe instytucje albo nawet aby, o ile to możliwe, zapobiegać fatalnym ich następstwom". Jego określenie władzy i sprawiedliwości mogłoby być przyjęte przez dzisiejszych anarchistów. Zob. *Le Catéchisme du genre humain, pour l'établissement essentiel et indispensable du véritable ordre moral et de l'éducation sociale des hommes.* Paryż 1789, 132 str. Broszury Brytyjskiego Muzeum, F. 513 (3).

kracji, Babeuf, jak wyraził się trafnie jeden z jego nowoczesnych apologetów, usiłował przemycić komunizm do demokracji. Kiedy stawało się coraz jaśniejsze, że demokracja utraci swe nabytki, jeśli lud nie wstąpi w szranki, Babeuf chciał najpierw demokracji, aby wprowadzić do niej zwolna komunizm *). W ogóle jego pojmowanie komunizmu było tak ciasne, tak sztuczne, iż sądził, że można go osiągnąć drogą działania kilku jednostek, które by zdobyły władzę przy pomocy tajnego związku. Doszedł nawet do tego, że pokładał wiarę w jednej osobie, byleby tylko miała ona silną wolę wprowadzenia komunizmu i ocalenia świata! Ta zgubna iluzja podtrzymywana była w ciągu całego XIX wieku i dała nam cezaryzm — wiarę w Napoleona lub w Disraeli'ego, wiarę w jakiegoś wybawcę, która do dziś dnia nie zniknęła z szeregów socjalistów państwowych.

---

*) I tak np. lud, zbrojny konstytucją demokratyczną, mógłby, jego zdaniem, póty wstrzymywać swoim veto wszystkie ustawy, dopóki ustawowo nie zabezpieczonoby środków do życia dla wszystkich obywateli.

MYŚLI O SOCJALIZACJI ZIEMI, PRZEMYSŁU, ŚRODKÓW SPOŻYWCZYCH I HANDLU

Myślą przewodnią ruchu komunistycznego z roku 1793 było, że ziemia powinna być uważana za wspólne dziedzictwo całego narodu, że każdy mieszkaniec ma prawo do ziemi i że byt każdego należy w ten sposób zabezpieczyć, iżby nikogo nie można było zmusić do sprzedawania swej pracy pod groźbą głodu.

„Równość faktyczna", o której wiele mówiono w osiemnastym wieku, wyrażała się teraz w żądaniu równego prawa wszystkich do ziemi, a odbywające się wskutek sprzedaży dóbr narodowych olbrzymie zmiany w posiadaniu ziemi budziły nadzieję urzeczywistnienia tej idei.

Nie należy zapominać, że w owym czasie, kiedy wielki przemysł znajdował się dopiero w zawiązku, ziemia była głównym narzędziem wyzysku. Tą ziemią pan trzymał w swej władzy chłopów, a wskutek niemożności otrzymania kawałka gruntu ubogi wieśniak musiał emigrować do miasta, gdzie jako producent oddany był na pastwę fabrykanta, a jako konsument zdany był na łaskę i niełaskę kupca-spekulanta.

W tych warunkach myśl komunistów zwracała się siłą rzeczy ku temu, co nazywano „prawem agrarnym", to znaczy ku ograniczeniu własności gruntowej do pewnego maksimum obszaru i przyznania każdemu prawa do ziemi. Skupywanie gruntów przez spekulantów podczas sprzedaży dóbr narodowych tylko wzmacniało jeszcze tę ideę. I podczas gdy jedni domagali się, aby każdy obywatel, który by chciał uprawiać ziemię, miał prawo otrzymać swą część z dóbr narodowych lub przynajmniej mógł ją nabyć na dogodnych warunkach — inni, sięgający wzrokiem głębiej, żądali, aby ziemię ogłoszono za własność gminną i aby każdy był wyposażony tylko w czasowe prawo jej posiadania, trwające dopóty, dopóki ją sam uprawiał.

Tak np. Babeuf — być może nie chcąc zbytnio wysuwać się naprzód — domagał się równego podziału ziem gminnych. Jedno-

cześnie wszakże żądał tzw. „niewywłaszczalności" gruntów, rozumiejąc przez to, że właścicielem ziemi winno być społeczeństwo, kraj czyli cały lud, jednostki zaś winny mieć możność tylko czasowego władania ziemią.

Z drugiej strony, podczas dyskusji w Konwencie nad podziałem ziem gminnych, Julian Souhait zwalczał proponowany przez Komitet rolniczy podział ostateczny i miał przy tym niewątpliwie miliony chłopów ubogich za sobą. Żądał, by podział dóbr gminnych — w równych między wszystkich częściach — był tylko *czasowy* i aby okresowo podlegał rewizji. W tym wypadku gospodarze użytkowaliby ziemię tylko przez pewien czas, jak w gminie rosyjskiej.

Rozważając tego rodzaju idee, Dolivier, proboszcz z Mauchamp, ustalał w swym „Studium nad sprawiedliwością pierwotną" dwie niewzruszone zasady: pierwszą, że cała ziemia należy do wszystkich, nie jest zaś niczyją własnością prywatną; drugą, że każdy ma wyłączne prawo do wytworu swej pracy. Ponieważ jednak kwestia rolna górowała w owej epoce nad wszystkimi innymi, mówił przeważnie o niej:

„Ziemia, wzięta jako całość, powinna być uważana za wielkie wspólne dobro przyrodzone" — za wspólną własność wszystkich; „każda jednostka musi mieć swój udział w tej wielkiej rzeczy wspólnej". „Jeśli jedno pokolenie nie ma prawa stanowić ustaw dla pokolenia następnego i decydować o jego prawach najwyższych, to czyż nie większa słuszność przemawia za tym, że nie ma ono prawa rozporządzać się też jego ojcowizną?" A dalej: „Tylko narody, a w szczególności gminy są naprawdę właścicielami swego obszaru" *).

Dolivier uznawał przenoszenie praw drogą spadku w gruncie rzeczy tylko co do własności ruchomej. Co się tyczy ziemi, to tego wspólnego dobra nie wolno było nikomu posiadać więcej niż mógł on sam uprawiać ze swoją rodziną. Lecz i to także miało być właściwie tylko dożywociem. Nie wyłączałoby to oczywiście wspólnej uprawy gminnej obok ziem dzierżawnych, uprawianych prywatnie. Znając jednak dobrze wieś, Dolivier nienawidził dzierżawców tak samo jak właścicieli. Żądał „zupełnego rozbicia wiel-

*) Ponieważ dzieła tego nie ma w Muzeum Brytyjskim, cytuję według Jaurès. Jego drugie dzieło, *Le voeu national ou système politique, propre à organiser la nation dans toutes ses parties*, Paryż 1790 — jest interesujące tylko ze względu na ideę zorganizowania narodu od dołu. — Broszury Muzeum Brytyjskiego, F. 514 (4).

kich dóbr dzierżawnych", „najdalej posuniętego podziału ziemi między wszystkich obywateli, którzy jej wcale nie mają lub w niewystarczającej ilości. Oto jedyny stosowny krok, który by ożywił nasze wsie i przyniósł dobrobyt wszystkim rodzinom, jęczącym teraz w nędzy z braku pola do wykazania swej pracowitości. Doprowadziłoby to do lepszej uprawy ziemi, do zwiększenia ilości produktów krajowych, a zatem do obfitszego zaopatrzenia naszych rynków, i raz wreszcie uwolnilibyśmy się od najohydniejszej arystokracji — arystokracji dzierżawców". Przewidywał, że w ten sposób osiągnięto by tak wielkie bogactwo rolnicze, iż nie byłaby już nigdy potrzebna ustawa o cenach na artykuły spożywcze, „konieczna w teraźniejszych okolicznościach, lecz mimo to nieodpowiednia".

Socjalizacja przemysłu znalazła również obrońców, zwłaszcza w okręgu lyońskim. Wysuwano tam żądanie, by zarobki regulowała gmina, a płace były takie, iżby zabepieczały byt. Jest to „living wage" dzisiejszych socjalistów angielskich. Domagano się nadto nacjonalizacji niektórych gałęzi przemysłu, jak np. kopalń. Rzucono również myśl, aby gminy objęły opuszczone przez kontrrewolucjonistów warsztaty przemysłu i eksploatowały je na własny rachunek. W ogóle idea, że gmina powinna ująć produkcję w swe ręce, była bardzo popularna w 1793 r. Oddanie olbrzymich nieużytków w parkach bogaczy pod gminną uprawę warzyw — projekt ten znalazł w Paryżu duży oddźwięk, a Chaumette był gorącym jego zwolennikiem.

Rzecz jasna, iż w owym czasie interesowano się przemysłem znacznie mniej niż rolnictwem. Mimo to kupiec Cusset, którego Lyon wybrał do Konwentu, mówił już o nacjonalizacji przemysłu, a L'Ange snuł plan falansteru, gdzie przemysł połączony byłby z rolnictwem. Od r. 1790 L'Ange rozwijał w Lyonie poważną propagandę komunistyczną. I tak w broszurze, datowanej r. 1790, wyłuszczał on następujące idee: „Rewolucja — powiadał — mogła być zbawienna; wypaczenie idei zatruło ją; wskutej najohydniejszego nadużycia bogactw pozbawiono praw lud, tego właściwego suwerena". „Złoto jest użyteczne i zbawienne tylko w rękach pracowitych; staje się trucizną, jeśli nagromadzone jest w kufrach kapitalistów... Wszędzie, dokąd Wasza Królewska Mość skieruje swój wzrok, ujrzy ziemię, zamieszkaną tylko przez nas; my to pracujemy, my jesteśmy pierwszymi dzierżycielami, pierwszymi i ostatnimi faktycznymi posiadaczami. Próżniacy, uważający się za właścicieli, mogą zabierać tylko nadwyżkę naszych

środków do życia. Dowodzi to co najmniej naszej współwłasności Ale jeśli z natury rzeczy jesteśmy współwłaścicielami i jedyną przyczyną wszelkiego dochodu, to prawo, ograniczające nasze utrzymanie i pozbawiające nas nadwyżki, jest prawem rabusia“ *). Jest to, moim zdaniem, bardzo słuszny sposób ujmowania „nadwartości“. I w rozumowaniu swym opierając się zawsze na faktach rzeczywistych — na przesileniu żywnościowym, jakie przebywała Francja — proponował w końcu pewien system abonamentu spożywców dla zakupu całych zbiorów na określonych warunkach — wszystko to drogą wolnych zrzeszeń, rozszerzających się bez jakiegokolwiek przymusu. Zalecał prócz tego urządzenie wspólnego spichrza, do którego wszyscy rolnicy mogliby zwozić swoje produkty na sprzedaż. Był to, jak widać, system, który odrzucał w handlu artykułami żywności indywidualistyczny monopol i etatyzm (interwencję państwową) Rewolucji; wyprzedzał on nowoczesny system spółdzielni rolniczych, zawiązywanych w celu wspólnej rozprzedaży wytworów całej prowincji, jak w Kanadzie, lub całego narodu, jak w Danii.

Na ogół biorąc, przede wszystkim problem żywnościowy zaprzątał komunistów z 1793 r. On to doprowadził ich do tego, że wymusili na Konwencie prawo o cenach maksymalnych i rzucili w świat wielką zasadę: sacjalizację wymiany, municypalizację handlu.

Bo też istotnie kwestia handlu zbożem była wszędzie na pierwszym planie. „Wolność handlu zbożem nie da się pogodzić z istnieniem naszej Republiki“, mówili Konwentowi w listopadzie 1792 r. wyborcy departamentu Seine-et-Oise. Handel ten znajduje się w ręku mniejszości, której celem jest bogacenie się. Mniejszość ta jest ciągle zainteresowana w sztucznym podbijaniu cen, na czym cierpi zawsze konsument. „Każdy półśrodek jest niebezpieczny i bezskuteczny — mówili oni; właśnie te drogi pośrednie nas zgubią. Handel zbożem, całe zaprowiantowanie powinna ująć w swe ręce Republika, która ustali słuszny stosunek między ceną chleba a zarobkiem dziennym robotnika“. Ponieważ sprzedaż dóbr narodowych dała pochop do ohydnych spekulacji ze strony tych, którzy dzierżawili te ziemie, wyborcy departamentu Seine-et-Oise

---

*) „Plaintes et Représentation d'un citoyen décrèté passif, aux citoyens décrétés actifs“ przez L'Ange'a, Lyon, str. 15. (Biblioteczka Narodowa). O ideach mniej lub więcej socjalistycznych w *„Cercle social“*, założonym przez księdza Faucheta, a mającym za organ *„La hache de fer“*, ob. A. Lichtenberger, *Le Socialisme et la Révolution française*, rozdz. III, str. 69.

domagali się ograniczenia tych dóbr dzierżawnych i nacjonalizacji handlu.

„Postanówcie — mówili — że nikomu nie wolno dzierżawić więcej niż sto dwadzieścia morgów, licząc dwadzieścia stóp na pręt; że każdy właściciel może posiadać sam tylko jedną dzierżawę, a inne musi odstąpić". A do tego dodawali: „Poruczcie następnie troskę o zaprowiantowanie każdej części Republiki wybranemu przez lud centralnemu zarządowi, a zobaczycie, że obfitość zboża i sprawiedliwy stosunek ceny jego do wynagrodzenia za dzień roboczy przyniesie spokój, szczęście i możność egzystencji wszystkim obywatelom".

Te idee nie były zaczerpnięte, jak widać, ani z Turgota ani z Neckera. Były wytworem *samego życia.*

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że idee te zostały przyjęte przez oba Komitety, rolnictwa i handlu, i rozwinięte w ich sprawozdaniu o kwestii żywnościowej przedłożonym Konwentowi*); tudzież że wskutek nalegań ludu były zastosowane w kilku departamentach Berry i Orleanais. W Eure-et-Loire 3 grudnia 1792 r. omal nie zgładzono komisarzy Konwentu; mówiono im, że „bogacze dosyć już używali, kolej teraz na ubogich robotników".

Podobnych praw domagał się później gwałtownie od Konwentu Beffroy (z Aisne) i Konwent, jak to widzieliśmy przy omawianiu cen maksymalnych, podjął dla całej Francji szeroko zakrojoną próbę uspołecznienia wszystkiego handlu artykułami pierwszej i drugiej potrzeby, zaprowadzając magazyny narodowe i ustalając w każdym departamencie „sprawiedliwe" ceny na środki spożywcze.

Dostrzegamy zatem kiełkującą podczas Rewolucji myśl, iż handel jest funkcją społeczną; że powinien być uspołeczniony jak sama ziemia i przemysł; ideę tę rozwinął później Fourier, Robert Owen, Proudhon i komuniści lat czterdziestych.

Nie dosyć na tym. Jest dla nas rzeczą oczywistą, iż Jakub Roux, Varlet, Dolivier, L'Ange i tysiące mieszkańców miast i wsi, chłopi i rzemieślnicy pojmowali problem żywnościowy z punktu widzenia praktycznego nieskończenie lepiej niż posłowie Konwentu. Rozumieli, że samo ustalenie cen bez uspołecznienia ziemi, przemysłu i handlu pozostałoby martwą literą, choćby nawet obwarowane było całym arsenałem ustaw przymusowych i try-

*) Rapport et projet de décret sur les subsistances, présenté par. M. Fabre, député du département de l'Hérault.

bunałem rewolucyjnym. System sprzedaży dóbr narodowych, przyjęty przez Konstytuantę, Zgromadzenie Ustawodawcze i Konwent, stworzył owych wielkich dzierżawców, których Dolivier słusznie nazywał najgorszą arystokracją. Spostrzegł to Konwent w 1794 r., ale nie znalazł wówczas innej rady nad masowe ich aresztowanie i wysyłanie na gilotynę. A przecież prawa drakońskie przeciw lichwiarskiemu wykupywaniu i paskarstwu (jak np. ustawa z 26 lipca 1793 r., nakazująca rewizję spichrzy, piwnic i stodół dzierżawców) zasiały na wsi jeno nienawiść do miasta, a zwłaszcza Paryża.

Trybunał rewolucyjny i gilotyna nie mogły zastąpić twórczej idei komunistycznej.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY

KONIEC RUCHU KOMUNISTYCZNEGO

Przed 31 maja, kiedy rewolucjoniści Góry widzieli, że Rewolucja została zahamowana przez opozycję żyrondystów, starali się oni oprzeć na komunistach i w ogóle na tzw. „wściekłych". Robespierre w swym projekcie Deklaracji Praw, gdzie oświadczał się za ograniczeniem prawa własności, Jeanbon Saint-André, Collot d'Herbois, Billaud-Varenne itd. zbliżali się wówczas do komunistów, a jeśli Brissot w swych zajadłych napaściach na „górali" mieszał ich z anarchistami, burzycielami własności, to dlatego, że istotnie w owym czasie „górale" nie starali się jeszcze odgrodzić tak ostro od „wściekłych".

Bezpośrednio jednak po rozruchach lutowych w 1793 r. Konwent zajął już wrogą postawę wobec komunistów. Po wysłuchaniu sprawozdania Barère'a, który przedstawiał już ich agitację jako robotę księży i emigrantów, Konwent, mimo sprzeciwu Marata, 18 marca 1793 r. uchwalił entuzjastycznie „karę śmierci na każdego, kto zaproponuje prawo agrarne lub jakikolwiek inny przewrót w posiadaniu gruntowym gmin lub jednostek".

Mimo to musiano jeszcze oszczędzać „wściekłych", gdyż potrzebowano ludu paryskiego przeciw żyrondystom, a w najczynniejszych sekcjach „wściekli" byli przecież popularni. Ale natychmiast po obaleniu żyrondystów „górale" zwrócili się przeciwko tym, „którzy chcieli Rewolucji w rzeczach, skoro dokonała się już w ideach", i zgnębili ich z kolei.

Jest nieszczęściem, że idee komunistów nie znalazły wśród wykształconych ludzi owej epoki nikogo, kto by potrafił sformułować je w całokształcie i zjednać sobie posłuch. Marat mógł był to uczynić, gdyby był żył; lecz w lipcu 1793 r. już go nie było. Hébert był zbyt wielkim sybarytą, aby zabrać się do podobnego zadania; za silne łączyły go więzy ze sferą światowców burżuazyjnych ze szkoły barona Holbacha, iżby miał wystąpić jako obrońca anarchizmu komunistycznego, który torował sobie drogę wśród mas ludowych. Mógł on przyjąć ich język, tak jak żyron-

dyści przyjęli ich czerwoną czapkę i ich mówienie przez „ty", lecz — znowu jak żyrondyści — był zbyt daleki od ludu, aby zrozumieć i wyrazić dążenia mas. Toteż połączył się z „górálami" w celu zgnębienia Jakuba Roux i w ogóle „wściekłych".

Billaud-Varenne rozumiał, zdaje się, lepiej od innych „górali" potrzebę wprowadzenia głębokich zmian społecznych w duchu komunistycznym. Przez chwilę zdawał on sobie sprawę, że rewolucja społeczna musi iść naprzód razem z rewolucją republikańską. Lecz i on nie miał odwagi wystąpić jako bojownik tej idei. Wstąpił do rządu i w końcu musiał sobie powiedzieć, jak inni „górale": „Najpierw republika; sprawy społeczne mogą przyjść później". Ale tak postępując, zgubili oni siebie i zgubili Republikę.

Już wskutek swych pierwszych kroków Rewolucja wprowadziła w grę tak wiele interesów, iż te nie mogły dopuścić do rozwoju komunizmu. Idee komunistyczne o własności gruntowej miały przeciwko sobie wszystkie potężne interesy buarżuazji, która, rzucając się chciwie na dobra kleru, wystawione na sprzedaż pod nazwą dóbr narodowych, przywłaszczyła je sobie, aby następnie część ich odsprzedać mniej zamożnym chłopom.

Ustawodawcy Konstytuanty i Zgromadzenia Ustawodawczego widzieli w tych sprzedażach środek wzbogacenia mieszczaństwa kosztem kleru i szlachty. A o ludzie nawet nie myśleli. Konstytuanta oparła się nawet temu, aby chłopi tworzyli między sobą drobne spółki w celu łącznego kupowania dóbr. Ponieważ jednak potrzebowano gwałtownie gotówki, sprzedawano „zapamiętale" — powiada Avenel — od sierpnia 1790 do lipca 1791 r. Sprzedawano mieszczanom i zamożnym wieśniakom, a nawet spółkom angielskim i holenderskim, kupującym w celach spekulacyjnych. Gdy zaś nabywcy, złożywszy przy kupnie jako zaliczkę tylko dwadzieścia lub dwanaście procent ceny, mieli uiścić pierwszą ratę, dokładali wszelkich starań, aby nic nie płacić — co im się bardzo często udawało.

Atoli wobec nieustających skarg wieśniaków, którzy z ziem tych nic nie mogli nabyć, naprzód Zgromadzenie Ustawodawcze w sierpniu 1792 r., a później Konwent dekretem z 11 czerwca 1793 r. (zob. rozdz. XLIII) rzuciły im na łup grunty gminne, będące jedyną nadzieją najuboższych chłopów*). Poza tym Kon-

*) Przeważna część historyków widziała w tym zarządzeniu krok korzystny dla chłopów. W rzeczywistości równało się ono pozbawieniu chłopów jedynej pozostałej im ojcowizny. Dlatego to przy wykonywaniu tego zarządzenia natrafiono na tak wielki opór.

went obiecał, że skonfiskowane ziemie emigrantów zostaną rozbite na działy od jednego do czterech morgów i przekazane ubogim jako dzierżawa, którą dzierżawca mógłby wykupić na własność w każdej chwili. Zadekretował on nawet z końcem 1793 r., że dobra narodowe wartości jednego miliarda należy zarezerwować dla ochotników, walczących w armiach, aby je mogli nabyć na dogodnych warunkach. Lecz nic z tego nie przeprowadzono. Dekrety te pozostały martwą literą, jak setki innych dekretów owej epoki.

A kiedy Jakub Roux przybył do Konwentu 25 czerwca 1793 r., w niespełna cztery tygodnie po ruchu z 31 maja, i zaatakował spekulantów asygnatami i środkami żywności, domagając się ustaw przeciw nim, mowę jego przyjęli członkowie Konwentu wściekłymi przerywaniami i wyciem. Roux został wypędzony z Konwentu, opuścił go wśród szyderczych okrzyków *). Ponieważ zaś atakował konstytucję ‚góralską" i miał silny wpływ w swej sekcji Gravilliers i w klubie kordelierów, Robespierre, którego noga nigdy jeszcze nie stanęła w tym klubie, udał się tam 30 czerwca (po rozruchach z 26-go i 27-go przeciw handlarzom mydła) w towarzystwie Héberta i Collota d'Herbois i wymógł na kordelierach wykreślenie z ich listy Roux i jego towarzysza Varleta.

Robespierre nie przestawał odtąd oczerniać Jakuba Roux. Ten rewolucyjny komunista nieraz krytykował rezultaty Rewolucji, jako nie przedstawiające dla ludu żadnej wartości, i zaznaczał, poddając krytyce rząd republikański (jak to czasem robią i dzi-

*) „To bogaci — mówił Jakub Roux — ciągnęli od czterech lat korzyści z Rewolucji; to arystokracja kupiecka, groźniejsza jeszcze od arystokracji szlacheckiej, gnębi nas i nie widzimy końca tego ucisku, albowiem ceny towarów wzrastają w zastraszający sposób. Czas najwyższy, by ustała ta walka na śmierć i życie, którą prowadzi egoizm przeciw klasie najpracowitszej. Czy własność łotrów jest świętsza niż życie ludzkie? *Środki żywności powinny w każdej chwili podlegać rekwizycji administracji, tak samo jak podlega jej siła zbrojna*". Roux wyrzuca Konwentowi, że nie skonfiskował skarbów, nagromadzonych od wybuchu Rewolucji przez bankierów i paskarzy, zaznaczając, iż po nałożeniu przez Konwent pożyczki przymusowej jednego miliarda na bogaczy, *kapitalista, handlarz już nazajutrz ściągnie sobie tę sumę przez monopol i wymuszenie*, jeśli monopol handlu i paskowania nie zostanie zniszczony. Dostrzegał on bardzo dobrze niebezpieczeństwo tego monopolu dla Rewolucji, mówiąc: „Spekulanci zagarniają *rękodzielnie, porty morskie, wszystkie gałęzie handlu, wszystkie produkty ziemi*, by przyjaciół sprawiedliwości wydać na pastwę głodu, nędzy i zmusić ich do rzucenia się w ramiona despotyzmu". (Cytuję według tekstu Roux, odnalezionego przez Bernarda Lazare'a i zakomunikowanego Jaurèsowi).

siejsi socjaliści), że za Republiki lud cierpi więcej niż za monarchii; toteż Robespierre nie pominął żadnej sposobności, by traktować Roux, nawet po jego śmierci, jako „nędznego księdza“, zaprzedanego zagranicy, i „zbrodniarza“, który „wzniecać chciał zgubne zamieszki“ celem zaszkodzenia Republice.

Od czerwca 1793 r. Jakub Roux był skazany na śmierć. Oskarżono go, że jest sprawcą rozruchów przeciw handlarzom mydła. Kiedy później, w sierpniu rozpoczął z Leclerkiem wydawać czasopismo „L'Ombre de Marat“ („Cień Marata“), wysunięto przeciw niemu wdowę po Maracie, która zaprotestowała przeciw temu tytułowi; a w końcu postąpiono z nim tak, jak z Babeufem. Oskarżono go o kradzież — o sprzeniewierzenie asygnaty, otrzymanej przezeń dla klubu kordelierów, gdy tymczasem — jak to bardzo słusznie zauważył Michelet — „ci fanatycy odznaczali się skrajną bezinteresownością“, a ze wszystkich wybitniejszych rewolucjonistów Roux, Varlet i Leclerc byli bez kwestii wzorami uczciwości. Jego sekcja Gravilliers daremnie wstawiała się i ręczyła za niego w Komunie. Klub kobiet rewolucyjnych uczynił to samo i został rozwiązany przez Komunę.

Oburzeni tym oskarżeniem, Roux i jego przyjaciele zdobyli się na gwałtowny krok w sekcji Gravilliers. Zrzucili zarząd i wynieśli Roux na przewodniczącego. W dwa dni później, 21-go, Hébert potępił go w klubie jakobinów, a gdy sprawa ta oparła się o Komunę, Chaumette mówił o zamachu na zwierzchnictwo ludu i domagał się kary śmierci. Roux wytoczono proces, lecz sekcja Gravilliers postarała się o wypuszczenie go na walność za kaucją. Stało się to 25 sierpnia; ale śledztwo trwało dalej, obejmując także oskarżenie o kradzież, i 23 nivose'a (14 stycznia 1794 r.) Roux stanął przed policyjnym sądem kryminalnym.

Sąd uznał się niekompetentnym z powodu ciężkości zarzucanych Roux czynów (gwałt w sekcji) i odesłał go przed trybnał rewolucyjny. Wiedząc, co go czeka, Roux zadał sobie wobec trybunału trzy ciosy sztyletem. Przeniesiony do szpitala w Bicêtre, usiłował „pozbawić się życia przez upływ krwi“, jak doniesiono prokuratorowi, Fouqier-Tinville'owi; wreszcie przebił się znowu, naruszył płuco i zmarł od ran. Protokół obdukcyjny nosi datę 1 ventose'a roku II tj. 19 lutego 1794 r. *).

Lud, zwłaszcza w centralnych sekcjach Paryża, zrozumiał wówczas, że stracone są jego marzenia o „równości faktycznej“

---

*) Jaurès, *Histoire socialiste, la Convention*, str. 1698, 1699.

i dobrobycie dla wszystkich. Gaillard, przyjaciela Chaliera, który przybył do Paryża po zdobyciu Lyonu przez „górali" (całe oblężenie przebył w łochu więziennym), zabił się również, na wieść o zaaresztowaniu Leclerka, osadzonego w więzieniu wraz z Chaumette'm i hébertystami.

W odpowiedzi na wszystkie te żądania komunistyczne, wobec ludu gotowego odwrócić się od Rewolucji, Komitet Ocalenia Publicznego, który zawsze pilnie baczył, żeby nie odstręczyć od siebie „Brzucha" Konwentu („Bagna") ani klubu jakobinów, wydał 21 ventose'a roku II (11 marca 1794 r.) szumny okólnik do przedstawicieli Konwentu na prowincji. Atoli zarówno ten okólnik, jak i w dwa dni po nim (23 ventose'a) słynna mowa Saint-Justa, zmierzały jeno do pewnej, bardzo zresztą skąpej, dobroczynności państwowej.

„Konieczny był wielki cios, aby zmiażdżyć arystokrację", głosił okólnik Komitetu. „Konwent go wykonał. Cnotliwe ubóstwo musiało odzyskać własność, którą zrabowały mu zbrodnie. Terror i sprawiedliwość powinny skierować swe uderzenia od razu na wszystkie punkty. Rewolucja jest dziełem ludu: czas najwyższy, by się nią cieszył". I tak dalej.

Ale Konwent nic nie przedsięwziął. Dekret z 13 ventose'a roku II (3 lutego 1794 r.), o którym wspomina Saint-Just, ogranicza się do tego, że każda gmina powinna sporządzić listę ubogich patriotów; następnie Komitet Ocalenia Publicznego wygotuje sprawozdanie, w którym przedstawi sposoby wynagrodzenia tych wszystkich nieszczęśliwców dobrami wrogów Rewolucji; z dóbr tych należy wydzielić im po jednym morgu na własność. Później, 22 floréala (11 maja) Konwent postanowił założyć księgę dobroczynności narodowej dla starców i niezdolnych do pracy *).

Zbyteczne chyba zaznaczać, że ten „morg" wyglądał w oczach chłopów po prostu na drwiny. Zresztą, oprócz kilku miejscowości, dekret ten nie doczekał się nawet początku wykonania. Ci, co sami nie zabrali ziemi, nic nie otrzymali.

Dodajmy jeszcze, że kilku komisarzy Konwentu — jak Albitte, Collot d'Herbois i Fouché w Lyonie, Jeanbon Saint-André w Breście i Tulonie, Romme w Charente — dążyli w 1793 r. do uspołecznienia ziemi. A kiedy Konwent wydał ustawę z 16 nivo-

---

*) Starzy lub niezdolni do pracy chłopi mieli być w niej zapisani na wsparcie roczne 160 franków, starzy lub niezdolni do pracy rzemieślnicy na 120 franków, matki i wdowy na 80 i 60 franków.

se'a roku II (5 stycznia 1794 r.), opiewającą, iż „w miastach oblężonych, zablokowanych lub osaczonych materiały, towary i artykuły spożywcze wszelkiego rodzaju mają być wspólne", „istniała tendencja — zaznacza Aulard — zastosowania tego prawa także do miast, które nie były ani oblężone, ani zablokowane, ani osaczone *).

Konwent albo raczej jego Komitety Ocalenia Publicznego i Bezpieczeństwa Ogólnego, wydały w 1794 r. zakaz manifestacyj komunistycznych. Ale duch zrewolucjonizowanego ludu francuskiego parł mimo to w tym kierunku i pod naporem wydarzeń dokonywało się wielkie dzieło zrównania i prawie wszędzie objawiał się rozkwit ducha komunistycznego w ciągu roku II Republiki **).

I tak 24 brumaire'a roku II (14 listopada 1793 r.) trzej komisarze Konwentu w Lyonie, Albitte, Collot d'Herbois i Fouché powzięli uchwałę (zaczęto ją nawet wykonywać), na mocy której wszyscy słabowici obywatele, starcy, sieroty i biedacy mieli być zaopatrzeni w „mieszkanie, żywność i odzież kosztem bogaczy z odnośnych kantonów", a zdrowym obywatelom należało dostarczyć „pracy i przedmiotów niezbędnych do wykonywania ich zawodu i spożytkowania ich pilności". Dobrobyt obywateli — głosili oni w swych okólnikach — winien być proporcjonalny do ich pracy, ich skrzętności i gorliwości, z jaką poświęcają się służbie dla ojczyzny. Wielu komisarzy, wysłanych do armii, dochodziło do tego samego postanowienia. I tak Fouché ściągał wysokie podatki od bogaczy na wyżywienie biedaków. Jest również pewne— jak twierdzi ten sam autor — że niektóre gminy wprowadziły instytucje kolektywistyczne (albo raczej urządzenia komunizmu gminnego ***).

Idea, że państwo powinno objąć fabryki, opuszczone przez przedsiębiorców, i puścić je w ruch, była nieraz wypowiadana.

---

*) *Histoire politique*, rozdz. VII, księga II.

**) „Na próżno więc starano by się w tym okresie ucisku szukać objawów teorii socjalistycznych. Ale ogół środków częściowych i empirycznych, ustaw okolicznościowych, instytucyj prowizorycznych, tworzonych przez rząd rewolucyjny, sprowadza stan rzeczy, który mimo tego milczenia socjalistów przygotowuje umysły do rewolucji społecznej i zaczyna ją częściowo urzeczywistniać". (Aulard, *l. c.* str. 453).

***) Zob. cały paragraf rozdz. VII, ks. II: „Socjalizm" „Historii politycznej" Aularda; André Lichtenberger, *Le Socialisme et la Révolution française*, str. 179, 120; *Actes du Comité de salut public.*

Chaumette bronił jej w październiku 1793 r., kiedy konstatował oddziaływanie cen maksymalnych na niektóre gałęzie przemysłu, a Jeanbon Saint-André wziął w zarząd kopalnię Carhaix w Bretanii, aby zapewnić chleb robotnikom. Tą ideą niemal wszystko oddychało.

Jeśli jednak pewna liczba komisarzy przedsiębrała zarządzenia o charakterze równościowym i przejmowała się ideą ograniczenia majątków, to z drugiej strony Konwent bronił przede wszystkim interesów mieszczaństwa. Toteż niewątpliwie tkwi pewna prawda w twierdzeniu Buonarrotiego, iż obawa, aby Robespierre wraz ze swą grupą nie rzucił się w wir środków, sprzyjających dążnościom równościowym ludu, przyczyniła się do upadku tej grupy 9 termidora *).

---

*) *„Observations sur Maximilien Robespierre“ w La Fraternité, journal mensuel exposant la doctrine de la communauté,* Nr 17, wrzesień, 1842.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

WPROWADZENIE RZĄDU CENTRALNEGO · REPRESJE

Po 31 maja i zaaresztowaniu przywódców żyrondystowskich „górale" pracowali w ciągu całego lata roku 1793 nad zaprowadzeniem silnego rządu, skoncentrowanego w Paryżu, zdolnego stawić czoło najazdowi, powstaniom na prowincji i ruchom ludowym, które by się mogły wyłonić w Paryżu pod wpływem „wściekłych" i komunistów.

W kwietniu — jak to widzieliśmy — Konwent powierzył władzę centralną swemu Komitetowi Ocalenia Publicznego i po 31 maja zasilał go nadal elementami stronnictwa Góry *). Gdy wejście w życie nowej konstytucji odroczono do końca wojny, oba Komitety, Ocalenia Publicznego i Bezpieczeństwa Ogólnego, skupiały całą władzę w swym ręku, prowadząc politykę pośrednią: lawirowały między radykalnymi partiami („wściekłymi" i Komuną Paryża) a dantonistami, z którymi wiązali się żyrondyści.

Komitetom pomagali w tym potężnie jakobini, którzy rozszerzali swą sferę działania na prowincji i ścieśniali coraz bardziej swe szeregi. Liczba towarzystw, połączonych z klubem paryskim jakobinów, wzrosła z ośmiuset w 1791 do ośmiu tysięcy w 1793 r.

---

*) Z początku dantonistyczny, wydział ocalenia publicznego stał się po 31 maja stopniowo robespierystycznym. Saint-Just i Couthon weszli do niego jeszcze 30 maja, a Jeanbon-Saint-André wstąpił 12 czerwca; Robespierre 27 lipca, Carnot i Prieur (z Cote d'Or) zostali przyjęci 14 sierpnia, a Collot d'Herbois i Billaud-Varenne 6 września, po ruchu z 4/5 września. Odróżniano w tym wydziale trzy odcienie: *terrorystów*, Collot d'Herbois, Billaud-Varennes, *pracowników*, Carnot dla spraw wojny. Prieur dla inżynierstwa i broni, a Lindet dla zaprowiantowania armij; oraz mężów *czynu*. Robespierre, Saint-Just i Couthon. Wydział Bezpieczeństwa powszechnego, reprezentujący policję państwową, składał się przeważnie z urzędników dawnej, absolutnej monarchii. Toteż nieraz ciśnie się na usta pytanie, czy większość tych ludzi nie zachowała swych dawnych sympatyj. Oskarżyciel publiczny przy trybunale rewolucyjnym, Fouquier-Tinville, był całkowicie zależny od wydziału Bezpieczeństwa powszechnego, z którym spotykał się każdego wieczora.

Każde z tych towarzystw stawało się ośrodkiem oparcia dla mieszczaństwa republikańskiego: niewyczerpanym źródłem licznych urzędników nowej biurokracji i potęgą policyjną, którą posługiwał się rząd w celu wykrywania i tępienia swych wrogów.

Oprócz tego w komunach i sekcjach utworzono niebawem czterdzieści tysięcy komitetów rewolucyjnych; wszystkie te komitety — kierowane przeważnie, jak to już zauważył Michelet, przez wykształconych obywateli, a bardzo często przez urzędników dawnej monarchii — zostały wkrótce podporządkowane przez Konwent Komitetowi Bezpieczeństwa Ogólnego, gdy tymczasem same sekcje jako też towarzystwa ludowe stawały się szybko organami rządu centralnego, odgałęzieniami hierarchii republikańskiej.

Mimo to w Paryżu sytuacja nie była wcale uspokajająca. Mężowie energiczni, najlepsi rewolucjoniści zaciągali się w latach 1792 i 1793 jako ochotnicy na granice lub do Wandei i rojaliści podnosili znowu głowę. Korzystając z osłabionej czujności, wracali tłumnie. W sierpniu zbytek dawnej monarchii wystąpił znowu na ulicach w całej swej okazałości. Ogrody publiczne i teatry roiły się od „muscandins" — fircyków. W teatrach oklaskiwano frenetycznie sztuki rojalistyczne, a wygwizdywano republikańskie. W pewnej sztuce przedstawiano nawet więzienie Temple i oswobodzenie królowej: nie dużo brakło, ażeby ucieczka Marii Antoniny faktycznie się powiodła.

Sekcje zalane były przez kontrrewolucjonistów żyrondystowskich i rojalistów. Kiedy robotnicy i rzemieślnicy, znużeni swą długą pracą dzienną, wracali do domu, młodzież burżuazyjna, uzbrojona w pałki, zjawiała się na ogólnych zgromadzeniach sekcyj i przeprowadzała uchwały po swej myśli.

Nie ulega wątpliwości, iż sekcje obroniłyby się przez tymi intruzami, jak to już raz uczyniły, śpiesząc sobie wzajemnie na pomoc. Ale jakobini — ta podpora burżuazji — patrzyli krzywo na potęgę sekcyj. Czyhali na pierwszą lepszą sposobność, by je sparaliżować. Sposobność ta nadarzyła się wkrótce.

Chleba brakowało ciągle w Paryżu i 4 września wśród okrzyków „Chleba!" zaczęły się tworzyć zbiegowiska dokoła ratusza *).

*) Jest bardzo możliwe, a nawet prawdopodobne, że rojaliści (jak Lepitre), pracowali także w sekcjach nad podsyceniem tego ruchu. Jest to stara taktyka reakcjonistów. Ale twierdzenie, że ruch ten był dziełem reakcjonistów, byłoby tak niedorzeczne i jezuickie jak utrzymywanie, że ruchy z 1789 r. były dziełem księcia Orleańskiego.

Stawały się groźne i tylko dzięki nadzwyczajnej popularności i dobroduszności Chaumette'a, ulubionego mówcy warstw ubogich w Paryżu, udało się je uspokoić obietnicami. Chaumette przyrzekł wystarać się o chleb i uwięzić urzędników aprowizacyjnych. Ruchawka nie osiągnęła tedy swego celu i nazajutrz lud ograniczył się tylko do wysłania deputacji do Konwentu.

Konwent nie umiał i nie chciał nic przedsięwziąć dla zaradzenia prawdziwym przyczynom tego ruchu. Potrafił tylko grozić kontrrewolucjonistom, postawić terror na porządku dziennym i wzmocnić rząd centralny. Ani Konwent, ani Komitet Ocalenia Publicznego, ani nawet Komuna — zagrożona zresztą przez Komitet — nie stały na wysokości położenia. Kiełkujące u ludu idee równościowe nie znalazły nikogo, kto by je mógł wyrazić z tą samą precyzją, z jaką Danton, Robespierre, Barère i tylu innych wyrazili dążenia Rewolucji w jej początkach. Do głosu doszli mężowie rządu — miernoty mieszczaństwa mniej lub więcej demokratycznego.

Faktem jest, że dawny ustrój zachował jeszcze wielką siłę i że ta siła zwiększona jeszcze została wskutek poparcia, jakie znalazła w tych samych ludziach, na których Rewolucja zlała swe dobrodziejstwa. Dla złamania potęgi, potrzebna była nowa rewolucja, ludowa, równościowa — ale wielka masa rewolucjonistów z lat 1789—1792 nie chciała o niej słyszeć!

Większość mieszczaństwa, która była rewolucyjna w latach 1789—1792, sądziła teraz, że Rewolucja posunęła się „za daleko". Czy zdoła przeszkodzić „anarchistom" w ich zakusach „zrównania majątków"? Czy nie da za wiele dobrobytu chłopom, tak że ci nie zechcą pracować dla nabywców dóbr narodowych? Gdzież wtedy znajdą się ramiona, których wysiłkiem dobra te przynosiłyby dochód? Albowiem, jeśli nabywcy zapłacili skarbowi za te dobra narodowe tyle milionów, to przecież po to, ażeby na nich z zyskiem gospodarować; a co się stanie, jeśli na wsi nie będzie już proletariuszy bezrobotnych?

Partia dworu i szlachty miała teraz za sprzymierzeńców całą klasę nabywców dóbr narodowych, czarnych band, dostawców wojskowych i spekulantów. Wszyscy oni zbili majątki i śpieszno im było teraz używać i położyć kres rewolucji; a mieli tylko jedno jeszcze pragnienie; by nie odebrano im nabytych dóbr i nagromadzonych majątków. Cała masa drobniejszych dorobkiewiczów trzymała z nimi na wsi. I cała ta falanga bardzo mało interesowała się formą rządu, byleby tylko był silny, byleby tylko umiał

trzymać w ryzach sankiulotów i stawić opór Anglii, Austrii i Prusom, które by mogły zwrócić zabrane przez Rewolucję dobra klerowi i emigrantom.

Gdy przeto Konwent i Komitet Ocalenia Publicznego ujrzały się zagrożone przez sekcje i Komunę, przede wszystkim skorzystały skwapliwie z braku spoistości w tym ruchu, aby wzmocnić rząd centralny.

Konwent postanowił wprawdzie położyć kres handlowi asygnatami i zabronił go pod karą śmierci. Utworzył on armię rewolucyjną z 6.000 ludzi pod rozkazami hèbertysty Ronsina, która miała zgnębić kontrrewolucjonistów i zarekwirować na wsi środki żywności celem wyżywienia Paryża. Ale ponieważ temu zarządzeniu nie towarzyszyła żadna akcja organiczna, która by oddała ziemię w ręce tych, co chcieli sami ją uprawiać, i która by zarazem umożliwiała im tę pracę, — rekwizycje armii rewolucyjnej stały się tylko przyczyną nienawiści wsi przeciw Paryżowi; niebawem też zwiększyły one jeszcze trudności zaprowiantowania stolicy.

Co do reszty Konwent ograniczył się do gróźb terroru i wyposażenia rządu w nowe atrybucje władzy. Danton mówił o „narodzie pod bronią" i odgrażał się rojalistom. Trzeba — rzekł on — „by codziennie jeden arystokrata, jeden łotr, przypłacił głową swe zbrodnie". Klub jakobinów zażądał postawienia w stan oskarżenia aresztowanych żyrondystów. Hébert zaproponował wędrującą gilotynę. Trybunał rewolucyjny został wzmocniony, rewizje domowe miały być odtąd dozwolone także w nocy.

Posuwając się w ten sposób ku okresowi terroru, przedsiębrano zarazem środki w celu osłabienia Komuny. Ponieważ komitety rewolucyjne, sprawujące sądownictwo policyjne i przeprowadzające aresztowania, oskarżano o rozmaite nadużycia, Chaumette otrzymał polecenie oczyszczenia ich i oddania pod nadzór Komuny; lecz w dwanaście dni później, 17 września 1793 r., prawo to Konwent odebrał Komunie, a nad komitetami rewolucyjnymi rozciągnięto nadzór Komitetu Bezpieczeństwa Ogólnego — tej ciemnej potęgi policji tajnej, wyrastającej obok Komitetu Ocalenia Publicznego i grożącej jego pochłonięciem.

Co się tyczy sekcyj, to pod pozorem, iż nie przeciwdziałają one masowemu przedostawaniu się do nich kontrrewolucjonistów, Konwent postanowił 9 września ograniczyć liczbę ich zgromadzeń ogólnych do dwóch w tygodniu; dla osłodzenia tej pigułki wyznaczył czterdzieści su za jedno posiedzenie takim sankiulotom, którzy uczęszczali na te posiedzenia i żyli tylko z pracy swych rąk.

Środek ten przedstawiano często jako rewolucyjny, ale zdaje się, że inaczej myślały sekcje. Niektóre z nich (Contrat social, Halle aux blés, Droits de l'homme), znajdujące się pod wpływem Varleta, odmówiły przyjęcia odszkodowania i potępiły tę zasadę; inne zaś, jak to wykazał Ernest Mellié, korzystały z tego jeno w bardzo skromnej mierze.

Wreszcie, 19 września, Konwent powiększył arsenał środków represyjnych przez wydanie prawa o podejrzanych, które pozwalało więzić jako podejrzanych wszystkich dawnych szlachciców, wszystkich tych, co by się okazali „zwolennikami tyranii lub feudalizmu, wszystkich nie wywiązujących się ze swych obowiązków obywatelskich" — słowem każdego, kto nie objawiał stale swego przywiązania do Rewolucji! Ludwik Blanc i państwowcy w ogóle zachwycają się tym środkiem polityki siejącej postrach, gdy tymczasem dowodzi on, że Konwent nie był po prostu zdolny kroczyć po drodze, którą otworzyła przed nim Rewolucja. Spowodował on także okropne przepełnienie więzień, co sprowadziło później masowe topienie Carriera w Nantes, kartaczowania Collota d'Hérbois w Lyonie, masowe gilotynowania z czerwca i lipca 1794 r. w Paryżu oraz przygotował upadek rządów Góry.

W miarę, jak ten rząd terrorystyczny utrwalał się, między rozmaitymi kierunkami politycznymi musiały nieuniknienie wywiązywać się okropne walki w celu rozstrzygnięcia, do kogo ma należeć tak potężna władza. Tego właśne widownią był Konwent 25 września. W tym dniu powstał ogólny spór między wszystkimi partiami. Zwycięstwo, jak tego należało oczekiwać, przypadło stronnictwu błogosławionego środka burżuazyjnego: jakobinom i Robespierre'owi. Trybunał rewolucyjny ustanowiony został pod ich wpływem.

W tym dniu Amar z Komitetu Bezpieczeństwa Ogólnego po długich wahaniach zmuszony był wystąpić ze sprawozdaniem, domagającym się postawienia żyrondystów, wypędzonych z Konwentu 2 czerwca, przed trybunałem rewolucyjnym. Czy to ze strachu, czy z innych względów zażądał oprócz obwinionych przezeń 31 osób oddania pod sąd 73 deputowanych żyrondystowskich, którzy w czerwcu zaprotestowali przeciw gwałtowi Konwentu i kontynuowali obrady. Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich Robespierre sprzeciwił się temu bardzo energicznie. Nie należy, rzekł on, karać żołnierzy; wystarczy ugodzić w wodzów. Poparty od razu przez prawicę i jakobinów, Robespierre przeprowadził swą wolę w Konwencie. W ten sposób ukazał się on w aureoli sprawie-

dliwości i wydał się człowiekiem, umiejącym panować i nad Konwentem i nad Komitetami.

Już po kilku dniach przyjaciel jego Saint-Just odczytywał w Konwencie sprawozdanie, w którym, żaląc się początkowo na korupcję, tyranię, nową biurokrację i mierząc już w Komunę Paryża, Chaumette'a i jego stronnictwo, domagał się on w końcu „rządu rewolucyjnego aż do zawarcia pokoju".

Konwent przyłączył się do jego wniosku. Rząd centralny został wprowadzony.

* * *

Gdy te walki rozgrywały się w Paryżu, sytuacja militarna przedstawiała się nad wyraz smutno. W sierpniu zarządzony został ogólny pobór i Danton, odnajdując swą energię i zrozumienie ducha ludowego, rozwinął wspaniałą myśl poruczenia całego zaciągu nie biurokracji rewolucyjnej, lecz ośmiu tysiącom sfederowanych, wysłanych do Paryża przez zgromadzenia prawyborcze z oznajmieniem o przyjęciu konstytucji. Plan ten został przyjęty 25 sierpnia.

Ponieważ jednak połowa Francji nie życzyła sobie wojny, pobór odbywał się bardzo powoli; brakowało broni i amunicji.

Na początku był szereg niepowodzeń, w sierpniu i wrześniu. Tulon znajdował się w ręku Anglików, Marsylia i Prowansja — w jawnym rokoszu przeciw Konwentowi, oblężenie Lyonu ciągnęło się dalej, a trwało aż do 8 października. Dopiero 16 października armie Rzeczypospolitej odniosły swe pierwsze zwycięstwo pod Wattignies, a 18-go Wandejczycy, pobici pod Chollet, przekroczyli Loarę w zamiarze pomaszerowania na północ. Mimo to mordowanie patriotów nie ustawało. Pod Noirmontiers, jak to już wspominaliśmy, wódz wandejski Charette rozstrzelał wszystkich tych, którzy mu się poddali.

Łatwo zrozumieć, iż wobec tych potoków krwi przelanej, wobec niesłychanych wysiłków i cierpień, jakie znosiła wielka masa ludu francuskiego, wyrwać się musiał z piersi rewolucjonistów okrzyk: „Bić wszystkich wrogów rewolucji — wszystkich, na górze i na dole"! Kto doprowadza kraj do ostateczności, ten zawsze wywoła taki okrzyk.

Trzeciego października wydano trybunałowi rewolucyjnemu rozkaz sądzenia Marii Antoniny. Od lutego obiegały Paryż nieustanne słuchy o próbach ucieczki królowej. Niektóre z tych

prób, jak to dziś wiadomo, o mało się nie powiodły. Oficerowie gwardii miejskiej, którym Komuna powierzyła strzeżenie Temple'u, dawali się nieprzerwanie zjednywać przez zwolenników rodziny królewskiej. Foulon, Brunot, Moelle, Vincent, Michouis znajdowali się w tej liczbie. Lepitre, zagorzały rojalista, był w służbie Komuny i wyróżniał się w sekcjach swymi radykalnymi ideami. Drugi rojalista, Bault, otrzymał miejsce odźwiernego w Conciergerie, gdzie teraz osadzona była królowa. Jedna próba ucieczki rozbiła się w lutym; druga, przedsięwzięta przez Michouisa i barona de Batz, omal się nie udała. Wskutek tego Maria Antonina, oddzielona najpierw od swego syna, którego oddano pod opiekę szewca Simona, została następnie (8 sierpnia) przeniesiona do Conciergerie. Atoli próby uprowadzenia jej nie ustawały, a rycerz zakonu Świętego Ludwika, Rougeville, dotarł nawet aż do niej, gdy tymczasem Bault, stawszy się jej odźwiernym, utrzymywał stosunki ze światem zewnętrznym. A ilekroć przygotowywano jakiś plan oswobodzenia królowej, rojaliści zaczynali żywo się krzątać i zapowiadali zamach stanu wraz z bliską zagładą Konwentu i patriotów w ogóle.

Prawdopodobnie Konwent nie czekałby aż do października z oddaniem Marii Antoniny pod sąd, gdyby nie spodziewano się wstrzymać inwazji skoalizowanych królów pod warunkiem wypuszczenia królowej na wolność. Wiadomo nawet, że Komitet Ocalenia Publicznego udzielił (w lipcu) instrukcyj w tym kierunku swoim komisarzom, Semmonville'owi i Maretowi, którzy we Włoszech zostali aresztowani przez gubernatora Mediolanu. Wiemy także, iż toczyły się jeszcze układy o oswobodzenie córki króla.

Starania Marii Antoniny o sprowadzenie najazdu niemieckiego na Francję i jej zdrady dla ułatwienia sukcesów nieprzyjacielowi są teraz, gdy znana jest jej korespondencja z Fersenem, zbyt dobrze wykazane, iżby warto było zbijać baśnie jej dzisiejszych obrońców, chcących z niej uczynić niemal świętą. Opinia publiczna nie myliła się w 1793 r., gdy oskarżała córkę Marii Teresy, iż jest jeszcze bardziej winną od Ludwika XVI. Szesnastego października zginęła na szafocie.

Ten sam los spotkał wnet żyrondystów. Przypominamy sobie, iż trzydziestu jeden deputowanych tego stronnictwa, których aresztowanie zostało uchwalone 2 czerwca, otrzymało pozwolenie przechadzania się po Paryżu pod strażą żandarma. Myślano tak mało o wyrządzeniu im jakiejś krzywdy, iż wielu „górali" ofiarowywało się pójść jako zakładnicy do departamentów każdego

z aresztowanych posłów. Jednakże przeważna część tych aresztowanych żyrondystów uciekła z Paryża i udała się na prowincję, aby głosić wojnę domową. Jedni podburzali Normandię i Bretanię, drudzy buntowali Bordeaux, Marsylię, Prowansję i wszędzie stawali się sprzymierzeńcami rojalistów.

W owej chwili z 31 żyrondystów, których uchwalono aresztować 2 czerwca, pozostawało w Paryżu jeszcze tylko dwustu. Dodano im innych dziesięciu i proces rozpoczął się 3 brumaire'a (22 października). Bronili się odważnie, a ponieważ zachodziła obawa, że mowami swymi wpłyną nawet na zupełnie pewnych przysięgłych trybunału rewolucyjnego, Komitet Ocalenia Publicznego przeprowadził czym prędzej ustawę o „przyśpieszeniu rozpraw". Dziesiątego brumaire'a (29 września) Fouquier-Tinville kazał odczytać to nowe prawo trybunałowi. Rozprawy zamknięto i wszystkich dwudziestu dwóch skazano. Valaré przebił się sztyletem, innych stracono nazajutrz.

Panią Roland ścięto 18 brumaire'a (8 listopada). Dawny burmistrz Bailly, którego konszachty z Lafayettem podczas rzezi 17 lipca 1791 r. (na Polu Marsowym) nie pozostawiały żadnej wątpliwości; Girey Dupré; fejlanta Barnave, pozyskany przez królową, gdy towarzyszył jej z Varennes do Paryża — zaraz po nich śmierć ponieśli. W grudniu zaś żyrondysta Kersaint i Rabaut Saint-Etienne wstąpili na szafot, zarówno jak i sławna jeszcze za czasów królewskich pani Dubarry.

Terror rozpoczął się i musiał pójść drogą swego nieuniknionego rozwoju.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

OŚWIATA POWSZECHNA · SYSTEM METRYCZNY NOWY KALENDARZ · RUCHY ANTYRELIGIJNE

Wśród tych wszystkich walk rewolucjoniści nie tracili z oka wielkiej sprawy nauczania publicznego. Próbowali oprzeć je na podstawach równościowych. Dokonano w tym kierunku olbrzymiej pracy, jak można się o tym przekonać z niedawno ogłoszonych dokumentów Komitetu nauczania publicznego*). W Konwencie odczytano wspaniały projekt Michała Lepeletiera o nauczaniu, odnaleziony po jego śmierci i Konwent przedsięwziął cały szereg środków do zorganizowania nauczania na trzech stopniach: tzw. „écoles primaires" (nasze szkoły elementarne i średnie), „écoles centrales" (odpowiadające naszym wyższym uczelniom) i „écoles spéciales" (przeważnie szkoły techniczno-zawodowe).

Atoli najpiękniejszym pomnikiem ducha tej epoki Rewolucji był system metryczny. System ten zdziałał znacznie więcej niż to, że wprowadził do układu miar długości, powierzchni, objętości i ciężarów podział dziesiętny, będący podstawą naszego liczenia — chociaż i to miało wielkie znaczenie, bo upraszczało nauczanie matematyki i rozwijało ducha matematycznego. Dawał on nadto mierze podstawowej, metrowi, długość, którą z dużym przybliżeniem można było zawsze odszukać według rozmiarów ziemi — co otwierało myśli nowe widnokręgi. Ustanawiając poza tym stosunki proste między jednostkami długości, powierzchni, objętości i ciężaru — system metryczny przygotował wielkie i genialne zwycięstwo nauk przyrodniczych w dziewiętnastym stuleciu: poznanie jedności sił fizycznych, jedności przyrody.

Nowy kalendarz republikański był konieczną tego konsekwencją. Konwent przyjął go w myśl dwóch referatów Romme'a,

---

*) *Procès-verbaux du Comité d'instruction publique de l'Assemblé Législative* oraz *Procès-verbaux du Comité d'instruction publique de la Convention Nationale*, ogłoszone z dopiskami i przedmową przez Jamesa Guillaume, Paryż, 7 tomów, 1889, 1907.

odczytanych 20 września i 5 października oraz innego jeszcze sprawozdania, Fabre'a d'Eglantine, złożonego 24 listopada 1793 r.*). Otwierał on w rachubie lat nową erę, rozpoczynającą się od ogłoszenia Republiki we Francji 22 września 1792 (było to także jesienne zrównanie dnia z nocą). Odrzucał tydzień chrześcijański, niedziela znikła — dniem odpoczynku stawał się dzień dziesiąty (decadi) **).

To postanowienie Konwentu, wykreślające z naszego życia kalendarz chrześcijański, musiało dodać otuchy wszystkim tym, co walczyli z kościołem katolickim, widząc w nim oparcie dla — wciąż jeszcze żywotnego — ustroju monarchicznego i feudalnego. Doświadczenia, poczynione z zaprzysiężonym klerem, wykazały niemożliwość pozyskania go dla sprawy postępu. Siłą rzeczy przeto narzucała się myśl usunięcia budżetu wyznaniowego i pozostawienia troski o utrzymanie duchownych samym wiernym. Cambon przedłożył ten wniosek Konwentowi jeszcze w listopadzie 1792 r. Ale Konwent trzy razy uchwalał utrzymanie Kościoła podporządkowanego państwu — choć jednocześnie występował bardzo ostro przeciwko księżom, zwalczającym rewolucję.

Przeciw opornym księżom wydano bardzo surowe zarządzenia: deportacja groziła „niezaprzysiężonym", a od 18 marca 1793 r. kara śmierci — wszystkim skompromitowanym w rozruchach z okazji poboru wojskowego lub ujętym na terytorium Republiki po wyroku deportacji. 21 października 1793 r. zadekre-

---

*) Rok republikański podzielony był na dwanaście miesięcy, z których każdy miał trzydzieści dni. Nazwy ich wyszukał Fabre d'Eglantine. — Miesiące jesienne: Vendémiaire (miesiąc winobrania), Brumaire (miesiąc mgieł) i Frimaire (miesiąc mrozów) od 22 września do 20 grudnia; miesiące zimowe: Nivose (śniegowy), Pluviose (deszczowy) i Ventose (wietrzny) od 21 grudnia do 20 marca; miesiące wiosny; Germinal (miesiąc kiełkowania), Floréal (m. kwiatów) i Prairial (m. łąk) od 21 marca do 18 czerwca. Miesiące lata: Messidor (zbiorów), Thermidor (ciepła), Fructidor (owoców), od 19 czerwca do 16 września. Pięć dni uzupełniających, zwanych sankiulotydami, 17, 18, 19, 20, 21 września, zamykały rok. Każdy miesiąc dzielił się na trzy dekady, a dni nazywały się: primidi, duodi, tridi itd. Dziesiąty dzień był dniem odpoczynku.

**) Idea wprowadzenia koncepcji astronomicznej do nowego kalendarza była wyborną (przesunięcie wszystkich pięciu dni uzupełniających na koniec roku było pomysłem mniej szczęśliwym), a nazwy miesięcy były wspaniale dobrane. Pomijając jednak te wszystkie uprzedzenia, jakie podnieść się musiały przeciw temu kalendarzowi, bo gloryfikował on Rewolucję, jest bardzo prawdopodobne, że idea zastąpienia tygodnia siedmiodniowego (czwartej części miesiąca księżycowego) okresem dziesięciodniowym, zbyt długim dla naszych przyzwyczajeń, była i będzie przeszkodą do jego przyjęcia.

towano jeszcze radykalniejsze prawa, stosujące deportację także do księży konstytucyjnych i zaprzysiężonych, obwinionych przez sześciu obywateli ich kantonu o brak cnoty obywatelskiej. Albowiem przekonywano się coraz więcej, iż „zaprzysiężeni" byli często tak samo niebezpieczni, jak „niezaprzysiężeni" czyli „papiści".

Pierwsze próby dechrystianizacji podjęto w Abbeville i Nevers. Komisarz Konwentu Fouché, wysłany do Nevers *) i działający niewątpliwie w porozumieniu, a może pod wpływem Chaumette'a, którego spotkał w tym mieście, wydał 26 września 1793 r. wojnę „zabobonnym i obłudnym obrzędom", aby na ich miejscu ustanowić „kult republiki i przyrodzonej moralności **). W kilka dni po wprowadzeniu nowego kalendarza ogłosił on (10 października) nowe rozporządzenie, zezwalające na odprawianie ceremonij tylko wewnątrz odnośnych świątyń; wszystkie „odznaki religijne, znajdujące się na ulicach" itd. należało zniszczyć; księża w ubiorach kościelnych mogli się pokazywać tylko w świątyniach; pogrzeby zaś miały się odbywać bez wszelkiej ceremonii religijnej na polach, zasadzonych drzewami, „pod których cieniem wzniesiony będzie posąg, przedstawiający Sen. Wszystkie inne znaki i pomniki należy zburzyć", a „na bramie tego pola, poświęconego czci cieniów zmarłych, umieszczony zostanie napis: Śmierć jest snem wiecznym". Wyjaśnił on również ludności sens tych dekretów wykładami o materializmie.

Laignelot, inny delegat Konwentu, przemienił w tym samym czasie kościół parafialny w Rochefort na „Świątynię Prawdy", gdzie ośmiu księży katolickich i jeden duchowny protestancki „zrzucili kapłaństwo" z siebie 31 października 1793 r.

Dnia 14 października wydano w Paryżu pod wpływem Chaumette'a zakaz odprawiania nabożeństw poza kościołami, a 16-go Komuna przyjęła w zasadzie zarządzenie Fouchégo o pogrzebach.

Że ten ruch nie był wcale niespodzianką i że przygotowała go w umysłach sama Rewolucja i jej zwiastuni, jest rzeczą oczywistą. Ośmielona teraz aktami Konwentu, prowincja rzucała się

---

*) W całym tym wywodzie trzymam się ściśle doskonałej monografii profesora Aularda: *Le culte de la Raison et le Culte de l'Etre suprême*, 2 wyd. Paryż 1904. Skrót tego dzieła znajduje się także w jego „Historii politycznej", 2 wyd. str. 469 i nast.

**) Wydał on także zarządzenie, na mocy którego „każdy duchowny lub opłacany przez naród ksiądz pod grozą utraty urzędu i pensji ma obowiązek żenić się lub adoptować dziecko, albo utrzymywać jednego biednego starca". (Aulard, *Culte de la Raison*, str. 27).

do „dechrystianizacji". Z inicjatywy mieściny Ris-Orangis cały okręg Corbeil wyrzekł się chrześcijaństwa, a gdy 30 października delegaci jego przybyli oznajmić to Konwentowi, ten przyjął ich dobrze.

W sześć dni później zjawili się w Konwencie delegaci gminy Mennecy, ubrani w ornaty. Konwent przyjął ich również dobrze i oświadczył, że „wszyscy obywatele mają prawo obrać sobie taki kult, jaki im odpowiada, i usunąć te obrzędy, które im się nie podobają". Deputacja departamentu Seine-et-Oise, żądającego, aby po niedawno zmarłym biskupie z Wersalu nikt inny nie objął tego urzędu, została zaszczycona słowami pełnymi uznania.

Konwent dodawał w ten sposób otuchy ruchowi przeciwchrześcijańskiemu nie tylko przez to, że wyrażał swe uznanie deputacjom, ale również przez cel, na który przeznaczał naczynia kościelne. Między innymi kazał przenieść relikwiarz Świętej Genowefy do mennicy *).

Zachęceni prawdopodobnie tą podstawą rządu, Anacharsis Cloots i Chaumette posunęli się o jeden krok dalej.

Cloots, baron pruski, który całym sercem przyłączył się do Rewolucji i z odwagą i głębokim odczuciem głosił Międzynarodówkę Ludów, oraz prokurator Komuny, Chaumette, ten prawdziwy przedstawiciel ducha paryskiej klasy robotniczej, skłonili biskupa paryskiego Gobela do złożenia godności duchownej. Po otrzymaniu aprobaty rady biskupiej i powiadomieniu departamentu i Komuny o zrzeczeniu się swego urzędu, zjawił się Gobel w Konwencie 17 brumaire'a (7 listopada 1793 r.) w otoczeniu swych jedenastu wikariuszy, w towarzystwie mera Pache'a, prokuratora Chaumette'a i dwóch członków departamentu, Momoro i Lulliera, i złożył swe atrybucje i tytuły.

Wygłosił przy tym mowę. Przywiązany zawsze „do wiekuistych zasad równości, moralności, nieodzownych podstaw każdej konstytucji prawdziwie republikańskiej", usłuchał głosu ludu i zrzekł się pełnienia „funkcji kapłańskich kultu katolickiego". Składając swój krzyż i pierścień, przywdział czerwoną czapkę jakobińską, którą podał mu jeden z członków.

Zapał, który można porównać tylko z entuzjazmem czwartego sierpnia, ogarnął wtedy Zgromadzenie. Dwaj inni biskupi, Tomasz Lindet i Gay Veron, jako też inni członkowie Konwentu, rzucili

---

*) Czytelnicy, przypominają sobie zapewne, że Konstytuanta powzięła już podobne postanowienia.

się na trybunę, by pójść za przykładem Gobela. Ksiądz Grégoire nie chciał przyłączyć się do nich. Sieyès oświadczył, że od wielu lat złożył wszelkie insygnia kościelne, że nie wyznaje innego kultu nad kult wolności i równości i że w pragnieniach swych wzywał od dawna triumf rozumu nad zabobonem i fanatyzmem.

Wpływ tej sceny w Konwencie był olbrzymi. Cała Francja, wszystkie sąsiednie narody dowiedziały się o niej. I wszędzie w klasach rządzących wybuchła dzika nienawiść przeciw Republice.

We Francji ruch rozlał się szybko po wszystkich prowincjach. W ciągu kilku dni wielu biskupów i bardzo liczni księża złożyli swe urzędy i tytuły. Abdykacjom tym towarzyszyły nieraz porywające sceny. Wzruszający jest np. opis abdykacji księży w Bourges, podany w jednej z broszur ówczesnych *).

Wspomniawszy o pewnym proboszczu J. Baptyście Patin i o niejakim benedyktynie Julien-de-Dieu, którzy złożyli swe atrybucje kościelne, autor kontynuuje: „Privat, Brisson, Patrou, Rouen i Champion, dawni wikariusze metropolitalni, na ostatni przystąpili do sprawy Rewolucji; Eupic i Calende, Dumantier, Veyreton, dawni benedyktyni, Ranchon i Collardot przyłączają się do nich; były kanonik katedralny Désormaux i jego towarzysz Dubois, obaj uginający się pod brzemieniem lat, postępują za nimi wolnym krokiem. Wtem Lefranc wykrzykuje: „Spalcie, spalcie nasze dokumenty kapłańskie i niechaj pamięć o tym, czym byliśmy, zginie w trawiących płomieniach! Składam na ołtarzu ojczyzny ten medal srebrny; przedstawia on ostatniego z tyranów, którego egoistyczna ambicja kleru nazywała arcychrześcijańskim“. Palą wszystkie dyplomy kapłańskie na stosie wśród tysiąca rozbrzmiewających dokoła okrzyków: „Niechaj zginie na zawsze zabobon chrześcijański! *Niech żyje wzniosła religia natury!*“ Potem następuje wyliczenie darów patriotycznych. Są one wzruszające. Bardzo liczne są dary w bieliźnie i srebrnych sprzączkach do trzewików. Patrioci i „bracia“ są ubodzy: dają, co mają.

W ogóle nastrój antykatolicki, w którym „religia Natury“ mieszała się z porywem patriotycznym, był jak się zdaje, znacznie głębszy, niżby to można było przypuszczać, nie znając dokumentów. Rewolucja uczyła myśleć i użyczała myślom śmiałości.

---

*) *Extraits du registre de la Société populaire de Bourges séance du quintidi 25 brumaire de l'an deuxième de la République française une et indivisible* (15 listopada 1793). Broszury Muzeum Brytyjskiego, F. 16 (7).

Tymczasem w Paryżu Departament i Komuna postanowiły w najbliższy dziesiątek *). 20 brumaire'a (10 listopada) w katedrze Notre-Dame i urządzić i obchodzić „Uroczystość Wolności i Rozumu", podczas której śpiewać miano hymny patriotyczne przed posągiem Wolności. Cloots, Momoro, Hébert i Chaumette rozwinęli żywą propagandę w towarzystwach ludowych i uroczystość udała się doskonale. Uroczystość ta była tak często opisywana, że nie będziemy rozwodzili się nad jej szczegółami. Należy wszakże nadmienić, że chcąc przedstawić Wolność, obrano do tego celu raczej żyjącą istotę niż posąg, gdyż „posąg — mówił Chaumette — byłby znowu krokiem ku bałwochwalstwu". Jak to już zaznaczył Michelet (ks. XIV, rozdz. III), założyciele nowego kultu polecili „wybierać do tej wzniosłej roli osoby, których charakter czyni piękność godną szacunku, a surowość obyczajów i wzrok majestatyczny trzymają zdala swawolność". Daleka od parodii, ceremonia ta była raczej „niewinna i smętna, oschła i dość nudna", powiada Michelet, który, jak wiadomo, był wielkim sympatykiem dechrystianizacji z 1793 r. „Bo Rewolucja — mówił on — była już „stara i znużona, zbyt stara by mogła być płodna". Próba z 1793 r. nie wychodziła z płomiennego łona Rewolucji, „lecz z mędrkujących szkół okresu Encyklopedii". Istotnie też była ona łudząco podobna do współczesnego ruchu Towarzystw etycznych (Ethical societies), pozostających również poza obrębem mas ludowych.

Dzisiaj dziwi nas przede wszystkim fakt, że Konwent mimo napływających zewsząd żądań wzbraniał się przystąpić do wielkiej kwestii zniesienia płac, wyznaczonych księżom przez państwo. Natomiast Komuna paryska i sekcje otwarcie wprowadzały w czyn dechrystianizację. W każdej sekcji jeden przynajmniej kościół poświęcony został kultowi Rozumu. Rada generalna Komuny śmiała nawet jeszcze ostrzej stawiać sprawę. W odpowiedzi na mowę religijną Robespierre'a z 1 frimaire'a (zob. niżej), pod wpływem Chaumette'a powzięła ona 3 frimaire'a (23 listopada) uchwałę, zarządzającą niezwłocznie zamknięcie w całym Paryżu kościołów i świątyń wszystkich religii, czyniła odpowiedzialnymi wszystkich księży za zamieszki religijne, wzywała komitety rewolucyjne do wykonywania nadzoru nad duchownymi i posta-

*) Dni dekady, która zastąpiła dawny tydzień, nosiły nazwy (tłumacząc je na polski): pierwszek, wtorek, trzeciek, czwartek, piątek, szóstek, siódmek, ósmek, dziewiątek i dziesiątek. (Przyp. wyd.).

nowiła prosić Konwent o wyłączenie księży od pełnienia jakiegokolwiek urzędu publicznego. Wprowadzono jednocześnie „kurs moralności", aby przysposobić kaznodziei nowego kultu, uchwalono zburzyć dzwonnice, a w różnych sekcjach organizowano uroczystości Rozumu, podczas których szydzono z obrzędów katolickich. Jedna sekcja spaliła mszały, a Hébert spalił pewne relikwie w Komunie.

Na prowincji, powiada Aulard, prawie wszystkie miasta, zwłaszcza na południowym zachodzie, zdawały się przyłączać do nowego ruchu racjonalistycznego.

Mimo to rząd, to znaczy Komitet Ocalenia publicznego, występował od początku z ukrytą opozycją przeciw temu ruchowi. Robespierre otwarcie mu się przeciwstawił; a gdy Cloots opowiadał mu z entuzjazmem o abdykacji Gobela, zaznaczył ostro swe wrogie wobec tego stanowisko, pytając, co na to powiedzą Belgowie, których połączenia z Francją pragnął Cloots.

Milczał wszakże w ciągu kilku dni. Ale 20 listopada powrócił do Paryża Danton po długim pobycie w Arcis-sur-l'Aube, dokąd był wyjechał z młodą żoną, którą poślubił w kościele bezpośrednio po śmierci pierwszej żony. Nazajutrz zaś, 1 frimaire'a (21 listopada), Robespierre wygłosił w klubie jakobinów pierwszą bardzo gwałtowną mowę przeciw kultowi Rozumu. Konwent — zapewniał on — nie postąpi nigdy tak lekkomyślnie, iżby miał wyjąć spod prawa kult katolicki. Utrzyma on wolność wyznań i nie pozwoli na prześladowanie spokojnych kapłanów. Następnie wskazywał, że idea „wielkiej Istoty, czuwającej nad uciśnioną niewinnością i karzącej zbrodnię", jest nawskroś ludowa i traktował wrogów chrystianizmu jako zdrajców, ajentów nieprzyjaciół Francji, chcących odstręczyć tych obcokrajowców, których moralność i wspólny interes ciągnie do Republiki.

W pięć dni później Danton prawie w tym samym sensie przemawiał w Konwencie, napadając na maskarady antyreligijne. Domagał się położenia im kresu.

Cóż takiego zaszło w ciągu tych kilku dni, że Robespierre i Danton tak się do siebie zbliżyli? Jakie to nowe kombinacje dyplomatyczne czy inne, wyłaniające się w owej chwili, spowodowały powrót Dantona do Paryża i pobudziły go do przeciwstawienia się ruchowi antychrześcijańskiemu? Wszak Danton był uczniem Diderota i nawet na rusztowaniu mocno podkreślił swe materialistyczne poglądy. Ta taktyka Dantona jest tym bardziej uderzająca, że w pierwszej połowie miesiąca frimaire'a Konwent

nie przestawał traktować życzliwie*) wrogów chrystianizmu. Jeszcze 11 frimaire'a (4 grudnia) robespierzysta Couthon przyniósł relikwie na trybunę i szydził z nich.

Musimy się przeto zapytać, czy Robespierre nie korzystał z jakiegoś nowego zwrotu w rokowaniach z Anglią, aby wpłynąć na Dantona i dać swobodny wyraz swym ideom religijnym, albowiem temu deiście, uczniowi Rousseau, religia pozostała zawsze droga.

Około połowy miesiąca Robespierre, wzmocniony poparciem Dantona, zdecydował się działać! Toteż 16 frimaire'a (6 grudnia) Komitet Ocalenia Publicznego zażądał od Konwentu dekretu o wolności wyznań, którego pierwszy artykuł zabraniał „wszelkich gwałtów i środków, krzywdzących swobodę wyznań". Czy krok ten był podyktowany obawą przed powstaniem ludności wiejskiej? Albowiem na wsi zamknięcie kościołów było na ogół bardzo źle przyjęte**), w każdym razie pewne jest, że od tego dnia triumfował katolicyzm. Rząd Robespierre'a brał go pod swoją opiekę. Katolicyzm stawał się znowu religią państwową***).

Później, na wiosnę posunięto się jeszcze dalej. Spróbowano przeciwstawić kultowi Rozumu nowy kult — Najwyższej Istoty, pojęty według wikarego Sabaudzkiego Rousseau. Atoli kult ten, mimo poparcia rządu i zagrożenia gilotyną jego przeciwnikom, mieszał się z kultem Rozumu, jakkolwiek nazywano go kultem Najwyższej Istoty. Pod tą nazwą szerzył się nadal na wpół deistyczny, na wpół racjonalistyczny kult, dopóki nie zwyciężyła reakcja termidorystyczna.

Uroczystość Najwyższej Istoty, którą obchodzono w Paryżu z wielką okazałością 20 prairiale (8 czerwca) i której Robespierre, występujący jako założyciel nowej religii państwowej, zwalczającej ateizm, przypisywał wielkie znaczenie, była, jak się zdaje, piękna jako ludowe przedstawienie teatralne, lecz nie znalazła oddźwięku w sercach ludu. Ponieważ zresztą uroczystość tę obcho-

---

*) Aulard, *Histoire politique*, str. 475.

**) Mówią o tym liczne listy komisarzy Konwentu. Przeważna część, jak listy Dartygoëyte'a, Lefiota, Pflegera, Garniera są jednak późniejsze od tego dekretu (*Actes du Comité de salut public*, ogłoszone przez Aularda, t. IX, str. 385, 759, 780).

***) Ponieważ wielu komisarzy przedsięwzięło już bardzo surowe środki przeciw kultowi katolickiemu, Konwent dodał do tego dekretu paragraf, w którym zaznaczył, iż nie zamierza ganić tego, co *do tego dnia* zdziałali jego członkowie.

dzono na mocy uchwały Komitetu Ocalenia publicznego, po zgilotynowaniu za przekonania ateistyczne umiłowanych przez masy ludowe Chaumette'a i Gobela, miała ona na sobie zbyt wiele piętna krwawego tryumfu rządu jakobińskiego nad radykalnymi elementami ludu i Komuny, ażeby mogła być ludowi sympatyczna. A przez jawnie wrogą postawę kilku członków Konwentu względem Robespierre'a podczas samej uroczystości była ona przygrywką do 9 termidora — przygrywką do zbliżającego się już końca.

Ale nie wyprzedzajmy zdarzeń.

POGNĘBIENIE SEKCYJ

Dwie potęgi rywalizujące stały obok siebie z końcem roku 1793: oba Komitety, Ocalenia Publicznego i Bezpieczeństwa Ogólnego, oraz Komuna paryska. Jednakże prawdziwa siła Komuny nie tkwiła ani w jej burmistrzu Pache'u, ani w jego zastępcy Hébercie, ani w jej Radzie generalnej. Spoczywała w sekcjach. Rząd centralny czynił przeto bez ustanku zabiegi, aby podporządkować sekcje swej władzy.

Kiedy Konwent odebrał sekcjom w Paryżu „permanencję" — to znaczy prawo zwoływania zgromadzeń ogólnych, jak często tego chciały — sekcje zaczęły zakładać „towarzystwa ludowe", lub „towarzystwa sekcyjne". Lecz na te związki bardzo krzywo patrzyli jakobini, którzy z kolei stawali się mężami rządu. Toteż z końcem r. 1793 i w czerwcu 1794 piorunowano w klubie jakobinów przeciw tym stowarzyszeniom, tym bardziej że rojaliści podejmowali dobrze ukartowaną próbę, ażeby do nich wtargnąć i zawładnąć nimi. „Z trupa monarchii — rzekł jeden z jakobinów, Simond — wyszło mnóstwo jadowitych owadów, które nie są tak głupie, by pokusić się o jej wskrzeszenie", ale starają się przeciągnąć w nieskończoność konwulsje tego organizmu politycznego *). Zwłaszcza na prowincji „owady" te cieszą się powodzeniem. Niezliczona ilość emigrantów — ciągnął dalej Simond — „prawnicy, finansiści, ajenci dawnych rządów", zalewają kraj i wdzierają się do towarzystw ludowych, stając się ich przewodniczącymi i sekretarzami.

Nie ulega wątpliwości, że towarzystwa ludowe, które w Paryżu nie były niczym innym, jak zgromadzeniami sekcyj, organizowanymi tylko pod inną nazwą **), „oczyściłyby się" wnet, usuwając zakapturzonych rojalistów, i prowadziłyby dalej dzieło sekcyj. Lecz cała ich działalność nie podobała się jakobinom, pa-

*) *Jacobins*, t. V, str. 625.

**) Zob. np. u Ernesta Meillié statuty towarzystwa ludowego, zorganizowanego przez sekcję Poissonière.

trzącym z zazdrością na tych „nowych przybyszów", którzy starali się „prześcignąć ich w patriotyzmie". — „Według nich — mówił ten sam Simond — patrioci 89 roku to już tylko zmordowane lub schorzałe zwierzęta juczne, które należy dobić, gdyż nie są już w stanie podążać za noworodkami na politycznej drodze Rewolucji". I zdradzał on obawy burżuazji jakobińskiej, prawiąc o „czwartym zgromadzeniu ustawodawczym", które nowi przybysze usiłowali utworzyć, by posunąć się dalej niż Konwent. „Nasi najwięksi wrogowie nie są zewnątrz kraju, my ich widzimy: są pomiędzy nami; chcą posunąć się w Rewolucji dalej od nas" *).

Następnie Dufourny przemawia przeciw wszystkim towarzystwom sekcyjnym, a Deschamps nazywa je „małymi Wandeami".

Robespierre ze swej strony przytacza skwapliwie swój ulubiony argument — knowania zagranicy. „Moje obawy — powiedział on — były aż nadto uzasadnione. Wszak widzicie, że panuje tam obłuda kontrrewolucyjna. Ajenci Prus, Anglii i Austrii chcą za pomocą tego środka zniweczyć potęgę Konwentu i wpływ patriotyczny towarzystwa jakobińskiego **).

Wrogi nastrój jakobinów przeciw związkom ludowym jest oczywiście skierowany przeciw sekcjom paryskim i organizacjom tego samego rodzaju na prowincji, a ta wrogość jest tylko wyrazem nienawiści ze strony rządu centralnego. I tak z chwilą wprowadzenia rządu rewolucyjnego dekretem z 11 frimaire'a (4 grudnia 1794 r.) wydarto sekcjom prawo obioru sędziów pokoju i sekretarzy — które to prawo zdobyły one już w r. 1789. Odtąd sędziowie i ich sekretarze mieli być mianowani przez Radę Generalną departamentu (dekrety z 8 nivose'a, 28 grudnia 1793 r., i z 23 floréala, 12 maja 1794 r.). Nawet mianowanie sekcyjnych komitetów dobroczynności odebrano sekcjom w grudniu 1793 r. i oddano je Komitetom Ocalenia Publicznego i Bezpieczeństwa Ogólnego. W ten sposób podcięty został w korzeniu organizm ludowy Rewolucji.

---

*) *Jacobins*, t. V, str. 624, 625.

**) *Jacobins*, posiedzenie z 26 grudnia 1793 r., t. V, str. 578. Gdy kordelier Momoro ośmielił się zwrócić uwagę, że kordelierzy zapytywali często, czy mają prawo stawiać przeszkody tworzeniu się towarzystw ludowych, ponieważ „prawo zgromadzania się w towarzystwa ludowe jest święte", Robespierre odpowiedział bez obsłonek: „Wszystko, co dobro publiczne nakazuje czynić, jest oczywiście zgodne z zasadami".

Głównie jednak w koncentracji funkcyj policyjnych ujawnia się prawdziwy charakter rządu jakobińskiego. Poznaliśmy już (rozdz. XXIV), jakie znaczenie miały sekcje jako organy komunalnego i rewolucyjnego życia Paryża; wskazaliśmy, co zdziałały one dla zaprowiantowania stolicy, zaciągu ochotników, poboru, uzbrojenia i wysłania na front batalionów, fabrykacji saletry, organizacji pracy, pieczy nad ubogimy itd. Lecz obok tych funkcyj sekcje w Paryżu i towarzystwa ludowe na prowincji sprawowały także czynności policyjne. Datowało się to w Paryżu już od 14 lipca 1789 r., gdy utworzyły się po dystryktach komitety, które objęły funkcje policji. Ustawa z 26 września 1789 r. zatwierdziła tę ich działalność, a następnego października prowizoryczna jeszcze naówczas municypalność Paryża utworzyła sobie tajną policję pod nazwą Komitetu śledczego. Wyłoniony z Rewolucji zarząd gminny przejął w ten sposób jedną z najgorszych tradycyj monarchii feudalnej.

Po 10 sierpnia Zgromadzenie Ustawodawcze postanowiło, że cała policja „bezpieczeństwa ogólnego" przechodzi do Rad departamentów, dystryktów i gmin. Toteż wprowadzony został Komitet nadzoru z podporządkowanymi mu w każdej sekcji osobnymi komitetami. Niezadługo, w miarę jak walka między rewolucjonistami a ich wrogami stawała się coraz zaciętsza, komitety te były coraz bardziej przeciążone pracą, więc 21 marca 1793 r. w każdej gminie i każdej sekcji gmin wielkich miast, podzielonych jak Paryż na sekcje, ustanowiono komitety rewolucyjne, z których każdy liczył dwunastu członków *).

W ten sposób za pośrednictwem swych komitetów rewolucyjnych sekcje stawały się biurami policyjnymi. Wprawdzie czynności tych komitetów rewolucyjnych ograniczały się do nadzorowania obcych; ale wnet uzyskały one tak rozległe prawa, jak biura policji tajnej w państwach monarchistycznych. Jednocześnie śledzić można, jak sekcje, które na początku były organem Rewolucji ludowej, zatracały się w funkcjach policyjnych swych komitetów i jak te, stając się coraz mniej organami gminy, przekształcały się w zwykłe podwładne organy policji, podporządkowane Komitetowi Bezpieczeństwa Ogólnego **).

---

*) Zob. prawa, nadane przez sekcję Panteonu jej komitetowi. Zacytowane u Ernesta Mellié.

**) W dziele Ernesta Meillié, str. 189 i nast. znajdują się bardzo interesujące szczegóły o „Komitecie Ocalenia Publicznego departamentu Paryża", będącym organem policji tajnej, oraz inne informacje.

Komitety Ocalenia Publicznego i Bezpieczeństwa Ogólnego odrywały je coraz bardziej od Komuny — swej rywalki, którą w ten sposób osłabiały — i wdrażając je do pusłuszeństwa, przemieniały je w kółka mechanizmu państwowego. Wreszcie pod pretekstem usunięcia nadużyć, Konwent uczynił z członków sekcyj płatnych urzędników; poddał równocześnie 44.000 komitetów rewolucyjnych Komitetowi Bezpieczeństwa Ogólnego, któremu nawet przyznał prawo „oczyszczania" ich i mianowania ich członków na własną rękę.

Państwo starało się więc scentralizować wszystko w swym ręku, jak to uczyniła monarchia w siedemnastym stuleciu; odbierało po kolei organom ludowym nominację sędziów, administrację dobroczynności (niewątpliwie też i inne ich funkcje administracyjne); w sprawach policji poddawało je swojej biurokracji: była to więc śmierć sekcyj i rewolucyjnych zarządów gminnych.

W samej rzeczy, po tym wszystkim sekcje w Paryżu i towarzystwa ludowe na prowincji były zupełnie martwe. Państwo je pochłonęło. A ich śmierć była śmiercią Rewolucji. Od czerwca 1794 r. życie publiczne w Paryżu zostało zniszczone — powiada Michelet. „Zgromadzenia ogólne sekcyj nie istniały już więcej, a cała władza przeszła do ich komitetów rewolucyjnych, które same, nie pochodząc z wyborów, lecz będąc po prostu zbiorem urzędników, mianowanych przez państwo, już tylko dogorywały".

Gdyby rządowi zachciało się zgnieść Komunę, mógłby to był teraz przeprowadzić bez obawy.

Uczynił to istotnie w marcu 1794 r.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

WALKA Z HÉBERTYSTAMI

Już w grudniu 1793 r. Robespierre mówił o zbliżającym się końcu Republiki rewolucyjnej. „Czuwajmy, powiadał, albowiem zagłada ojczyzny nie jest daleka"! *). I nie tylko on ją przewidywał. Ta sama myśl powtarzała się coraz częściej w mowach rewolucjonistów.

W samej rzeczy Rewolucja, zatrzymująca się w połowie drogi, zdąża niechybnie ku swej zgubie. A z końcem 1793 r. sytuacja Francji była taka, że Rewolucja, zahamowała w chwili gdy szukała nowego życia na drodze wielkich przekształceń społecznych, rzucała się w wir walk wewnętrznych i w bezowocny, zarówno jak i niepolityczny trud wytępienia swych wrogów — nie przestając przy tym czuwać nad ich własnością **).

Sama siła wypadków parła Francję na nowe tory, w kierunku komunizmu. Ale Rewolucja pozwoliła ugruntować się „silnemu rządowi" i rząd ten zgnębił „wściekłych" i zakneblował usta tym, którzy odważyli się myśleć jak oni.

Co się tyczy hébertystów, którzy w klubie kordelierów i w Komunie byli czynnikiem dominującym, i którym wskutek objęcia ministerstwa wojny przez Bouchette'a udało się obsadzić biura tego ministerstwa, to ich pojęcia o rządzie z góry czyniły ich niezdolnymi do wszelkiej rewolucji ekonomicznej. Hébert przemawiał wprawdzie nieraz w swym czasopiśmie w duchu komuni-

---

*) *Jacobins*, posiedzenie z 12 grudnia 1793 r., t. V, str. 357.

**) Michelet pojmował to dobrze, gdy kreślił owe słowa pełne smutku, w których, przypominając hasło Duporta: *Orzcie głęboko!* mówił, że Rewolucja musiała zginąć, ponieważ żyrondyści i jakobini „byli w równej mierze logikami politycznymi", „przedstawiającymi na tej samej linii tylko różne stopnie". Najradykalniejszy z nich Saint-Just — dodawał — „nie śmie tknąć ani religii, ani nauczania, ani też zgłębić doktryn społecznych: trudno domyśleć się, jaki ma pogląd na własność". Brak więc było Rewolucji, powiada Michelet, niezbędnej do jej zabezpieczenia „rewolucji religiinej, społecznej, w której mogłaby znaleźć oparcie, siłę, głębię".

stycznym *), lecz sterroryzowanie i zdobycie z kolei władzy rządowej wydawało mu się o wiele ważniejsze od kwestii chleba, ziemi lub organizacji pracy. Komuna z 1871 r. wytworzyła także ten typ rewolucjonisty.

Chaumette, ze względu na swe sympatie do ludu i swój sposób życia, powinien był raczej przystać do komunistów. Przez chwilę znajdował się nawet pod ich wpływem. Ale partia hébertystów, z którą był związany, nie przejmowała się tego rodzaju ideami. Nie starali się oni wywołać u ludu wielkiej manifestacji woli społecznej. Dążyli do opanowania władzy za pomocą nowego oczyszczenia Konwentu. Chcieli pozbyć się „ludzi zbyt zniedołężniałych i zużytych, aby jeszcze mogli służyć Rewolucji", jak zwykł był mawiać Momoro. W tym celu należało rzucić Konwent pod stopy Komuny przez jakiś nowy Trzydziesty Pierwszy Maja, lecz tym razem poparty siłą zbrojną „armii rewolucyjnej". A co dalej? Nad tym zastanawiano by się później.

W tem wszelako przeliczyli się hébertyści. Nie spostrzegli, że mają do czynienia z Komitetem Ocalenia Publicznego, który w ciągu sześciu miesięcy zdążył stać się siłą rządzącą i zjednać sobie uznanie dzięki umiejętnemu prowadzeniu wojny, oraz z Komitetem Bezpieczeństwa Ogólnego — organem nader potężnym dzięki skoncentrowaniu w swym ręku szeroko rozgałęzionej policji tajnej i mającym moc wysłania każdego na szafot. Poza tym hébertyści rozpoczęli walkę na terenie, na którym musieli być pokonani — na terenie terroru. Tu mieli jako współzawodników cały świat rządowy, nawet tych, co uważali terror za konieczny do prowadzenia wojny. Terror jest zawsze bronią *rządu* i ugruntowany rząd użył go przeciw nim.

Nużące byłoby szczegółowe opowiadanie na tym miejscu o intrygach rozmaitych stronnictw, które spierały się o władzę w ciągu grudnia i pierwszych miesięcy 1794 roku. Wystarczy zaznaczyć, że cztery grupy czy partie stanęły przeciw sobie w owym czasie: grupa robespierzystów, składająca się z Robespierre'a i jego przyjaciół, Saint-Justa, Couthona itd.: partia „wyczerpanych", skupiająca się dokoła Dantona (Fabre d'Eglantine, Philippeaux, Bourdon, Kamil Desmoulins itd.); Komuna, zlewająca się z hébertystami; a w końcu ci spośród członków Komitetu Ocalenia Publicznego (Billaud-Varennes, Collot d'Herbois), których nazywa-

*) *Tridon* podał wyciągi z niego w swoim studium „Les Hébertistes (*Oeuvres diverses de G. Tridon*, Paryż 1891, str. 86—90).

no terrorystami i dokoła których grupowali się wszyscy, co nie chcieli, aby Rewolucja złożyła broń, lecz nie życzyli sobie również wpływu Robespierre'a, potajemnie przez nich zwalczanego, ani wpływu Komuny i hébertystów.

Danton był już zupełnie „zużyty" w oczach rewolucjonistów. Zdaniem ich przedstawiał on nawet pewne niebezpieczeństwo, bo za nim skupiali się żyrondyści. Mimo to widzieliśmy, że z końcem listopada Robespierre i Danton szli ręka w rękę, zwalczając ruch antyreligijny. W klubie jakobinów, przeprowadzającym wtedy u siebie „oczyszczenie", gdy Danton — bardzo już atakowany — miał się z kolei poddać wyrokowi oczyszczającemu, Robespierre podał mu rękę. Co więcej: identyfikował się z nim.

Gdy z drugiej strony Kamil Desmoulins wydał 15 i 20 frimaire'a (5 i 10 grudnia) dwa pierwsze numery swego „Starego kordeliera", w których ten celujący w oszczerstwie dziennikarz napadł w najniegodziwszy sposób na Héberta i Chaumette'a i rozpoczął kampanię na rzecz pewnej łagodności w prześladowaniu wrogów, Robespierre przeczytał oba te numery i pochwalił je. Miało to oznaczać, że w tej chwili gotów był poczynić pewne ustępstwa dantonistom, byleby tylko pomogli mu oni zaatakować partię lewą, hébertystów.

A oni chętnie się na to zgodzili i uderzyli z wielką gwałtownością, posługując się piórem Desmoulinsa w jego „Starym kordelierze" i wysuwając Philippeaux w klubie jakobinów, gdzie ten napadł zaciekle na postępowanie generałów hébertystycznych w Wandei. Robespierre pracował w tym samym kierunku przeciw wpływowemu hébertyście (jakobini wybrali go nawet na przewodniczącego klubu) Anacharsisowi Cloots, na którego rzucił się z iście religijną nienawiścią. Gdy z kolei Cloots poddać się miał postępowaniu oczyszczającemu w klubie jakobinów, Robespierre wygłosił przeciw niemu zjadliwą mowę, w której Cloots, ten czysty idealista, wielbiciel Rewolucji i natchniony krzewiciel Międzynarodówki sankiulotów, pomówiony został o zdradę i to dlatego, że utrzymywał kiedyś stosunki handlowe z bankierami nazwiskiem Vandenyver i zainteresował się nimi, gdy ich uwięziono jako podejrzanych. Cloots został usunięty z klubu jakobinów 22 frimaire'a (12 grudnia); stawał się w ten sposób upatrzoną na szafot ofiarą.

Tymczasem powstanie na południu przewlekało się, a Tulon pozostawał w ręku Anglików, tak że Komitetowi Ocalenia zarzu-

cano nieudolność. Szeptano sobie nawet na ucho, iż Komitet zamierza oddać Południe na łup kontrrewolucji. Zdaje się, że były takie dnie, gdy Komitet Ocalenia był o włos od obalenia i wysłania go na „skałę tarpejską" — co wyszłoby na korzyść żyrondystów, „umiarkowańców", to znaczy kontrrewolucji.

Duszą kampanii, prowadzonej w kołach politycznych przeciw Komitetowi Ocalenia Publicznego, był Fabre d'Eglantine, jeden z umiarkowańców, wspomagany przez Bourdona (z Oise). Między 22 a 27 frimaire'a (12—17 grudnia) doszło nawet do ukartowanej próby podburzenia Konwentu przeciw Komitetowi Ocalenia.

Ale jakkolwiek dantoniści intrygowali w ten sposób przeciw robespierzystom, to jednak obie te partie były zgodne w zwalczaniu hébertystów. Dnia 27 frimaire'a (17 grudnia) Fabre d'Eglantine odczytał w Konwencie sprawozdanie, w którym domagał się uwięzienia trzech hébertystów: Ronsina, generała armii rewolucyjnej Paryża; Vincentta, sekretarza generalnego ministerstwa wojny, i Maillarda, tego samego, co 5 października 1789 r. poprowadził kobiety do Wersalu. Były to pierwsze zakusy „partii łagodności", które zmierzały do wykonania zamachu stanu na rzecz żyrondystów i do bardziej pokojowych metod postępowania. Wszystkim tym, którzy wyciągnęli korzyści z Rewolucji, śpieszno było, jak to już zaznaczyliśmy, powrócić do „ładu". By go osiągnąć, gotowi byli w razie potrzeby poświęcić Republikę i utworzyć sobie monarchię konstytucyjną. Wielu, jak Danton, nabierało obrzydzenia do ludzi i mówiło sobie: „Należy z tym skończyć!" Inni wreszcie — i ci są we wszystkich rewolucjach partią najniebezpieczniejszą — tracąc wiarę w rewolucję na widok sił, które miała do zwalczenia, chcieli zapewnić sobie względy reakcji, której zbliżanie się już dostrzegali.

Jednakże owe aresztowania byłyby tak dalece przypominały uwięzienie Héberta w r. 1793 (zob. rozdz. XXXIX), iż każdy musiałby zrozumieć, że przygotowuje się zamach stanu na rzecz partii żyrondystów, mającej posłużyć za szczebel reakcji. Ukazanie się trzeciego numeru „Starego kordeliera", w którym Desmoulins pod formami, zapożyczonymi z historii rzymskiej, atakował cały rząd rewolucyjny, przyczyniło się również do zdemaskowania intryg, albowiem wszystko, co w Paryżu było kontrrewolucyjne, podnosiło nagle głowę przy czytaniu tego numeru, zapowiadającego każdemu, kto chciał słuchać, bliski koniec Rewolucji.

Kordelierzy stanęli natychmiast po stronie hébertystów, ale nie potrafili znaleźć innego motywu do odwołania się do ludu niż konieczność dalszego srożenia się przeciw wrogom Rewolucji. Oni także utożsamiali Rewolucję z terrorem. Obnosili głowę Chaliera po Paryżu i parli ku nowemu 31 maja, chcąc wywołać nowe „oczyszczenie" Konwentu przez usunięcie zeń „ludzi zużytych i zniedołężniałych". Ale co uczynią w razie objęcia władzy, jaki kierunek nadadzą Rewolucji — o tym nie wspominali ani słówkiem.

Z chwilą, gdy na takim tle wywiązała się walka, łatwo było Komitetowi Ocalenia odparować cios. Nie odrzucał on wcale Terroru. W samej rzeczy 3 nivose'a (23 grudnia) Robespierre złożył sprawozdanie o rządzie rewolucyjnym, a jeśli główna treść tego sprawozdania mówiła o konieczności utrzymania równowagi między zbyt radykalnymi a zbyt umiarkowanymi partiami, to konkluzją jego było: śmierć wrogom ludu! Nazajutrz domagał się przyśpieszenia wyroków trybunału rewolucyjnego.

Jednocześnie, 4 nivose'a (24 grudnia), dowiedziano się w Paryżu, że Tulon odebrany został Anglikom. Dnia 5 i 6 (25 i 26 grudnia) Wandejczycy ponieśli decydującą klęskę pod Savenay. Dziesiątego armia Renu, podjąwszy ofensywę, odebrała nieprzyjacielowi linię Wissemburga; 12 nivose'a (1 stycznia 1794 r.), Niemcy odstąpili od oblężenia Landau i cofnęli się za Ren.

Cały szereg decydujących zwycięstw umacniał w ten sposób Republikę.

Przywracały one także autorytet Komitetu Ocalenia Publicznego i Kamil Desmoulins przeprosił go teraz w swoim piątym numerze — nie przestając zresztą napadać gwałtownie na Héberta, wskutek czego posiedzenia klubu jakobińskiego w drugiej dekadzie nivose'a (od 31 grudnia do 10 stycznia 1794 r.) zamieniły się w istne utarczki, pełne wystąpień osobistych. Dziesiątego stycznia jakobini ogłosili, że usuwają Desmoulinsa ze swego klubu, a Robespierre musiał użyć całej swej popularności, ażeby skłonić Towarzystwo do niewyciągnięcia konsekwencji z tego kroku.

Mimo to 24 nivosea (13 stycznia) zdecydowały się komitety wykonać swoje uderzenie i rzuciły postrach na obóz przeciwników, rozkazując uwięzić Fabre d'Eglantine'a, Pretekstem było oskarżenie o fałszerstwo; ogłoszono z wielkim tupetem, że komitety odkryły wielki spisek, którego celem było poniżenie przedstawicielstwa narodowego.

Wiadomo dzisiaj, iż służące za pretekst do aresztowania Fabre'a oskarżenie go o sfałszowanie pewnego dekretu Konwentu na

korzyść potężnej Spółki Indyjskiej było zgoła nieuzasadnione. Dekret, odnoszący się do Spółki Indyjskiej, został rzeczywiście sfałszowany, ale przez innego posła — Delaunaya. Dokument ten istnieje jeszcze w archiwach, a odkąd odkrył go Michelet, wiemy, iż sfałszowane pismo jest ręki Delaunaya. Wobec tego jednak, że oskarżyciel publiczny trybunału rewolucyjnego, mąż zaufania Komitetu Bezpieczeństwa Ogólnego, nie pozwolił na przedłożenie pisma ani przed procesem, ani na samej rozprawie, Fabre zginął jako fałszerz, gdy tymczasem rząd chciał po prostu pozbyć się niebezpiecznego przeciwnika. Robespierre wystrzegał się wszelkiej interwencji *).

W trzy miesiące później ścięto Fabre'a d'Eglantine wraz z Chabotem, Delauneyem, księdzem d'Espagnac i dwoma braćmi Frey, bankierami austriackimi.

W ten sposób toczyła się dalej krwawa walka między różnymi odłamami partii rewolucyjnej. Łatwo zrozumieć, do jakiego stopnia najazd i wszystkie okropności wojny domowej musiały rozjątrzyć te walki. Nasuwają się tu jednak pewne pytania: Co było przyczyną, że walka stronnictw nie przybrała już w początkach Rewolucji tak zaciekłego charakteru? Co pozwoliło mężom, których poglądy polityczne były tak rozbieżne, jak zapatrywania żyrondystów, Dantona, Robespierre'a lub Marata — porozumiewać się gwoli wspólnej akcji przeciw despotyzmowi królewskiemu?

---

*) Sprawa była zawikłana. Rojaliści mieli na swej służbie człowieka bardzo przebiegłego. barona de Batz, który przez swą odwagę i zręczność uchylania się od prześladowań zyskał niemal legendarną sławę. Ten baron de Batz pracował przedtem przez długi czas nad ułatwieniem ucieczki Marii Antoniny, a teraz postanowił skusić kilku członków Konwentu nadzieją nagromadzenia wielkich majątków drogą ażjotażu, przy pomocy pieniędzy, których dostarczyć miał ksiądz Espagnac. Pewnego dnia zebrał on w swoim domu Juliena (z Tuluzy), Delaunaya, Bazire'a (dantonistę), jako też bankiera Benoît, poetę Laharpe i hrabinę de Beaufort, kochankę Juliena. Chabot — ten sam, co zrzucił był sutannę i przez pewien czas był ulubieńcem ludu, lecz ożenił się później z Austriaczką, siostrą bankiera Ereya — należał także do tego towarzystwa. Z drugiej strony starano się zwabić Fabre'a i pozyskano Delaunaya dla sprawy, dotyczącej Spółki Indyjskiej. Zaatakowano tę Spółkę w Konwencie, który nakazał ją zlikwidować specjalnym komisarzom; redakcję tego dekretu poruczono Delaunayowi. Projekt dekretu podpisany został przez Fabre'a, który poczynił w nim kilka poprawek ołówkiem. Atoli inne, korzystne dla owej Spółki poprawki, zrobione atramentem, umieścił w tym samym projekcie Delaunay. Projekt ten, nie dyskutowany nigdy w Konwencie, *przemycono jako sam dekret.*

Jest rzeczą prawdopodobną, iż stosunki zażyłości i braterstwa, jakie za zbliżeniem się Rewolucji — w Paryżu i na prowincji — wytworzyły się między wybitnymi mężami owej epoki w lożach wolnomularskich, przyczyniły się do ułatwienia tego porozumienia. Dowiadujemy się istotnie od Ludwika Blanc, Henryka Martina i z doskonałej monografii Ernesta Nysa*), że prawie wszyscy słynni rewolucjoniści należeli do wolnomularstwa. Mirabeau, Bailly, Danton, Robespierre, Condorcet, Brissot, Lalande itd. znajdowali się w tej liczbie, a książę Orleański, Filip Egalité był do 13 maja 1793 r. wielkim mistrzem lóż francuskich. Z drugiej strony pewne jest również, iż Robespierre, Mirabeau, Lavoisier i prawdopodobnie wielu innych byli członkami lóż illuminatów, założonych przez Weishaupta, których celem było „oswobodzenie ludów spod tyranii książąt i księży oraz bezpośrednie przystąpienie do uwolnienia chłopów i robotników spod jarzma poddaństwa, pańszczyzny i cechów".

Nie ulega wątpliwości, jak twierdzi Nys, że swymi dążnościami humanitarnymi, niezachwianym poczuciem godności ludzkiej, zasadami wolności, równości i braterstwa wolnomularstwo przyczyniło się potężnie do przygotowania opinii publicznej do nowych idei.

Wpływ jego był tym silniejszy, iż dzięki niemu „na całym terytorium Francji odbywały się zebrania, na których wyłuszczano i witano radośnie idee postępu i gdzie — ważniejszy to punkt, niż się powszechnie mniema — wielu wprawiało się w umiejętność obradowania i pobierania uchwał". Połączenie się trzech stanów w czerwcu 1789 r. i noc 4 sierpnia były najprawdopodobniej przygotowane w lożach (E. Nys, str. 82, 83).

Ta praca przygotowawcza musiała siłą rzeczy ugruntować między mężami czynu pewne stosunki osobiste i zwyczaj wzajemnego szacunku, wbrew ciasnym zawsze interesom partyjnym, wskutek czego mogli rewolucjoniści w ciągu czterech lat występować z pewną solidarnością w walce, skierowanej ku obaleniu despotyzmu królewskiego. Atoli wystawione później na zbyt ciężkie próby — zwłaszcza gdy wśród samych wolnomularzy nastąpił rozłam w kwestii monarchii, a jeszcze bardziej w sprawie dążeń komunistycznych — stosunki te nie mogły przetrwać do końca Rewolucji. A wówczas walka rozpętała się z tym większą zaciekłością.

*) Ernest Nys, Idées modernes. *Droit International et Franc-Maçonnerie*, Bruksela 1908.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY

UPADEK HEBERTYSTÓW · STRACENIE DANTONA

Tak to upływała zima wśród głuchych walk między rewolucjonistami i kontrrewolucjonistami, którzy z każdym dniem coraz śmielej podnosili głowę.

Na początku lutego Robespierre wystąpił jako rzecznik ruchu przeciw pewnym komisarzom Konwentu, którzy, jak Carrier w Nantes, a Fouché w Lyonie, z rozpaczliwą zapamiętałością srożyli się przeciw zbuntowanym miastom, nie czyniąc różnicy między podżegaczami do tych powstań a obałamuconymi ludźmi z gminu *). Robespierre zażądał odwołania tych komisarzy. Groził im wytoczeniem procesu. Jednakże ruch ten spełzł na niczym. Piątego ventose'a (23 lutego) Carrier otrzymał amnestię od Konwentu, co równało się rzuceniu zasłony na wszystkie czyny wysłanych do prowincji delegatów Konwentu bez względu na to, jak wielkie mogły być ich błędy. Hébertyści tryumfowali. Robespierre i Couthon, chorzy, nie pokazywali się wcale.

Tymczasem Saint-Just powrócił z armii i 8 ventose'a (26 lutego) wygłosił w Konwencie wielką mowę, która wywołała silne wrażenie i wszystkim pomieszała karty. Daleki od występowania za łagodnością, Saint-Just przywłaszczył sobie program terrorystyczny hébertystów. On także groził, i to silniej od nich. Zapowiedział walkę przeciw partii „zużytych", wskazując jako najbliższe ofiary gilotyny dantonistów — tę „sektę polityczną", która „idzie leniwym krokiem", „wodzi za nos wszystkie partie i przygotowuje powrót reakcji; która przemawia za łagodnością, gdyż ludzie ci do wykonywania terroru nie czują się dość cnotliwymi". Tu miał ułatwioną grę, albowiem przemawiał w imię obyczajności republikańskiej, gdy tymczasem hébertyści — przynajmniej w słowach — drwili sobie z niej i w ten sposób dawali swym wrogom możność stawiania ich na równi ze zgrają spekulantów burżuazyjnych, widzących w rewolucji tylko środek zbogacenia się.

*) Wiadomo, iż młody Julien mówił Robespierre'owi otwarcie o okrucieństwach komisarzy Konwentu, zwłaszcza Carriera. Zob. *Une mission en Vendée.*

Co się tyczy spraw gospodarczych, to taktyka Saint-Justa w jego sprawozdaniu z 8 ventose'a zmierzała do przejęcia — zresztą w bardzo mglistej formie — kilku idei „wściekłych". Przyznał, że nie zastanawiał się dotychczas na tymi kwestiami. „Siła faktów — mówił — prowadzi nas być może do rezultatów, o których wcale nie myśleliśmy". Ale, gdy o tym myśli, nie chce mimo to dzisiaj tknąć bogactwa jako takiego; chce je naruszyć tylko dlatego, że znajduje się w ręku nieprzyjaciół Rewolucji. „Własność patriotów jest święta, lecz dobra spiskowców są dla nieszczęśliwych". Saint-Just rozwija jednak kilka idei o własności gruntowej. Pragnie, by ziemia należała do tego, kto ją uprawia, by odebrano ją tym, co jej nie uprawiają przez przeciąg dwudziestu lub pięćdziesięciu lat. Marzy o demokracji drobnych właścicieli, żyjących w skromnym dobrobycie. W końcu domaga się skonfiskowania dóbr spiskowców na rzecz „nieszczęśliwców". Nie może istnieć wolność, póki będą nieszczęśliwi i biedni i dopóki stosunki obywatelskie (gospodarcze) doprowadzają do potrzeb, sprzecznych z formą rządu. „Nie wierzę, iżby wolność się utrwaliła, gdyby udało się podburzyć nieszczęśliwców przeciw nowemu porządkowi rzeczy; nie wierzę, iżby można było kres położyć nędzy bez zapewnienia każdemu kawałka własnej ziemi. Należy usunąć ubóstwo przez rozdzielenie dóbr narodowych między biedaków". Napomyka także o pewnego rodzaju ubezpieczeniu narodowym, o „utworzeniu własności publicznej, przeznaczonej do naprawienia szkód, powstających w organizmie społecznym wskutek nieszczęśliwych wypadków". Służyć ona będzie do wynagradzania cnoty, naprawiania nieszczęść indywidualnych, będzie miała cele wychowawcze. — A wszystko to przeplatane jest u niego terrorem. Jest to terror hébertystyczny, zlekka zabarwiony socjalizmem. Lecz socjalizmowi temu brak wewnętrznego związku. So to raczej zasady niż projekty ustawodawcze. Widać, iż Saint-Just ma tylko jedno na oku: udowodnić, jako to sam powiedział, iż „Góra jest i pozostanie szczytem rewolucji". Nie pozwoli ona, by ją ktokolwiek prześcignął. Zgilotynuje „wściekłych" i hébertystów, lecz zapożyczy od nich niejedno.

Tym sprawozdaniem uzyskał Saint-Just od Konwentu dwa dekrety. Jeden odpowiadał tym, co domagali się łagodności; upoważniono Komitet Bezpieczeństwa Ogólnego do wypuszczenia na wolność „uwięzionych patriotów". Drugi starał się ubiec hébertystów, a zarazem uspokoić nabywców dóbr narodowych: własność patriotów jest święta, lecz dobra nieprzyjaciół rewolucji

zostaną skonfiskowane na rzecz Republiki; co się zaś tyczy samych nieprzyjaciół, to będą oni zatrzymani w więzieniach aż do zawarcia pokoju, a następnie wygnani. Ci więc, którzy pragnęli, by Rewolucja poszła naprzód, doznali zawodu. Z mowy tej pozostały tylko słowa.

Kordelierzy postanowili teraz działać. Czternastego ventose'a (4 marca) zawiesili Tablicę Praw Człowieka czarną zasłoną. Vincent groził gilotyną, a Hébert piorunował przeciw Amarowi, z Komitetu Bezpieczeństwa Ogólnego, który wahał się postawić 61 żyrondystów przed trybunałem rewolucyjnym. W słowach ukrytych wskazywał nawet na Robespierre'a — nie jako na zaporę poważnych przeobrażeń, lecz jako na obrońcę Desmoulinsa. Wszystko obracało się dokoła terroru. Carrier wzywał do powstania.

Ale Paryż nie drgnął, a Komuna nie chciała, usłuchać hébertystycznych kordelierów. Wówczas, w nocy 23 ventose'a (13 marca), zostali aresztowani przywódcy hébertystów — sam Hébert, Momoro, Vincent, Ronsin, Duchoquet i Laumur — a Komitet Ocalenia Publicznego przez usta Billaud-Varenne'a rozgłosił o nich wszelkie możliwe baśnie i oszczerstwa. Zamierzali oni — mówił Billaud — zgładzić wszystkich rojalistów w więzieniach; chcieli ograbić mennicę; kazali zakopać środki żywności, aby ogłodzić Paryż!

Dwudziestego ósmego ventote'a (18 marca) aresztowano Chaumette'a, którego dzień przedtem Komitet Ocalenia złożył z urzędu i zastąpił przez Celliera. Burmistrz Pache został również zrzucony przez ten sam Komitet. Anacharsisa uwięziono jeszcze 8 niveose'a (28 grudnia) pod zarzutem, iż informował się, czy jakaś dama znajduje się na liście podejrzanych. Przybyły z Lyonu Leclerc, przyjaciel Chaliera i współpracownik Roux, uwikłany był w ten sam proces.

Rząd tryumfował.

Jakie były prawdziwe przyczny tych aresztowań, dokonanych wśród członków partii radykalnej, nie wiemy dotychczas. Czy przygotowywali oni spisek, aby przy pomocy armii rewolucyjnej Ronsina dorwać się władzy? To możliwe, lecz nic dokładnego o tym nie wiadomo.

Hébertystów postawiono przed trybunałem rewolucyjnym, a niesprawiedliwość posunięto tak daleko, iż uczyniono to, co nazywano „amalgamatem". Prowadzono rozprawę równocześnie przeciw bankierom, ajentom niemieckim i Momorowi — który już

w r. 1789 wyróżniał się swymi ideami komunistycznymi i wszystko, co posiadał, oddał Rewolucji — przeciw Leclercowi, przyjacielowi Chaliera, i Anacharsisowi Cloots, „mówcy ludzkości", który w już w r. 1793 miał przed oczyma obraz republiki ludzkości i śmiał o niej mówić.

Czwartego germinala (24 marca) po trzydniowym procesie, prowadzonym tylko dla czystej formalności, wszyscy oni zostali zgilotynowani.

Łatwo sobie wyobrazić, jakim świętem był ów dzień dla obozu rojalistów, od których roił się Paryż. Ulice były pełne wystrojonych przepysznie fircyków, którzy lżyli skazańców, prowadzonych na Plac Rewolucji. Bogacze płacili szalone ceny, aby dostać miejsca tuż przy gilotynie i rozkoszować się śmiercią twórcy „Père Duchesne". Plac stał się teatrem, powiada Michelet. A naokoło — pewnego rodzaju targowisko: Pola Elizejskie pełne śmiejących się ludzi, pełne kuglarzy i drobnych handlarzy. Lud, ponury, nie pokazywał się wcale. Wiedział, że zabijają jego przyjaciół.

Chaumette'a zgilotynowano później, 24 germinala (13 kwietnia), razem z byłym biskupem Gobelem; zbrodnią, którą im obu zarzucano, była niereligijność. Wdowę po Desmoulinsie i wdowę po Hébercie ścięto równocześnie. Pache'a oszczędzono, lecz miejsce jego zajął jako mer Fleuriot-Lescault, małoznacząca figura, a prokurator Chaumette zastąpiony został naprzód przez Celliera, a później przez Klaudiusza Payan, człowieka oddanego Robespierre'owi i troszczącego się więcej o Najwyższą Istotę, niż o lud Paryża *).

Oba Komitety: Bezpieczeństwa i Ocalenia, odniosły wreszcie zwycięstwo nad Komuną paryską! Długa walka, jaką to ognisko rewolucji prowadziło od 9 sierpnia 1792 r. przeciw oficjalnym reprezentantom Rewolucji, dobiegała końca. Komuna, która przez dziewiętnaście miesięcy świeciła pochodnią Francji rewolucyjnej,

---

*) Ustawa z 14 frimaire'a (4 grudnia), ustanawiająca „rząd rewolucyjny", zastąpiła wybranych prokuratorów komun „ajentami narodowymi", mianowanymi przez Komitet Bezpieczeństwa Ogólnego. Chaumette, zatwierdzony na urzędzie, stawał się więc takim „agentem narodowym". Później, w dniu uwięzienia hébertystów, 23 ventose'a (13 marca), Komitet Ocalenia Publicznego przeprowadził w Konwencie prawo, zezwalające mu zastępować tymczasowo wybranych urzędników komun, których składał z urzędu. Komitet ten, zrzuciwszy Pache'a, na mocy tego pełnomocnictwa mianował Fleuriot-Lescota merem Paryża.

miała stać się kółkiem w machinie państwowej. A to doprowadziło Rewolucję do nieuchronnej zguby.

Jednakże tryumf rojalistów był tak wielki po tych egzekucjach, że Komitetom groził już zalew kontrrewolucji. Dla nich to teraz domagano się tak drogiej Brissotowi „skały Tarpejskiej". Desmoulins, którego zachowanie się w czasie tracenia Héberta było niegodne (sam o tym opowiadał), wydawał siódmy numer swej gazety, skierowany wyłącznie przeciw rządowi rewolucyjnemu. Rojaliści oddawali się szalonym wybuchom radości i parli Dantona do napaści na komitety. Cała masa żyrondystów, zasłaniająca się nazwiskiem Dantona, zamierzała wyzyskać nieobecność rewolucjonistów hébertystycznych, aby wykonać zamach stanu — a wtedy gilotyna dosięgłaby niechybnie Robespierre'a, Couthona, Saint-Justa, Billaud-Varenne'a, Collota d'Herbois i tylu innych. Byłby to tryumf kontrrewolucji już na wiosnę 1794 r. Wówczas komitety postanowiły wymierzyć wielki cios w prawicę, poświęcając Dantona.

W nocy z 30 na 31 marca (9 na 10 germinala) z przerażeniem dowiedział się Paryż, iż Danton, Desmoulins, Philippeaux i Lacroix zostali uwięzieni. Wskutek sprawozdania Saint-Justa w Konwencie (ułożonego według szkicu Robespierre'a, zachowanego do dziś dnia) Zgromadzenie Narodowe zarządziło natychmiastowe wdrożenie procesu. Posłuszne Bagno głosowało, jak mu kazano. Komitety urządziły nowy „amalgamat", i wysłały wszystkich razem przed trybunał rewolucyjny: Dantona, Desmoulinsa, Bazire'a, Fabre'a, oskarżonego o fałszerstwo, Lacroix, obwinionego o grabież, Chabota, który przyznał, że otrzymał (nie wydając ich zresztą) sto tysięcy od rojalistów na jakąś sprawę, fałszerza Delauneya i stręczyciela Juliena (z Tuluzy).

Rozprawę przerwano. W chwili, gdy potężna mowa Dantona groziła wywołaniem powstania ludowego, odebrano głos oskarżonym.

Wszyscy zostali straceni 16 germinala (5 kwietnia).

Łatwo sobie wyobrazić, jak na ludność Paryża i rewolucjonistów w ogóle oddziałać musiał upadek rewolucyjnej Komuny Paryża i ścięcie ludzi tej miary, jak Leclerc, Momoro, Hébert i Cloots, po których zgilotynowani zostali Danton, Kamil Desmoulins, a wreszcie Chaumette. Egzekucje te zrozumiano w Paryżu i na prowincji jako koniec Rewolucji. W kołach politycznych wiedziano, że dokoła Dantona skupiali się kontrrewolucjoniści. Ale dla Francji w ogóle pozostał on rewolucjonistą, kroczącym

zawsze w przedniej straży ruchów ludowych. — „Jeśli ci są zdrajcami, to komu zaufać?“ zapytywali mężowie z ludu. — „Ale czy są zdrajcami?“ pytali inni. „Czy nie jest to niechybny znak, że Rewolucja dobiega kresu?“

Tak też było niezawodnie. Gdy pochód Rewolucji raz się zatrzymał, gdy raz znalazła się siła, która jej powiedziała: „Dotąd i nie dalej“ — i to w chwili, kiedy żądania nawskroś ludowe szukały dla siebie wyrazu; gdy raz siła ta potrafiła ściąć głowy tych, którzy próbowali formułować te żądania, — prawdziwi rewolucjoniści zrozumieli, iż oznacza to śmierć Rewolucji. Nie dali się wziąć na słowa Saint-Justa, który opowiadał im, że i on także zaczyna myśleć tak jak ci, których wysłał był na gilotynę; zrozumieli, że to początek końca.

Bo też istotnie tryumf Komitetów nad Komuną paryską był zwycięstwem ładu, a w Rewolucji zwycięstwo ładu to zamknięcie okresu rewolucyjnego. Będzie jeszcze teraz kilka konwulsji, ale Rewolucja jest już skończona *).

A lud, który dokonał Rewolucji, w końcu zaczął tracić zainteresowanie dla niej. Nie wylegał już na ulicę i pozostawiał ją fircykom.

---

*) Z Pachem i Chaumettem znikali z Rewolucji mężowie, którzy dla ludu byli symbolem *rewolucji ludowej*. Gdy delegaci departamentu przybyli do Paryża, by zawiadomić o przyjęciu Konstytucji, byli uderzeni zupełnym zdemokratyzowaniem Paryża, powiada Avenel (*Anacharsis Cloots* t. II, str. 168—169). „Mer, papa Pache, wracał pieszo ze wsi, z zapasem chleba w kieszeni. Chaumette, prokurator Komuny, „zamieszkuje jeden pokój ze swą żoną, która łata odzież. Drzwi dla każdego stoją otworem, jak u Marata“. Ojciec Duchêsne, mówca ludzkości — wszyscy równie dostępni. I takich to ludzi odbierano ludowi.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

ROBESPIERRE I JEGO GRUPA

Mówiono często o Robespierre jako o dyktatorze. Wrogowie jego w Konwencie nazywali go „tyranem". Istotnie, w miarę jak Rewolucja zbliżała się do swego kresu, Robespierre osiągał wpływ tak wielki, że w końcu uważano go we Francji i zagranicą za najważniejszą osobistość Rewolucji.

Byłoby jednak niezawodnie fałszywe przedstawiać Robespierre'a jako dyktatora. Że wielu jego wielbicieli pragnęło tej dyktatury, to pewne*). Atoli wiadomo także, iż Cambon w swym zakresie specjalnym, w komitecie finansowym, wywierał potężny wpływ i że Carnot w sprawach wojny posiadał bardzo rozległe pełnomocnictwa, mimo nieżyczliwości Robespierre'a i Saint-Justa względem niego. Co się tyczy Komitetu Bezpieczeństwa Ogólnego, to trzymał się on zbyt kurczowo swej władzy policyjnej, iżby nie miał sprzeciwiać się dyktaturze, a kilku jego członków nienawidziło Robespierre'a. Na koniec, jeśli istniała w Konwencie pewna liczba przedstawicieli, nie patrzących krzywo na przemożny wpływ Robespierre'a, to mimo to nie poddaliby się dyktaturze „górala", tak surowego jak on w swych zasadach.

Mimo to potęga Robespierre'a była w rzeczywistości niezmierna. Co więcej — prawie wszyscy czuli, i zarówno jego wrogowie, jak i jego wielbiciele to przyznawali, że zniknięcie grupy Robespierre'a byłoby — jak to istotnie nastąpiło — niechybnym zwycięstwem reakcji.

Czymże więc wyjaśnić sobie potęgę tej grupy?

Oto Robespierre pozostał nieprzekupnym wśród tylu innych, których skusiły wabiki władzy lub bogactwa, a jest to rzecz nad-

*) Jakkolwiek *Notes historiques sur la Convention nationale* Marka Antonina Baudot (Paryż 1893, str. 13) posiadają małą wartość historyczną, to przecież propozycja Saint-Justa, by dla ocalenia Republiki zamianować Robespierre'a dyktatorem, o czym wspomina Baudot, nie ma w ogóle nic nieprawdopodobnego. — Buonarotti mówi o tym, jako o fakcie znanym.

zwyczaj ważna w Rewolucji. Podczas gdy wielu dokoła niego chciwie rzucało się na dobra narodowe, w wir spekulacji itd., a tysiące jakobinów śpieszyło dorwać się do miejsc w rządzie, on jeden stał przed nimi niby surowy sędzia, przypominając im zasady oraz grożąc gilotyną tym z nich, którzy byli najzachłanniejsi. Nie dosyć na tym. We wszystkim, co powiedział i zdziałał w ciągu pięciu lat zawieruchy wojennej, widać jeszcze teraz — a jak silnie musieli to odczuwać współcześni jemu — że był to jeden z bardzo rzadkich polityków ówczesnych, którzy nie zachwiali się nigdy w swej wierze rewolucyjnej ani w swej miłości ku rzeczypospolitej demokratycznej. Pod tym względem Robespierre stanowił prawdziwą potęgę i gdyby komuniści ci mogli mu byli przeciwstawić siłę inteligencji i woli, równą jego sile, potrafiliby bezsprzecznie nadać Wielkiej Rewolucji znacznie głębsze piętno swych idei.

Jednakże te zalety Robespierre'a, które nawet jego wrogowie muszą mu przyznać, same w sobie nie wystarczyłyby do wyjaśnienia tej olbrzymiej władzy, jaką posiadał u kresu Rewolucji. Oto uzbrojony fanatyzmem, który mu dawała czystość jego zamiarów wśród tej całej falangi spekulantów, pracował zręcznie nad ugruntowaniem swej władzy nad umysłami, choćby w tym celu kroczyć musiał po trupach przeciwników. W tym zaś wspomagała go potężnie nowopowstająca burżuazja, z chwilą gdy poznała w nim męża środkowej drogi rewolucyjnej, trzymającego się równie daleko od „egzaltowanych" i od „umiarkowanych" — człowieka, przedstawiającego dla burżuazji najlepszą gwarancję przeciw „niebezpiecznym zapędom" ludu.

Burżuazja zrozumiała, że był to mąż, który dzięki poszanowaniu, jakie wzbudzał u ludu, dzięki swemu umysłowi umiarkowanemu i żądzy władzy nadawał się najlepiej do ugruntowania rządu — do zakończenia okresu rewolucyjnego. Toteż pozostawiła mu zupełną swobodę — póki musiała się obawiać partyj radykalnych. Ale kiedy Robespierre pomógł jej zniszczyć te stronnictwa, obaliła go z kolei, aby znowu wprowadzić do Konwentu burżuazję żyrondystowską i zapoczątkować reakcyjną orgię Termidora.

Struktura duchowa Robespierre'a nadawała się doskonale do tej roli. W rzeczy samej, należy tylko przeczytać szkic, który napisał do aktu oskarżenia przeciw grupie Fabre'a d'Eglantine i Chabota który odnaleziony został w jego papierach po 9 Ter-

midora *). Pismo to charakteryzuje człowieka lepiej, niż wszystkie rozumowania.

„Dwie wrogie grupy wiodą od pewnego czasu bój gorszący — oto jak zaczyna. — Jedna dąży do umiarkowania , druga do wybujałości czynów faktycznie kontrrewolucyjnych. Jedna wydaje wojnę wszystkim energicznym patriotom i głosi pabłażliwość dla spiskowców, druga oczernia cichaczem obrońców wolności, a każdego patriotę, jeśli choć raz tylko zbłądził, chce zgnębić ostatecznie, gdy równocześnie zamyka oczy na zbrodnicze knowania naszych najniebezpieczniejszych wrogów. Jedna stara się nadużywać swego poważania lub swej obecności w Konwencie narodowym [dantoniści]; druga — swego wpływu w stowarzyszeniach ludowych [Komuna, „wściekli"]. Jedna chce znienacka zmusić Konwent do niebezpiecznych dekretów lub środków represyjnych przeciw swym przeciwnikom; druga wznosi niebezpieczne okrzyki na zgromadzeniach publicznych... Zwycięstwo jednej lub drugiej partii byłoby równie fatalne dla wolności i *autorytetu narodowego*". I opisuje, jak obie partie napadały na Komitet Ocalenia Publicznego od chwili jego założenia.

Oskarżywszy Fabre'a o nawoływanie do łagodności dla ukrycia własnych zbrodni, dodaje:

„Chwila była niewątpliwie pomyślna do ogłoszenia doktryny nikczemnej i małodusznej nawet ludziom dobrej woli, gdy wszyscy wrogowie wolności parli do najszkodliwszych wybujałości, gdy przekupna, zaprzedana tyranii filozofia zwalczała ołtarze zamiast tronów, przeciwstawiała religię patriotyzmowi **), stawiała moralność w sprzeczności z nią samą, utożsamiała sprawę kultu z kwestią despotyzmu, katolików ze spiskowcami i chciała zmusić lud, by widział w rewolucji nie triumf cnoty, lecz ateizmu, nie źródło swego szczęścia, lecz zniweczenie swych moralnych i religijnych przekonań".

Widać z tych wyciągów, że Robespierre nie miał wprawdzie szerokości poglądów i odwagi myśli, niezbędnych, aby stać się

---

*) Szkic do oskarżenia tej grupy przygotował Robespierre. Oskarżenie kazał wygłosić Saint-Justowi. Zob. ten szkic w *„Papiers inédits trouvés chez Robespierre, Saint-Just, Payan, etc., supprimés ou omis par Courtois, précédés du rapport de ce dernier à la Convention nationale.* Paryż, 1828, t. I, str. 21 i nast.

**) Natomiast z Aularda „Le culte de la Raison et le culte de l'Etre suprême", przekonać się można, jak dalece ruch dechrystianizacji związany był z patriotyzmem.

„przywódcą“ w rewolucji, ale posiadał w doskonałej mierze sztukę posługiwania się środkami, którymi podburza się jakieś zgromadzenie przeciw określonej osobie. Każde zdanie tego aktu oskarżenia — to zatruta, a niechybna strzała.

Nas jednak uderza w tym przede wszystkim fakt, że Robespierre i jego przyjaciele nie widzą, jaką rolę każą im odgrywać „umiarkowani“, póki ci nie uważają ich jeszcze za dojrzałych do obalenia. „Istnieje pewien system, który chce skłonić lud do tego, aby zrównał „wszystko“, pisze doń jego brat z Lyonu: „musimy się mieć na baczności, gdyż może to doprowadzić do chaosu“.— Maksymilian Robespierre nie ma szerszego horyzontu od swego brata. W dążeniach partyj radykalnych widzi tylko ataki na rząd, do którego należy. Jak Brissot obwinia je, że są narzędziami gabinetów Londynu i Wiednia. Próby komunistów są dla niego tylko wytworem „chaosu“. „Należy mieć się na baczności“, zgnębić je — terrorem.

„W jaki sposób można zakończyć wojnę domową?“ — zapytuje w jakiejś notatce. I odpowiada:

Należy ukarać zdrajców i spiskowców, zwłaszcza występnych posłów i członków administracji.

Wysłać wojska patriotyczne pod dowództwem generałów patriotycznych w celu poskromienia arystokratów w Lyonie, Marsylii, Tulonie, Wandei, Jurze i wszystkich innych okolicach, gdzie zatknięto sztandar buntu i rojalizmu.

I dać odstraszający przykład na wszystkich zbrodniarzach, którzy znieważyli wolność i przelali krew patriotów *).

Jak widać, przemawia przezeń mąż rządu, językiem wszystkich rządów, ale nie rewolucjonista. Toteż cała jego polityka od upadku Komuny aż do 9 termidora pozostaje zupełnie bezowocna. Nie zapobiega ona w niczym przygotowującej się katastrofie, a przyczynia się wiele do jej przyśpieszenie. Nie odwraca sztyletów skrycie ostrzonych przeciw Rewolucji, a robi wszystko, by ciosy ich były śmiertelne.

*) Papiers inédits, t. II, str. 14.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SIÓDMY

TERROR

Po pokonaniu wrogów z lewicy i prawicy, komitety rewolucyjne skupiały w swych rękach coraz więcej władzy. Dotychczas było sześć ministerstw, które tylko pośrednio, przez komitet wykonawczy, złożony z sześciu ministrów, były podporządkowane Komitetowi Ocalenia Publicznego. Dnia 12 germainala (1 kwietnia) ministerstwa zniesiono i zastąpiono dwunastu komisjami wykonawczymi, z których każda podlegała kontroli jednej sekcji komitetu *). Nadto Komitet Ocalenia otrzymał prawo odwoływania na własną rękę wysłanych do prowincyj i armij delegatów Konwentu. Następnie postanowiono, aby najwyższy trybunał rewolucyjny obradował w Paryżu pod okiem komitetów. Osoby, gdziekolwiek we Francji oskarżone o spisek, miały być sprowadzone do Paryża i tutaj sądzone. Równocześnie wydane zostały zarządzenia, aby oczyścić Paryż od żywiołów wrogich. Wszyscy dawni szlachcice i wszyscy cudzoziemcy, należący do narodów, prowadzących wojnę z Francją, oprócz kilku nieuniknionych wyjątków, mieli być wydaleni z Paryża (dekrety z 26 i 27 germinala).

Drugą wielką troską była wojna. W styczniu 1793 r. spodziewano się jeszcze, że stronnictwo opozycyjne w parlamencie angielskim, poparte przez znaczną część ludności londyńskiej i wielu wpływowych członków Izby Lordów, przeszkodzi ministrowi Pittowi prowadzić dalej wojnę. Danton musiał także podzielać to złudzenie, które było jedną z zarzucanych mu zbrodni. Ale Pitt porwał za sobą większość parlamentu przeciw „niecnemu narodowi" i z początkiem wiosny Anglia i znajdujące się na jej żołdzie Prusy zabrały się energicznie do wojny. Niezadługo cztery armie w sile 315.000 ludzi zgromadzone zostały na granicach Francji. Przeciw nim stanęły cztery demokratyczne armie Republiki, któ-

*) Jak wykazał James Guillaume *(Procès verbaux du Comité d'Instruction publique de la Convention,* t. IV. Wstęp, st. 11 i 12) przeważną część tych komisyj utworzono kolejno od października 1793 r.

re wyrobiły sobie własną taktykę i wkrótce zdobyły przewagę nad sprzymierzonymi.

Najciemniejszym jednak punktem był nastrój na prowincji, zwłaszcza na Południu. Rzeź masowa, skierowana bez różnicy tak przeciw przywódcom kontrrewolucji, jak i obałamuconym przez nich, do której to rzezi uciekli się byli jakobini i komisarze Konwentu po zwycięstwie, posiały w duszach tak głęboką nienawiść, że w każdej miejscowości doszło teraz do walki na noże. Położenie stawało się tym trudniejsze, iż nikt ani na miejscu, ani w Paryżu nie umiał doradzać nic innego oprócz najskrajniejszych środków represyjnych. Oto jeden z przykładów.

Departament Vaucluse toczyła gangrena rojalistów i księży; zdarzyło się, że w Bedouin, jednej z najbardziej zacofanych wsi, położonych u stóp góry Ventoux, gdzie ludność nie przestała trzymać z dawnym ustrojem i nie ukrywała się z tym wcale, „prawo zostało haniebnie znieważone!“ Pierwszego maja obalono drzewo wolności, a dekrety Konwentu unurzano w błocie. Miejscowy naczelnik wojskowy (Suchet, późniejszy zwolennik cesarstwa) pragnie dać „odstraszający przykład“. Domaga się zburzenia wsi. Maignet, komisarz Konwentu waha się i zapytuje Paryż, skąd otrzymuje rozkaz wystąpienia z największą surowością. Wówczas Suchet podpala wieś i niszczy 443 domy i zabudowania. Łatwo zrozumieć, iż przy takim systemie nie pozostawało nic innego, jeno „srożyć się“ i to bez ustanku.

Tak też uczyniono. Wobec niemożliwości sprowadzenia wszystkich uwięzionych obywateli do Paryża (byłaby potrzebna po temu cała armia i stacje zaprowiantowania, powiada Mignet)) Couthon zaproponował w kilka dni później obu Komitetom, które się na to zgodziły *), utworzenie specjalnej komisji z pięciu członków, mającej obradować w Orange i sądzić wrogów Rewolucji w departamentach Vaucluse i Bouches-du-Rhone. Robespierre własnoręcznie napisał instrukcję dla tej komisji, a wskazówki te posłużyły niebawem za wzór dla prawa z 22 prairiala o terrorze **).

---

*) Trzymamy się tutaj opowiadania Ludwika Blanc, Księga XII, rozdz. XIII, którego nie można podejrzewać o wrogie usposobienie dla Robespierre'a i jego grupy.

**) „Nieprzyjaciółmi Rewolucji, głosi instrukcja, są wszyscy ci, którzy jakimkolwiek sposobem i pod jakimkolwiek pozorem starali się sprzeciwiać pochodowi Rewolucji i przeszkadzać umocnieniu się Rzeczypospolitej. Karą należną za ten występek jest śmierć! Dowodami wymaganymi do skazania są

W kilka dni później Robespierre rozwinął te same zasady w Konwencie, zaznaczając, iż dotychczas zbyt wiele okazywano względów nieprzyjaciołom wolności, że należy pomijać formalności i upraszczać formy wyrokowania *).

W dwa dni po uroczystości Najwyższej Istoty Robespierre za zgodą swych kolegów z Komitetu Ocalenia Publicznego wniósł osławioną ustawę z 22 prairiala (10 czerwca) w sprawie reorganizacji trybunału rewolucyjnego. Na mocy tego prawa trybunał podzielony został na sekcje, z których każda składała się z trzech sędziów i dziewięciu przysięgłych. Siedmiu z nich wystarczało do wydania wyroku. Wytyczne do sądzenia miały być takie same, jakie wyłuszczono w instrukcji dla komisji w Orange, tylko do liczby zbrodni karanych śmiercią włączono szerzenie fałszywych wieści w celu rozdwojenia lub obałamucenia ludu, znieprawienia obyczajów, zatrucia sumienia publicznego.

Wydanie tego prawa było niczym innym jak ogłoszeniem bankructwa rządu rewolucyjnego. Pod pozorem legalności dokonywano tego, co lud uczynił był w drodze rewolucyjnej otwarcie, w chwili paniki i rozpaczy w dniach wrześniowych. Istotnie też to prawo z 22 prairiala miało ten skutek, że w ciągu sześciu tygodni dojrzała kontrrewolucja.

Czy przygotowując to prawo, Robespierre zamierzał — jak to stara się udowodnić kilku historyków — ugodzić tylko w tych członków Konwentu, których uważał za szkodliwych dla Rewolucji? Jego wycofanie się ze spraw, z chwilą gdy debaty w Konwencie udowodniły, że Zgromadzenie Narodowe nie pozwoli więcej Komitetom toczyć krwi ze swych żył i bronić będzie swych członków, nadaje pewien pozór prawdopodobieństwa tej hipotezie. Atoli dowiedziony fakt, że instrukcja dla komisji w Orange

---

wszystkie wiadomości jakiegokolwiek rodzaju, które mogą przekonać człowieka rozsądnego i przyjaciela wolności. Wytyczną do sądzenia jest sumienie sędziego, oświecone miłością sprawiedliwości i ojczyzny; ich celem jest dobro publiczne i zagłada nieprzyjaciół ojczyzny". Bez przysięgłych: sędziowie wystarczają! Sumienie sędziego i „wszystkie wiadomości jakiegokolwiek rodzaju" będą wytyczną do sądzenia".

*) „Pragnie się prowadzić rewolucję za pomocą subtelności prawniczych: traktuje się spiski przeciw rzeczypospolitej jako procesy między prywatnymi osobami. Tyrania zabija, a wolność wygłasza mowy! A prawo karne, ustanowione przez spiskowców, jest tą literą, według której się sądzi!" — „Termin do ukarania nieprzyjaciół ojczyzny nie powinien być dłuższy od czasu, wymaganego do ich rozpoznania: nie tyle chodzi o ich ukaranie, ile o ich unicestwienie".

pochodziła również od Robespierre'a, obala tę hipotezę. Jest prawdopodobniejsze, że Robespierre szedł po prostu z prądem chwili i że on, Couthon i Saint Just — zgodnie z wielu innymi, nawet i Cambonem — pragnęli posługiwać się terrorem jako walną bronią, a zarazem jako groźbą przeciw kilku członkom Konwentu. W gruncie rzeczy — nie mówiąc już o Hébercie — dążono do tego prawa od czasu dekretów z 19 floreala (8 maja) i 9 prairiala (28 maja) o zjednoczeniu władz.

Jest także bardzo prawdopodobne, że zamach Ladmirala na Colota d'Herbois i dziwna sprawa Cecylii Renault przyczyniły się do uchwalenia ustawy z 22 prairiala.

Z końcem kwietnia odbyło się w Paryżu szereg egzekucyj, które musiały obudzić nienawiść w rojalistach. Po masowych straceniach z 24 germainala (Chaumette, Gobel, wdowa po Hébercie Lucyla Desmoulins i piętnastu innych) ścięto d'Epremesnila, Chapeliera, Thoureta, starego Malesherbesa, obrońcę Ludwika XVI w jego procesie, Lavoisiera, wielkiego chemika i dobrego republikanina, a wreszcie siostrę Ludwika XVI, panią Elżbietę, którą wraz z jej siostrzenicą można było wypuścić na wolność bez żadnego niebezpieczeństwa dla Republiki.

Wśród rojalistów zapanowało poruszenie i 7 prairiala (25 maja) niejaki Ladmiral, pięćdziesięcioletni urzędnik biurowy, przybył do Konwentu w zamiarze zabicia Robespierre'a. Zasnął tam podczas mowy Barère'a i nie dosięgnął „tyrana". Potem wystrzelił do Collota d'Herbois w chwili, gdy ten wracał po schodach do swego mieszkania. Wywiązała się gwałtowna walka między nimi i Collot rozbroił Ladmirala.

Tego samego dnia młoda dwudziestoletnia dziewczyna, Cecylia Renault, córka bardzo rojalistycznego handlarza papieru, zjawiła się na podwórzu domu, w którym mieszkał Robespierre u Duplayów i nalegała, że chce się z nim zobaczyć. Powzięto względem niej podejrzenie, zatrzymano ją i znaleziono w jej kieszeniach dwa małe noże. Jej słowa bez związku mogły wskazywać, że knuła przeciw Robespierre'owi zamach, w każdym razie bardzo dziecinny.

Prawdopodobnie oba te zamachy były argumentem na korzyść ustawy terrorystycznej.

Na wszelki wypadek skorzystały z nich Komitety, aby urządzić olbrzymich rozmiarów „amalgamat". Kazały uwięzić ojca i brata młodej dziewczyny i kilka osób, których jedyną zbrodnią było to, że znali z bliska lub z daleka Ladmirala. W to samo

oskarżenie wplątano panią Saint-Amaranthe, która miała dom gry, gdzie spotykano jej córkę, znaną z piękności panią de Sartine. A ponieważ do domu tego uczęszczali wszelkiego rodzaju ludzie, między innymi Chabot, Desfieux i Hérault de Séchelles, i ponieważ odwiedzał go także, jak się zdaje, Danton, zrobiono z tego wielki spisek rojalistyczny, w który usiłowano wplątać również Robespierre'a. W ten sam proces uwikłano także Sombreuila (ocalonego przez Maillarda podczas rzezi wrześniowej), aktorkę Grand - Maison, przyjaciółkę barona de Batz, Sartine'a, „rycerza sztyletowego", a obok tych wszystkich biedną, niewinną, siedemnastoletnią szwaczkę, nazwiskiem Nicolle.

Na mocy prawa z 22 prairiala rozprawę szybko przeprowadzono. Tym razem ścięto od razu pięćdziesiąt cztery osoby, które jak ojcobójców odziano w czerwone koszule. Egzekucje trwały dwie godziny. W ten sposób rozpoczęło swą działalność nowe prawo, które każdy nazywał prawem Robespierre'a. Zohydziło ono natychmiast w Paryżu system terroru.

Łatwo sobie wyobrazić, jaki nastrój zapanował wśród osób, osadzonych jako „podejrzane" w więzieniach stolicy, gdy dowiedziały się o postanowieniach ustawy z 22 prairiala i o jej zastosowaniu do pięćdziesięciu czterech czerwonych koszul. Spodziewano się ogólnej rzezi „dla opróżnienia więzień", jak w Nantes lub Lyonie i gotowano się do oporu. Układano plany buntu *). A wówczas nastąpiły masowe skazania oskarżonych od razu stu pięćdziesięciu osób, które ścięto w trzech grupach — katorżników i rojalistów prowadzono na szafot razem.

Zbyteczne jest rozwodzić się nad tymi egzekucjami. Wystarczy zaznaczyć, iż od 17 kwietnia 1793 r., dnia wprowadzenia trybunału rewolucyjnego, aż do 22 prairiala roku II (10 czerwca 1794 r.), tzn. w czternastu miesiącach, trybunał kazał stracić w Paryżu 2,607 osób, lecz od czasu nowego prawa ten sam sąd zgładził tylko w ciągu czterdziestu sześciu dni, od 22 prairiala do 9 termidora (27 lipca 1794 r.) 1351 osób.

Wkrótce lud Paryża powziął wstręt do tych wszystkich wózków katowskich, które prowadziły skazańców na gilotynę i które pięciu katów mogło z trudnością codziennie opróżnić! Nie znaj-

---

*) Rewizja, dokonana w więzieniach, doprowadziła do konfiskaty znacznych sum pieniężnych (864.000 franków) niezależnie od klejnotów; pieniądze i kosztowności, znalezione w więzieniach u podejrzanych, szacowano na 1.200.000 franków.

dowano już cmentarzy do grzebania ofiar, ponieważ podnosiły się silne protesty, ilekroć do tego celu otwierano cmentarz w jakiejś dzielnicy robotniczej.

Sympatie ludu roboczego zwracały się teraz ku ofiarom, tym bardziej, że bogaci wyemigrowali lub ukrywali się we Francji, a gilotyna pracowała głównie przeciw ubogim. W samej rzeczy, na 2730 zgilotynowanych, których stan stwierdzić zdołał Ludwik Blanc, tylko 650 należało do klas zamożnych. Szeptano sobie nawet na ucho, że w Komitecie Bezpieczeństwa siedzi jakiś rojalista, ajent Batza, który prze do egzekucji, aby zohydzić wszystkim Republikę.

To pewne, że każda nowa masowa egzekucja tego rodzaju przyśpieszała upadek rządów jakobińskich.

Rzecz, której nie rozumieją mężowie stanu. Terror przestał terroryzować.

ANGLIA W UJĘCIU REWOLUCYJNEGO KARYKATURZYSTY



Wczoraj



Dziś



Jutro

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY ÓSMY

DZIEWIĄTY TERMIDORA · TRIUMF REAKCJI

Jakkolwiek Robespierre miał wielu stronników, którzy uwielbiali go aż do ubóstwienia, to jednak nie brak mu było nieprzyjaciół, nienawidzących go całą duszą. Ci korzystali z każdej sposobności, aby go zohydzić, przypisując mu okropności terroru i nie zaniedbali również okazji ośmieszenia go, wiążąc go z mowami starej głupiej mistyczki Katarzyny Théot, mieniącej się „matką Boga".

Oczywista jednak że nie zawiść osobista obaliła Robespierre'a. Upadek jego był nieunikniony, bo reprezentował on walący się system rządów. Po fazie przypływu, trwającej do sierpnia czy września 1793 r., Rewolucja weszła w stadium odpływu. Przebywała teraz okres rządów jakobińskich, których najlepszym wyrazem był Robespierre; ale ten system panowania musiał siłą rzeczy ustąpić miejsca innej władzy — mężów „ładu i rządu", którym było po prostu śpieszno uporać się z zawieruchą rewolucyjną i którzy czyhali na odpowiednią chwilę, by obalić terrorystyczną Górę bez wywołania powstania w Paryżu.

Można było wtedy zgłębić owo zło, płynące z faktu, że Rewolucja oparła się w dziedzinie gospodarczej na osobistym bogaceniu się. Rewolucja musi dążyć *do dobrobytu dla wszystkich,* w przeciwnym razie zostanie z konieczności zduszona przez tych samych, których zbogaciła kosztem narodu. Ilekroć rewolucja dokonywa zmiany w stanie posiadania, *nie powinna tego czynić na korzyść jednostek, lecz zawsze na korzyść wspólnot.* A tym właśnie zgrzeszyła Wielka Rewolucja. Ziemie, które skonfiskowała księżom i szlachcie, rozdała osobom prywatnym, gdy tymczasem powinna była je zwrócić wsiom i miastom, ponieważ były to dawniej ziemie ludu — grunty, które prywatne osoby zagarnęły na rzecz ustroju feudalnego. Nigdy nie istniały grunty, które pierwotnie, od początku należały do panów lub Kościoła. Pomijając kilka wspólnot mniszych, nigdy pan ani ksiądz nie obrobił sam ani jednego morga ziemi. Lud, chłopi, których nazywano pogardliwie chamami,

obrobili każdą piędź ziemi. Dzięki nim stała się ona dostępna i zamieszkana. Oni tej ziemi nadali jej wartość, toteż *im należało ją zwrócić.*

Tkwiąc wszakże w poglądach państwowych i burżuazyjnych, Konstytuanta, Zgromadzenie Ustawodawcze i Konwent uznały, że ziemie, które niegdyś przywłaszczył sobie pan, klasztor, katedra, Kościół, należą prawnie do tych podpór państwa. Wzięły one w posiadanie te ziemie i sprzedały je, przeważnie mieszczaństwu.

Można sobie wyobrazić, z jaką zachłannością rzuciła się burżuazja na ziemie, które w ogólnej wartości dziesięciu do piętnastu milionów wystawiono na sprzedaż w ciągu kilku lat i to na warunkach dla nabywców nader korzystnych, tym bardziej jeśli zabiegano o protekcję u nowych władz lokalnych. W ten sposób utworzyły się wszędzie „czarne bandy", wobec których daremna była energia wysłanych na prowincję delegatów Konwentu.

Stopniowo zgubny wpływ tych grabieżców, do których przyłączyli się gracze giełdowi Paryża i dostawcy armii, sięgał aż do Konwentu, gdzie uczciwi „górale" byli coraz bardziej odosobnieni, nie będąc w stanie trzymać na wodzy wszystkich tych spekulantów. Bo też istotnie, cóż mogli im przeciwstawić? Po zgnębieniu „wściekłych" i sparaliżowaniu sekcyj Paryża — cóż pozostawało im więcej oprócz Bagna Konwentu?

Zwycięstwo pod Fleurus, odniesione 26 czerwca (8 messidora) nad połączonymi siłami Austriaków i Anglików — zwycięstwo rozstrzygające, które zakończyło kampanię tego roku na północy — i sukcesy, osiągnięte przez armie republikańskie w Pirenejach, a więc od strony Alp i Renu, oraz przybycie transportu zboża z Ameryki (za cenę poświęcenia paru okrętów wojennych) — właśnie te sukcesy służyły za potężne argumenty „umiarkowanym", którym śpieszno było wrócić do „ładu". „Po co rząd rewolucyjny — powiadali oni — skoro wojna zbliża się do końca? Czas wrócić do stanu legalnego i położyć kres rządom komitetów rewolucyjnych i stowarzyszeń patriotycznych. Czas wrócić do ładu, czas zamknąć okres rewolucyjny".

Ale terror, który powszechnie przypisywano Robespierre'owi, nie chciał złagodnieć, nie chciał złożyć broni. Trzeciego messidora (21 czerwca), Herman, „komisarz zarządu cywilnego, policyjnego i sądowego", pozostający w ścisłych stosunkach z Robespierre'em, wręczył Komitetowi Ocalenia Publicznego sprawozdanie, w którym domagał się udzielenia mu upoważnienia do śledzenia spis-

ków w więzieniach; w tym sprawozdaniu rzucał groźbę, iż „pewnej chwili może zajść potrzeba oczyszczenia więzień". Na te śledztwa zezwolił mu Komitet Ocalenia i wówczas to zaczęły się owe okropne skazywania, ów korowód wózków, pełnych mężczyzn i kobiet, wysyłanych na gilotynę, co paryżanom wydawało się ohydniejsze od mordów wrześniowych, tym bardziej że nie dostrzegano końca tych egzekucyj, które odbywały się wśród balów, koncertów i wesela nowo wzbogaconej klasy, wśród szyderczych okrzyków złotej młodzieży rojalistycznej, która z każdym dniem stawała się napastliwsza.

Wszyscy musieli odczuć, że stan ten nie może długo potrwać i umiarkowańcy z Konwentu korzystali z tego nastroju; dantoniści, żyrondyści, mężowie Bagna ścieśniali szeregi i koncentrowali swe wysiłki ku obaleniu Robespierre'a — na początek. Nastrój w Paryżu sprzyjał ich planom, odkąd Komitetowi Ocalenia udało się pozbawić siły prawdziwe ogniska ruchów ludowych, sekcje.

Piątego termidora (23 lipca) Rada generalna Komuny, którą władał teraz Payan, serdeczny przyjaciel Robespierre'a, poderwała znacznie swoją popularność, pobierając zgoła niesprawiedliwą uchwałę przeciw robotnikom. Ogłosiła ona w 48 sekcjach maksimum, do którego miały być ograniczone zarobki robotników. Co się tyczy Komitetu Ocalenia, to ten, jak to widzieliśmy, zdążył już uczynić się niepopularnym w sekcjach, niszcząc ich samodzielność i dla wielu z nich mianując członków ich komitetów.

Chwila więc była pomyślna, ażeby pokusić się o zamach stanu.

Dnia 21 messidora (9 lipca) Robespierre zdecydował się wreszcie rozpocząć atak przeciw spiskowcom. Jeszcze tydzień przedtem żalił się w klubie jakobinów na wojnę osobistą, jaką przeciw niemu prowadzono. Teraz mówił wyraźniej. Zaatakował, zresztą jeszcze lekko, Barère'a — tego samego Barère'a, co był potulnym narzędziem jego grupy, ilekroć chodziło o przeprowadzenie jakiegoś ważnego planu w Konwencie. A w dwa dni później zdecydował się napaść otwarcie — wciąż jeszcze w klubie jakobinów — na Fouchégo z powodu jego strasznego postępowania w Lyonie. Dopiął nawet tego, że klub postawił Fouchégo w stan oskarżenia.

Dwudziestego szóstego messidora (14 lipca) doszło już do otwartej wojny, albowiem Fouché odmówił wręcz, gdy zażądano, by się stawił. Co się zaś tyczy Barère'a, to Robespierre atakując go, zaatakował tym samym Collota d'Herbois i Billaud-Varenne'a

oraz obu potężnych członków Komitetu Bezpieczeństwa, Vadiera i Voullanda, którzy spotykali się często z Barère'm i porozumiewali się z nim w sprawie spisków w więzieniach.

Wszyscy przeto zagrożeni członkowie lewicy — Tallien, Barère, Vadier, Voulland, Billaud-Varenne, Collot d'Herbois, Fouché — połączyli się teraz przeciw „triumwiratowi", Robespierre'owi, Saint-Justowi i Couthonowi. Umiarkowańcy, Barras, Rovère, Thirion, Courtois, Bourdon itd., pragnący obalić wszystkich radykalnych „górali" wraz z Collotem, Billaudem, Barère'm, Vadierem i innymi, musieli sobie powiedzieć, że na początek lepiej zaatakować tylko grupę Robespierre'a. Po jej obaleniu będą się mogli prędko uporać z innymi.

Burza wybuchła 8 termidora (26 lipca 1794 r.) w Konwencie. Oczekiwano jej, bo sala była przepełniona. W bardzo starannie opracowanej mowie Robespierre napadł na Komitet Bezpieczeństwa i mówił o spisku przeciw Konwentowi. Konwentu i siebie samego bronił przed oszczerstwami. Zastrzegał się przeciw temu, jakoby miał dążyć do dyktatury, lecz nie oszczędzał swych przeciwników — między nimi i Cambona, o którym tak jak i o Mallarmém i Ramelu wyrażał się w słowach, zapożyczonych od „wściekłych", traktując ich jako feliantów, arystokratów i łajdaków.

Czekano, jakie będą jego wnioski, a gdy doszedł do nich, zmiarkowano, że w gruncie rzeczy domagał się po prostu zwiększenia władzy dla siebie i swojej grupy. Nie dał nowego poglądu ani nowego programu. Nic tylko członek rządu, domagającego się więcej władzy, by móc się więcej srożyć.

„Jakież są środki, aby zło uleczyć?" — zapytał, kończąc swą mowę. „Należy ukarać zdrajców, odnowić Komitet Bezpieczeństwa, oczyścić ten Komitet i podporządkować go Komitetowi Ocalenia; oczyścić sam Komitet Ocalenia; stworzyć jednolity rząd pod najwyższą władzą Konwentu narodowego, który jest ośrodkiem władz i sędzią".

Zrozumiano, że żądał większej władzy dla swego triumwiratu tylko w tym celu, aby móc jej użyć przeciw Collotowi i Billaudowi, Tallienowi i Barère'owi, Cambonowi i Carnotowi, Vadierowi i Voulandowi. Spiskowcy prawicy musieli ręce zacierać z radości. Potrzebowali tylko pozostawić zupełną swobodę Billaud-Varenne'owi i innym „góralom".

Wieczorem tego samego dnia klub jakobinów oklaskiwał entuzjastycznie mowę Robespierre'a i napadał wściekle na Collot'a

d'Herbois i Billaud-Varenne'a. Była nawet mowa o tym, by wystąpić przeciwko obu Komitetom, Ocalenia Publicznego i Bezpieczeństwa Ogólnego. Ale wszystko skończyło się na słowach. Klub jakobinów nie był przecież nigdy ogniskiem akcji.

W ciągu nocy Bourdon i Tallien zapewnili sobie poparcie prawicowych członków Konwentu. Prawdopodobnie umówiono się, że się nie dopuści do głosu ani Robespierre'a, ani Saint-Justa.

Gdy nazajutrz, 9 termidora Saint-Just chciał odczytać swe sprawdozdanie — zresztą bardzo umiarkowane „gdyż domagał się tylko rewizji postępowania rządu" — Billaud-Varenne i Tallien nie dopuścili go do słowa. Żądali uwięzienia „tyrana", to znaczy Robespierre'a i okrzyk „Precz z tyranem" powtarzało całe Bagno. Robespierre'a nie dopuszczono również do głosu i uchwalono postawić go w stan oskarżenia jako też jego brata, Saint-Justa, Couthona i Lebasa. Zostali oni odprowadzeni do czterech różnych więzień.

Tymczasem Hanriot, dowódca gwardii narodowej, wraz z dwoma adiutantami i żandarmami pędził przez ulicę, kierując się ku Konwentowi; lecz dwaj posłowie, widząc jak przejeżdżał przez ulicę Saint-Honoré, zaaresztowali go przy pomocy tych sześciu żandarmów, których sam prowadził.

Rada generalna Komuny zebrała się dopiero o szóstej wieczorem. Wydała odezwę do ludu, wzywając go do powstania przeciw Barère'owi, Collotowi, Bourdonowi oraz Amarowi i wysłała Coffinhala do Komitetu Bezpieczeństwa Ogólnego celem oswobodzenia Robespierre'a i jego przyjaciół; przypuszczała bowiem, że tam się znajdują. Coffinhal zastał w Komitecie tylko Hanriota, którego istotnie oswobodził. Robespierre, zaprowadzony do więzienia Luksemburskiego, nie został tam przyjęty i zamiast pójść wprost do Komuny i wziąć udział w powstaniu, siedział bezczynnie w administracji policji przy Quais des Orfèvres. Oswobodzeni z więzień Saint-Just i Lebas udali się do Komuny, lecz Coffinhal, wysłany przez Komunę po Robespierre'a, musiał użyć siły, aby go zaprowadzić (około ósmej wieczorem) do ratusza.

Rada Komuny ogłaszała powstanie, lecz okazało się, że sekcje nie miały wcale ochoty wystąpić przeciw Konwentowi na rzecz tych, którzy zgilotynowali Chaumette'a i Héberta, zabili Jakóba Roux, zrzucili Pache'a i zniweczyli samodzielność sekcyj. Zresztą Paryż musiał zmiarkować, iż Rewolucja dogorywa i że ludzie, w których obronie rada Komuny wzywała lud do powstania, nie reprezentowali żadnej zasady rewolucyjnej.

O północy sekcje jeszcze ani drgnęły. Wszystkie były rozdwojone, powiada Ludwik Blanc, ich komitety obywatelskie nie zgadzały się z komitetami rewolucyjnymi i zgromadzeniami ogólnymi. Czternaście sekcyj, które z początku usłuchały Komuny, nic nie przedsiębrały, a osiemnaście sekcyj, z których sześć sąsiadowało z ratuszem, były względem niej wrogo usposobione. Członkowie Gravilliers'ów, sekcji Jakóba Roux, tworzyli nawet główne jądro jednej z obu kolumn, maszerujących na rozkaz Konwentu przeciw ratuszowi *).

Konwent tymczasem „wyjął spod prawa" powstańców i Komunę, a gdy dekret ten odczytano na placu de la Grève, kanonierzy Hanriota, stojący tam bezczynnie, rozeszli się jeden po drugim. Plac opustoszał i do ratusza wtargnęła wnet kolumna Gravilliersów i Arcisów. Młody żandarm, który pierwszy wdarł się do sali, gdzie zebrani byli Robespierre i jego przyjaciele, strzelił doń z pistoletu i zgruchotał mu szczękę. Centrum oporu, ratusz, opanowane zostało bez walki. Lebas zabija się, brat Robespierre'a usiłuje popełnić samobójstwo, wyskakując z trzeciego piętra; Coffinhal porywa się na Hanriota, którego obwinia o tchórzostwo i wyrzuca przez okno. Saint Just i Couthon pozwalają się aresztować.

Nazajutrz rano po zwykłym stwierdzeniu tożsamości wszyscy zostali straceni w liczbie dwudziestu jeden. Tłumy kontrrewolucyjne zapełniały drogi, którymi posuwał się orszak skazańców na plac Rewolucji, i zasypywały ich zniewagami. Dla „świata ele-

---

*) Sekcje, powiada Ernest Méllié, nie kierowały, lecz szły potulnie za swymi komitetami, których członkowie byli zależni od Komitetów Ocalenia Publicznego i Bezpieczeństwa Ogólnego. Polityka była prowadzona poza nimi. Doszło nawet do tego, iż zabroniono im nazywać się zgromadzeniami prawyborczymi. Dwudziestego floréala roku II (9 maja 1794 r.), ajent narodowy Komuny (Payan, następca Chaumette'a) zwrócił im w liście uwagę, iż pod rządem rewolucyjnym nie ma już zgromadzeń prawyborczych. Tym przypomniano im, że ich rola jest już skończona (str. 151, 152). Opowiedziawszy o kolejnych oczyszczeniach, jakim poddać się musiały sekcje, by uzyskać zatwierdzenie jakobinów (str. 153), Mellié kończy następującymi słowy: „Michelet ma tedy rację, twierdząc, iż w tym czasie zgromadzenia sekcyj zamarły, a cała władza przeszła do ich komitetów rewolucyjnych, które same, będąc mianowane przez rząd, także dogorywały (str. 154, 155). Dziewiątego thermidora (Ernest Mellié stwierdził to na podstawie badań archiwalnych) prawie we wszystkich sekcjach komitety rewolucyjne zebrały się tylko w tym celu, by czekać na rozkazy rządu. Nic więc dziwnego, że sekcje nie ruszyły się wcale przeciw termidorystom.

ganckiego", który przybiegł, by nasycić się tym widowiskiem, było to prawdziwe święto, większe jeszcze, niż w dniu stracenia hébertystów. Na ulicach, którymi prowadzono skazańców, okna były wynajęte po bajecznych cenach. Siedziały przy nich damy w tualetach wspaniałych.

Reakcja triumfowała, Rewolucja dobiegła końca.

My także zatrzymamy się tutaj, nie opowiadając o orgiach białego terroru, które rozpoczęły się po Termidorze, ani o dwóch próbach powstań przeciwko nowemu rządowi — o ruchu z prairiala roku III i spisku Babeufa w roku IV.

Przeciwnicy terroru — ci, co mówili ciągle o łagodności — pragnęli jej tylko dla siebie i swoich. Teraz przede wszystkim zgilotynowali oni czym prędzej zwolenników Góry, którą obalili. W trzech dniach, 10, 11 i 12 termidora (28, 29 i 30 lipca) odbyły się sto trzy egzekucje. Roiło się od denuncjacji z klasy średniej i gilotyna funkcjonowała znowu — tym razem na korzyść reakcji. Od 9 termidora do 1 prairiala, a więc w niespełna dziesięciu miesiącach, skazano na śmierć lub uwięziono 73 posłów stronnictwa Góry, podczas gdy 73 żyrondystów wracało do Konwentu.

Zjawili się teraz u steru prawdziwi „mężowie stanu". Zniesiono wkrótce ceny maksymalne, co wywołało okropne przesilenie, podczas którego ażjotaż i spekulacja paskarska dosięgły olbrzymich rozmiarów. Burżuazja święciła swoje dni wesela — jak później, po czerwcu 1848 i maju 1871 r. Złota młodzież, zorganizowana przez Frérona, władała Paryżem, gdy tymczasem robotnicy, widząc klęskę Rewolucji, wrócili do swych nędznych domostw, roztrząsając widoki najbliższego przyszłego ruchu.

Próbowali oni powstać 12 germinala III (1 kwietnia 1795 r.) i 1 prairiala (20 maja) domagając się chleba i konstytucji z 1793 r. Przedmieścia porwały się tym razem z entuzjazmem. Ale siła mieszczaństwa zdążyła już zorganizować się. „Ostatni górale" — Romme, Bourbotte, Duroy, Soubrany, Goujon i Duquesnoy, postawieni przed komisję wojskową — trybunał rewolucyjny był już zniesiony — zostali skazani na śmierć i straceni.

Odtąd mieszczaństwo było jedynym panem Rewolucji, której odpływ trwał teraz w dalszym ciągu. Reakcja stała się wnet otwarcie rojalistyczną. „Złota zgraja" nie ukrywała się więcej: nosiła jawnie szary surdut z zielonym lub czarnym kołnierzem szuanów i występowała przeciw tym wszystkim, których nazywała „terrorystami", tzn. przeciw wszystkim republikanom. Była to walka na wielką lub małą skalę. Ktokolwiek przyczynił się do

ścięcia króla lub jego aresztowania w czasie ucieczki do Varennes. kto brał jakikolwiek udział w szturmie na Tuilerie, tego denuncjowano wszystkim rojalistom i wprost uniemożliwiano mu życie.

W departamentach, zwłaszcza południowych, „towarzystwa Jezusowe", „towarzystwa Słońca" i inne organizacje rojalistyczne szukały masowego odwetu. W Lyonie, Aix, Marsylii zgładzono w więzieniach tych, którzy uczestniczyli w poprzednich rządach. „Prawie całe Południe miało swój 2 września", powiada Mignet — oczywiście swój rojalistyczny 2 września. A obok masowych mordów członkowie towarzystwa Jezusowego i Słońca urządzali obławy na poszczególne osoby. Gdy w Lyonie spotykali rewolucjonistę, którego przeznaczyli na rzeź i który im się dotychczas wymykał, zabijali go bez wszelkich formalności sądowych i rzucali do Rodanu. To samo działo się w Tarasconie.

Reakcja wzmagała się coraz bardziej, aż w końcu, 4 brumaire'a roku IV (26 października 1795 r.), Konwent rozwiązał się. Nastąpił po nim Dyrektoriat, przygotowujący najprzód Konsulat, a później Cesarstwo. Dyrektoriat był bachanalią burżuazji, która w wyuzdanym zbytku trwoniła majątki, nagromadzone podczas rewolucji, zwłaszcza zaś podczas reakcji Termidora. Bo jeśli rewolucja wydała do 9 termidora około ośmiu miliardów asygnat, to reakcja termidorystyczna dziesięciokrotnie zwiększyła tę szybkość, wydając w ciągu piętnastu miesięcy zastraszającą sumę trzydziestu miliardów asygnat. Można sobie wyobrazić, jakie majątki zbili przy tych emisjach wszyscy spekulanci.

Raz jeszcze komuniści rewolucyjni, pod wodzą Babeufa, próbowali porwać się do walki w roku IV (w maju 1796 r.), po przygotowaniu ruchu tego w związkach tajnych; lecz przed wybuchem powstania zostali uwięzieni. Próba podburzenia obozu Grenelle w nocy 23 fructidora. r. IV (9 września 1796 r.) spełzła tak samo na niczym. Babeuf i Darthé, skazani na śmierć, przebili się obaj sztyletami. Lecz rojaliści mieli także swoją klęskę 18 fructidora roku V (4 września 1797 r.) i Dyrektoriat utrzymał się tylko do 18 brumaire'a roku VIII (9 listopada 1799 r.).

W tym dniu Napoleon Bonaparte dokonał swego zamachu stanu. Przedstawicielstwo narodowe zostało ostatecznie usunięte bez ceremonii przez dawnego sankiulotę, który miał armię za sobą. Wojna, trwająca już od siedmiu lat, doszła do swego logicznego zakończenia. Dwudziestego ósmego floréala roku XII (18 maja 1804 r.) Napoleon obwołał się cesarzem i wojna rozpoczęła się na nowo, aby z krótkimi przerwami potrwać do r. 1815.

ZAKOŃCZENIE

Widząc, jak ten Konwent, tak straszny i potężny, wali się w gruzy w latach 1794—1795, a Republika — tak dumna, tak pełna sił — znika i Francja po demoralizującej gospodarce Dyrektoriatu dostaje się pod jarzmo militarne Bonapartego, niejeden zapytuje: „Co za pożytek z Rewolucji, jeśli naród musi wracać znowu pod jarzmo?“ I w ciągu całego dziewiętnastego stulecia zadawano bezustannie to pytanie, którym bojaźliwi i zadowoleni posługiwali się do woli jako argumentem przeciw rewolucjom w ogóle.

Powyższe stronice dają w tej sprawie odpowiedź. Podobne pytanie mogli zadawać tylko ci, co w rewolucji widzieli jeno zmianę rządu — ci, co nie wiedzieli nic o jej dziele gospodarczym i wychowawczym.

Francja, którą widzimy w ostatnich dniach osiemnastego wieku, w chwili zamachu stanu osiemnastego brumaire'a, nie jest już Francją sprzed 1789 r. Czy ten okropnie zubożały kraj, z trzecią częścią ludności nękanej corocznie głodem, mógłby kiedykolwiek przetrzymać wojny napoleońskie, będące następstwem strasznych bojów, jakie Republika musiała prowadzić w latach 1792—1799, kiedy całą Europę miała na karku?

Nowa Francja powstaje w latach 1792 i 1793. Głód panuje wprawdzie w wielu departamentach i daje się odczuwać ze wszystkimi swymi okropnościami po termidorystycznym zamachu stanu, kiedy ceny maksymalne na artykuły spożywcze zostały zniesione. Wciąż jeszcze istnieją departamenty, nie wytwarzające dość zboża do swego wyżywienia, a wobec przeciągającej się wojny i zajęcia przez nią wszystkich środków przewozowych w departamentach tych sroży się głód. Ale liczne dowody przemawiają za tym, że Francja produkuje już znacznie więcej żywności niż w roku 1789.

Nigdy jeszcze orka nie była tak energiczna jak w roku 1792, kiedy chłop orał ziemię, którą odebrał był obszarnikom, klasztorom i kościołom, i kiedy wołał na swoje woły: Wio, Prusy! nuże ty Austria!“. Nigdy jeszcze nie obrobiono tyle gruntów — przy-

znają to nawet pisarze rojalistyczni — jak w owych latach rewolucji. Pierwsze dobre żniwo w roku 1794 sprowadziło dobrobyt w dwóch trzecich Francji. Naturalnie tylko we wsiach, albowiem miastom zagrażał przez cały ten czas brak środków spożywczych. Nie dlatego, że ich nie było w wystarczającej ilości we Francji, albo że sankiulockie zarządy gminne nie przedsiębrały odpowiednich kroków w celu wyżywienia tych, którzy nie znajdowali pracy, lecz z powodu iż wszystkie zwierzęta pociągowe, nie zajęte przy orce, były zarekwirowane do transportu prowiantu i amunicji dla czternastu armii Republiki. Nie było wtedy kolei żelaznych, a drogi znajdowały się w tym samym stanie, co dzisiaj w Rosji *).

Nowa Francja zrodziła się w tych czterech latach Rewolucji. Chłop jadł do syta — po raz pierwszy od wieków. Prostował znowu swój zgięty grzbiet! Śmiał zabierać głos! Czytajcie szczegółowe sprawozdania o powrocie Ludwika XVI, sprowadzonego jako jeńca w czerwcu 1791 r. z Varennes do Paryża i powiedzcie, czy podobna rzecz, to zainteresowanie się sprawami publicznymi, to oddanie się im i ta niezależność sądu były możliwe przed rokiem 1789? Nowy naród zrodził się, tak jak w obecnej chwili rodzi się w naszych oczach nowy naród w Rosji, w Turcji.

I dzięki temu odrodzeniu Francja mogła zwycięsko przetrwać wojny Republiki i Napoleona oraz zanieść hasła Wielkiej Rewolucji do Szwajcarii, Włoch, Hiszpanii, Belgii, Holandii, Niemiec — aż do dzierżaw Rosji. Kiedy zaś po tych wszystkich wojnach, które zaprowadziły armie francuskie aż do Egiptu i Moskwy, spodziewamy się w r. 1815 zastać Francję zubożałą, wydaną na pastwę nędzy, opustoszałą, widzimy tam — nawet na wschodzie i w Jurze — pola bardziej kwitnące niż w czasie, gdy Pétion, wskazując Ludwikowi XVI bogate niwy nad Marną, zapytywał go, czy istnieje na świecie piękniejsze państwo niż to, które król chciał opuścić? Prężność wewnętrzna tych wsi jest tak wielka, że Francja staje się po kilku latach krajem zamożnych chłopów, a niebawem potem spostrzegamy, że mimo wszystkich upustów krwi i wszystkich strat jest ona przez swą produkcyjność najbogatszym krajem w Europie. Bogactw swoich nie ciągnie z Indii ani z handlu zagranicznego, lecz wydobywa je ze swej ziemi, swej miłości do ziemi, swej zręczności i skrzętności. Jest to kraj najbogatszy pod względem rozkładu swych bogactw, a bogatszy jeszcze w możliwości, jakie w łonie przyszłości kryje.

---

*) Pisane w r. 1909. — Przyp. wyd.

Oto jak działa Rewolucja! A jeśli wzrok pobieżny widzi we Francji napoleońskiej tylko żądzę sławy, historyk odkrywa, że nawet wojny, które Francja toczy w tym okresie, prowadzone są w celu zabezpieczenia owoców Rewolucji: ziem, odebranych obszarnikom, księżom i bogaczom, swobód wydartych despotyzmowi, dworowi. Jeśli Francja gotowa jest oddać ostatnią kroplę krwi, byleby tylko Niemcy, Anglicy i Rosjanie nie mogli jej narzucić jakiegoś Ludwika XVIII, to dlatego, że powrót emigrantów rojalistycznych byłby równoznaczny z odzyskaniem ziem przez dawnych panów — ziem użyźnionych już potem chłopa, swobód, zroszonych już krwią patriotów. I walczy ona tak skutecznie przez dwadzieścia trzy lata, że gdy zmuszona jest przyjąć Burbonów, dyktuje im warunki: Burbonowie mogą panować, ale ziemia postaje w rękach tych, którzy ją odebrali panom feudalnym; nawet Biały Terror Burbonów nie odważy się ich tknąć! Dawnego ustroju przywrócić nie podobna.

Oto co zdobywa się drogą rewolucji.

I co innego jeszcze należy tu uwydatnić.

Zdarza się w historii ludów okres, w którym narzuca się konieczność przeprowadzenia głębokiej zmiany w narodzie. Despotyzm królewski i feudalizm musiały zginąć w roku 1789: utrzymanie ich było niemożliwe; należało z nich zrezygnować.

Ale wówczas dwie otwierały się drogi: reforma lub rewolucja.

Istnieje zawsze moment, w którym reforma jest jeszcze możliwa. Lecz jeśli moment ten przeoczono, jeśli stawiono zaciekły opór wymaganiom nowego życia, to nastaje chwila, gdy krew musi popłynąć ulicami, jak popłynęła 14 lipca 1789 r. — a wtedy jest to już Rewolucja. Skoro zaś Rewolucja raz wybuchnie, musi siłą rzeczy rozwinąć się do swych ostatnich konsekwencyj — aż do punktu, jaki zdoła osiągnąć choćby tylko przejściowo przy danym stanie umysłów, w danym momencie historycznym.

Jeśli wyobrazimy sobie powolny postęp jakiegoś okresu ewolucyjnego jako linię i nakreślimy ją na papierze, to zobaczymy, jak ta linia podnosi się stopniowo i powoli. Ale potem nadchodzi Rewolucja — i linia nagle podskakuje w górę. Podnosi się ona w Anglii aż do republiki purytańskiej Cromwella; we Francji — do republiki sankiulockiej z 1793 r. Lecz na tej wysokości postęp nie może się utrzymać; wrogie mu siły sprzymierzają się, aby go obalić i, wzniósłszy się do tej wysokości, republika załamuje się; nasza krzywa opada. Zjawia się reakcja. W polityce przynajmniej linia postępu opada nisko. Lecz zwolna podnosi się znowu, a gdy

pokój wraca — w 1815 r. we Francji, a w 1688 w Anglii — oba kraje znajdują się na poziomie o wiele wyższym niż przed Rewolucją.

Ewolucja rozpoczyna się na nowo; nasza linia podnosi się znowu powoli; ale to podnoszenie odbywa się już na poziomie o wiele wyższym niż przed zawieruchą rewolucyjną; jest też ono prawie zawsze szybsze.

Jest to prawo postępu ludzkiego; postępu każdej jednostki również. Historia nowoczesna Francji, która przechodzi przez Komunę, by dojść do Trzeciej Republiki, jest jeszcze jednym potwierdzeniem tego prawa.

* * *

Dzieło Rewolucji francuskiej nie ogranicza się tylko do tego, co ona osiągnęła i co się utrzymało we Francji; tkwi również w zasadach, które Rewolucja przekazała następnemu stuleciu, w słupie granicznym, który wbiła dla przyszłości.

Reforma pozostaje zawsze kompromisem z przeszłością, ale postęp, dokonany drogą rewolucyjną, jest zawsze obietnicą nowych postępów. Wielka Rewolucja francuska sumuje rezultaty jednego wieku ewolucji i stawia zarazem program ewolucji, która dokonywać się będzie w ciągu całego dziewiętnastego wieku. Jest to prawo historii, że okres jakichś stu lub stu trzydziestu lat, który upływa między dwiema wielkimi rewolucjami, otrzymuje swe piętno od rewolucji, którą okres ten się rozpoczął.

Ludy usiłują w instytucjach swych urzeczywistnić dziedzictwo, przekazane im przez ostatnią rewolucję. Wszystko to, czego nie zdołała ona przeprowadzić, wszystkie idee, które krążyły podczas zawieruchy, a których Rewolucja nie mogła lub nie umiała przyoblec w życie, wszystkie próby przebudowy społecznej, jakie ujawniły się podczas Rewolucji — wszystko to jest zawartością ewolucji w epoce, następującej po Rewolucji. Przyłączą się do tego tylko nowe idee, które ewolucja ta wyłoni, usiłując urzeczywistnić program, oddziedziczony po ostatnim wstrząsie. Następnie w innym jakimś narodzie powstanie nowa rewolucja i ta z kolei przekaże problem następnemu stuleciu.

Takim był dotychczas bieg historii.

Toteż dwie wielkie zdobycze znamionują stulecie, które upłynęło od 1789—1793 r. Obie mają źródło w Rewolucji francuskiej, która ze swej strony podjęła dzieło Rewolucji angielskiej, rozszerzając je i ożywiając całym tym postępem, jaki dokonał się, od-

kąd burżuazja angielska ścięła swego króla i przelała najwyższą władzę na parlament. Tymi dwoma wielkimi zdobyczami są zniesienie poddaństwa i usunięcie monarchii absolutnej, wskutek czego jednostka uzyskała swobody osobiste, o jakich chłop pańszczyźniany i poddany króla nie śmieli nawet marzyć. Sprowadziło to równocześnie rozwój burżuazji i ustroju kapitalistycznego.

Owe zdobycze stanowią główne dzieło dziewiętnastego wieku, rozpoczęte we Francji w 1789 r. i rozlewające się powoli po Europie w ciągu ubiegłego stulecia.

Dzieło oswobodzenia, podjęte przez chłopów francuskich w 1789 r., prowadzone było dalej w Hiszpanii, we Włoszech, Szwajcarii, Niemczech i Austrii przez armie sankiulotów. Niestety, dotarło ono zaledwie do Polski, a wcale nie do Rosji *).

Ostatnia godzina poddaństwa w Europie wybiła by już w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia, gdyby burżuazja francuska, dochodząca do władzy w 1794 r. po trupach anarchistów, kordelierów i jakobinów, nie zahamowała swego rozmachu rewolucyjnego, nie przywróciła monarchii i nie wydała Francji na łup cesarskiego kuglarza, Napoleona Pierwszego. Dawny generał sankiulocki pośpieszył umocnić arystokrację. Ale bodziec był dany i instytucja poddaństwa otrzymała cios śmiertelny. Zostało ono zniesione we Włoszech i w Hiszpanii mimo chwilowego zwycięstwa reakcji. Ograniczone silnie w Niemczech już w r. 1811, zniknęło ostatecznie w 1848 r. Rosja zmuszona była oswobodzić chłopów pańszczyźnianych w 1861 r., a wojna z r. 1878 położyła kres poddaństwu na półwyspie bałkańskim.

Koło jest dzisiaj zamknięte. Prawo obszarnika nad osobą chłopa nie istnieje już w Europie nawet tam, gdzie wykup ciężarów feudalnych pozostaje jeszcze w mocy.

Historycy mało zwracają uwagi na ten fakt. Zatopieni w kwestiach politycznych, nie dostrzegają znaczenia zniesienia poddaństwa, co jest przecież głównym rysem dziewiętnastego stulecia. Rywalizacja między narodami i wojny, będące jej konsekwencją, polityka wielkich mocarstw, którą tak wiele się oni zajmują — wszystko to wypływa z jednego wielkiego faktu: zniesienia niewoli osobistej i rozwoju najemnictwa, które zajęło jej miejsce.

Chłop francuski, burząc się przed stu laty przeciw panu, który mu rozkazywał bić w wodę stawów, aby skrzeczenie żab nie przerywało jego snu, wyzwolił w ten sposób chłopów Europy.

---

*) Pisane przed rewolucją rosyjską. — Przyp. wyd.

Niszcząc papiery, gdzie przypieczętowane było jego niewolnictwo, paląc zamki i wieszając w ciągu czterech lat obszarników, wzbraniających się uznać jego prawa ludzkie, wstrząsnął Europą, oswobodzoną dziś wszędzie od poniżającej instytucji poddaństwa.

Tak samo również zniesienie władzy absolutnej dokonywało się w Europie po kolei w ciągu stu lat. Zaatakowana jeszcze w r. 1648 w Anglii i pokonana we Francji w 1789 r., monarchia z łaski bożej istnieje dziś jeszcze tylko w Rosji; lecz i tam także znajduje się w swych ostatnich drgawkach. Nawet drobne państwa bałkańskie, a w końcu Turcja, mają swoje zgromadzenia przedstawicieli. Rosja wstępuje w to samo koło państw.

Tak samo pod tym względem Rewolucja z 1789—1793 r. spełniła swoje zadanie. Równość wobec prawa i rząd reprezentacyjny Europa ma zagwarantowane niemal we wszystkich swoich konstytucjach. W teorii przynajmniej prawo jest równe dla wszystkich i wszyscy mają większe lub mniejsze prawo uczestniczenia w rządach.

* * *

Monarcha absolutny — pan swych poddanych i obszarnik, pan ziemi i chłopów na mocy prawa urodzenia — zniknęli. Burżuazja panuje w Europie.

Ale jednocześnie Wielka Rewolucja przekazała nam zasady o doniosłości nieskończenie większej: zasady komunizmu. Widzieliśmy, jak po upadku żyrondystów podjęto w tym kierunku liczne, na szeroką nieraz skalę zakreślone próby. Furieryzm pochodzi w prostej linii od L'Ange'a z jednej strony, a Chaliera z drugiej, Babeuf jest bezpośrednim dzieckiem idei, którymi entuzjazmowały się masy ludowe w 1793 r. On, Buonarotti, Sylwin Maréchal nieco je tylko usystematyzowali i wyłożyli w formie literackiej. Związki tajne Babeufa i Buonarotti'ego dają początek tajnym stowarzyszeniem „komunistów-materialistów", w których Blanqui i Barbès knują swe spiski za monarchii burżuazyjnej Ludwika Filipa. Później wyłoni się z nich, jako ze swego bezpośredniego źródła, Międzynarodówka.

Co się tyczy „socjalizmu", to wiadomą jest dzisiaj rzeczą, iż słowa tego używać zaczęto w tym celu, aby uniknąć nazywania się „komunistą", co w pewnym określonym czasie było niebezpieczne, albowiem tajne związki komunistyczne, stawszy się ogniskami akcji, były zaciekle prześladowane przez rządzącą burżuazję.

Tak więc istnieje nieprzerwana łączność między „wściekłymi" z r. 1793 i Babeufem z r. 1795 a Międzynarodówką.

Bezsprzeczne jest tu również pokrewieństwo ideowe. Socjalizm współczesny nie dodał absolutnie nic do idei, którymi przejmował się lud francuski w latach 1789—1794 i które próbował urzeczywistnić w roku II. Republiki. Socjalizm dzisiejszy ułożył tylko te idee w pewien system i znalazł argumenty na ich poparcie, czy to zwracając kilka swych własnych definicyj przeciw ekonomistom burżuazyjnym, czy to uogólniając zjawiska rozwoju kapitalizmu w ciągu dziewiętnastego wieku.

Ale pozwolę sobie twierdzić, że mimo swej mglistości i bez względu na to, jak mało był oparty na argumentach o odcieniu naukowym i jak mało posługiwał się pseudo-naukowym językiem burżuazyjnym ekonomistów, komunizm ludowy dwóch pierwszych lat Republiki widział jaśniej i zapuszczał głębiej swe badania od dzisiejszego socjalizmu. Dumni republikanie z 1793 r. mieli na oku przede wszystkim komunizm konsumcji, kiedy w każdej gminie zakładali magazyny zboża i środków żywności, kiedy pracowali gorliwie nad ankietą, mającą ustalić prawdziwą „wartość" artykułów pierwszej i drugiej potrzeby i kiedy natchnęli Robespierre'a tą głęboką myślą, że tylko nadmiar artykułów może być przedmiotem handlu: to zaś, co niezbędne, należy do wszystkich.

Wyłoniony z samych konieczności burzliwego życia tych lat, komunizm z 1793 r., kładąc silny nacisk na prawo wszystkich do środków żywności i ziemi, która powinna je wytwarzać, negując energicznie prawa gruntowe poza obrębem tego, co jednostka własnymi rękoma może uprawiać (gospodarstwo 120 morgowe, pręt mierniczy 22 stopy) i podejmując próby oddania handlu w ręce gmin — ten komunizm sięgał wprost w głąb rzeczy, bardziej niż wszelkie programy minimalne, a nawet dzisiejsze zasady maksymalne.

W każdym razie dowiadujemy się dzisiaj, badając Wielką Rewolucję, że jest ona źródłem wszystkich poglądów komunistycznych, anarchistycznych i socjalistycznych. Nie znamy dobrze wspólnej nam wszystkim matki: lecz odnajdujemy ją dzisiaj wśród sankiulotów i widzimy, czego się od niej nauczyć mamy.

* * *

Ludzkość posuwa się z etapu na etap, a etapy te od kilkuset lat znaczone były wielkimi rewolucjami. Po Anglii, która dokonała swej rewolucji w latach 1648—1657, przyszła kolej na Francję.

Każda wielka rewolucja miała poza tym coś oryginalnego w sobie, coś specyficznego. Anglia i Francja obaliły w swych krajach monarchię absolutną. Lecz dokonując tego, Anglia zajęła się przede wszystkim prawami osobistymi jednostki — zwłaszcza w sprawach religii — jako też prawami lokalnymi każdej parafii i każdej gminy. Francja natomiast zwróciła swą uwagę głównie na kwestię gruntową i godząc w samo serce ustroju feudalnego, zadała śmiertelny cios wielkiej własności ziemskiej i rzuciła w świat ideę nacjonalizacji ziemi i socjalizacji handlu oraz głównych gałęzi przemysłu.

Jaki naród weźmie na się straszne, ale i chlubne zadanie przeprowadzenia najbliższej wielkiej rewolucji? Przez chwilę można było sądzić, że to będzie Rosja *). Lecz jeśli rewolucję swą posunie poza zwykłe ograniczenie władzy cesarza — jeśli zabierze się do rewolucyjnego rozwiązania kwestii rolnej, to jak daleko pójdzie **)? Czy zdoła uniknąć błędu francuskich zgromadzeń narodowych i da ziemię uspołecznioną tym, którzy chcą uprawiać ją własnymi rękoma? Kto by chciał odpowiedzieć na to pytanie, musiałby umieć prorokować.

Pewne jest jedno. Jakikolwiek naród wstąpi dziś na drogę rewolucji, odziedziczy to, co nasi przodkowie stworzyli we Francji. Krew, którą przelali, przelali oni za ludzkość. Ich walki, idee, które w świat rzucili, starcie się tych idei — wszystko to jest ojcowizną ludzkości. Wszystko to wydało swoje owoce i wyda inne, jeszcze piękniejsze, otwierając ludzkości szerokie horyzonty, jakie tkwią w hasłach Wielkiej Rewolucji:

WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO, świecących nam niby znak ognisty, ku któremu zdążamy.

---

*) Autor ma na myśli wypadki z 1905 r. w Rosji. (Przyp. tłum.).

**) Istotnie też 7 listopada 1917 r. rozpoczęła się w Rosji rewolucja bolszewicka, która w ciągu kilku tygodni doprowadziła do głębokiego przewrotu politycznego i agrarnego. (Przyp. wyd.).

D O D A T E K

Pojawienie się książki niniejszej w języku francuskim (w 1909 r.) ożywiło we Francji i Rosji zainteresowanie się rolą, jaką odegrały w trakcie Wielkiej Rewolucji „okręgi" i „sekcje" Paryża. Już Michelet, rozumiejąc znaczenie ludu w tym przewrocie i nie przywiązując zbyt wielkiej wagi do działalności instrukcyj ustawodawczych w Rewolucji, wskazał na to, co zdziałały okręgi i sekcje dla rozwoju działalności rewolucyjnej, a także na to, jak nieunikniony był triumf kontrrewolucji termidorystycznej, gdy Komitet Ocalenia Publicznego zniósł niezależność sekcyj paryskich.

Później, w latach 1861—1882, pewien reakcyjny historyk terroru, Mortimer Ternaux, badając po archiwach dokumenty tyczące się dziejów Paryża od 1792 do 1795 r., ogłosił garść nader ciekawych materiałów, które potwierdzają pogląd, że sekcje w czasie Rewolucji wielkie znaczenie miały.

Następnie Zygmunt Lacroix w swych wstępach do wydanych pod jego redakcją materiałów do dziejów Komuny Paryskiej wypowiedział szereg bardzo słusznych myśli o federacyjnym charakterze organizacji rewolucyjnej miasta Paryża.

I wreszcie w 1898 r. wyszła niewielka, ale nader zajmująca książka młodego uczonego, Ernesta Meilleta, gdzie na podstawie materiałów archiwalnych pokazana została rola sekcyj w ruchach politycznych, a po części i ekonomicznych, w okresie Rewolucji.

Z tych prac, a w szczególności z książki Meilleta, korzystałem kreśląc mój szkic Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Niestety jednak przewaga idei państwowościowych („gosudarstwienniczeskich") i centralistycznych, która ostatnimi czasy w nauce zapanowała, sprawiła to, że wyżej wyszczególnione badania przeszły niezauważone zarówno we Francji jak i w Rosji. „Praca Meilleta — pisze prof. N. A. Kariejew — pomimo swej nowości tematu (a dodam od siebie, że i pomimo poważnego opracowania tego tematu) nie wiadomo czemu, lecz pozostała

mało znana, tzn. że jakoś nic o niej nie pisano i w ogóle bardzo niewiele na nią się powoływano".

Wszelako w tej chwili pogląd na rolę „sekcyj" i „okręgów" zaczyna się zmieniać. We Francji prof. Aulard zaproponował p. Braeschowi zajęcie się naukowym zbadaniem sekcyj i pomógł mu wykonać tę pracę; wynikiem jej było ogromne dzieło liczące 1250 stronic drobnego druku, pełne nowych danych, a poświęcone przeważnie politycznej działalności sekcyj oraz Komuny Paryskiej w ciągu pięciu miesięcy 1792 r.*). Następne półtora roku istnienia Komuny rewolucyjnej i sekcyj będą wymagały prawdopodobnie jeszcze jednego, albo dwóch tomów tych samych rozmiarów.

Każdy, kto zapozna się z tą obszerną pracą, przekona się, iż co do mnie, to ja nie tylko nie przesadziłem politycznej roli sekcyj, ale mogłem był uczynić ją nawet jeszcze wyrazistszą, gdybym pisał o rewolucji francuskiej po pojawieniu się książki Braescha.

Z drugiej znów strony, w Rosji prof. N. A. Kariejew zajął się zbadaniem roli sekcyj paryskich i na ten temat już kilka prac ogłosił**).

Przystępując do wydania rosyjskiego przekładu „Wielkiej Rewolucji Francuskiej", miałem zamiar skorzystać z nowych badań Braescha i innych, a także z niedawno wydanych we Francji dokumentów o wystąpieniach Rewolucji w sprawach ekonomicznych, aby w ten sposób uzupełnić to, co powiedziałem w tekście książki o dwóch powyższych sprawach.

Lecz wydanie rosyjskie, które drukowane było w Londynie, tak bardzo się opóźniło, że w obecnej chwili zmuszony jestem wyrzec się tej myśli o uzupełnianiu go, a to tym bardziej, iż wobec

---

*) „La Commune du Dix Aout 1792. Etude sur l'histoire de Paris, du 20 Juin au 2 Décembre 1792", par F. Braesch, Paris (Hachette) 1911.

**) W 1912 r. wydał on w „Zapiskach" naszej Akademii Nauk nieco nowych materiałów tyczących się sekcyj, a znalezionych przezeń w archiwach paryskich; oprócz zaś tego ogłosił drukiem: 1) niewielką książkę „Sekcje paryskie w czasach Rewolucji Francuskiej" Spb. 1911, gdzie pokrótce zreferowana jest książka Meilleta i przytoczone kilka wyciągów z danych archiwalnych; 2) dwa artykuły „Polityczne wystąpienia sekcyj paryskich w okresie Rewolucji". („Russkoje Bogactwo", listopad i grudzień 1912 r.) — tutaj zreferowane zostały krótko niektóre rozdziały z książki Braescha; i 3) pierwszą serię nowej swej pracy „Luźne uwagi z dziedziny ekonomicznej historii Francji w epoce Rewolucji", Spb. 1913, gdzie jest pomiędzy innymi mowa i o książce Braescha.

szybkiego gromadzenia się i obfitości nowych materiałów jakieś kilka stron o tym już by nie mogło wystarczyć.

Oprócz sekcyj jest jeszcze jedna kwestia, o której zamierzałem powiedzieć słów kilka w odpowiedzi na uwagi prof. N. A. Kariejewa i E. W. Tarlego, który zajmował się specjalnie ustawą o cenach maksymalnych *). Obaj oni czynią mi wymówki z powodu tego, jak się o tej ustawie wyrażałem, i na to właśnie odpowiem słów kilka.

Na temat ustawy o cenach maksymalnych można oczywiście zgromadzić bardzo dużo wrogich wypowiedzeń się ze strony żyrondystów, występujących w obronie niczym nieskrępowanego prawa burżuazji do eksploatowania głodnego ludu. Ale historyka przekonywują one równie mało, jak i dowody, które przytaczała w Rosji przeciwko „obszczynie" (spólnocie wiejskiej) partia „Moskiewskich Wiadomości" (skrajni reakcjoniści — Przyp. Wyd.) lub baroni nadbałtyccy i w ogóle wszyscy tęskniący do tanich „rąk roboczych" po fabrykach i dobrach szlacheckich. Historyk, który zapoznał się z istotnie przerażającym położeniem Francji w nieurodzajnych — a mówiąc ściślej, wręcz głodowych — latach 1788—1793, wobec ówczesnego ubóstwa tego kraju i rujnującej go wojny, nie może nie widzieć, że wprowadzenie cen maksymalnych na żywność było w owych warunkach jawną koniecznością.

Toteż żądały tego już „nakazy" z roku 1789, a nawet burżuazyjny ekonomista Necker wypowiedział się za wprowadzeniem taksy obowiązującej na chleb. Niektóre miasta, jak np. Grenoble, już w 1789 r. samowolnie taksę tę wprowadzały. Od tego czasu rok rocznie i wszędzie rozlegały się coraz to głośniej te właśnie żądania cen urzędowych na wszystko do życia nieodzowne; w wielu miejscowościach ceny takie wprowadzano z własnej inicjatywy, zwłaszcza w miarę tego, jak wojna na sile przybierała. I dlatego jestem przekonany, iż nikt, kto zbadał naukowo realne *życie* Francji w owych latach nie będzie najmniejszych wątpliwości żywił, iż gdyby *dzisiaj* w kraju nawet znacznie bogatszym niż ówczesna Francja zdarzył się podobny zbieg okoliczności (nieurodzaj, miliony nędzarzy i wojna na wszystkich granicach, lądowych i morskich) — taksa maksymalna na artykuły spożywcze byłaby taką samą nieuniknioną koniecznością jak wówczas we Francji.

---

*) E. W. Tarle, „Klasa robotnicza we Francji w epoce Rewolucji", 2 części, Spb. 1909 i 1911.

Wiedząc z dokumentów, w jakim położeniu była w owe lata Francja i do jakiego strasznego położenia doszła Anglia pod koniec wojen napoleońskich; wiedząc z drugiej strony, jak nawet tak bogaty kraj jak Anglia dzisiejsza żyje, że się tak wyrażę, wciąż ledwie z dnia na dzień, nie mając większych rezerw niż na trzy miesiące zboża dla ludności i na *sześć tygodni surowców* dla fabryk; a zobaczywszy prócz tego niedawno, jak to w czasie niewielkiej stosunkowo wojny z Burami spekulacja podniosła w Anglii ceny na wszystkie produkty pierwszej i drugiej potrzeby (artykuły spożywcze, *węgiel, skóra* itd.) — wiedząc o tym wszystkim, rozumie się w zupełności, dlaczego ustawa o cenach maksymalnych na artykuły spożywcze uznana została za niezbędną pomimo protestów chciwej zysków burżuazji.

Lecz mówiąc o „maksimum" wskazałem i na coś innego jeszcze, mianowicie też, że na podobieństwo wszelkich w ogóle środków policyjnych taksa na chleb, mięso idt. zgoła nie rozwiązała kwestii, jak mają żyć miasta — co w nich ma jeść biedota? I gdy w r. 1793 stało się to oczywiste, gdy wyszła na jaw cała bezskuteczność nakładania taksy na produkty — wtedy w głowach śmielszych rewolucjonistów mieszczańskich świtać i rozwijać się poczęła myśl nowa — myśl *o unarodowieniu wymiany towarów, o uspołecznieniu krajowego handlu tym wszystkim, co* (w danym momencie) *jest przedmiotem zbytku.* Z tej zaś myśli zrodziła się inna, o charakterze komunikacyjnym, że obiektem handlu prywatnego może być tylko *nadmiar,* lecz nigdy to, co jest niezbędne do życia ogółu obywateli w danym kraju.

Fakt ten jest dlatego tak bardzo ważny, że każdy, kto głębiej myśli o pochodzeniu teorii socjalistycznych XIX wieku i zaznajomi się z *rzeczywistą,* a nie legendarną historią ich powstania i rozwoju, ten sam niechybnie dojrzy pokrewieństwo i przechodzenie w spadku poglądów wypowiedzianych przez bardziej skrajnych rewolucjonistów 1793 i 1794 roku, a teoryj socjalistycznych lat trzydziestych i czterdziestych.

DO ROZDZIAŁU XXXVIII.

Co do tego, że jedną z przyczyn cofnięcia się wojsk pruskich z Francji po bitwie pod Valmy mogła być chęć Prus niestracenia swej cząstki przy rozbiorze Polski, prof. Ernest Nys zakomunikował mi następujący ciekawy ustęp z pamiętników hr. de Bray, które się niedawno ukazały: „Bitwa pod Valmy — pisze wydawca tych pamiętników, pułkownik F. de Bray — polegała cała tylko na kanonadzie, która po obu stronach spowodowała stratę zaledwie 300 zabitych; ale wojska francuskie okazały się odporne na atak i Prusacy, którzy mniemali, iż napotkają tylko bandy rozbójników, cofnęli się. Zaczęły się wówczas pertraktacje pomiędzy Dumouriezem a księciem Brunszwickim. Konwent zażądał usunięcia się wojsk pruskich z granic Francji. Prusacy, natrafiwszy na nieoczekiwaną przeszkodę na drodze do Paryża, zrozumieli, że „to przedsięwzięcie może wymagać dużego wysiłku, który wszystkie ich środki pochłonie, a tymczasem Rosjanie będą mieli wolną rękę w Polsce. Znaczyłoby to wypuścić z ręki pewną zdobycz dla jakiegoś cienia innych zysków... Rozbioru Polski łatwiej było dokonać niż zawojować Francję... Kwestia polska decydowała o polityce sprzymierzonych“ *).

Uwaga pułkownika de Bray wygląda na bardzo prawdopodobną i czyni możliwym przypuszczenie, iż księciu Brunszwickiemu nie dano żadnych wyraźnych obietnic co do losu Ludwika XVI.

---

*) Mémoires du Comte Bray, ministre et ambassadeur de S. M. Maximilien, premier roi de Bavière. Publiés par le Colonel d'Etat-Major, E. de Bray, t. I, Bruxelles, 1911, p. 311—312.

SPIS ROZDZIAŁÓW

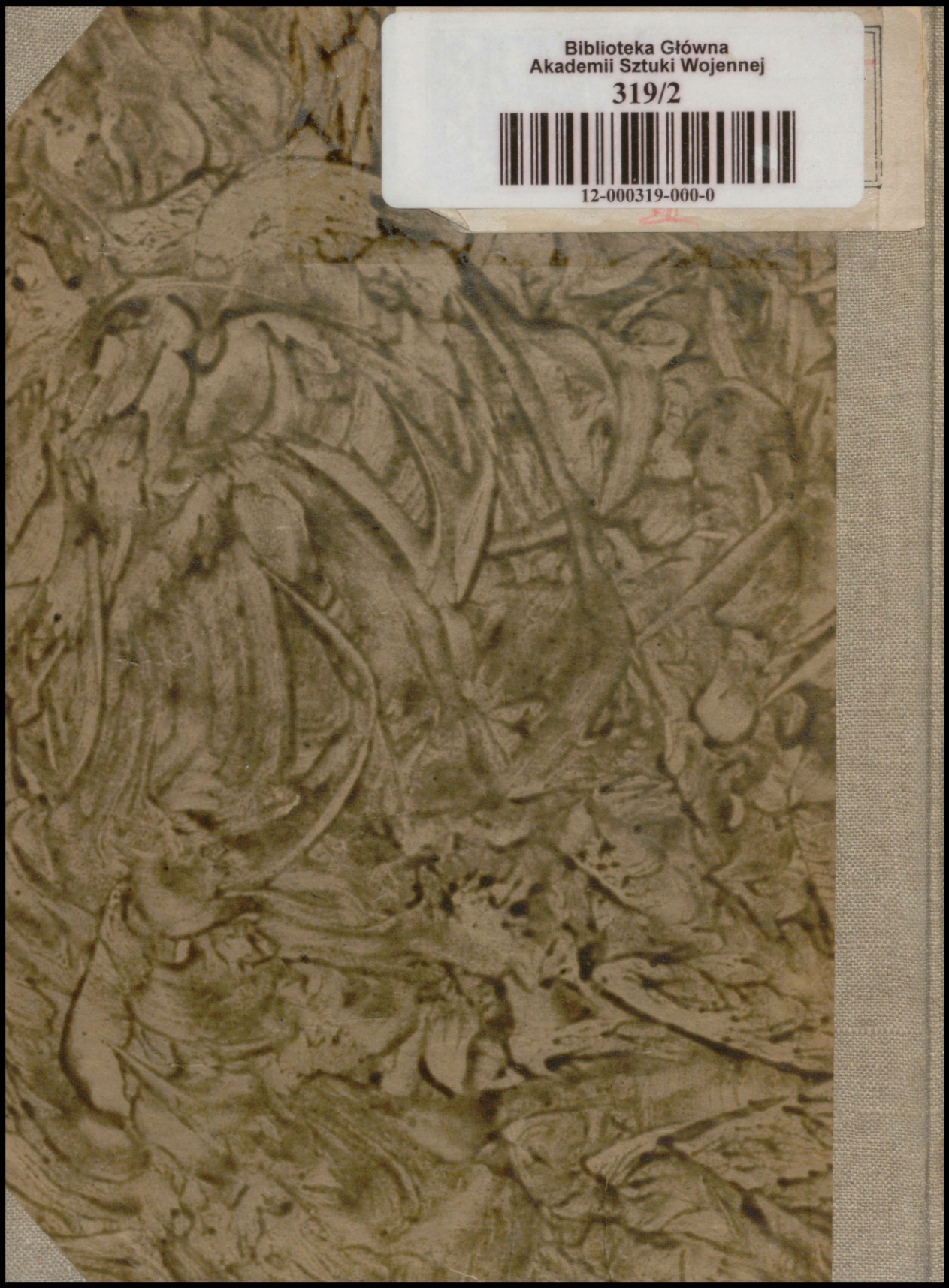
PRZEDMOWA 5
WSTĘP 9
1. DWA WIELKIE PRĄDY REWOLUCJI 11
2. IDEA 14
3. DZIAŁANIE 19
4. LUD PRZED REWOLUCJĄ 23
5. DUCH BUNTU · ROZRUCHY 26
6. ZWOŁANIE STANÓW GENERALNYCH — NIEUNIKNIONE 36
7. BUNTY CHŁOPSKIE W PIERWSZYCH MIESIĄCACH 1789 R. 40
8. ZABURZENIA W PARYŻU I OKOLICY 49
9. STANY GENERALNE 52
10. PRZYGOTOWANIA DO ZAMACHU STANU 58
11. PARYŻ PRZED 14 LIPCA 66
12. ZDOBYCIE BASTYLII 75
13. SKUTKI 14-GO LIPCA W WERSALU 83
14. POWSTANIA LUDOWE 88
15. MIASTA 92
16. POWSTANIE CHŁOPSKIE 102
17. NOC CZWARTEGO SIERPNIA I JEJ SKUTKI 110
18. PRAWA FEUDALNE POZOSTAJĄ 120
19. DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA 130
20. DNIE 5-GO I 6-GO PAŹDZIERNIKA 1789 R 134
21. PRZESTRACH MIESZCZAŃSTWA · NOWA ORGANIZACJA ZARZĄDU MIEJSKIEGO 144
22. TRUDNOŚCI FINANSOWE · SPRZEDAŻ DÓBR DUCHOWIEŃSTWA 152
23. ŚWIĘTO FEDERACJI 157
24. DYSTRYKTY I SEKCJE PARYŻA 162
25. SEKCJE PARYŻA POD NOWĄ USTAWĄ MUNICYPALNĄ 169
26. ZWŁOKA W ZNIESIENIU CIĘŻARÓW FEUDALNYCH 174
27. USTAWODAWSTWO FEUDALNE Z R. 1790 183
28. ZASTÓJ W REWOLUCJI W ROKU 1790 190
29. UCIECZKA KRÓLA · REAKCJA · KONIEC KONSTYTUANTY 201
30. ZGROMADZENIE PRAWODAWCZE · REAKCJA W LATACH 1791—1792 210
31. KONTRREWOLUCJA NA POŁUDNIU 219
32. DWUDZIESTY CZERWCA 1792 R. 226
33. DZIESIĄTY SIERPNIA I JEGO BEZPOŚREDNIE SKUTKI 237
34. BEZKRÓLEWIE — ZDRADY 248
35. DNIE WRZEŚNIOWE 261
36. KONWENT · KOMUNA · JAKOBINI 271
37. RZĄD · WALKI W KONWENCIE · WOJNA 278

38. PROCES KRÓLA 288
39. GÓRA I ŻYRONDA 297
40. WYSIŁKI ŻYRONDYSTÓW KU ZAHAMOWANIU REWOLUCJI 304
41. „ANARCHIŚCI" 308
42. PRZYCZYNY RUCHU Z 31 MAJA 314
43. ŻĄDANIA SPOŁECZNE · STAN UMYSŁÓW W PARYŻU · LYON 322
44. WOJNA · WANDEA · ZDRADA DUMOURIEZA 330
45. NOWE POWSTANIE — NIEUNIKNIONE 340
46. RUCH Z 31 MAJA I 2 CZERWCA 346
47. REWOLUCJA LUDOWA · POŻYCZKA PRZYMUSOWA 352
48. ZIEMIE GMINNE · DECYZJE · ZGROMADZENIE USTAWODAWCZE 357
49. ODDANIE ZIEMI GMINOM 364
50. OSTATECZNE ZNIESIENIE PRAW FEUDALNYCH 369
51. DOBRA NARODOWE 373
52. WALKA Z GŁODEM · CENY MAKSYMALNE · PIENIĄDZE PAPIEROWE 377
53. KOTRREWOLUCJA W BRETANII · ZAMORDOWANIE MARATA 384
54. WANDEA · LYON · POŁUDNIE 391
55. WOJNA · ODPARCIE NAJAZDU 398
56. KONSTYTUCJA · RZĄD REWOLUCYJNY 403
57. WYCZERPANIE DUCHA REWOLUCYJNEGO 413
58. RUCH KOMUNISTYCZNY 418
59. MYŚLI O SOCJALIZACJI ZIEMI, PRZEMYSŁU, ŚRODKÓW SPOŻYWCZYCH I HANDLU 426
60. KONIEC RUCHU KOMUNISTYCZNEGO 432
61. WPROWADZENIE RZĄDU CENTRALNEGO · REPRESJE 439
62. OŚWIATA POWSZECHNA · SYSTEM METRYCZNY · NOWY KALENDARZ · RUCHY ANTYRELIGIJNE 447
63. POGNĘBIENIE SEKCYJ 456
64. WALKA Z HÉBERTYSTAMI 460
65. UPADEK HÉBERTYSTÓW · STRACENIE DANTONA 467
66. ROBESPIERRE I JEGO GRUPA 473
67. TERROR 477
68. DZIEWIĄTY TERMIDORA · TRIUMF REAKCJI 485
ZAKOŃCZENIE 491
DODATEK 499
SPIS ROZDZIAŁÓW 505
SPIS ILUSTRACYJ 507

SPIS ILUSTRACYJ

1. VOLTAIRE 11
2. ROUSSEAU 19
3. WNĘTRZE BASTYLII 49
4. BURZENIE BASTYLII 75
5. DANTON 83
6. ROBESPIERRE 157
7. MARAT 169
8. GILOTYNA 201
9. SAINT JUST 219
10. ROUGET DE LISLE ŚPIEWA MARSYLIANKĘ 237
11. OBRADY KOMITETU REWOLUCYJNEGO 271
12. PRASA REWOLUCYJNA 297
13. TEMPLE — WIĘZIENIE RODZINY KRÓLEWSKIEJ 369
14. ŚMIERĆ MARATA 391
15. BABEUF 413
16. ANGLIA W UJĘCIU REWOLUCYJNEGO KARYKATURZYSTY 483

Wszystkie ilustracje zaczerpnięto i reprodukowano z „La Révolution Française“ Armanda Dayot.


Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
319/2
12-000319-000-0